



Wydawnictwo
Uniwersytetu Warmińskiego-Mazurskiego
w Olsztynie

**media
kultura
komunikacja
społeczna**

**NR 5
2009**

Rada Programowa

Zbigniew Anculewicz (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski), Aleksy Awdiejew
(Uniwersytet Jagielloński), Irena B. Czajkowska (Uniwersytet Opolski), Bernadetta Darska
(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski), Michael Fleischer (Uniwersytet Wrocławski),
Grażyna Habrajska (Uniwersytet Łódzki), Andrzej C. Leszczyński (Uniwersytet Gdański),
Walery Pisarek (Uniwersytet Jagielloński), Małgorzata Radkiewicz (Uniwersytet Jagielloński),
Agata Zawiszewska (Uniwersytet Szczeciński), Dorota Zaworska-Nikoniuk
(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski)

Redakcja

Andrzej Staniszewski (redaktor naczelny)
Miłosz Babecki (sekretarz redakcji)
Mariola Marczak (sekretarz redakcji)
Irena Szutkowska (sekretarz redakcji)
Szymon Żyliński (sekretarz redakcji)

Recenzent

Piotr Kowalski

Adres redakcji

„Media – Kultura – Komunikacja Społeczna”
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
ul. Kurta Obitzta 1
10-725 Olsztyn
e-mail: idziks.human@uwm.edu.pl

Projekt okładki

Maria Fafińska

Redakcja wydawnicza

Małgorzata Kubacka

ISSN 1734–3801

© Copyright by Wydawnictwo UWM • Olsztyn 2009

Wydawnictwo UWM

ul. Jana Heweliusza 14, 10-718 Olsztyn
tel. (0-89) 523 36 61, fax (0-89) 523 34 38
www.uwm.edu.pl/wydawnictwo/
e-mail: wydawca@uwm.edu.pl

Nakład 150 egz. Ark. wyd. 26,1; ark. druk. 22,25
Druk: Zakład Poligraficzny UWM w Olsztynie, zam. 423

Spis treści

Mariola Marczak, Miłosz Babecki Wprowadzenie.....	5
--	---

Media w kulturze

Bara Ndiaye Przemiany w dzienniku „Le Monde” od Huberta Beuve’a-Méry’ego do Jeana-Marie Colombaniego (1944–1994).....	13
Lech Krajewski O dyskursie agresywnym w filmie animowanym. Z badań nad folklorem dzieci i nastolatków.....	33
Jolanta Piwowar Modyfikacje związków frazeologicznych – czyli o komunikacji p e r w e r s y j n e j Violetty Kubasińskiej.....	58
Szymon Żyliński Próba opisu portalu Couchsurfing i jego użytkowników – w oparciu o wybrane teksty z prasy krajowej i zagranicznej.....	64

Oblicza masowej komunikacji

Sebastian Przybyszewski Kontekst w badaniach nad językiem	79
Aleksander Kiklewicz Akty mowy: klasyfikacja dychotomiczna	87
Alina Naruszewicz-Duchlińska Asynchroniczność jako jedna z cech gatunkowych grup dyskusyjnych (newsgroups).....	111
Tomasz Chyrzyński Tendencje w tworzeniu pseudonimów internetowych przez użytkowników pol- sko- i anglojęzycznych – analiza porównawcza	117
Michał Wilczewski Transfuzja semantyczna leksemu <i>miłość</i> w świetle semantyki kognitywnej.....	132
Miłosz Babecki Problematyka zakłóceń w komunikowaniu reklamowym w procesie planowania mediów	142

Irena Szutkowska	
Analiza wybranych aspektów komunikatów reklamowych zamieszczonych na łamach tygodnika opiniotwórczego „Wprost” w 2008 roku.....	153
Robert Dziembowski	
Podstawy prawne swobody wypowiedzi oraz możliwości jej ograniczania	172

W stronę dialogu kultur

Maria Rólkowska	
Między mitem dobrego a złego dzikusa – rdzenni mieszkańcy Ameryki Północnej w XIX-wiecznych relacjach z podróży polskich pisarzy	187
Jarosław Rubacha	
Aneksja Bośni i Hercegowiny i jej skutki w świetle publikacji „Świata Słowiańskiego”	198
Andrzej Malinowski	
Wpływ efektu CNN na odbiór wydarzeń w Kosowie i przygotowania NATO do wojny z Jugosławią w 1999 roku.....	219
Renata Rozbicka	
Stosunki polsko-ukraińskie w kontekście Unii Europejskiej w oparciu o polskie publikacje prasowe	228
Bożena Brzostowska	
Zderzenie wiary? Terroryzm w dyskursie katolickim na przykładzie „Tygodnika Powszechnego”	255
Elżbieta Dutka	
„Przestrzeń współtworzenia” – o fotografii w piśmarstwie Andrzeja Stasiuka	268

Szkice regionalne

Marcin Wakar	
Czasopismo społeczno-kulturalne „Warmia i Mazury” w latach 1955–1967. Przyczynek do monografii	291
Joanna Chłosta-Zielonka	
Zawartość literacka „Panoramy Północy”	308
Rafał Niedbała	
Kształtowanie się środowiska telewizyjnego w Olsztynie do 2002 roku	317
Ewa Bartos	
Maski Erosa. Doświadczenie seksualności w powieści <i>Raz w roku w Skiroławkach</i> Zbigniewa Nienackiego	335
Biogramy	351

Mariola Marczak, Miłosz Babecki

Wprowadzenie

Oddajemy do Państwa rąk kolejny numer „Mediów – Kultury – Komunikacji Społecznej”. Znajdą w nim Państwo efekty różnorodnych prac badawczych, które obejmują spektrum od styku medioznawstwa i kulturoznawstwa, po komunikacyjnie zorientowane studia językoznawcze. Środowisko nasze skupia specjalistów z różnych dziedzin, prezentowane pismo odzwierciedla tę różnorodność, zaś konkretne prace mają niejednokrotnie charakter komparatystyczny. Zawsze jednak wiążą się z obecnością mediów we współczesnym świecie oraz z różnymi uwarunkowaniami związanymi z ich funkcjonowaniem, jak również z powiązanymi z problematyką medialną zagadnieniami międzyludzkiej i społecznej komunikacji.

W I części bieżącego numeru „Mediów” („Media w kulturze”) znajdują Państwo teksty prezentujące kulturotwórczą rolę mediów od najstarszych (jak prasa czy kino), po najnowsze, jak Internet. Bara Ndiaye w klasycznym tekście prasoznawczym opisuje historię francuskiego dziennika „Le Monde”, zarówno dokumentując jego dzieje, jak i dociekając przyczyn jego silnej pozycji rynkowej oraz opiniotwórczej. Lech Krajewski analizuje ścieżki dźwiękowe filmów animowanych, traktując je jako swoisty dokument kulturowy, odzwierciedlający językowe zachowania dzieci i młodzieży. Szczegółowa analiza językowa pozwala dostrzec nie tylko ekspansję wulgaryzmów, ale przede wszystkim prowadzi do stwierdzenia, że „Filmy animowane utrwalają kulturę bądź subkultury młodzieżowe, jednocześnie kształtują językowy sposób bycia ludzi młodych, bardzo podatnych na manipulacje i wpływy wirtualnej rzeczywistości filmu” (s. 56). Lech Krajewski dostrzega w tym niebezpieczeństwo utrwalania werbalnych i niewerbalnych zachowań agresywnych. Jolanta Piwowar, podobnie jak Krajewski, traktuje przekazy audiowizualne „jako nośniki tekstów kultury” (s. 58). Z tej perspektywy charakteryzuje wypowiedzi jednej z bohaterki serialu telewizyjnego *BrzydUla* – Violetty Kubasińskiej. Autorka dekomponuje środki lingwistyczne, wskazując w ten sposób na źródła komizmu językowego. Jednocześnie dynamiczne podejście bohaterki serialu do zasobów mowy staje się dla Jolanty Piwowar okazją do zaprezentowania cech języka młodzieżowego, który jest „potoczny, dynamiczny, szybko poddaje się zmianom i różnym aktualizacjom, a przede wszystkim nawiązuje do spraw, które dotyczą ludzi młodych i są częścią ich świata” (s. 63). O jednym z kulturowych aspektów obecności nowych mediów w życiu codziennym pisze Szymon Żyliński, analizując działanie portalu Couchsurfing. Nawiązywanie międzynarodowych znajomości przez Internet, po to, by wyruszyć w podróż, zatrzymać się u internetowych znajomych i dzięki temu od środka poznawać nieznanne kraje, Szymon Żyliński opisuje jako współczesną

formę turystyki, nawiązującą do średniowiecznych tradycji. Wtedy również podróże pełniły funkcje poznawcze oraz integracyjne wobec odległych kultur. Służyły nawiązywaniu kontaktów, poznawaniu, a w dalszej konsekwencji oswojeniu nieznanego, stając się zaczątkiem akulturacji.

Część II prezentowanego Czytelnikom tomu została ukształtowana przez autorów, których teksty funkcjonują w środowisku determinowanym przez specyficzny dyskurs metakulturowy. Specyficzny, gdyż konkurują w nim różne wizje systemu kultury masowej, ustępujące stopniowo tej odmianie, którą Greg Urban określił mianem metakultury nowości¹, a Wojciech Józef Burszta dookreślił, posługując się pojęciem metakultury symultaniczności². Z lektury zaproponowanych opracowań wyłania się wyjątkowy obraz otaczającej nas rzeczywistości. Bez względu na to, czy będziemy odnosić się do pierwszego, czy do drugiego stanowiska, nie możemy pomijać faktu, że konstytutywną ich właściwością jest postępująca dyspersyjność. Przejawia się ona namnażaniem wciąż nowych – najpierw – instrumentów, potem całych strategii komunikacyjnych, pozwalających na ekspresję o niespotykanym dotąd zasięgu społecznym.

Choć trudno dziś wyrokować na temat kierunku przemian dotyczących kompetencji komunikacyjnych jednostek ludzkich i całych społeczeństw, możliwe jest analizowanie związków pomiędzy rozwojem nowoczesnych technologii a dostrzegalnymi już na obecnym etapie ich konsekwencjami dla odmian komunikacji intrapersonalnej, interpersonalnej, publicznej (z odmianą polityczną) czy masowej. Dyskutowanie na temat efektów ekonomicznych, środowiskowych, psychologicznych, a co za tym idzie, także społecznych, życia w przestrzeni, którą Jaromír Volek określił mianem elektronicznej wioski³, możliwe jest w wielu ujęciach. Istotne zdają się przynajmniej dwa. W pierwszym podmiotowo traktowany jest człowiek, w drugim zaś – sam system komunikowania. Tak zdefiniowanej problematyce dedykują swe rozważania autorzy, pośród których znaleźli się: Sebastian Przybyszewski, Aleksander Kiklewicz, Alina Naruszewicz-Duchlińska, Tomasz Chyrzyński, Michał Wilczewski, Miłosz Babecki, Irena Szutkowska i Robert Dziembowski. Ośmiu autorów podejmuje się zadania trudnego, gdyż dotyczy ono wielokontekstowo rozumianej komunikacyjnej transgresji. Nie oznacza ona jedynie przekraczania barier i ograniczeń, co umożliwić mają usprawnienia technologiczne, swoiste protezy komunikacyjne. Istotne bowiem staje się dopasowanie do wciąż trwającej cyfrowej rewolucji „starego” języka lub też znalezienie takiego, który zjawiska *in statu nascendi*, z przestrzeni mediów nowych i najnowszych, uczyni bardziej zrozumiałymi. Do dyskutowanych tu zjawisk odnosi

¹ Por. W.J. Burszta, *O trzech pojęciach metakultury*, w: *Nowa audiowizualność. Nowy paradygmat kultury*, red. E. Wilk, I. Kolańska-Pasterczyk, Kraków 2008, s. 17.

² Tamże.

³ Por. J. Volek, *Niezamierzone skutki „komunikacyjnej ideologii”*, tłum. J. Mielecki, w: *Media masowe w demokratyzujących się systemach politycznych. W drodze do wolności słowa i mediów*, red. B. Dobek-Ostrowska, Wrocław 2006.

się Sebastian Przybyszewski, analizujący konteksty poprzedzające określone akty komunikacyjne. W ujęciu dychotomicznym przygląda się im Aleksander Kiklewicz, wyodrębniając „trzy poziomy kategorii aktów mowy: 1) nadbazowy, czyli poziom klas jednorodnych pod względem funkcji pragmatycznej aktów mowy; 2) bazowy, to znaczy poziom aktów mowy (takich, jak: prośba, żądanie, oświadczenie, pogrożka itp.); 3) podbazowy, czyli poziom odmian aktów mowy, w innej terminologii – podaktów” (s. 109). W polu badawczym, którego granice wyznaczane są przez kontekst i konkretny, sytuować można teksty Aliny Naruszewicz-Duchlińskiej i Tomasza Chyżyńskiego. W proponowanych ujęciach podejmują się oni próby wyjaśniania niektórych zjawisk ze sfery tak zwanej kultury interaktywnej – bytu powoływanego do istnienia przez internautów. Analizie grup dyskusyjnych w ujęciu asynchronicznym towarzyszą rozważania na temat tendencji w tworzeniu pseudonimów internetowych.

Swoistym pomostem łączącym interaktywność z odmianą „kultury sterowanej” jest artykuł autorstwa Michała Wilczewskiego. Przedmiotem dociekań uczynił autor materiał językowy z dominującą optyką poświęconą leksemowi *miłość*, uobecnionemu w dyskursie politycznym wiodących na polskiej scenie partii o rodowodzie prawicowym. Szeroko rozumianą kulturą sterowaną zajmują się Miłosz Babecki, Irena Szutkowska i Robert Dziembowski. Miłosz Babecki koncentruje się na zjawiskach odstępowania od normy komunikacyjnej oraz jej łamania, co uznawane jest za skuteczną strategię pozyskiwania uwagi audytorium, wykorzystywaną w procesie planowania mediów, czyli na czynności polegającej na dysponowaniu czasem i przestrzenią reklamową. Tej drugiej kategorii dedykuje też swoje analizy Irena Szutkowska. Dyskutując o instrumentarium wykorzystywanym w projektowaniu komunikatów reklamowych produktów uznawanych za luksusowe, autorka eksploruje przestrzeń prasową. Osobnym wątkiem, lecz ważnym z perspektywy przywołanej uprzednio odmiany „kultury sterowanej”, zajął się Dziembowski. Autor przygląda się kwestiom dotyczącym prawnych podstaw tego, co definiowane jest jako swoboda wypowiedzi, zwracając jednocześnie uwagę na zagrożenie jej ograniczenia. Tym samym tekst Dziembowskiego postrzegany być może jako kłamra kompozycyjna. Przywoływane bowiem modele prawne to istotny kontekst w badaniach wciąż ewoluujących mediów komunikowania masowego, oferowanych przez ich dysponentów treści oraz tego, w jaki sposób superstruktura wypowiedzi rzutuje na pragmatykę językową.

Część III wypełniają teksty, których autorzy odsłaniają niebezpieczne konsekwencje wielokulturowości współczesnego świata, utrudniające międzykulturowy dialog. Na negatywnych skutkach uwagę odbiorcy koncentrują kolejny raz treści dostępne w mediach komunikowania masowego. W szczególności tych, których zaplecze technologiczne determinowane cyfrową mobilnością umożliwia natychmiastowe reagowanie na wydarzenia ważne dla opinii publicznej lub uznane za ważne. Mobilność, główna cecha naszej obecnej, ucyfrowionej egzystencji, sprawia, że niejako zawie-

szeniu ulega percepcja otaczającej rzeczywistości, znów kategoryzowana przez czas i przestrzeń. Ponadnarodowy i transkulturowy, niezależny od granic państwowych czy barier geograficznych, strumień informacyjny, jako struktura heterogeniczna, umożliwia docieranie do audytorium usytuowanego w najdalszych zakątkach naszego świata, oferując zróżnicowane treści. Są one jednak coraz częściej uznawane za atrakcyjne jedynie wtedy, gdy dotyczą sytuacji trudnych, konfliktowych, kryzysowych. Istnienie podobnych opresywnych komunikatów umożliwia obrazowanie ludzkiej egzystencji zagrożonej „pożarem świadomości”. Zasygnalizowane negatywne konsekwencje wpisane są trwale w model systemu medialnego, w którym informacyjność dawno poczęła ustępować sensacyjności, a zło i cierpienie stały się istotnymi czynnikami warunkującymi trwanie społeczeństwa spektaklu. Ze wskazanymi wątkami koresponduje wiele ujętych w naszym tomie tekstów, w których narracje interkulturowe towarzyszą narracjom opartym na zmediatyzowanych obliczach wieloaspektowo rozumianego konfliktu. Transformuje on – od ostatniego dziesięciolecia XX wieku, osiągając apogeum w 2001 roku – do postaci zderzenia cywilizacji. Tak postrzegane oblicza komunikacyjno-kulturowe układają się w ustrukturyzowany ciąg zdarzeń. Wskazują na to autorzy, których teksty umieściliśmy w części III naszego tomu, począwszy od dyskusji inicjowanej przez Marię Rólkowską, aż do Andrzeja Malinowskiego czy Bożeny Brzostowskiej, zwracających uwagę odbiorcy na kwestie mediatyzacji wojny oraz jej obrazowania, w efekcie którego zdefiniowano nowe problemy badawcze. Efekt CNN czy fundowany na zestereotypizowanym pojmowaniu terroryzmu islamskiego dyskurs wojenny to tylko niektóre z nich. Maria Rólkowska sięga do korzeni zjawiska, analizując dziewiętnastowieczne relacje podróżnicze polskich pisarzy na temat Indian północnoamerykańskich, kiedy jeszcze dyfuzyjność kultur słabo się zaznaczała. Autorka ukazuje różny sposób relacjonowania zjawisk związanych z tragicznymi skutkami ekspansji cywilizacji europejskiej, z których jedne akcentują moralną degrengoladę rdzennych mieszkańców Nowego Świata, inne zaś skupiają się na odpowiedzialności kolonizatorów za ich fizyczne wyniszczenie oraz utratę przez nich tożsamości etnicznej. Kolejne teksty odsłaniają coraz to nowsze zjawiska związane z trudem międzykulturowego dialogu. Jarosław Rubacha analizuje źródła prasowe, które pozwalają zrozumieć genezę „bałkańskiego kotła”. Opisuując zawartość „Świata Słowiańskiego” w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku, ukazuje politykę wielkich mocarstw wobec państw bałkańskich, zwracając uwagę na jej wpływ na układ sił w regionie. Badania Jarosława Rubachy pozwalają dostrzec, w jaki sposób ta polityka, odbijająca się w analizowanych publikacjach prasowych, prowokuje konkretne działania, w tym te noszące znamiona ekspansji politycznej. Andrzej Malinowski opisuje natomiast wpływ sposobu kształtowania medialnych relacji na odbiór przez społeczność Zachodu jednego z wielu współczesnych konfliktów, mających miejsce na Półwyspie Bałkańskim. Z kolei Renata Radzka szczegółowo charakteryzuje obecność problematyki ukraińskiej w polskiej prasie co-

dziennej i tygodniowej, skupiając się zwłaszcza na zaangażowaniu polskich polityków oraz publicystów w działalność wspierającą aspiracje Ukrainy związane z przystąpieniem do Unii Europejskiej. Związkom mediów komunikowania masowego oraz globalnej polityki poświęca swoją uwagę Bożena Brzostowska. Autorka analizuje zjawisko terroryzmu islamskiego, uwzględniając dwa typy dyskursu: masowego i katolickiego. W pierwszym dostrzega zagrożenie polegające na postępującej stereotypizacji dotyczącej wyjaśniania przyczyn przebiegu i konsekwencji zamachu z 11 września 2001 roku, jak też trwającej wciąż wojny z globalnym terroryzmem. Dyskursowi masowemu przeciwstawia autorka dyskurs katolicki. Podkreśla tym samym odmienną od utrwalonej w świadomości odbiorcy rolę dziennikarza, którzy odstępując od wyeksploatowanych schematów, biorą udział w merytorycznej dyskusji o tak istotnych kwestiach jak radykalizm czy męczeństwo. Tę część rocznika zamyka artykuł Elżbiety Dutki poświęcony analizie obecności fotografii w książkach Andrzeja Stasiuka – i to zarówno tych przedstawiających samego autora, jak też ilustrujących jego narracje prozatorskie. Autorka, opierając się na teoretycznych pracach Roland Barthes'a, Susan Sontag, François Soulages'a oraz polskich badaczy fotografii, omawia 1) relacje fotografii i tekstu, 2) fotografię w tekście, 3) „fotograficzność” prozy („fotografie literackie”). Artykuł jest inspirujący nie tylko jako dopełnienie istniejącej już wiedzy o pisarstwie Stasiuka, pisarstwie mocno osadzonym w międzykulturowym dialogu, ale także jako metodologiczna podpowiedź do rozpoznania intersemiotycznych związków tej prozy.

Niniejszy tom kończymy bliskimi nam kwestiami dotyczącymi wkładu mediów lokalnych w budowanie tożsamości „małych ojczyzn” – na przykładzie naszego regionu. Dokumentowaniem dorobku kulturowego lokalnych mediów zajmują się Marcin Wakar, Joanna Chłosta-Zielonka oraz Rafał Niedbała. Marcin Wakar opisuje „prahistorię” pisma społeczno-kulturalnego „Warmia i Mazury”, które miało ogromny wpływ na kształtowanie, integrowanie oraz popularyzowanie środowiska kulturalnego, zwłaszcza literackiego, oraz problematyki kulturalnej na Warmii i Mazurach. Przedstawiając historię pisma, autor prezentuje jednocześnie przenikanie się olsztyńskich środowisk twórczych i dziennikarskich, ich ówczesne ograniczenia, ale i kreatywność. Joanna Chłosta-Zielonka z kolei podejmuje się konkretnej analizy prasoznawczej. W swoim tekście przedstawia, w jakim stopniu problematyka literacka była obecna na łamach tygodnika ilustrowanego „Panorama Północy”, i tym samym próbuje odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób pismo to spełniało funkcje popularyzatorskie wobec tej dziedziny sztuki. Rafał Niedbała opisuje trudną drogę do ukonstytuowania się regionalnego ośrodka Telewizji Polskiej w Olsztynie. Ewa Bartos natomiast pyta o dyskurs erotyczny jako podstawę interpretacyjną powieści Zbigniewa Nienackiego *Raz w roku w Skiroławkach*. Sięgając do odkrywczororientowanej teorii na temat seksualności (między innymi Michela Foucaulta) i intymności (między innymi Niklasa Luhmanna), badaczka

odrywa się od dotychczasowej refleksji krytycznej, co pozwala jej pokazać prozę Nienackiego od strony tak zwanej seksualności ponowoczesnej. Dobrą odskocznią dla takiego widzenia staje się lektura prac Zygmunta Baumana i Zbigniewa Kuchowicza.

Mamy nadzieję, że szeroki zakres omawianych zagadnień, skupiających się zarówno na rozległych kontekstach badań medioznawczych, jak i na szczegółowych analizach o charakterze wewnętrznym, zachęci do lektury naszego zeszytu oraz do podejmowania dalszych prac nad kwestiami społecznej komunikacji oraz interferencyjnością kultury i mediów.

Media w kulturze

Bara Ndiaye

Przemiany w dzienniku „Le Monde” od Huberta Beuve’a-Méry’ego do Jeana-Marie Colombaniego (1944-1994)

Słowa kluczowe: „Le Monde”, prasa, niezależność, dziennikarstwo, przemiany

Key words: “Le Monde”, press, independence, journalism, changes

Celem niniejszego artykułu jest analiza przemian zachodzących w ciągu 50 lat w jednym z najważniejszych dzienników Francji oraz świata, „Le Monde”, zwłaszcza w jego części frankofońskiej, z próbą wskazania na kluczowe momenty w historii tego czasopisma.

Protoplastą „Le Monde” był „Le Temps”, dziennik założony w 1861 roku przez alzackiego protestanta Auguste’a Nefftzera. „Le Temps” był we Francji za czasów III Republiki gazetą wzorcową, która nadawała ton jakością swoich informacji i komentarzy, był pismem liberalnym, a broszura reklamowa głosiła: „Nasz program jest programem nowoczesnego ducha, wolności. Od wolności sumienia do wolności narodowej, wszystkie wolności są solidarne”¹. Dwa lata po utracie Alzacji w 1871 roku A. Nefftzer sprzedał dziennik Adrianowi Hebrardowi, republikańskiemu senatorowi departamentu Haute-Garonne. Wówczas linia redakcyjna pisma została zmieniona na centrolewicową, tak przynajmniej twierdzi Patrick Eveno, historyk zajmujący się dziennikiem „Le Monde” aż do śmierci A. Hebrarda w 1914 roku. Nakład był w tamtym czasie niewielki, od 20 000 do 30 000 egzemplarzy, ale z racji bogactwa treści i wspomnianej jakości informacji – w tym dyplomatycznych – „Le Temps” pozostał dziennikiem wzorcowym dla ówczesnych elit.

Ten wieczorny dziennik utracił jednak już wcześniej swoją niezależność. Jego redakcję oskarżano o otrzymywanie tajnych funduszy z ministerstwa spraw wewnętrznych oraz o wyrażanie poglądów francuskiego ministra spraw zagranicznych. Od 1929 roku był kontrolowany przez silną grupę przemysłową Comité des Forges, natomiast w przededniu drugiej wojny światowej był jednocześnie organem Stowarzyszenia Pracodawców i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W czasach okupacji, 26 listopada 1942 roku, dwa dni po rozwiązaniu „Le Figaro”, członkowie redakcji podjęli decyzję o rozwiązaniu „Le Temps”. Jesienią 1944 roku generał Charles de Gaulle polecił ministrowi do spraw informacji, Pierre’owi-Henriemu Teitgenowi,

¹ P. Eveno, *Le journal Le Monde. Une histoire d’indépendance*, Paris 2001, s. 23. Wszystkie cytaty z literatury francuskojęzycznej przytoczone w artykule podaję w tłumaczeniu własnym – B. N.

odnalezienie kogoś odpowiedniego, kto mógłby pokierować dziennikiem wieczornym, kontynuować dzieło wielkiego dziennikarza III Republiki².

Hubert Beuve-Méry: założyciel

Wybór padł na Huberta Beuve'a-Méry'ego, doradzanego przez Paula Reutera, jak twierdzi P. Eveno³. Beuve-Méry urodził się w Paryżu w 1902 roku. Po ukończeniu studiów humanistycznych i obronie pracy doktorskiej z zakresu prawa był w latach 1928–1939 dyrektorem działu prawnego Instytutu Francuskiego w Pradze, jednocześnie korespondentem dziennika „Le Temps”. Z tego ostatniego stanowiska złożył rezygnację, aby zaznaczyć swoją dezaprobatę wobec stanowiska redakcji dotyczącego negocjacji z Monachium. Jako Działacz Ruchu Oporu został redaktorem naczelnym tygodnika „Temps présent” w 1944 roku⁴.

Generał de Gaulle zapragnął pojawienia się dziennika wysokiej jakości, podstawowego elementu oddziaływania kultury i polityki francuskiej. Początkowo Beuve-Méry zaangażował się z pewnym wahaniem, ale gdy przedstawiono mu istotę wyzwania, przystąpił do działania. 11 listopada 1944 roku dziennik „Le Monde” powstał jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością⁵. Jak można zauważyć, po analizie przeprowadzonej przez Eveno, utworzenie pierwszego zarządu dziennika „Le Monde” nie odbyło się bez incydentów związanych z walką o wpływy pomiędzy różnymi udziałowcami. Jednakże ta walka była pobudzana ze względów politycznych i ideologicznych, podczas gdy na początku sprawy finansowe nie odgrywały jeszcze większego znaczenia.

Pierwszy numer „Le Monde” ukazał się 18 grudnia 1944 roku, z datą 19 grudnia, na wielkim arkuszu ze stronami parzystymi i nieparzystymi z powodu braku papieru. Komitet redakcyjny składał się z dziennikarza Huberta Beuve'a-Méry'ego, profesora prawa René Courtina i Christiana Funcka-Brentano. Od 18 grudnia 1944 roku do 15 stycznia 1945 roku „Le Monde” ukazywał się w wielkim formacie wzorem przedwojennych gazet, z ośmioma szpaltami. Jego początkowy wygląd, przypominający „Le Temps”, został zmieniony po wydaniu 24 numerów, co było związane z okolicz-

² Tamże.

³ Zob. P. Eveno, *Le Monde 1944–1995. Histoire d'une entreprise de presse*, Paris 1996.

⁴ Zob. [online] <http://www.universalis.fr/encyclopedie/T624636/BEUVE_MERY_H.htm>, dostęp: 30.09.2008.

⁵ Spółka SARL „Le Monde” z kapitałem 200 000 franków, podzielonym na 200 udziałów po 1000 franków każdy, objętym przez dziewięć osób fizycznych. Członkowie zarządu: Hubert Beuve-Méry, dyrektor ds. publikacji i zarządzający spółką SARL, René Courtin i Christian Funck-Brentano obejmowali każdy po 40 udziałów. Pozostali udziałowcy: Jean Schlœsing – 25 udziałów, André Catrice, Suzanne Forfer i Gérard de Broissia – po 15 udziałów, wreszcie Jean Vignal i Pierre Fromont – każdy po 5 udziałów. Por. P. Eveno, *Le Monde 1944–1995...*, s. 25.

nościami niezależnymi od woli Beuve’a-Méry’ego: 14 stycznia 1945 roku rząd postanowił, że gazety muszą ograniczyć o połowę zużycie papieru, albo poprzez zmniejszenie ich formatu, albo ograniczanie nakładu. Od numeru z 15 stycznia 1945 roku, z datą 16 stycznia, format dziennika „Le Monde” zmniejszono o połowę i rozpoczęto druk gazety, która pozostała niezmienną przez 45 lat. Oryginalna w prasie francuskiej makieta z pięcioma szpal-tami tekstu wyglądem przypominała nieco dawną gazetę „Le Temps”⁶. Beuve-Méry zastosował się do ograniczeń papieru narzuconych przez państwo, ale jednocześnie zaproponował powierzchnię redakcyjną większą niż u jego konkurentów, zmniejszających o połowę nakład. Przede wszystkim jednak od samego początku wytyczył dziennikowi kierunek, który potwierdził jego wyjątkowość i niezależność od partii politycznych, środowisk biznesowych i Kościoła. Niezależność redakcyjna „Le Monde” pozostała ważnym elementem wizerunku marki tego dziennika, wizerunku, który długo zapewniał mu wyjątkowy charakter we francuskiej prasie i który sprawił, że jest on niezastąpiony w świecie mediów i polityki francuskiej. Beuve-Méry, w trosce o niezależność „Le Monde” od rządu francuskiego, najpierw zerwał z oficjalnym tonem dawnej gazety „Le Temps”. Następnie, w kwietniu 1945 roku, pomimo trudności finansowych, zwrócił kredyt (milion franków) przyznany przez rząd po wyzwoleniu w grudniu 1944 roku wszystkim dziennikom w celu zabezpieczenia własnych środków finansowych. W ciągu kilku lat stworzył z tego poważnego dziennika instytucję, której lektura była i jest niemal obowiązkowa dla tych, którzy we Francji i francuskojęzycznym świecie piastują kierownicze stanowiska.

Beuve-Méry stworzył „Le Monde” jako pismo zespołu redakcyjnego, który służył sprawie informacji, stawiając sobie za cel „zapewnienie czytelnikowi informacji jasnych, prawdziwych i, w miarę możliwości, szybko i wyczerpująco”⁷. Redakcja dziennika składała się z dawnych pracowników „Le Temps”, do których szybko dołączali młodzi uczestnicy ruchu oporu. Stopniowo „Le Monde”, utożsamiany ze swym logo wyrażonym pismem gotyckim, stał się synonimem prestiżowej gazety, która łączy narodowy prestiż z międzynarodową opinią.

Jeśli chodzi o sprawy międzynarodowe, stanowisko dziennika odzwierciedlało stanowisko jego dyrektora: spóźnione uświadomienie sobie konieczności negocjacji ze zwolennikami niezależności z obszarów kolonii, kult frankofonii wytworzony w „neutralnej” przestrzeni wobec bloków amerykańskiego i sowieckiego, stała postawa antykomunizmu zrównoważona surową postawą wrogości wobec Paktu Atlantycznego⁸.

⁶ Rozmiar: 50 cm wysokości i 33,5 cm szerokości. Zob. P. Eveno, *Le Monde 1944–1995...*, s. 49.

⁷ H. Beuve-Méry, *A nos lecteurs*, „Le Monde” 1944, wyd. z 19 grudnia, cyt. za: P. Eveno, *Le journal Le Monde...*, s. 27.

⁸ I. Ramonet, *Le Monde diplomatique. Cinquante ans*, „Le Monde diplomatique” 2004, nr 3, s. 6–7.

Kryzys w 1951 roku i utworzenie spółki redaktorów

Nietypowe poglądy dyrektora „Le Monde”, starającego się utrzymać równowagę w redakcji pomiędzy dwoma obozami tej „zimnej wojny” – która skłaniała czytelników do refleksji nad przyszłością kolonizacji francuskiej – spowodowały sprzeczności w gronie udziałowców. Początkowo Beuve-Méry był postrzegany jako *primus inter pares* zespołu dyrekcyjnego, ale według R. Courtina, który zajmował się działem ekonomicznym i finansowym, trzej pozostali członkowie byli równoprawnymi członkami tego zespołu. To doprowadziło do konfrontacji pomiędzy Courtinem a Beuve’em-Mérym w styczniu 1945 roku. Ten epizod został opisany przez Jeana-Noëla Jeanneneya i Jacques’a Julliarda⁹.

Wpływ, jaki miał Beuve-Méry na redakcję i treść dziennika, rósł z dnia na dzień. Rola dyrektora redakcji, chociaż w tym czasie ta funkcja formalnie nie istniała, stale się wzmacniała. Selekcja i systematyczne odczytywanie artykułów pozwalało mu ukierunkowywać redakcję. Od 1945 roku Beuve-Méry był postrzegany jako „szef”, jednak jego niepodzielne panowanie nad „Le Monde” urzeczywistniło się dopiero w 1951 roku, po kryzysie i przegranej Courtina.

Spółka Redaktorów – powstała 27 października 1951 roku jako spółka akcyjna z kapitałem zmiennym o nazwie Société des Rédacteurs du Monde (SRM), z kapitałem 570 000 franków w dyspozycji 57 dziennikarzy¹⁰ i podzielonym na 95 akcji po 6000 franków każda – zorganizowała 16 listopada 1951 roku zgromadzenie założycielskie. 12 i 13 grudnia 1951 roku walne zgromadzenie udziałowców Spółki zatwierdziło podwyższenie kapitału o 400 000 poprzez utworzenie 80 nowych udziałów przyznanych Spółce Redaktorów „Le Monde”, która w ten sposób objęła 28,57% kapitału. Beuve-Méry, pozostający na swym stanowisku, zdobył przewagę nad swymi rywalami.

W wyniku kryzysu z 1951 roku, jak ocenia Eveno, wzmocnił się autorytet założyciela, który niepodzielnie zaczął rządzić dziennikiem. Z drugiej strony, kryzys ten uwiidoczniał również siłę udziałowców, siłę, która mogła być użyta w razie potrzeby. Wreszcie, po trzecie, pozwolił na utworzenie nowego ośrodka decyzyjnego, Spółki Redaktorów „Le Monde”, który pozwolił wzmocnić się z racji nieustającej wojny przeciwko administratorom, kimkolwiek nie byliby¹¹. Z tego powodu, jako że zakończenie tego kryzysu obejmowało również pozostałości poprzednich kryzysów, Beuve-Méry

⁹ Zob. J.-N. Jeanneney, J. Julliard, *Le Monde de Beuve-Méry, ou le métier d’Alceste*, Paris 1979.

¹⁰ 31 grudnia 1951 roku dziennik „Le Monde” liczy sobie 59 redaktorów paryskich, 7 korespondentów zagranicznych i 4 stenografistki, łącznie – 70 osób. Redaktorzy pracujący od mniej niż roku nie mogli być akcjonariuszami Spółki Redaktorów „Le Monde”; posiadający 5-letni staż pracy, przyjęci do dziennika przed listopadem 1946 roku, mogli obejmować dwa udziały. Por. P. Eveno, *Le Monde 1944–1995...*, s. 77.

¹¹ Tamże.

opuści kierownictwo dziennika wraz z pojawieniem się dwóch potężnych biegunów: zespołu redakcyjnego i udziałowców. Nazwiska Courtina i Funcka-Bretano, na ich własną prośbę, znikły z nagłówek gazety z dniem 1 stycznia 1950 roku. W ten sposób został rozwiązany zespół kierujący gazetą, ustanowiony w momencie wyzwolenia kraju. Niemniej jednak Courtin pragnął wyjaśnić tę sytuację współnikom w notatce z 3 stycznia 1950 roku, a następnie publicznie w jej streszczeniu z 7 stycznia:

Opuszczając „Le Monde”, pragnę złożyć hołd kompetencjom Pana Beuve’a-Méry’ego, jego wytrwałej pracy w ciągu pięciu lat, uczciwości jego charakteru i zarządzania. To dzięki jego osobowości „Le Monde” stał się ważnym dziennikiem i pismem o nieposzlakowanej uczciwości. Mam jednak prawo do wyrażenia moich krytycznych uwag i obaw. Pan Beuve-Méry jest autokratą, który nie znosi obecności żadnej niezależnej osobowości. W ten sposób doprowadził, świadomie lub nie, do odsunięcia lub zniechęcenia tych wszystkich, którzy mogli mu się sprzeciwić¹².

Kryzys z 1950 roku pokazał, w jakim stopniu niezależność „Le Monde” stanowiła stały konflikt pomiędzy zwolennikami dziennikarstwa otwartego na sprawy społeczne a zwolennikami prasy na usługach partii¹³. Należy przy tym przypomnieć, że prasę wywodzącą się z ruchu wyzwolenczego cechuje silne upartyjnienie. Codzienna prasa paryska rozwijała logikę partyzancką, aby – jak się sądzi – zadowolić swą klientelę. To upolitycznienie w pierwszych latach odnosiło sukces, ale od 1947 roku powodowało poważne niesnaski w prasie codziennej; dzienniki upadały jeden po drugim, traciły czytelników, a od 1949 roku pozostało tylko 16 paryskich dzienników, które łącznie osiągały nakład 4 milionów egzemplarzy dziennie.

Jeśli chodzi o sposób redagowania dziennika „Le Monde”, w którym wiele miejsca poświęcano polityce, to starano się dostarczać niezbędnych informacji, tak aby ukazać wszystkie punkty widzenia, pozostawiając czytelnikom możliwość wyrobienia sobie własnej opinii na podstawie informacji z gazety. Beuve-Méry, dyrektor i założyciel „Le Monde”, publikujący pod pseudonimem Sirius¹⁴, za podstawową cnotę dziennikarstwa uznawał dystans i perspektywę. Za jego kierownictwa pieniądze nie były w pogardzie, lecz traktowano je z dystansem:

To, co zgubiło dziennik Le „Temps”, oceniał Beuve-Méry, to fakt, że posiadał za dużo pieniędzy. To, co było główną siłą „Le Monde”, to fakt, że ich nie posiadał¹⁵.

Z racji swej surowości Beuve-Méry uznawany był za szefa. Jego sprzeciw wobec ponownego zbrojenia się Niemiec, wypowiedzi w sprawie wojny w Indochinach, stanowisko wobec stosowania tortur w Algierii – wszystko

¹² Tamże, s. 72.

¹³ P. Eveno, *Le journal Le Monde...*, s. 30.

¹⁴ Pseudonimu tego użył po raz pierwszy w tygodniku „Une Semaine dans le monde”.

¹⁵ I. Ramonet, *Le Monde diplomatique...*, s. 6–7.

to miało wielkie znaczenie dla czytelników. Jego artykuły redakcyjne przeciwnie modnym ideom uczyniły go wielkim autorytetem. Przestrzegaj:

Są takie prawdy, które należy, mówiąc językiem Péguy, wykrzyzczyć wszystkim i wbrew wszystkim¹⁶.

Sirius nie zajmował się cnotami uznawanymi za obiektywne. Wprost przeciwnie, kładł nacisk na konieczność „opozycji” dziennikarskiej, jego naczelne hasło to bezstronność. Eveno w ten sposób podsumowuje naczelne hasła zespołu redakcyjnego i dyrektora „Le Monde”: humanizm łączący obronę wolności i demokratycznych wartości z wolą sprawiedliwości społecznej, jak również nieufnością wobec pieniądza, który deprawuje. Właśnie dlatego redakcja, chociaż nie poddawała w wątpliwość gospodarki rynkowej, występowała jako obrońca uciśnionych. Chęć przyczynienia się do unowocześnienia społeczeństwa francuskiego prowadziła redaktorów do wyrażania wyborów politycznych przychylnych dekolonizacji i tworzeniu wspólnoty europejskiej¹⁷.

Osobowość tego, który ukształtował „Le Monde”, była tematem wielu publikacji. Badania Laurenta Greilsamera¹⁸, pracę Lauranta Boule’go i Jeana Sulivana¹⁹, artykuły i wywiady publikowane przez samego Huberta Beuve’a-Méry’ego pod własnym nazwiskiem lub pseudonimem Sirius²⁰, analiza artykułów dokonana przez Brunona Rémonda²¹, a także broszurka wydana przez „Le Monde” w 1990 roku²² – uzupełniają biografię pierwszego dyrektora dziennika. Jego nazwisko figuruje do dziś na pierwszej stronie gazety obok nazwiska obecnego dyrektora. Jednak Eveno uważa, że tytuł założyciela został mu nadany zbyt późno, 21 maja 1969 roku, gdy szykował się do przejścia na emeryturę. Faktycznie, Hubert Beuve-Méry odszedł ze stanowiska w 1969 roku, po 25 latach kierowania gazetą. François Simon, były dziennikarz „Le Monde”, pisze w *Journaliste. Dans les pas de Hubert Beuve-Méry*, że założyciel „Le Monde” był prawdopodobnie największym dziennikarzem, jakiego znała Francja. Autorytatywny, autokratyczny, bezstronny, drobiazgowy – to cechy określające tego pracoholika, który „pragnął uczynić z dziennikarza istotę moralnie niezależną”, a z „Le Monde” „wiodącą gazetę informacyjną”, „kierując informacje ku

¹⁶ *Portrait d'un quotidien*, „Le Monde”, czerwiec 2003, [online] <http://a1692.g.akamai.net/f/1692/2042/1h/medias.lemonde.fr/medias/pdf_obj/200305.pdf>, dostęp: 12.07.2005.

¹⁷ P. Eveno, *Le journal Le Monde...*, s. 28.

¹⁸ L. Greilsamer, *Hubert Beuve-Méry*, Paris 1990.

¹⁹ L. Boule, *L'itinéraire d'un professeur-journaliste, Hubert Beuve-Méry, 1902–1944*, praca dyplomowa DEA z historii, IEP Paris 1986; J. Sullivan, *Une lumière noire, sur Beuve-Méry*, Paris 1994.

²⁰ H. Beuve-Méry, *Réflexions politiques, 1932–1952*, Paris 195; Sirius, *Le Suicide de la IVe République*, Paris 1958; H. Beuve-Méry, *Onze ans de règne, 1958–1969*, Paris 1974; ID, *Paroles écrites*, Paris 1991 (tekst opracował Pierre-Henry Beuve-Méry).

²¹ B. Rémond, *Sirius face à l'histoire, morale et politique chez Hubert Beuve-Méry*, Paris 1990.

²² Sirius, *Hubert Beuve-Méry et Le Monde*, Paris 1990.

prawdzie, a nasze komentarze ku bezstronności”²³. Wszystkie wypowiedzi na temat Beuve’a-Méry’ego są zgodne co do tego, że był postacią wyjątkową: założyciel „Le Monde”, którego L. Greilsamer nazwał Samotnikiem, a J.-N. Jeanneney i J. Julliard porównali do „czarnego światła”, które świeci od wewnątrz, posiada niecodzienny, moralny i historyczny wymiar²⁴.

Wojna w Algierii: przełomowy moment dla „Le Monde”

Dla redaktorów dziennika „Le Monde” i jego dyrektora prawdziwym przełomem wydawniczym i handlowym była wojna w Algierii. W 1954 roku, gdy wybuchł konflikt algierski, pismo miało 10 lat. Powstanie wzniecone przez ugrupowanie FLN na początku listopada 1954 roku najpierw wprowadziło zamieszanie w redakcji „Le Monde”, tak jak i wśród wielu Francuzów i Algierczyków. „Le Monde”, który niesłusznie został szybko sklasyfikowany jako organ prasy antykolonialnej, nie był nim jeszcze w 1954 roku. Nawet jeśli jest prawdą, że wzywał do rozwiązania negocjowanego w Indochinach, przemilczał krwawe represje rządu francuskiego wobec zamieszek w Sétif 8 maja 1945 roku. Dopiero 10 dni później wyrażono w nim „dezaprobatę wobec użycia sił wojskowych wobec Algierczyków, uznanego za niepotrzebne i przesadzone”²⁵. Zaskoczeni powstaniem algierskim, redaktorzy nie mogli prawidłowo podać informacji francuskiej opinii publicznej, która widziała w tym zdarzeniu jedynie terrorystyczny atak kierowany z zewnątrz.

W tym momencie „Le Monde” wsparł Pierre Mendès France²⁶, który pragnął zmienić sytuację w Algierii za pomocą reform. Pod koniec 1954 roku

²³ Zob. F. Simon, *Journaliste. Dans les pas Hubert Beuve-Méry*, Arléa 2005.

²⁴ P. Eveno, *Le Monde 1944–1995...*, s. 31.

²⁵ Tamże, s. 148.

²⁶ Pierre Mendès France (1907–1982), polityk francuski; w 1956 roku stanął na czele frontu republikańskiego, koalicji wyborczej skupiającej radykałów, socjalistów i członków Demokratycznej i Socjalistycznej Unii Ruchu Oporu UDSR, kierowanej przez François Mitterranda. Ale sukces tego przymierza w wyborach parlamentarnych dał mu jedynie stanowisko ministra bez teki w nowym rządzie (od 1 lutego do 23 maja 1956 roku), ponieważ na szefa rządu wybrano Guya Molleta. Będąc jego przeciwnikiem w sprawie polityki dotyczącej Algierii, złożył rezygnację w maju 1956 roku i opuścił kierownictwo partii radykalnej, której nie udało mu się zmodernizować, a która coraz bardziej zbliżała się do prawicy. W 1950 roku wygłosił przemówienie w Zgromadzeniu Narodowym w sprawie algierskiej: „Trzeba skończyć z metodami, które nie zwiększają ani władzy, ani zdolności prawnej, ani siły, ani wpływów politycznych, akcji stale chwiejnej, dwuznacznej, niezdecydowanej, a której klęska była oczywista, na długo przed pojawieniem się przeszkód militarnych w ostatnich dniach. W rzeczywistości, należy wybrać pomiędzy dwoma rozwiązaniami równie trudnymi, ale które są jedynymi, które można, nie kłamiąc, obronić z tej mównicy... Pierwsze to zrealizowanie naszych celów w Indochinach przy użyciu sił wojskowych. Jeśli je wybierzemy, oszczędzimy sobie wreszcie złudzeń i pobożnych kłamstw. Aby szybko osiągnąć zdecydowany sukces militarny, potrzebujemy trzykrotnie większych sił zbrojnych i trzykrotnie więcej kredytów; potrzebujemy ich bardzo szybko... Inne rozwiązanie polega na znalezieniu porozumienia politycznego, oczywiście porozumienia z tymi, którzy nas zwalczają. Bez wątplenia, nie będzie to

jednakże Beuve-Méry zdał sobie sprawę, że algierski problem był o wiele bardziej skomplikowany, niżby się sądziło. Od tej chwili dyrektor „Le Monde” uznał, że należy przekazać Francuzom maksimum informacji o konflikcie, zwiększając liczbę reportaży i wywiadów. Aby lepiej naświetlić różne płaszczyzny algierskiego problemu, zwrócił się również do zagranicznych współpracowników dziennika. W miarę jak konflikt grzązał, „Le Monde” informował Francuzów, nakłaniając ich do zajęcia stanowiska wobec metod, które w redakcji uznano za wątpliwe i sprzeczne z reprezentowanymi wartościami moralnymi. To właśnie w ten sposób dziennikarze objawili swą opozycyjną postawę – publikując artykuły i „niezależne opinie” dotyczące tortur i tej „niegodnej wojny”²⁷. Redakcja, pod kierownictwem Beuve’a-Méry’ego, uważała, że sposób prowadzenia wojny powodował, że straciła ona swego ducha. Opowiedziano się zatem za pokazaniem czytelnikowi określonego punktu widzenia: że należy zaniechać chęci zachowania Algierii²⁸; na przykład w „Le Monde” z 23 i 24 sierpnia 1955 roku opublikowano reportaż Georges’a Pencheniera²⁹ o masakrach w Constantinois w sierpniu 1955 roku. Artykuł zatytułowany *Bezlitosna wojna rasowa i religijna* wywołał polemikę z rządem i pokazał Francuzom różnice społeczne i kulturalne dzielące naród algierski³⁰.

Wojna i defilada okropności jednak trwały, w „Le Monde” musiano o tym informować czytelników, aby mogli zająć stanowisko. W pierwszym numerze dziennika z 1956 roku, z datą 1–2 stycznia, zamieszczono tekst redaktora naczelnego, André Chênebenoita, zatytułowany *Gdy wina przyczynia się do zbrodni*. Chênebenoit bronił w nim wartości moralnych przeciw „niehumanicznemu zachowaniu”³¹. Krytyczne artykuły pod adresem rządu francuskiego oraz teksty wzywające armię do zaprzestania masakry i tortur drukowano regularnie przez cały 1956 rok. Opublikowanie 25 maja 1956 roku listu P. Mendès France’a zapowiadającego swoją dymisję z rządu popsuło jeszcze bardziej stosunki między Guyem Molletem³² a redakcją

łatwe... Porozumienie, co oznacza ustępstwa, wielkie ustępstwa, bez wątplenia większe niż te, które byłyby kiedyś wystarczające. A różnicą, która oddzieli straty obecnie nieuniknione od tych, które byłyby wystarczające trzy, cztery lata temu, będzie miara ceny, jaką zapłacimy za nasze niewybaczalne błędy...” (P. Mendès France, „Journal officiel” 1950, [online] <http://fr.wikipedia.org/wiki/Pierre_Mend%C3%A8s_France>, dostęp: 26.09.2008).

²⁷ P. Eveno, *Le journal Le Monde...*, s. 31.

²⁸ Zob. P. Eveno, J. Planchais, *La Guerre d’Algérie. Dossier et témoignages*, Paris 1989.

²⁹ Georges Penchenier (1919–2006), dziennikarz z doświadczeniem; cechy osobowościowe nie predysponowały go do prowadzenia spokojnego, pokornego trybu życia. Zob. wypowiedź A. Fontaine’a w „Le Monde”, wyd. z 7 marca 2006 roku.

³⁰ P. Eveno, *Le Monde 1944–1995...*, s. 150.

³¹ Tamże.

³² Guy Mollet (1905–1975), minister bez teki w rządzie Léona Bluma (od 16 grudnia 1946 do 22 stycznia 1947 roku); minister bez teki ds. Rady Europy za rządów René Plevena (od 12 lipca 1950 do 10 marca 1951 roku); wiceprzewodniczący Rady ds. Rady Europy za rządów Henriego Queuille’a (od 10 marca do 11 sierpnia 1951 roku); przewodniczący Rady (od 1 lutego 1956 do 13 czerwca 1957 roku); wiceprzewodniczący Rady za rządów Pierre’a Pflimlina (od 15 maja do 1 czerwca 1958 roku); minister bez teki, odpowiedzialny za status funkcyjona-

„Le Monde”³³. Jednak próba sił pomiędzy szefem rządu a szefem dziennika, zdaniem Eveno, wynikała z ich spotkania 15 października 1956 roku podczas inauguracji Tygodnia Solidarności z Algierskimi Dziećmi, w czasie której Beuve-Méry skierował do G. Molleta następujące słowa: „Zanim zacznie się ubierać dzieci, lepiej by było przestać torturować ich ojców”³⁴.

27 lipca w „Le Monde” opublikowano raport z ankiety przeprowadzonej w Algierii przez międzynarodową komisję do spraw reżimu koncentracyjnego, następnie w wydaniu z 14 grudnia 1957 roku – raport komisji do spraw ochrony praw i wolności jednostki w Algierii, zorganizowanej przez Molleta; tego raportu rząd nie chciał podać do publicznej wiadomości³⁵. Trzy tygodnie później Robert Lacoste³⁶, minister-rezydent w Algierii, nakazał zajęcie gazety. Wiele innych postępowań egzekucyjnych nastąpiło aż do 11 marca 1961 roku. „Le Monde” ściągnął również na siebie wrogość ze strony zwolenników Algierii Francuskiej. Na początku 1962 roku celem zamachów stał się nawet redaktor naczelny Jacques Fauvet, a także wielu redaktorów. Rząd ustanowił „prewencyjną kontrolę” wszystkich publikacji. W charakterze protestu od 27 maja do 6 czerwca 1958 roku Beuve-Méry wycofał swoje nazwisko z pierwszej strony „Le Monde”³⁷.

Począwszy od 1962 roku, redakcja „Le Monde” stanęła na stanowisku, że zadanie generała de Gaulle’a zostało wypełnione wraz z przyznaniem niepodległości Algierii. Szybko zdystansowano się od pierwszych korzystnych wypowiedzi pod adresem generała, przyjmując krytyczną postawę wobec ustroju. Zerwanie dokonało się jesienią 1962 roku, kiedy generał de Gaulle poddał pod referendum wybór prezydenta Republiki w wyborach powszechnych³⁸. Generałowi, który domagał się w referendum „władzy” dla Republiki w wyborach, redaktor odpowiedział w artykule: „tak, ale dlaczego?”³⁹. To właśnie wtedy w swych publikacjach Beuve-Méry stał się zaciekle przeciwnikiem generała de Gaulle’a.

riuszy państwowych rządu de Gaulle’a (3) (od 14 czerwca 1958 do 8 stycznia 1959 roku). Por. [online] <http://fr.wikipedia.org/wiki/Pierre_Mend%C3%AAs_France>, dostęp: 26.09.2008.

³³ P. Eveno, *Le Monde 1944–1995...*, s. 150.

³⁴ D. Lefebvre, *Guy Mollet le mal aimé*, Paris 1992, s. 236, cyt. za: P. Eveno, *Le Monde 1944–1995...*, s. 151.

³⁵ P. Eveno, *Le Monde 1944–1995...*, s. 153.

³⁶ Robert Lacoste (1898–1989), minister gospodarki i finansów w gabinecie Guya Molleta. 9 lutego 1956 roku objął stanowisko po Jacques’u Soustelle’u, był ministrem-rezydentem w Algierii, a 15 lutego zaczął pełnić funkcję gubernatora generalnego Algierii. Zochał stanowisko ministra w gabinetach Bourguès’a-Maunoury’ego i Gaillarda aż do 15 maja 1958 roku. Nie został ponownie wybrany w wyborach parlamentarnych w listopadzie 1958 roku. Był zwolennikiem Algierii Francuskiej. Odszedł od polityki i poświęcił się sprawom krajowego i regionalnego rozwoju ekonomicznego, jednocześnie został ponownie wybrany do Zgromadzenia Narodowego w 1962 i 1967 roku. Por. [online] <<http://www.salan.asso.fr/Biographies/lacoste.htm>>, dostęp: 20.09.2008.

³⁷ *Portrait d’un quotidien...*

³⁸ P. Eveno, *Le journal Le Monde...*, s. 32.

³⁹ *Portrait d’un quotidien...*

Tak więc, na początku 1970 roku, „Le Monde” został najbardziej wpływowym francuskim dziennikiem. Zespół w połowie lat siedemdziesiątych składał się z ponad 170 osób zaliczanych do specjalistów prasy francuskiej.

Kryzys sukcesji: Jacques Fauvet

W 1969 roku, po 25 latach kierowania „Le Monde”, Hubert Beuve-Méry wycofał się. Jego stanowisko zajął Jacques Fauvet, który – zanim został redaktorem naczelnym – przez długi okres kierował działem politycznym. Od 1958 roku potroiły się obroty, podwoił się nakład, wzrosła również liczba pracowników. Na początku lat siedemdziesiątych Stowarzyszenie Redaktorów odegrało znaczącą rolę w zachowaniu równowagi wewnętrznych władz dziennika. Fauvet stworzył liczne nowe dodatki i wydzielił wiele miejsca w gazecie problematyce społecznej. Jednak sukcesja po Beuve’em-Mérym okazała się trudna. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych w redakcji dziennika wyraźnie dało się odczuć załamanie. Nowe kierownictwo, powierząc pracownikom powiększający się udział w kapitale, wyrażając zgodę na wzrost wynagrodzeń pracowników i ukazując przesadne ambicje, spowodowało w końcu spadek salda, które pod koniec lat siedemdziesiątych okazało się ujemna. Koszty pracownicze wzrastały bardzo szybko, podczas gdy nie rosły wraz z nimi wpływy, zmniejszał się także zysk z reklam. Konieczny stał się rygorystyczny plan restrukturyzacyjny, ale nikt go nie chciał. W latach siedemdziesiątych, jak pisze Eveno, „Le Monde” stał się „zwolennikiem”⁴⁰, redakcja gazety wspierała Mitterranda i unię lewicy przeciwko sukcesorom generała de Gaulle’a. Z pewnością dziennik pomógł w wyborze Mitterranda w 1981 roku, ale z racji swej stronnictwości, a co za tym idzie – utraty niezależności, stracił część swoich czytelników. To był początek długiego kryzysu gazety. Czy należałoby uznać za Eveno, że pod koniec lat siedemdziesiątych redakcja „Le Monde” stała się ofiarą własnej arogancji, zadufania, że była najlepszą redakcją we Francji, pewności, że zawsze miała rację – i że to spowodowało brak czujności, z czego skorzystała konkurencja⁴¹?

André Laurens

Na początku lat osiemdziesiątych zatem „Le Monde” wykazywał oznaki słabości. Mandat Fauveta wygasł w 1982 roku, a po długich konsultacjach dyrektorem został André Laurens, zastępca kierownika działu politycznego. Lansował on strategię poprawy za pomocą planu socjalnego oraz środ-

⁴⁰ P. Eveno, *Le journal Le Monde...*, s. 34.

⁴¹ Tamże.

ków umożliwiających ograniczenie wydatków i zwiększenie nakładu poprzez stworzenie dodatku weekendowego. Plan A. Laurensa objął również sprzedaż budynku z ulicy des Italiens, siedziby dziennika, w celu dokapitalizowania firmy. Jednak niesnaski i napięcia między różnymi grupami w przedsiębiorstwie oraz w zespole redakcyjnym jeszcze bardziej skomplikowały sytuację. Propozycje Laurensa nie zostały przyjęte, a sytuacja stała się jeszcze trudniejsza, gdy znacjonalizowany bank BNP odmówił udzielenia pożyczek na wypłaty dla pracowników. Eveno słusznie uważa, że był to najbardziej skuteczny sposób, aby podburzyć pracowników wobec dyrekcji i doprowadzić dziennik do upadłości. Jego zdaniem, jedynym prawdopodobnym wytłumaczeniem jest to, że prezes BNP działał na zlecenie. Władze państwowe jeszcze w 1984 roku miały wpływ na interesy prywatnych przedsiębiorstw. „Le Monde” był jednym z nich, ale pod kontrolą prezydenta Mitterranda i jego otoczenia. A prezydent nie krył niezadowolonia wobec dziennika od chwili zmiany spowodowanej odejściem Fauveta. Zawiadomienia w rubryce „Sur le vif”⁴² pióra Claude Sarraute⁴³ irytowały prezydenta, a dochodzenie Edwy’ego Plenela⁴⁴ dotyczące manipulacji policjanta z Pałacu Elizejskiego w sprawie „Irlandczyków z Vincennes”⁴⁵ wręcz

⁴² W listopadzie 1983 roku Claude Sarraute otworzyła rubrykę humorystyczną, chętnie czytana, umieszczaną przeważnie na ostatniej stronie dziennika „Le Monde”. Zob. P. Eveno, *Le journal Le Monde...*, s. 48.

⁴³ Claude Sarraute, dziennikarka i pisarka francuska, urodzona 24 lipca 1927 roku w Paryżu. Karierę dziennikarską rozpoczęła w 1954 roku; została korespondentką w Paryżu angielskiego dziennika „Sunday Express”, redaktorem kroniki, a następnie autorem artykułów redakcyjnych w „Le Monde”, w którym zajęła się rubryką poświęconą spektaklom i telewizji i w którym redagowała rubrykę humorystyczną. W 1987 roku wkroczyła do świata telewizji, prowadząc wywiad z Georges’em Marchais’em dla programu *L’Heure de vérité*. Wróciła do swojej pasji, redagując miesięczną kronikę w „Psychologies Magazine”, od 1998 do 2004 roku. Od 1995 roku Sarraute należy do „zespołu Ruquier’a”: prowadzi razem z nim programy na kanałach France Inter i Europe 1, następnie, od 2000 roku, program telewizyjny *On a tout essayé* na kanale France 2. Jest również autorką około 10 książek, w tym *Sarraute, la nana de l’année* (1993), *Dis, est-ce que tu m’aimes?* (2000) i *Belle belle belle* (2005). Por. [online] <<http://www.evene.fr/celebre/biographie/claude-sarraute-3976.php>>, dostęp: 13.10.2008.

⁴⁴ Edwy Plenel, urodzony w Nantes 31 sierpnia 1952 roku. Wstąpił do Rewolucyjnej Ligi Komunistycznej (LCR) w 1970 roku i przybrał pseudonim Joseph Krasny. W 1976 roku został dziennikarzem „Rouge”, dziennika Ligi. W 1979 roku został dyrektorem „Barricades”, miesięcznika dla młodzieży komunistycznej. W 1980 roku rozpoczął pracę w „Le Monde”, a w 1996 roku został dyrektorem redakcji. Opuścił to stanowisko w listopadzie 2004 roku, aby poświęcić się „prostym uciechom dziennikarsko-pisarskim”. W styczniu 2006 roku wrócił do sprawy swego odejścia z dziennika „Le Monde” i do procesu związanego z podsłuchami telefonicznymi w książce *Procès*. W marcu 2008 roku wraz ze sprzymierzeńcami utworzył informacyjną stronę internetową: mediapart.fr. Por. [online] <<http://www.evene.fr/celebre/biographie/edwy-plenel-4828.php>>, dostęp: 13.10.2008.

⁴⁵ 28 sierpnia 1982 roku w Vincennes kapitan Paul Barril, dowódca „komórki antyterrorystycznej” Pałacu Elizejskiego, dokonał aresztowania trzech Irlandczyków, natychmiast uznanych za międzynarodowych terrorystów i zamkniętych w więzieniu La Santé. W artykule, który ukazał się 1 lutego 1983 roku w „Le Monde”, Edwy Plenel wykazał, że „Irlandczycy z Vincennes” nie byli terrorystami i że oddział z Pałacu Elizejskiego sfabrykował dowody, aby ich łatwiej oskarżyć. Por. P. Eveno, *Le journal Le Monde...*, s. 48.

wywołały jego gniew. W prywatnych wypowiedziach prezydent Mitterrand głosił, że Laurens „nie potrafi prowadzić redakcji”⁴⁶.

Wydaje się, że ta wypowiedź głowy państwa została zrozumiana jako nakłanianie do podjęcia kontroli dziennika. Jakkolwiek nie byłoby, w końcu 1984 roku służby prezydenta, za zgodą ówczesnego premiera Laurenta Fabiusa, zaczynają organizować odzyskanie „Le Monde” poprzez udziały „przyjacielskie”⁴⁷.

André Fontaine

21 stycznia 1985 roku André Fontaine, który rozpoczął pracę w „Le Monde” w 1947 roku jako kierownik działu zagranicznego, a od 1969 roku był redaktorem naczelnym, został wybrany dyrektorem-administratorem. Wspierany przez Pałac Elizejski, uzyskał poparcie banku BNP i jego dyrektora René Thomasa, który udzielił mu pożyczki. Usiłował podźwignąć dziennik, wprowadzając w życie sporą część planu swego poprzednika, między innymi sprzedaż budynku przy ulicy des Italiens, zmniejszenie liczby personelu i redukcję płac. Po utworzeniu Stowarzyszenia Czytelników „Le Monde” w listopadzie 1985 roku pod kierownictwem Alaina Minca, wówczas dyrektora finansowego Saint-Gobain, który w ten sposób dostał się do sektora prasowego jako partner dziennika „Le Monde”, publiczne wezwanie do obejmowania udziałów pozwoliło zgromadzić 15 mln franków. Stowarzyszenie Czytelników wniosło kapitał do spółki z o.o. SARL „Le Monde” w wysokości 11,3%. Zgodnie ze statutem spółka ta była „grupą osób fizycznych lub prawnych związanych z istnieniem dziennika, pragnących zapewnić jego niezależność i przyczynić się do jego rozwoju”⁴⁸.

Nawet jeśli wspólny wynik tych wszystkich działań przyczynił się do zrównoważenia rachunków przedsiębiorstwa, to „Le Monde” zawdzięczał odbudowanie zaufania czytelników przede wszystkim aferze Rainbow Warrior⁴⁹. Wywiady prowadzone przez Plenela i Bertranda Le Gendre’a⁵⁰

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ *Portrait d'un quotidien...*

⁴⁹ 10 lipca 1985 roku w porcie Auckland (Nowa Zelandia) agencji Dyrekcji Generalnej Bezpieczeństwa Zewnętrzznego (DGSE) wysadzili w powietrze Rainbow Warrior, statek organizacji ekologicznej Greenpeace, który dobił do nabrzeża Marsden. Zamachu dokonali za pomocą dwóch bomb magnetycznych, które rozdarły kadłub; druga bomba zabiła przechodzącego tam portugalskiego fotografa, Fernanda Pereirę. Statek Rainbow Warrior przybył, aby wziąć udział w akcji protestacyjnej przeciwko francuskim próbom jądrowym w Centrum Eksperymentalnym na Pacyfiku, na Tahiti. Por. [online] <<http://verna.blog.lemonde.fr/2007/10/31/1%E2%80%99affaire-du-rainbow-warrior-le-dernier-album-des-%C2%AB-pieds-nickeles-%C2%BB/>>, dostęp: 14.10.2008.

⁵⁰ Bertrand Le Gendre jest redaktorem naczelnym „Le Monde”, z którym współpracuje od 1974 roku. Pracował w rubryce „Edukacja”, później w dziale „Informacje”, następnie kierował rubryką „Sprawiedliwość”. Był również znanym reporterem. Jest odpowiedzialny za inter-

odkryły rolę francuskich służb specjalnych w zamachu z 10 lipca 1985 roku na statek ruchu ekologicznego Greenpeace. Szczególnie artykuł ich autorstwa opublikowany 18 września 1985 roku⁵¹, ujawniający istnienie trzeciego oddziału w DGSE, był obciążającym dowodem przeciwko francuskim służbom specjalnym. Był to skandal w najwyższych sferach państwa, który spowodował nawet dymisję ówczesnego ministra obrony Charles’a Hernu. Dla dziennika „Le Monde” zaś była to niezwykle okazja, by pokazać, że przestał być na usługach władzy politycznej.

Wspomniany skandal spowodował wzrost sprzedaży dziennika, a kolejne wydarzenia polityczne we Francji w drugiej połowie lat osiemdziesiątych – wybory parlamentarne w 1986 roku, kohabitacja, wybory prezydenckie i parlamentarne w 1988 roku – przyciągnęły do niego nowych czytelników; niektórzy z nich pozostali mu wierni. W ten sposób cały nakład, wynoszący 342 000 egzemplarzy dziennie w 1985 roku, w 1988 roku wzrósł do 387 000⁵². Niemniej jednak ten okres „ułaskawienia” nie potrwał długo. Chcąc zmodernizować środki produkcji, zarząd „Le Monde” zainwestował w nową drukarnię w Ivry-sur-Seine. Wydawnictwo Hachette objęło 34% kapitału w nowej spółce Le Monde Imprimerie. Była to kosztowna inwestycja i na kredyt. Uruchomienie drukarni w Ivry we wrześniu 1989 roku nie obyło się bez kłopotów z dwóch powodów: pojawiło się wiele problemów technicznych z uruchomieniem nowych maszyn rotacyjnych oraz zabrakło przyuczenia robotników do nowych technologii. W końcu „Le Monde” został jedynym użytkownikiem zbyt wielkiej drukarni, gdyż dziennik „Le Parisien” zerwał umowę o druk w kwietniu 1990 roku.

Odświeżono szatę „Le Monde”, drukowano go w kolorze na dwóch offsetowych maszynach rotacyjnych, ale w 1990 roku, wraz z kryzysem rynku reklam, saldo dziennika było znów ujemne. W styczniu 1990 roku „Le Monde” musiał opuścić budynek przy ulicy des Italiens. Działy handlowy i administracyjny urządziły się obok drukarni w Ivry. W kwietniu redakcja i pozostałe działy przeniosły się na ulicę Falguière, w 15. okręgu Paryża, do nowoczesnego budynku urządzonego specjalnie dla nich. Dziennikarze mieli tam do dyspozycji całkowicie z informatyzowany system. Dział publikacji dodatkowych znalazł miejsce w lokalu obok, a dział reklamy – w pomieszczeniach Publicis przy Champs-Élysées. Jak zauważa Eveno, po raz pierwszy w historii dziennika personel został rozrzucony w pięciu różnych miejscach⁵³. Już w grudniu 1989 roku A. Fontaine rozpoczął wyścig o sukcesję, wybierając Daniela Verneta, dyrektora redakcji, jako swego kandydata i ewentualnego następcę. Jednak akcjonariusze zewnętrzni, tak jak kierownictwo

netowe wydanie „Le Monde”. Por. [online] <<http://ifp.u-paris2.fr/formation/dess/journalisme/legendre.htm>>, dostęp: 14.10.2008.

⁵¹ Wydanie „Le Monde” z 18 września 1985 roku nadało artykułowi z pierwszej strony tytuł: *Rainbow Warrior jakoby został zatopiony przez trzecią francuską brygadę wojskową.*

⁵² P. Eveno, *Le journal Le Monde...*, s. 53.

⁵³ Tamże.

i urzędnicy, wyciągając wnioski z długiego kryzysu finansowego i ze zmian w redakcji, nie chcieli już, by dziennikarz kierował gazetą „Le Monde”.

Jacques Lesourne

Na początku 1991 roku, po wielu debatach wewnętrznych, współdziałowcy spółki SARL jednomyślnie zaproponowali kandydaturę Jacques'a Lesourne'a jako następcy Fontaine'a. Jacques Lesourne, z wykształcenia politechnik i inżynier drogowy, naukowiec w dziedzinie ekonomii i statystyki, został wybrany administratorem 1 lutego 1991 roku. Po raz pierwszy dyrektorem została osoba niewywodząca się z zespołu redakcyjnego. Objął on kierownictwo „Le Monde” w okresie zupełnego załamania się rynku reklamy i usiłował stosować metody makroekonomii w takiej sytuacji, w jakiej wówczas znalazło się przedsiębiorstwo. Liczba czytelników zmniejszyła się drastycznie, a zespół redakcyjny, wobec istniejących podziałów, nie był w stanie poprawić linii wydawniczej tak, aby zwiększyć sprzedaż dziennika. W stosunku do dyrekcji, której perspektywy jeszcze bardziej się pogorszyły, w 1993 roku Stowarzyszenie Redaktorów „Le Monde” ustaliło wspólne stanowisko i rozpoczęło konsultacje z innymi kierownikami w firmie, aby znaleźć strategię pozwalającą uratować gazetę. Pod koniec 1993 roku zarząd Stowarzyszenia Redaktorów, w którym zwiększyły się wpływy Jeana-Marie Colombaniego, poddał w wątpliwość legalność wyboru dyrektora, który nie wywodził się z zespołu redakcyjnego, tym bardziej, że nie udało mu się urzeczywistnić planu rozwoju dziennika. W grudniu 1993 roku kierownictwo gazety opublikowało dokument zatytułowany *Strategia średnio- i długoterminowa „Le Monde”*, a zarząd Stowarzyszenia Redaktorów odpowiedział dokumentem przeciwnym, *Przyszłość grupy „Le Monde”*. Stwierdzenia i sugestie zawarte w tych dwóch dokumentach były niemal takie same: czy „Le Monde” jest ofiarą kryzysu tożsamości lub bardziej ogólnego kryzysu prasy francuskiej? Czy trzeba, by walczyć z tym kryzysem, zastosować strategię defensywną, zmniejszając koszty, aby je dostosować do dochodów, lub też wprost przeciwnie, czy należy szukać ocalenia w ponownych zmianach w redakcji? Czy należy wprowadzić nowych akcjonariuszy do spółki, aby ją dokapitalizować, co może osłabić udział redaktorów? Lesourne, dyrektor, poprzestał na swym sposobie zarządzania w kryzysie koniunkturalnym, podczas gdy Stowarzyszenie Redaktorów „Le Monde” uważało, że to sam dziennik jest w sytuacji kryzysowej i to on musi być zmieniony⁵⁴.

⁵⁴ Tamże, s. 64.

Jean-Marie Colombani

4 marca 1994 roku Jean-Marie Colombani⁵⁵ zastąpił Lesourne’a. Jego wybór nastąpił w momencie, w którym umocniła się recesja rynku reklamowego, podczas gdy redakcja poszukiwała projektu redakcyjnego. Wobec tych wszystkich trudności J.-M. Colombani rzucił wyzwanie „nowemu dziennikowi »Le Monde«”⁵⁶.

Colombani uważał, że niektóre wybory jego poprzedników, a szczególnie nowoczesny druk, mający przewyższać jakością inne tytuły, spowodował ostatecznie podział na dwie odrębne lokalizacje. Pisał:

Dwie lokalizacje, dwie kultury, dwa klimaty i stopniowo dwie logiki, również dwa zespoły; jedni uważający się za pogardzanych przez drugich, a ci uważający się za odrzuconych. Krótko mówiąc, podział tam, gdzie jedność i spójność są konieczne. Należy więc niezwłocznie odnaleźć wspólną kulturę przedsiębiorstwa, skupić się wokół wspólnych ambicji, konieczne jest również zmobilizowanie wszystkich wokół idei zachowania tożsamości i rozwoju przedsiębiorstwa⁵⁷.

Plan działania „nowego »Le Monde«” wyrażony został w trzech punktach stanowiących trzy zadania do spełnienia: „odbudować, zarządzać, utrwalić”⁵⁸. Nowy szef, w artykule wstępnym, który ukazał się w dniu objęcia przez niego stanowiska, przekazał czytelnikom główne linie swego planu działania. Powtórzył zdanie wypowiedziane przez generała de Gaulle’a, cytowane również w pierwszym numerze dziennika „Le Monde” z 19 grudnia 1944 roku: „Być obojętnym to być pokonanym”. Pięćdziesiąt lat po narodzinach „Le Monde” nie powinien być obojętny, powinien iść naprzód, zmobilizować się, jednym słowem, nowy dyrektor uważał, że

⁵⁵ Urodzony w Dakarze w Senegalu, 7 lipca 1948 roku, Jean-Marie Colombani ukończył studia wyższe z zakresu prawa publicznego oraz studia w Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu. Został dziennikarzem w 1973 roku; zanim rozpoczął pracę w „Le Monde”, zajmował się prasą pisaną i środkami audiowizualnymi. Od 1977 roku pracował w „Le Monde” jako redaktor w dziale politycznym, w 1982 roku został zastępcą kierownika, później był kierownikiem działu (od 1983 do 1990 roku), był redaktorem naczelnym od 1990 roku i zastępcą dyrektora redakcji od 1991 roku. Wraz z Anne Sinclair prowadził program „Questions à domicile” na kanale TF1 (1987–1989), od 1990 roku był współprowadzącym programu „L’heure de vérité” na kanale France 2 i autorem artykułów od wydawcy w RTL. Colombani jest autorem książek *L’Utopie calédonnienne* (1985), *Portrait du Président* (1985), *Mariage blanc* (1986, we współpracy z Jeanem-Yves’em Lhomeau), *Questions de confiance, entretiens avec Raymond Barre* (1987), *Les Héritiers* (1989, we współpracy z Jeanem-Yves’em Lhomeau), *La France sans Mitterrand* (1992), *Et la gauche survivra-t-elle aux socialistes?* (1994), *Le Président de la République* (1998), *La Cinquième ou la République des phrateries* (1999, we współpracy z Georgette Elgey), *La Nouvelle Calédonie – deux couleurs, un seul peuple* (1999), *Les infortunés de la République* (2000), *France Amérique déliaisons dangereuses* (2004, we współpracy z Walterem Wellsem), *Au fil du Monde* (2007), *Rapport sur l’adoption* (2008), *Un Américain à Paris* (2008). Cyt. za: P. Eveno, dz. cyt., s. 76; [online] <http://www.alapage.com/-/Fiche/Livres/9782259206822/LIV/au-fil-du-monde-jean-marie-colombani.htm?id=126271224589272&donnee_appel=GOOGL>, dostęp: 21.10.2008.

⁵⁶ *Portrait d’un quotidien...*

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ Tamże.

dziennik musi się zmienić, w przeciwnym razie przegra walkę prowadzoną przez konkurentów, dla których zawsze stanowił „wyjątek nie do przyjęcia”. Uważał nawet, że to podwójny zarzut, po pierwsze intelektualny, bo „Le Monde” jest gazetą dziennikarzy, według niego mało przypoehlebiającą się jakimkolwiek władzom, a po drugie dotyczący spółki, gdyż akcjonariat jest otwarty dla personelu, a pracownicy mają tam decydujący głos. Dwa wyjątki, które dla Colombaniego gwarantują swobodę i niezależność⁵⁹.

Pierre Péan i Philippe Cohen, autorzy książki *La face cachée du Monde. Du contre-pouvoir aux abus du pouvoir*, zastanawiają się jednak nad prawdziwą naturą nowej władzy w „Le Monde”. Ich zdaniem, siła nowego zespołu utworzonego w 1994 roku, który długo rządził przedsiębiorstwem pozornie bez protestu z czyjejkolwiek strony, tkwiła

przede wszystkim, bez wątpienia, we względnej nieprzejrzystości: trio Colombani – Minc – Plenel nie istnieje jako współdyrektor. Tych trzech ludzi, którzy raczej „trzymają się” niż lubią [...] Oficjalnie przedsiębiorstwo – a obecnie grupa „Le Monde” – jest kierowane przez jednego z nich, Jeana-Marie Colombaniego. O więzi istniejącej między tą trójką mówi się w kuluarach, ale z największą ostrożnością⁶⁰.

Dla Minca⁶¹ i Colombaniego znalezienie marginesu manewru finansowego wymagało dokapitalizowania przedsiębiorstwa, jednak musieli przezwyciężyć dwie przeszkody. Pierwsza to fakt wprowadzenia zagranicznego kapitału do firmy tak, aby ci inwestorzy nie byli zainteresowani kierowaniem firmą ani zyskami, jakich dziennik nie był w stanie zagwarantować. Druga przeszkoda: trzeba było spowodować, aby reformy zaakceptował personel dziennika, a przede wszystkim nestorzy Stowarzyszenia Hubert Beuve-Méry⁶². Członkowie tego stowarzyszenia byli uważani za tych, którzy

⁵⁹ P. Eveno, *Le journal Le Monde...*, s. 76.

⁶⁰ P. Péan, P. Cohen, *La face cachée du Monde. Du contre-pouvoir aux abus du pouvoir*, Paris 2003, s. 154.

⁶¹ Alain Minc, urodzony w 1949 roku. Po uzyskaniu dyplomu w Szkole Górniczej (1971), ukończeniu wydziału Nauk Politycznych (1971) oraz ENA (1975), został zastępcą inspektora, następnie inspektorem ds. finansów aż do 1979 roku, gdy złożył dymisję. Od tej pory „kolekcjonował” odpowiedzialne stanowiska w różnych przedsiębiorstwach. Wśród tych stanowisk znalazły się: dyrektor wydziałów finansowych, potem dyrektor finansowy i wreszcie dyrektor Saint-Gobain (1979–1986), główny dyrektor d’Air Industries (1982–1984), wiceprzewodniczący Cir International (koncern De Benedetti; 1986–1992) i administrator-dyrektor generalny, następnie zastępca dyrektora generalnego Compagnies Européennes Unies (Cerus; 1986–1991). W 1991 roku założył firmę AM Conseils (AM od „Alain Minc”), stając się doradcą wielu francuskich przedsiębiorców. Ponadto zajął kolejno stanowiska prezesa spółki czytelników „Le Monde” (1985–2003) i przewodniczącego Rady Nadzorczej „Le Monde” SA od 1994 roku. W 2007 roku został odwołany podczas głosowania tej rady. Prowadził program „Face à: Alain Minc” na kanale 8. Skazany 28 listopada 2001 za plagiat, autor książki *La mondialisation heureuse* (1997), został jednak uhonorowany krzyżem oficerskim Legii Honorowej w sześć miesięcy później. Były skarbnik Fundacji Saint-Simon, obecnie jest członkiem Klubu Siècle i popiera Nicolasa Sarkozy’ego. Por. [online] <<http://www.acrimed.org/mot295.html>>, dostęp: 14.11.2008.

⁶² Zob. P. Péan, P. Cohen, dz. cyt., s. 155.

sprawili, że żyła i była przekazywana i zapewniona filozofia założyciela, który zawsze wolał skromne i niezależne pismo „Le Monde” od „Le Monde” prosperującego i uległego.

Gdy dziennik świętował swe 50-lecie, nowe kierownictwo starało się wprowadzić podstawy trwałego ożywienia ekonomicznego. Ze spółki SARL przedsiębiorstwo przekształciło się wkrótce w Spółkę Akcyjną z zarządem i radą nadzorczą, aby pozyskać nowych akcjonariuszy. Dokapitalizowanie pozwoliło zgromadzić 295 milionów franków⁶³. To właśnie wtedy Jean-Jacques Beuve-Méry, syn założyciela dziennika i członek Stowarzyszenia Hubert Beuve-Méry, ogłosił, że gazeta została zmuszona do opublikowania 18 lutego 1995 roku sprzeniewierzenia się ideałom jego ojca:

Zwracając się masowo do inwestorów, nowy „Le Monde” podejmuje ryzyko, na jakie poprzedni nie był narażony. Ta pięćdziesiąta rocznica gazety wypada między dwoma różnymi dziennikami „Le Monde”: dawnym, który nosił w sobie markę swego założyciela łącznie ze statutem, oraz nowym, który tę markę usunął. Można więc zadać sobie pytanie, czy jest moralnie uzasadnione pozostawienie na pierwszej stronie nowego „Le Monde” wzmianki: „Założyciel: Hubert Beuve-Méry”⁶⁴.

Eveno uważa, że:

jeśli „Le Monde” i jego czołowi dziennikarze, z dyrektorem i naczelnymi redaktorami, interesują się polityką sądową i finansową prowadzoną przez Prezydenta Republiki i jego otoczenie, to dlatego, że dziennik prowadzi etykę przejrzystości demokratycznej i stawia na pierwszym miejscu swą niezależność względem sił politycznych, religijnych i finansowych⁶⁵.

Jednak autorzy książki *Ukryte oblicze „Le Monde”* zajmują całkiem przeciwne stanowisko wobec tego, co napisał Eveno. Według nich, zdaniem państwa, depozytariusza symbolicznej przemocy, które podkreśla swój autorytet poprzez zdolność narzucania prawa siłą i w ustalonym porządku, władza to przede wszystkim możliwość zwalczania czegoś, „Le Monde” pragnie stać się siłą i być traktowany na równi z innymi potęgami, łącznie z państwem; dziennik powinien zatem ukazywać swoją zdolność do szkoldzenia, a nawet wymierzania kary⁶⁶. Zadają więc pytania: co w świecie informacji odróżnia krytykę od linczu? Jak wymagać od organu prasowego, żeby był czujny w każdej chwili, by móc odszyfrowywać działania każdej władzy, nie piętnując publicznie tych, którzy tę władzę reprezentują? Dlaczego zarzuca się dziennikowi „Le Monde” nazywanie rzeczy po imieniu i publiczne obnażanie pewnej grupy osobistości w imię głoszonych przez siebie wartości – lub po prostu w imię poszukiwania prawdy? Dlaczego podejrzewać dziennik, który przez długi czas był bezstronny i pragnie być

⁶³ *Portrait d'un quotidien...*

⁶⁴ J.-J. Beuve-Méry, cyt. za: P. Péan, P. Cohen, dz. cyt., s. 157–158.

⁶⁵ P. Eveno, *Le journal Le Monde...*, s. 93.

⁶⁶ P. Péan, P. Cohen, dz. cyt., s. 262.

nim nadal, o osądzanie i skazywanie mężczyzny lub kobiety, nie pozostawiając mu możliwości zorganizowania swej obrony na łamach dziennika?⁶⁷

Odpowiedzi na te pytania są oczywiste i nie świadczą na korzyść dziennika „Le Monde”. W rzeczywistości, według wspomnianych autorów, różnica między wyrównywaniem rachunku a krytyczną informacją kryje się w stosowaniu posiadanej wiedzy, którą wieczorny dziennik wykorzystywał we wszystkich opisywanych przypadkach. Według nich,

W świecie myślowym, jaki przedstawia okładka „Le Monde”, nie ma miejsca dla wątpliwości, wahania, zastrzeżeń; skazany jest stracony natychmiast, bez prawdziwego procesu⁶⁸.

Autorzy książki *Ukryte oblicze „Le Monde”* zapamiętali zmiany, jakie zaszły w organizacji wewnętrznej dziennika wraz z przyjściem nowej ekipy w 1994 roku:

Penelowi chodzi obecnie o „zaryglowanie” redakcji. Używając terminu „zaryglować”, ma na myśli scentralizować. Jako że „Le Monde” za czasów Huberta Beuve’a-Méry’ego, nie chodzi tu o idealizowanie, był interesującą mieszaniną monarchii oświeconej i republiki żyrondistowskiej⁶⁹.

Dyrektor-założyciel „Le Monde” miał autorytet bez reszty, wszystkie jego polecenia były ściśle wykonywane, ale nie były rozkazem, gdyż potrafił również słuchać swych zastępców. Wszystko opierało się na zawodowych umiejętnościach. Szefowie działów, którzy mieli dużą autonomię w zarządzaniu na swym odcinku, wiedzieli, że dyrektor był jednocześnie gwarantem niezależności i poszanowania tego wieczornego dziennika we Francji i na świecie.

Następcy Beuve’a-Méry’ego niewiele zmienili w kwestii organizacji, ale pod kierownictwem Fauveta władza i autonomia szefów działów znacznie się zwiększyła, przede wszystkim w dziale zagranicznym i polityki wewnętrznej. To spowodowało w redakcji narodziny „baronów”. Jednak według P. Péana i P. Cohena

ten defekt miał pozytywny skutek: organizacja dziennika w silne działy postawiła wysoko poprzeczkę co do umiejętności. „Le Monde” nie zatrudniał debiutantów, i niewielu młodych dziennikarzy. Zatrudnienie redaktora sankcjonowało raczej doświadczenie zdobyte w którymś z działów. Bycie redaktorem rubryki oznaczało posiadanie wysokiej specjalizacji. To były czasy, gdy nowo mianowany minister mógł z łatwością znaleźć się na łamach gazety omawiających bieżące afery przez dziennikarza „Le Monde” zajmującego się tym działem. W ten sposób stało się możliwe, żeby każdy szef działu był najlepszym i najbardziej doświadczonym w swojej dziedzinie⁷⁰.

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże, s. 203.

⁷⁰ Tamże, s. 204.

W 1994 roku nowe kierownictwo zburzyło ten sposób organizacji. Colombani wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, jaką władzą dysponuje szef działu. Według obserwatorów, to właśnie kierując działem polityki wewnętrznej „Le Monde”, zbudował zespół wyborczy, który później doprowadził go do kierowania dziennikiem. Kiedy stanął na czele „Le Monde”, siła i autonomia szefów działów przestały mu odpowiadać, otwarcie potwierdził swoją chęć „rozbitcia dwóch feudalnych baronii: działu zagranicznego i polityki, które w ciągu piętnastu lat rywalizacji i walki o wpływy podzieliły redakcję na nieprzejednane stronnictwa”, jak pisze Eveno⁷¹.

Péan i Cohen uważają, że osłabienie pozycji działów i wprowadzenie przez Plenela zasady „rotacji personelu” zburzyło jeden z filarów, na którym dziennik zbudował swoją reputację: doświadczenie i specjalizację. Pierwsza decyzja polegała na wzmocnieniu naczelnej redakcji pod kierownictwem Plenela, który od tej pory miał do dyspozycji „super konsultantów”, takich jak Thomas Ferenczi, Pierre Georges, Jean-Yves Lhomeau, Alain Frachon i Laurent Greilsamer⁷², najlepszych specjalistów w swojej dziedzinie – podczas gdy zastępujący ich na czele poszczególnych działów nie mieli ani doświadczenia, ani ich umiejętności. Ci z dysydentów, którzy nie zaakceptowali tych zmian, skorzystali z klauzuli zwolnienia, która gwarantowała odchodzącemu pracownikowi gazety wystarczającą sumę pieniędzy – wyliczoną na podstawie wysługi lat – by spakować manatki i przejść do innych redakcji.

Jean Plantu⁷³, legendarny karykaturzysta dziennika, był jednym z pierwszych, którzy zetknęli się z recentralizacją władzy w obrębie redakcji.

⁷¹ P. Eveno, *Le journal Le Monde...*, s. 131.

⁷² Thomas Ferenczi, urodzony w Algierii w 1944 roku, absolwent École Normale Supérieure, docent wydziału filologii klasycznej, rozpoczął pracę w redakcji „Le Monde” w 1971 roku; kolejno zajmował tam stanowiska: dziennikarza w dziale polityki, zastępcy kierownika działu kultury, korespondenta w Moskwie, dyrektora redakcji, odpowiedzialnego za dodatek „Radio-Télévision”, krytyka w „Monde des livres”, kierownika działu polityki, redaktora naczelnego i zastępcy dyrektora redakcji. Zastąpił André Laurensa, był mediatorem „Le Monde” (1996–1998) przed Robertem Solé. Jest członkiem europejskiego biura, od stycznia 2003 roku korespondentem w Brukseli, gdzie zajmuje się działalnością instytucji europejskich. Jest autorem wielu esejów dotyczących polityki i dziennikarstwa, członkiem komitetu naukowego Towarzystwa Historii Mediów. Por. [online] <<http://www.acrimed.org/mot62.html>>, dostęp: 15.11.2008. Alain Frachon, dyrektor redakcji „Le Monde”. Laurent Greilsamer, dziennikarz francuski, urodzony w 1953 roku, naczelny redaktor „Le Monde”, odpowiedzialny również za dodatki do dziennika i za jego specjalne operacje. Autor biografii Huberta Beuve’a-Méry’ego i Nicolasa de Staëla, która osiągnęła duży sukces (60 000 sprzedanych egzemplarzy), wydał pierwszą biografię René Chara (2004). Opublikował *Le Dico de la présidentielle* (2007), przewodnik przedstawiający definicje ponad 160 słów kluczowych i zawierający 200 not biograficznych, pozwalający nieco lepiej zrozumieć ostatnią kampanię prezydencką. Por. [online] <<http://www.evene.fr/celebre/biographie/laurent-greilsamer-15622.php>>, dostęp: 15.11.2008.

⁷³ Plantu, urodzony w 1951 roku w Paryżu. Prawdziwe nazwisko: Jean Plantureux. Uczęszczał na kursy tworzenia komiksu w Brukseli. Rozczarowany tą nauką, zaczął pracę jako sprzedawca w dużym sklepie, jednocześnie był rysownikiem karykaturzystą. Zdobył reputację rysownika Trzeciego Świata. Pracę w dzienniku „Le Monde” rozpoczął w 1972 roku. Od 1985 roku jego rysunki są drukowane na pierwszej stronie gazety. Otrzymał wiele nagród, na przykład tytuł Dziennikarz Roku 1987, Nagrodę Czarnego Humoru

Wcześniej powierzono mu funkcję pisania artykułów redakcyjnych i każdego dnia wypowiadał się na wybrany przez siebie temat i przekazywał swój punkt widzenia za pomocą rysunku. Nowe kierownictwo gazety dało mu do zrozumienia, że zaszczyt bycia codziennie na pierwszej stronie gazety będzie obwarowany warunkami; w rzeczywistości dano mu do zrozumienia, że jego usługi będą ograniczone: to już nie on będzie wybierał temat swego rysunku i będzie miał mniej czasu na jego przygotowanie. Sprzeciw oraz walka o niezależność redakcji, prowadzone przez Stowarzyszenie Redaktorów z nowym dyrektorem, niewiele pomogły, do tego stopnia Colombani uzyskał mocną pozycję w przedsiębiorstwie. W ten oto sposób redakcja straciła swój autorytet na rzecz dyrekcji dziennika „Le Monde”.

Summary

Changes in the daily „Le Monde” from Hubert Beuve-Mery to Jean-Marie Colombani (1944–1994)

The purpose of this article is to study transformations and development taking place within 50 years in one of the most important newspaper of France and of the world, particularly its French speaking part. The ancestor of “Le Monde” was “Le Temps”, a newspaper established in 1861 by the Alsatian Protestant, Auguste Nefftzer. “Le Monde” was created on 11th November 1944. It was General de Gaulle who wanted France to have a high quality official newspaper, an important element for the impact of culture and French policy. Hubert Beuve-Méry was chosen by de Gaulle to stand at the head of the project. Hubert Beuve-Méry, in the interests of the independence of “Le Monde” from the French government, broke official tone of “Le Temps”. Within a few years, he created a serious official institution, which reading was almost obligatory for those in France and in the world who were on management positions.

i Nagrodę Mumm (1988). Kawaler Ath. Liczne publikacje. Ważnym punktem jego działalności było spotkanie z Arafatem w listopadzie 1991 roku. Por. [online] <<http://www.st-just.com/bios/plantu.htm>>, dostęp: 15.11.2008.

Lech Krajewski

O dyskursie agresywnym w filmie animowanym. Z badań nad folklorem dzieci i nastolatków

Słowa kluczowe: agresja werbalna, leksyka aksjologiczna, slang, frazeologia uczniowska, dyskurs, subkultura

Key words: verbal aggression, axiological lexis, slang, school phraseology, discourse, subcultures

1. Badacze (zwłaszcza psychologowie i dydaktycy) nie mają wątpliwości, że istnieje wyraźna zależność między bezpośrednią i pośrednią agresją słowną oraz agresją pozasłowną, zawartą w obrazach animowanych bajek, a późniejszymi zachowaniami agresywnymi¹ młodych odbiorców tych filmów. Negatywne emocje są w nich wyrażane nie tylko przez słowa, ale także przez rozmaite zachowania, gesty, krzyki, płacz, czynności fizyczne i symboliczne – kierowane złością, chęcią szkodenia innym, dążeniem do sprawiania przykrości i cierpienia – i bez wątpienia prowadzą do utrwalenia agresywnych reakcji młodego widza.

Pamiętam oburzenie wychowawców, rodziców i samej młodzieży na agresję propagowaną w mediach, podsycaną projekcją filmów o tematyce wojennej czy zabawkami-miniaturami wzorowanymi na uzbrojeniu armii radzieckiej, uzewnętrznione w posierpniowym proteście roku 1980². Jeszcze

¹ Terminem „agresja” (z łac. *agressio* ‘napad’) posługują się w pracy badawczej psychologowie, socjologowie, filozofowie, a przede wszystkim pedagodzy. Wedle słów Agnieszki Gałkowskiej, „związek między oglądaniem przemocy na ekranie a agresją u dzieci był przedmiotem wielu badań prowadzonych od samego początku istnienia telewizji” (A. Gałkowska, *Przemoc w programach TV zagrożeniem dla dzieci*, „Problemy Rodziny” 1998, nr 1, s. 40–45). Inne źródło – *Dzieci a mass media: materiały z ogólnopolskiego seminarium, Zielona Góra 1998*, red. J. Chruścińska, E. Kubisz, Warszawa 1999, s. 16 – podaje, że do 1992 roku ukazało się ponad trzy tysiące studiów na temat wpływu przemocy na agresywne zachowania dzieci i młodzieży. Pierwszą fazę tych badań (trwającą do wczesnych lat osiemdziesiątych XX wieku) zdominowały badania eksperymentalne nad oddziaływaniem przemocy w mediach, nad zależnością media – agresja. Zob. B. Krahe, *Agresja*, Gdańsk 2005, s. 94.

² Literatura przynosi szereg różnych definicji i klasyfikacji agresji, w których to podkreśla się przede wszystkim dwa zasadnicze elementy: że agresywne zachowanie niesie z sobą negatywne skutki dla ofiary oraz że jest ono intencjonalne, przy czym sprawcę opisuje się jako osobę pragnącą zranić lub uszkodzić fizycznie bądź psychicznie ofiarę. Innymi słowy, przez agresję należy rozumieć działanie, którego celem jest wywołanie u drugiej osoby bólu, strachu, niepokoju bądź wewnętrznego cierpienia. Różnice w rozumieniu pojęcia agresji wynikają z odmienności poglądów na genezę zjawiska (zob. M.H. Appley, Ch. Coffey, *Motywacja: teoria i badania*, red. I. Kurcz, Warszawa 1972, s. 630–632); wymienia się agresję jako instynkt, jako reakcję na frustrację, jako nabyty popęd, jako zachowania wyuczone przez

silniejsza fala kulturowych poczynań, preferujących w kinie – a tym samym w telewizji – produkcję filmów akcji, obecnych w teatrach, gdzie sztuki podtrzymują relatywizm etyczny, wprowadza zamęt w nieuporządkowanej jeszcze osobowości młodego widza³. Również zabawki dziecięce nie są wolne od militarnych fascynacji dorosłych projektodawców, którzy tym razem jako wzorzec obrali broń nie radziecką, a zachodnią i amerykańską. Seriale kinowe i telewizyjne oraz gry komputerowe, prześcigając się, pokazują agresję nie tylko środowisk przestępczych, ale patologię życia społeczności żołnierskiej, młodzieży szkolnej i narkomańskiej, przy czym czynią to z wyraźną dozą zachwytu, fascynacji, sadystycznego uniesienia, by nie rzec, afirmacji futurystycznych inwazji z kosmosu, makabrycznych metamorfoz świata potworów i zagadkowych mutantów, które to postaci przewyższają wyszukaną agresywnością bohaterów bajek braci Grimmów. Istnieje obawa, czy nie rośnie nam pokolenie, które przypomina dzieci boombersów, a więc młodzież, której dorastaniu towarzyszyła ekspansja mediów i pojawienie się postindustrializmu. Obecne pokolenie młodych Polaków, podobnie jak amerykańskie „iksy”, pozbawione prawdziwej historii, faszerowane wirtualno-medialną „prawdą” o Polsce (przede wszystkim telewizyjną), pozbawione stałej opieki obojga rodziców (których praca i potrzeba gwarancji utrzymania rodziny aż tak absorbuje, że nie mają czasu na wychowywanie własnych dzieci), z trudem będzie mogło chronić i bronić prawa do tożsamości w jednoczącej się Europie⁴.

wzmacnianie (zob. Z. Skorny, *Psychologiczna analiza agresywnego zachowania się*, Warszawa 1968, s. 20–23; J. Danielewska, *Agresja i dzieci*, Warszawa 2002, s. 12–13, 16–17, 21; J. Grochulska, *Reedukacja dzieci agresywnych*, Warszawa 1982, s. 11, 15–19). Przywołuje się jeszcze i inne typy agresji, na przykład związaną z wykonywaniem zadań i pełnieniem ról społecznych; jej przejawami są: obraźliwe słowa, groźby, oskarżenia, zadawanie bólu, ranienie, a nawet zabijanie. Psychologowie wyróżniają także agresję spontaniczną, „gorącą”, i instrumentalną, „zimną”, podejmowaną z premedytacją (zob. I. Obuchowska, *Agresja*, w: *Encyklopedia pedagogiczna*, red. W. Pomykało, Warszawa 1993, s. 7). Ekstremalną postacią agresji jest okrucieństwo; polega ono na fizycznym lub psychicznym niszczeniu żywej istoty w sposób szczególnie gwałtowny lub wymyślny. Kryteriami podziału stają się: 1) wymiar zasadności w świetle norm społecznych, 2) forma, 3) stopień instrumentalności (zob. J. Surzykiewicz, *Agresja*, w: *Wychowanie do życia w rodzinie*, red. K. Ostrowska, Kraków 2004).

³ Z uwagi na sposób przejawiania agresji Zbigniew Skorny przytacza jej dwa zasadnicze typy: czynną i bierną (zob. Z. Skorny, dz. cyt., s. 162–179). Agresję czynną identyfikuje się łatwiej, bowiem nie daje się jej ukryć, bywa najczęściej głośna i widoczna. Zdaniem badaczy jest ona próbą ochrony samego siebie (w sensie poczucia własnej wartości, potrzeb, przekonań, stanu posiadania) i z reguły wyrasta z głębokiego braku poczucia bezpieczeństwa, zaś zewnętrznymi jej oznakami są: krzyki, oskarżenia, złośliwości, szyderstwa, groźby i przemoc fizyczna. Z kolei agresja bierna, bardziej destrukcyjna – podobnie jak i czynna równie często stosowana przez dzieci w szkole – jest próbą manipulacji drugą osobą, dokuczenia jej lub zranienia bez ryzykownego konfliktu. Dzieci zaprzeczają, że czują gniew wobec drugiej osoby czy względem siebie, i wybierają zamiast otwartej wojny partyzanckie podjazdy, sabotaż i ozięble stosunki. Bardzo trudno jest złapać biernego agresora na gorącym uczynku, także wręcz niemożliwe jest odsłonięcie mechanizmu zaprzeczania i skłonienie do uczciwych oraz równoprawnych negocjacji.

⁴ Zdaniem Blanki Brzozowskiej, „dla pokolenia »iksów« telewizja jest rzeczywistością” (B. Brzozowska, *Rola seriali telewizyjnych w kształtowaniu się tożsamości pokolenia X*, w:

Zjawiska agresji i przemocy – także wśród dzieci i młodzieży oraz wobec dzieci i młodzieży – przenikają do życia codziennego i coraz częściej się spotykają z wielkim sprzeciwem; choć istnieją one od dawien dawna, to jednak nigdy od zakończenia II wojny światowej nie występowało w naszym kraju tak duże jak obecnie poczucie zagrożenia. Zjawiska te są obecne nie tylko w środowisku rodzinnym i szkolnym, ale także w zakładach pracy, w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i resocjalizacyjnych. Z przemocą mamy do czynienia w wojsku („fala”), a także wśród dzieci i młodzieży uczęszczającej do różnych typów szkół, gdyż wiek osób stosujących tę przemoc znacznie się obniżył⁵. Równocześnie rośnie świadomość faktu, że zdolność do zachowań agresywnych jest potrzebna w życiu każdego, bowiem stymuluje rywalizację w przetrwaniu na danym miejscu pracy, gwarantuje zaspokojenie potrzeb egzystencjalnych, jest podstawą obrony własnych praw i racji, walki w imię osobistych przekonań – bez poczucia winy i wyrzutów sumienia. To kryzysy ekonomiczny, społeczny i moralny sprawiły, że agresja stała się zjawiskiem globalnym i prowadzi do przemocy oraz przybiera formę pogardy dla człowieka. Taką agresję należy oczywiście odrzucać⁶.

Telewizja, zwłaszcza niepubliczna, serwuje liczne filmy animowane, produkowane za granicami Polski, rzadziej w kraju, o nie najwyższym poziomie estetycznym wykorzystywanych rysunków (na przykład telewizyjne serie filmów animowanych: Jetix czy Disney XD). Zdarzają się jednak produkcje dla dzieci i młodzieży zaskakujące dbałością o artystyczne walory sztuki animacji. Do takich sukcesów kina należy zaliczyć między innymi zagraniczne filmy *Dawno temu w trawie*⁷ i *Król Lew*, film mający swoją kontynuację w kolejnym cacku rysunkowej animacji komputerowej⁸, oraz polskie seriale: *Bolek i Lolek* czy *Reksio*. Miliony dzieci na świecie obejrzały te filmy, zaś producentom przyniosły one niemały sukces finansowy. W 2006 roku na telewizyjnej antenie programu TV4 pojawiła się polska

Między powtórzeniem a innowacją. Seryjność w kulturze, red. A. Kisielewska, Kraków 2004, s. 295–302). Marshall McLuhan tak pisał w 1978 roku: „dla użytkowników telewizji wiadomość automatycznie staje się światem rzeczywistym, nie jest substytutem rzeczywistości, ale sama rzeczywistością” (M. McLuhan, *Wybór tekstów*, tłum. E. Różalska, J. Stokłosa, Poznań 2001).

⁵ „Drażnienie kotów” ma miejsce w szkołach ponadpodstawowych. Mam tu na uwadze agresję wobec zwierząt, ale i wobec młodszych, którzy w leksyce wojskowej „fali” są nazywani „kotami”. Formy i duże nasilenie aktów agresji pozwalają twierdzić, że zjawiska te mają charakter patologii. Zob. J. Lipińska, *Przemoc i agresja w społeczności uczniów w okresie dorastania*, „Opieka – Wychowanie – Terapia” 1997, nr 2, s. 7–10. Jest wiele przyczyn takiej agresji, między innymi: uwarunkowania neurologiczne i chemiczne (testosteron, alkohol, ból i dyskomfort), frustracja, społeczne uczenie się, przemoc, środki masowego przekazu.

⁶ M. Hume, D. Wiśniewski, *Przyczyny współczesnej agresji*, „Opieka – Wychowanie – Terapia” 2000, nr 1, s. 28–30.

⁷ Na wyróżnienie zasługuje ta dynamiczna, barwna komputerowa animacja, która jest dziełem dwóch wielkich wytwórni: Walt Disney Pictures i Pixar Animation Studios (reżyseria John Lasseter i Andrew Stanton, scenariusz Andrew Stanton, Donald McEnery i Bob Shaw na podstawie opowiadania Johna Lassetera, Andrew Stantona i Joe’ego Ranfta, muzyka Randy Newman, producenci Darla K. Andersen i Kevin Reher).

⁸ Dalsze dzieje młodych bohaterów ukazuje film *Król Lew II. Czas Simby*.

kreskówka *Włatcy móch*, wyraźnie nawiązująca do znanego utworu Williama Goldinga z 1954 roku, parodii młodzieżowej powieści przygodowej i antyutopii ostrzegającej przed niebezpieczeństwem powrotu do barbarzyństwa. Kreskówka ta jest kontrowersyjną bajką dla dorosłych, ale zaintrygowała również młodzież i uczniów, także z najmłodszych klas, którzy w tajemnicy przed rodzicami oglądają kolejne odcinki, a następnie opowiadają, komentują i naśladują dialogi najdowcipniejszych postaci w kręgu swoich rówieśników⁹. Ten dwudziestominutowy film stał się hitem, już na początku nadawania go obejrzało go ponad pół miliona Polaków i drugie tyle przeżywało zdarzenia bohaterów w sieci, a obecnie można oglądać 74 odcinki, zwane „lekcjami”, na stronach internetowych i w programach różnych stacji telewizyjnych¹⁰.

Prezentowany artykuł jest refleksją nad agresją werbalną w dyskursie subkulturowym, w szczególności uczniowskim, zaś cel tego rekonesansu badawczego to ukazanie mechanizmów lingwistycznych i form agresji obecnych w filmie animowanym¹¹. Zainteresujemy się również przyczynami

⁹ Bartka Kędzierskiego zapewne inspirowały produkcje filmowe z gatunku telewizyjnej kreskówki: *Simonowie* (kiedy seria się rozpoczęła, wszystko w filmie było rysowane i kolorowane ręcznie, wkrótce tradycyjną technikę zastąpiła technologia cyfrowa „ink and point”, film jednak nadal zachował styl odręcznego rysunku; telewizja pokazała go w 1989 roku), *Beavis i Butthead* oraz *Król wzgórz*. Zdaniem badaczy, na powstanie scenariusza *Włatcy móch* znaczący wpływ miała amerykańska produkcja Matta Stone’a i Treya Markera z 1997 roku *South Park*. Jej odcinek pilotowy był zrobiony bardzo kosztowną i pracochłonną techniką wycinanki i fotografii poklatkowej. Twórcy opracowali zatem sposób zachowania wycinanki rzucanej na ekran przy użyciu komputerowej animacji, która znacznie przyspieszyła produkcję, i pełnometrażowy film kinowy *Miasteczko South Park* wszedł na ekrany w 1999 roku. Zob. J. Beck, *Sztuka animacji. Od ołówka do piksela. Historia filmu animowanego*, tłum. E. Romkowska, A. Kołodyński, Warszawa 2006, s. 28, 173, 194–195, 290, 312[!]. Kędzierski jest reżyserem i scenarzystą, użyczył także głosu Czesiowi – jednej z postaci, którą fascynuje się wielu uczniów nawet klas nauczania początkowego.

¹⁰ Raport firmy Kontent Pro z 2008 roku potwierdza istnienie fenomenu *Włatców*, bowiem odnotowano w nim fakt ponad 64,5 miliona wyświetleń odcinków serialu nielegalnie zamieszczonych w sieci. Kreskówka stała się też serialem 2008 roku najczęściej kupowanym w sieci Epik, zaś Czesio zajął dziesiąte miejsce wśród najczęściej wyszukiwanych postaci w polskim Google. W wyniku tych zdarzeń serial sprzedano telewizji MTV i stacjom zachodnim: prawa emisji wykupiły Niemcy, Wielka Brytania i Meksyk.

¹¹ Artykuł ten zawiera kontynuację refleksji nad folklorem słownym uczniowskim i nawiązanie do wcześniejszych publikacji Doroty Simonides, Haliny Zgółkowej, Katarzyny Czarneckiej, Kazimierza Długosza i moich – zob.: L. Krajewski, *Z badań nad folklorem słownym dzieci i nastolatków. Dowcipy inspirowane przez reklamę telewizyjną*, w: *Folklor i pogranicza*, red. A. Staniszewski, B. Tarnowska, Olsztyn 1998, s. 280–297; tenże, *Antyprzysłowia młodzieżowe w olsztyńskim graffiti*, w: *Nowe zjawiska w języku, tekście i komunikacji*, red. A. Naruszewicz-Duchlińska, M. Rutkowski, Olsztyn 2006, s. 198–208; tenże, *Obca leksyka w interżargonie narkomanów. Z problemów anglicyzmów*, w: *Swojskość i obcość. O kategorii tożsamości w piśmiennictwie polskim na przełomie wieków. Prace literaturoznawcze poświęcone pamięci doktor M. Żarczyńskiej*, red. A. Staniszewski, J. Chłosta-Zielonka, Olsztyn 2004, s. 218–235; tenże, *Konceptualizacja Boga w olsztyńskim graffiti religijnym*, w: *Regionalne, narodowe, uniwersalne. Literatura i media w perspektywie komparatystycznej*, red. G. Borkowska, B. Darska, A. Staniszewski, Olsztyn 2005, s. 237–250; tenże, *O incipitach dialogów narkomańskich*, w: *Teksty kultury. Oblicza komunikacji XXI wieku*, red. J. Mazur, M. Rzeszutko-Iwan, Lublin 2006, s. 325–342; tenże, *Komunikacja ludyczna, czyli o tak zwa-*

propagowania agresji, i szerzej – destrukcyjnych emocji, przez kulturę medialną oraz konceptualizacją i zamysłem wprowadzenia agresji do filmów mających wyraźnie przewidzianego adresata: młodego widza.

2. Badacze przyjmują, że dyskurs jest formą użycia języka, a zdarzenia dyskursywne przedstawiają świat, konstytuują go i konstruują, przyczyniając się do stanowienia określonych wymiarów życia społecznego, jego norm, konwencji, a te – jak wiadomo – bezpośrednio lub pośrednio wpływają na wyznaczenie jego granic. Język jako narzędzie myślenia i działania człowieka służy budowaniu stosunków międzyludzkich: buduje on zarówno agresję i nienawiść, jak również życzliwość i miłość. Współcześni lingwiści zajmujący się różnicowaniem stylistycznym trafnie zauważają, że „awangarda współczesnej kultury przedkłada nam model człowieka cybernetycznego, którego cechuje narcyzm, skłonność do zrutynizowanych zachowań, egoizm przechodzący w egotyzm oraz perswazyjne użycie języka w wyraźnie manipulacyjnej funkcji”¹². Agresja słowna w dyskursie publicznym w związku z powyższym może przybierać formę bezpośrednich lub pośrednich wypowiedzi napastliwych, szkodzących i poniżających, skierowanych do osoby będącej przedmiotem agresji i występujących w jej obecności. Bezpośrednia agresja wyraża się poprzez: wypowiedzi napastliwe – to jest grożenie, straszenie, odpędzanie; wypowiedzi szkodzące – to jest odbieranie uprawnień przysługujących danej osobie, podawanie nieprawdziwych informacji; wypowiedzi poniżające osobę atakowaną – takie jak przezywanie, wyśmiewanie, wysuwanie nieuzasadnionych wątpliwości. Z kolei pośrednia agresja słowna, tak jak i bezpośrednia, przejawia się w zakresie wypowiedzi napastliwych, szkodzących i poniżających. Zachęcanie do agresji, skarżenie czy wydawanie nieprzychylnych opinii to także formy agresji pośredniej¹³. Agresja środków używanych w dyskursie jest niezwykle bogata i różnorodna pod wieloma względami¹⁴. Stanisław Gajda wyróżnia trzy odmiany agresji słownej. Są to: 1) agresja słowna eksplicytna (bezpośrednia i spon-

nym giercowaniu jako przykładzie czarnego humoru w żargonie przestępców, „Media – Kultura – Komunikacja Społeczna” 2005, nr 1, s. 186–203; tenże, *Konceptualizacja narkomana w interżargonie polskich narkomanów*, „Prace Językoznawcze” 2005, z. 7, s. 34–45.

¹² S. Gajda, *Agresja językowa w stosunkach międzyludzkich, w: Język narzędziem myślenia i działania. Materiały z konferencji zorganizowanej z okazji 100-lecia „Poradnika Językowego”, Warszawa 10–11 maja 2001 r.*, red. W. Gruszczyński, Warszawa 2002, s. 62, 64–65.

¹³ Skorny wyróżnia agresję bezpośrednią, jawną, i pośrednią, przemieszczoną (zob. A. Skorny, dz. cyt., s. 162–179; 213(!)). Agresja bezpośrednia przybiera formę ataku skierowanego na przedmiot lub osobę – główny powód frustracji, ataku możliwego tylko w obecności tego przedmiotu lub osoby. Groźniejsza w skutkach okazuje się agresja przemieszczona, w której atak skierowany zostaje na obiekty zastępcze, to jest osoby lub rzeczy niebędące właściwym celem agresywnego zachowania. Ten rodzaj agresji często przeradza się w chuligańskie działania, niszczenie minia społecznego, powoduje uszkodzenia ciała, niekiedy trwałe kalectwo tak dzieci, jak i osób dorosłych: rodziców, sąsiadów, obcych ludzi. Agresywność ucznia przeszkadza w pracy zespołu i nauczyciela, rozbija tok lekcji – uczeń na przykład przedrzeźnia osoby ze swego otoczenia; przenoszona też bywa na inne istoty żywe: zwierzęta, rośliny, a także na przedmioty.

¹⁴ *Dyskurs jako struktura i proces*, red. T.A. van Dijk, Warszawa 2001, s. 10, 64; A. Duszak, *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*, Warszawa 1998.

taniczna; środki fonetyczne, inwektywy, akty straszenia, ekspresywne woliwy i ekspresywy); 2) agresja słowna manipulacyjna (o bardzo wyrafinowanej formie, wyrachowana, instrumentalna i związana z ideologizacją wyjściowych treści; etykietyzowanie i stygmatyzacja, dyskredytowanie, odmowa oraz zakaz komunikacji); 3) agresja słowna implicytna (wyraża agresję w sposób bardziej zawaolowany; pośrednie akty mowy, predykcja pośrednia, ironiczne inwektywy)¹⁵. Znaczący ładunek agresji niosą leksykalne środki ogólnie zwane inwektywami, to jest obraźliwe zarzuty, zniewagi słowne i obelgi. Do środków leksykalnych tego charakteru zaliczyć należy: wulgaryzmy, przekleństwa, stereotypy zawierające ujemne oceny, terminy polityczne i antroponimy o negatywnej konotacji taksującej. Tu trzeba też włączyć nowe nominacje leksykalne i frazeologiczne, które są etykietkami i służą stygmatyzacji wroga, ustawianiu go na pozycji „obcego”, między innymi akty mowy zaliczane do straszenia (na przykład sankcjami ekonomicznymi czy fizyczną rozprawą), które poprzedzają agresję¹⁶. Zdaniem Anny Grzesiuk „wypowiedzi emocjonalne powstają w momentach emocjonalnego wzburzenia. Przeżywane przez nadawcę emocje znajdują wyraz w doborze środków językowych oraz w ich organizacji”¹⁷. Dla badacza funkcji wyrażania emocji w języku istotne jest nie to, co w rzeczywistości czuje nadawca w chwili użycia danego aktu mowy, lecz co zostaje faktycznie wyrażone i za pomocą jakich środków językowej ekspresji¹⁸.

3. W centrum mojej uwagi są ścieżki dźwiękowe filmów animowanych, a w szczególności dialogi, choć monologowe wyrażanie emocji to forma agresji nierzadko spotykana w analizowanych przykładach produkcji animacyjnej (niekiedy przenoszona na osobę przypadkową, nie zakłada obecności słuchacza).

Często wypowiedzane komunikaty są efektem strachu, złości – bądź te stany same wywołują; przykładem są wykrzyknienia noszące znamiona agresji językowej jako wyraz bezsilności bohatera¹⁹. Ich celem jako

¹⁵ S. Gajda, dz. cyt., s. 64–65.

¹⁶ Jedynym aspektem agresywnego zachowania, który można rozpatrywać w kategoriach popędowych, jest emocjonalna reakcja gniewu. W sytuacji, kiedy brak „gniewnej agresji”, badacz Arnold Buss nie znajduje podstaw do traktowania agresji jako popędu, według niego agresja jest nawykiem napastowania innych i może być trwałą cechą charakteryzującą naszą osobowość (za: J. Danilewska, dz. cyt., s. 21). Myśl tę podejmuje Joanna Grochulska, która wyróżnia cztery czynniki determinujące siłę agresji u jednostki: 1) częstość i intensywność doświadczanych frustracji; 2) stopień wzmocnienia agresywnego zachowania (może być on nagrodą bądź karą dla jednostki po „wyładowaniu się”); 3) facylitacja społeczna (wzajemny wpływ członków grupy, którzy przekazują sobie modele agresywnego zachowania); 4) temperament człowieka. Zob. J. Grochulska, dz. cyt., s. 20–23.

¹⁷ A. Grzesiuk, *Składnia wypowiedzi emocjonalnych*, Lublin 1995, s. 15.

¹⁸ Wcześniej zwrócili na to uwagę Charles Bally i Teresa Skubalanka, a Stanisław Grabias pokazał mechanizmy słowotwórcze użytkowane w powoływaniu ekspresywnej leksyki studentów i różnicowanie pionowe języka. Zob. A. Awdiejew, *Pragmatyczne podstawy interpretacji wypowiedzi*, Kraków 1987, s. 124.

¹⁹ Maria Peisert, wyróżniając następujące formy agresji: 1) jawną, 2) zakamuflowaną i 3) dokonaną na forum publicznym, każdej z nich przypisuje określone zachowania językowe. Są to: a) bluźnierstwo, zniewaga, obelga, inwektywa, napaść słowna, przekleństwa, kłątwa,

aktów mowy jest zawsze poniżenie, upokorzenie, naruszenie czci drugiej osoby, której intencją było wywołać niepozytywne emocje, bądź uznanie jej za źródło i sprawcę wszelkiego zła. Emocja jako pewien typ ekspresji wewnętrzniającej uczucia, zwłaszcza afektów, polega na wyrażaniu stosunku nadawcy do rzeczywistości bądź na wyrażaniu jego wewnętrznego stanu emocjonalnego²⁰. Emocje te niosą ocenę pozytywną lub negatywną kreowanych światów przez twórcę komunikatu, a równocześnie ujawniają cechy jego osobowości.

W tekstach filmów animowanych dla dzieci nadawca wygłasza kwestię wcześniej zapisaną, wtórną, sztuczną i skonwencjonalizowaną, którą stylizuje się na język mówiony, a kiedy podejmowana jest tematyka uczniowskiego środowiska, to wówczas zostaje przywoływana leksyka i frazeologia slangu uczniowskiego. Nawiązując do koncepcji Aleksandra Wilkonia, możemy uznać, że język filmów animowanych dla dzieci stanowi rodzaj połączenia artystycznego języka pisanego z potoczną polszczyzną mówioną i wykazuje dużą otwartość wobec różnych odmian językowych (socjolektów, profesjolektów, żargonów), stąd bogactwo odmian gatunkowych i stylowych – język literacki stał się tworem wyeksploatowanym i konwencjonalnym²¹. Wprowadzane elementy slangu młodzieżowego służą nie tylko oddaniu kolorytu kulturowego bohaterów filmu, ale także zwiększeniu bezpośredniości dyskursu z odbiorcą, też młodym.

Dialog, najbardziej typowa forma tekstów w filmach animowanych dla dzieci, oparty na wymianie ról nadawca – odbiorca, tworzy typ komunikacji zwrotnej. Frazy, które wypowiadają bohaterowie filmu, związane są często z sytuacją przedstawianą na ekranie, mało w nich kodu kinetycznego – operowania gestykulacją i mimiką w celu zastąpienia słowa mówionego czy podkreślenia jego sensu. Język bajek cechuje się dużą różnorodnością elementów parajęzykowych, do których należą między innymi elementy suprasegmentalne, nadbudowujące wypowiedź: właściwości głosu, cechy artykulacyjne i intonacyjne, tempo, rytm, a także tło dźwiękowe mowy: śmiech, płacz, ziewanie. Dominującą rolę przy segmentacji tekstu mówionego w tego typu filmach spełniają cechy prozodyczne: akcent, melodia i rytm.

3.1. Język filmów animowanych dla dzieci cechuje wymowa potoczna, swobodna, bez rygorystycznego przestrzegania reguł poprawnościowych. Współczesne bajki telewizyjne charakteryzują się dużym tempem akcji, szybkością i pośpiechem zauważalnym zarówno wzrokowo, jak i słuchowo. Bohaterowie filmów animowanych wypowiadają swoje kwestie bardzo szybko i często podniesionym głosem, a w tle słychać hałasy, odgłosy

krytyka, nagany, potępienie, osądzenie; b) podejrzenie, posądzenie, pomówienie, oszczerstwo, potwarz, plotka, zdrada, donos, anonim, dowcip, ironia; c) kompromitowanie, oskarżanie, podżeganie, buntowanie, ośmieszanie, kpina, drwina, szyderstwo. Zob. M. Peisert, *Formy i funkcje agresji werbalnej. Próba typologii*, Wrocław 2004.

²⁰ K. Data, *W jaki sposób językoznawcy opisują emocje*, „Język a kultura” 2000, t. 14, s. 250.

²¹ I. Samborska, *O języku bajek*, „Wychowanie w Przedszkolu” 1999, nr 10, s. 727.

i krzyki. Jest to niewątpliwie ujemna strona języka bajek, bowiem zbyt duże natężenie głosu mówiących postaci utrudnia koncentrację oraz zrozumienie wygłaszanych komunikatów. W filmie *Dawno temu w trawie* pojawiają się takie nagromadzenia różnych dźwięków, głoszonych ripost, jednak nie są to szумы informacyjne, a dynamiczne obrazy agresji – nie tylko słownej; jako przykłady można przywołać scenę ożywionego polilogu prowadzonego przez uczestników zdarzenia, gdy spadające żdźbła trawy zbieranej przez kombajn Flika przygniatają pracujące w pobliżu mrówki oraz księżniczkę Atę, czy sceny: kłótni cyrkowców, awantury pasikoników w lokalu, chaosu spowodowanego nagłym deszczem i ucieczki mrówek. Wypowiedzi bohaterów filmów animowanych wyróżniają się także częstym występowaniem pauz i zawiesznień głosu. Im silniejsze emocje przeżywa dana postać, nadawca komunikatu, tym mniej dba o formalną stronę wypowiedzi: jedna z mrówek zostaje zbita z tropu, ponieważ na jej ścieżkę spadł niespodzianie liść, wówczas spontaniczna reakcja słowna przestraszonego owada wyraża się w niespójnych fragmentach zdań i równoważników, wykrzyknieniach, powtórzeniach: *Ratunku! Nie widzę ścieżki. Co mam robić?! Uwaga bohatera skupia się na tym, co on aktualnie przeżywa, na faktach; z chwilą zapanowania nad sytuacją podporządkowuje on swoje zachowania rytmicznym powtórzeniom słownym osoby sterującej pracą mrówek: *I do przodu, i do przodu, i tak trzymać!* Postać mówiąca całą energię koncentruje na osobie, do której skierowane są negatywne uczucia, i sięga do frazeologii jej najbliższej, z własnego środowiska. Gniew jest odpowiedzią na intencjonalne działania innej osoby bądź na rzeczywistą lub odczuwalną niesprawiedliwość. Tak jest w scenie ostrej wymiany słów między Hopperem a mrówkami, gdy ten nie znalazł jedzenia i wpadł w furję: *Mają pamiętać, kto nimi rządzi; Macie mnie za głupka?! Żadna mrówka nie pójdzie spać, jak nie będzie tyle jedzenia... Zapamiętajcie, gdzie jest wasze miejsce, dlatego podwajam ilość! W kulki leciecie?!...(lecieć w kulki ‘żartować, bawić się czymś kosztem’)*. Frazeologizm ten odsyła nas do dziecięcej zabawy folklorystycznej kulkami, ale także można potraktować go jako eufemizm przynależący do wulgarnego języka dorosłych (*kulki* ‘jądra’ – por. *robić sobie z kogoś jaja, lecieć w chuja*). Trudno nie zauważyć, że ścieżka dźwiękowa filmu *Dawno temu w trawie* zawiera wiele slangowych jednostek językowych o wyraźnie potocznym rodowodzie²², na przykład *Królowa kipnie; my spadamy, koniec pieśni*, w których wyraża się takie negatywne emocje, jak*

²² Pierwszy język człowieka – jak określa Jerzy Bartmiński – to język potoczny. Zob. J. Bartmiński, *Styl potoczny*, w: *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2001, s. 115–136, tu s. 115; A. Wilkoń, *Typologia odmian współczesnej polszczyzny*, Katowice 1987, s. 59. Stanowi on ważną odmianę współczesnej polszczyzny. Pośród różnorodnych funkcji języka istotną jest funkcja socjalna, która identyfikuje i wyróżnia daną grupę społeczną oraz wyraża sposób postrzegania rzeczywistości. Zob. K. Ożóg, *Polszczyzna przełomu XX i XXI wieku*, Rzeszów 2001, s. 176. W literaturze lingwistycznej tego typu odmianę języka ujmuje się jako: socjolekt, gwarę zawodową czy środowiskową, slang, żargon, argot. Zob. S. Grabias, *O ekspresywności języka*, Lublin 1993, s. 238.

gniew i nienawiść²³. Występują w tych wypowiedziach struktury pytajne – nie są one jednak wyrazem postawy badawczej nadawcy, mówiący nie dąży bowiem do rozstrzygnięcia wątpliwości czy znalezienia odpowiedzi, uzupełnienia swojej wiedzy. Podkreślają one twierdzenia nadawcy, czyniąc językowy przekaz emocji bardziej wiarygodnym, jednocześnie dramatyzują wypowiedź: *czy ja jestem głupi?, czy wyglądam na durnia?, czy ja bym się zniżał, żeby z tobą rozmawiać?! W wypowiedziach emocjonalnych o zabarwieniu negatywnym, którymi nadawca nie pyta o nieznaną rzeczywistość, lecz wyraża niemiłe zdziwienie tym, że stan rzeczy jest inny niż oczekiwał, pytania te przyjmują często intonację wykrzyknikową: chyba zwariowałeś?!, czy ja jestem głupi?!*

Z kolei nienawiść jako dysfunkcyjna emocja przejawia wrogość wobec kogoś, czegoś, a nawet wobec samego siebie. Różne formy nienawiści uzewewnętrzniające chęć niszczenia i unicestwienia wynikają z poczucia faktycznej lub domniemanej krzywdy. Tak oto księżniczka mrówek tonem zdecydowanym i bezdyskusyjnym reaguje na agresywną napaść pasikoników: *Widzisz Hopper, w przyrodzie jest pewien porządek: kto zebrał jedzenie, ten będzie miał jedzenie, a koniki polne odlatują.*

Zawiść ewokuje pragnienie posiadania tego, co ma ktoś inny; jej istotą jest mechanizm atrybucyjny i polega ona na przypisywaniu posiadaczowi tego, że nie jest godzien posiadanego dobra. Z reguły negatywna emocja zawsze prowadzi do agresji i przemocy, ma swe źródło w nienasyconej pazerności, zatem wynika i ściśle wiąże się z chciwością; to właśnie chciwość była motywacją działań bandy pasikoników.

Jednak najbardziej dysfunkcyjną emocją negatywną jest lęk, zaś agresja nie tylko towarzyszy lękowi, ale stanowi antidotum właśnie na lęk, który staje się powodem zazdrości, zawiści, chciwości czy nienawiści²⁴; jak istotne są dla budowania napięcia emocjonalnego w tym filmie sceny spotkania ptaka, przed którym respekt czują wszystkie istoty, a w szczególności te wyróżniające się tężyzną fizyczną, terroryści – koniki polne, zwłaszcza herszt bandy Hopper...

3.2. Bezpośrednia agresja słowna zdecydowanie przeważa nad pośrednią agresją słowną. Dialog przyjmuje formę groźby, straszenia, odpędzania, wyśmiewania, przezywania oraz poniżania. Emocje negatywne bo-

²³ Film ukazuje życie zamieszkujących wyspę mrówek, sterroryzowanych przez pasikonika Hoppera i jego przyjaciół. Ten bezwzględny szef wraz z kompanami napada i zabiera lwią część zapasów, które zapobiegliwie mrówki zgromadziły na zimę. Z tej trudnej i beznadziejnej sytuacji próbuje znaleźć wyjście domorosły i niestrudzony naukowiec, Flik, który wyprawia się po pomoc silniejszych owadów do sąsiedniego miasta. Cyrkowa trupa z pobliskiego „cyrku pcheł”, przekonana, że Flik chce ją zaprosić na gościnne występy, zgadza się i kiedy cel staje się jasny, wszyscy postanawiają pokonać złych natrętów. Bohaterowie należą do różnych środowisk, dlatego w filmowych dialogach pojawia się: slang uczniowski, socjolekt cyrkowców, elementy żargonu przestępczego, języka musztry wojskowej i leksyki używanej przez pracowników rolnych.

²⁴ T. Borowska, *Mechanizmy przemocy i agresji. Konteksty edukacyjne*, „Edukacja” 2001, nr 3, s. 29–35.

haterów filmu wyrażane są poprzez środki językowe, które zdecydowanie oscylują wokół trzech pól semantycznych, przenikających się wzajemnie: a) zagrożenie, b) przemoc (psychiczna i fizyczna), c) śmierć.

Grożenie to zapowiedź mającej nastąpić w przyszłości agresji fizycznej jako odwetu za niepowodzenia lub przykrości (doznane przez agresora z winy osoby obranej za przedmiot agresji). W filmie są to zwroty z obligatoryjną obecnością zaimka osobowego: *załatwimy cię* – groźba oznaczająca chęć uśmiercenia kogoś, zabicia osoby, do której skierowana jest wypowiedź; leksem *załatwić* wzięty z żargonu przestępczego wprowadza ekspresywność wypowiedzi; *zatłukę cię* – grubiańskie wyrażenie potoczne oznacza chęć zamordowania podmiotu agresji słownej; *zgnieść ich* – groźba zniszczenia życia, spowodowania śmierci.

Zaimki nadają wypowiedzi charakter ekspresywny, podkreślają osobę mówiącą i działającą i przeciwstawiają agensa innym osobom: *ja wam dam; my go wykończymy; ja z nim nie wytrzymam*. Zaimki pojawiają się także w formie 2. i 3. osoby liczby pojedynczej i mnogiej: *to ty jesteś hochsztaplerem; oni sobie pobeczają; wy wstrętne małpiszony* – podkreślają niezależność podmiotu (izolacja) od negatywnie postrzeganej osoby czy grupy.

Inny przykład zawiera zapowiedź uśmiercenia przywódcy: *jak mrówki zbiorą żarcie, to szef zgniecie królową, żeby wiedzieli, kto tu rządzi* – groźba w formie: *zgnieść*, czyli zabić (wyraz z pola semantycznego śmierci); obok negatywnie zabarwionego augmentatywu *mrówki* pojawia się leksem *żarcie*, wnoszący pejoratywną taksację. Szczególnie charakterystyczne dla wypowiedzi nacechowanych emocjonalnie (zwłaszcza ujemnie) są równoważniki nominatywne, czyli wypowiedzenia wyrażające subiektywne oceny, charakterystyki osób, rzeczy czy zjawisk. Towarzyszy im często intonacja wykrzyknikowa, gdy są wyrazem ironii, drwiny czy oburzenia – są one krótkie, z reguły dwuwyzrazowe, często są to dosadne jednowyrazowe określenia osoby, która spowodowała negatywne emocje: *krętyń, świr, frajer, dureń, wypłósz, smarkacz, grzdyle, smarkacze*. Rzeczowniki owe mocno uwypuklają cechy przedmiotów i osób i dlatego często są stosowane jako określenia zamiast przymiotników; sterują zachowaniami odbiorców, mają na celu wywołanie przykrości, żalu, oburzenia, ośmieszenia z powodu czyjegoś postępowania lub wyglądu²⁵. Użycie powyższych leksemów ekspresywnie nacechowanych potęguje poza tym groźbę filmu i towarzyszy drastycznym filmowym sekwencjom. Z kolei straszenie jest zapowiedzią przykrych konsekwencji, które mogą spotkać atakowaną osobę w razie niespełnienia żądań agresora. Wyrażenia agresywne tego typu mają wpłynąć na zachowania atakowanej osoby zgodnie z jego żądaniami.

Zjawisko agresji niesie ze sobą bardzo poważne skutki: 1) fizyczne (drobne uszkodzenia i okaleczenia ciała, ciężkie pobicia, gwałty, śmierć oraz zniszczenie lub uszkodzenia żywych organizmów: roślin i zwierząt, a także szkody materialne: zniszczenie mienia, zdemolowanie sprzętu

²⁵ S. Grabias, dz. cyt., s. 70–76; tenże, *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin 1994.

i wyposażenia miejsc zamieszkania i użyteczności publicznej); 2) psychiczne (bezpośrednie: przejawiają się w reakcji płaczu, krzyku, ucieczki, bicia, plucia, kopania; pośrednie: zaburzenia w koncentracji uwagi lub snu, łaknienia, nocne moczenie się, inne formy niepokoju ruchowego)²⁶: *tak ci dosunę, że się zesuniesz* – pole semantyczne przemocy fizycznej; *dosunę ci zazębia się z polem śmierci: zesuniesz się*, jest to groźba agresji fizycznej, która w konsekwencji prowadzi do śmierci; *jak szef się zeźli, to mordeczka oberwie* – zapowiedź fizycznej agresji, możliwość zostania uderzonym, leksem *zeźli* (derywowany prefiksalnie) wzmacnia intensywność złości, ma jeszcze bardziej negatywny wydźwięk, natomiast zdrobnienie *mordeczka* w połączeniu z leksemem *oberwie* przyjmuje pogardliwe i ironiczne znaczenie; *ja wam dam!* – pole semantyczne grożenia kontaminuje się z polem przemocy, przewiduje się w tej wypowiedzi przykre konsekwencje dla osób będących przedmiotem agresji słownej.

Odgrażanie się, przyjmujące postać gróźb skierowanych przeciw nieobecnej osobie – przedmiotowi agresji, poniżanie, przezywanie czy wyśmiewanie także występują w analizowanych dialogach filmowych: *my go wykończymy* – odgrażanie się, oznaczające chęć spowodowania przez agresora czyjejś śmierci, zamordowania kogoś.

Odpychanie to skierowany do atakowanej osoby nakaz oddalenia się, opuszczenia określonego miejsca, połączony zwykle z zawartą w wypowiedzi napastliwą groźbą. W analizowanych materiałach filmowych występują tylko dwa przypadki odpychania: *splywajcie ścierwice* – w tym zdaniu zawarty jest nie tylko nakaz oddalenia się, jest to także wypowiedź poniżająca, bowiem desubstancjalny leksem *ścierwice*, ekspresywny, buduje jeszcze wyższy stopień negatywnego wartościowania; *wynocha!* – grubiańskie wykrzyknienie nakazujące natychmiastowe odejście, oddalenie się²⁷.

Często w zdaniach rozkazujących występuje bezokolicznik w roli rozkaznika: *zgnieść ich, zbić, walnąć mu*. Można wymienić także wiele przykładów rozkazników występujących w 2. osobie liczby pojedynczej, które są skierowane najczęściej do osoby będącej przedmiotem agresji: *zamknij się, stul pysk, wynoś się, nie dotykaj!*; one, poza właściwą im funkcją impersywną, pełnią także funkcję ekspresywną w tych wypowiedzeniach.

W wypowiedzeniach i słownictwie emocjonalnym wielką rolę odgrywa intonacja. Jej zastosowanie zależne jest od odpowiednich sytuacji psychicznych. Jeżeli postać wyraża gniew, oburzenie, nienawiść, to intonacja będzie wzrastająca, a wypowiedzenia charakteryzować będzie akcent zdaniowy: *stul pysk; ty nędzne zero, ty nawet nie jesteś zero, ty jesteś nic*. To w pytaniach ironicznych dokonuje się zwiększenie siły wymawiania określonych wyra-

²⁶ Niekiedy skutki agresji uzyskują bardziej złożoną postać o różnym czasie trwania. Przejawem może być strach przed rówieśnikami. Brak zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa wywołuje u dzieci silne zdenerwowanie, poczucie lęku i bezradności. Zob. Z. Brańka, *Agresja wśród dzieci i młodzieży w opinii uczniów, nauczycieli i rodziców*, w: *Przemoc dzieci i młodzieży*, red. J. Papież, A. Płukis, Toruń 2004, s. 232.

²⁷ J. Anusiewicz, J. Skawiński, *Słownik polszczyzny potocznej*, Warszawa 1996, s. 26, 28.

zów (lub tylko sylab – tak zwany akcent przyciskowy): *coś mi się zdaje, że wy, mrówki, zapomniałyście, gdzie wasze miejsce; czy ja bym się zniżał, żeby z tobą rozmawiać?!*

Są też i przekleństwa, to jest jednostki leksykalne, za pomocą których mówiący może w sposób spontaniczny ujawnić swoje emocje względem czegoś lub kogoś, nie przekazując konkretnej informacji. Wulgaryzmy z kolei pozwalają ujawniać emocje, łamiąc przy tym tabu językowe²⁸. Jest ich spora grupa. Niektórych przekleństw oraz wulgaryzmów używa się jako przewisk, wyzwisk, aby adresat wiedział, że mówiący czuje względem niego negatywne emocje, aby przeciwnik poczuł się źle²⁹. Siła i ekspresywność wyzwisk wynika z wiązania danego obiektu (osoby) ze skojarzeniami pozajęzykowymi, społecznymi, środowiskowymi: *wypłosh* – rzeczownik odczasownikowy, ‘lekceważąco o osobie o dziwnym wyglądzie, sprawiającej wrażenie przestraszonej, spłoszonej’; *stul pysk* – rubaszny frazeologizm używany w rozkazniku, ‘dosadny nakaz zaprzestania mówienia, zamknięcia’; *otaczają mnie kretyni* – pogardliwe określenie opisujące osoby ograniczone umysłowo, bezmyślne i nieinteligentne (związek frazeologiczny: *skończony kretyn*); *durnie!* – pogardliwe określenie o znaczeniu podobnym do słowa *kretyn*, zawierające element sądu oraz silnie zabarwiony negatywną oceną; *od was jedzie, jakbyście cały czas grzebali się w gnojowisku* – leksem *jedzie* ‘cuchnie, śmierdzi’ oraz *gnojowisko* mają cechę wspólną: odnoszą się do określenia poczucia nieprzyjemnego zapachu; *to ty jesteś hochsztaplerem* – leksem *hochsztapler* ma negatywną konotację; to oskarżenie osoby o oszustwo; *tam jest frajer, który mi się postawił* – leksem *frajer*, więziennej proveniencji, nazywa osobę niedoświadczoną, naiwną, łatwowierną, dającą się bez trudu oszukać, w połączeniu z potoczyszmem *postawić się* ‘przeciwstawić się’ zwiększa ekspresywność i negatywną ocenę interlokutora; *ty nędzne zero, ty nawet nie jesteś zero, ty jesteś nic* – leksem *zero* to pogardliwe określenie osoby bezwartościowej, nic nieznaczącej (por. *kompletne zero*), zaś *nic* to lekceważące określenie osoby zupełnie nieprzydatnej (*być zerem, być do niczego*), połączenie tych dwóch jednostek językowych wnosi taksację zdecydowanie negatywną, a poza tym bardzo silnie upokarza atakowaną osobę; *bezczelni smarkacze* – wyraz *smarkacze* zawiera w sobie silne zabarwienie negatywne, jest pogardliwym i potocznym określeniem młodej osoby, zaś leksem *bezczelni* wnosi negatywne wartościowanie postaci; *to potomstwo tego durnia* – poniżająca wypowiedź, zmierzająca do wytworzenia negatywnej opinii o atakowanej osobie.

Pośrednią agresję słowną wnoszą przymiotniki wartościujące: *obrzydliwe, zapchlone półgłówki; cuchnące, kudłate, tchórzliwe hieny; no to chlup*

²⁸ M. Grochowski, *Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów*, Warszawa 1995, s. 13, 15.

²⁹ S. Przybyszewski, M. Rutkowski, *Agresja werbalna w komentarzach internetowych (zarys problematyki)*, w: *Nowe zjawiska w języku, tekście i komunikacji*, red. A. Naruszewicz-Duchlińska, M. Rutkowski, Olsztyn 2006, s. 344–351; M. Rutkowski, *Nazwy własne w strukturze metafory i metonimii. Proces deonimizacji*, Olsztyn 2007.

w ten głupi dziób; uparte bydłę; pokluty zadzie; wstrętne małpizony³⁰. Przymiotnik uwypukla, wartościuje cechy rzeczownika, do którego się odnosi; przymiotniki często powoływane są od rzeczowników: *wstrętne; kudlate; tchórzliwe; zapchlone; bezczelni; głupi; zborsuczony*.

Występujące w kreskówkach związki frazeologiczne nazywają czynności bohaterów, charakteryzują i ożywiają język postaci, niejednokrotnie ich komponentami są też leksemy rzeczownikowe odzwierzęce, metafory potoczne cech ludzkich: *no to chlup w ten głupi dziób* – rodzaj toastu, popularne wyrażenie używane w trakcie konsumpcji alkoholu, a tu w bajce przyczynia się do utrwalania złej tradycji kulturowej wśród dzieci i młodzieży; *niech to wszystko diabli* – przekleństwo używane w stanach wzburzenia, wyraża wielkie zniecierpliwienie, irytację; *sam się nabij w butelkę* – związek frazeologiczny: *nabić kogo w butelkę* ‘stawiać kogoś w nieprzyjemnej sytuacji, oszukiwać, nabierać kogoś’.

4. Powstanie przekazów tego typu co film *Włatcy móch* w mojej opinii jest zjawiskiem o ambiwalentnej wartości. Mimo że ta kreskówka została skierowana do widzów dorosłych, to młodzież – a nieraz i wręcz dzieci – ulega zafascynowaniu, zgodnie z regułą: rzeczy zakazane są bardziej pożądane, mało tego, stanowią wzór postępowania dla młodego pokolenia. Niestety, jak wynika z licznych badań, oglądanie przez młodzież scen brutalnych wpływa na wzrost jej agresywnych zachowań w realnym świecie³¹. Agresywne zachowania bohaterów wspomnianej kreskówki są „nieodzownym” składnikiem filmu, to zjawisko dla niej charakterystyczne, że bohaterowie klną bez ograniczeń, zarówno uczniowie, jak i nauczycielka czy rodzice. Uczniowie w ten sposób akcentują swoją indywidualność, niezależność i wyrażają swój sprzeciw. Ich bunt wobec wszelkich zakazów (echa kontrkultur młodzieżowych), postanowień nauczycielki lub rodziców przejawia się także w korzystaniu z zachowań agresywnych niewerbalnych – fizycznych i psychicznych, najpewniej wzorowanych na przykładach wyrażania emocji przez dorosłych.

Język bohaterów kreskówki rozwija się na substracie, którym jest potoczna polszczyzna, jaką na co dzień posługuje się młodzież. Choć sposób mówienia młodych został już dawno tak ukształtowany, by mogła ona wyodrębnić swoją przynależność środowiskową, to jednak język ten wciąż

³⁰ A. Pajdzińska, *Wartościowanie we frazeologii*, „Język a kultura” 1991, t. 3: *Wartości w języku i w tekście*, red. J. Puzyńska, J. Anusiewicz, s. 15–28; też, *Motywacja semantyczna przymiotników wartościujących*, „Etnolingwistyka” 1995, nr 7, s. 5–20.

³¹ W naukowej refleksji nad wpływem przekazów medialnych na zachowania agresywne dzieci daje się wyróżnić dwie zasadnicze koncepcje: 1) o wpływie kataraktyczno-sublimującym – z jej wariantami, i 2) o wpływie potęgującym zachowania agresywne dzieci i młodzieży – utrwaloną w dwóch typach: a) w teorii odwrócenia (desentyzacji), i b) w teorii stymulacji. Zob. K. Warchoń, *Przemoc w środkach masowego przekazu. Oddziaływanie i metody badań*, „Przekazy i Opinie” 1982, nr 1; M. Wrońska, *Podwójne oblicze mediów – „podstępne” wyzwanie telewizji*, „Edukacja Medialna” 1999, nr 1, s. 13–14. Zob. też: M. Filipiak, *Przekazy medialne a zachowania agresywne dzieci i młodzieży*, w: tenże, *Homo communicans. Wprowadzenie do teorii masowego komunikowania*, Lublin 2003, s. 137–143.

ewoluuje, na co niewątpliwie ma wpływ telewizja jako centrum upowszechniające wzorce kulturowe (ideologiczne, językowe, estetyczne, etyczne). Wiele znaczących osób stwierdziło, że w mowie nie istnieją już żadne ograniczenia, czemu dały one wyraz w swoich wystąpieniach publicznych oraz w – ujawnionych – rozmowach telefonicznych³². Pamiętajmy, że wcześniej, bo w latach siedemdziesiątych, popularnością wśród uczniów szkół średnich cieszyło się bycie twardzielem (w 1981 roku pisali o tym Helena Borowiec i autor niniejszego opracowania) oraz moda na luz, która dynamicznie pojawiła się wraz z końcem komunizmu w Polsce i po powrocie do demokracji – po 1989 roku, po zniesieniu cenzury i przy braku konieczności posługiwania się nowomową (a społeczeństwo i elity intelektualne wówczas nie wykazały się wystarczającą troską o rozwój polszczyzny i konsekwencją działań w obronie naszego języka przed zagrożeniami tak wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi). Nasuwa się pytanie, czy to telewizja ma tak ogromny wpływ na tę grupę widzów, czy to ta produkcja została stworzona, by zadowolić gusta odbiorców i wpływać także na utrwalanie mody językowej dalekiej od puryzmu.

Aby nowy „produkt” miał szansę zaistnieć na ogromnym dziś rynku medialnym, musi go coś wyróżnić. Tym czymś jest kontrowersja. To ona zachęca odbiorców do obejrzenia i posiadania własnego zdania na temat produkcji, o czym świadczą wyniki oglądalności *Władców*. Wiadomo, że obrazy pełne przemocy w dzisiejszych czasach sprzedają się lepiej, a kultura masowa i królujący konsumeryzm wytyczają takie właśnie tendencje. Omawiana kreskówka nawiązuje do aktualnych problemów politycznych, przedstawiając je w innym świetle niż serwisy informacyjne. Często pojawiają się w niej motywy historyczne czy obyczajowe. Co prawda, nie wszyscy zgadzają się z komentarzami bohaterów. Trzeba jednakże podkreślić, że *Władczy móch* jako komunikat artystyczny utrzymany w konwencji antyestetycznej sam się broni, ponieważ film ten obfituje przede wszystkim w śmieszne i udane żarty, błyskotliwe powiedzonka, wśród programów telewizyjnych uderza zadziwiającą świeżością i pomysłowością kreowania bohaterów. Widzowie chętniej też oglądają tę kreskówkę niż nudne seriale brazylijskie, programy typu realistyczny show czy interaktywne gry – sprzyja również temu czas projekcji. Film dostarcza widzom rozrywki i jest *sui generis* ucieczką wielu Polaków od swoich problemów.

³² Skorzystały z takiej możliwości przede wszystkim prywatne media, postawę taką prezentuje również wielu polityków. Efektem tego jest nasilone posługiwanie się wulgaryzmami, traktowanie tego jako normalność i – co za tym idzie – proces dewulgaryzacji wulgaryzmów. Dużą rolę w propagowaniu postawy „językowego twardziela” odegrały niektóre współczesne filmy słynące z epatowania wulgaryzmami, na przykład polski film *Psy* Włodzimierza Pasikowskiego czy *Dzień świra* Marka Koterskiego, których bohaterowie bez ogródek dają upust przepełniającej ich agresji, lękom, złości i frustracji. Poza tym upubliczniane teksty związane z aferami naszych prominentów pokazują, jak obniżyły się standardy kultury językowej i wykształcenia w Polsce. Są to ważne fakty ujawniające przyczyny wzrostu agresji werbalnej we współczesnej polszczyźnie.

5. Pięćdziesiąty odcinek *Władców móch*, zatytułowany *Moc dzikich małąp*, dostarcza bogatych dowodów na agresję słowną młodego pokolenia; utrwalono ją w dialogach filmowych bohaterów. Dominantą kompozycyjną tego odcinka staje się gra elektryczna, którą Konieczko otrzymuje od swojego taty; widnieje na niej napis, że jest ona przyjazna dla dzieci, nie zawiera agresji i przemocy. Gra polega na łapaniu przez małąp spadających bananów. Chłopiec po wielogodzinnych zmaganiach z grą zostaje opętany przez złe moce i pod ich wpływem zaczyna przeklinać, staje się niezwykle agresywny i nie jest w stanie kontrolować swego zachowania. Podobny los spotyka także pozostałych bohaterów odcinka: Czesia, higienistkę i panią prezenterkę. W odcinku tym pokazano, jak gra wyzwała w jej uczestnikach złe instynkty hazardowe, które stają się zaprzeczeniem istoty zaprogramowanej, bezpiecznej i nieagresywnej zabawy. Bohaterowie atakują się słownie w formie grożenia, straszenia, wyśmiewania, a także pośrednio – zachęcają do agresji pozostałych członków paczki, skarżą na uczniów³³. Agresywne zachowania słowne słyszy się z ust niemal każdego bohatera filmu – poczynając od ośmiolatek, skończywszy na pani higienistce i nauczycielce, według której uczniowie to mały, gamonie czy zwyrodnialcy. Wszelkie przejawy ekspresji słownej mają charakter ironiczny i wyrażane są również z chęci wprowadzenia komizmu i rozśmieszenia widza³⁴.

Uwagę przyciąga, niejednokrotnie wręcz uderza, już sam sposób mówienia bohaterów, w tym charakterystyczne brzmienie ich głosów. To ono szczególnie jest przez młodych widzów dostrzegane – młodzi wczuwają się w Czesia i Panią Frau, publicznie naśladując te postaci. Bohaterowie modulują odpowiednio głosy, a zabiegi związane z artykulacją i prozodią dodatkowo potęgują negatywne emocje, które w nich drzemią. Filmowe postaci z reguły mówią podniesionym głosem (aż do krzyku), natomiast rzadziej ściszą go, na przykład gniew i agresję wyrażają poprzez piskliwy i krzykliwy ton głosu. Innym zabiegiem z zakresu ekspresywności języka jest przyspieszenie, rzadziej – spowolnienie tempa mowy. Również temu wszystkiemu towarzyszy ostry (jadowity, rozkazujący) ton. Różnice iloczynowe też podporządkowane zostały uwydatnieniu ekspresji, na przykład

³³ Irena Kamińska-Szmaj wyróżniła trzy odmiany agresji językowej: eksplicytną, manipulacyjną i implicytną. Zob. I. Kamińska-Szmaj, *Agresja językowa w życiu publicznym. Leksykon inwektyw politycznych 1918–2000*, Wrocław 2007, s. 52–65.

³⁴ Głównymi „autorami” wielkiego sukcesu serialu są jego bohaterowie, czterej ośmiolatekowie: Maślana, Konieczko, Anusiak i Czesio uczą się w klasie II b Szkoły Podstawowej im. Batalionu Zośka. Chłopcy mają odmienne osobowości, ale doskonale się rozumieją. Maślana uwielbia pieniądze, są dla niego największą wartością i jako jedyny posiada konto w banku. Konieczko to naukowiec, lubiący czytać i konstruować różne przyrządy. Anusiak jest synem działacza związkowego i kieruje się prostymi zasadami. Czesio ma najbardziej nierealne zainteresowania, bowiem kolekcjonuje muchy, jest treserem, rozmawia ze swoim penisem. Jest postacią już nieżyjącą i w serialu występuje jako zombi. Zafascynowani przygodą bohaterowie chcą objąć władzę nad światem. Każdy z nich ma pomysł, jak ją zdobyć; przeszkodą w spełnieniu marzeń są dorośli. Najwięcej kłopotów sprawia im nauczycielka, Pani Frau. Mają sprzymierzeńca w osobie szkolnej Higienistki, nieszczęśliwej wdowy grającej bluesa, która kocha wszystkie dzieci na świecie.

długa artykulacja *e* z jednoczesną zmianą linii intonacyjnej w dobitnej wymowie partykuły *nie*. Postacie filmowe korzystają z pauz właściwych (momentów ciszy) oraz z pauz wypełnionych: tu występują nieleksykalne ciągi fonetyczne typu: *aaa, eee, yyy, hmm* – to nie tylko środek uzewnętrzniający zastanawianie się, wahanie, wątpliwość czy po prostu pustkę myślową, ale obrazujący spontaniczność czy pewną obstrukcję myślową wywołaną strachem na przykład przed odpowiedzią. Z kolei spieszne mówienie pociąga za sobą małą staranność realizacji ciągów brzmieniowych, zostają one poważnie zniekształcone, zredukowane: zamiast *głupi* słyszymy *gupi*. Asynchroniczna wymowa samogłosek nosowych w wygłosie słowa z wyodrębnioną konsonantyczną nosowością: *ją* > *jom* oraz regionalny zwyczaj wymawiania: *chwilka* > *kilka* współkreują wizerunek bohatera filmu i ujawniają prawdę o jego kulturze językowej, a także proveniencji kulturowej. Postaci filmu mają również kłopoty z poprawną akcentuacją i kładą akcent na pierwszą sylabę (akcent inicjalny): *kry-li-ście* – być może naśladując tendencję wymowy polityków lub innych osób znanych z mediów radiowo-telewizyjnych, gdzie rzadko poprawnie akcentuje się wyrazy wielosylabowe. Jak w każdej parodii, tak i tu bohaterowie popadają w tę manierę. Często tym procesom fonetycznym towarzyszą innowacje słowotwórcze w postaci derywacji wstecznej i ucięć nagłosu: *profesorko* > *sorko* lub śródgłosu: *proszę* > *pszę/psze* (z zanikiem całkowitym rezonansu nosowego na końcu słowa). Ekspresywizmów młodzież używa podczas przeżywania pozytywnych emocji, takich jak radość wynikająca z odniesienia sukcesu czy bycie pod wrażeniem czegoś: *ściema, spoko, w porzo, nara, masakra, wypas, bajera*.

Jedna z czołowych postaci, Pani Frau, oprócz aluzyjnego nazwiska (wskazującego na jej osobliwą proveniencję i profesję nauczyciela języka) została wyposażona w kolejną znaczącą cechę dyferencjującą: wymowa *ł* jako głoski przedniojęzykowo-dziąsłowej, na wzór rosyjskiej wymowy, oraz wrzaskliwy, nieznoszący sprzeciwu ton: *Nieźle się spociłam od tego rapa; Ale słyszałaś coś czy nie?!; No, Czesio, słucham?* – dodatkowo wsparty lekсыką negatywnie wartościującą uczniów i ich poczynania (lekсыka obraźliwa): *siadaj, ty matole!* Wyraźnej aluzji fonetycznej do pochodzenia z obszaru wpływów języka rosyjskiego towarzyszy niekiedy przedrzeźnianie przez uczniów.

Bohaterowie w większości mówią slangiem, przy czym użytkują też polszczyznę, którą celowo deformują, błędnie realizując fonetycznie, słowotwórczo czy syntaktycznie; już sam tytuł serialu i poszczególnych odcinków ma błędny zapis (*Kreha rzycia, Wioha, Egzekócja, Pruhnica*), co można uznać za manifestowanie postawy na „nie” wobec zasad i tradycji ortograficznych i kulturowych w ogóle. Te deformacje też uatrakcyjniają przekaz, ueksprywatyzują wypowiedź: *zapożyczyć; zapokazać ptaka; no to mamy pozamiecione; wszedliśmy*. Wśród neologizmów wprowadzonych do tekstów wypowiedzianych przez filmowych bohaterów są nazwy własne, będące najczęściej ironiczno-żartobliwymi przezwiskami (tak zwane ksywki): *pedałka* ‘pogardliwie o kobiecie’, w odcinku polskiego serialu: ‘o koleżankach z klasy,

za którymi chłopcy nie przepadają'; *jajco* 'grubiańsko o łysym nauczycielu; o szkolnej ocenie niepozytywnej; nic ważnego'; *ciemnota* 'pogardliwie o człowieku noszącym okulary; o kimś bezmyślnym, nierozgarniętym, mało inteligentnym, który nie potrafi zrozumieć prostych rzeczy'; *kapciuchy* 'emocjonalnie i pozytywnie o obuwiu noszonym w domu'; *parówa* 'grubiańsko o bardzo spokojnym człowieku; ogólnie o dziewczynie, która donosi nauczycielom o kolegach w klasie'; *papsko* 'grubiańsko o twarzy'; *solówka* 'uniwersalizant od: *bójka solo* – bijatyka jeden na jednego, dwie walczące z sobą osoby'. We *Władcach* bohaterowie wykorzystują łatwo dostrzegalne związki i podobieństwa pomiędzy różnorodnymi zjawiskami: *decha* 'lekceważące określenie kobiety o małych piersiach, augmentativum *deska*'; *pe-dał* 'pogardliwie o homoseksualiście'³⁵; pojęcie używane w motoryzacji do określenia mechanizmu dźwigniowego służącego do wprawiania w ruch za pomocą nacisku nogą'; *platfus* 'lekceważąco i pogardliwie o niedołącznym, niepełnosprawnym fizycznie; tradycyjnie płaskostopie'; *czopek* 'osoba uważana za głupią; dosłownie: lek stosowany doodbytniczo' – por. więzienne: *czop* 'stary homoseksualista'; *kapiszon* 'ktoś, kto się gapi, patrzy, kiedy oczekuje się od niego jakiejś reakcji słownej, lub gdy ktoś się intensywnie czemuś przygląda'; *lutnęłem* (słowo celowo wymawiane błędnie z przesadną nosowością) 'uderzyć kogoś'; *cykor* 'męski narząd płciowy', według nauczycielki z *Władców* chłopaki mają *cykora*, a dziewczyny *cykorie*; *pałkonos* 'określenie policjanta, który ma przy sobie pałkę'; *buda* 'lekceważąco o szkole; pierwotnie buda jako dom psa'.

Inne neosemantyzmy pojawiające się w języku bohaterów i świadczące o subkodzie kultury uczniowskiej to na przykład jednostki leksykalne ironicznie nazywające:

- osoby: *belferska szmata* 'nauczycielka'; *nierozprawiczona dewota*; *dziubdziusia*; *kajdaniarz*; *dzidówa*; *pingwina* 'zakonnica'; *gołodupcy* 'ludzie bez pieniędzy'; *gównojad*;
- części ciała: *piczuchna*; *klama* 'nos';
- rzeczy: *mordoklej*; *srom pizamka*;
- abstrakta: *wsiowe zabobony*; *lepiszcz* 'coś, co skleja';
- czynności, procesy, stany: *pierdzi* – lub ich charakterystyki: *zajebiszczo*; *rewelacja*; *w pytę*; w tym określenia masturbacji: *tachaj słonego plemiorze*; *czochrać świstaka*; *grzmocić kaszalota*.

Niektóre z wyżej przytaczanych przykładów są argotyzmami³⁶, oczywiście przeważają zapożyczenia wewnętrzne ze środowisk przestępczych

³⁵ W slangu uczniowskim lista takich przezwisk jest o wiele bogatsza. Konceptualizacja homoseksualisty – przedstawiciela największej mniejszości żyjącej w naszym kraju – jest przedmiotem mojej analizy olsztyńskiego graffiti. Zob. L. Krajewski, *Seksualnie Inny w homofobicznym dyskursie grafficiarzy*, w: *Kultura wobec odmienności*, red. B. Darska, t. 1: *Dyskursy. Film / telewizja*, Warszawa 2009, s. 124–148.

³⁶ J. Ignatowicz-Skowrońska, S. Kania, *Nacechowanie emocjonalne gwary uczniowskiej*, w: *Zagadnienia komunikacji językowej dzieci i młodzieży. Materiały ogólnopolskiej konferencji*, red. J. Porayski-Pomsta, Warszawa 1991, s. 110.

(żargonu więziennego i złodziejskiego). Jest to przejaw niebywale popularności bohaterów z innych filmów, tak zwanych filmów akcji, w gruncie rzeczy oduczających młodzież trudnej sztuki dialogu, natomiast propagujących przemoc, kryminalne wzorce i zachowania. Film, parodiując ten „dziki pęd” do świata wątpliwych wartości, ośmiesza postawy młodzieży, której konweniuje ta tendencja zauroczenia subkulturą świata przestępczego (*mafiozo*; *paker*; *git-człowiek*; *dziargunek* ‘tatuaż’), swoisty kodeks siły, sprytu, pogardy dla słabszych i egzotyka języka (swoiste „drugie życie”). W języku bohaterów *Władców* argotyzmy przywołują realia i wartości życia kryminalistów: *suka* ‘z niechęcią o kobiecie lub pogardliwie o kobiecie utrzymującej kontakty z wieloma mężczyznami; tradycyjnie: samica psa’; *kitować* ‘rubasnie: kłamać, oszukiwać, zwodzić, a także być blisko śmierci, umierać’ < więzienne ‘odbywać *coitus a tergo*’, także uczniowskie ‘jechać szybko’, tradycyjnie ‘uszczelniać okna’ < niem. *kitten* przez medium języka subkultur młodzieżowych trafiło na ścieżkę dźwiękową; *garowanie* ‘odsiadywanie wyroku w więzieniu’, uczniowskie ‘powtarzanie klasy, nieotrzymanie promocji do następnej klasy’, także ‘długie spanie’ < niem. *garen* ‘rośnięcie ciasta’; *ostrzy* ‘o kimś silnym, mocnym, z wyrazistym zachowaniem, także o wymagającym nauczycielu’, tradycyjnie: przymiotnik ‘coś spiczastego, posiadający ostre zakończenie, strawa pikantna o intensywnym smaku’. Przesunięcia semantyczne, które ukształtowały te neosemantyzmy, mają w swej podstawie asocjacje podobieństwa³⁷. Listę agresywnych jednostek slangu bohaterów kreskówki poszerzają kolekcje o taksacji negatywnej: *nadęty bufon* ‘wartościująco o człowieku dumnym, zarozumiałym, nadgorliwym, chwali się’; *kupa szmalu* ‘duża ilość gotówki’; *krzywy pyton* ‘pogardliwie o wymagającym nauczycielu’ < ‘krzywy penis’, a także zwroty frazeologiczne: *robić komuś dobrze* ‘zaspokajać kogoś seksualnie’; *zamknąć japy* ‘grubiańsko: przestać mówić, zamilknąć’; *wyjechać z plaskacza* ‘uderzyć kogoś w twarz’; *wciągnąć kreskę* ‘wciągnąć do nosa porcję amfetaminy’; *mieć kogoś w dupie* ‘lekceważyć kogoś, nie przejmować się kimś’; *komuś wali z japy* ‘komuś nieprzyjemnie pachnie,

³⁷ Zob. D. Buttler, *Rozwój semantyczny wyrazów polskich*, Warszawa 1978; T. Smółkowska, *Neologizmy we współczesnej leksyce polskiej*, Kraków 2001. Danuta Wesołowska neosemantyzmy definiuje jako „ustabilizowane w języku jednostki leksykalne stosowane obecnie w nowym znaczeniu” (D. Wesołowska, *Neosemantyzmy we współczesnej polszczyźnie*, Warszawa 1978, s. 49). Problematyka ta obejmuje oddzielanie neologizmów między innymi od: 1) homonimów powstałych w wyniku niezależnej derywacji, na przykład *borowik* ‘pracownik BOR-u’; 2) derywatów o formantach nieafiksalnych (formacji paradygmatycznych ze zmianą w zakresie kategorii liczby, na przykład *pałki* ‘słuchawki’) oraz derywatów syntaktycznych (konwersyjnych) – na przykład *czarny* ‘ksiądz’; 3) reaktywowanych archaizmów (na przykład *frykando* dawniej: ‘pieczeń cieleca szpikowana słoniną’, dziś: ‘każda z trzech części udca wieprza, sarny lub dzika, o różnym przeznaczeniu’); 4) neofrazeologizmów (na przykład *pierwsza dama*, *kielbasa wyborcza*), a wśród zapożyczeń – kalek semantycznych od pożyczek właściwych. Zob. B. Dunaj, *O stanie współczesnej polszczyzny*, w: *Język trzeciego tysiąclecia. Zbiór referatów z konferencji, Kraków, 2–4 marca 2000*, red. G. Szpila, Kraków 2000, s. 29; tenże, *Tendencje rozwojowe najnowszej leksyki polskiej*, w: *Współczesna leksyka*, red. K. Michalewski, cz. 1, Łódź 2001, s. 80.

śmierdzi z jamy ustnej’; *przywalić w kulaszony* ‘uderzyć kogoś w jądra’ < *kulaszony* ‘jądra’ < *kula*; *narobić se siary* ‘zawstydzić się, mieć kłopoty bądź trudną sytuację // *narobić smrodu*’; *wrzuc na luz* ‘rodzaj rozkaznika – nie przyjmować się niczym, bezinteresownie podejść do sprawy’. W dialogach, zwłaszcza w ostrych ripostach, pojawiają się przysłowiowe frazy: *taki z niego raper jak perfumy z mysiej dupy* ‘mowa o raperze bez talentu, który zszedł ze sceny’; *rozbebeszę to buczące gówno!* ‘energicznie wyjmować, wyrzucać zawartość czegoś’ – tu *buczące gówno* to ‘automat do kawy, który odmówił posłuszeństwa i nie działa’; *jak się nie zamkniesz, wpiardolę ci w dzidę!* ‘rodzaj groźby ostrzegającej przed karą w postaci uderzenia w penisa’ // *dzida* ‘atrakcyjna dziewczyna’.

Jest jeszcze jeden charakterystyczny przejaw agresji werbalnej i równocześnie rys współczesnej mody na socjolekt, a mianowicie ksywy i ksywki, które też znalazły się w filmie (warto przypomnieć, że ksywy występują w żargonie przestępczym, leksyce konspiracyjnej oraz uczniowskiej, interżargonie graffiti i narkomanów, szczególnie w wojskowej „fali”). Po imieniu bohaterowie zwracają się tylko do *Czesia*, pozostali posługują się nazwiskiem: *Anusiak*, *Konieczko*, *Maślana* – to szkolny zwyczaj, a imię używane samo, bez nazwiska, może być jak ksywka i przybiera formę hipokorystyczną. Uczniowie nadali ksywki też innym: nauczycielka to *Pani Frau*, co jest tautologią, a szkolna pielęgniarka – to *Higienistka*; w tym drugim przykładzie mamy do czynienia z deprecjacją. Postacie drugoplanowe też mają ksywki, na przykład *Miś Przekliniak*, maskotka Czesia, która ludzkim głosem klnie bardziej niż pozostali bohaterowie razem wzięci, czy *Zajrowski* bądź *Srajkowski*, ksywka, która powstała od nazwiska *Zajkowski*; imiennie postacie zwracają się do *Karoliny* i *Andzeliki*, na które chłopcy często mówią: *pedatki*³⁸.

Posługiwanie się przez młodych w kreskówce nieprzyzwoitą leksyką i frazeologią stanowi atrakcję, urozmaicenie ich czasu spędzonego w szkole na nudnych lekcjach. Pozwala też zanegować pewne zjawiska, wyrazić swój bunt, ale przede wszystkim zwrócić uwagę na użytkownika języka. Jeden z bohaterów, *Konieczko*, gdy ma wrażenie, że znalazł się w piekle i jest całkowicie sam, pełen podekscytowania wypowiada ordynarne słowa, ciesząc się, że nikt go za to nie ukarze. Szybko jednak się nudzi i stwierdza,

³⁸ Występują one w języku potocznym i są pseudonimem, przezwiskiem lub zawołaniem na daną osobę. Por. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, red. H. Zgółkowska, t. 18, Poznań 1998, s. 237. Zastępują one imię i nazwisko człowieka, o którym lub do którego się mówi. Przede wszystkim wymienia się przezwiska związane z nazwiskiem (rzadziej z imieniem) noszonym przez daną osobę. Nierzadko są związane z cechami zewnętrznymi lub wewnętrznymi przyzywanego: z wyglądem zewnętrznym, charakterem, sposobem bycia, mówienia, zachowaniem. Ksywki mogą też pochodzić od jednego, ciekawego epizodu z życia danej osoby. Zob. K. Czarnecka, *Uczniowska odmiana współczesnej polszczyzny w świadomości jej użytkowników*, Poznań 2000, s. 83; M. Nogaj, *Włatcy móch czyli South Park po polsku*, [online] <<http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,35750,3592473.html>>, dostęp: 12.03.2009. Ksywką posługuje się też sam twórca kreskówki: *Bartosz Kędziński* > *Kędzior*. Zob. D. Świerczyńska, *Polski pseudonim literacki*, wyd. 2, Warszawa 1999.

że „głupio tak przeklinać, gdy dorośli nie słyszą”. Nie ulega wątpliwości, że agresja otaczającego środowiska, chaos i dewaluacja wartości oraz kult posiadania rodzą deprecjację kultury, a w tym i języka. Okres demokratycznych przemian społecznych i ekonomicznych wyniósł zespoły ludzi o różnej tradycji kulturowej i zasadach etycznych, stąd nie dziwi, że umasowieniu kultury towarzyszy jej wulgaryzacja. Fakt ten dostrzegła i młodzież, stąd asymilacja niechlubnych wzorców i postaw. Wulgaryzmy, przypisywane do niedawna mężczyznom, zwłaszcza przestępcom, pracownikom wojskowym, policji i – dawniej – szewcom, okazały się nieodzowne w komunikacji werbalnej kobiet – niekoniernie feministek. Masowość tego zjawiska ze zdwojoną siłą dotknęła środowiska uczniowskie, co znalazło odbicie także w analizowanej kreskówce. Stosując kryteria za Maciejem Grochowskim³⁹, wyróżnić da się w ścieżce dźwiękowej filmu podklasę wulgaryzmów systemowych (właściwych) – jednostki leksykalne objęte tabu w tekstach komunikatów werbalnych są modyfikowane, zaczynają funkcjonować jako eufemizmy i zamiast: *pojebany, popierdolony, gównno, wpierdolić się* ‘wpaść w kłopoty, tarapaty, nieprzyjemną sprawę’, *wpierdolony, popierdalać, kurwa mać, jebany, skurwysyn* powoływane są formy: *kurde, kurna, pieprzyć* – i nadawany jest im żartobliwy charakter: *przyfasolić, kurka wodna*. W związku z tym mogą stać się one składnikami wypowiedzi pozbawionych agresji, wyrażających zaskoczenie lub zniecierpliwienie⁴⁰. Tworzenie ich z jednej strony świadczy o respekcie dla normy estetyczno-obyczajowej, ale – z drugiej – traktowane są one jako intencjonalne wulgaryzmy. Nieskrępowane używanie przez młodzież wulgaryzmów doprowadziło do zjawiska nazwanego przez Jadwigę Kowalikową i Aleksandrę Grybosiową dewulgaryzacją wulgaryzmów⁴¹. Mimo że takie dosadne słowa cechują się silną ekspresją, to gdy są często używane, stopniowo ją tracą. Zmniejszenie się intensywności zabarwienia uczuciowego sprawia, że stopniowo sam środek językowy zaczyna być traktowany przez użytkownika jako powszedni, zwyczajny, potoczny, wygasza się w nim ordynarność lub nieprzyzwoitość. Eufemizmy istnieją w świadomości także jako autonomiczne słowa o własnym znaczeniu metaforycznym. To substytuty słów wulgarnych, często zrodzone z podobieństwa brzmieniowego pierwszych sylab danej nazwy

³⁹ Maciej Grochowski wyróżnia wulgaryzmy właściwe – „jednostki leksykalne objęte tabu wyłącznie ze względu na [...] cechy wyrażeniowe (formalne), niezależnie od [...] właściwości semantycznych i rodzaju kontekstu użycia, naruszane są przy tym konwencje językowe: *pojebany, popierdolony*” – i wulgaryzmy referencjalno-obyczajowe – naruszane są w nich konwencje kulturowe przyjęte w danej zbiorowości (M. Grochowski, dz. cyt., s. 20). Są to bardzo produktywne derywaty od nazwy organów płciowych, części ciała ludzkiego, na przykład *kutas* ‘obraźliwie o mężczyźnie, którego postępowanie mówiący ocenia negatywnie, ktoś pod jakimś względem niezaradny’ < tradycyjnie: ‘penis’.

⁴⁰ H. Satkiewicz, *Językowe przejawy agresji w mediach*, w: *Język w mediach masowych*, red. J. Bralczyk, K. Musiołek-Kłosińska, Warszawa 2000, s. 28.

⁴¹ J. Kowalikowa, *Wulgaryzmy we współczesnej polszczyźnie*, w: *Język trzeciego tysiąclecia*, red. G. Szpila, Kraków 2000, s. 17; A. Grybosiova, *Język wtopiony w rzeczywistość*, Katowice 2003, s. 72.

dosadnej: *kurde* < *kurwa*; *kurna* < *kurwa*; *rozpierzdzielić* < *rozpierzdolić*; *pieprzony* < *pierdolony*; *spadać* < *spierdalać*; *pitolić* < *pierdolić* ‘mówić niedorzecznie, kłamać’; *rozwalić kogoś* – może z konspiracji lub II wojny?; *wpierdalać się* ‘wtargnąć gdzieś, wejść nieoczekiwanie, mieszać się w coś’ < *wypierdolić*⁴². Młodzież tworzy własny styl w zależności od grupy środowiskowej i gwary, grupy społecznej.

Drugą liczną grupę tworzą wulgaryzmy referencjalno-obyczajowe (uważane za wulgarne w kulturalnym kręgu rozmówców, zwłaszcza starszego i średniego pokolenia, natomiast Anna Dąbrowska klasyfikuje je jako eufemizmy). To właśnie w nich naruszane są konwencje kulturowe przyjęte w danej zbiorowości i to one stanowią bardzo produktywną klasę derywatów od nazw organów płciowych, szerzej – części ciała ludzkiego: *kutas* ‘obraźliwie o mężczyźnie, którego postępowanie mówiący ocenia negatywnie, ktoś taki jest pod jakimś względem niezaradny’ < tradycyjnie ‘penis’; *pipa* ‘obraźliwie o kobiecie’; *pała* ‘ocena niepozytywna’. Wulgaryzmy mogą służyć do okazywania najczęściej negatywnej oceny rzeczywistości: *kutas* ‘z niechęcią o mężczyźnie, niezaradny’ < ‘penis’; *pipa* ‘obraźliwie i z niechęcią o kobiecie’ < ‘żeński narząd płciowy’; *dupa* ‘o atrakcyjnej kobiecie, także: mężczyzna ślamazarny’ < ‘poślądki’; *frędzel* ‘ktoś, kolega niskiego wzrostu, nauczyciel’ < ‘penis’; *pała* ‘szkolna ocena niepozytywna; głowa bez włosów; penis’. Wyrazy obsceniczne są używane też jako wyzwiska: nie mają nic wspólnego z częściami ciała i z fizjologią, nie są traktowane jako wybitnie ordynarne, lecz po prostu obraźliwe⁴³. Wyzwisko ujawnia emocje i manifestuje adresatowi, jakie uczucie żywi mówiący do niego; ma także spowodować, żeby wyzywany poczuł się źle z tego powodu: *głupi*; *matoł*; *mondziół*; *ciolek*; *frajer*; *debil*; *wariat*; *cwaniak*; *jełop*; *dałn/daun*; *grubaska*. Są to wszelkie wyrażenia zawierające pewne określone układy liter (bez względu na znaczenie, również bez względu na to, czy są one jednostkami znaczącymi, czy pustymi semantycznie). Wulgarne słowa są we *Włatacach* najczęściej pustymi semantycznie przerywnikami albo nieeleganckim środkiem przekazania treści, którą można – jak już zauważyliśmy – oddać w sposób łagodniejszy. Niektóre „brzydkie” słowa są także ciągami znaczącymi, które służą charakterystyce jakiegoś obiektu bądź stanu rzeczy. Nieprzyzwoite wyrazy nie identyfikują natomiast osób na przykład z narządami czy częściami ciała, lecz przekazują elementy negatywnego,

⁴² P. Zwoliński, *O pewnym typie eufemizmów we współczesnej polszczyźnie mówionej*, w: *Z zagadnień współczesnego słownictwa polskiego*, Ossolineum 1978, s. 251–257; A. Dąbrowska, *Eufemizmy współczesnego języka polskiego*, Wrocław 1993, s. 184.

⁴³ Ilona Biernacka-Liègeza ustala następujące funkcje wulgaryzmów: 1) ekspresywna (spontaniczność w prezentacji uczuć, rozładowanie psychiczne, odreagowanie stresu); 2) impresywna (podkreślenie wagi komunikatu, wpłynięcie na odbiorcę; może go obrazić); 3) perswazyjna (kolokwializmy: identyfikowanie grupy społecznej i subkulturowej, zaproszenie do gry, rysunek – autoportret; wulgaryzmy: pozyskanie słuchacza i sympatii); 4) ludyczna (wulgaryzmy i ich przekształcenia, eufemizmy: rozweselenie adresata); 5) fatyczna (wulgaryzmy: podtrzymanie dialogu, gdy słownictwo jest ubogie). Zob. I. Biernacka-Liègeza, *Wulgaryzmy a łamanie normy kulturowej*, w: *Mowa rozświetlona*, red. J. Miodek, Wrocław 1999, s. 169.

a czasami pozytywnego wartościowania. Podobnie jest z fizjologiczno-erotycznymi czasownikami, mającymi „zbrzydzić”, zdeprecjonować działania⁴⁴. Przykładowo, mówiąc do swojego rozmówcy „ty dupo”, nadawca nie myśli o tylnej części ciała, lecz wartościująco źle wyraża się o danej osobie. Wyrazy agresywne są wplecione w tekst, bez żadnych elementów metatekstowych, które wskazywałyby na ich odmienność stylistyczną, na przykład za pomocą takich wskaźników, jak: *jak to się mówi; za przeproszeniem; brzydko mówiąc*⁴⁵. W filmie został zastosowany pewien rodzaj cenzury: „pikanie” wyrazu. Zabieg ten ma neutralizować wulgarność tekstu, z tej racji, że kreskówkę oglądają także dzieci. Tak naprawdę jednak nie spełnia to swojej funkcji – każdy odbiorca bowiem wie, jakie słowo kryje się za ciągiem: *pii*.

Do bogatej listy dewulgaryzmów dochodzi deszyfracja niektórych skrótów, niezwykle popularny rodzaj zabawy wśród dzieci starszych i młodzieży: HWDP, HGW⁴⁶. W komunikacji między uczniami ważna jest szybkość porozumiewania się, zgodnie z zasadą „maksimum treści – minimum słów”⁴⁷. Szybkość porozumiewania się nie wynika z tempa mówienia, ale używania jak najmniejszej ilości słów oraz skrótów. Stosowanie skrótów pozwala na szybkie wyrażanie myśli, co wiąże się z poczuciem wygody wynikającej z mniejszego wysiłku przy doborze leksyki: *matma/majma* < matematyka; *spadaj* ‘idź stąd’; *daj gryza* ‘daj ugryźć (na przykład jabłko)’. Treść przekazu wydaje się wówczas bardziej ekspansywna i spontaniczna.

Obok słownictwa składnia pozwala na dużą swobodę wyboru sposobu wyrażania myśli i uczuć, umożliwia śmielsze niż we fleksji lub słotwórstwie wyjście poza schematy. Agresywne zachowanie słowne słyszy się z ust niemal każdego bohatera filmu – poczynając od ośmiolatków, skończywszy na pani higienistce i nauczycielce. Budowę wypowiedzi we *Włatacach* cechuje przewaga zdań pojedynczych i równoważników zdań, w które wplecione są słowa ordynarne i nieprzyzwoite, przy czym przeważają wypowiedzi krótkie, kilkuwyrazowe, proste w odbiorze. Konstrukcje składniowe są tu często niespójne i niezbyt poprawne, jednak takie potoczne wypowiedzi są charakterystyczne dla mowy ośmiolatków. Niektóre wypowiedzi

⁴⁴ Chłopcy z kreskówki za wszelką cenę chcą osiągnąć wyznaczone cele. Są klasowymi łobuzami, uciekają z zajęć, przeklinają, uprzykrzają życie dorosłym i rówieśnikom. Wymyślają niebezpieczne i kontrowersyjne zabawy, przy użyciu dziwnych, czasami obleśnych przedmiotów (na przykład Czesio uwielbia jeść batoniki z odchodów). Serial obfituje w wulgaryzmy, przekleństwa, niesmaczne dowcipy i powiedzonka z charakterystycznymi błędami gramatycznymi, stylistycznymi, a także ortograficznymi, czego przykład widzimy już w tytule filmu. Pod osłoną wulgaryzmów i brutalności kryją się szydercze komentarze do polskich realiów. Żarty, ironia i drwina odnoszą się między innymi do kwestii politycznych, szkolnictwa, wychowania młodzieży, nawet wiary.

⁴⁵ K. Musiołek-Kłosińska, *Wulgaryzacja języka w mediach*, w: *Język w mediach masowych*, red. J. Bralczyk, K. Musiołek-Kłosińska, Warszawa 2000, s. 115.

⁴⁶ Szerzej na temat reinterpretacji i zabawy ze skrótami i skrótowcami piszę w artykule: *Skrótowce – fetysze i wytrychy w subkulturowej komunikacji językowej*, „Media – Kultura – Komunikacja Społeczna” 2007–2008, nr 3–4, s. 166–187.

⁴⁷ K. Czarnecka, dz. cyt., s. 30.

dotatkowo zostają wzmocnione wyrazem *ale* (na przykład *ale jaja*)!, który nie sugeruje tu obecności wyrażen przeciwstawnych, lecz występuje w charakterze partykuły wzmacniającej treść wypowiedzenia⁴⁸. Podobnie jest z apelami typu: *ej; no; ty; le; o*, których nadawca używa po to, aby zwrócić na siebie większą uwagę. Funkcją ekspresywną charakteryzują się wykrzykniki, które w pewnych sytuacjach mogą się nawet bezwiednie wyrwać z ust, bez myśli o odbiorcy. Nie są nakierowane na konkretnego adresata, ale przez nadawcę niejako „rzucane w przestrzeń”.

Podstawowy schemat zdania orzekającego przy emocjonalnym zaangażowaniu nadawcy najczęściej aktualizuje się przez intonację. Również wypowiedzi wykrzyknikowe zachowują postać zdania orzekającego⁴⁹: *Po balsam dla dupy stoję!; Pedale, schowaj się z tym frędzlem!; Komp się na mnie wpierdolił; Spadaj, głupia suko! Przecież widzę, że mu trzymasz rękę, mondziolo; Wciągnąłbym kurna kreskę; Podobno bzdury jakieś gadasz, że zwariowałeś; No to jesteśmy w dupie. Mogłeś se niezłej siary narobić, nie jemy z dziewczynami, bo są głupie. I mają pryszczę na dupie; Chuda jest jak szkapa i ma w nosie gile, zaraz ją rozwałę swoim dzikim stylem; Konieczko, ty dupa jesteś z czytania*. Im silniejsze emocje przeżywa nadawca, tym mniej dba o formalną stronę wypowiedzi. Jego uwaga skupiona jest na tym, co przeżywa, na faktach, na które skierowane są jego uczucia. Może wówczas dojść do rozpadu konstrukcji systemowej, bowiem chodzi o przekazanie maksymalnej ekspresji: im krócej, tym dobitniej przekazana treść, informacja. Charakterystyczne jest tu nagłe przerywanie wypowiedzi spowodowane zmianą jej planu lub brakiem odpowiedniego środka językowego do wyrażenia myśli. Wypowiedzi mogą być przerwane przez inną osobę: Konieczko: – *Nie mów „słucham”, bo cię...* – w tym momencie przerywa Maślana, nie chcąc, by kolega naraził się nauczycielce, mówiąc coś niestosownego.

Anusiak: – *A ja sobie idę, idę, idę, idę...* Maślana: – *A jak się nie zamkniesz, wpierdolę ci w dzidę!*

W kreskówce widoczna jest tendencja do skrótowości: *Ty, pa (patrz)! Idzie wreszcie; Na reli (religii) siora (siostra) coś o tym nawijała; Stoimy tu prze (proszę) pani. A teraz biegniemy prze pani; A rób se (sobie), co chcesz*. Poruszony nadawca pragnie szybko przekazać wszystko, co ma związek z podniętą emocjonalną i w związku z tym stara się skrócić wypowiedź, a równocześnie wyrazić jak najwięcej konstrukcjami bez formy osobowej czasownika charakterystycznymi dla wypowiedzi emocjonalnej. Z nagromadzeniem takich konstrukcji syntaktycznych mamy do czynienia w niekontrolowanych sytuacjach, w stanie wielkiego wzburzenia i ekscytacji⁵⁰: *Co za pojebana gra z równie popierdolonymi małpisonami!; Wszystko przez te pieprzone moce!; No, że koks mi trzeba; Gdzie z tymi buciarami,*

⁴⁸ A. Śledź, *Przerywnik czy wykrzyknik? Analiza składniowa i semantyczna pewnych użyć słów uważanych za wulgarne*, „Poradnik Językowy” 2003, z. 9, s. 69.

⁴⁹ A. Grzesiuk, dz. cyt., s. 99.

⁵⁰ Tamże, s. 27, 43–44.

*pedałko!; On zawsze taki ostry?; Podobna grubaska jak ta twoja higienistka, tylko jakieś sto razy grubsza; Podobno nie, głupi ciotku; Wujek Samo Dno to nadęty bufon!; Zwariowany program dla wszystkich z czapką z daszkiem; Mego worka szkoda; No to pała!; A to co za dryblas!; Że co kurna, debilu?; Z drogi, purchawko!; Taki z niego raper jak perfumy z mysiej dupy. A na co mi ringo?!; Chcesz w parówę? – konstrukcje te są pełnymi komunikatami, zawierają wyraz orzeczeniowy (odpowiednik orzeczenia). Obok równoważników kompletnych w użyciu filmowych interlokutorów są struktury, które nie zawierają orzeczenia i słowa orzeczeniowego: *Kozi cycu jeden; To kupa szmalu!; Ty daunie jebany!; Z gówna psiego!* (rymowana odpowiedź na pytanie: *I co z tego?*); *Solówka frajerze; Pierdolone kapciuchy; Co to kurna?; W papsko dziuni!; W mordę!; Ale banał!; No złe, kurna!**

6. Folklor słowny dzieci i nastolatków, kształtowany z pokolenia na pokolenie, cieszy się popularnością i dzisiaj, co jest umotywowane jego emocjonalnością, spontanicznością, komizmem i dowcipem, ironią, niekiedy karykaturalnym odbiciem rzeczywistości, słownictwem wyrażającym sprzeciw, prowokację i indywidualność⁵¹. W wypowiedziach współczesnego młodego użytkownika języka aż pulsuje od zapożyczeń. Eklektyczność leksyki i frazeologii to wyraz tendencji, mody i interferencji subkulturowej slangu młodzieżowego. Aby krótko zasygnalizować swoje uczucia, młodzi używają bardzo „luźnego” słownictwa, które ma więcej siły wyrazu, ekspresji i celnie wyraża stany, emocje czy uczucia⁵². Tworzą oni ciągi synonimiczne, które oddają gradację emocjonalną użytkownika języka⁵³. Język ten wydaje się być urozmaicony i nowoczesny. Znajdujemy go w literaturze dla młodzieży, ale także w filmach animowanych. Filmy animowane utrwalają kulturę bądź subkultury młodzieżowe, równocześnie kształtują językowy sposób bycia ludzi młodych, bardzo podatnych na manipulację i wpływy wirtualnej rzeczywistości filmu. Ekscentryczność młodego pokolenia jest szczególnie eksponowana w dyskursie subkulturowym: młodzi, by wyrazić swoje uczucia, w tym agresję, używają dynamicznej komunikacji werbalnej. Obowiązuje w niej zasada: maksimum treści – minimum słów.

Uczniowski folklor słowny obserwowany na przykładzie ścieżki dźwiękowej z filmów animowanych służy nie tylko kreowaniu kolorytu kulturowego środowiska młodzieży szkolnej, ale także występuje w dyskursie agresywnym. Przeprowadzony przeze mnie powyżej rekonesans badawczy prowadzi do następujących spostrzeżeń i wniosków:

⁵¹ Czynniki, które mogą zdecydować o różnicowaniu języka młodzieżowego, K. Czarnecka ujęła w czterech punktach: 1) środowisko, w którym nabywa się umiejętności językowych; 2) zaniechania edukacyjne; 3) stosunek do gwar ludowych; 4) klimat życzliwości lub agresji („po szkolnemu” mówi się bardziej agresywnie), osoba rozmówcy (język zależy od tego, z kim się rozmawia) oraz czy jest to sytuacja oficjalna, czy nie. Zob. K. Czarnecka, dz. cyt., s. 52.

⁵² K. Ożóg, dz. cyt., s. 183–184.

⁵³ H. Borowiec, L. Krajewski, *Mechanizmy ekspresji w synonimii leksykalnej języka nieletnich przestępców*, „Acta Universitas Nicolai Copernici, Filologia Polska XVIII. Językoznawstwo. Nauki Humanistyczno-Społeczne”, z. 118, Toruń 1981.

1. Slang uczniowski cechuje stereotypizacja, która wyraża się też w wysokiej frekwencji wulgaryzmów w komunikatach o formie kłótni, sporów i przekomarzań, czasami przedrzeźnień, zaś zaniedbana jest sztuka rzeczowej i estetycznej oraz moralnie odpowiedzialnej argumentacji. Z kolei przesycenie tekstów wulgaryzmami doprowadza do jego eufemizacji, dewulgaryzacji – proces ten wspiera zwiększająca się obecność tego typu leksemów w programach kabaretowych, reklamach, mediach prasowych, telewizyjnych i radiowych.

2. Nad dyskursem dominują emocje, i to zdecydowanie negatywne; rzadkością dyskursu agresywnego są wypowiedzi pozytywnie taksujące kreowaną rzeczywistość. Najczęstszy powód korzystania z mowy młodzieżowej to między innymi zdenerwowanie, stres, zniechęcenie, poczucie zagrożenia, poniesienie porażki, a więc doświadczanie uczuć przykrych.

3. Agresywność wypowiedzi pogłębia obecność w niej elementów zapożyczonych, głównie z leksyki przestępczej i o etymologii ludowej.

4. Młodzi bohaterowie filmów animowanych korzystają z gotowych kolekcji leksykalnych, frazeologii potocznej i syntaktycznych konstrukcji poważnie zredukowanych oraz ze skrótowców. W tych innowacjach leksykalno-frazeologicznych wykorzystuje się w podstawie derywacyjnej jednostki już ekspresywnie nacechowane i w derywacie podtrzymuje się wyrazistą obrazowość, która uintensyfikowała jednostki językowe.

5. W komunikacji werbalnej istotne są czynniki prajęzykowe, jak: akcent (z tendencją do przenoszenia akcentu głównego na pierwszą sylabę w leksemach wielosylabowych i jego paroksytoneza w zapożyczeniach zewnętrznych), intonacja (najczęściej wznosząca, ponieważ częściej bohaterowie w dyskursie krzyczą, przekonani o tym, że w donośności komunikatu tkwi jego siła argumentacji), a także iloczasy (znaczne wydłużenie artykulacji samogłosek w partykułach przeczących i rzadziej twierdzących w trakcie złośliwej odpowiedzi bądź manifestowania swojej kategoryczności).

Summary

On the discourse of aggression in cartoons. From the study on folklore of children and teenagers

Cartoon may act as a consolidation of teenage cultures and subcultures and the same time they shape the way of verbal behaviour of young people, who are easily manipulated and influenced by virtual reality. A special accent is put on eccentricity of young generation, that in to express emotions in the subcultural discourse uses a dynamic way of communication. Everything is subordinated to the rule: maximum of content and minimum of words. Verbally expressed aggression, containing emotional taxation of the world, lets to vent the cumulated emotions and it frequently leads to various language games.

Jolanta Piwowar

Modyfikacje związków frazeologicznych - czyli o komunikacji p e r w e r s y j n e j Violetty Kubasińskiej

Słowa kluczowe: komunikacja masowa, funkcje komunikowania, komizm, innowacja językowa, związek frazeologiczny

Key words: mass communication, communication functions, comicality, language innovation, set phrases and collocations

Często wymienia się, jako jedne z najważniejszych funkcji masowego komunikowania (oprócz funkcji śledzenia świata i korelacji), funkcję związaną z przekazem kulturowym oraz rozrywkową. Taki charakter mają na przykład niektóre współczesne akty komunikowania¹ bardzo wyraźnie nawiązujące do aktualnych wydarzeń z życia społecznego lub politycznego, znajdujące odzwierciedlenie w komunikowaniu publicznym. Interesujące (jako nośniki tekstów kultury) są także różne filmy i seriale telewizyjne nakręcone w ostatnich latach. Wiele takich produkcji zawiera dużą dawkę humoru nawiązującego do spraw współczesnych, którymi żyje społeczeństwo.

Komizm (powszechnie uznawany za kategorię estetyczną) stanowi właściwość charakterystyczną dla określonych konfiguracji zjawisk spotykanych w życiu lub przedstawionych przez sztukę. Wywołuje u obserwatora (widza) reakcję w postaci śmiechu i wesołości, jednocześnie wyklucza negatywne emocje, na przykład strach i rozpacz. Funkcje komizmu nie ograniczają się wyłącznie do kategorii estetycznych i ludycznych. Komizm ma także wartość pedagogiczną i dydaktyczną. Może on służyć kształtowaniu opinii na temat pewnych zjawisk lub postaw społecznych².

Współczesne filmy najczęściej łączą w sobie satyrę oraz komizm sytuacyjny ze starannie dobranymi elementami wypowiedzi językowej bohatera komicznego. Wypowiedzi bohaterów oraz sytuacje komunikacyjne, w których ci bohaterowie uczestniczą, są oryginalne i dowcipne. Kwestie przez nich wypowiedzane często zaczynają funkcjonować poza filmem, w którym zaistniały – stają się tekstami kultury (na przykład kultury młodzieżowej). Wartość komiczną tych tekstów podnosi także starannie dobrana obsada aktorska (na przykład w filmie *Asterix na olimpiadzie* wystąpili, obok

¹ Cechą charakteryzującą te akty jest ich okazjonalność, krótkotrwałość i silne umotywowanie społeczne, kulturowe i komunikacyjne.

² Zob. *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1988.

Gerarda Depardieu, Alain Delon oraz gwiazdy sportu – Michael Schumacher i Magic Johnson). Talent i kunszt aktorów wpływa między innymi na atrakcyjność ról dubbingowych³.

Dzięki zastosowaniu kategorii komizmu i satyry produkcje Walta Disneya przeznaczone dla dzieci są atrakcyjne również dla dorosłych. Nie lada wyzwanie dla ich twórców stanowiło językowe opracowanie wersji przeznaczonej do dystrybucji w danym kraju. Mistrzowski poziom osiągnęły wersje polskie. Któż nie pamięta *Epoki lodowcowej*, *Madagaskaru* lub tekstów ze *Shreka*, na przykład że „Żwirek kręci z Muchomorkiem” oraz „Zainwestuj w tik-taki, bo ci jedzie”?

Pomysłowością dotyczącą kreacji językowej bohaterów nie ustępują również polskie filmy i seriale komediowe. Przedstawiają czasem takie sytuacje, o których „nawet fizjologom się nie śniło”⁴. Stosuje się w nich najczęściej taką odmianę stylizacji językowej, jaką jest parodia naśladowująca cudzy styl w celu jego ośmieszenia. Parodia polega na wykorzystaniu jakiegoś wyrazistego i łatwo dającego się rozpoznać sposobu mówienia, który zostaje oderwany od swoich zwykłych uzasadnień (na przykład treściowych lub sytuacyjnych) i wprowadzony w kontekst przeczący jego charakterowi, dzięki czemu ulega komicznemu przejaskrawieniu⁵. Współcześnie parodia zwraca się przede wszystkim przeciw normom językowej komunikacji w szerokim sensie, obejmuje ona między innymi mowę potoczną, język prasy oraz języki doktryn ideologicznych. Kategoria parodii ściśle łączy się z satyrą, która najczęściej piętnuje wady ludzkie, obyczaje, sposoby zachowania oraz stosunki społeczne. Wypowiedź o charakterze satyrycznym wyraża krytyczny stosunek do określonych zjawisk życia, podkreśla niestosowność, szkodliwość i absurdalność pewnych sytuacji.

Uzyskanie wyrazistego efektu satyrycznego lub komicznego umożliwia na przykład zastosowanie przekształconych w specjalny sposób związków frazeologicznych. W polskiej lingwistyce znane są dwie teorie związku frazeologicznego – Stanisława Skorupki oraz Andrzeja Marii Lewickiego. Skorupka za związek frazeologiczny uznaje każde połączenie wyrazów. W zależności od stopnia leksykalizacji dzieli frazeologizmy na trzy grupy:

- 1) związki luźne – charakteryzują się niewielkim stopniem zespolenia, a każdy składnik zachowuje swoje znaczenie (na przykład *ciepła woda*, *spacer po ogrodzie*);
- 2) związki łączliwe – charakteryzują się większym stopniem zespolenia, a każdy składnik zachowuje swoje znaczenie (na przykład *wszczynać kłótnię*, *wchodzić w zakręt*);
- 3) związki stałe – charakteryzują się znacznym stopniem zespolenia, a znaczenie całości nie jest sumą znaczeń poszczególnych składników (na przykład *drzeć z kimś koty*).

³ Złośliwi twierdzili na przykład, że najlepszą rolą Jerzego Stuhra była rola osła w filmie *Shrek*.

⁴ Słowa Ferdynanda Kiepskiego z serialu *Świat według Kiepskich*, reż. Okhił Khamidow.

⁵ Zob. *Słownik terminów literackich*, s. 344.

Według Lewickiego frazeologizmem jest jednostka leksykalna, którą cechuje:

- 1) nieciągłość składu – posługując się terminologią Skorupki, można stwierdzić, że związek frazeologiczny składa się z kilku wyrazów;
- 2) stałość formy;
- 3) globalność znaczenia (idiomatyczność) – suma znaczeń składników nie jest znaczeniem całości;
- 4) utrwalenie w systemie języka.

Z punktu widzenia zastosowania związków frazeologicznych w tekstach zróżnicowanych stylistycznie wyróżnia się na przykład:

- 1) związki potoczne;
- 2) książkowe (inaczej erudycyjne) – mogą być odbierane jako przejaw inteligencji, czytania nadawcy;
- 3) związki literackie – stosowane w tekstach literackich, ich znajomość jest bierna, użyte w wypowiedzi nieliterackiej czynią ją trochę pretensjonalną;
- 4) związki oficjalne – używane są głównie w tekstach publicystycznych, w wypowiedziach polityków. W tekstach mówionych stosowane są tylko wtedy, gdy rozmówcy nie występują jako osoby prywatne, lecz jako reprezentanci określonych grup społecznych. Ich zastosowanie w kontaktach prywatnych może być odebrane jako chęć zwiększenia dystansu wobec rozmówcy.

Ciekawy przykład zastosowania przekształconych związków frazeologicznych⁶ stanowi polska wersja serialu *Brzydula* (w tej roli występowała Julia Kamińska). Kolejne odcinki emitowane były (już drugi sezon – do grudnia 2009 roku) od poniedziałku do piątku. Serial cieszył się tak dużym powodzeniem, że w weekendy powtarzane były wszystkie odcinki dla tych, którzy ich nie widzieli lub chcieliby obejrzeć jeszcze raz. Co ciekawe, chyba najbarwniejsza i najzabawniejsza bohaterka nie jest wcale tytułową brzydulą. Małgorzata Socha wcieliła się w rolę Violetty Kubasińskiej – postaci drugoplanowej, która najbardziej słynie z wypowiedianych przez siebie kwestii (w dużej części opartych właśnie na modyfikacjach związków łączliwych i stałych) oraz różnych „złoty myśli”⁷.

Violetta Kubasińska „zna” języki obce, o czym świadczą używane przez nią zwroty, na przykład:

- *Ulala, czyli proszę, jak to mówią Francuzi.*
- *Jak ktoś jest dla mnie miły, to ja mu vis-à-vis* (zamiast: vice versa).
- *Hasta la vista, baby. Co znaczy, żegnaj!*
- *Małe tata teta* (zamiast: tête-à-tête).
- *Veni, Vinci i da Vinci* (zamiast: Veni, vidi, vici⁸).

⁶ Trzeba zaznaczyć, że – z punktu widzenia normy językowej – każde naruszenie stałości składu związku frazeologicznego uznawane jest za błąd językowy.

⁷ Autorką jej powiedzonek jest Maria Czubaszek – autorka wielu znanych tekstów satyrycznych.

⁸ Słowa, którymi w 47 roku p.n.e. Juliusz Cezar zawiadomił senat o zwycięstwie nad królem Pontu Farnacesem II.

Violetta Kubasińska jest znawczynią wielu dziedzin: literatury, psychologii (zwłaszcza męskiej), matematyki, medycyny, sportu i geografii, na przykład:

- *Nie wiedziałam, że tak ciężko być bohaterem. Jak przerabialiśmy Mickiewicza, to w ogóle tego nie rozumiałam, a teraz sama czuję się jak ten dziad Konrad.*
- *Żyć albo nie żyć – jak pisał Hamlet.*
- *Na męskiej psychologii to ja zęby zjadłam.*
- *Odpowiednia kobieta jest w stanie zmienić mężczyznę o 360°.*
- *Tak mnie stresujesz, że czuję, jak mi się normalnie wolny rodnik wytwarza!*
- *Rów Marsjański* (zamiast: Rów Mariański).
- *Ajax Amsterdam. FC Pronto. Acze Milan* (skojarzenie z nazwami środków czystości; poprawnie: Ajax Amsterdam, FC Porto, AC Milan).

W celu wyraźniejszego pokazania cech językowych opisywanej bohaterki serialu zastosowano różnorodne zabiegi językowe. Styl wypowiedzi Violetty Kubasińskiej zawiera w sobie typowe elementy charakterystyczne dla stylu potocznego oraz stylu książkowego (najczęściej celowo i znacząco zdeformowane, dzięki czemu uzyskuje się efekt humorystyczny). Wprowadzenie innowacji w zakresie związków frazeologicznych podkreśla indywidualność i oryginalność języka tej postaci. Oto wybrane przykłady innowacji w zakresie związków frazeologicznych:

1. Innowacje wymieniające:

- *Przed kamerami czuję się jak ryba w galarecie* (poprawnie: ryba w wodzie).
- *To jest grubymi gwoźdźmi zbite* (poprawnie: grubymi nićmi szyte).
- *Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubańczykowi.*

Motywacja towarzysząca ostatniemu zacytowanemu przykładowi jest szczególnie wyrazista. Słowo *Kuba* zostało potraktowane jako nazwa państwa, nie zaś imię własne, stąd wymiana elementu w drugiej części przyśłowia – zamiast *Kubie* jest: *Kubańczykowi*.

Niektóre elementy leksykalne zawarte w związkach frazeologicznych zostały zastąpione ich bliższymi lub dalszymi synonimami, na przykład:

- *Żyć jak pod abażurem* (poprawnie: żyć jak pod kloszem).
- *Pies sadownika* (poprawnie: pies ogrodnika).
- *Być jak dwie krople deszczu* (dodatkowo skrócono związek frazeologiczny; poprawnie: podobny jak dwie krople wody).
- *Położyć wszystko na jedną wagę* (wymieniony został rzeczownik *szala* na *waga*; istnieje tu ogólne pokrewieństwo semantyczne pomiędzy tymi wyrazami – *szala* jest, jak wiadomo, częścią *wagi*).

2. Innowacje kontaminujące:

- *Pasować jak kwiatek do karety* (pasować jak wół do karety + pasować jak kwiatek do kożucha).
- *Wywalić z pracy na zбитy bruk* (wyrzucić/wywalić kogoś na zбитy łeb + wyrzucić kogoś na bruk).
- *Jak wpadnę, to na amen mnie wyleją w pacierzu... Albo jeszcze gorzej* (wylać kogoś + jak amen w pacierzu).

3. Innowacje uzupełniające:

- *Nie ze mną te numery, brunet* (zaczepnięte z filmu *Stawka większa niż życie*: „Nie ze mną te numery, Bruner”; wymiana elementu ma charakter doraźny, uzupełnia i precyzuje znaczenie frazeologizmu).

4. Innowacje skracające:

- *Ten się śmieje, kto jest ostatni* (poprawnie: ten się śmieje, kto się śmieje ostatni).

5. Innowacje rozwijające:

- *Po moim bladym trupie* (poprawnie: po moim trupie).
- *Urodzona negocjatorka. A do tego w czepku* (wprowadzone wtrącenie – przerwanie ciągłości związku frazeologicznego; poprawnie: być urodzonym w czepku).

Oprócz wymienionych i scharakteryzowanych innowacji związków frazeologicznych, w wypowiedziach Violetty Kubasińskiej wykorzystano także inne zabiegi językowe. Wymienić trzeba przede wszystkim zabiegi słowotwórcze – neologizmy stworzone doraźnie, na użytek konkretnej sytuacji komunikacyjnej, w której uczestniczyła bohaterka filmu, na przykład:

- *Ale z ciebie wypapłaczka.*
- *Ale z niego brzyduloofil.*
- *Radotwórczyni od siedmiu boleści.*

Szerokie zastosowanie w wypowiedziach bohaterki znalazły paronimy, czyli wyrazy kojarzące się z innymi ze względu na wspólność rdzenia lub podobieństwo fonetyczne (brzmieniowe), co często powoduje ich błędne użycie. Taki też charakter ma wyraz (właściwie cytat zaczepnięty z wypowiedzi Violetty Kubasińskiej) zawarty w tytule tego artykułu: komunikacja *perwersyjna*, chodziło oczywiście o komunikację *perswazyjną*. Oto kilka innych przykładów:

- *Zdemontować plotki* (zamiast: zdementować).
- *Ogiery poszły w las* (zamiast: ogary poszły w las).
- *Robił stymulacje* (zamiast: symulacje).
- *Przyprawił go o apokalipsę* (zamiast: przyprawił go o apopleksję).

Czasem stosuje się też bardziej złożony zabieg językowy, polegający na przykład na połączeniu innowacji wymieniającej z paronią:

- *Tak jak w Kodeksie Murgrabiego. Oko za oko, sekret za sekret* (poprawnie: w Kodeksie Hammurabiego. Oko za oko, ząb za ząb).

Humorystycznego zabarwienia nabierają frazeologizmy, w których zamieniono niektóre rzeczowniki, na przykład:

- *Mam ochotę na słonia z kopytami* (poprawnie: zjeść konia z kopytami).
- *Trafiła kosa na płot* (poprawnie: trafiła kosa na kamień).
- *Grzebała się jak mucha w kompocie* (zmieniony został także czasownik; poprawnie: ruszała się jak mucha w smole).
- *Trzeba złapać byka za ogon* (zmieniony został także czasownik; poprawnie: chwycić byka za rogi).

Doraźnie w wypowiedziach bohaterki stosuje się zabieg polegający na zwiększeniu intensywności znaczenia zawartego we frazeologizmach poprzez wymianę jednego z elementów (swoisty rodzaj intensiwów – zastępuje się jeden ze składników innym wyrazem o znaczeniu wielokwantyfikatorskim), na przykład:

– *Nieszczęścia chodzą stadami* (zamiast: parami).

Zbliżone znaczenie ma zastosowana w wypowiedzi nazwa własna Mount Everest w połączeniu z rzeczownikiem – jako symbol czegoś występującego w stopniu najwyższym:

– *To był Mount Everest bezczelności.*

Istnieją też proste sposoby na wprowadzenie zmiany znaczenia związku frazeologicznego (przysłowia) poprzez wymianę czasownika, na przykład:

– *Co się odwlecze, to się upiecze* (zamiast: co się odwlecze, to nie uciecze).

Zacytowane przykłady wypowiedzi bohaterki serialu *Brzydula* – Violetty Kubasińskiej – w jakimś stopniu odzwierciedlają cechy języka młodzieży, który jest potoczny, bardzo dynamiczny, szybko poddaje się zmianom i różnym aktualizacjom, a przede wszystkim nawiązuje do spraw, które dotyczą ludzi młodych i są częścią ich świata⁹. Współczesna młodzież lubi eksperymenty językowe i, oczywiście, ma poczucie własnej wartości, tak jak opisywana bohaterka serialu, bo przecież „Violetty Kubasińskiej się nie wystawia. Chyba że w teatrze”.

Dzięki zastosowaniu wszystkich opisanych zabiegów językowych nie tylko postać filmowa staje się wyrazista i łatwo rozpoznawalna, lecz także powstaje nowa jakość w tekstach kultury. Pod wpływem takich czynników po jakimś czasie pewnym zmianom podlegają normy poprawności językowej (jeśli modyfikacje potwierdzone są w uzusie językowym).

Summary

Modifications in set phrases and collocations – towards p e r w e r s e communication of Violetta Kubasińska

The present paper discusses selected approaches towards linguistic norm modifications, related to phraseological correctness. Diverse examples presented in the study, refer to the ways set phrases and collocations can be used in building linguistic and situational comicality in TV sit-coms, Polish production “Brzydula” (on the basis of the American “Ugly Betty”), being one of them.

⁹ Interesujące (z punktu widzenia komunikacyjnego i kulturowego) są sposoby wyrażania dezaprobaty dla rówieśników. Można to zrobić w sposób dobitny, nie używając wulgaryzmów, na przykład mówiąc komuś: „twoja stara klaszcze u Rubika”; „twoja stara gwizdże w kani-kułach” (nawiązania do utworów muzycznych); „twoja stara sprzęta w naszej klasie/ma zero znajomych na naszej klasie”; „twoja stara ma stragan na Allegro” itp.

Szymon Żyliński

Próba opisu portalu Couchsurfing i jego użytkowników - w oparciu o wybrane teksty z prasy krajowej i zagranicznej

Słowa kluczowe: Couchsurfing, portal internetowy, serwis społecznościowy, serwis gościnnościowy, wizerunek, podróżowanie

Key words: Couchsurfing, Internet portal, social network, hospitality network, image, travelling

Uwagi wstępne

Internetowe portale społecznościowe to rosnące w szybkim tempie zjawisko społeczne, tworzą one globalną sieć setek tysięcy użytkowników. Przykładem może być najpopularniejszy portal tego typu, www.couchsurfing.org, umożliwiający podróżowanie po całym świecie i zatrzymywanie się w prywatnych domach innych członków tej niecodziennej organizacji. Couchsurfing to nowa forma podróżowania. Poprzez przejrzanie profili online turysta nie podróżuje już do obcego miejsca, ale do konkretnej osoby, która je zamieszkuje¹ – ma on rzadką okazję przebywania w prywatnym domu całkowicie nieznannej, lecz wcześniej wybranej osoby. Dzięki tej metodzie podróżnik, zamiast po prostu przyglądać się i konsumować widoki oraz pejzaże, poznaje obcą kulturę z jej emocjonalną intensywnością niejako od środka, gdyż może uczestniczyć w życiu społeczności przez pewien czas, co zostawia emocjonalny ślad nie tylko w nim, ale również w gospodarzu.

Forma podróżowania, którą staram się zaprezentować w niniejszym tekście, nie jest nowa, od wieków pielgrzymi, włóczędzy, mędrcy czy prorocy chodzili od drzwi do drzwi, prosząc o gościnę² – jednakże dopiero w dobie Internetu ten sposób przemieszczania się został zinstytucjonalizowany.

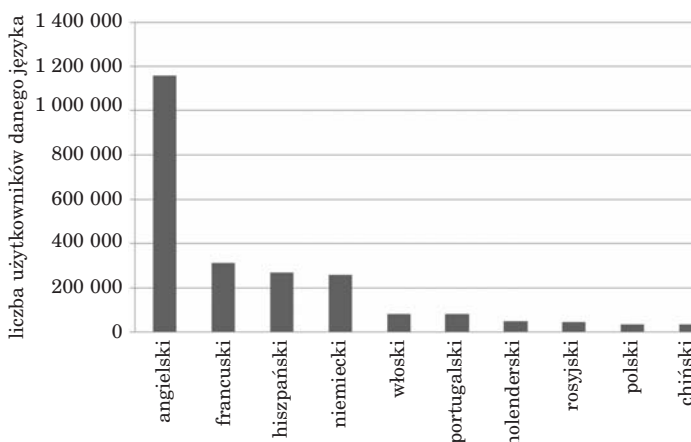
¹ Paula Bialski ten rodzaj podróżowania nazywa „intimate tourism”, czyli podróżowaniem intymnym. Zob. P. Bialski, *Intimate Tourism*, [online] <<http://intimatetourism.files.wordpress.com/2007/07/paulabialski-thesismaintimatetourism.pdf>>, dostęp: 17.10.2009.

² „Podróżowanie [...] ma antecedence i paralele w takich z pozoru bardziej nastawionych na cel instytucjach, jak średniowieczne podróże studenckie, krucjaty czy europejskie pielgrzymki” (N. Graburn, *Tourism: The Sacred Journey*, w: *Hosts and Guests. The Anthropology of Tourism*, ed. V.L. Smith, Philadelphia 1989, s. 22, cyt. za: A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Kraków 2008, s. 6).

Przedmiotem artykułu jest omówienie sposobu prezentowania i postrzegania couchsurfingu i jego uczestników przez prasę polską³ i anglosaską.

Couchsurfing jest młodym i niemal niezbadanym zjawiskiem – na jego temat pojawiło się niewiele tekstów w prasie polskiej, dlatego sięgnąłem również do artykułów z prasy zagranicznej. Wielką pomocą okazały się profesjonalne bazy danych, między innymi Proquest i Ebsco. Jednym z powodów podjęcia prezentowanych badań było zainteresowanie, jakim Couchsurfing obdarzają jego polscy użytkownicy, których jest ponad 42 tysiące⁴. Język polski znajduje się na dziewiątym miejscu wśród najbardziej popularnych języków, którymi posługują się użytkownicy Couchsurfingu (rys. 1)⁵. W poniższym zestawieniu podano liczbę użytkowników tych języków:

angielski	1 156 506
francuski	312 987
hiszpański	267 194
niemiecki	256 782
włoski	79 937
portugalski	79 677
holenderski	47 507
rosyjski	44 658
polski	35 586
chiński (mandaryński)	33 972



Rys. 1. Języki najpopularniejsze wśród użytkowników portalu Couchsurfing

³ Motywowi podróży w polskiej prasie i literaturze poświęcono dużo opracowań (zob. *Podróżujący Polacy w XIX i XX wieku*, red. A. Staniszewski, N. Kasperek, Olsztyn 1996), jednakże couchsurfing jako jedno z najnowszych (powstałych w XXI wieku) zjawisk medialnych zasługuje na omówienie.

⁴ Por. [online] <<http://www.couchsurfing.org/statistics.html>>, dostęp: 15.11.2009.

⁵ Wszystkie dane statystyczne prezentowane w wykresach i tabelach opracowanych przez autora, w tym tekście dotyczące użytkowników Couchsurfingu, zaczerpnięte zostały 19.11.2009 ze strony internetowej <http://www.couchsurfing.org/statistics.html>. Dane te są codziennie automatycznie aktualizowane, co umożliwia śledzenie rozwoju serwisu w czasie rzeczywistym.

Etymologia nazwy Couchsurfing

„Couch” to z języka angielskiego ‘tapczan’, ‘kanapa’⁶, a „surfing” – ‘ślizganie po falach’ albo ‘przełączanie kanałów w telewizorze’⁷, czyli w tłumaczeniu na język polski brzmiałoby to jak „kanaposurfowanie”, jednakże w polskich tekstach prasowych autorzy posługują się skrótem CS lub formą oryginalną – Couchsurfing, dodając jedynie polskie końcówki fleksyjne. Uczestnicy Couchsurfingu to couchsurferzy, lp. r.ż. – couchsurferka, lp. r.m. – couchsurfer⁸.

Nie tylko nazwa własna przysparza trudności, lecz również nazwa grupy takich portali, jak: www.couchsurfing.org, www.hospitalityclub.org czy www.globalfreeloaders.com – w języku angielskim nazywane są one „hospitality network”, którego polski odpowiednik nie istnieje, choć można pokusić się o ukucie nowego wyrażenia na wzór już istniejących. „Social network”, czyli portal lub serwis społecznościowy, jak na przykład popularna Nasza Klasa⁹, to rodzaj interaktywnych stron WWW, które są współtworzone przez sieci społeczne osób dzielących wspólne zainteresowania lub chcących poznać zainteresowania innych. Większość portali społecznościowych dostarcza użytkownikom wielu sposobów komunikacji, na przykład: czaty, komunikatory, listy dyskusyjne, blogi, fora dyskusyjne itp.¹⁰ Skoro „social network” jest serwisem lub portalem społecznościowym, to „hospitality network” – „hospitality” z angielskiego to ‘gościnność’¹¹ – należałoby nazwać serwisem lub portalem „gościnnościowym”. Podanej terminologii używam w poniższym tekście.

Historia

„Historia społeczności zraszających ludzi gotowych gościć w swych domach podróżników z innych krajów sięga roku 1949”¹². Idea serwisu narodziła się w Danii, gdzie z inicjatywy młodego Amerykanina Boba Luitweilera oraz grupy jego przyjaciół powstał projekt Peacebuilder, który miał na celu propagowanie pokoju oraz zbliżanie ludzi do siebie. Założyciele tej organizacji pragnęli, poprzez stworzenie nowego sposobu podróżowania, ułatwić ludziom różnych narodowości dzielenie się własnymi doświadczeniami z innymi, nawiązywanie znajomości i zawieranie między-

⁶ *Oxford. Popularny słownik angielsko-polski, polsko-angielski*, Oxford University Press, Warszawa 1999, s. 188.

⁷ Tamże, s. 829.

⁸ I. Szymańska, *Kończownicy*, „Przekrój” 2006, nr 28, s. 74.

⁹ Zob. [online] <<http://nasza-klasa.pl/>>, dostęp: 17.11.2009.

¹⁰ P. Frankowski, A. Juneja, *Serwisy społecznościowe. Budowa, administracja i moderacja*, Gliwice 2009, s. 34.

¹¹ *Oxford. Popularny słownik...*, s. 393.

¹² J. Kania, *Klub ludzi otwartych na ludzi*, „Rzeczpospolita” 2009, nr 113, s. 45.

narodowych przyjaźni¹³. W 1952 roku nazwę ruchu zmieniono na Servas. W trakcie kolejnych kilkunastu lat dołączały grupy z kolejnych krajów, szerząc wzajemne zrozumienie, pokój i przyjaźń. Tej społeczności przyświecała maksyma Mahatmy Gandiego: „Najlepszym sposobem na znalezienie siebie jest zatracenie siebie w pomaganiu innym”¹⁴. Servas w Polsce istnieje od lat siedemdziesiątych XX wieku, jednakże sprzeciw ówczesnych władz utrudniał działalność organizacji, toteż pozostała ona w ukryciu do końca lat osiemdziesiątych¹⁵. Dopiero w 1990 roku dokonano rejestracji stowarzyszenia. Obecnie po świecie podróżuje około stu członków Servas Poland, zaś łącznie z innymi krajami jedynie kilkaset osób.

„Podejrzenie, iż jakieś miejsce lub wydarzenie zaaranżowano zawnazw w celach komercyjnych, deprecjonuje je w odczuciu widzów i skłania do szukania prawdy za kulisami widowiska”¹⁶. Owo poszukiwanie autentyczności kryło się za pierwszym wyjazdem Casey Fentona do Islandii na początku obecnego wieku. Amerykanin nie miał zamiaru „gnić w hotelu przez cały weekend, grając w Pana Turystę”¹⁷. Dzięki stronie internetowej Uniwersytetu w Islandii udało mu się zdobyć 1500 nazwisk oraz adresów e-mailowych studentów, do których wysłał krótką wiadomość. Po 24 godzinach miał już 100 zaproszeń od Islandczyków¹⁸. Było to fascynujące doświadczenie. Fenton napisał: „Wiedziałem, że tak właśnie chcę podróżować [...] ale nie wiedziałem, czy znajdę podobnych mi ludzi. Pomyślałem, że zaryzykuję i zobaczę, czy jest więcej ludzi takich jak ja. I, owszem, jest ich bardzo dużo”¹⁹. Pierwszego stycznia 2003 roku, przy pomocy kilku innych osób (byli to Dan Hoffer, Sebastien Le Tuan, Leonardo Bassani de Silveira), uruchomiono stronę internetową w wersji beta, natomiast dokładnie rok później pojawiła się wersja 1.0. Po dwóch latach strona przestała nagle funkcjonować, lecz przeprojektowano, przebudowano i przeorganizowano ją przy pomocy couchsurferów z całego świata podczas Montreal Collective 2006, czyli cyklicznego spotkania odbywającego się w różnych zakątkach

¹³ Zob. [online] <<http://www.servas.pl/>>, dostęp: 18.10.2009. Uczestnicy projektu Peacebuilder pragnęli również uchronić świat przed kolejną wojną światową.

¹⁴ S. Howard, *Everybody's Gone Couchsurfing*, „The Sunday Times” 2007, wyd. z 4 kwietnia, [online] <<http://search.ebscohost.com/login.aspx?direct=true&db=nfh&AN=7EH0921904743&lang=pl&site=ehost-live>>. Tekst pochodzi z bazy <<http://www.ebscohost.com/>>, dostęp: 12.11.2009.

Wszystkie cytaty z tekstów angielskojęzycznych tłumaczone przez autora artykułu.

¹⁵ Warto nadmienić, że próba oficjalnego zarejestrowania Servas w Polsce w 1979 roku zakończyła się zakazem jego działania.

¹⁶ A. Wieczorkiewicz, dz. cyt., s. 43.

¹⁷ S. Howard, dz. cyt.

¹⁸ Interesujący wydaje się fakt, że w innym tekście o genezie Couchsurfingu Casey Fenton napisał jedynie do studentek Uniwersytetu w Islandii. Zob. C. Tran, *Man Shares Houses, and Adventure, with Worldwide Travelers through Couch Surfing*, The Orange County Register (Santa Ana, CA), 20.08.2008, [online] <<http://search.ebscohost.com/login.aspx?direct=true&db=nfh&AN=2W62W62787605557&lang=pl&site=ehost-live>>, dostęp: 12.11.2009.

¹⁹ C. Fenton, cyt. za: P. Green, *Surfing the World Wide Couch*, „The New York Times” 2007, wyd. z 20 września, [online] <<http://elvis.rowan.edu/~hartley/Courses/ComputersAndSociety/Articles/2007/20couch.html>>, dostęp: 11.11.2009.

świata. W lipcu 2006 uruchomiono stabilną wersję www.couchsurfing.org w wersji 2.0.

Przez pierwsze lata działalności liczba członków potrajała się co roku²⁰. W 2009 roku Couchsurfing stał się organizacją charytatywną typu non-profit²¹. To dopiero Internet, ze swoją powszechnością i dostępnością, umożliwił kontakt dużej liczbie osób. Obecnie w serwisie zarejestrowanych jest ponad półtora miliona użytkowników z 231 krajów. Jednakże członkami, z oczywistych względów (dostępność do Internetu), w przeważającej większości są osoby z krajów rozwiniętych. Paula Bialski twierdzi, że przeciętnym użytkownikiem jest młody, biały człowiek, który włada językiem angielskim²².

Analiza struktury językowej użytkowników Couchsurfingu (rys. 1) podtrzymuje twierdzenie P. Bialski – najwięcej tych osób posługuje się językiem angielskim, tą współczesną *lingua franca*, co odzwierciedla zaangażowanie mieszkańców Pierwszego Świata²³ w rozwój portali gościnnościowych. Nie dziwi również fakt, że w ścisłej czołówce plasuje się język hiszpański, gdyż jest on jednym z najpopularniejszych języków na świecie. Swoich reprezentantów w Couchsurfingu posiadają kraje europejskie o długich tradycjach kulturotwórczych, takie jak Włochy czy Niemcy. Polska znajduje się na dziewiątym miejscu, tuż przed Chinami, których obecność w tym zestawieniu zastanawia, jako że władze Chińskiej Republiki Ludowej ograniczają swoim obywatelom dostęp do korzystania z Internetu. Z drugiej strony, skoro język chiński jest najpopularniejszym językiem na świecie ze względu na ilość posługujących się nim osób²⁴, to obecność jego użytkowników w powyższym zestawieniu nie dziwi.

Opis działania

Serwisy gościnnościowe posiadają swoją etykietę i kulturę, składającą się z symbolicznych struktur konkretnych interpersonalnych oczekiwań. Couchsurfing jest największym tego typu serwisem; skupia obecnie około

²⁰ P. Green, dz. cyt.

²¹ Tamże.

²² P. Bialski, dz. cyt., s. 6.

²³ Pierwszy Świat – powstałe w okresie zimnej wojny określenie państw kapitalistycznych przeciwstawnych państwom socjalistycznym, w szczególności Europy Wschodniej i ZSRR, a także niektórym państwom Ameryki Łacińskiej. Państwa kapitalistyczne w odróżnieniu od socjalistycznych związane są z wolnym rynkiem, znikomym interwencjonizmem państwowym oraz przeważającym udziałem własności prywatnej w funkcjonowaniu gospodarki. Zob. B. Szacka, *Wprowadzenie do socjologii*, Warszawa 2003; P. Sztompka, *Socjologia zmian społecznych*, Kraków 2005.

²⁴ Zob. [online] <http://www.ethnologue.org/ethno_docs/distribution.asp?by=size>, dostęp: 19.11.2009.

półtora miliona aktywnych członków²⁵ i funkcjonuje na zasadzie ich wzajemnych interakcji. Strona internetowa utrzymywana jest przez wolontariuszy, zwerbowanych wśród najbardziej aktywnych członków. Dan Hoffer, jeden z pierwszych, którzy zaangażowali się w przedsięwzięcie, zauważa, że „Ta organizacja non-profit posiada jedynie sześciu zatrudnionych pracowników”²⁶.

Po zalogowaniu w serwisie można korzystać ze wszystkich funkcji – żeby to uczynić, należy stworzyć swój profil, rodzaj wizytówki, która „ustanawia” daną osobę w sieci wobec innych użytkowników. Większość użytkowników dodaje swoje zdjęcia, opisuje hobby oraz podaje szczegółowe informacje o sobie. Profile nie w pełni wypełnione lub pozbawione zdjęć powszechnie uważane są za mniej godne zaufania. Poza opisem tekstowym jedną z cech wyróżniających www.couchsurfing.org jest wykorzystanie fotografii – według statystyk strony, niemalże 60% użytkowników posiada zdjęcia na swoim profilu²⁷. W przeciwieństwie do wielu innych portali społecznościowych zdjęcia na CS powinny być jak najbardziej aktualne, co ułatwia pierwszy kontakt pomiędzy użytkownikami już w niewirtualnym świecie.

Każdy profil posiada również tak zwaną listę znajomych, na przykład użytkownik Szymon Żyliński z Olsztyna posiada dwudziestu znajomych, i większość z nich to osoby, które gościł lub u których gościł²⁸. Za każdym razem, gdy ktoś otworzy profil „Szymon”, może zobaczyć jego znajomych, jak również referencje (pozytywne, negatywne, neutralne)²⁹, które sam wystawił innym, jak i te, które mu wystawiono. Posługując się zdrowym rozsądkiem, użytkownik jest w stanie dojść do wniosku, że osoby z dużą ilością znajomych oraz pozytywnych komentarzy są godne zaufania. Członkowie, którzy bardzo się angażują w działalność na rzecz promowania CS, mają szansę zostać ambasadorami miejscowości lub krajów, z których pochodzą. Praca ambasadorów jest typu *pro publico bono* i rozciąga się na wiele płaszczyzn – mogą pomóc tłumaczyć strony portalu na rodzimy język, tym samym ułatwiając kontakt ludziom, którzy niezbyt płynnie posługują się językiem angielskim.

²⁵ Dokładnie 1 463 892. Por. [online] <<http://www.couchsurfing.org/statistics.html>>, dostęp: 18.10.2009.

²⁶ A. Jeffries, *Have Couch, Will Travel*, Daily Press (Newport News, VA) 2008, wyd. z 29.09.2008, [online] <<http://search.ebscohost.com/login.aspx?direct=true&db=nfh&AN=2W62W63534303240&lang=pl&site=ehost-live>>. Tekst pochodzi z bazy <<http://www.ebscohost.com/>>, dostęp: 13.11.2009.

²⁷ Por. [online] <<http://www.couchsurfing.org/statistics.html>>, dostęp: 20.10.2009.

²⁸ Autor tekstu jest użytkownikiem serwisu Couchsurfing i opisuje sposób działania strony na przykładzie własnych doświadczeń. Zob. [online] <<http://www.couchsurfing.org/profile.html?id=1RVOUA5>>, dostęp: 20.10.2009.

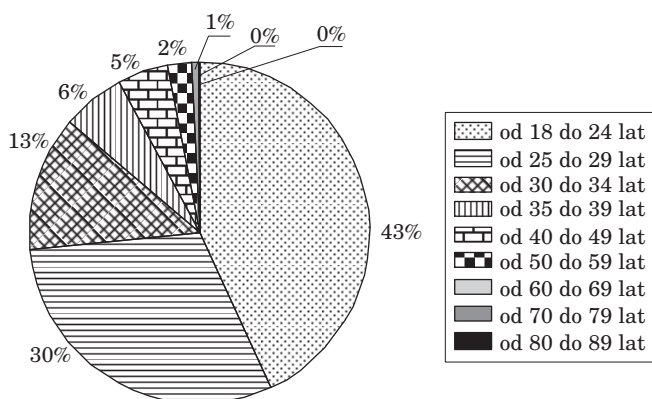
²⁹ Według statystyk, strona umożliwiła 3 801 717 pozytywnych kontaktów, co stanowi 99,886% wszystkich doświadczeń. Por. [online] <http://www.couchsurfing.org/mission_stats.html>, dostęp: 20.10.2009.

Członkostwo w Couchsurfingu jest darmowe, jednakże mile widziane są dobrowolne datki, które przeznaczane są na rozwój strony. Po zbudowaniu pełnego profilu można szukać „kanap” we wszystkich zakątkach świata, które chce się odwiedzić.

Wiek użytkowników

Średni wiek użytkownika portalu to 27 lat, ale couchsurferzy mają od 18 do 89 lat; najliczniejszą grupę stanowią osoby w wieku 18–29 lat, bo w sumie aż 73% (rys. 2). Wiek i liczba użytkowników skorelowane są odwrotnie proporcjonalnie:

18–24 lat	646 082
25–29 lat	454 634
30–34 lat	191 364
35–39 lat	90 259
40–49 lat	72 564
50–59 lat	32 228
60–69 lat	10 203
70–79 lat	1 254
80–89 lat	303



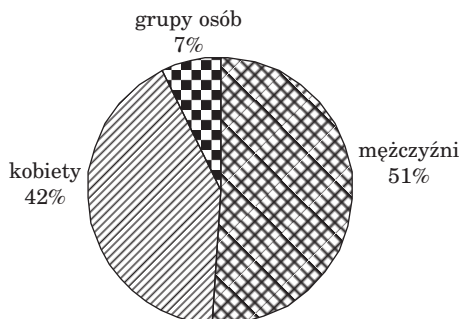
Rys. 2. Wiek couchsurferów

Płeć użytkowników

Tworząc profil na Couchsurfingu, użytkownik zobowiązany jest podać swoją płeć i – jak widać z poniższego wykresu – mężczyźni przeważają liczebnie (rys. 3). CS umożliwia również grupowe przystąpienie do organizacji, na przykład kilka osób razem wynajmujących mieszkanie może wspólnie

przyjmować gości. Często w taki sposób do CS przystępują rodziny. Liczbę osób z uwzględnieniem podziału na płeć zestawiono poniżej:

mężczyźni 765 945
 kobiety 628 087
 grupy osób 108 334



Rys. 3. Płeć couchsurferów

„Uczestniczyć w tworzeniu lepszego świata, jedna kanapa na raz”³⁰ – to motto, wyeksponowane na stronie internetowej, przyświeca wszelkim działaniom portalu. Pico Iyer, brytyjski pisarz i nowelista, od 25 lat zajmujący się problematyką podróżowania oraz współczesnego nomadyzmu, postrzega couchsurferów jako egzemplifikację współczesnego globalizmu „nie zdefiniowanego przez plutokratów i ich rządzących pieniądza [...] lecz przez drogę – lub kanapę (couch) – gdzie mogą spotykać się ludzie, nie zważając na granice czy kategorie ich paszportów bądź religii”³¹. Natomiast Mark Ellingham, założyciel popularnej serii przewodników „Rough Guides”, twierdzi, że Couchsurfing osłabia pojmowanie obcego kraju jako towaru, który można posmakować i kupić, a rewitalizuje ideę autostopu, który stracił na popularności, przede wszystkim przez lęk i brak zaufania do obcej osoby³².

Wiele uwagi prasa polska, jak i zagraniczna, poświęca właśnie zaufaniu – cesze, którą charakteryzują się couchsurferzy. Jim Stone, 29 lat, administrator projektu, który gościł i surfował ponad 130 razy, zaleca wymianę kilku e-maili z potencjalnym gospodarzem albo kurtuazyjny telefon: „Jeśli widzisz, że ktoś jest zweryfikowanym użytkownikiem, ma kilku znajomych i trochę referencji, to wiesz, że ktoś taki jest godny zaufania. [...] To jest tak, że przyjeżdżasz do nowego miasta i od razu masz tam nowego naj-

³⁰ Portal www.couchsurfing.org został przetłumaczony przez wolontariuszy na kilkanaście języków, między innymi język polski, jednakże tłumaczenia bywają nieudolne, na przykład misja organizacji – „Participate in creating a better world, one couch at a time” – to po polsku „Weź udział w tworzeniu lepszego świata krok po kroku, kanapa po kanapie”. Autor tekstu proponuje alternatywne tłumaczenie użyte w tekście.

³¹ Cyt. za: P. Green, dz. cyt.

³² Tamże.

lepszego przyjaciela”³³. Zaufanie w Couchsurfingu pełni niebagatelną rolę. Mohit Anand, 26-latek z Delhi w Indiach, wspomina: „Skontaktowałem się z hostem we Francji, którego miasto chciałem zwiedzić, ale, niestety, gospodarz musiał wyjechać. Nie ma problemu. Zostawił klucz pod wycieraczką i zostawił list, w którym pisał, żebym nie krępował się korzystać z lodówki”³⁴. Molly Friesenborg, studentka Uniwersytetu Stanowego Bowling Green, zapisała się do CS dzięki rekomendacji znajomego. „Kocham ten pomysł. Pomysł globalnego uniwersytetu i nauki czerpanej z innej kultury, gdy przekracza się międzynarodowe bariery”³⁵. Podczas ostatniej podróży po Europie Molly umówiła się w kawiarni na spotkanie z członkinią portalu CS. Nie zawsze trzeba u kogoś nocować, czasami rozmowa z „tubylcem” wystarczy. Jednakże po powrocie do domu, gdy Molly chciała u siebie gościć innych couchsurferów, jej współlokatorzy nie życzyli sobie obcych. „Moi współlokatorzy ześwirowali. Nie byli na tyle otwarci, żeby mieć obcego w domu”³⁶.

Różne powody zachęcają do korzystania z Couchsurfingu, w tym ekonomiczne. Zdaniem koordynatora mediów Floriana Kaefera, „To doskonały sposób podróżowania, ponieważ pozwala podróżnikowi na interakcje z osobami i kulturą, którą odwiedza. [...] Dodatkowo zatrzymywanie się u osób z CS jest darmowe, członkowie z biedniejszych krajów mogą sobie pozwolić na podróżowanie, co poszerza ich horyzonty oraz stymuluje prywatny rozwój”³⁷. Podobne kwestie porusza Cathy Tran: „chodzi o kulturę i przygodę. Jak również o uprzejmość i zaufanie, wzajemność i ciekawość. Kilka zaoszczędzonych dolarów też się liczy”³⁸. Krzysztof Podemski, autor książki *Socjologia podróży*, pierwszej tak obszernej w literaturze socjologicznej próbie ujęcia tematu, stwierdza, że rozwojowi Couchsurfingu może sprzyjać kryzys gospodarczy oraz niepewna sytuacja na rynku pracy³⁹. Autor tekstu zamieszczonego w „The Sunday Times” (Perth, Australia) ukazuje sytuację trudnej młodzieży, pochodzącej z dysfunkcyjnych rodzin, która nie posiada wystarczających środków na prywatny wynajem mieszkania, zaś na lokale komunalne czeka się bardzo długo, toteż zmuszona jest do korzystania z serwisu gościnnościowego. „Rodzina i przyjaciele użyczą im miejsca do spania, przez określony czas, ale potem muszą przenieść się do kogoś innego” – zauważa Lisa Laschon, dyrektor naczelny Rady ds. Młó-

³³ R.E. Smith, *Catching the Couch-Surfing Wave: Web Site Connects Travelers and Hosts Willing to Offer Place to Stay*, „The Blade (OH)” 2006, wyd. z 29 października, [online] <<http://search.ebscohost.com/login.aspx?direct=true&db=nfh&AN=2W62W62503807383&lang=pl&site=ehost-live>>. Tekst pochodzi z bazy <<http://www.ebscohost.com/>>, dostęp: 12.11.2009.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże.

³⁸ C. Tran, dz. cyt.

³⁹ Zob. K. Podemski, *Socjologia podróży*, Poznań 2005.

dzieży⁴⁰. Wydatki związane z zakwaterowaniem mają znaczenie nie tylko dla młodych. Rick i Cherri Feineis ze Stanów Zjednoczonych są małżeństwem po czterdzieście. Zostali członkami CS, gdy Rick przeczytał o nim w biznesowym piśmie. Autor artykułu sugerował, że biznesmen może, podczas podróży służbowych, korzystać z „kanap” innych ludzi i tym samym zredukować koszty.

Kolejnym motywem korzystania z portali gościnnościowych jest pragnienie zapoznania własnych dzieci z obcym językiem oraz ludźmi z innego kręgu kulturowego – i tutaj rolę często odgrywają względy finansowe. Przykładowo Ertugrul, lekarz z Izmiru na zachodnim wybrzeżu Turcji, który nie jest w stanie pozwolić sobie na wysyłanie dzieci do szkół językowych w Europie, postanowił zapraszać obcokrajowców do siebie. Jolanta i Jarosław Kaniowie – słynne couchsurfingowe małżeństwo – bardzo ciepło wspominają gościnę u Ertugrula. Po dniach wypełnionych zwiedzaniem „siadaliśmy wspólnie przy stole i [...] prowadziliśmy wielogodzinne rozmowy. Każdy z członków rodziny żywo interesował się Polską”⁴¹. Wspominają, że jeszcze długo po wizycie podtrzymywany był kontakt, co świadczy o tym, że zainteresowanie nie było udawane.

Mark Credlang, inżynier mieszkający w Toronto, którego praca wymaga ekstensywnego podróżowania, tłumaczy, że szukając po pracy kontaktu z ludźmi, zawsze kończył w barach, rozmawiając z nietrzeźwymi. Twierdzi, że Couchsurfing gwarantuje doskonałe konwersacje⁴². Podróżników obowiązują zasady *savoir-vivre*’u i wspólnego spędzania czasu. „Jeśli gospodarze poczęstują nas kolacją, warto zaproponować, że pozmywamy”⁴³, pisze w „Rzeczpospolitej” Jarosław Kania, jeden z polskich couchsurferów.

Istnieją różne rodzaje gościnnej etykiety i to przede wszystkim zależy od gospodarzy, gdyż to oni ustalają reguły, na przykład nowojorczyca Elizabeth i Alex, pielęgniarka i uczestnik studiów doktoranckich, uważają się za bardzo elastycznych, ale wprowadzają kilka zasad. „Chcemy, aby surferzy czuli się dobrze, ale nie za dobrze. To miło, gdy przywieżą nam prezent ze swojej ojczyzny albo zabiorą nas na kolację do restauracji. I zostawanie na dwie lub trzy noce jest okej, ale dłużej robi się trochę niezręcznie”⁴⁴. Podobnego zdania jest Charish Badzinski: „Gospodarze nie spodziewają się zapłaty za gościnę, ale couchsurferzy często przywożą drobne prezenty ze

⁴⁰ H. Bolton, *Couch Surfing Crisis*, „The Sunday Times (Perth)” 2008, wyd. z 10 maja, [online] <<http://search.ebscohost.com/login.aspx?direct=true&db=nfh&AN=200810054034718530&lang=pl&site=ehost-live>>. Tekst pochodzi z bazy <<http://www.ebscohost.com/>>, dostęp: 12.11.2009.

⁴¹ J. Kania, J. Kania, *Puste łóżko to wstyd*, „Rzeczpospolita” 2009, nr 113, s. 47.

⁴² P. Green, dz. cyt. Autor wypowiedzi twierdzi również, że próbował korzystać z innych serwisów, jak na przykład wayn.com, lecz zawiódł się na nich, gdyż dostawał propozycje matrymonialne od kobiet z Trzeciego Świata.

⁴³ J. Kania, *Klub ludzi otwartych...*

⁴⁴ S. Howard, dz. cyt.

swoich krajów”⁴⁵. „Super jest poznawać nowe osoby, szczególnie Europejczyków – widzimy wystarczająco dużo Amerykanów. Poza tym planujemy udać się w podróż w przyszłym roku, odwiedzając tych wszystkich, których gościliśmy”⁴⁶.

Jak wynika z powyższych przykładów, zaufanie, niespotykane we współczesnym świecie, pomiędzy couchsurferami pełni przeogromną rolę. Cytowane małżeństwo Kaniów mówi, że wkracząc w krąg couchsurferów, wkroczyli w krąg osób, które kierują się w życiu specjalnymi zasadami. „Nie boją się obcych, z radością otwierają domy przed podróżnikami i dzielą się tym, co mają. A co najważniejsze, ufają ludziom i wierzą w ich uczciwość”⁴⁷. Również chęć przygody i samodzielne odkrywanie świata to cechy wyróżniające użytkowników portali gościnnościowych.

Podsumowanie

Analizując wizerunek portalu Couchsurfing oraz jego użytkowników, zaprezentowany w prasie polskiej i zagranicznej, należy jednoznacznie stwierdzić, że jest on zdecydowanie pozytywny. Przeciętnym użytkownikiem jest 27-letni człowiek mieszkający w jednym z krajów rozwiniętych, posługujący się językiem angielskim. Publicyści konsekwentnie przytaczają pozytywne cechy współczesnych podróżników – ich zaufanie, otwartość i chęć zwiedzania świata w oryginalny sposób. Couchsurfing promuje dialog między reprezentantami różnych kultur, religii, światopoglądów i grup społecznych; wymusza zwolnienie tempa życia i otwiera na nowe doświadczenia. W ten sposób można spojrzeć na życie z perspektywy nieuchwytej dla wiecznie śpieszącego się turysty, z perspektywy mieszkańca.

Większość analizowanych tekstów pełni funkcję prezentacyjną, gdyż Couchsurfing jako nowe zjawisko medialne tego właśnie wymaga. Mimo że nadal nie jest znany przeciętnemu czytelnikowi, to wydaje się, że ta sytuacja może się wkrótce zmienić – według najnowszego raportu magazynu „Time”⁴⁸, portal Couchsurfing zajmuje 38. pozycję wśród najlepszych stron WWW roku 2009.

⁴⁵ Ch. Badzinski, *Travelling with Rooms to Spare*, „Star Tribune (Minneapolis, MN)” 2007, wyd. z 8 kwietnia, [online] <<http://search.ebscohost.com/login.aspx?direct=true&db=nfh&AN=2W62W61205805205&lang=pl&site=ehost-live>>. Tekst pochodzi z bazy <<http://www.ebscohost.com/>>, dostęp: 13.11.2009.

⁴⁶ S. Howard, dz. cyt.

⁴⁷ J. Kania, J. Kania, dz. cyt.

⁴⁸ Por. [online] <<http://www.time.com/time/specials/packages/completelist/0,29569,1918031,00.html>>, dostęp: 14.11.2009.

Summary

An attempt to describe Couchsurfing portal and its users – based on Polish and foreign press

Internet hospitality networks and its biggest representative – www.couchsurfing.org are a fast growing phenomenon creating global net of tens of thousands users that travel all around the world staying at each others homes. Thanks to that method a traveler instead of just looking at and consuming the views gets to know a foreign culture with high intensity which leaves an emotional mark on both the guest and the host. This paper tries to describe ways of presentation and perception of Couchsurfing and its users in Polish and foreign press.

The average user is a 27 years old inhabitant of one of the developed nations who uses English as a mother tongue. The publicists consequently mention modern travelers positive features – their trust, openness and the will of seeing the world in the original way. Couchsurfing promotes the cross-cultural dialog among different communities, nations and religions.

Oblicza masowej komunikacji

Kontekst w badaniach nad językiem

Słowa kluczowe: kontekst, kontekstualizm, komunikacja, pragmatyka

Key words: context, contextualism, communication, pragmatics

W historii lingwistyki różne były poglądy na temat tego, co powinno stanowić przedmiot zainteresowań i badań językoznawców. Ojciec współczesnego językoznawstwa, Ferdinand de Saussure, był za ograniczeniem dziedziny dociekań lingwistycznych do samego języka, postrzeganego jako system. Wymowne są w tym względzie ostatnie zdania *Kursu językoznawstwa ogólnego*: „jedynym prawdziwym przedmiotem językoznawstwa jest język rozpatrywany sam w sobie i ze względu na siebie samego”¹. Zainteresowanie kontekstem i jego wpływem na rozumienie komunikatu ożyło w ramach kontekstualizmu brytyjskiego, którego początki łączą się z pracami polskiego antropologa Bronisława Malinowskiego² i współpracującego z nim Johna R. Firtha, który następnie rozwinął teorię kontekstu sytuacyj-

¹ F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, tłum. K. Kasprzyk, Warszawa 1961, s. 236. W oryginale: „la linguistique a pour unique et véritable objet la langue envisagée en elle-même et pour elle-même” (F. de Saussure, *Cours de linguistique générale*, Paris 1967, s. 317). Warto wspomnieć o komentarzu, jakim ten słynny fragment został opatrzonej przez Tullia de Muro, z którego wynika, że to nie de Saussure był autorem przytaczanego sformułowania, a nawet że nie prezentował takiego poglądu, i powinno być ono potraktowane jako podsumowanie redakcyjne: „le dernier allinea du C. L. G. [*Cours de linguistique générale* – S. P.] est l’a «conclusion des éditeurs»: autrement dit, rien dans les sources manuscrites ne montre que Saussure ait prononcé cette célèbre phrase, et évidemment encore moins qu’elle représente «l’idée fondamentale» de son enseignement”. I dalej: „Selon Jaberg [...] l’autonomie de la linguistique dans la conception saussurienne repose sur cette dernière phrase. Il reste pourtant dans l’affirmation de Jaberg une marge d’équivoque qui pourrai à notre avis la rendre acceptable” (tamże, s. 476).

² Notabene, polski antropolog w wielu pracach lingwistycznych wymieniany jest, raczej nieco na wyrost, jako prekursor teorii aktów mowy (chodzi tu szczególnie o jego uwagi na temat funkcji języka w tekstach magicznych) i pragmatyki w ogólności. Na ten temat por. K. Korta, *Malinowski and Pragmatics. Claim Making in the History of Linguistics*, „Journal of Pragmatics” 2008, nr 40 (szczególnie s. 1646 i 1654 i n.), gdzie autor omawia szczegółowo możliwość wpływu prac Malinowskiego na Ludwiga Wittgensteina i teorię Johna L. Austina. Zależności między poglądami polskiego antropologa i dwudziestowieczną filozofią lingwistyczną opisuje również Beata Sierocka (*Jedność performatywno-propozycjonalna a perspektywa antropologiczna*, w: *Via communicandi. Przełom komunikacyjny a filozoficzna idea konsensu*, red. B. Sierocka, Wrocław 2003, s. 166–182). Z obu przywoływanych prac wnioskować można, że między opartymi na rozległych badaniach terenowych pracami Malinowskiego a teoriami późniejszych filozofów języka należy dopatrywać się nie tyle filiacji, co raczej chronologicznego pierwszeństwa. Warto przytoczyć opinię Ernesta Gellnera wyrażoną w *Language and Solitude. Wittgenstein, Malinowski and the Habsburg Dilemma*: „po cóż filozofowie czekali na Wittgensteina, skoro wszystko było już gotowe – u Malinowskiego” (cyt. za: B. Sierocka, dz. cyt., s. 172).

nego (*context of situation*; termin zapożyczony od B. Malinowskiego), zwaną też kontekstualną teorią znaczenia (*contextual theory of meaning*)³.

Kontekst jest jednym z elementów wymienianych przez Romana Jakobsona wśród składników aktu komunikacji. Jednak, jak nietrudno zauważyć, termin ten swym zakresem znacznie odbiega od tego, co rozumie się zwykle przez kontekst w nowszych pracach lingwistycznych. Dla R. Jakobsona kontekst to odnoszenie się komunikatu do świata zewnętrznego⁴. W jego rozumieniu odnoszenie się komunikatu do kontekstu było zatem równoznaczne z odnoszeniem się do czegoś, referencją.

John Lyons⁵ wskazuje w historii lingwistyki dwa skrajne stanowiska względem wpływu kontekstu na znaczenie i w związku z tym na samą semantykę. Pierwsze reprezentują Jerrold J. Katz i Jerry Fodor, którzy – nie negując ważności czynników kontekstowych dla interpretacji rzeczywistych wypowiedzi – twierdzą, że semantyka interesuje znaczenie niezależne od kontekstu. Całkowicie odmienne stanowisko zajmuje wspomniany wyżej J.R. Firth, dla którego nie istnieje semantyka nieuwzględniająca kontekstu. Dyskusja ta ma swoje odzwierciedlenie w dopuszczaniu tak zwanego kontekstu zerowego (*null context*)⁶, który definiowany jest jako znaczenie badanej jednostki przypisywane jej przez rodzimego użytkownika języka w sytuacji, gdy nie dysponuje on żadnymi informacjami dotyczącymi kontekstu, w jakim dana jednostka została użyta. Stąd już tylko krok do kolejnego spornego zagadnienia: co to jest znaczenie i czy istnieje znaczenie abstrakcyjne, leksykalne, czy tylko użyciowe (L. Wittgenstein)⁷.

³ J.R. Firth był antymentalistą, odrzucał rozróżnienie *langue – parole*, ponieważ język nie był dla niego bytem autonomicznym. Stąd nie powinno się go, według Firtha, badać jako systemu mentalnego. Język był dla brytyjskiego językoznawcy zbiorem wydarzeń wypowiedziowych tworzonych przez mówiących, stylem działania, sposobem robienia rzeczy i dlatego językoznawcy powinni się skupić na badaniu samych wydarzeń mownych. Wypowiedzi pojawiające się w rzeczywistych kontekstach są niepodzielnie związane z obiektami fizycznymi, które są obecne w procesie komunikacji i są z nimi tak połączone, jak dźwięk ze struną, z której jest wydobywany (P. Honeybone, *John Rupert Firth*, w: *Key Thinkers in Linguistics and the Philosophy of Language*, red. S. Chapman, Ch. Routledge, Oxford 2005, s. 81 i nn.).

⁴ W rozprawie Jakobsona czytamy: „Aby komunikat był efektywny, musi on być zastosowany do kontekstu (czyli musi coś oznaczać), kontekstu uchwytne dla odbiorcy i albo zwerbalizowanego, albo takiego, który da się zwerbalizować” (R. Jakobson, *Poetyka w świetle językoznawstwa*, w: tenże, *W poszukiwaniu istoty języka*, t. 2, Warszawa 1989, s. 81).

⁵ J. Lyons, *Semantyka*, t. 2, Warszawa 1989, s. 188.

⁶ Katz pisze: „sentence meaning is the information that determines use in the null context” (J.J. Katz, *Propositional Structure and Illocutionary Force*, New York 1977, s. 21) oraz: „what an ideal speaker would know about a sentence when no information is available about its context” (tamże, s. 14). Choć z kolei John Searle twierdzi, że gros wypowiedzi nie może być odczytanych bez uwzględnienia kontekstu i dla takich kontekst zerowy po prostu nie istnieje – por.: „for a large class of sentences there is no such thing as the zero or null context for the interpretation of sentence... we understand the meaning of such sentences only against a set of background assumptions about the contexts in which the sentence could be appropriately uttered” (J. Searle, *Expression and Meaning*, Cambridge 1979, s. 117).

⁷ Mam tu na myśli słynne zdanie z *Dociekań* Wittgensteina, charakteryzujące jego instrumentalną teorię znaczenia: „znaczeniem słowa jest sposób użycia go w języku” (L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, wstęp i tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2000, § 43).

Pragmatyka to sfera użycia języka, czyli według klasycznej koncepcji Charlesa Morrisa⁸ „relacja między znakami i ich interpretatorami”. Stąd narzucające się intuicyjne stwierdzenie, że każde użycie znaku dokonuje się w jakimś kontekście, co wynika z prostej obserwacji, iż sam użytkownik znaku zawsze występuje w jakimś kontekście⁹. Nie można tworzyć wypowiedzi, komunikować się poza szeroko pojętym kontekstem.

Pojęcie kontekstu jest przywoływane we współczesnych pracach lingwistycznych dość często, choć sam termin – pojawiający się *expressis verbis* bądź poprzez jakieś dodatkowe określenia – rzadko jest definiowany¹⁰. W badaniach socjolingwistycznych pojawiają się w związku z kontekstem między innymi następujące określenia¹¹: sytuacja komunikacyjna, kontekst, kontekst, konsytuacja, czynniki pozajęzykowe, tło aktu mowy, tło kulturalne, warunki towarzyszące komunikacji, zbiór sensów towarzyszących itd. W niniejszym artykule nie będę się zajmował szeregowaniem tych terminów. Odwołam się raczej do pracy Barbary Bonieckiej¹², w której takiego przeglądu terminów dokonano. Autorka wymienionego artykułu zakłada istnienie trzech rodzajów kontekstu: kontekstu¹³, konsytuacji i kontekstu kulturowego. Propozycja konsekwentnego stosowania terminów jest jak najbardziej słuszna. W dalszej części niniejszego artykułu będę więc także, pisząc o różnych zakresach rozumienia omawianego terminu, respektował podobny podział. Na określenie kontekstu tekstowego, relacji między składnikami tekstu lub tekstami, będę używał przyjętego w tradycji terminu „kontekst”; jeżeli będę miał na myśli tylko kontekst pozajęzykowy, dotyczący sytuacji, bez kontekstu tekstowego, wówczas będę używał terminu „konsytuacja” (będę tu również starał się precyzować, czy chodzi mi tylko o kontekst sytuacyjny, czy szerzej – o kontekst kulturowy); jeżeli rozważa-

⁸ Ch. Morris, *Foundations of the Theory of Signs*, Chicago 1938, s. 6; samo rozumienie nazwy „pragmatyka” znacznie ewoluowało od czasu, gdy Morris wyodrębnił ją jako jedną z dyscyplin semiotyki.

⁹ Zob. też: K. Pisarkowa, *Zdanie mówione a rola kontekstu*, w: *Studia nad składnią polszczyzny mówionej. Księga referatów konferencji poświęconej składni i metodologii badań języka mówionego (Lublin 6-9 X 1975)*, Wrocław 1978, s. 7; autorka stwierdza: „Żadne naturalne komunikowanie się nie jest bezkontekstowe i żadne nie ogranicza się do jednego kodu. Wszystkie kody komunikacyjne nawzajem się wspomagają i krzyżują. Najruchliwsze skrzyżowania odnajdujemy w najnaturalniejszej sytuacji: w komunikacji ustnej w dialogu”.

¹⁰ Jak pisze R.E. Asher: „Context is one of those linguistic terms which is constantly used in all kinds of context but never explained” (*The Encyclopedia of Language and Linguistics*, Oxford 1994, s. 731).

¹¹ Wyczerpująco przedstawia różne tego typu terminy zebrane z literatury przedmiotu Barbara Boniecka (*Tekst w kontekście (problemy metodologiczne)*, „Polonica”, t. 16, Kraków 1994, s. 45 i nn.).

¹² B. Boniecka, dz. cyt.

¹³ Chociaż językoznawcy parający się zagadnieniami mikrolingwistycznymi raczej dość konsekwentnie rozumieją kontekst jako otoczenie danego wyrażenia językowego przez inne formy (czyli to, co zwykle się również określać mianem ko-tekstu). Podobnie Oswald Ducrot, pisząc o sytuacji dyskursu, proponuje zachować nazwę kontekst dla relacji wewnątrztekstowych, zaś okoliczności pozajęzykowe określać mianem sytuacji dyskursu (O. Ducrot, T. Todorov, *Diccionario enciclopédico de las ciencias del lenguaje*, Buenos Aires 1991, s. 375).

nia będą dotyczyły wszelkich uwarunkowań tekstowo-sytuacyjnych, będą stosował ogólny, zbiorczy termin „kontekst”. Podział taki, podobnie jak wyżej wymienione określenia, dotyczy poziomów kontekstu. Stąd najpierw rozpatruje się istnienie wypowiedzi na poziomie samego tekstu, następnie na poziomie interakcji między wypowiedzią a najbliższym otoczeniem i na koniec – wszelkich kulturowych, ponadsytuacyjnych i ponadjednostkowych warunków mających wpływ na znaczenie wypowiedzi (jak zwykle się mówi w egzegezie biblijnej – żeby prawidłowo odkodować tekst, należy uwzględnić jego *Sitz im Leben*). Można te trzy zakresy kontekstowe przedstawić w postaci trzech okręgów, z których pierwszy (kontekst) zawarty jest w drugim (sytuacja komunikacyjna), a ten z kolei w największym trzecim (kontekst kulturowy). Trzeba jednakże zauważyć, że takie wyobrażenie kontekstu – skądinąd dające się odnaleźć tu i ówdzie w literaturze przedmiotu – narzuca pewien sposób postrzegania i myślenia. Obserwuje się wówczas, jak język działa w danej konsytuacji (zdanie, lub szerzej – tekst, stanowi zmienną). A możliwe jest przecież także spojrzenie odwrotne – jak dany tekst jest rozumiany w różnych konsytuacjach (konsytuacja stanowi zmienną). Ponadto podział taki jest heterogeniczny, bowiem najpierw dzieli się kontekst według kryterium językowe/niejęzykowe, a potem zmienne/trwałe (kontekst sytuacyjny i kulturowy¹⁴). O ile komplementarność tak dokonanego podziału wydaje się akceptowalna i obejmuje raczej całość zagadnień wymienianych w literaturze przedmiotu, to co do rozdzielności poszczególnych zbiorów można mieć pewne zastrzeżenia. Wątpliwości pojawiać się mogą między innymi, gdy będziemy chcieli zdecydować, czy informacja zawarta w poprzedzającym wypowiedź tekście¹⁵ wpływa na odbiór tejże wypowiedzi przez nią samą, czy poprzez szeroki kontekst kulturowy. Dalej trudno – co raczej potwierdzają próby klasyfikacji kontekstów sytuacyjnych¹⁶ – podać wszystkie możliwe sytuacje komunikacyjne, a jeszcze trudniej określić stopień ich wpływu na sam komunikat; w dodatku nie jest on przecież zawsze jednakowy¹⁷. Pomimo tego rodzaju niedoskonałości wymieniony podział może jednak spełniać rolę operacyjną w analizie dyskursu.

Dla porównania przytoczmy jeszcze trzy inne podziały kontekstu zaczerpnięte z literatury przedmiotu. Aleksy Awdiejew i Zbigniew Nęcki¹⁸ wyróżniają, w ramach ogólnej teorii komunikacji, cztery typy kontekstów:

¹⁴ Kontekst sytuacyjny jest dynamiczny, może ulegać zmianie nawet w trakcie jednostkowego procesu komunikacji; kontekst kulturowy charakteryzuje się stabilnością.

¹⁵ Chodzi tu zarówno o tekst pisany, jak i tekst mówiony; *wypowiedź* dotyczy kodu pisanego i mówionego.

¹⁶ Por. choćby: K. Pisarkowa, dz. cyt.; S. Grabias, *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin 2003.

¹⁷ Trudno się nie zgodzić z J. Lyonsem, który mówi: „Stopień zależności między rzeczywistymi sytuacjami a rzeczywistymi wypowiedziami jest bardzo różny. Jest to intuicyjnie oczywiste i tylko stronniczy empirysta mógłby temu zaprzeczyć” (J. Lyons, dz. cyt., s. 187).

¹⁸ Z. Nęcki, *Komunikacja międzyludzka*, Kraków 2000, s. 92 i nn.

- 1) kontekst językowy – odnosi się do wszystkich wypowiedzi poprzedzających dany akt komunikacyjny; może być rozumiany wąsko (dotyczy tylko wypowiedzi interlokutorów) lub szeroko (obejmuje wszystkie teksty, które pojawiły się w trakcie wszystkich kontaktów osób biorących udział w konwersacji);
- 2) kontekst interpersonalny – relatywizuje znaczenie wypowiedzi w zależności od tego, z kim się rozmawia, istotną rolę odgrywa tu pozycja nadawcy i odbiorcy;
- 3) kontekst instrumentalny – odnosi się do aktywności pozajęzykowej, na przykład podniesienie ręki będzie znaczyło coś innego w szkole, w restauracji, na ulicy, gdy widzimy po drugiej stronie ulicy znajomą osobę, w czasie aukcji itd.;
- 4) kontekst kulturowy – szeroko pojęte otoczenie społeczne danej kultury, które może być badane zarówno synchronicznie, jak i diachronicznie.

Nie będę tu szczegółowo analizował przedstawionego podziału. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę, że powyższe zestawienie w żaden sposób nie może być traktowane jako konsekwentna klasyfikacja, ponieważ pomieszczone są w nim zjawiska z różnych poziomów. Na przykład, wymieniany w punkcie 3, kontekst instrumentalny to pojęcie odnoszące się wyłącznie do komunikatów niewerbalnych. Stąd, z jednej strony, nie dotyczy komunikacji językowej, a z drugiej strony – nakłada się na pozostałe typy kontekstów.

Z kolei Talmy Givón¹⁹ dzieli kontekst dostępny rozmówcom na trzy sfery:

- 1) sfera ogólna (*generic focus*) – wspólna kultura, świat;
- 2) sfera deiktyczna (*deictic focus*) – wspólna sytuacja komunikacyjna, w ramach której rozpoznaje się wyrażenia indeksalne, relacje społeczno-personalne, cele aktów mowy;
- 3) sfera dyskursu (*discourse focus*) – wspólne teksty poprzedzające akt komunikacji; wchodzi w jej skład również treści propozycyjalne wyrażone i niewyrażone jasno, które chciał zakomunikować nadawca, modalności (pewność, wiara itd.).

Niektórzy badacze dzielą również kontekst na dwie płaszczyzny²⁰:

- 1) płaszczyznę globalną – rozważa się tu parametry socjolingwistyczne, takie jak wiek, status, typ interakcji itd.;
- 2) płaszczyznę lokalną – odnosi się ją do czynników bezpośrednio związanych z jednostkową interakcją, na przykład wskazujące gesty, dodatkowe czynności wykonywane przez rozmówców.

Wyżej była mowa o proponowanych podziałach poziomów kontekstu. Na kontekst można również spojrzeć z punktu widzenia jego składników. Różni badacze wymieniają tu na przykład: nadawcę, odbiorcę, kod pisany czy mówiony, sam język (który może przecież narzucać pewne ograniczenia), płeć, wykształcenie, wiek, pełnione role społeczne, kastę, pochodzenie,

¹⁹ T. Givón, *Mind, Code and Context: Essays in Pragmatics*, Hillsdale 1989.

²⁰ V. Akman, C. Bazzanella, *The Complexity of Context: Guest Editors' Introduction*, „Journal of Pragmatics” 2003, nr 35, s. 324.

wygląd, czas i miejsce rozmowy, odległość między rozmówcami²¹, temat²² itd. Erving Goffman, rozważając zagadnienie czynników pozajęzykowych oddziałujących na sposób posługiwania się językiem, mówi wręcz, że nie sposób wymienić okoliczności społecznej, która nie miałaby choć małego wpływu na zachowanie językowe²³. Problem polega na tym, czy taki zbiór (chodzi tu przede wszystkim o elementy konsytuacyjne) może mieć charakter skończony i czy poddaje się wyczerpującemu opisowi. Dla dowolnej wypowiedzi możemy przecież przewidzieć ogromną (żeby nie powiedzieć: nieograniczoną) liczbę sytuacji będących kombinacją składników, o których jest mowa. Choć trzeba również przyznać, że z punktu widzenia badacza problem ten jest o wiele bardziej skomplikowany niż z punktu widzenia użytkownika języka, który najczęściej dostosowuje swoją wypowiedź i interpretację usłyszanej wypowiedzi do kontekstu automatycznie. Umiejętność rozpoznania konsytuacji i czynników zewnętrznych relewantnych dla aktu komunikacji oraz dostosowania do nich formy swojego komunikatu Dell Hymes nazwał kompetencją komunikacyjną²⁴. Przy tym, jak słusznie zauważa Lyons, wiedza na temat szeroko pojmowanego kontekstu ma charakter ogólny i nie dotyczy wyłącznie zachowań językowych, lecz zachowań semiotycznych w ogóle. Do czynników, których umiejętność rozpoznawania wchodzi w skład kompetencji komunikacyjnej, należą według autora *Semantyki*²⁵:

- 1) rola i pozycja społeczna (role społeczne to na przykład: rola ojca, matki, lekarza, nauczyciela, klienta; pozycja społeczna to stanowisko społeczne rozmówców wobec siebie, które domaga się niekiedy przykładowo stosowania określonych form grzecznościowych);
- 2) czas i miejsce rozmowy²⁶;
- 3) stopień oficjalności sytuacji;
- 4) substancja (graficzna lub foniczna);
- 5) temat;
- 6) dziedzina (branża, do której należy sytuacja).

Inaczej niż w tradycyjnych modelach socjolingwistycznych kontekst przedstawia się w teorii relewancji, w której ujmowany jest w kategoriach

²¹ E. Hall, *Ukryty wymiar*, Warszawa 1976.

²² Oswald Ducrot (O. Ducrot, T. Todorov, dz. cyt., s. 375) wymienia tu również wyobrażenie nadawcy i odbiorcy o składnikach otoczenia fizycznego i społecznego oraz wyobrażenie o tym, co myśli rozmówca, jak postrzega owo otoczenie: „Tales circunstancias [de la situación del discurso – S. P.] comprenden el entorno físico y social en que se realiza ese acto, la imagen que tienen de él los interlocutores, la idea que cada uno se hace del otro e inclusive la representación que cada uno posee de lo que el otro piensa de él), los acontecimientos que han precedido el acto de enunciación”.

²³ Cyt. za: J. Lyons, dz. cyt., s. 189.

²⁴ D. Hymes, *Socjolingwistyka i etnografia mówienia*, w: *Język a społeczeństwo*, red. M. Głowiński, Warszawa 1980.

²⁵ J. Lyons, dz. cyt., s. 190 i nn.

²⁶ Jak zauważa Fishman: „Jeśli ktoś spotka swojego proboszcza na torze wyścigowym, to prawdopodobnie miejsce wywrze znaczny wpływ na temat i relację ról” (cyt. za: J. Lyons, dz. cyt., s. 200).

kognitywnych. Sprawia to, że takie zewnętrzne elementy kontekstu jak czas i miejsce rozmowy czy role rozmówców mają drugorzędne znaczenie. Nieistotne również okazuje się dzielenie kontekstu na językowy, sytuacyjny czy kulturowy. W teorii relewancji problem kontekstu sprowadzony jest do kognitywnych procesów dokonujących się w umysłach rozmówców. Z punktu widzenia wspomnianej teorii nadawca, tworząc wypowiedź, zakłada, że odbiorca dysponuje informacjami kontekstualnymi niezbędnymi do interpretacji wypowiedzi. Natomiast założenie, że odbiorca dysponuje wspomnianymi informacjami, jest konsekwencją założenia, że taka wiedza jest w danym momencie dostępna²⁷. Owa podstawowa zasada relewancji zastępuje tu zasadę kooperacji sformułowaną przez Paula Grice'a²⁸. Diane Blakemore podaje, odwołując się do kategorii psychologicznych, następującą definicję kontekstu: przysługujący odbiorcy podzbiór przekonań i założeń dotyczących świata²⁹. Z kolei Robyn Carston definiuje kontekst jako: „podzbiór mentalnie reprezentowanych założeń oddziałujących z nowo docierającymi informacjami (pochodzącymi z wrażeń percepcyjnych lub z komunikacji), które powodują powstanie efektów kontekstowych”³⁰. Przy czym efekty kontekstowe należy tu rozumieć jako rezultat udanej (czyli relewancjnej) interakcji między nowymi bodźcami a istniejącym już w kognitywnym systemie rozmówcy zbiorem założeń. Efekty kontekstowe można podzielić na trzy główne klasy: podtrzymywanie i wzmacnianie istniejących założeń, przeciwstawienia sobie i eliminowanie założeń, zestawianie istniejących założeń w procesie inferencji i dochodzenie do nowych wniosków³¹. Opisywany model komunikacji określany jest przez jego twórców jako ostensywno-inferencyjny. Ostensywny, ponieważ nadawca dostarcza komunikat, zwraca uwagę odbiorcy na coś znaczącego, komunikującego jego intencję³².

²⁷ D. Blakemore, *Understanding Utterances. An Introduction to Pragmatics*, Oxford 1992, s. 21.

²⁸ H.P. Grice, *Logic and conversation*, w: P.S. Cole, J.L. Morgan (eds.), *Syntax and Semantics: Speech Acts*, vol. 3, New York 1975, s. 41–58 (wyd. polskie: *Logika a konwersacja*, tłum. J. Wajszczuk, „Przegląd Humanistyczny” 1977, nr 6, s. 85–99).

²⁹ W *Understanding Utterances* czytamy: „we are not restricting the context either to the immediate physical environment or to the immediately preceding test of discourse. [...] we are defining it in psychological terms as a subset of the hearer's beliefs and assumptions about the world” (D. Blakemore, dz. cyt., s. 18).

³⁰ Badaczka pisze: „Context: that subset of mentally represented assumptions which interacts with newly impinging information (whether received via perception or communication) to give rise to ‘contextual effects’” (R. Carston, *Thoughts and Utterances. The Pragmatics of Explicit Communication*, Oxford 2002, s. 376).

³¹ Tamże, s. 377. Por. także rozdział poświęcony efektom kontekstowym opisanym przez twórców teorii relewancji: D. Sperber, D. Wilson, *Relevance: Communication and Cognition*, Oxford 1986, s. 108–117.

³² Różnica między tym modelem a tradycyjnym postrzeganiem komunikacji polega na odrzuceniu idei, że komunikacja dokonuje się przez proste kodowanie przez nadawcę i dekodowanie przez odbiorcę. Jak piszą Deirdre Wilson i Dan Sperber: „According to the code model, a communicator encodes her intended message into a signal, which is decoded by the audience using an identical copy of the code. According to the inferential model, a communicator provides evidence of her intention to convey a certain meaning, which is inferred by

Inferencyjny, ponieważ odbiorca dochodzi do odkrycia intencji nadawcy poprzez wnioskowanie i kolejne założenia, które albo są potwierdzane, albo odrzucane i zastępowane nowymi. Tak więc komunikacja opiera się głównie na kolejno tworzonych założeniach, spośród których podstawowe (nazywane komunikacyjną zasadą relewancji) jest to, że „każdy ostensywny bodziec niesie z sobą założenie swojej optymalnej relewancji”³³; odbiorca ma prawo zakładać, iż bodźce, których dostarcza nadawca, są relewantne i należy je poddać procesowi wnioskowania (inferencji), dzięki czemu można odkryć intencję nadawcy. W takim ujęciu kryje się również istotne założenie odnośnie do samego kontekstu: odbiorca może domniemywać, że informacje kontekstowe niezbędne do prawidłowej interpretacji komunikatu są mu dostępne, bowiem – gdyby było inaczej – nadawca dostarczyłby mu dodatkowych bodźców (informacji) pomocnych w odkryciu intencji.

Niniejszy artykuł nie pretenduje do miana całościowego omówienia zagadnień związanych z zagadnieniem kontekstu. Jest jedynie przybliżeniem problematyki i możliwych perspektyw badawczych (szczególnie lingwistycznych)³⁴, począwszy od narodzin współczesnej refleksji nad językiem, a skończywszy na modnym obecnie nurcie w pragmatyce związanym z teorią relewancji.

Summary

Context in research on language

The article presents a description of various approaches toward the issue of context. The author begins with referring to the foundation of contemporary linguistics reflection on context and concludes with the presentation of relevance theory research program. Furthermore, he discusses how various researchers divided context into more detailed fields and what aspects of communication situation they perceived as significant.

the audience on the basis of the evidence provided” (D. Wilson, D. Sperber, *Relevance Theory: A Tutorial*, w: Y. Otsu (red.), *Proceedings of the Third Tokyo Conference on Psycholinguistics*, Tokyo 2002, s. 45).

³³ „Every ostensive stimulus conveys a presumption of its own optimal relevance” (tamże, s. 53).

³⁴ Artykuł niniejszy – zgodnie z podanym tytułem – dotyczy jedynie perspektywy teoretycznojęzykowej; naturalnie pojęcie kontekstu odgrywa również istotną rolę w innych dziedzinach (badaniach teoretycznoliterackich, folklorystycznych, komunikologii, socjologii kultury itd.), jednak z oczywistych względów celem niniejszego artykułu nie było omówienie tych wszystkich perspektyw.

Aleksander Kiklewicz

Akty mowy: klasyfikacja dychotomiczna

Słowa kluczowe: pragmatyka językowa, teoria aktów mowy, klasyfikacja aktów mowy, kognitywne ujęcie aktów mowy

Key words: language pragmatics, theory of speech acts, classification of the speech acts, cognitive model of the speech acts

Wstęp

Celem prezentowanego artykułu jest przedstawienie oryginalnej wersji klasyfikacji aktów mowy, u podstaw której leży zasada dychotomiczna. Celowo zostanie pominięta kwestia aktualnego stanu badań – polskich i zagranicznych – w zakresie pragmatyki i w szczególności klasyfikacji aktów mowy, także ze względu na to, że omówiłem ją w innej pracy¹.

Proponowana klasyfikacja aktów mowy ma kilka cech charakterystycznych: po pierwsze, jest oparta na funkcji pragmatycznej wypowiedzi (nie zaś na rodzaju wykładników – operatorów interaktywnych). W ten sposób spełniony zostaje jeden z wymogów klasyfikacji aktów mowy określony przez Dana Sperbera i Deirdre Wilson: „The assignment of every utterance to a particular speech-act type is part of what is communicated and plays a necessary role in comprehension”².

Poza funkcją pragmatyczną wypowiedzi przy klasyfikacji aktów mowy są uwzględniane relewantne elementy kontekstu, na przykład kierowanie komunikatu bezpośrednio do adresata docelowego lub do osób trzecich.

Zgadzać się z opinią powyżej wspomnianych badaczy, że „many other speech acts [...] can be successfully performed without being identified as such either by the speaker or by the hearer”³, jednocześnie popieram stanowisko Romana Kalisza, który twierdzi że cechy dystynktywne aktów mowy stanowią element realnej kompetencji użytkowników języka (można ją określić jako kompetencję pragmatyczną), którzy potrafią odróżnić na przykład dyrektywę od obietnicy⁴. Główne zadanie każdej klasyfikacji polega na tym, aby odtworzyć realnie istniejące granice między kategoriami, natomiast kwestia tego, w jakim stopniu podstawy takiej kategoryzacji odzwierciedlają obiektywnie istniejące mechanizmy przetworzenia informacji

¹ Zob. A. Kiklewicz, *Klasyfikacja aktów mowy* (tekst będzie opublikowany w przygotowywanym do druku – pod redakcją G. Habrajskiej – tomie jubileuszowym, dedykowanym prof. Aleksemu Awdiejewowi).

² D. Sperber, D. Wilson, *Relevance. Communication and Cognition*, Oxford 1986, s. 244.

³ Tamże, s. 245.

⁴ R. Kalisz, *Pragmatyka językowa*, Gdańsk 1993, s. 50.

w działalności językowej, a w jakim stopniu są sztucznie, to znaczy jako pewnego rodzaju konstrukty, wprowadzone przez badaczy w celach heurystycznych, zależy od postawienia zadania badawczego, od zastosowania jego rezultatów.

Po drugie, prezentowana klasyfikacja została wygenerowana według zasady dychotomicznej, to znaczy w oparciu o zespół opozycji aktów mowy. Ostatnimi czasy ujęcie dychotomiczne kategorii języka i mowy uważa się za anachroniczne, to znaczy należące do tradycji ufundowanej przez lingwistykę strukturalną. W myśl zwolenników „otwartego językoznawstwa” rozpatrywanie jednostek językowych w obrębie binarnych opozycji ogranicza opis do tak zwanych cech dystynktywnych, natomiast tak zwane cechy integralne (na przykład szczególnie interesujące etnolingwistów „znaczenie kognitywne”) nie zostają przy tym w ogóle uwzględnione.

Broniąc zasadności stosowania zasady dychotomicznej w opisach języka i komunikacji językowej, chciałbym szczególnie podkreślić jej charakter uniwersalny, dotyczący rozmaitych dziedzin przedmiotowych. Chodzi tu nie tylko o opozycje w fonologii czy w gramatyce. Na przykład Denis McQuail, stosując zespół opozycji binarnych, przedstawił „model prawdopodobieństwa refleksji” w komunikacji masowej⁵. O poznawczym i kulturowym podłożu ujęcia dychotomicznego systemów różnego rodzaju pisał Leszek Kołakowski:

Myślenie ludzkie jest nałogowo „strukturalistyczne” [...] Znaczy to, że zrozumieć cokolwiek potrafimy tylko ze względu na pary opozycyjne [...]; inaczej, że rozumiemy tylko przez kontrast, tylko wtedy, gdy umiemy zrozumieć to, co jest rozumianego nieobecnością; że przedmiot jawi tylko na tle świata, którym nie jest⁶.

Po trzecie, proponowana klasyfikacja aktów mowy ma charakter hierarchiczny: między wprowadzаныmi kategoriami aktów mowy zachodzi relacja logicznego podporządkowania (zwana także relacją podrzędności/nadrzędności).

1. Akty mowy inwencjonalne vs. konwencjonalne

Na powyższą opozycję zwróciłem uwagę w mojej poprzedniej publikacji⁷. Opozycja owa oparta jest na założeniu, że zachowania komunikacyjne ludzi mają zarówno aspekt intencjonalny, celowy, perspektywiczny (właśnie na niego w latach sześćdziesiątych XX wieku zwrócił uwagę John L. Austin, wprowadzając pojęcie illokucji), jak również aspekt przyczynowo-skutkowy, retrospektywny. Ten drugi aspekt w większości teorii aktów mowy jest

⁵ D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, Warszawa 2008, s. 506.

⁶ L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Wrocław 1994, s. 71.

⁷ Zob. A. Kiklewicz, *Trzy oblicza pragmatyki*, „Język Polski” 2005, nr 1, s. 8–19.

ignorowany, choć należy zwrócić uwagę na fakt, że w modelu komunikacji językowej Leonarda Bloomfielda z pierwszej połowy XX wieku komunikat językowy jest traktowany jako zastępcza, mowna r e a k c j a mówiącego na bodziec wewnętrzny. Jest oczywiste, że podobne reakcje mogą zostać także spowodowane przez bodźce zewnętrzne – zachodzące w sytuacji komunikacyjnej stany rzeczy – werbalne lub niewerbalne.

Konwencjonalne akty mowy częściowo mieszczą się w zaproponowanej przez Johna Searle'a kategorii ekspresywów, natomiast w klasyfikacji Dietera Wunderlicha⁸, która obejmuje akty mowy dyrektywne, komisywne, erotetyczne (pytające), reprezentatywne, retraktywne (cofnięcie obietnicy, korektura stwierdzenia), deklaratywne i wokatywne (na przykład wywoływanie, zagadywanie kogoś), wyodrębnione zostały akty satysfaktywne, które mają charakter reaktywny – następują po innych stanach rzeczy, w szczególności – po innych czynnościach językowych.

Opozycji intencjonalnych i konwencjonalnych aktów mowy w klasyfikacji niemieckiego badacza Armina Koerfera⁹ częściowo odpowiadają woluntatywne (spontaniczne) oraz normatywne akty mowy.

O ile akty mowy inwencjonalne powstają w celu zaspokojenia określonej potrzeby podmiotu, stanowią element jego inicjatywy, w pewnym stopniu także ingerencję w zastany porządek spraw, to akty mowy konwencjonalne odzwierciedlają stanowisko konformistyczne podmiotu, jego podporządkowanie się przyjętym w społeczeństwie wartościom i typom zachowań. Akty mowy inwencjonalne stanowią formy aktywności, są zainicjowane przez nadawcę, który celowo działa w formie komunikatów językowych. W uogólniony sposób akty mowy tego typu można przedstawić następująco¹⁰:

'X mówi S do Y-a; mówiąc, X chce, żeby zaszło (X poprzez mówienie powoduje) zdarzenie R z udziałem lub przy obecności czy też przy pośrednictwie Y-a'.

Konwencjonalne, w swej istocie reaktywne akty mowy wynikają z kontekstu interakcji, stanowią rodzaj reakcji mówiącego na zachodzące stany rzeczy. W reaktywnych aktach mowy osoba mówiąca prezentuje się nie jako aktywnie działający inicjator współdziałania komunikacyjnego, realizujący za pośrednictwem języka swoje nastawienia interakcyjne, lecz jako interlokutor, który siłą rzeczy – za sprawą swojego zaangażowania się w konwersację – jest zobowiązany do reagowania na jej przebieg. Istotę zachowań konwencjonalnych ująć można w następującej eksplikacji:

'X mówi S do Y-a; zdarzenie R – możliwe, że z udziałem Y-a lub przy jego obecności – spowodowało to, że X mówi'.

⁸ D. Wunderlich, *Studien zur Sprechakttheorie*, Frankfurt a.M. 1978, s. 77.

⁹ A. Koerfer, *Institutionelle Kommunikation. Zur Methodologie und Empirie der Handlungsanalyse*, Opladen 1994, s. 49 i n.

¹⁰ A. Kiklewicz, *Zrozumieć język. Szkice z filozofii języka, semantyki, lingwistyki komunikacyjnej*, Łask 2007, s. 102.

Działania inwencjonalne mają charakter praktyczny, zwykle uwarunkowany koniecznością współdziałania jednostek ze środowiskiem. Zachowania konwencjonalne, w pewnym stopniu rytualne, reglamentowane, odwrotnie, jak uważa Jurij S. Martemjanow¹¹, nie służą celom dostosowania się do środowiska, mają charakter kulturocentryczny.

Zachowaniom konwencjonalnym przysługują wiele cech charakterystycznych dla mitu, w szczególności chodzi o nawiązanie do tradycji, zaspokojenie „potrzeby wiary w trwałość wartości ludzkich”, o której pisał L. Kołakowski¹². Jadwiga Kowalikowa, która wskazuje na dydaktyczno-moralizującą rolę przysłów (choć nie wspomina o ich roli rytualnej), słusznie zwraca uwagę na kulturowy aspekt funkcjonowania tych jednostek. W szczególności J. Kowalikowa pisze o odrębnej warstwie przysłów, którą tworzą

informacje zakodowane przez nieokreślonego, diachronicznego, zbiorowego nadawcę niejako mimo jego woli i nieświadomie, mianowicie informacje [...] o całej wspólnocie pokoleniowej, którą reprezentuje¹³.

Granica między owymi kategoriami jest raczej rozmyta, ponieważ w treści konwencjonalnych aktów mowy mogą – w większym lub mniejszym nasileniu – występować także elementy inwencjonalne. Na przykład powitanie i pożegnanie w europejskim (szczególnie w zachodnioeuropejskim) kręgu kulturowym są dość skonwencjonalizowane, prawie że obligatoryjne w neutralnej sytuacji komunikacyjnej, podczas gdy na przykład przeproszenie czy kondolencja zawierają już element subiektywnej inicjatywy mówiącego. Właśnie w odniesieniu do aktów mowy drugiego typu można przyznać słuszność twierdzeniu Małgorzaty Marcjanik:

Ich [grzecznościowych aktów mowy – A. K.] wymiar wykonawczy sprowadza się do stwarzania przez mówiącego relacji grzecznościowej z partnerem poprzez mówienie mu, że jest dla mówiącego – ogólnie rzecz ujmując – kimś ważnym; treść ta podlega uszczegółowieniu w zależności od konkretnych funkcji komunikacyjnych aktów grzeczności¹⁴.

Na przykład w przypadku polskich wyrażen etykietalnych:

Do widzenia!

Do zobaczenia!

różnica polega na tym, że drugie dodatkowo zawiera zapowiedź kolejnego spotkania interlokutorów. O innym wyrażeniu pożegnania:

Żegnam pana!

¹¹ J.S. Martemjanow [Ю.С. Мартемьянов], *Логика ситуаций. Строение текста. Терминологичность слов*, Москва 2004, s. 204.

¹² L. Kołakowski, dz. cyt., s. 11.

¹³ J. Kowalikowa, *Przysłowia jako komunikaty*, w: *Język w komunikacji*, t. 2, red. G. Habrajska, Łódź 2001, s. 115.

¹⁴ M. Marcjanik, *Polska grzeczność językowa*, Kielce 2002, s. 6.

Halina i Tadeusz Zgólkowie piszą, że w sytuacji zakończenia oficjalnej i chłodnej wizyty może zostać odebrane przez adresata jako wyraz niegrzeczności¹⁵, czyli innymi słowy – jako deklaracja niechęci do dalszej współpracy.

Istnieje i odwrotna strona zagadnienia: wiele celowych, intencjonalnych aktów mowy realizuje się przy uwzględnieniu kontekstu kulturowego, a więc każdemu z naszych zachowań przysługuje jakiś element rytualności. Rozważę sytuację, w której młoda kobieta w obecności znajdujących się w mieszkaniu dzieci widzi zbliżającego się do budynku, wracającego z podróży męża. Mówi do dzieci:

Tata wraca.

Z jednej strony, mamy tu do czynienia z konstatacją faktu, poinformowaniem dzieci o przybyciu ojca. Z drugiej zaś strony, sytuacja, w której znajdują się interlokutorzy (matka i jej dzieci), niejako zmusza matkę do oświadczenia (które zresztą nie jest tylko oświadczeniem); przy tym uaktywnia się stereotyp kultury polskiej (a także europejskiej), zgodnie z którym w środowisku dorosłych dzieci są preferowane, dlatego informuje się je o istotnych zdarzeniach z udziałem rodziców lub innych bliskich. A więc w treści przytoczonej powyżej repliki występują zarówno elementy konwencjonalne, jak i elementy inwencjonalne.

2. Akty mowy komunikacyjne *vs.* niekomunikacyjne

Na drugim poziomie w obrębie inwencjonalnych aktów mowy rozróżniam poszczególne kategorie w zależności od tego, czy działanie językowe jest skierowane na zewnątrz, to znaczy ma charakter ekstrawersyjny, w swej istocie komunikacyjny, uwzględniający obecność innej osoby (lub osób), jak to na przykład obserwujemy w wypadku prośby, czy ma charakter niezaadresowany, introwersyjny, według Jürgena Habermasa¹⁶ – niekomunikacyjny. Do kategorii tego drugiego typu należą egocentryczne akty mowy, na przykład zawierające różnego rodzaju ekspresje, najczęściej wyrażane za pomocą wykrzykników: *ba! ooo! ach! oho! e!* itp.

Na marginesie należy zaznaczyć, że funkcja wykrzykników nie sprowadza się do realizacji egocentrycznych aktów mowy – na przykład polski wykrzyknik *e!* może wyrażać zniecierpliwienie, zniechęcenie, lekceważenie, jak również zdziwienie połączone z uznaniem (według multimedialnego słownika PWN).

¹⁵ Z. i T. Zgólkowie, *Językowy savoir-vivre. Praktyczny poradnik posługiwania się polszczyzną w sytuacjach oficjalnych i towarzyskich*, Warszawa 2004, s. 21.

¹⁶ J. Habermas, *Sprechakttheoretische Erläuterung zum Begriff der kommunikativen Rationalität*, w: *Intention – Bedeutung – Kommunikation. Kognitive und handlungstheoretische Grundlagen der Sprachtheorie*, red. G. Preyer, M. Ulkan, A. Ulfing, Opladen 1997, s. 280.

Można rozróżnić trzy rodzaje aktów niekomunikacyjnych:

- 1) ekspresywne (zob. wyżej),
- 2) etologiczne (heurystyczne),
- 3) akwizycyjne.

Funkcja etologiczna (ergonomiczna, aplikacyjna¹⁷) dotyczy organizacji dyskursu, a przede wszystkim optymalizacji działań – komunikacyjnych i niekomunikacyjnych. Tak więc rosyjskie wypowiedzenie:

Каждый охотник знает, где сидит фазан

ma charakter wręcz heurystyczny – pozwala na zapamiętanie podstawowych kolorów spektrum (poprzez powtarzanie początkowych liter: *каждый – красный, охотник – оранжевый, знает – зеленый* itd.).

Akwizycyjne akty mowy, szczególnie charakterystyczne dla zachowań komunikacyjnych dzieci, polegają na tym, że ich celem jest wyrobienie nawyku językowego poprzez wielokrotne powtarzanie wyrażenia o podobnej strukturze i podobnym składzie leksykalnym. Tak więc Borys J. Norman wprowadził pojęcie *pseudowypowiedzi*, które nie powstają w warunkach zapotrzebowania komunikacyjnego, zwykle nie odnoszą do żadnej sytuacji referencyjnej oraz nie wymagają kontekstu¹⁸. Często pseudowypowiedzi funkcjonują w celu zademonstrowania lub przyswojenia pewnych aspektów języka, zwykle w postaci prototypowych ilustracji typu *Ala idzie do lasu*.

W odróżnieniu od emotywnych deklaratywów, które informują adresata o stanach emocji mówiącego, ekspresywy egocentryczne — jako znaki symptomatyczne — funkcjonują na mocy naturalnego związku między emocją człowieka i charakterem jego zachowań, w tym językowych. O funkcji ekspresywnej mowy Kazimierz Polański pisał:

Wiąże się ona z faktem, że pewne cechy wypowiedzi odpowiadają na zasadzie związku przyczynowego określonym cechom fizjologicznym i psychicznym mówiącego i tym samym stanowią dla słuchającego sygnały o jego stanie fizjologicznym i psychicznym¹⁹.

W przypadku ekspresywów niekomunikacyjnych emocje są nie tyle wyrażane, co bezpośrednio przeżywane w akcie mowy, co znajduje swój wyraz w różnego rodzaju odstępstwach od reguł języka, na przykład związków gramatycznych lub szyku wyrazów, a także w specjalnych, emotywnie nacechowanych wzorcach syntaktycznych. Oto przykładowe zdania tego typu, ufundowane na schemacie składniowym [*ile(ż) jest w S_{Loc} S_{Gen}*]:

¹⁷ Zob. A. Kiklewicz, *Dwanaście funkcji języka*, „LingVaria“ 2008, nr 2, s. 20; tenże, *Language Functions in the Ecolinguistic Perspective*, w: *New Pathways in Linguistics*, red. S. Puppel, M. Bogusławska-Tafelska, Olsztyn 2008, s. 35 i n.

¹⁸ B.J. Norman [Б.Ю. Норман], *Псевдовысказывания: эксперимент или языковая игра?*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Studia Slavica X – Nauki Humanistyczno-Społeczne” 2005, s. 67.

¹⁹ *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, red. K. Polański, Wrocław – Warszawa – Kraków 1999, s. 190.

Ileż jest w niej siły i zadziorności!

Wszystko jest jedność, wszystko jest różnaitość. Ileż natur w naturze człowieka, ileż powołań przypadkowych.

Ileż tu bzdur już powiedziano!

W formie emotywnych deklaratywów te same treści zostałyby przekazane inaczej, por.:

[Informuję, że] *Dziwi mnie, że jest w niej tak dużo siły i zadziorności.*

[Informuję, że] *Zdumiewa mnie to, że w naturze człowieka jest wiele natur.*

[Informuję, że] *Mnie denerwuje to, że powiedziano zbyt dużo niedorzeczności.*

Informacja ekspresywna może towarzyszyć realizacji innych aktów mowy, na przykład konstatujących. Tak więc H. i T. Zgółkowie²⁰ przytaczają polskie wypowiedzi, które przekazują podobną do siebie treść nominatywną, natomiast istotnie różnią się doбором aksjologicznie (ideologicznie) nacechowanego słownictwa, a więc tonacją ekspresywną: w pierwszym przytoczonym poniżej zdaniu – pozytywną, w drugim – negatywną:

Wojska wierne rządowi zapobiegły dokonaniu puczu zbuntowanych oficerów.

Wojska kontrolowane przez juntę krwawo stłumiły próbę ruchów wolnościowych.

Granica między zachowaniami komunikacyjnymi i niekomunikacyjnymi nie zawsze jest wyraźna, w każdym razie możliwe są sytuacje, w których egocentryczne zachowania językowe mogą być potraktowane jako intencjonalne, skierowane na adresata. W związku z tym rozważę przykład dowcipu:

Kupiec żydowski przed wyjazdem pociągiem pośpiesznym do Warszawy zjadł na wieczerzę dwa śledzie. Nic dziwnego, że po upływie niecałej godziny łaknie gwałtownie chociażby kropli wody. Wpatrując się melancholijnie w mknące za oknem słupy telegraficzne, bez ustanku powtarza płaczącym głosem:

– Oj, to ja mam pragnienie! Oj, to ja mam pragnienie! Oj, to ja mam pragnienie! Siedzący naprzeciw oficer, nie mogąc znieść tego biadolenia, udaje się do wagonu restauracyjnego, przynosi stamtąd butelkę wody mineralnej i podaje ją Żydowi. Kupiec wychyla ją jednym haustem, twarz jego rozpromienia się, ale usta nie przestają mamrotać:

– Oj, to ja miałem pragnienie! Oj, to ja miałem pragnienie! Oj, to ja miałem pragnienie!

Z jednej strony, mamrotanie żydowskiego kupca można zinterpretować jako zupełnie niecelowe wyrażanie ekspresji, jednakże, z drugiej strony, można je zrozumieć jako narzekanie, a więc poniekąd jako sposób zwracania na siebie uwagi i sposób apelowania do otaczających osób. Nie jest wykluczone, że zachowanie oficera wynikało właśnie z interpretacji zachowań kupca jako ukrytej prośby.

²⁰ H. i T. Zgółkowie, dz. cyt., s. 174.

3. Akty mowy grzecznościowe *vs.* zwyczajowe

Mimo że obydwa rodzaje konwencjonalnych aktów mowy są w większym lub mniejszym stopniu zautomatyzowane²¹, to jednak pierwsze wynikają z określonych presji społecznych i zakładają istnienie nieformalnych sankcji (na przykład nie można nie przywitać się ze znajomym) – ich uzasadnieniem jest to, że odstępstwo od zachowań reglamentowanych, jak pisze J.S. Martemjanow²², zakłóca ustalony porządek, w szczególności przewidywalność relacji społecznych. Zwyczajowe akty mowy są zasadniczo fakultatywne, wynikające z wiedzy kulturowej, a ich używaniu nieraz towarzyszy efekt emocjonalny, w szczególności ludyczny bądź zabawowy. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z realizacją tak zwanej etykiety językowej, to znaczy z takimi aktami mowy, jak: powitanie, przedstawianie się, życzenie, gratulacja, wyrażanie współczucia, częstowanie, podziękowanie, przeproszenie, pożegnanie itp., a w drugim wypadku – z różnego rodzaju wyrażeniami paremiologicznymi, często o charakterze przesądów²³:

(gdy partner komunikacyjny narzeka na trudną sytuację rodzinną, brak pieniędzy itp.): *Dał Bóg dziecko, da i na dziecko.*

(gdy partner komunikacyjny interpretuje fakty w świetle swoich niezaspokojonych potrzeb): *Głodnemu chleb na myśli.*

(gdy partner komunikacyjny nalega na to, aby sytuacja kształtowała się po jego myśli, zgodnie z jego wiedzą i interesami): *Mądry głupiemu ustępuje.*

4. Akty mowy reprezentacyjne *vs.* sprawcze

Akty mowy reprezentacyjne zawierają stwierdzenia; za ich pomocą informuje się adresata o pewnych stanach rzeczy – materialnych lub intencjonalnych (zakres tej informacji jest bardzo szeroki, zob. dalej). Zbliżone stanowisko w kwestii reprezentatywów zajmuje niemiecka badaczka Edda Weigand²⁴. Wypowiedzi tego typu są ufundowane na czasownikach deliberywanych, takich jak: *mówię, podkreślam, powtarzam, odpowiadam, ogłaszam, informuję, wyrażam przekonanie, wyrażam wątpliwość, stawiam hipotezę* itd. Część nominatywna reprezentacyjnego aktu mowy może zostać zinterpretowana jako prawdziwa lub fałszywa – tą właściwością reprezentatywy różnią się od wypowiedzi o funkcji nakłaniającej, por.:

Stwierdzam, że w literaturze często występuje motyw zła – Nieprawda, że w literaturze często występuje motyw zła lub: Nieprawda! Słuszniej będzie stwierdzić, że w literaturze rzadko występuje motyw zła.

Proponuję ci, żebyś wyluzował – Nieprawda, że... ?

²¹ Zob. M. Marcjanik, dz. cyt., s. 5.

²² J.S. Martemjanow, dz. cyt., s. 187.

²³ Zob. A. Kiklewicz, *Zrozumieć język. Szkice...*, s. 116 i n.

²⁴ E. Weigand, *Sprache als Dialog. Sprechakttaxonomie und kommunikative Grammatik*, Tübingen 1989, s. 116 i n.

W przypadku aktów sprawczych realizuje się funkcja nakłaniająca, to znaczy celem komunikacyjnym nadawcy jest zachęcanie, skłonienie, zobowiązanie słuchacza lub samego siebie do wykonania określonej czynności. Jak pisze Ryszard Lipczuk, akty sprawcze, w szczególności ich prototypowa kategoria – dyrektywy, mają siłę decyzyjną, a więc mogą być stosowane po to, żeby sprawować władzę czy egzekwować prawo²⁵. W teorii J. Habermasa dyrektywy korespondują z regulatywami²⁶.

Różnica między aktami reprezentacyjnymi i sprawczymi polega na tym, że akty pierwszego rodzaju częściej realizują się przy pominięciu wykładnika performatywnego. Powołując się na J. Austina, R. Kalisz pisze, że wyrażenie

Ceny zostały obniżone

funkcjonuje w znaczeniu: ‘Mówię ci, że ceny zostały obniżone’²⁷. Można też inaczej to ująć: stwierdzenie

Mówię ci, że ceny zostały obniżone

występuje w naturalnych warunkach komunikacyjnych w formie bez czasownika performatywnego. Nieraz niewypełnienie tej pozycji w strukturze powierzchniowej zdania powoduje jego niedookreślenie pragmatyczne. Na przykład zdanie:

Jest byk na pastwisku

jak pisze Kalisz, może być wykorzystane w kilku celach: dla wyrażenia informacji, dumy z racji posiadania byka (to znaczy deklaracji) lub ostrzeżenia („żeby adresat nie zbliżał się do byka”²⁸).

Reprezentatywne akty mowy mogą być realizowane za pomocą środków, które konwencjonalnie są przyporządkowane aktom sprawczym. O interpretacji funkcji pragmatycznej wypowiedzi decyduje nie tylko wykład w postaci operatora interakcyjnego, lecz także kontekst, na przykład gatunek tekstu. Za interesujący przykład może posłużyć artykuł naukowy znanego polskiego filozofa Karola Toeplitza, który (jest to kilkunastoricowy tekst) w całości składa się ze zdań pytających. Oto początek tej wypowiedzi:

Czyż nie jest tak, że celem każdego utworu literackiego jest próba odpowiedzi na pytanie: „Kim jest człowiek?” I czy nie jest tak — jak ujął to mój Mistrz, Leszek Kołakowski — że zagładając do studni wypemionej wodą, widzę przede

²⁵ R. Lipczuk, *O wielości i wieloznaczności terminów (na przykładzie klasyfikacji aktów mowy)*, [online] <<http://germ.univ.szczecin.pl/~lipczuk/Art.B.A.htm>>, dostęp: 25.09.2009.

²⁶ J. Habermas, *Vorbereitende Bemerkungen zu einer Theorie der kommunikativen Kompetenz*, w: *Theorie der Gesellschaft oder Sozialtechnologie. Was leistet die Systemforschung?*, red. J. Habermas, N. Luhmann, Frankfurt 1971, s. 111.

²⁷ R. Kalisz, dz. cyt., s. 31.

²⁸ Tamże.

wszystkim swoje własne odbicie? I czy ta metafora nie przesądza o odpowiedzi na pytanie, co jest celem twórczości literackiej?²⁹

Tekst Toeplitza oczywiście nie stanowi sekwencji pytań, lecz zawołane stwierdzenia czy raczej deklaracje (*Uważam, że...* lub *Jestem skłonny uważać, że...*); dla porównania proponuję zapisać wersję powyższego fragmentu tekstu w formie zdań twierdzących:

Celem każdego utworu literackiego jest próba odpowiedzi na pytanie: „Kim jest człowiek? Jest tak — jak ujął to mój Mistrz, Leszek Kołakowski — że zaglądając do studni wypełnionej wodą, widzę przede wszystkim swoje własne odbicie. Prawdopodobnie ta metafora przesądza o odpowiedzi na pytanie, co jest celem twórczości literackiej.

Podobnie Barbara Batko-Tokarz pisze o perswazyjnym wykorzystaniu pytań (na przykład o ich funkcji oskarżającej) w dyskursie sejmowym³⁰, a Elke Hentschel wyodrębnia w języku niemieckim kategorię „Bestimmungsfragen”, to znaczy stwierdzeń w formie zdań pytających³¹, por.:

Was hat sie nicht schon alles erlebt! = *‘Sie hat schon viel erlebt’* – *Ona już wiele przeżyła.*

Reprezentacyjne i sprawcze akty mowy mogą współwystępować w strukturze aktów mowy hybrydycznych. Tak funkcjonują na przykład rosyjskie czasowniki performatywne *жаловаться* ‘narzekać, żalić się’ i *не возражать* ‘nie wyrażać sprzeciwu, nie sprzeciwiać się, nie mieć nic przeciw’, por.:

Кстати, раз уж вам пишу, хочу пожаловаться на работу почтовой службы.
– *Я хочу пригласить детей на лето в Грецию. Ты не возражаешь?* – *Не возражаю...*

W pierwszym zdaniu nadawca zarówno informuje adresata o swoim stanowisku wobec pewnego stanu rzeczy (jakości funkcjonowania urzędu pocztowego), jak i zachęca go do podjęcia stosownych akcji. W drugim zdaniu występuje układ informowania (nadawca informuje adresata, że akceptuje jego propozycję) oraz dyrektywę, a mianowicie pozwolenia – dla porównania podaję interpretację: ‘Informuję cię, że akceptuje twoją propozycję, oraz pozwalam na realizację twojego planu’.

Do hybrydycznych aktów mowy należy odnieść także wyrażanie skruchy: z jednej strony, występuje tu przyznanie się do winy (czyli rodzaj deklaracji), a z drugiej – prośba o wybaczenie (czyli akt sprawczy).

²⁹ K. Toeplitz, *Studnia Leszka... albo o tożsamości człowieka*, w: *Komu potrzebna jest historia literatury? Prace dedykowane Kazimierzowi Chruścińskiemu*, red. K. Toeplitz, Słupsk 2004, s. 21.

³⁰ B. Batko-Tokarz, *Przeobrażenia dyskursu sejmowego (na przykładzie analizy pytań w debacie sejmowej)*, „Język Polski” 2009, nr 2, s. 116 i n.

³¹ E. Hentschel, *Ist das nicht interessant? Zur Funktion verneinten Fragen*, „Zeitschrift für Literaturwissenschaft und Linguistik“ 1998, s. 81 i n.

5. Akty mowy ekspozytywne *vs.* werdyktywne

Wypowiedzi werdyktywne stanowią wyrażenie ocen, które stają się przedmiotem informowania adresata. O ile w przypadku wartościujących deklaratywów ocena jest zawarta w treści nominatywnej wypowiedzi i może stać się obiektem negacji, to w przypadku werdyktywów ocena jest wyrażana bezpośrednio w treści czasownika performatywnego, por.:

(konstatyw niezawierający semantyki oceny) *Wiem, że Jan lubi śpiewać.*

(wartościujący deklaratyw) *Uważam, że Jan dobrze śpiewa.*

(werdyktyw) *Wysoko oceniam twoje zdolności muzyczne.*

Akty mowy oceniające są ufundowane na czasownikach wartościujących: *oceniam (pozytywnie, negatywnie itp.), oskarżam, zarzucam, potępiam, osądzam, chwale, akceptuję, krytykuję, odrzucam* itd., a akty mowy neutralne — na czasownikach, które ze względu na semantykę aksjologiczną nie są nacechowane: *stwierdzam, informuję, podkreślam, zwracam uwagę* itp. Poniższe zestawienie przykładów obrazuje to rozróżnienie:

*Akcję radomską oceniam pozytywnie – Twierdzę, że wiem o akcji radomskiej.
Jest słuszna, ale sposób realizacji oceniam negatywnie – Informuję, że słyszałem o takim sposobie realizacji.*

Tym razem chwale krakowską telewizję – Powtarzam, że wiem o inicjatywie krakowskiej telewizji.

Panie pośle, ja nie krytykuję, tylko wyrażam zdziwienie.

Szczególny przypadek werdyktywnych aktów mowy stanowi akt chwaleń, którego to aktu z reguły nie realizuje się za pomocą operatora interaktywnego; zastosowanie czasownika *chwale się* byłoby sprzeczne z obowiązującą w konwersacjach międzyludzkich zasadą grzeczności (skromności). Podmiot językowy raczej unika używania tego czasownika albo wręcz manierycznie używa go wraz z wykładnikiem negacji, co – w sposób paradoksalny – nie zmienia podstawowej intencji nadawcy, którą jest pozytywne wartościowanie samego siebie, por. (przykłady z Internetu):

On dał mi „antybajotik” i po tym „antybajotiku” przeszła mi niemoc i krostka.

Mogę znów dymać jak koń, panie redaktorze, nie chwalc się!

I, nie chwalc się, potrafiłbym powtórzyć parę sztuczek, które zademonstrował Drzymalski.

Byłam wtedy w VIII klasie szkoły podstawowej i – nie chwalc się – od początku szło mi dobrze.

Zastosowanie ocen musi być uzgodnione z wymogiem grzeczności zachowań językowych. Dlatego akty deprecjonowania partnera komunikacyjnego zazwyczaj są realizowane nie wprost – nadawca nawet nie zawsze dysponuje odpowiednimi językowymi wykładnikami krytycznych postaw wobec adresata. Często jest spotykane używanie w tym celu trybu warunkowego czasowników deliberatywnych, por.:

Premier Putin wspomina również o „tragicznych losach żołnierzy rosyjskich, dostali się do niewoli podczas wojny 1920 roku”. Gdybym był złośliwy, przypomnielibym, że w 1941 roku, w poszukiwaniach symetrii krzywd polsko-rosyjskich, Józef Wissarionowicz Stalin przypomniał gen. Władysławowi Sikorskiemu o obecności Polaków na Kremlu i polskiej okupacji Moskwy w pierwszych latach XVII wieku (Adam Michnik, „Gazeta Wyborcza”, wyd. z 1 września 2009 roku).

Raczej nie do zaakceptowania – w danej sytuacji komunikacyjnej – byłaby bezpośrednia forma wyrażania krytyki wobec oponenta:

Złośliwie przypominam, że...

Grzeczność językowa często warunkuje także eliminowanie ze struktury powierzchniowej wypowiedzi czasowników wykładników ocen negatywnych. Na przykład w polskim kręgu kulturowym wprost skierowany zarzut formalny, to znaczy przy użyciu czasownika performatywnego *zarzucam*, jest spotykany bardzo rzadko. Konstrukcji z operatorem interaktywnym raczej się unika, natomiast w celu zarzucenia adresatowi czegokolwiek z reguły używa się pośrednich aktów mowy, na przykład mających treść werdyktu wypowiedzi informatywnych, por.:

*Zarzucam panu, że pan poseł miał złe intencje.
Pan poseł miał złe intencje.*

6. Akty mowy kauzatywne *vs.* deliberatywne

W obrębie sprawczych aktów mowy można wyróżnić dwie klasy — w zależności od tego, czy obiekt oddziaływania jest tożsamy z przekazywanym komunikatem. W przypadku aktów kauzatywnych, które można też kwalifikować jako obligatywne³², fakt działalności językowej nie jest tożsamy z jej rezultatem: poprzez mówienie powoduje się określone stany rzeczy, na przykład wywiera się wpływ na partnera komunikacyjnego lub na samego siebie. Typowym przykładem takich aktów mowy są dyrektywy: prośby, żądania, propozycje itp.

Deliberatywne akty mowy, częściowo należące do wprowadzonych przez Austina ekspozytywów, są niejako zamknięte same w sobie, ponieważ nadawca – używając czasownika performatywnego – kwalifikuje w ten sposób aktualnie realizowane działanie językowe. Działanie językowe jest tożsamy z jego rezultatem, por.:

*No więc mówię, słuchaj!
Już kończę tę rozmowę!
Zacznę od przypomnienia faktu, że to radio straciło koncesję.*

³² I. Vazques-Orta i in., *Kognitywna klasyfikacja aktów mowy*, w: *Akty i gatunki mowy*, red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, Lublin 2004, s. 51.

O ile akty mowy pierwszego typu są ekstrawersyjne, to znaczy skierowane na zewnątrz komunikacji językowej, to akty mowy drugiego typu są introwersyjne, polegające na manifestacji czynności językowej, której obiektem jest sam komunikat. Dlatego można je zakwalifikować także do aktów metajęzykowych. Do tego celu służą czasowniki performatywne oraz zawierające takie czasowniki grupy wyrazowe: *mówię, powtarzam, wymawiam, konkluduję, rozwijam (wątek), kończę (opowiadanie), zaczynam (rozdział), kontynuuję, nawiązuję, argumentuję, wyjaśniam, wyznaję, wypowiadam, otwieram (dyskusję), przyznaję* itp.

Niektóre z przytoczonych czasowników mogą funkcjonować także w wyrażeniach deskryptywnych (zob. kolejny punkt), na przykład *powtarzać*:

Powtarzam ci jeszcze raz, że jesteś mądrym chłopcem.

Celem komunikacyjnym nadawcy jest w tym wypadku przekazanie adresatowi informacji („Jesteś mądrym chłopcem”), natomiast czasownik performatywny wskazuje na to, że nadawca czyni to ponownie. W podobnych zdaniach informatywnych zawsze wyodrębnia się część asercyjna, którą można zaakceptować lub zanegować, por.:

– Powtarzam ci jeszcze raz, że jesteś mądrym chłopcem. – To nieprawda, nie jestem mądrym chłopcem.

Z aktami deliberatywnymi mamy do czynienia wówczas, gdy celem komunikatu nie jest przekazywanie informacji, lecz uporządkowanie dyskursu, przeprowadzenie granic między sekwencjami wypowiedzi, zaznaczenie faz, zwracanie uwagi adresata na sam fakt mówienia, por.:

(nauczyciel do uczniów na lekcji języka niemieckiego) *Uwaga! Jeszcze raz powtarzam czasownik „erfahren”.*
Powtarzam jeszcze raz to zdanie.

Mówiąc *powtarzam*, nadawca rzeczywiście powtórnie, ponownie wymawia pewne wyrazy, wypowiedzi lub ciągi wypowiedzi. W tym wypadku nie chodzi o ponowne skierowanie do adresata informacji, lecz o reduplikację form językowych.

7. Akty mowy deskryptywne vs. deklaratywne

W obrębie kategorii ekspozytywnych aktów mowy wyróżniają się dwie podklasy: akty mowy deklaratywne oraz deskryptywne czy też konstatacyjne (choć na przykład Götz Beck utożsamia konstatywy z deklaratywami³³). W obydwu przypadkach adresatowi przekazuje się informację o stanach rzeczy, z tym że konstatywy informują o stanach rzeczy obiektywnie

³³ G. Beck, *Sprechakte und Sprachfunktionen. Untersuchungen zur Handlungsstruktur der Sprache und ihren Grenzen*, Tübingen 1980, s. 39 i n.

zachodzących w rzeczywistości fizycznej, fizjologicznej, społecznej lub psychicznej, por.:

*Stara kobieta biegnie jak mała dziewczynka.
W tym lesie są jelenie.*

Deklaratywy informują o intensjonalnych nastawieniach podmiotów komunikacji, które można uogólnić w pojęciu modalności deontycznej, jak to zostało opisane w teorii składni funkcjonalnej³⁴. Wykładniki modalności deontycznej można podzielić na cztery klasy: 1) operatory epistemiczne: *wiem, jestem przekonany, uważam, wierzę, przypuszczam, sądzę, zakładam, myślę, chcę, wątpię* itp.; 2) operatory sensoryczne: *widzę, słyszę, wyczuwam* itp.; 3) operatory emotywny: *cieszę się, martwię się, boję się, obawiam się, śmiesz mi to, że, jest mi obojętne, współczuję* itp.; 4) operatory wartościujące: *cenię (sobie), doceniam, podoba mi się, nienawidzę, lubię* itp.

W klasyfikacji E. Weigand³⁵ konstatywy korespondują z asertywami, których funkcja polega na stwierdzeniu faktów.

Granica między konstatywami i deklaratywami jest niezbyt oczywista, szczególnie dotyczy to wypowiedzi konstatających konkretne, postrzegane stany rzeczy oraz wypowiedzi deklaratywnych, zawierających czasownik percepcji, por.:

(konstatyw): *Stara kobieta biegnie jak mała dziewczynka.*
(deklaratyw): *(Dobrze) widzę, że/jak stara kobieta biegnie jak mała dziewczynka.*

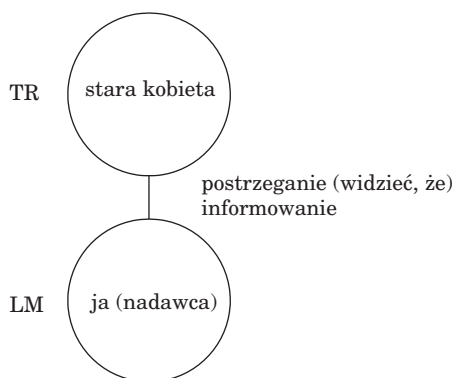
Choć w strukturze powierzchniowej pierwszego zdania nie występuje predykat perceptywny, jest oczywiste, że stwierdzenie faktu jest możliwe dzięki jego bezpośredniej obserwacji przez nadawcę. To znaczy, że predykat perceptywny jest zakodowany też w treści wyrażenia konstatającego, por. transformację:

Informuję/stwierdzam, że stara kobieta biegnie jak mała dziewczynka – Na podstawie tego, że widzę, obserwuję, że stara kobieta biegnie jak mała dziewczynka.

Rozróżnienie rozpatrywanych tu kategorii aktów mowy może ułatwić zastosowanie ujęcia kognitywnego, a mianowicie pojęcia *profilowania*. W wypadku konstatywów profilowane jest opisywane zdarzenie, dlatego na pierwszy plan wysuwa się zgodność lub niezgodność treści asercyjnej wypowiedzi z rzeczywistym stanem rzeczy, czyli znaczenie prawdziwościowe. W treści konstatywów stan percepcji nadawcy stanowi tło, a na pierwszym planie lokuje się zdarzenie, czyli – w naszym analizowanym przypadku – to, co się dzieje z udziałem starej kobiety. Można to ująć w terminach gramatyki kognitywnej Ronalda W. Langackera (rys. 1; TR — trajektor, LM — landmark):

³⁴ A. Kiklewicz, *Podstawy składni funkcjonalnej*, Olsztyn 2004, s. 169 i n.

³⁵ E. Weigand, dz. cyt., s. 116 i n.



Rys. 1. Profilowanie sytuacji deskryptywnej

W tym wypadku informowanie jest tak samo ważne, jak postrzeganie zdarzenia, czyli zachodzi koniunkcja dwóch predykatów:

[Widzę i informuję o tym, że] *Stara kobieta biegnie jak mała dziewczynka.*

W wypadku zdań deklaratywnych na pierwszym planie lokuje się stan percepcji nadawcy, dlatego tu zachodzi nie koniunkcja, lecz zależność predykatów:

[Informuję o tym, że widzę, że] *Stara kobieta biegnie jak mała dziewczynka.*

Informacja o stanie percepcyjnym nadawcy może zostać wzmocniona, na przykład za pomocą partykuł lub spójników:

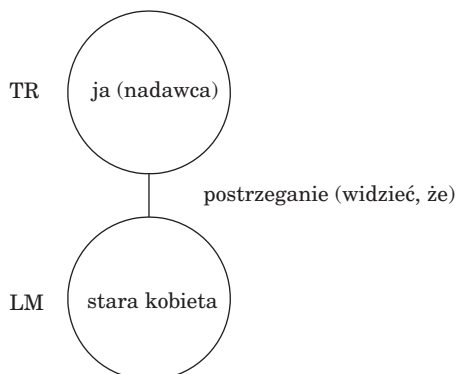
Też widzę, że stara kobieta biegnie jak mała dziewczynka.

Nawet ja widzę, że stara kobieta biegnie jak mała dziewczynka.

Przecież widzę, że stara kobieta biegnie jak mała dziewczynka.

Już widzę, że stara kobieta biegnie jak mała dziewczynka.

Oto przedstawienie tego stanu rzeczy za pomocą kategorii trajektora i landmarka (rys. 2):



Rys. 2. Profilowanie sytuacji deklaratywnej

Rozważmy dwie sytuacje komunikacyjne:

Na przyjęciu mąż po raz trzeci wraca z bufetu z kopiastym talerzem. Wreszcie żona nie wytrzymuje:

- *Nie wstyd ci, co ludzie o tobie pomyślą?*
- *Nie, mówię im, że to dla ciebie.*

Mąż, podając żonie talerz z jedzeniem: To dla ciebie.

Jakkolwiek w pierwszym wypadku nadawca informuje o tym, w jaki sposób wyjaśnia swoje zachowanie, a mianowicie poprzez mówienie nieprawdy, to w drugiej sytuacji mamy do czynienia z konstatacją faktu (która dodatkowo rzutuje także na propozycję).

Ogólnie rzecz biorąc, kryterium prawdy w odniesieniu do zdań deklaratywnych, w szczególności perceptywnych, ma inną treść niż w odniesieniu do zdań konstatających. Jakkolwiek w wypadku konstatywów prawda/fałsz ma wymiar społeczny, a więc w pewnym (choć prawdopodobnie nigdy w absolutnym) stopniu obiektywny, ponieważ powstaje na skutek porównania punktów widzenia, to w wypadku deklaratywów prawda/fałsz ma charakter subiektywny, czyli oznacza szczerłość nadawcy.

W podobny sposób różnią się deklaratywy z predykatem mentalnym (epistemicznym), to znaczy zawierającym takie czasowniki modalne, jak: *sądzę, myślę, wierzę, uważam, wątpię, podzielam pogląd* itd., oraz wypowiedzi konstatające ogólne stany rzeczy (tak zwane charakteryzujące). W istocie rzeczy zdania generyczne zawierają w swej strukturze semantycznej czasownik modalny, por.:

Francuzi są najmniej usportowionym narodem europejskim.

Jest oczywiste, że w tym przypadku został wyrażony określony, mentalny punkt widzenia – sama semantyka zdań charakteryzujących wymaga obecności podmiotu intensjonalnego, por. transformację:

[Wiadomo/uważa się, że] *Francuzi są najmniej usportowionym narodem europejskim.*

W zdaniach konstatających na pierwszym planie jest wyprofilowane zdarzenie, a mianowicie powtarzający się, czasem omnitemporalny stan rzeczy, podczas gdy w zdaniach deklaratywnych profilowany jest stan mentalny podmiotu komunikacyjnego. Zdanie powyższe da się zatem tak przetransformować:

[Wiadomo i informuję o tym, że] *Francuzi są najmniej usportowionym narodem europejskim.*

W przypadku wypowiedzi deklaratywnych koniunkcję predykatów *wiadomo* i *informuję* zastępuje się ich zależnością:

Też uważam, że Francuzi są najmniej usportowionym narodem europejskim =
[Informuję (cię) o tym, że też uważam, iż] *Francuzi są najmniej usportowionym narodem europejskim.*

Jak widzimy, w wypowiedziach konstatających przedmiot informowania jest obiektywny stan rzeczy, a w wypowiedziach deklaratywnych – stan intencjonalny nadawcy.

W obrębie konstatywów i deklaratywów można wyróżnić kilka klas w zależności od kompetencji poznawczych nadawcy i odbiorcy.

SYTUACJA A: X wie o S, Y nie wie o S.

X chce i robi tak, żeby Y wiedział o S.

Akt mowy: stwierdzenie, oświadczenie, informowanie, przypomnienie.

Ilustracja: *Oświadczam, że zapoznałem się z regulaminem; Przypominam, że dziś jest wtorek.*

SYTUACJA B: X wie o S, Y wie o S.

X chce i robi tak, żeby Y (nadal) wiedział o S, zwrócił uwagę na S.

Akt mowy: powtarzanie.

Ilustracja: *(Jeszcze raz) powtarzam, że zostaję.*

SYTUACJA C: X nie wie o S, Y wie o S.

X chce i robi tak, żeby Y (nadal) wiedział, że X nie wie o S; (fakultatywnie) X robi tak, żeby Y pomógł mu w zdobywaniu wiedzy o S lub w poradzeniu sobie w sytuacji, w której wymagana jest wiedza o S.

Akt mowy: oświadczenie o niewiedzy, często hybrydyczny akt mowy: oświadczenie o braku niezbędnej w określonej sytuacji wiedzy oraz apel do adresata.

Ilustracja: *(odpowiedź na egzaminie) Nie znam odpowiedzi na drugie pytanie; Nie wiem, jak to się zakręca.*

SYTUACJA D: X nie wie o S, Y nie wie o S.

X chce i robi tak, żeby Y (nadal) wiedział, że X, podobnie jak Y, nie wie o S.

Akt mowy: (reaktywny) odmowa odpowiedzi, rezygnacja.

Ilustracja: *– Co to jest kapitalizm? – Też nie wiem.*

8. Akty mowy dyrektywne vs. komisywne

Dyrektywne akty mowy są zaadresowane do innej (najczęściej fizycznej) osoby, z którą nadawca nawiązuje relację interakcyjną. W przypadku wprowadzonych przez Austina aktów komisywnych mamy do czynienia z komunikacyjną zwrotnością, to znaczy z sytuacją, w której nadawca nakłada ograniczenia na samego siebie, na przykład w formie złożenia zobowiązania, obietnicy, przysięgi, zapewnienia, przyrzeczenia itp. Zobowiązuje się wobec partnera nie tylko do zrobienia czegoś, lecz także do zaniechania czegoś. W pracy z 1965 roku J. Searle przedstawił dziewięć warunków realizacji obietnicy, spośród których najważniejszy, jak można sądzić, jest warunek szczególnej motywacji: „Zarówno dla nadawcy, jak i dla odbiorcy nie jest oczywiste, że nadawca wykona działanie przy normalnym biegu wyda-

rzeń”, oraz warunek szczerości: „Nadawca ma zamiar poprzez wypowiedzenie zobowiązać się do wykonania działania”.

W odróżnieniu od dyrektywów akty komisywne (realizowane za pomocą czasowników *obiecuję, gwarantuję, zapewniam, przysięgam, zobowiązuję się, przyrzekam* itd.) rzadko występują jako niezależne od kontekstu komunikacyjnego – zwykle uzupełniają już zaistniałe sekwencje, a więc stanowią rodzaj perlokucji, na przykład w odniesieniu do manifestujących stanowisko krytyczne deklaratywów (zarzutów).

9. Akty mowy inicjatywne vs. reaktywne

Akty mowy pierwszego typu, na przykład różnego rodzaju oświadczenia, są autonomiczne w stosunku do sekwencji wydarzeń, mogą występować w jej fazach początkowych, inicjalnych. Natomiast takie akty mowy, jak: odpowiedź, uwaga, zgoda, niezgoda, odmowa, poparcie itp. mają charakter reaktywny i wymagają określonego tła komunikacyjnego. Stanowią one, innymi słowy, kontynuację wcześniej rozpoczętej interakcji. Można je potraktować także jako perlokucję, zakodowane w treści innych aktów mowy. Na przykład akt propozycji zakłada perlokucyjną reakcję odbiorcy: jego zgodę lub odmowę. Reaktywny charakter ma między innymi tak zwane przytakiwanie w trakcie konwersacji. Jego funkcja często polega jedynie na zasygnalizowaniu, że repliki partnera komunikacyjnego są odbierane, że udział w konwersacji trwa. Oto przykłady:

Tak, tak.

Oczywiście!

Ma pani rację.

Dobrze powiedziane!

Jasne.

W polskim systemie etykiety językowej jako rodzaj reaktywnego aktu mowy występuje wypowiedź: *Pan(i) to powiedział(a)* (jego odpowiedników brak na przykład w zachowaniach komunikacyjnych Rosjan). Dla porównania kilka ilustracji (za źródło posłużył korpus internetowy IPI PAN):

– Wzmacnianie dyscypliny w Rosji oznacza de facto terror. A wewnętrzne kłopoty mocarstw, czego dowiodły losy niejednego imperium z przeszłości, grożą najgorszymi konsekwencjami. – Eksportem rewolucji? – *Pan to powiedział.* Ja zaś bardzo chciałbym się mylić w swych prognozach.

– Przecież pani prof. Staniszkis powiedziała prawdę. Zamiast zaplecza intelektualnego w partii bardzo mocno przestrzega się zasady wzajemnego dyscyplinowania. – *Silni, zwarci, gotowi. – Ale też bezmyślni. – Pan to powiedział.*

– Czyli my właściwie jesteśmy taką maszynką do podnoszenia ręki, tak? Czy tak to mamy rozumieć, panie senatorze? – *Pan to powiedział, panie senatorze. – Ale rozumiem, że tak jest.*

- Są w Rosji? – Pan to powiedział. W mojej publikacji nie chciałem zwolnić Niemiec z płacenia nam reparacji.
- To Lepper działa na zlecenie mafii nawozowej? – To wy powiedzieliście.

Wydawałoby się, że wyodrębniona wypowiedź funkcjonuje jako stwierdzenie – i jest całkiem możliwe też takie jej użycie, choć w przytoczonych dialogach jest ona używana jako reaktywny deklaratyw, a mianowicie „słabe” wyrażenie niezgody. W tym wypadku nadawca wyraża brak pełnej akceptacji opinii swojego partnera komunikacyjnego, zwłaszcza formy jej wyrażenia.

10. Akty mowy ekstensjonalne vs. intensjonalne

Spośród informatywnych (deskryptywnych) aktów mowy można wyodrębnić dwie klasy: akty ekstensjonalne służą do przekazywania informacji o stanach rzeczy zachodzących w rzeczywistości fizycznej, czasem z udziałem nadawcy, por.:

[Informuję, że] *Rada Ministrów ten projekt rozpatrywała i uchwaliła 23 lipca.*

[Informuję, że] *Wspomniane prace przebiegały zgodnie z obowiązującym stanem prawnym.*

[Informuję, że] *Z własnej inicjatywy zadzwoniłem do pana Adama Michnika.*

Za pomocą intensjonalnych aktów mowy informuje się adresata o stanach i zdarzeniach w „wewnętrznym” świecie nadawcy, to znaczy o jego predyspozycjach i kondycjach fizjologicznych lub psychicznych, por.:

[Informuję cię, że] *Kocham cię.*

[Informuję cię, że] *Czuję się coraz lepiej.*

[Informuję cię, że] *Mam migrenę.*

Różnica powyższych typów aktów mowy polega między innymi na tym, że w wypadku aktów ekstensjonalnych weryfikacja przekazywanej informacji z reguły nie sprawia zasadniczych trudności, w każdym razie jest ona udostępniona zarówno odbiorcy, jak i osobom trzecim; por.:

– [Informuję, że] *Wspomniane prace przebiegały zgodnie z obowiązującym stanem prawnym.* – *Nieprawda, nie przebiegały zgodnie ze stanem prawnym*

– *sprawdziłem to.*

Natomiast w wypadku aktów intensjonalnych o wiarygodności twierdzenia nadawcy można sądzić jedynie pośrednio, a mianowicie na podstawie symptomów przedstawianych stanów i procesów psychicznych bądź fizjologicznych. W tym przypadku kategorię prawdy (i kategorię nieprawdy) zastępuje kategoria szczerości (nieszczerości) podmiotu komunikacyjnego. O ile prawda/nieprawda może (choć nie musi) mieć charakter konwencjonalny, to szczerść/nieszczerość jest kategorią subiektywnej interpretacji semantyki wypowiedzi:

Szczerze ci mówię, że czuję się coraz lepiej.

**Szczerze mówię ci, że na ulicy pada.*

– *Kocham cię. – Nie mówisz szczerze.*

– *Na ulicy pada. – *Nie mówisz szczerze.*

Akty intensjonalne są powiązane z innymi typami zachowań językowych, tak że nieraz jednoznaczne zakwalifikowanie czynności językowej do określonej kategorii nie jest możliwe. Na przykład wyznanie miłości można by było potraktować jako akt poinformowania adresata o stanie emocjonalnym nadawcy. Ale ponadto wyznanie miłości – w odróżnieniu od innych informatywów intensjonalnych – najczęściej zakłada perlokucję, to znaczy pewną reakcję adresata – w postaci werbalnej bądź niewerbalnej. Oto przykład (zaczepnięty z korpusu IPI PAN):

– Słyszałam, coś opowiadał Róży – szepnęła patrząc na niego słodko i nie pozwalając mu przemówić objęła go ramionami i rozpalonymi, spragnionymi ustami wpiła się w jego usta w długim, mocnym, namiętym pocałunku. – *Kocham cię!* – szeptała odrywając się na chwilę. – *Kocham cię! kocham!* – odpowiadał cicho. Głosy im się zerwały i zmiłkły, a ramiona się zwarły, spletały, objęły w szalonym, namiętym uścisku, usta utonęły w ustach, serca przestały bić, a oczy widzieć.

Wyznanie miłości, jak obserwujemy, ma wiele wspólnego z aktami wartościującymi – pośrednio pozytywnie wartościują adresata („Podobasz mi się”), oraz z aktami dyrektywnymi, w szczególności z propozycją lub prośbą („Kocham Cię i proszę: nie opuszczaj mnie już nigdy w życiu”).

Ten element zachowań językowych jest wykorzystywany w reklamie jako narzędzie perswazji i manipulacji. Piotr H. Lewiński³⁶ pisze o stosowanym w reklamie mechanizmie emocjonalizacji odbioru, polegającym między innymi na „przyprochlebianiu się odbiorcom”.

11. Akty mowy apelatywne *vs.* kreatywne

Apelatywne akty mowy, na przykład prośba, a nawet żądanie, są oparte na kooperacji nadawcy i odbiorcy, zaś kreatywne akty mowy mają charakter decyzyjny, woluntatywny. Do tej kategorii należą akty mowy, których celem jest regulowanie relacji społecznych, ustanowienie lub anulowanie pewnych zasad, norm, reguł funkcjonowania społeczeństwa. W pewnym stopniu akty mowy tego typu odpowiadają egzersytywom w klasyfikacji Austina. Chodzi o funkcjonujące przeważnie w zakresie komunikacji instytucjonalnej wypowiedzi, ufundowane na takich predykatkach performatywnych, jak: *ustanawiam, orzekam, powołuję, odwołuję, zarządzam, uchwalam, anuluję, zrywam, rozwiązuję, wybaczam, ulaska-*

³⁶ P.H. Lewiński, *Retoryka reklamy*, Wrocław 1999, s. 54.

wiam, daruję winę, przyznaję rację, mianuję, wycofuję się, kapituluję itd.³⁷ Do wyrażen powyższego typu M. Marcjanik zastosowała pojęcie kreatywnej funkcji mowy:

Funkcję kreatywną przypisuję takim wypowiedziom językowym, których zaistnienie [...] powoduje w sposób automatyczny powstanie obiektywnych stanów rzeczy w rzeczywistości pozajęzykowej [...] Są to więc – ogólnie rzecz ujmując – powodowane za pomocą mówienia/pisania stany prawne oraz quasi-prawne. Konkretnie stany konstytuowane przez formułowane na piśmie ustawy, rozporządzenia, akty darowizny, badania obywatelstwa, umowy kupna-sprzedaży, testamenty itp.³⁸

Efekty kreatywne mogą wynikać z treści innych aktów mowy, na przykład wypowiedzi deklaracyjnych: deklaracja stanu emocjonalnego nadawcy może powodować zmiany relacji między nadawcą a adresatem. Na przykład wyrażanie negatywnej oceny stanu rzeczy może jednocześnie oznaczać wycofanie się nadawcy z udziału w niej.

12. Akty mowy kooperatywne *vs.* magiczne

Oddziaływanie na partnera może być bezpośrednie, realizowane w formie zaadresowanego do niego komunikatu, jak to obserwujemy na przykładzie prośby, propozycji, rady czy żądania. Ponadto istnieją także sytuacje pośredniego oddziaływania na partnera – poprzez apelowanie do osób trzecich, zwykle do tak zwanych sił wyższych, na przykład:

*Niech cię Pan Bóg błogosławi i strzeże.
Niech go diabli wezmą!*

Akty mowy o oddziaływaniu pośrednim to nie tylko klątwy, przekleścia, anatemy i inne, magiczne w swej istocie, czynności językowe, lecz także wykorzystywane figuratywnie reprezentatywy, dyrektywy itp. – w sytuacjach, gdy formalnie nadawca kieruje komunikat pod adresem jednego partnera, a funkcjonalnie jest on przeznaczony dla innego partnera:

(ojciec do matki w obecności córki) *Nasza Kasia dawno nie sprzątała mieszkania.
Kasiu, proszę cię o posprzątanie mieszkania.*

Oczywiście w komunikacji międzyludzkiej najczęściej występują akty mowy o oddziaływaniu bezpośrednim. Należące do tej grupy akty mowy można uporządkować na wzór klasyfikacji Aleksego Awdiejewa i Zbigniewa Nęckiego³⁹ (tabela 1).

³⁷ W. Holly, *Einführung in die Pragmalinguistik*, Berlin – München – Wien 2001, s. 44.

³⁸ M. Marcjanik, *Kreatywna funkcja mowy*, „Przegląd Humanistyczny” 1988, nr 11–12, s. 97 i n.

³⁹ Zob. Z. Nęcki, *Komunikacja międzyludzka*, Kraków 2000.

Tabela 1

Akty mowy o oddziaływaniu bezpośrednim

Nazwa aktu mowy	Sytuacja początkowa, inicjator	Konsekwencje wykonania	Ograniczenie swobody działania	Kontrola – symetria lub asymetria
Prośba	nadawca, zakładając możliwości odbiorcy	korzyść nadawcy lub rządu – korzyść obopólna	ograniczenie, zobowiązanie odbiorcy	asymetria, przewaga odbiorcy
Błaganie	nadawca, przywiązując dużą wagę do czynności	korzyść nadawcy, rzadko korzyść obopólna	nieznaczne ograniczenie, zobowiązanie odbiorcy	asymetria, przewaga odbiorcy
Rozkaz, żądanie	nadawca, zakładając brak chęci odbiorcy	korzyść nadawcy i możliwe sankcje dla adresata za nieposłuszeństwo	silne ograniczenie, zobowiązanie odbiorcy	asymetria, silna przewaga nadawcy
Ostrzeżenie	nadawca, zakładając możliwości i chęci odbiorcy (dla niego niekorzystne), a także jego niewiedzę o niebezpieczeństwie	korzyść odbiorcy	ograniczenie, zobowiązanie odbiorcy	asymetria, przewaga nadawcy
Pogróżka	nadawca, zakładając (niekorzystny dla nadawcy) brak chęci odbiorcy	korzyść nadawcy	silne ograniczenie, zobowiązanie odbiorcy	asymetria, przewaga nadawcy
Zachęcanie	nadawca, zakładając możliwości i chęci odbiorcy	korzyść odbiorcy lub też korzyść obopólna	nieznaczne ograniczenie, zobowiązanie odbiorcy	nieznaczna asymetria, przewaga odbiorcy
Zezwolenie	nadawca, zakładając chęci, dążenie odbiorcy	korzyść odbiorcy	anulowanie ograniczenia odbiorcy	asymetria, silna przewaga nadawcy
Zakaz	nadawca, zakładając chęci, przyzwyczajenia odbiorcy	korzyść nadawcy i możliwe sankcje dla adresata za nieposłuszeństwo	silne ograniczenie, zobowiązanie odbiorcy	asymetria, silna przewaga nadawcy
Propozycja	nadawca, zakładając możliwości odbiorcy	korzyść wspólna	nieznaczne zobowiązanie odbiorcy; oczekiwana jest przynajmniej werbalna reakcja, na przykład wytłumaczenie odmowy	równość, symetria
Oferta	nadawca, zakładając możliwości, zapotrzebowanie odbiorcy	korzyść wspólna	nie ma	asymetria, nieznaczna przewaga nadawcy
Rada, polecenie, rekomendacja	nadawca, zakładając zapotrzebowania odbiorcy	korzyść odbiorcy	nieznaczne zobowiązanie odbiorcy	asymetria, przewaga nadawcy

Zakończenie

Zaprezentowana w niniejszym artykule koncepcja bazuje na założeniu, że – podobnie jak znaki nominatywne – wypowiedzi języka realizujące rozmaite akty mowy można skategoryzować na kilku poziomach. Rozróżniam trzy poziomy kategoryzacji aktów mowy: 1) nadbazowy, czyli poziom klas jednorodnych pod względem funkcji pragmatycznej aktów mowy; 2) bazowy, to znaczy poziom aktów mowy (takich jak: prośba, żądanie, oświadczenie, pogrożka itp.); 3) podbazowy, czyli poziom odmian aktów mowy, w innej terminologii – podaktów. Kompletna klasyfikacja aktów mowy powinna by dysponować rzetelnie uporządkowanymi kategoriami aktów mowy na każdym z trzech wymienionych poziomów.

W tym artykule zająłem się głównie klasyfikacją aktów mowy na poziomie nadbazowym. Zastosowałem zaproponowaną przez A. Awdiejewa ideę hierarchiczności kategorii gramatyki interakcyjnej, pogłębiając ją w ten sposób, że układ poszczególnych taksonów oparty jest na zasadzie hierarchii opozycji określonych typów funkcji pragmatycznej. Realizując tę zasadę, wprowadziłem dwanaście opozycji aktów mowy (tabela 2).

Tabela 2

Klasyfikacja aktów mowy oparta na zasadzie hierarchii opozycji określonych typów funkcji pragmatycznej

OPOZYCJA I 1. Akty inwencjonalne	OPOZYCJA II 1.1. Akty komunikacyjne	OPOZYCJA IV 1.1.1. Akty reprezentacyjne	OPOZYCJA V 1.1.1.1. Akty ekspozytywne	OPOZYCJA VII 1.1.1.1.1. Akty deklaratywne 1.1.1.1.2. Akty deskryptywne	OPOZYCJA IX 1.1.1.1.1.1. Akty inicjacyjne 1.1.1.1.1.2. Akty reaktywne						
					OPOZYCJA X 1.1.1.1.2.1. Akty eksten-sjonalne 1.1.1.1.2.2. Akty intensjonalne						
					1.1.1.2. Akty werdyktywne						
					OPOZYCJA VI 1.1.2.1. Akty obligatorywne	OPOZYCJA VIII 1.1.2.1. Akty dyrektywne	OPOZYCJA XI 1.1.2.1.1. Akty apela-tywne	OPOZYCJA XII 1.1.2.1.1.1. Kooperacyjne 1.1.2.1.1.2. Magiczne			
									1.1.2.1.2. Akty kreatywne		
							1.1.2.2. Akty deliberatywne				
							1.1.2.3. Akty komisyjne				
					1.2. Akty niekomunikacyjne						
					2. Akty konwen-cjonalne	OPOZYCJA III					
						2.1. Akty grzecznościowe 2.2. Akty zwyczajowe					

Jeśli chodzi o poziom bazowy, został on opisany bardzo wybiórczo, przede wszystkim – dyrektywy oraz reprezentatywy. Co do poziomu podbazowego, w tej pracy został on jedynie wspomniany.

Zdaję sobie sprawę z tego, że nie rozwiązałem wszystkich problemów teoretycznych, dotyczących kategorii wypowiedzi ze względu na pełnioną przez nie funkcję pragmatyczną, choć jednocześnie jestem przekonany, że każda próba zoptymalizowanego, opartego na kryteriach logicznych porządkowania informacji naukowej w zakresie lingwistyki komunikacyjnej jest nadal aktualna i służy dalszemu rozwojowi tej wciąż cieszącej się popularnością wśród badaczy dziedziną wiedzy o języku.

Summary

Dichotomic classification of the speech acts

The author discusses the problem of speech acts classification on the basis of pragmatic function. The relevant elements of context, on example control of the announcement directly to target addressee or to third persons, are also taken into account. The proposed by author classification of speech acts has dichotomous as well as hierarchic character. The author distinguishes and describes the following types of speech acts: intensional vs. extensional; communicative vs. uncommunicative; polite vs. customary; representative vs. performative; expositive vs. verdictive; causative vs. deliberative; descriptive vs. declarative; directive vs. commissive; initiative vs. reactive; extensional vs. intensional; appellative vs. creative; cooperative vs. magic.

Asynchroniczność jako jedna z cech gatunkowych grup dyskusyjnych (newsgroups)*

Słowa kluczowe: asynchroniczność, komunikacja, Internet, Usenet, grupy dyskusyjne, gatunek

Key words: asynchrony, communication, Internet, Usenet, discussion groups, genre

Przedmiotem niniejszej analizy są grupy dyskusyjne, czyli ułożone w strukturę hierarchiczną i dostępne za pomocą Usenetu zbiory wypowiedzi na – określony w nazwie gremium – temat (na przykład pl.soc.filozofia, pl.sci.fizyka, pl.ogloszenia.rozne). Podobnie jak blogi i listy e-mailowe, grupy dyskusyjne należą do asynchronicznych¹ gatunków internetowych, to znaczy takich, w których występuje mniejsze lub większe odroczenie czasowe, tak zwany lag. W komunikacji za pośrednictwem komputera wyróżnia się następujące typy asynchroniczności²:

- 1) linearna (*linear asynchronous formats*) – wiadomości są umieszczane w takiej kolejności, w jakiej są nadsyłane; jest to technika stosowana na przykład w naradach online, których uczestnicy porozumiewają się pisemnie;
- 2) hierarchiczna (*hierarchical asynchronous formats*) – wiadomości przyporządkowuje się do poszczególnych tematów z zachowaniem układu chronologicznego napływających komentarzy;
- 3) wątkowa (*threaded conversations*) – dotyczy wewnętrznych połączeń odnośników do danego (pod)tematu w obrębie modeli hierarchicznych;
- 4) ukierunkowana (*directed hierarchical formats*) – w tego typu komunikatach istnieje możliwość wypowiedzi tylko na ustalony temat i przez określone, upoważnione do tego grono, na przykład wybranych respondentów, których opinie służą do badania Internetu.

*Artykuł powstał w ramach projektu badawczego habilitacyjnego N104 225035 *Polskie internetowe grupy dyskusyjne – analiza językowa i charakterystyka gatunku*, finansowanego ze środków na naukę w latach 2008–2010.

¹ Asynchroniczność stała się przedmiotem badań metodyków nauczania języków obcych za pośrednictwem Internetu. Podkreślają oni jej rolę w przełamywaniu przeszkód płynących ze zróżnicowania stref czasowych. Zob. między innymi E. Zeiss, Ch.L. Isabelli-Garcia, *The Role of Asynchronous Computer Mediated Communication on Enhancing Cultural Awareness*, „Computer Assisted Language Learning” 2005, vol. 18, nr 3, s. 151–169.

² Por. D.E. Agger-Gupta, *Asynchronous Formats*, w: *Encyclopedia of Distributed Learning*, 2007, [online] <http://www.sage-ereference.com/distributedlearning/Article_n15.html>, dostęp: 1.04.2008.

Charakterystyczna dla grup dyskusyjnych jest asynchroniczność hierarchiczna i wątkowa. Nawiązując do częstego porównania struktury komunikatów w grupach dyskusyjnych do drzewka, można określić, że hierarchie są odpowiednikami pni, zaś wątki – gałęzi.

Usenet określa się niekiedy mianem wielkiej, wirtualnej tablicy ogłoszeń³, ale właściwsze wydaje się postrzeganie go jako olbrzymiej, ciągle rozbudowywanej bazy danych. Wiadomości przechowuje się w ogólnodostępnych⁴, ogromnych cyfrowych archiwach, które są zindeksowane według wielu kryteriów (język, tematyka, liczba uczestników itd.) oraz słów kluczowych. Umożliwia to, nawet po długim czasie od umieszczenia w sieci pierwszego komunikatu, odnalezienie interesującego internautę wątku, lekturę takowego i dopisanie do niego komentarza.

Interfejs grup dyskusyjnych pozwala na dokładną analizę tego, po jakim czasie padła (jeśli padła) odpowiedź. Wiadomość uzupełniona jest swego rodzaju metryczką, zawierającą identyfikator nadawcy, elektroniczny adres, z którego tekst został nadany, oraz datę i godzinę jego umieszczenia w Usenecie, na przykład:

Re: Z cyklu: Granice automatycznej kontroli ortografii

X⁵ <X@wp.pl>

X@news.task.gda.pl

[...]

> Są regiony, gdzie się ł wymawia rzadko i słabo.

> Ja byłem zaskoczony, gdy mi znajomy powiedział, że łowi ryby

> na żute ciasto. Zapytałem go, jak je przygotowuje. Wyjaśnił mi,

> że to zwyczajne ciasto z mąki pszennej z dodatkiem żutej farbki.

> Wtedy dopiero się zorientowałem, że to ciasto jest koloru

> żółtego. Czyli jest żółte, nie żute. Na szczęście nie sprawdzałem,

> jak to się pisze w tamtej okolicy. Podejrzewam, że "wokół"

> wymówiono by tam jak "w oku". Bo na łódkę mówi się tam "utka".

[...]

Co to za okolica?

Y

Autor: „Y” <Y@lp.po>

ODPOWIEDZ

Data: 21 marca 2009 00:06:43

[«poprzedni artykuł](#)

[następny artykuł»](#)

[«poprzedni](#)

[aktualny wątek/lista wątków](#)

[następny»](#)

List jest odpowiedzią na:

■ Re: Z cyklu: Granice automatycznej kontroli ortografii

X <X@wp.pl>

20 marca 2009 23:22:16

³ B.J. Thomas, *The Internet for Scientists and Engineers: Online Tools and Resources*, Oxford 1997.

⁴ Nie dotyczy to grup zamkniętych (na przykład studentów danego rocznika, danego kierunku, danej uczelni), które umożliwiają dostęp do swoich zasobów archiwalnych tylko zarejestrowanym członkom. Są to jednak nieliczne przypadki w porównaniu do całości danych.

⁵ Identyfikatory osobowe zostały zastąpione w cytatach literami X, Y, Z.

Kiedy wymiana zdań występuje w kilkuminutowym odstępie, to odnosi się wrażenie zbliżenia komunikacji w Usenecie do form synchronicznych, takich jak na przykład czat. Jednak jest to sytuacja raczej rzadko występująca. Przeważnie pomiędzy wysłaniem wiadomości a otrzymaniem na nią odpowiedzi następuje co najmniej kilka godzin różnicy. W rezultacie odroczenia czasowego „zamiast interakcji pomiędzy równouprawnionymi użytkownikami tworzy się model oparty na prezentacji i sprzężeniu zwrotnym”⁶.

Odpowiedzi na posty w grupach dyskusyjnych zawierają cytaty z wypowiedzi, do których bezpośrednio się odnoszą (oznaczone symbolem >), na przykład:

```
Re: Szukam mapy plant krakowskich
X pisze:
> Użytkownik "Y" <Y@poczta.fm> napisał w wiadomości
> news:Xns9BD7C39C7BB75X23W8GAA@nemesis.news.neostrada.pl
>> Z<Z@Z.one.pl> w wiadomości
>> <news:tevi96-fi5.ln1@Z.one.pl>; napisał:
>>
>>>> Czy mozna gdzies pobrac lub kupic mape parku plant krakowskich ?
>>>> potrzebuje taka na ktorej sa naniesione wszystkie alejki
>>> Nie wiem czy o takie coś Ci chodzi, ale UMP ma całkiem sporo tych
>>> alejek, chociaż nie wiem czy wszystkie.
>> Tu można pooglądać:
>> <http://mapa.ump.waw.pl/ump-www/?zoom=16&lat=50.06262&lon=19.9392&layers= B000T>;
>>
>
> niestety brakuje
Jeśli bardzo Ci zależy to możemy dorysować te brakujące :) Bardzo pilne te
alejki? ;]
pozdro
X (pl.regionalne.krakow, 24.03.09)
```

Czytniki automatycznie przytaczają całość poprzedzającego komunikatu. Wystarczy wyciąć zbędne elementy, pozostawiając te, do których się nawiązuje. Nie wymaga to przepisywania, kopiowania czy wklejania. Zbliża to maile do bezpośredniego kontaktu słownego – „jakby tok mówienia jednej osoby był co jakiś czas przerywany uwagami drugiej”⁷. Jednak w rozmowie repliki padają z reguły bezpośrednio po sobie. W grupach dyskusyjnych porozumienie toczy się w rytmie o wiele wolniejszym niż w kontakcie *face to face*. Powoduje to niekiedy, że „z punktu widzenia nadawcy może zaistnieć problem przegapienia odpowiedniego momentu. Z punktu widzenia odbiorcy,

⁶ P. Aptacy, *Korzenie cyberspołeczności. O naturze związków interpersonalnych w komunikacji zapośredniczonej komputerowo*, w: *Umysł – ciało – sieć*, red. E. Stawowczyk-Tsalarowa, W. Chyła, Poznań 2005, s. 205-220, tu s. 206.

⁷ M. Dąbrowska, *Język e-maila jako hybryda mowy i pisma*, w: *Język a komunikacja 1. Język trzeciego tysiąclecia*, red. G. Szpila, Kraków 2000, s. 95–111, tu s. 99.

brak oczekiwanej reakcji może być dwuznaczny, ponieważ trudno ustalić, czy opóźnienie jest efektem problemów z transmisją, czy też świadomym działaniem nadawcy⁸. Prowadzi to do potencjalnych nieporozumień, bo dla osoby, która czeka, czas wydaje się płynąć zdecydowanie wolniej niż dla tej, która z jakiegoś powodu zwleka z odpowiedzią. Z powodu asynchroniczności rozmowy w Usenecie, niczym korespondencyjne partie szachów, trwają niekiedy miesiącami. Ktoś powracający do grupy po jakimś czasie albo nowicjusz może podjąć temat pozostający od jakiegoś czasu poza głównym nurtem dyskusji. Po wybraniu interesującego zagadnienia ze spisu tematów lub znalezieniu go za pomocą wyszukiwarki dostępny do wzglądu jest cały dotychczasowy przebieg dyskusji. Przy uznaniu opinii za niewystarczające i poczuciu braku odpowiedzi na interesujące nas pytania możemy dodać komunikat do istniejących wcześniej, tym samym potencjalnie wskrzeszając dysputę. Ze względu na pełną archiwizację Usenetu wiadomo, kto, co i w jakim czasie napisał i z jaką, czyją i w jakim czasie spotkało się to z reakcją. Zdecydowanie ułatwia to przesledzenie poszczególnych opinii i umożliwia solidne przygotowanie argumentów w dyskusji przy założeniu komunikacji *bona fide* oraz wyrafinowanych złośliwości, jeśli przyjętym celem nadrzędnym jest degradacja przeciwnika. Niekiedy komunikat staje się tematem zastępczym, wykorzystywanym do manipulacji informacyjnych. Złośliwy interpretator może użyć wyrwanych z kontekstu zdań, by ośmieszyć twórcę wiadomości i wykazać jego brak kompetencji językowych i intelektualnych.

Asynchroniczność jest powiązana z inną cechą grup dyskusyjnych jako gatunku komunikacji internetowej – hierarchicznością. Punkt wyjścia dyskusji stanowi pierwsza wiadomość, do niej są dodawane lub nie komentarze (niektóre wiadomości nie spotykają się z odzewem, są to *dead ends*). Odbiorcy głównego komunikatu nie mają wprawdzie wystarczającej mocy sprawczej, aby zmienić bazową wiadomość, ale mogą ją przy zachowaniu zasad internetowej etykiety dowolnie skomentować, a tym samym wpłynąć na jej odbiór. Same komentarze też są komentowane, podobnie jak komentarze od komentarzy itd. Układ binarny (nadawca–odbiorca) zostaje zastąpiony przez skomplikowane struktury, które osoba czytająca może porządkować w zależności od autorów, daty powstania czy poruszanych wątków. Nadawca pierwszego komunikatu automatycznie znajduje się na pierwszym miejscu w tak zwanym drzewku, czyli układzie połączonych odnośnikami wiadomości na dany temat, na przykład:

- [Kolektor słoneczny](#) (X <X@tlen.pl>; 7 marca 2009 07:02:12)
 - [Re: Kolektor słoneczny](#) (Y <Y@op.pl>; 7 marca 2009 09:10:19)
 - [Re: Kolektor słoneczny](#) (Z <Z@zmuda.com.pl>; 7 marca 2009 10:01:42)
 - (pl.rec.do, 7.03.2009)

⁸ O. Goroshko, *Językowe właściwości tekstu elektronicznego. Analiza porównawcza angielskich i rosyjskich witryn internetowych*, w: *Język @ multimedia*, red. A. Dytman-Stasieńko, J. Stasieńko, Wrocław 2005, s. 411–421, tu s. 414.

E-mail jest adresowany przeważnie do jednej osoby (pomijając wiadomości służbowe i reklamowe), zaś wiadomość zamieszczana w Usenecie jest odpowiednikiem listu otwartego. Kierowanie wypowiedzi, szczególnie tej inicjującej wątek, do konkretnej osoby jest uznawane za złamanie zasad netykiety, czyli przyjętego w grupach dyskusyjnych kodeksu zachowań. Planowanym odbiorcą zbiorowym tekstów zamieszczanych w Usenecie nie jest wprawdzie cała populacja internautów (takiego potencjalnego adresata można doszukiwać się w stronach WWW), ale znaczna ich określona grupa. „Nadawca nie musi być w pełni świadomy istnienia i charakterystyki tej »publiczności wzorcowej«, jednak dyskurs jest wytwarzany w niewątpliwym powiązaniu z jej wyobrażeniem, powstałym w wyniku doświadczenia społecznego, doświadczeń komunikacyjnych”⁹. Na charakter zainteresowań danej grupy dyskusyjnej wskazuje jej nazwa, na przykład pl.sci.filozofia, pl.soc.genealogia, pl.rec.muzyka, i enigmatyczny opis zamieszczany w archiwach i przeglądarkach internetowych, na przykład pl.soc.prawo „prawo na co dzień – dyskusje, porady, opinie”, pl.regionalne.wroclaw „o Wrocławiu, nie tylko dla Wrocławian” (groups.google.pl, 23.03.2009). Nie zawsze jednak audytorium projektowane pokrywa się z tym realnym. Pisząc na grupę pl.soc.polityka, spodziewać by się można dyskusji z politologami, ale prawdopodobniej prędzej padnie się ofiarą internetowego pieniaacza, niż usłyszy opinię znawcy. Niemniej wizja szerokiego gremium, które może przeczytać dane słowa, powoduje potencjalnie większą troskę o kształt formalny i siłę perswazji wypowiedzi. Grono potencjalnych odbiorców komunikatów w grupach dyskusyjnych *ex definitione* jest bardziej wyrafinowane niż na przykład uczestnicy czatów. Usenet oraz zamknięte kanały IRC zalicza się do elitarnych form komunikacji internetowych, z których korzystają użytkownicy o ponadprzeciętnej świadomości informatycznej. Pełnienie roli administratora IRC lub moderatora grupy newsowej wymaga umiejętności zdecydowanie szerszych niż wygłaszanie anonimowych komentarzy na forach. Obie formy można stworzyć i użytkować bez pośrednictwa programów komercyjnych. Są one ascetyczne graficznie, działają w trybie tekstowym, pozbawionym fajerwerków graficznych charakterystycznych na przykład dla czatów. Bierze w nich udział mniejsza liczba użytkowników niż w masowych formach komunikacji internetowej, sama tematyka rozmów jest bogatsza, wymagająca znajomości kultury wysokiej¹⁰.

Wyrafinowaniu wypowiedzi sprzyja z pewnością asynchroniczny charakter toczących się dyskusji. Reakcje odbiorcy są odroczone w czasie, może więc on przemyśleć swoją odpowiedź, a także dokonać dokładnej analizy wypowiedzi nadawcy. Teksty są czytane i analizowane z prędkością

⁹ M. Lisowska-Magdziarz, *Analiza tekstu w dyskursie medialnym. Przewodnik dla studentów*, Kraków 2006, s. 62.

¹⁰ M. Juza, *Elitarne i masowe formy komunikacyjnego wykorzystania Internetu*, w: *Re: internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje*, red. Ł. Jonak, P. Mazurek, M. Olcoń, A. Przybylska, A. Tarkowski, J. Zajac, Warszawa 2006, s. 43–76, tu s. 64–68.

odpowiadającą danej osobie. Praca nad konstrukcją tekstu wpływa na jakość pełnionych przez niego funkcji. Umiejętnie sformułowana prośba ma większą szansę na uzyskanie oczekiwanej reakcji. Dowcipny i inteligentny komentarz prawdopodobnie zostanie bardziej doceniony przez grupę niż przeciętna wypowiedź *ad hoc*.

Jednak istnieją także ciemne strony porozumiewania się za pośrednictwem Internetu. Asynchroniczność wymiany opinii zacięra jeszcze dodatkowo i tak osłabione poczucie obcowania z żywą osobą. Hipotetyczna anonimowość oraz złudzenie, że ekran stanowi osłonę, dzięki której nikt nie może zranić naszego prawdziwego „ja”, bywa co prawda ratunkiem dla osób nieśmiałych, pozwalając im nawiązywać rozległą sieć znajomości. Z drugiej jednak strony może niestety grozić wyalienowaniem z rzeczywistego świata, bo niekiedy „wraz z synchroniznością tracimy równoczesność kontaktów, co czyni je jeszcze bardziej zdystansowanymi. I odrealnionymi. Wyrywają się one ze zwyczajowych okowów czasu i przestrzeni, przenosząc się w wymiar swoistej rzeczywistości wirtualnej. Stają się czymś niemal nieprawdziwym”¹¹.

Summary

Asynchrony as one of the features of discussion groups

The subject of the analysis are discussion groups, *i.e.* collections of utterances on a given subject determined in the name of the gathering (e.g. *pl.soc.filozofia*, *pl.sci.fizyka*, *pl.ogloszenia.rozne*). Similar to blogs and email messages, they belong to asynchronous internet species, *i.e.* ones in which there is a lesser or greater time delay, called a lag. What is characteristic of discussion groups is a hierarchical and thread-based asynchrony. As the structure of the messages in discussion groups is often compared to a tree, it may be said that hierarchies are trunks and the threads are branches.

¹¹ M. Sieńko, *Człowiek w pajęczynie. Internet jako zjawisko kulturowe*, Wrocław 2002, s. 101.

Tomasz Chyrzyński

Tendencje w tworzeniu pseudonimów internetowych przez użytkowników polskojęzycznych i anglojęzycznych - analiza porównawcza

Słowa kluczowe: Internet, komunikacja, pseudonimy, leksyka

Key words: Internet, communication, nicknames, lexis

Wstęp

Rozwój Internetu nadał procesowi komunikacji nowy wymiar. Mimo że za pośrednictwem „globalnej sieci” można prowadzić rozmowy głosowe przy jednoczesnej transmisji obrazu¹, to najpopularniejszym sposobem komunikacji pozostaje prowadzenie „konwersacji pisanej”, łączącej w sobie cechy języka pisanego oraz mówionego.

Rozmowa przy wykorzystaniu klawiatury może odbywać się w trybie synchronicznym lub asynchronicznym². Charakter synchroniczny mają wszelkiego rodzaju pogawędki internetowe (czat, IRC), które prowadzone są w czasie rzeczywistym. Wiadomości tego typu cechuje spontaniczność, co sprawia, że są one z natury bardziej konwersacyjne. Do komunikacji asynchronicznej dochodzi natomiast we wszelkich pozostałych formach porozumiewania się za pośrednictwem komputera³.

Bez względu jednak na dynamiczność procesu komunikacyjnego każdy z uczestników musi posiadać swój unikalny identyfikator internetowy. Przez taki identyfikator rozumiem każdy rodzaj nazwy użytkownika, niezbędnej do korzystania z wyżej wspomnianych usług⁴. Tak więc, chcąc korzystać z poczty elektronicznej, należy najpierw zarejestrować wybrany przez siebie adres e-mail. Natomiast użytkownicy portali społecznościowych oraz forów dyskusyjnych, aby z nich korzystać, potrzebują tak zwanego loginu. W celu prowadzenia rozmowy na czacie lub kanale IRC niezbędny jest tak zwany nick.

¹ Ta forma komunikacji może wydać się bardzo konkurencyjna dla rozmów (video)telefonicznych. Przede wszystkim ze względu na dużo niższy koszt (jedyna opłata ponoszona przez użytkownika to koszt dostępu do sieci, która ponadto daje wiele innych możliwości).

² A.F. Wood, M.J. Smith, *Online Communication: Linking Technology, Identity and Culture*, Mahwah 2005, s. 42.

³ J. Grzenia, *Komunikacja językowa w Internecie*, Warszawa 2008, s. 67.

⁴ Pod pojęciem „identyfikator internetowy” można również rozumieć certyfikat cyfrowy służący do uwierzytelniania użytkowników w sieci, szyfrowania wiadomości e-mail.

1. Zakres, cel i metoda badania

W obszarze zainteresowań autora niniejszej analizy znajdują się dwa ostatnie typy identyfikatorów wspomnianych powyżej. Wynika to z ich podobieństwa. Słowo „login”, jak podaje internetowy słownik terminów komputerowych NetLingo (www.netlingo.com), wywodzi się od angielskiego czasownika *log in* (także *login*), odnoszącego się do aktu uzyskiwania dostępu do systemu, sieci, serwera lub strony www. Określenie „nick” natomiast to krótsza forma angielskiego wyrazu *nickname*, tłumaczonego jako „pseudonim”. W języku komputerowym pojęcie „nick” odnosi się do nazwy pozwalającej na zidentyfikowanie użytkownika danego systemu lub uczestnika konferencji synchronicznej⁵. Na stronach anglojęzycznych (na przykład portale społecznościowe, fora) login jednak wydaje się przeważnie stanowić kategorię ogólną i nadrzędną w stosunku do *nickname*. Akt logowania polega na podaniu nazwy użytkownika, przeważnie określanej jako *username* lub *nickname*, oraz hasła (*password*). Natomiast na stronach polskojęzycznych często podaje się login, który jest tu tożsamy z nazwą użytkownika, oraz hasło. Wynika z tego, że znaczenie wyrazu login, po bezpośrednim przeniesieniu, w języku polskim uległo zmianie. W języku angielskim pojęcie to oznacza czynność, a w języku polskim odpowiada rzeczownikowi odnoszącemu się do antroponuimu. W przypadku wchodzenia na czat lub kanał IRC wyraz *nick* (lub *nickname*) jest stosowany w ten sam sposób w języku polskim, jak i angielskim. Na potrzeby tego artykułu, aby uniknąć zamieszania terminologicznego, używany będzie wyraz nick lub pseudonim⁶, w odniesieniu do nazw użytkowników portali społecznościowych, forów dyskusyjnych oraz czatów.

Niniejsza analiza nie obejmuje zagadnienia adresów poczty elektronicznej. Mimo że one również stanowią rodzaj identyfikatorów, to zbyt znacząco różnią się od nicków i tym samym nie mieszczą się w powyżej wyodrębnionej kategorii pseudonimów internetowych. Jedną z różnic jest budowa adresu. Składa się on z nazwy użytkownika (u polskich usługodawców zwanej loginem, nazwą), po której obowiązkowo następuje symbol „@” oraz nazwa serwera, na którym zarejestrowane jest konto (login@nazwa.serwera.pl). Tym samym taka budowa narzuca określone znaczenie. Adres e-mail można potraktować jako swego rodzaju metonimię: ‘użytkownik o nazwie XXX zarejestrowany na serwerze o nazwie XXX’. Jak słusznie zauważa David Crystal⁷, nick jest tylko jednym z elementów adresu e-mail. Strona techniczna stanowi kolejną różnicę. Przede wszystkim, w adresie

⁵ Por. [online] <<http://en.wikipedia.org>>, dostęp: 26.02.2009.

⁶ Rozumiany jako pseudonim internetowy, ponieważ nie można go utożsamiać z pseudonimem ze „świata realnego”. Na różnice i podobieństwa między tymi dwoma rodzajami pseudonimów wskazała Barbara Czopek-Kopciuch. Zob. B. Czopek-Kopciuch, *Nick – nowa kategoria antroponimiczna?*, w: *Współczesne odmiany języka narodowego*, red. K. Michalewski, Łódź 2004.

⁷ D. Crystal, *Language and the Internet*, Cambridge 2001, s. 159.

poczty elektronicznej można użyć mniej znaków dostępnych na klawiaturze. Niedozwolona jest większość symboli ASCII (między innymi polskie znaki diakrytyczne), które coraz częściej można stosować bez ograniczeń w nickach. Ponadto pseudonimy internetowe często mogą składać się z większej liczby znaków niż adres e-mail. Kolejną różnicą między pocztą elektroniczną a formami komunikacji stanowiącymi obszar zainteresowania bieżącego badania to fakt, że e-mail może być obsługiwany przez program komputerowy, a nie jedynie przez stronę www, na której opiera się forum, czat oraz portal społecznościowy.

Artykuł ten poświęcony jest analizie porównawczej pseudonimów internetowych użytkowników polsko- oraz anglojęzycznych. Cel autora to ukazanie podobieństw i różnic w tendencjach do tworzenia nicków w tych dwóch grupach internautów. Zestawione ze sobą zostaną trzy podstawowe środowiska komunikacyjne w Internecie: portal społecznościowy, forum dyskusyjne oraz czat.

Portal (serwis) społecznościowy to sieć stron www skupiająca społeczność użytkowników Internetu, których łączą wspólne zainteresowania, profesja itd.⁸ Użytkownicy ci mogą oglądać swoje strony (profile), wysyłać wiadomości i wymieniać pliki. Serwis społecznościowy daje możliwość odnajdywania znajomych, a także nawiązywania nowych kontaktów. Analizie zostaną poddane pseudonimy polskich i amerykańskich internautów zarejestrowanych w serwisie międzynarodowym MySpace⁹.

Forum dyskusyjne to „przeniesiona do struktury stron www forma grup dyskusyjnych, która służy do wymiany informacji i poglądów między osobami o podobnych zainteresowaniach przy użyciu przeglądarki internetowej”¹⁰. Analizując nicki używane na forum, uwzględniono pseudonimy uczestników dyskusji na polskojęzycznym forum ogólnotematycznym Forumowisko¹¹ oraz na anglojęzycznym GeneralChat¹².

Czat jest określeniem kanału komunikacyjnego pozwalającego użytkownikom na wymianę wiadomości i prowadzenie konwersacji w czasie rzeczywistym¹³. Nicki użytkowników polskich zostały zaczerpnięte z pokoju o charakterze ogólnym portalu Onet¹⁴, nicki rozmówców anglojęzycznych zebrano również na czacie ogólnym¹⁵.

Zestawiono 160 pseudonimów polskich oraz tyle samo amerykańskich, zarejestrowanych na MySpace. Zarówno z forum polskojęzycznego jak i anglojęzycznego wybrano 130 nicków. Tyle samo zebrano pseudonimów polskich i angielskich użytkowników czatów. Analizę porównawczą oparto za-

⁸ Zob. [online] <www.whatissocialnetworking.com>, dostęp: 26.02.2009.

⁹ Zob. [online] <www.myspace.com>, dostęp: 26.02.2009.

¹⁰ [online] <http://pl.wikipedia.org/wiki/Forum_dyskusyjne>, dostęp: 26.02.2009.

¹¹ Zob. [online] <www.forumowisko.pl>, dostęp: 26.02.2009.

¹² Zob. [online] <www.generalchat.co.uk>, dostęp: 26.02.2009.

¹³ Por. R. Holt, *Dialogue on the Internet: Language, Civic Identity and Computer-Mediated Communication*, Westport 2004, s. 31.

¹⁴ Zob. [online] <www.onet.pl>, dostęp: 26.02.2009.

¹⁵ Zob. [online] <www.ukchatterbox.co.uk>, dostęp: 26.02.2009.

tem na łącznie 840 pseudonimach internetowych. W trakcie gromadzenia materiału analitycznego nie dokonano żadnej selekcji w doborze nicków. Zarejestrowano osoby aktualnie dostępne online. Najpierw przeprowadzono analizę porównawczą w każdym z trzech środowisk (portal, forum, chat), co następnie pozwoliło na wyciągnięcie wniosków odnośnie wszystkich badanych pseudonimów. Umożliwiło to określenie różnic oraz podobieństw w sposobie dobierania nicków w języku polskim i angielskim.

2. Typy pseudonimów internetowych

Izraelski badacz Haya Bechar-Israeli wyróżnił siedem podstawowych kategorii, w obrębie których tworzone są nicki w Internecie¹⁶:

- 1) nazwy zawierające prawdziwe imię;
- 2) nazwy związane z własną osobą;
- 3) nazwy odnoszące się do medium, technologii i ich właściwości;
- 4) nazwy związane z florą, fauną i obiektami nieożywionymi;
- 5) nazwy wykorzystujące grę słów i dźwięków;
- 6) nazwy nawiązujące do postaci literackich, filmowych, bajkowych oraz do znanych osób;
- 7) nazwy odnoszące się do seksu i prowokacyjne.

Pierwszą grupę stanowią pseudonimy, które ujawniają prawdziwe imię użytkownika (na przykład *Erika*, *ewelina*¹⁷). Do drugiej kategorii zaliczają się te nicki, które mówią o lokalizacji użytkownika, jego wieku, wyglądzie, stanie emocjonalnym lub relacjach z innymi ludźmi (na przykład *blondie86047*, *intelligentnyizmyslowy38POZNAN*). Kolejna kategoria zawiera pseudonimy odnoszące się do medium, jakim jest Internet i komputer, technologii i jej właściwości (na przykład *NieMamPomysluNaNick*, *NickOfTime*). W grupie czwartej mieszczą się te nicki, które odnoszą się do nazw zwierząt, roślin oraz obiektów nieożywionych (na przykład *BlackRabbit*, *cytrynkaaa88*). Na następną kategorię składają się pseudonimy wykorzystujące grę słów, dźwięków oraz zabawy typograficzne (na przykład *♫♥Ar@y@♥♫*, *Oooh_snap*). W grupie szóstej znajdują się pseudonimy, w których wykorzystano imiona i/lub nazwiska znanych postaci ze sfery literatury, filmu, muzyki, historii, polityki i innych sfer życia. Ponadto w tej kategorii uwzględniono aluzje do działalności tych osób, takie jak cytaty czy tytuły utworów (na przykład *Joanna d'Arc*, *Shaggy*). Do ostatniej kategorii zaliczają się te nicki, które nawiązują do seksu lub mają charakter prowokacyjny. Znajdują się w niej nie tylko antroponimy o takim

¹⁶ Por. H. Bechar-Israeli, *From <Bonehead> to <cLoNehEAD>: Nicknames, Play and Identity on Internet Relay Chat*, 1995, [online] <<http://jcmc.indiana.edu/vol1/issue2/bechar.html>>, dostęp: 26.02.2009.

¹⁷ We wszystkich przytoczonych przykładach zachowano oryginalną pisownię.

charakterze, ale także apostrofy skierowane do potencjalnych rozmówców (na przykład *sexy_girl123*, *Zdobądź_mnie_ON*).

Jak zauważa sam H. Bechar-Israeli¹⁸, wyodrębnione i opisane powyżej kategorii obejmują swoim zakresem większość pseudonimów internetowych. Jednak można spotkać nicki, które badacz uzna za nieodpowiadające żadnej z wymienionych kategorii. Przyczyną może być zamierzone przez użytkownika „podpisanie się” poprzez wciśnięcie przypadkowych znaków dostępnych z klawiatury tylko dlatego, że skorzystanie z danego medium komunikacyjnego nie pozwala na pozostawienie pustego pola logowania. Jednak częstszym powodem niemożności sklasyfikowania nazwy danego użytkownika wydaje się brak wiedzy niezbędnej do zrozumienia aluzji, która niejednokrotnie jest jasna tylko dla samego autora.

Warto również zwrócić uwagę na fakt, że pseudonim może mieścić się w dwóch lub więcej kategoriach. Nazwa użytkownika *KRZYSIEK_26_LA-TEK* mieści się w pierwszej kategorii (imię użytkownika) oraz drugiej kategorii (wiek). Pseudonim *piękna_czy_bestia* można przypisać do kategorii szóstej (aluzja do filmu animowanego *Piękna i bestia*), do kategorii piątej (gra słów) oraz do kategorii siódmej (prowokuje do nawiązania rozmowy i ocenienia użytkowniczkki).

3. Analiza

3.1. Pseudonimy używane w portalu społecznościowym

Pierwszą grupę przeanalizowanych pseudonimów stanowią nicki używane w portalu społecznościowym. Zebrany materiał podzielono pod względem przynależności do wcześniej wyodrębnionych kategorii (tabela 1):

Tabela 1

Pseudonimy używane w portalu społecznościowym

Lp.	Kategorie	Pseudonimy polskie		Pseudonimy amerykańskie	
		liczba	%	liczba	%
1.	Nazwy zawierające imię użytkownika	101	63,0	105	65,6
2.	Nazwy związane z własną osobą	12	7,5	22	13,7
3.	Nazwy odnoszące się do medium, technologii i ich właściwości	1	0,6	2	1,2
4.	Nazwy związane z florą, fauną i obiektami nieożywionymi	5	3,1	6	3,7
5.	Nazwy wykorzystujące grę słów i dźwięków	68	42,5	62	38,7
6.	Nazwy nawiązujące do postaci literackich, filmowych, bajkowych oraz do znanych osób	23	14,4	8	5,0
7.	Nazwy odnoszące się do seksu i prowokacyjne	4	2,5	18	11,2

¹⁸ H. Bechar-Israeli, dz. cyt.

Zestawienie danych w tabeli 1 pozwala zauważyć, że pomiędzy polskimi i amerykańskimi użytkownikami portalu MySpace występują podobieństwa jak i wyraźne różnice przy wybieraniu pseudonimów. Liczba nicków stworzonych w obrębie kategorii pierwszej, trzeciej, czwartej oraz piątej jest zbliżona w języku polskim oraz angielskim. Natomiast niezaprzeczalne różnice ujawniają się przy nickach przyporządkowanych do kategorii drugiej, szóstej i siódmej.

Zarówno Polacy, jak i Amerykanie najczęściej decydują się na umieszczenie w swoim pseudonimie własnego imienia. Wśród nicków polskojęzycznych nazwy ujawniające prawdziwe imię stanowią 63% (na przykład *Iwona*, *Karolina*, *barbara*). Nicki angielskie należące do tej kategorii to 65,6% wszystkich pseudonimów (na przykład *Daniele*, *Erika*, *CINDY*).

W obydwu kulturach w podobnym stopniu popularnością cieszą się pseudonimy wykorzystujące grę słów, dźwięków oraz eksperymenty typograficzne. Spośród 160 polskich użytkowników 68 (42,5%) wybrało nicki mieszczące się w ramach kategorii piątej (na przykład `·••♥DevilOfBeauty, ♪♥Ar@y@♥♪, krizztopher). Natomiast Amerykanów, w których pseudonimach ujawnia się tendencja do gier językowych, było 62, co stanowi 38,7% (na przykład ♠PiFf♠, ~*Dirrrty Swagg*~ [brudny styl], I NEED A GENIE 2 GRANT ME MY 3 WISHES [potrzebuję džina, który spełni moje trzy życzenia]).

Kolejną wspólną tendencją przy tworzeniu pseudonimów jest rzadkie budowanie ich w oparciu o nazwy związane z florą, fauną i obiektami nieożywionymi (kategoria czwarta). Odnotowano 5 (3,1%) nicków polskich: *bubleblus* (od ang. *bubble* – bańka), *vaniliowa panienska.!**, *ATOM*, *czacha*, *szyna*, oraz 6 (3,7%) angielskich: ~*Forget-Me-Not*~ [niezapominajka], *CaReBeAr* (miś narysowany na kartce okolicznościowej albo jego pluszowy odpowiednik), *Chronic* [marihuana], *hungry hungry hippos* [głodne głodne hipopotamy], *Mustang Dan*, *creamer* [śmietanka w proszku].

Jeszcze rzadziej użytkownicy polskojęzyczni i anglojęzyczni tworzą nicki należące do kategorii trzeciej. Na nazwy odnoszące się do medium i technologii zdecydował się 1 (0,6%) użytkownik polski (*spaceboy* – aluzja do nazwy serwisu) oraz 2 (1,2%) użytkowników amerykańskich: *e.Ray* [/.:wink:.] (słowo „wink” [mrugać] i jego zapis w języku programowania to komenda powodująca wyświetlenie emotikonu), *I Am Me. Nothing More* [Jestem sobą. Nikim więcej] (nick odnosi się do właściwości medium; jest reakcją użytkownika na prośbę o podanie pseudonimu przy logowaniu).

Największe różnice między nickami polskimi i angielskimi widoczne są przy pseudonimach odnoszących się do postaci literackich, filmowych, bajkowych oraz do znanych osób (kategoria szósta). Użytkownicy polscy zastosowali je zdecydowanie częściej niż Amerykanie. Wśród nicków polskich stanowią one 14,4% (23 przypadki), na przykład *Joanna d'Arc*, *Gulliver*, *PHILADELPHIA EAGLES*, a wśród nicków angielskich jedynie 5% (8 użytkowników), na przykład *Terri Lynn* (piosenkarka), *Agent Skully* (aluzja do postaci z gry komputerowej albo modyfikacja nazwiska bohaterki

serialu TV – agentki FBI Scully), *when it rains it pours. damn tryin 2 get back on my* (aluzja do piosenki amerykańskiego rapera 50Centa).

Kolejna różnica uwidacznia się w stosowaniu nazw przyporządkowanych do kategorii drugiej. Pseudonimy, które ujawniają informacje o użytkowniku, zastosowało 13,7% Amerykanów (22 osoby), na przykład *blondie86047* (data urodzenia), *NEW MOMMY!!!* [nowa mama], *Joe_Crack20* (wiek użytkownika). Natomiast użytkowników polskich, którzy zdecydowali się na tego typu nicki, było 12 (7,5%), na przykład *miss_anna80* (stan cywilny [*miss* – ang. panna] oraz rok urodzenia), *KaroOlinaKg* (miejsce zamieszkania – Kołobrzeg), *mgr Lapex* (wykształcenie).

Ponadto pseudonimy angielskie częściej niż polskie odnoszą się do seksu i mają charakter prowokacyjny (kategoria siódma). Odnotowano 18 (11,2%) nicków Amerykanów (na przykład *Fuck Your Yankee Blue Jeans* [pieprzyć twoje jankeskie dżinsy], *You Are My Everything<3* [jesteś dla mnie wszystkim], *BEAUTY* [ślicznotka]) oraz 4 nicki Polaków (2,5%): *...••♥DevilOfBeauty* [ang. diabeł piękna], *DIAMONDS ARE FOREVER but you're fuckin not* [ang. DIAMENTY SĄ NA ZAWSZE ale ty kurwa nie], *NIghtprince* [ang. książę nocy], *czemutak*.

Jak wcześniej zauważono, część pseudonimów może jednocześnie należeć do więcej niż jednej kategorii. Jest to cecha charakterystyczna dla nicków zarówno polskich, jak i amerykańskich użytkowników portalu MySpace. Do dwóch kategorii należy 36,8% (59 przypadków) zbadanych nicków polskich. Są to na przykład *EvA]:-]* (1 i 5), *Tomasz Św* (1 i 6), *KaroOlinaKg* (1 i 2). Natomiast tylko jeden nick (0,6%) został rozpoznany jako mogący należeć do więcej niż dwóch kategorii: *ATOM* (1, 4 i 5). Użytkownik wykorzystał grę słów: w słowie „atom” zawarte jest jego imię (Tomasz). W przypadku pseudonimów użytkowników anglojęzycznych 50 z nich (31%) nawiązuje do dwóch kategorii, na przykład *~*_i lOvE pAB-LO~*_* [kocham Pablo] (2 i 5), *Mustang Dan* (1 i 4), *J-y-Y* (1 i 5). Nicki mieszczące się w ponad dwóch kategoriach stanowią 4,3% (7 pseudonimów), na przykład *e.Ray [[:wink:]]* (1, 3 i 5), *GeNESiS loves to laugh n do her thing!!* [Genesis uwielbia się śmiać i robić swoje!!] (1, 2 i 5), *YOLANDA A.K.A MISS CLASSY BEAUTY *Strikin A Pose** [Yolanda alias panna Klasyczne Piękno *przybiera pozę*] (1, 2, 5 i 7).

Analiza porównawcza pseudonimów członków portalu społecznościowego wskazuje na jedynie częściowe podobieństwo pomiędzy użytkownikami polsko- i anglojęzycznymi. Ponad połowa osób, których nicki poddano badaniu, stworzyła swoje internetowe *alter ego* w oparciu o prawdziwe imię. Natomiast niespełna połowa stworzyła je, wykorzystując grę słów i zabawy typograficzne. Zdecydowana przewaga tych tendencji nad innymi (w obydwu grupach) może wynikać z funkcji pełnionej przez portal społecznościowy; ujawnienie własnego imienia podnosi wiarygodność użytkownika i pozwala na łatwiejsze odnajdywanie znajomych oraz na zdobywanie nowych kontaktów. Gry językowe zaś mają na celu przyciągnięcie uwagi i wywołanie zainteresowania swoją osobą. Tym samym ani wśród użytkow-

ników polskojęzycznych, ani anglojęzycznych nie było popularne stosowanie nicków odnoszących się do nazw związanych z florą, fauną, obiektami nieożywionymi, technologią i jej właściwościami. Mimo że w obydwu analizowanych grupach odwoływanie się do znanych postaci (rzeczywistych czy fikcyjnych) nie stanowi tendencji dominującej, Polacy robili to znacznie częściej niż Amerykanie. Jednak ci pierwsi wyraźnie rzadziej zawierali w swoich pseudonimach informacje o wieku, miejscu zamieszkania itp. Ponadto polskie nicki, w odróżnieniu od angielskich, tylko sporadycznie miały charakter prowokacyjny i odnosiły się do seksu.

3.2. Analiza pseudonimów używanych na forum dyskusyjnym

Kolejną grupę przeanalizowanych pseudonimów internetowych stanowią nicki stosowane na forach dyskusyjnych. W tabeli 2 przedstawiono zestawienie nazw polskich oraz angielskich użytkowników:

Tabela 2

Pseudonimy używane na forum dyskusyjnym

Lp.	Kategorie	Pseudonimy polskie		Pseudonimy angielskie	
		liczba	%	liczba	%
1.	Nazwy zawierające prawdziwe imię	40	30,7	44	33,8
2.	Nazwy związane z użytkownikiem	33	25,4	39	30,0
3.	Nazwy odnoszące się do medium, technologii i ich właściwości	3	2,3	2	1,5
4.	Nazwy związane z florą, fauną i obiektami nieożywionymi	14	10,7	30	23,0
5.	Nazwy wykorzystujące grę słów i dźwięków	47	36,0	35	27,0
6.	Nazwy nawiązujące do postaci literackich, filmowych, bajkowych oraz do znanych osób	21	16,0	18	13,8
7.	Nazwy odnoszące się do seksu i prowokacyjne	10	7,7	8	6,0

Po porównaniu tendencji w tworzeniu pseudonimów używanych na forum widać więcej podobieństw niż różnic między użytkownikami anglojęzycznymi a polskojęzycznymi.

Równie często dyskutanci na forum polskim i angielskim decydują się na zawarcie prawdziwego imienia w swoim nicku. Pseudonimy tego typu (należące do kategorii pierwszej) stanowią 30,7% zbadanych nicków forum polskojęzycznego, na przykład *agatka*, *Asiula12345*, *jerzy72*. Na forum anglojęzycznym stanowią one 33,8%, na przykład *_Frank_1979*, *sophie.c*, *Mark_H*.

Podobną popularnością cieszą się pseudonimy ujawniające informacje o użytkowniku. Wśród nicków polskich (na przykład *Darek93*, *gofer83*, *za-*

gubiona20) stanowią one 25,4% (33 nicki), a wśród pseudonimów angielskich (na przykład *soldier8686* [profesja: żołnierz, rok urodzenia: 1986], *mark94*, *studyinghard* [dużo uczący się]) stanowią one 30% (39 nicków).

Z podobną częstotliwością są także stosowane pseudonimy, które zawierają aluzje do znanych postaci rzeczywistych lub fikcyjnych (kategoria szósta). Odnotowano 21 (16%) nicków tego typu w materiale zebrany na polskim forum, na przykład *Mały_Książę_r.89* (bohater literacki), *MaTa_HaRi* (holenderska tancerka), *Tommy_Lee_Jones* (aktor). Pseudonimy należące do kategorii szóstej stanowią 13,8% (18 nicków) zebranych pseudonimów angielskich, na przykład *Smithers* (postać z animowanego serialu TV *Simpsonowie*), *muradona* (aluzja do piłkarza o nazwisku Maradona), *lush* (brytyjski zespół muzyczny).

Kolejną cechą wspólną dla polskich i angielskich pseudonimów na forum jest tendencja do stosowania nazw prowokacyjnych i nawiązujących do seksu. Korzystanie z takich nicków w obydwu kulturach nie jest częste. Zdecydowało się na nie 10 (7,7%) użytkowników polskich, których nicki przeanalizowano (na przykład *Bad_Boy* [ang. niegrzeczny chłopak], *Pink-SexBoy*, *honey39* [ang. słodka]) oraz 8 użytkowników (6%) angielskich, na przykład *VeRyLoNgDoNg* [bardzo długi penis], *pussy* [kicia], *munty13* [wspaniały, doskonały].

Użytkownicy polskiego i angielskiego forum równie rzadko stosują pseudonimy związane z technologią (kategoria trzecia). W zebrany materiał analitycznym były to 3 nazwy użytkowników polskich (*NieMamPomyśluNaNick*, *Rotfl*¹⁹, *Whateva* [cokolwiek]) stanowiące 2,3% nicków oraz 2 nicki użytkowników angielskich (*silicon_Chip* [silikonowy chip], *nitepostie* [tu może oznaczać osobę piszącą w nocy swoje posty]), stanowiące 1,5%.

Różnice między polskimi i angielskimi forumowiczami ujawniają się w obrębie kategorii piątej, do której należą nazwy wykorzystujące grę słów. Nicki tego typu stanowią 36% zebranych pseudonimów polskich. Zdecydowało się na nie 47 osób, na przykład *Kapciuszek*, *szinajs7* (zapis zgodny z wymową angielskich słów *she* [ona] i *nice* [miła]). Natomiast użytkowników forum angielskiego, którzy zdecydowali się na takie pseudonimy, było 35 (27%), na przykład *vicki_val1* (tu „1” pełni funkcję litery „l”), *Splash* [chlup], *Razr* (razor [brzytwa]).

Najwyraźniejsza z omawianych różnic dotyczy tendencji do tworzenia nazw odnoszących się do flory, fauny i obiektów nieożywionych. Z przeanalizowanego materiału wynika, że użytkownicy forum GeneralChat częściej tworzą nicki podlegające kategorii czwartej niż użytkownicy Forumowiska. Odnotowano 30 pseudonimów (23%) forumowiczów angielskich (na przykład *wolfman* [człowiek-wilk], *warthog* [guziec], *Whisky1*) oraz 14 nicków Polaków (10,7%), na przykład *cytrynkaaa88*, **czarna_owca**, *nika_czekolada*.

¹⁹ ROTFL – rolling on the floor laughing [zwijam się na podłodze ze śmiechu]. Jest to akronim popularny w rozmowach internetowych.

Tak jak w przypadku pseudonimów w serwisie społecznościowym, część pseudonimów użytkowników forów dyskusyjnych należy do więcej niż jednej kategorii. Ze 130 polskich nicków 45 (34,6%) kwalifikuje się do dwóch kategorii, na przykład *Bad_Boy* (może prowokować, ale także może się odnosić do popularnego rapera amerykańskiego), *moniczka_15* (kategoria 1 i 2), *Victor_* (kategoria 1 i 5). Nie odnotowano pseudonimów, które mieszczą się w większej liczbie kategorii. W przypadku nicków użytkowników angielskiego forum, te należące do dwóch kategorii stanowią 30% (39 pseudonimów), na przykład *uk_elle*, *mark94* (1 i 2), *welsh-dragon* [walijski smok] (kategoria 2 i 6). Nicków należących do ponad dwóch kategorii odnotowano 4 (3%): *odysseuswolf* [wilk Odyseusza] (4, 5 i 6), *nitepostie* [nocny listonosz/osoba pisząca posty nocą] (2, 3 i 5), *MsChief* (2, 5 i 7)²⁰, *MrsRussllB* (2, 5 i 6)²¹.

Z przeprowadzonej analizy wynika, że tendencje do tworzenia nicków stosowanych na forach dyskusyjnych przez użytkowników polsko- i anglojęzycznych są do siebie podobne. Użytkownicy ci w zbliżonym stopniu budują pseudonimy w oparciu o swoje prawdziwe imiona, równie często dodają informacje odnośnie wieku, miejsca zamieszkania czy wykonywanego zajęcia. Zarówno niektórzy członkowie forum polskiego jak i angielskiego wykorzystują w swoich nickach imiona postaci fikcyjnych i rzeczywistych, charakterystycznych dla danej kultury. W obydwu zestawionych ze sobą społecznościach nieczęste jest tworzenie pseudonimów odnoszących się do seksu i prowokacyjnych. Jeszcze rzadziej nawiązuje się do medium, technologii i jej właściwości. Natomiast wykorzystywanie wszelkiego rodzaju gier słownych jest powszechniejsze wśród użytkowników polskojęzycznych. Przejawia się to głównie w tłumaczeniu swoich pseudonimów na język angielski. Natomiast użytkownicy anglojęzyczni częściej wykorzystują nazwy związane z florą, fauną i obiektami nieożywionymi.

3.3. Analiza pseudonimów używanych na czacie

Trzecią, ostatnią grupę zbadanych pseudonimów stanowią nazwy użytkowników czatów. Tak jak powyżej, zostały one pogrupowane i zestawione (tabela 3):

²⁰ *MsChief* dosłownie znaczy 'panna kierowniczką' (nick może informować o stanie cywilnym użytkowniczki i jej stanowisku). Ponadto pseudonim ten wymawia się tak samo jak wyraz *mischief* [psoty, figle]. Jest to więc gra słów o wydźwięku prowokacyjnym.

²¹ W tym pseudonimie *Mrs* informuje o stanie cywilnym (mężatka), natomiast *RussllB* to zabawa angielską ortografią, polegająca na uproszczonym zapisie nazwiska znanego filozofa Bertranda Russella.

Tabela 3

Pseudonimy używane na czacie

Lp.	Kategorie	Pseudonimy polskie		Pseudonimy angielskie	
		liczba	%	liczba	%
1.	Nazwy zawierające prawdziwe imię	75	57,7	49	37,7
2.	Nazwy związane z użytkownikiem	66	50,7	59	45,4
3.	Nazwy odnoszące się do medium, technologii i ich właściwości	2	1,5	1	0,7
4.	Nazwy związane z florą, fauną i obiektami nieożywionymi	8	6,1	18	13,8
5.	Nazwy wykorzystujące grę słów i dźwięków	25	19,2	30	23,0
6.	Nazwy nawiązujące do postaci literackich, filmowych, bajkowych oraz do znanych osób	9	6,9	8	6,1
7.	Nazwy odnoszące się do seksu i prowokacyjne	20	15,4	23	17,7

Tendencje w doborze pseudonimów używanych przez polsko- i anglojęzycznych użytkowników czatów są bardzo podobne. Niemniej jednak widoczne są pewne różnice.

Na nazwy związane z użytkownikiem zdecydowała się mniej więcej połowa uczestników rozmów synchronicznych – 66 (50,7%) polskich (na przykład *on49*, *wolny_on_21*, *wroclawianin*) oraz 59 (45,4%) angielskich (na przykład *katyuk*, *jugarman89*, *gem23*).

Nazwy, w których wykorzystano grę słów i dźwięków, są w podobnym stopniu popularne wśród przedstawicieli obydwu zbadanych grup. Zdecydowało się na nie 25 (19,2%) użytkowników polskojęzycznych (na przykład *aaaa*, *SaM*, *Rafau23Gda*) oraz 30 (23%) użytkowników anglojęzycznych (na przykład *jz89* [= Jess], *fl1pps* [„1” użyte zamiast „i”], *aayymme* [Amy]).

Równie często użytkownicy polskiego i angielskiego czatu stosują pseudonimy odnoszące się do seksu i prowokacyjne. Takimi nickami posłużyło się 20 (15,4%) Polaków, na przykład *DYSKRETNY*, *lubie_duzy_biust*, *Zdobądź_mnie_ON*. Użytkowników anglojęzycznych było 23 (17,7%), na przykład *longhairedbrunette* [długowłosa brunetka], *a_handsome_guy* [przystöjny koleś], *manafterfun* [mężczyzna szukający zabawy].

Użytkownicy polsko- i anglojęzyczni sporadycznie tworzą swoje nicki w oparciu o nazwy nawiązujące do postaci literackich, filmowych, bajkowych oraz do znanych osób. W zebranych materiale takie aluzje odnotowano w 9 (6,9%) pseudonimach polskich, na przykład *39_i_pól* (tytuł serialu TV), *Gonzo_wroclaw* (aluzja do bohatera programu TV *The Muppet Show*), *madonna_z_Port_Ligat* (obraz Salvadora Dalego) oraz w 8 (6,1%) pseudonimach angielskich, na przykład *Bride_of_Frankenstein* [narzeczoną Frankensteinia] (tytuł filmu), *conan22* (aluzja do postaci literackiej), *mourningpalace* [żałobny pałac] (tytuł piosenki).

Kolejną cechą wspólną nicków tworzonych w obydwu językach jest rzadkie odwoływanie się do medium, technologii i jej właściwości. W zbranym materiale polskojęzycznym takie pseudonimy stanowią 1,5%. Wybrało je 2 użytkowników: *on_chetny_z_kam* (użytkownik informuje o możliwości prowadzenia rozmowy przy wykorzystaniu kamery internetowej), *jedna_taka36* (reakcja użytkowniczką na prośbę o podanie pseudonimu). Spośród użytkowników anglojęzycznych, których nicki poddano analizie, tego typu nazwę wybrała zaledwie 1 osoba (0,7%): *iamwotiam* [jestem, kim jestem] (reakcja na prośbę o podanie pseudonimu).

Największe różnice między użytkownikami polsko- i anglojęzycznymi widoczne są przy wykorzystywaniu własnego imienia do utworzenia nicku. Praktyka ta dominuje na polskim czacie. Na nazwę zawierającą prawdziwe imię zdecydowało się 75 osób (57,7%), na przykład *andzela*, *basia*, *darek*. Wśród nicków angielskich odnotowano ich 49 (37,7%), na przykład *chris44*, *ben_1989*, *andy454545*.

Ponadto nazwy związane z florą, fauną i obiektami nieożywionymi odnotowano częściej wśród użytkowników anglojęzycznych. Wybrało je 18 osób (13,8%), na przykład *blackmountain* [czarna góra], *funkimonki* [wystrzałowa małpa], *butterfly_caught* [schwytyany motyl]. Natomiast spośród użytkowników polskich na takie pseudonimy zdecydowało się 8 osób (6,1%), na przykład *kąsający_nietoperzyk*, *kot_zmeczony*, *róża1*.

Tak jak w przypadku pseudonimów w powyżej omówionych otoczeniach komunikacyjnych, tak i pseudonimy użytkowników czatów można sklasyfikować w więcej niż jednej kategorii. W przypadku nicków polskich 55,4% (72) nazw należy do dwóch kategorii, na przykład *ania31* (kategoria 1 i 2), *Gonzo_wroclaw* (2 i 6), *fijolek* (4 i 5). Natomiast odnotowano 4 nicki (3%) należące do ponad dwóch kategorii: *39_i_pół* (poprzez grę słów użytkownik czyni aluzję do serialu TV oraz informuje o swoim wieku), *3lancer* (nick dzięki grze słów można odczytać jako *freelancer* [ang. wolny strzelec] lub jako aluzję do marki samochodu), *agga34* (kategoria 1, 2 i 5), *piękna_czy_bestia* (kategoria 5, 6 i 7). Spośród pseudonimów angielskich 36,9% (48) uznano za należące do dwóch kategorii, na przykład *eva1983* (kategoria 1 i 2), *j0ee* (1 i 5), *mourningpalace* (4 i 6). Nicków należących do ponad dwóch kategorii odnotowano 7 (5,3%), na przykład *babysara17* [dziecinka Sara] (kategoria 1, 2 i 7), *huni_19* [= *honey*, ang. słodka] (kategoria 2, 5 i 7), *bettyboo1978* [boo = buu] (1, 2 i 5).

Analiza zgromadzonego materiału wskazuje na liczne podobieństwa tendencji towarzyszących tworzeniu nicków przez użytkowników polskiego i angielskiego czatu. W obydwu grupach z podobną częstotliwością stosuje się nazwy odnoszące się do użytkowników oraz wykorzystuje się grę słów i dźwięków. Poza tym zarówno na czacie polskim jak i angielskim zbliżona liczba użytkowników zdecydowała się na pseudonimy prowokacyjne i nawiązujące do seksu. Ponadto obydwie grupy językowe charakteryzują się nieczęstym stosowaniem nazw nawiązujących do postaci literackich, filmowych, bajkowych oraz do znanych osób, a także sporadyczne jest używanie

nazw nawiązujących do medium, technologii i jej właściwości. Różnice uwidaczniają się w częstotliwości stosowania prawdziwego imienia w pseudonimie; tendencja ta przeważa w znacznym stopniu wśród użytkowników polskich. Z drugiej strony osoby anglojęzyczne częściej odnoszą się do nazw flory, fauny i świata nieożywionego.

3.4. Ogólna charakterystyka nicków użytkowników polsko- i anglojęzycznych

Po szczegółowym opisanu zwyczajów w tworzeniu pseudonimów w podstawowych otoczeniach komunikacyjnych możliwe jest dokonanie ogólnej charakterystyki nicków użytkowników polsko- i anglojęzycznych. Poniżej zsumowano i zestawiono wszystkie pseudonimy omówione w części analitycznej (tabela 4):

Tabela 4

Ogólna charakterystyka nicków użytkowników polsko- i anglojęzycznych

Lp.	Kategorie	Pseudonimy polskie		Pseudonimy angielskie	
		liczba	%	liczba	%
1.	Nazwy zawierające prawdziwe imię	216	51,4	198	47,1
2.	Nazwy związane z użytkownikiem	109	26,0	120	28,5
3.	Nazwy odnoszące się do medium, technologii i ich właściwości	6	1,4	5	1,2
4.	Nazwy związane z florą, fauną i obiektami nieożywionymi	27	6,4	54	12,8
5.	Nazwy wykorzystujące grę słów i dźwięków	130	31,0	127	30,2
6.	Nazwy nawiązujące do postaci literackich, filmowych, bajkowych oraz do znanych osób	53	12,6	34	8,1
7.	Nazwy odnoszące się do seksu i prowokacyjne	34	8,1	49	11,6

Z danych zestawionych w tabeli 4 wynika, że różnice między nickami użytkowników należących do obu grup nie są znaczące. Najwyraźniejsze są one w tendencji do stosowania nazw odnoszących się do flory, fauny i obiektów nieożywionych. Natomiast największe podobieństwo widoczne jest przy pseudonimach nawiązujących do medium, technologii i jej właściwości.

Spośród zbadanych nicków polskich 176 (42%) sklasyfikowano jako należące do dwóch kategorii, a zaledwie 5 (1,2%) przyporządkowano do więcej niż dwóch kategorii. Spośród pseudonimów anglojęzycznych 137 (32,6%) należy do dwóch kategorii, a 18 (4,2%) do więcej niż dwóch kategorii.

Wnioski

Celem niniejszej analizy było porównanie pseudonimów internetowych tworzonych przez użytkowników polsko- i anglojęzycznych oraz wskazanie podobieństw i różnic charakteryzujących sposób ich tworzenia. Przeprowadzono badanie nicków w trzech podstawowych otoczeniach komunikacyjnych, w których posługiwanie się nimi jest wymagane. Na każdym z poszczególnych poziomów dostrzeżono tendencje w mniejszym bądź większym stopniu wspólne dla obydwu grup internautów.

Widoczne są także różnice i podobieństwa pomiędzy nazwami użytkowników portalu społecznościowego, forum i czatu. Pseudonimy zawierające prawdziwe imię są najczęściej stosowane przez polsko- i anglojęzycznych członków portalu społecznościowego. Polacy, podobnie do internautów anglojęzycznych, własnego imienia najrzadziej używają na forum, ale ci drudzy równie rzadko (w przeciwieństwie do Polaków) posługują się nim na czacie. O ile w dwóch omawianych grupach tworzenie nazw związanych z użytkownikiem jest najpopularniejsze na czacie, to w serwisie społecznościowym ta tendencja towarzyszy użytkownikom polskim wyraźnie rzadziej. Kolejną cechą wspólną użytkowników, których pseudonimy poddano analizie, jest sporadyczne odnoszenie się do technologii i jej właściwości; najczęściej ma to miejsce na forum. Nazwy związane z florą, fauną i obiektami nieożywionymi również najczęściej występują na forum, użytkownicy anglojęzyczni używają ich jednak częściej od Polaków. Natomiast nazwy wykorzystujące grę słów oraz dźwięków dominują w portalu społecznościowym. Najrzadziej pojawiają się one na czacie. Polscy internauci używają ich częściej od anglojęzycznych²² (z wyjątkiem czatu, gdzie ta tendencja jest w równym stopniu obecna w obydwu badanych grupach). Jeśli zaś chodzi o nazwy nawiązujące do postaci literackich, filmowych, bajkowych oraz do znanych osób, są one najczęściej stosowane przez obydwie grupy internautów na forum dyskusyjnym. Jednak użytkownicy polskojęzyczni najrzadziej posługują się nimi na czacie, a anglojęzyczni w portalu społecznościowym. Ostatni wyodrębniony typ pseudonimów, to jest nazwy odnoszące się do seksu i prowokacyjne, jest najczęściej spotykany na czacie. Niemniej jednak o ile polscy internauci najbardziej unikają tego typu nicków w portalu społecznościowym, to internauci anglojęzyczni najrzadziej wybierają je na forum dyskusyjnym.

Przeprowadzona analiza wskazuje na jedynie częściowe zróżnicowanie tendencji w tworzeniu pseudonimów internetowych przez użytkowników polsko- i anglojęzycznych. Odrębne omówienie nazw użytkowników portalu

²² Wynik ten na początku okazał się zaskakujący, ponieważ wydaje się, że język angielski daje więcej możliwości gier słownych niż język polski. Jednak, po przyjrzeniu się pseudonimom, zwraca uwagę fakt, że Polacy często stosują nicki w języku angielskim (lub upodabniają je do pisowni i wymowy angielskiej), natomiast nie odnotowano pseudonimów użytkowników anglojęzycznych odwołujących się do języków dla nich obcych. Inną różnicą jest rzadsze posługiwanie się niestandardowymi znakami ASCII przez użytkowników polskojęzycznych.

społecznościowego, forum dyskusyjnego oraz czatu umożliwiło dokładne wskazanie tendencji dominujących i pobocznych w dwóch porównanych ze sobą grupach internautów. Zestawienie wszystkich zbadanych nicków wskazuje natomiast na duże podobieństwo pseudonimów polskich i angielskich. Można zatem powiedzieć, że różnice językowe i kulturowe pomiędzy polsko- i anglojęzycznymi internautami nie mają znaczącego wpływu na tworzenie nazw użytkowników w „globalnej sieci”.

Summary

Trends in creating Internet nicknames in Polish and English – a comparative study

The present paper is devoted to the trends in creating nicknames which are used by Polish and English users of the Internet. This new kind of a pseudonym is required for any person that wants to communicate with other people in “the global network”. So far, a nick has been discussed in terms of a pseudonym necessary to log in a “chat room” or IRC channel. However, a nick is also needed in order to join a discussion forum or a social network service.

After the analysis of trends in constructing Internet nicknames, it seems crucial to take into consideration the communication environment and the role it plays. An environment influences not only the language used there but it also affects a language form of identifiers used for signing the messages sent by participants of “conversations”. Thus, it is important to avoid generalizations and names of users of chat rooms, discussion forums and social network services should be investigated separately, as three main types of nicknames present on the Internet. Therefore, the analysis conducted concentrates discretely on Polish and English pseudonyms in each communication environment mentioned above. Nevertheless, disparities may appear in an environment itself; different names are used in a chat room devoted to motorization and in a chat room for love seekers. Taking this fact into account, the material analyzed was gathered from forums, chat rooms and social network services dedicated to similar subjects. Identification of fields which constitute categories of Internet usernames enabled determination of dominant trends in Polish and English. The analysis conducted indicates only partial differences between the two groups of users. Separate investigation of nicknames in a social networking service, forum and chat room made it possible to present major and minor trends among the users. While, the comparison of all the nicks researched proved a high degree of similarity between Polish and English users. Thus, language and culture differences do not influence the process of creating Internet nicknames significantly.

Michał Wilczewski

Transfuzja semantyczna leksemu *miłość* w świetle semantyki kognitywnej

Słowa kluczowe: rzeczownik *miłość*, język polityki, semantyka kognitywna, transfuzja semantyczna, baza, profil, amalgamat pojęciowy, metafora pojęciowa

Key words: the noun "love", political discourse, cognitive semantics, semantic transfusion, base, profile, conceptual amalgam, conceptual metaphor

1. Wstęp

Niniejszy artykuł ma na celu zaprezentowanie procesu stopniowego zastępowania wartości semantycznej (treści nominatywnej) leksemu *miłość* inną, generowaną na użytek polityki. Zjawisko to zostało zainicjowane w czasie wyborów parlamentarnych w 2007 roku, gdy wyraz *miłość* stał się hasłem przewodnim w realizacji obietnic wyborczych zwycięskiej Platformy Obywatelskiej. Śledzenie artykułów prasowych, komentujących *politykę miłości* rządu od czasu ostatnich wyborów do chwili obecnej, pozwala na wysnucie kilku wniosków dotyczących funkcji, jakie wyraz *miłość* spełnia w nowym politycznym kontekście, oraz jego odbioru przez opinię publiczną.

Pojęcie *transfuzja semantyczna*, którym będę się posługiwał, zaczerpnąłem od Marka Kuczyńskiego¹. Definiuje on je jako „przepompowanie” wartości wyrazu, to znaczy jako rodzaj derywacji semantycznej, której efektem jest pojawienie się lub zmiana konotacji aksjologicznej. Dzieje się to, jak pisze M. Kuczyński, na skutek przelania „zawartości koncepcyjnej z jednego zagnieżdżenia asocjacyjnego [w świadomości użytkownika języka – M. W.] do drugiego”². W odniesieniu do leksemu *miłość* znaczy to tyle, co zastąpienie jego pierwotnej, skonwencjonalizowanej, tradycyjnej wartości semantycznej wartością inną – wyraźnie (i celowo) wartościąującą.

Analiza zostanie przeprowadzona w oparciu o założenia semantyki kognitywnej, a w szczególności przy zastosowaniu takich jej kategorii, jak: baza, profil, amalgamat pojęciowy i metafora pojęciowa. W ten sposób zamierzam odpowiedzieć na pytanie, dlaczego polska opinia publiczna zaakceptowała wprowadzenie wyrazu *miłość* do współczesnego języka

¹ M. Kuczyński, *Transfuzja semantyczna jednostek leksykalnych a rola mediów*, w: *Aspekty współczesnych dyskursów. Język a komunikacja* 5, t. 1, red. P. Chruszczewski, Kraków 2004, s. 161–181.

² Tamże, s. 171.

używanego w polityce, postrzeganej do tej pory negatywnie, oraz wyjaśnić nową metaforykę gry politycznej. Materiał językowy pochodzi z artykułów opublikowanych w „Rzeczpospolitej” od 20 listopada 2007 roku do 14 lutego 2009 roku.

2. Semantyka kognitywna a transfuzja semantyczna

Transfuzja semantyczna leksemu *miłość* osadzona jest w kontekście politycznym, który narzuca jej określony bieg. W przewartościowywaniu wyrazu *miłość* można zauważyć, że interpretacja relacji, łączącej formę znaku z jego znaczeniem, ma charakter względnie subiektywny i może być zmienna, co zostanie przedstawione w dalszych częściach artykułu. Fakt ten sugeruje, że adekwatnych narzędzi opisu procesu transfuzji dostarcza semantyka kognitywna, według której w badaniach nad językiem kluczowy wyznacznik w odczytywaniu znaku językowego stanowi – obok problematyki psychologicznej oraz kulturowej – właśnie subiektywizm³, choć nie wyklucza to także możliwości zastosowania innych teorii semantyki lingwistycznej.

2.1. Baza i profil

Zgodnie z teorią kognitywną konceptualizacja świata odbywa się przy udziale profilowania, czyli skupiania się na pewnych elementach bazy, to jest na elementach obszaru w pewnej domenie, przy równoczesnym pomijaniu innych⁴. Innymi słowy, profil stanowi wyróżniony element jakiegoś zbioru. W literaturze przedmiotu profil i baza są również nazywane figurą i tłem, bądź też trajektorem i landmarkiem (dwa ostatnie są używane w opisie schematów wyobrażeniowych).

Pojawienie się pojęcia „miłość” w języku polskiej polityki i zaakceptowanie takiego stanu rzeczy przez opinię publiczną można wytłumaczyć tym, że dojście do władzy PO w 2007 roku spowodowało zmianę profilu w postrzeganej rzeczywistości politycznej. Mianowicie rządy ich poprzedników – Prawa i Sprawiedliwości – skojarzone zostały z czasem ciągłych waśni, ataków politycznych i rozprawiania się z przeszłością, czego językowym odzwierciedleniem stała się „pisomowa” uprawiana przez ówczesnych rządzących⁵. Ponadto nie bez znaczenia pozostaje fakt partykularnego profilowania zdarzeń przez media, dla których atrakcyjność wydarzenia (*news values*) i sensacja liczą się bardziej aniżeli spokojne wdrażanie w życie programu partyjnego. Wydaje się, że takie profilowanie rządów PiS-u

³ R. Grzegorzczkova, *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*, Warszawa 2002, s. 81.

⁴ Tamże, s. 82.

⁵ M. Głowiński, *Pisomowa czyli o wolnoamerykance językowej*, „Polityka” 2006, nr 50, s. 14.

negatywnie wpłynęło na jego wizerunek, a niezdecydowaną grupę wyborców zmotywowało do oddania głosu na partię przeciwną, zapowiadającą wprowadzenie *polityki miłości* już w trakcie kampanii wyborczej. Ówczesną sytuację polityczną opisuje poniższy fragment artykułu o znanym tytule *Nadchodzi czas rządów miłości*, który ukazał się na łamach „Rzeczpospolitej” trzy dni po wyborach:

Ci, którzy gotowi byli głosować na PiS po dwóch latach ataków w mediach, po dwóch latach okazywania im nienawiści i pogardy, po wezwaniach, aby odbierać im dowody – nie uwierzą we „wzajemne zrozumienie i miłość”, które deklaruje dziś Donald Tusk. I przy każdej okazji będą utrudniali mu życie⁶.

Z cytatu tego wynika, że w celu przejęcia władzy PO odwołało się do pojęcia „miłość”, by dotychczasową metaforę wojenną zastąpić nową, konotującą pozytywnie. Rozpatrując polską scenę polityczną w kategoriach kognitywizmu, zmianę preferencji wyborczych społeczeństwa można wyjaśnić jako przeprofilowanie uwagi z „partii wojny” (PiS) na „partię miłości” (PO)⁷.

2.2. Amalgamat pojęciowy *polityka miłości*

Przed zanalizowaniem wiadomości prasowych traktujących o *polityce miłości* warto rozważyć hipotetyczne skutki wprowadzenia wyrazu *miłość* do polityki. Posłuży do tego pojęcie *amalgamat pojęciowy*, zaproponowane przez Gillesa Fauconniera i Marka Turnera⁸. Ich teoria przestrzeni mentalnych zakłada stapianie się pojęć, co w rezultacie między innymi przyczynia się do twórczego rozbudowywania języka. Określenie rzeczywistości hipotetycznej możliwe jest dzięki wyodrębnieniu co najmniej dwóch przestrzeni wyjściowych (I_1 i I_2) i wyabstrahowaniu z nich wspólnych elementów, które konstytuują przestrzeń trzecią – *generyczną* (G). Z kolei skonkretyzowanie tych elementów prowadzi do powstania nowej przestrzeni – *amalgamatu pojęciowego*.

Niech do wyjaśnienia sposobu tworzenia amalgamatu pojęciowego posłuży zdanie „Premier wznosi gmach cywilizacji miłości”, który jest parafrazą przywołanego poniżej fragmentu artykułu:

Czy starczy mu [Donaldowi Tuskowi – M. W.] mocy, by jak dotąd skutecznie walczyć o reformy, ograniczać biurokrację, budować autostrady, tłumić korupcję, obniżyć podatki, przyciągać rozgoryczonych emigrantów, z dnia na dzień wznosić gmach cywilizacji miłości?⁹

⁶ *Nadchodzi czas rządów miłości*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 249, s. A 18. Wyróżnienia wyrazów w cytatach – M. W.

⁷ M. Szułdryński, *Ostatnia wojna Platformy*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 60, s. A 14.

⁸ G. Fauconnier, M. Turner, *Conceptual Integration Networks*, „Cognitive Science” 1998, t. 22, nr 2, s. 133–187.

⁹ P. Lisicki, *Dobra wydolność organizmu premiera*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 186, s. A 11.

Parafraza pozwala wyodrębnić cztery krzyżujące się z sobą przestrzenie wyjściowe:

I₁ – polityka; sfera działań politycznych premiera, obejmująca takie elementy, jak wdrażanie reform, likwidacja biurokracji czy szerzej: patologii w życiu politycznym itp.;

I₂ – budownictwo; kategoria implikowana czasownikiem *wznosi* i dopełnieniem bliższym *gmach*. Przestrzeń ta wskazuje na rozwój oraz dynamiczny charakter działań premiera;

I₃ – cywilizacja; kategoria ta podkreśla globalny zasięg działań premiera;

I₄ – miłość; sfera działań politycznych wzbogacona jest o sferę związaną z pojęciem „miłość”. Oznacza to, że zamierzeniem premiera jest stworzenie polityki opartej na zgodzie.

Przestrzeń G stanowi rzeczywistość polityczną, której uczestnikiem jest premier przeprowadzający reformy i kierujący się w swej pracy zasadami moralnymi. W zdaniu „Premier wznosi gmach cywilizacji miłości” przestrzeń ta jest wewnętrznie ustrukturalizowana za przyczyną operatora transprzestrzennego *wznosi*. W przestrzeni G można by znaleźć wiele cech wspólnych czterem przestrzeniom wyjściowym, jednak wszystkie one stapiają się w jeden amalgamat, który w tym przypadku można określić jako *polityka miłości*.

Omawiany amalgamat pomaga zrozumieć hipotetyczną rzeczywistość, w której do świata polityki wprowadziłoby się pojęcie „miłość”. Ponieważ taki proces ma faktycznie miejsce, jego reprezentacja językowa w postaci wypowiedzi polityków i komentatorów prasowych zostanie zanalizowana z perspektywy kognitywnego podejścia do metafory.

2.3. Metaforyczne aspekty *polityki miłości*

Jak już wspomniano, wprowadzenie wyrazu *miłość* do kontekstu politycznego zaowocowało przeprofilowaniem sceny politycznej i stworzeniem nowej metaforyki. Celem tego zabiegu było zapewne wykreowanie pozytywnego wizerunku partii i sprawienie, aby wyborcy odwzajemnili deklarowaną miłość Donalda Tuska:

wszyscy odebrali słowa o miłości jako zapowiedź, że nowy premier przede wszystkim będzie ze wszech sił nas kochał. Nie całkiem o to chodziło. Plan jest taki, że premier wszystko podporządkuje temu, żebyśmy to my kochali jego. Żeby ta miłość narastała, narastała, i ostatecznie osiągnęła apogeum w roku 2010, czyli w okolicach wyborów prezydenckich¹⁰.

Do przeanalizowania miłosnej metaforyki języka politycznego wykorzystane zostanie kognitywne podejście do teorii metafory, czyli definicja metafory pojęciowej, rozpropagowane w latach osiemdziesiątych

¹⁰ R. Ziemkiewicz, *Era miłości. Perły i plewy*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 280, s. A 2.

XX wieku przez Georga Lakoffa i Marka Johnsona. Zgodnie z nim metafora pojęciowa stanowi „understanding and experiencing one kind of thing in terms of another”, czyli relację między elementami domeny pojęciowej źródłowej i domeny docelowej, która pozwala na konceptualizowanie pojęć abstrakcyjnych (domena docelowa) za pomocą bardziej określonych, konkretnych (domena źródłowa)¹¹.

W analizowanym procesie transfuzji semantycznej metaforą pojęciową jest POLITYKA TO MIŁOŚĆ. Realizuje się ona w wyrażeniach:

- (1) Wpisuje się ona [inicjatywa polityczna – M. W.] w program pojednania Polaków ogłoszony przez Donalda Tuska tuż po wyborach, którego głównym elementem jest przekształcenie PO w *partię miłości*¹².
- (2) Z tą *miłością* jako *programem nowej władzy* to nikt, okazuje się, nie zrozumiał, o co chodzi¹³.
- (3) Czy Tusk i Sikorski zamiast *polityki miłości* nie powinni raczej *uprawiać polityki zdrowego rozsądku*?¹⁴
- (4) Co jednak z *polityką miłości*? *Miłość* można przecież *uprawiać* także w czasach bessy, bez autostrad, podatku liniowego i emerytury pomostowej¹⁵.
- (5) Dlatego naiwnością było sądzić, że wystarczy *ogłosić miłość* i uśmiechnąć się do nich [Niemców – M. W.], aby zmienili zdanie¹⁶.
- (6) Kiedy *wyborcy* poczują się zmęczeni *przepęlnym miłością Tuskiem* i kontrującym go w ostrych słowach Kaczyńskim¹⁷.
- (7) Czy alternatywa koniecznie musi być postpolityczna modernizacja, polegająca na *wmawianiu obywatelom wizji liberalnej utopii, przepęlnionej miłością i zaufaniem*?¹⁸
- (8) Od samego początku *alians PiS i toruńskich mediów* był *związkiem*, w którym bardziej niż o *miłości* można było mówić o rozsądku¹⁹.
- (9) Zabawmy się na początek w takie oto ćwiczenia z wyobraźni – czy gdyby zależało to tylko od o. Rydzyka, to właśnie *ugrupowanie Kaczyńskiego* byłoby *obiektom jego miłości*?²⁰
- (10) W istocie jej rządu, *rządu miłości* i normalności, to pierwsza w Polsce próba stworzenia *ugrupowania postpolitycznego*²¹.
- (11) Recepta na *miłość wyborców* jest prosta²².
- (12) Warto zauważyć, że w owym stanie niepewności znajdowały się tysiące obywateli, którzy, jak doniósł wybitny *polityk partii miłości*, wysyłali do niego listy z poparciem i gratulacjami²³.

¹¹ G. Lakoff, M. Johnson, *Metaphors We Live By*, Chicago-London 1980, s. 5.

¹² D. Rosiak, *Radujmy się*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 271, s. A 36.

¹³ R. Ziemkiewicz, dz. cyt.

¹⁴ M. Magierowski, *Europa, Rosja i inni*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 280, s. A 18.

¹⁵ Z. Krasnodębski, *Najpierw trzeba pokonać wrogów miłości*, „Rzeczpospolita” 2009, nr 4, s. A 16.

¹⁶ Tenże, *Premier Tusk zdobywa Europę*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 298, s. A 18.

¹⁷ P. Semka, *Kaczyński stanął, Tusk ucieka*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 51, s. A 15.

¹⁸ M. Szuldrzyński, *Ostatnia wojna Platformy*.

¹⁹ M. Migalski, *Ojciec Rydzyk: zakładnik z Torunia*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 65, s. A 16.

²⁰ Tamże.

²¹ P. Gociek, *Platforma na wiele lat*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 80, s. A 14.

²² Tamże.

²³ P. Lisicki, *O co nie zapytał Palikot*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 93, s. A 13.

- (13) Od kiedy to *piewcy powszechnej miłości* i przebaczenia zaczęli się domagać wymierzenia sprawiedliwości byłym esbekom, świat uległ zmianie²⁴.
- (14) *Proklamowanie miłości jako zasady metapolitycznej* po pokonaniu kaczynizmu słusznie uwzględniało rolę emocji i uczuć w polityce²⁵.
- (15) [...] *polityka to także sprawa serca i trzewi*²⁶.

W przypadku, gdy jedno pojęcie jest metaforycznie strukturalizowane w odniesieniu do innego, mamy do czynienia z metaforą strukturalną²⁷. Powyższe cytaty wskazują na to, że metafora POLITYKA TO MIŁOŚĆ jest metaforą strukturalną, ponieważ pojęcie „polityka” uległo metaforycznemu ustrukturalizowaniu podobnie jak pojęcie „miłość”. *Słownik języka polskiego* wyjaśnia znaczenie leksemu *miłość* jako:

głębokie przywiązanie do kogoś lub czegoś, uświadomienie, kochanie kogoś, czegoś; gorące, namiętne uczucie do osoby płci odmiennej; *pot.* także: stosunek miłosny, przeżycie erotyczne²⁸.

Zrozumienie świata polityki przez pryzmat tej definicji staje się możliwe, gdy w miejsce zaimków rzeczownych *kogoś/czegoś* podstawią się wyrazy *polityk/polityka* oraz ich pochodne, tworzone na podstawie związków paradygmatycznych, czyli: *władza, partia, wyborca* itp. Ukazuje to przykład (1), w którym *partię miłości* można interpretować jako grupę ludzi sławiących *miłość*, a celem PO jest pojednanie Polaków. Cytat (16) dodatkowo informuje, że należy hasłu „miłość” nadać publiczny wydźwięk i uczynić z niego zasadę życia społecznego. Miłość PO ma obejmować nie tylko polskich polityków oraz przedstawicieli władz zagranicznych – przykład (5), ale i obywateli – przykłady (6) i (7), którzy powinni ją odwzajemnić – przykład (11).

W konceptualizacji polityki ma także miejsce odniesienie do potocznego rozumienia wyrazu *miłość*. Dlatego też preferencje polityczne można określić mianem *związku* (8), a sama polityka jest *uprawiana* niczym seks (3).

Wprowadzenie wyrazu *miłość* do języka politycznego sprawiło, że pragmatyka dyskursu politycznego częściowo zmieniła jego pierwotną pozytywną konotację: teraz pojawiło się skojarzenie miłości z agresją – znalazło to swoją reprezentację w wyrażeniach językowych opartych na metaforze strukturalnej POLITYKA MIŁOŚCI TO WOJNA:

- (16) Będziemy więc ściierani i czyszczeni tak długo, aż staniemy się godni *ery miłości*. Będzie bolało. Ale *w miłości*, jak na wojnie, *wszystkie chwytysą dozwolone*²⁹.
- (17) *Inny pocisk miłości trafił* w posła Joachima Brudzińskiego³⁰.

²⁴ Tenże, *Paradoksy polskiej polityki*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 227, s. A 13.

²⁵ Z. Krasnodębski, *Najpierw trzeba pokonać wrogów...*

²⁶ Tamże.

²⁷ G. Lakoff, M. Johnson, dz. cyt., s. 15.

²⁸ *Słownik języka polskiego PWN. L–P*, red. M. Szymczak, Warszawa 1995.

²⁹ P. Gociek, *Pociski miłości*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 287, s. A 2.

³⁰ Tamże.

- (18) „Nadchodzi front, zbliża się / Pocisk miłości zabija mnie” – śpiewała grupa T. LOVE nieświadoma, że kiedyś Polska wkroczy w *erę wojen miłości*³¹.
- (19) Szczęśliwie tamte czasy przeszły do historii, a przed nami epoka walki z korupcją za pomocą *miotaczy miłości* oraz *rozpylaczy zaufania*³².
- (20) Deklarujemy Ukraińcom *strategiczną miłość*, ale w praktyce postępujemy zupełnie inaczej³³.
- (21) Jego [Waldemara Kuczyńskiego – M. W.] słowa: „*anty-PiS-owska emocja* jest wartością, nie powinna wygasnąć, trzeba ją utrwalić” są oczywiście podszyte *głębką miłością*³⁴.
- (22) [Premier:] Mogę powiedzieć bezczelnie, że *strategia miłości*, jaką zaproponowałem, przyniosła efekty akurat w tej sprawie³⁵.
- (23) Bo kto może być *wrogiem miłości*? Tylko siewca *nienawiści*³⁶.
- (24) Ten pragmatyczny *sojusz miłośników władzy z PO i PSL* jest na najlepszej drodze do stworzenia czegoś w rodzaju polskiego frontu liberalno-instytucjonalnego³⁷.
- (25) Wyborcy są wciąż „*usypiani*” „*polityką miłości*” i świadomie realizowaną przez rządowych specjalistów od marketingu *strategią odwracania uwagi* od niecierobienia rządu³⁸.
- (26) Z kolei „Der Spiegel” w artykule *Strategia miłości* drukuje takie słowa: „Po ponad pół roku ustawicznych uśmiechów Polacy *żądadają od Tuska czynów*”³⁹.
- (27) [...] w Polsce *zwyciężyła miłość*. I to *do wroga, wroga politycznego*⁴⁰.
- (28) *Miłość* przyjdzie potem, gdy *pokona się wrogów miłości* – tych „wyjców”, którzy nie potrafią uszanować pogardzających nimi autorytetów⁴¹.

Powyższe cytaty pokazują, że nie można oderwać „języka miłości” od politycznej retoryki, której charakterystycznym elementem jest metaforyka wojenna. Dowodzi to tego, iż słownikowa definicja słowa *miłość* przestaje być wyczerpująca w opisywaniu rzeczywistości politycznej. Dokładnie ilustruje to przykład (16), w którym *miłość* jest konceptualizowana poprzez odniesienie do wojny. Dlatego też *wszystkie chwytły są w niej dozwolone* (16), orężem polityków stają się *pociski* i *miotacze miłości* (17, 19) oraz *rozpylacze zaufania* (19), a walka polityczna opiera się o *strategię* (20, 26) *sojuszników* (24), której rezultatem ma być pokonanie *politycznego wroga miłości* (27, 28) – siewcę *nienawiści* (23). Warto zauważyć, że przytoczone zdania (25) i (26), oprócz części asertywnej, zawierają presupozycje semantyczne,

³¹ Tamże.

³² P. Gabryel, *Pomnik Zbigniewa Ziobry*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 14, s. A 2.

³³ E. Glapiak, *Rząd i bank centralny muszą zacząć mówić jednym głosem*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 41, s. B 9.

³⁴ M. Szuldrzyński, *Strachy na Lechy – i Jarosławy*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 45, s. A 19.

³⁵ B. Waszkielewicz, A. Gielewska, *Tusk: To jest strategia miłości*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 76, s. A 4.

³⁶ P. Gociek, *Platforma na wiele lat*.

³⁷ Tamże.

³⁸ J. Lichočka, *Panie premierze, szkoda Polski!*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 144, s. A 2.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ P. Lisicki, *Postępy cywilizacji miłości*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 279, s. A 11.

⁴¹ Z. Krasnodębski, *Najpierw trzeba pokonać wrogów...*

będące źródłem ich „aksjologicznej interpretacji”⁴², to znaczy w sposób implicytny przekazują informacje podlegające wartościowaniu przez odbiorcę. W pierwszym zdaniu *miłość* wzbudza negatywne asocjacje u czytelnika, który postrzega ją jako narzędzie do odwrócenia uwagi od realnych działań rządu. Fakt, że odbiorca przekazu jest usypiany, pozwala w strukturze metafory POLITYKA MIŁOŚCI TO WOJNA wyodrębnić subkategorię: MIŁOŚĆ TO BROŃ, gdzie pojęcie „miłość” jest konceptualizowane jako *gaz usypiający*.

Podobną interpretację sugeruje zdanie (28). W tym przypadku wojenna *strategia miłości* polega na prezentowaniu przyjaznym wizerunkowi partii. Jednak i tym razem jest ona odczytywana negatywnie, za przyczyną wyrazu *żądataj*. Znaczenie to implikuje, iż odbiorca nie oczekuje od premiera miłości i uśmiechów, lecz działań, których do tej pory nie doświadczył.

Presupozycje semantyczne przytoczonych komentarzy są sprzeczne z asocjacjami wzbudzonymi przez pojęcie „miłość”. Fakt, że podstawową funkcją metafory pojęciowej jest „funkcja wyjaśniająca” i „ułatwiająca zrozumienie”⁴³, wskazuje, że konceptualizacja POLITYKI MIŁOŚCI poprzez domenę WOJNY wyjaśnia jej naturę w sposób najbardziej satysfakcjonujący.

Donald Tusk, deklarując w swoim exposé *miłość* w życiu publicznym, odniósł się do biblijnego znaczenia pojęcia (patrz: *Hymn o miłości*), nawiązując do słów Jana Pawła II, w następujący sposób:

A Ojciec Święty powiedział w Sopocie: „Ale pamiętajcie też, że nie ma solidarności bez m i ł o ś c i”. I ja wiem, że niektórzy na tej sali czasami uśmiechają się, wątpiac w to, że te słowa mają głęboki sens. Ja wierzę, bardzo wierzę w sens tych słów. I wiem jedno: prędzej czy później i wy w sens tych słów uwierzycie, bo one naprawdę mają głęboki sens⁴⁴.

Odwołanie się do wartości *miłości* chrześcijańskiej w wypowiedziach polityków pozwala wyeksplikować szczególną projekcję metaforyczną: POLITYKA TO MIŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA, która częściowo, lecz koherentnie strukturalizuje metaforę POLITYKA TO MIŁOŚĆ. Oto przykłady konceptualizacji pojęcia „miłości” w odniesieniu do „miłości chrześcijańskiej”:

- (29) Mirosława Grabowska: To, czego bym życzyła tej ekipie i w ogóle nam wszystkim, to żeby spróbować ten *odświętny język miłości* [...] przełożyć na myślenie w kategoriach dobra wspólnego, ale konkretnie⁴⁵.
- (30) W opinii Eryka Mistewicza, specjalisty od PR, główni stary spinnersi premiera: Rafał Grupański, Agnieszka Liszka i Tomasz Arabski, konstruuja dla niego *opowieść o cudzie*, która przypomina *dobrze skrojoną mszę*. I cały czas tę *opowieść* podgrzewają. Raz jest o *cudzie miłości*, innym razem o *cudzie porozumienia*⁴⁶.

⁴² A. Kiklewicz, M. Prusak, *Pragmatyczne aspekty teorii metafor pojęciowych (przy szczególnym uwzględnieniu metafor politycznych w polskich tekstach prasowych)*, „Respectus Philologicus” 2006, nr 9(14), s. 20–30.

⁴³ O. Jäkel, *Metafory w abstrakcyjnych domenach dyskursu. Kognitywno-lingwistyczna analiza metaforycznych modeli aktywności umysłowej, gospodarki i nauki*, Kraków 2003, s. 44.

⁴⁴ D. Tusk, „Rzeczpospolita” 2007, nr 275, s. A 4.

⁴⁵ J. Lichočka, *Platforma zniaczeje!*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 299, s. A 16.

⁴⁶ M. Subotić, *Tusk jak dobrze skrojona opowieść*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 83, s. A 6.

- (31) Marek Suski: „Ludwik Dorn jest znany z różnych barwnych stwierdzeń. Wszyscy pamiętamy wykształciuchów, ścierwojadów, a teraz jest susłojacja... To się wszystko wpisuje w tę *nową księgę miłości do bliźniego*, tę *kamasutrę*, którą Ludwik pisze w swoim blogu”⁴⁷.
- (32) Najwyższa pora, by Donald Tusk porzucił *politykę miłości*. Dość *nadstawiania policzków* i pokazywania *dobrej woli*. Z tego nic dobrego nie wyniknie, o czym przekonał się Stefan Niesiołowski, inny obdarzony gołęmbim sercem polityk. Ten, biedaczysko, w nagrodę za *pokorę*, spokój i prawdziwie *chrześcijańską życzliwość wobec bliźnich* raz po raz ciągnany jest po sejmowych komisjach etyki⁴⁸.
- (33) Donald Tusk stanął przed dramatycznym wyborem: albo *miłość*, albo obiecany cud. Albo *cierpliwe znoszenie zniewag*, albo cieplejsza woda w kranach⁴⁹.
- (34) Od Platformy autor [Waldemar Kuczyński] nie oczekuje jednak *miłości* czy *miłosierdzia*. Obowiązkiem Donalda Tuska jest całkowite zniszczenie Prawa i Sprawiedliwości⁵⁰.
- (35) Tusk otoczony przez niewłaściwych ludzi?! To żart czy nieoczekiwana zmiana poglądów *apologety Rzeczypospolitej Miłości* [o Tusku – M. W.]⁵¹.

Przypuszczać by można, że próba konceptualizowania pojęcia „polityka” w odniesieniu do najważniejszej wartości chrześcijańskiej będzie pozytywnie wpływała na wizerunek polityków. Innymi słowy, konceptualizacja powinna korelować z hipotetyczną przestrzenią amalgamatu „polityka miłości”. Jednakże tak nie jest, ponieważ opinia publiczna zauważa, iż deklarowana miłość nie przekłada się na aktywność polityków. Przedstawia to opinia Mirosławy Grabowskiej (zdanie 29), która sugeruje, że politycy mówią o miłości zamiast skupić się na pracy. Co więcej, intertekstualność w zdaniu (30) implikuje postrzeganie polityki rządu w kategoriach biblijnej paraboli. Oznacza to rozumienie jej jako przemyślanej opowieści, o czym świadczy porównanie do *dobrze skrojonej mszy*, a nie jako realnego działania. Na tej podstawie wyodrębnić można kolejne metafory strukturalne: POLITYKA MIŁOŚCI TO BIBLIJNA OPOWIEŚĆ oraz POLITYKA MIŁOŚCI TO NABOŻEŃSTWO.

Warto zauważyć, że wszystkie komentarze wykorzystujące metaforykę religijną służą ironizowaniu. Jasno demonstruje to zdanie (32), w którym Stefan Niesiołowski, słynący z obraźliwych komentarzy na temat polityków opozycyjnych, został ironicznie opisany jako człowiek o cechach wyróżniających wzorowego chrześcijanina.

Metaforyka biblijna stała się narzędziem krytyki politycznej wśród polityków partii opozycyjnych. W zdaniu (31) Marek Suski określa politykę miłości mianem *nowej księgi biblijnej*, którą z kolei porównuje do Kamasutry, uwypuklając w domenie „miłości” aspekt cielesny, co deprecjonuje jej wartość. W zdaniu (35) premier określony został mianem „apologety”, przez co

⁴⁷ A. Sopińska, *Ludwik Dorn szkodzi partii swoimi wypowiedziami*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 11, s. A 6.

⁴⁸ P. Lisicki, *Albo miłość, albo cud*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 28, s. A 12.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ M. Szuldrzyński, *Strachy na Lechy...*

⁵¹ P. Gabryel, *Polish fiction*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 75, s. A 2.

rozumie się, iż Donald Tusk to obrońca swojej wizji politycznej. Powodem, dla którego musi jej bronić, jest zapewne brak akceptacji owej idei politycznej wśród opinii publicznej, która zamiast deklarowanych wartości oczekuje reform, na co wskazuje zdanie (33). Z kolei zdanie (34) implikuje, że pojęcie „miłość” nie może funkcjonować w polityce rządu, ponieważ jego prymarnym zadaniem powinno być wyeliminowanie PiS-u ze sceny politycznej.

Mogłoby się wydawać, że wprowadzenie metaforyki religijnej do dyskursu politycznego powinno się było spotkać z akceptacją opinii publicznej i komentatorów politycznych. Jednakże odwoływanie się do pojęcia „miłość” w stosunkowo krótkim czasie stało się narzędziem ironii i wytykania błędów ekipie rządzącej. Ciekawe jest to, iż w zebranych materiale nie znalazły się żadne metafory, które by obrazowały pozytywne aspekty działań PO. Być może związane jest to z wysokimi wymaganiami stawianymi politykom przez społeczeństwo – jeśli chodzi o sferę wartości moralnych i religijnych.

Nie zmienia to jednak faktu, że wyraz *miłość* został włączony do języka politycznego, a jego znaczenie uległo stopniowej przemianie. Początkowo słownikowa i potoczna wartość semantyczna pojęcia została odzwierciedlona w metaforze POLITYKA TO MIŁOŚĆ, z tą różnicą, iż obiektem politycznej miłości stał się polityk, wyborca oraz władza. Co więcej, metafora ta została rozszerzona do postaci POLITYKA TO MIŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA – w celu odwołania się do wartości religijnych Polaków, lub do wręcz odmiennej z aksjologicznego punktu widzenia postaci POLITYKA MIŁOŚCI TO WOJNA. W dyskursach publicznych (najczęściej – dziennikarskich) realizacji językowej zarówno pierwszej, jak i drugiej metafory pojęciowej towarzyszy wartościowanie ironiczne, co jeszcze raz dowodzi, że współczesny język wypowiedzi dziennikarskiej zasadniczo zdystansował się wobec języka polityki.

Summary

Semantic transfusion of the lexeme *miłość* (*love*) in the light of cognitive linguistics

This article presents the semantic transfusion of the lexeme *miłość* which was incorporated in political language during last Polish parliamentary elections in 2007, and since then the word has performed new functions in the context of wielding power. The analysis of the linguistic material, excerpted from articles published in “Rzeczpospolita”, proved that the word *love* has undergone a gradual semantic evolution. Although the dictionary and colloquial meaning of the lexeme is realized in political comments, the concept LOVE has been additionally enriched with certain elements of the concepts CHRISTIAN LOVE and WAR. Besides, the analysis shows that none of the expressions including the word *love* serves to describe positive aspects of the government’s activity and, moreover, making references to love is a tool for irony. This research is conducted on the basis of cognitive semantics. Such tools as base, profile, conceptual amalgam and metaphor proved indispensable for the analysis and for drawing the conclusions.

Miłosz Babecki

Problematyka zakłóceń w komunikowaniu reklamowym w procesie planowania mediów

Słowa kluczowe: norma komunikacyjna, planowanie mediów, media niestandardowe

Key words: media planning, ambient media, push and pull advertising

Działania określane wspólnym mianem jako planowanie mediów są determinowane w szczególności obecnością dwóch podmiotów. Podmioty te, z jednej strony klienci oraz kupujący media, z drugiej zaś beneficjenci ich starań, sytuują się w modelu komunikacyjnym po przeciwnych stronach. Ów model, powiązany w tytule artykułu z odmianą komunikowania reklamowego, ma charakter szczególny. Trudno bowiem opisywać go, posługując się w pełni pojęciem sprzężenia zwrotnego. Pośród licznych celów projektowanych w procesie planowania mediów nie zawsze zakup produktu czy korzystanie z usługi muszą być tożsame z komunikatem zwrotnym, będącym efektem reakcji na spot reklamowy upubliczniony w telewizji, w radiu czy inny materiał dostępny w wersji wydawniczej, takiej choćby jak billboard, stand, insert czy ulotka. Dlatego też sama reakcja na przekaz rejestrowana przez odbiorcę na płaszczyźnie afektywnej¹ (identyfikowalna również w potencjalnym badaniu opinii konsumenckiej) może pełnić funkcję informacji zwrotnej.

W znaczeniu, w jakim analizie zostanie poddana podjęta tu problematyka, strategicznym celem w procesie planowania mediów jest kreowanie świadomego odbioru komunikatów o produktach i usługach – reklamowanych za pośrednictwem mediów komunikowania masowego – połączone z aktem twórczym². Świadomość odbiorcy w kontakcie z przekazem reklamowym ma charakter kluczowy dla późniejszego formowania się postawy konsumenckiej. W podobnej sytuacji staje się ono obiektem działań media planerów.

Audytoryum zdradza zainteresowanie konkretną tematyką, będącą efektem ewoluujących potrzeb. Wybiera programy telewizyjne oraz drukowane magazyny, oczekując, iż interesujące je informacje zaspokoją ciekawość, dotyczącą deklarowanych potrzeb. [...] Czasem jednak audytoryum pragnie poświęcić

¹ Stosowne pomiary reakcji, nieograniczone wyłącznie do poziomu afektywnego, lecz obejmujące także poziomy: kognitywny oraz wolitywny, prowadzili John Leckenby i Nugent Wedding. Por. R.D. Wimmer, J.R. Dominick, *Mass media. Metody badań*, tłum. T. Karłowicz, Kraków 2008.

² Por. J.Z. Sissors, R.B. Baron, *Advertising Media Planning*, New York 2002, s. 34–35.

więcej czasu rozrywce telewizyjnej, oglądając ulubione programy lub oczekując na ich emisję³.

Widz pochłonięty odbiorem konkretnych treści może zareagować na oferowany mu komunikat reklamowy niezgodnie z intencją reklamodawcy. Stąd też w procesie planowania mediów istotne miejsce winna zajmować problematyka efektywności, także innowacyjności, zarówno na płaszczyźnie kreacji i strukturyzowania zawartości komunikatu reklamowego, ale także w odniesieniu do strategii jego lokowania⁴ w bloku reklamowym, jak i poza nim. Ostatnia z poruszonych kwestii ma znaczenie w przypadku odbiorców, których sposób recepcji nie ogranicza się do odbioru treści emitowanych wyłącznie w jednym kanale telewizyjnym. Tacy użytkownicy telewizji nieprzerwanie flippują – wędrują po kanałach, motywowani pragnieniem kontaktu z coraz bardziej bodźcotwórczymi formami. Jeśli jednak uznają, że nie osiągnęli satysfakcji, wówczas mogą wybrać innego typu kontakt z oferowanymi komunikatami medialnymi, polegający na grazowaniu. Kwintesencją tej aktywności jest wysiłek koncentracji uwagi na treściach dostępnych w wielu kanałach telewizyjnych niemal jednocześnie⁵.

Opisana sytuacja, warunkująca jeden z typów uczestnictwa w odbiorze, stanowi wyzwanie dla osób odpowiadających za proces planowania mediów, nieważne, czy będzie on ograniczony tylko do zakupu czasu antenowego bądź powierzchni reklamowej, czy zintegrowany z działaniami kreatywnymi. Dzieje się tak, ponieważ w komunikowaniu reklamowym prezentowane produkty i usługi oraz media pozostają w relacji, dla której jakkolwiek naruszający ją czynnik uznawany będzie za deformujący i stwarzający jeśli nie bezpośrednie zagrożenie, to utrudniający odbiór. Znaczące zatem dla omawianej problematyki jest stanowisko przyjęte przez Helen Katz. Proponuje ona, by relację pomiędzy mediami wykorzystywanymi w procesie planowania kampanii reklamowych, realizowanymi już strategiami reklamowymi oraz charakterystycznymi cechami grup docelowych ujmować, posługując się diagramem Venna. Zdaniem H. Katz, skuteczna strategia reklamowa dotyczy działań pozycjonujących przekaz w polu wspólnym dla zainteresowań dysponenta marki, specjalistów odpowiadających za proces planowania mediów oraz konsumenta⁶. Ważny dla wska-

³ Tamże, s. 39.

⁴ Użyte pojęcie nie ma związku z problematyką product placement. Odnosi się do pozycjonowania spotów w siatce programowej nadawcy telewizyjnego.

⁵ Z opisanym modelem interakcji wiążą się określone, negatywne konsekwencje, na które uwagę zwracają Ken Burtenshaw, Nik Mahon i Caroline Barfoot: „przeciętny człowiek styka się z tysiącami reklam dziennie, więc nasz komunikat musi się przedostać przez ogromny wirtualny »szum«. Jest bardziej prawdopodobne, że czytelnicy lub widzowie zapamiętają jeden silny powód do zakupu produktu niż całą listę innych rzeczy, które może im on zaoferować” (K. Burtenshaw, N. Mahon, C. Barfoot, *Kreatywna reklama*, tłum. H. Król, Warszawa 2007).

⁶ Por. H. Katz, *The Media Handbook. A Complete Guide to Advertising, Media Selection, Planning, Research, and Buying*, New York, 2007. „Zarówno komunikowanie reklamowe, jak i planowanie mediów wymaga pełniejszego zrozumienia procesów identyfikowania się konsumenta z marką oraz mediami, występującymi w funkcji kanałów informacji. Relację tę zna-

zanych trzech grup podmiotów komunikat to jedyny element integrujący. Zarówno w tytule artykułu, jak i w toku dotąd prowadzonych rozważań uobecniona została jednak kwestia identyfikowania czynników zakłócających, bezpośrednio lub pośrednio koncentrujących uwagę na odstępstwach od wieloaspektowo postrzeganej normy komunikacyjnej. Ma ona jednak złożoną charakterystykę. Uzależniona jest od przyjmowanej optyki badawczej, powiązanej z kompetencjami nadawców (prymarnych i wtórnych) oraz odbiorców. To, co w przestrzeni mediów komunikowania masowego, w telewizji czy Internecie, zgodne jest z interesem nadawcy, odbiorca interpretuje jako czynnik dezorganizujący odbiór preferowanego przekazu. Zatem wektor strategii maksymalizującej korzyści właściwe kompetencjom odbiorcy wskazuje kierunek przeciwny w stosunku do kierunku wektora opisującego maksymalizację korzyści nadawcy (dysponenta marki lub usługi). Przykładem niech będą przywoływane poniżej działania, ujęte w raporcie poświęconym niestandardowym formom reklamowym wdrażanym w ogólnopolskich telewizyjnych pasmach nadawczych.

Użytkownik flippujący lub grażujący⁷ w poszukiwaniu atrakcyjniejszych treści migruje pomiędzy konkurencyjnymi ofertami programowymi, zniechęcony – często nie tylko w jego opinii – wydłużonymi ponad miarę blokami reklamowymi, dezorganizującymi procesy poznawcze. Studia nad zachowaniami potencjalnych konsumentów, czerpiących wiedzę o produktach i usługach z telewizyjnego ekranu, przekonują, że przyszli klienci zdecydowanie odrzucają przekazy oparte na mechanizmach typu „push”. Reklama tego typu, tradycyjna, zaczyna być postrzegana przez konsumentów jako treść inwazyjna i wroga. Jej odbiór nie jest bowiem wynikiem specyficznej negocjacji, lecz dominacji. „Uderza [ona] bezpośrednio w konsumenta i próbuje przekonać go do zakupu produktu lub usługi”⁸. Strategii ucieczki musi wobec tego towarzyszyć i towarzyszy, co wynika z oferty handlowej, kontrstrategia ponownego pozyskiwania widza dezertera, przybierająca dwojaką postać. Może to być specyficzny wyścig, próba sił przypominająca planszową grę o nazwie „Owca i wilki”. Widz „owca” postawiony będzie prędzej czy później w sytuacji braku wyjścia i zmuszony do kontaktu z reklamą. Innym wariantem jest wykorzystanie schematu konstrukcyjnego typu „pull”. Jego istota polega nie na przymusie, lecz na wywołaniu zainteresowania oraz, poprzez jego podtrzymanie, sprowokowaniu odbioru. Zarówno pierwsze, jak i drugie działanie wymaga zachowań niestandardowych. Synonimicznie stosowane w literaturze przedmiotu pojęcie

komicie ilustruje diagram Venna. Niektóre agencje reklamowe, a także dysponenti reklamy zrozumieli, że tendencje ujawnione w minionych latach, w przestrzeni reklamowej, zrewolucjonizowały strategie planowania mediów. Podejmowane działania przestały być realizowane w odniesieniu tylko do dwóch kręgów w diagramie. Obecnie dotyczą tego, co znajduje się w polu wspólnym trzech kręgów” (tamże, s. 4; tłum. M. Babecki).

⁷ Zob. T. Miczka, *Epidemia narcyzmu. O przyczynach, objawach i skutkach „choroby medialnej”*, w: *W lustrze. Wizerunek mediów własny*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wrocław 2002.

⁸ Zob. K. Ratnicyn, *Najlepsza na świecie reklama w klozecie?*, „Marketing&more” 2008, nr 5, s. 45–48.

ambientu koresponduje ściślej ze strategią typu „pull”. Upostaciowieniem jej przeciwieństwa – mechanizmem typu „push” – jest idea road blockingu standardowego lub niestandardowego. W istocie, jak sugeruje nazwa oferowanej usługi reklamowej, zamiarem nadawcy jest „zablokowanie” drogi „ucieczki”, czyli uniemożliwienie uniknięcia kontaktu z komunikatem reklamowym. W road blockingu standardowym migrujący telewizyzista styka się z identycznymi przekazami reklamowymi obecnymi w paśmie nadawczym konkurujących nadawców, o interwale od kilku do kilkunastu sekund. W niestandardowym, zwanym również precyzyjnym, emisja spotu jest emisją synchroniczną, przy czym rosnąca ilość potencjalnych, synchronizowanych kanałów telewizyjnych nie stanowi obecnie przeszkody⁹. Dowodem niech będzie inicjatywa niemieckiego domu mediowego Craft, którego pracownicy podjęli ryzyko przeprowadzenia kampanii „blokowania ucieczki”, jednocześnie angażując w to kilka kanałów dostępnych na tamtejszym telewizyjnym rynku medialnym¹⁰, w czasie największej oglądalności, po wieczornym serwisie informacyjnym. Pomysłów „przyłapania” widza, zaskoczenia go emisją reklamy, jest więcej. Do popularnych, lecz przez to uznawanych za coraz bardziej oczywiste, należą wyjścia poza blok reklamowy. W Polsce poprzedza się je screenem z informacją o „ogłoszeniu płatnym”. Jednakże nawet w przypadku najbardziej nowatorskiej idei typu „push” dostrzega się postępującą habituację, co czyni koniecznym albo odświeżanie upowszechniających się, stosowanych dotąd rozwiązań, albo wdrażanie form nowych, postrzeganych jako niestandardowe.

Strategią ponownego aktywizowania uwagi jest pomysł wykorzystywania mechanizmu określanego jako „move split”. Stosownych doświadczeń i inspiracji kolejny raz dostarczyć mogą zachodni sąsiedzi Polski:

W spocie reklamującym środki czystości Leifheit, pokazywanym w ProSieben, bezpośrednio po ujęciach zapowiadających popularnonaukowy program „Galileo” i magazyn telewizyjny „Sam”, w studiu pojawia się mężczyzna, który od środka czyści ekran telewizyjny¹¹.

Za sprawą wzmiankowanego efektu habituacji oraz ewoluującego, w trudnym do przewidzenia kierunku, modelu interakcyjności w układzie: użytkownik – media komunikowania masowego, determinowanego postępem technologicznym tak zwanych nowych mediów, obserwować można zmieniające się podejście marketerów do procesu, jakim jest „media planning”. W ich świadomości postawa „tradycyjna”, polegająca na określaniu budżetu finansowego kampanii reklamowej rzutuującego na realizowane przedsięwzięcia, w tym zarówno na treść przekazu, jak i zaangażowane media, jest nieadekwatna do realiów oraz pragmatyki działań konkurencji. Ta zaś w reklamę, czy nazwać ją niestandardową, czy wyróżniającą się,

⁹ Por. G. Hankus-Matuszek, *Sponsoring, Product Placement, Road Blocking, Vertical, Bumper*, „Brief” 2005, nr 75, s. 65, 66.

¹⁰ Por. K. Domagała-Pereira, *Czytelnik ociera łzę*, „Press” 2008, nr 10, s. 103.

¹¹ Tamże.

inwestuje środki, których nie można lekceważyć. W 2007 roku, według raportu sporządzonego przez firmę Nielsen Media Research, wydatki poniesione na ten typ komunikacji z klientem sięgnęły kwoty 732 mln euro¹². Wydatkowane środki pozwalają media planerom oraz zespołom kreatywnym odpowiadać na życzenia zlecniodawców. Ci zaś żądają, by tradycyjne medium, jakim jest telewizja, było nośnikiem nietradycyjnych form podawczych, wpływającym pozytywnie na charakterystykę prezentowanych treści. To kolejny paradoks dotyczący zjawiska deformacji komunikacyjnej, powiązany ze specyfiką telewizji. Medium powszechne, masowe, zatem niekierunkowe, gdyż docierające do odbiorcy bez względu na jego wiek, wykształcenie, status majątkowy, światopogląd, ma w założeniu przekazywać komunikaty, które zapadając w pamięć konsumenta, wpływałyby na jego zachowania stymulująco, w pozytywnym sensie. W konsekwencji priorytetowe w dziedzinie planowania mediów staje się nie strategiczne działanie *sensu largo*, lecz warunkowane nakazem daleko posuniętej efektywności. W związku ze zmieniającymi się realiami rynkowymi oraz kulturowymi uległo zmianie nawet odczytanie znaczeń przynależnych w planowaniu mediów pojęciu efektywności. Stało się tak w wyniku tego, co niektórzy analizujący rynki reklamowe nazywają ślepotą reklamową. Zjawisko to

cehuje się ignorowaniem, pomijaniem wszelkich treści, które namawiają do zakupu lub skorzystania z jakiejś usługi, oferty. Wielkie oraz małe firmy wydają coraz więcej funduszy, aby wyróżnić się z tłumu wielu marek i dotrzeć z własnym przekazem do jak największej grupy docelowej. Powstają nowe formy komunikacji, mające na celu pozwolić dłużej pozostać w świadomości konsumentów¹³.

„Ślepotą reklamową” stała się przyczyną mniejszego respektowania nakazu ekonomicznego gospodarowania finansami w planowaniu mediów¹⁴, przy jednoczesnym intensyfikowaniu działań na rzecz dwóch pozostałych

¹² Tamże.

¹³ D. Trzeciak, *Komunikacja non-standard*, „Visual Communication” 2009, nr 1, s. 44.

¹⁴ Pośród nowych form gospodarowania przestrzenią reklamową wskazuje się na formy już obecne w Polsce, między innymi „sky outdoor”, czyli „wielki format reklamowy podniesiony w powietrze” (cyt. za: M. Szaciłło, *Gra w zaskoczenie*, „Marketing&more” 2009, nr 10, s. 27). Inne, jeszcze bardziej innowacyjne rozwiązanie to drukowanie informacji o produktach i usługach na płatkach kwiatów: „[Natalia – przyp. M. B.] Malińska poszerzyła zakres usług swojej firmy o ofertę »Słowa między płatkami«. Nadruk reklamowy na płatkach kwiatów jest adresowany przede wszystkim do branży informatycznej, restauracyjnej, finansowej, eventowej oraz na potrzeby administracji publicznej. – Treść nadruku na róży na długo zapada w pamięć. Co więcej, chce się pokazać taką różę znajomym, poszerzając tym samym oddziaływanie reklamy” (tamże). Wyjątkowym, jeśli idzie o koncept, przede wszystkim jednak o zastosowaną technologię, okazał się pomysł stacji telewizyjnej CBS, której szefowie zainwestowali w ruchową reklamę – audio video – emitowaną na powierzchni miniaturowych ekranów telewizyjnych zaimplementowanych na stronach papierowego magazynu „Entertainment Weekly”. Specjalna edycja pisma ukazała się na rynku wydawniczym w USA 18 września 2009 roku. Zob. D. Cieślak, *Reklamy video w papierowych gazetach?*, [online] <http://technologie.gazeta.pl/technologie/1,82008,6945033,Reklamy_wideo_w_papierowych_gazetach_.html>, dostęp: 15.10.2009.

warunków, czyli korzystności i skuteczności. Oczywiście nadal istotne pozostają wymogi związane z efektywną częstotliwością i zasięgiem. Niemniej jednak, na co zwraca uwagę Stephen Greyser w swej sześciostopowej analizie odpowiedzi konsumenta na reklamę, najistotniejszy zdaje się być obecnie etap początkowy: „pierwszy kontakt (wizualny i/lub słuchowy) jako okazja zwrócenia szczególnej uwagi”¹⁵ na komunikat reklamowy.

Wszelkie odstępstwa od normy komunikacyjnej są, paradoksalnie, jednym z efektów zachowania odbiorcy w odpowiedzi na adresowany do niego przekaz – czy będą to zjawiska habituacji, ślepoty reklamowej czy celowej kontestacji, połączone ze zjawiskami towarzyszącymi, takimi choćby jak flipping lub grazing. Czynniki je wywołujące będą uzależnione z jednej strony od uwarunkowań psychologicznych rzutujących na procesy percepcyjne, z drugiej zaś od pragmatyki działań realizowanych przez domy mediowe czy agencje reklamowe. W konsekwencji postępująca akceleracja w układzie: bodziec – reakcja przypominać będzie odmianę schematu znanego pod nazwą błędnego koła innowacji. Każda nadawcza innowacja determinować będzie konieczność wdrażania kolejnej. Ponadto w polu wspólnym diagramu Venna, przywoływanego przez Katz, znajdzie się nie sam komunikat reklamowy, lecz towarzyszący mu wyłącznie problem odbioru. Dysponenci marki oraz specjaliści planujący media będą dążyć do projektowania technik coraz skuteczniejszego angażowania uwagi widza. Ten zaś po upływie określonego czasu, zależnie od reakcji osobniczych, nieuchronnie wykształci reakcje obronne.

Problematyka odbioru, czy nazwać ją wymuszeniem tolerancji na treść reklamową, czy przekonaniem połączonym z kształtowaniem określonych potrzeb i późniejszym informowaniem o sposobie ich zaspokajania, koresponduje z problematyką odstępowania od normy komunikacyjnej, polegającego na jej naruszaniu bądź łamaniu. Jak stwierdzono uprzednio, jej pojmowanie zależy od zajmowanego w modelu komunikacyjnym miejsca i charakteryzujących go, często rozbieżnych, interesów. W zależności od zamysłu kreacyjnego istotą odstępstwa może być opieranie całej strategii reklamowej na niedopowiedzeniu. Wówczas walor informacyjny komunikatu odnosi się nie do pojedynczego spotu, lecz do jego ciągu. Odbiorca występuje zatem w roli tego, który winien podążać tropem kolejnych reklamowych odsłon, tak by w finale zostać wyposażonym w niezbędne dane dotyczące funkcjonalności produktu lub usługi. Wykorzystanie podobnego schematu pozwala mówić o „reklamie drażniącej”, zwanej teaserową. Bez względu na kanał informacyjny – począwszy od telewizji, przez inne formy, na ulotce skończywszy, komunikat ma tu postać specyficznej łamigłówki, której rozwiązanie wymaga podjęcia samodzielnych działań albo też konsekwentnego podążania za rozwijającą się fabułą¹⁶.

¹⁵ J. Beliczyński, *Planowanie mediów w zarządzaniu reklamą*, Kraków 1999, s. 169.

¹⁶ Por. M. Ślużyński, *Nowe sposoby kreacji*, „Visual Communication” 2008, nr 11, s. 42.

Stosowanie rozwiązań teaserowych może jednak być postępowaniem ryzykownym. Jest to niewątpliwie przedsięwzięcie o charakterze sekwencyjnym. Nie wystarczy bowiem emisja czy edycja jednego tylko epizodu, jednej tylko odsłony, gdyż założenie minimalne przewiduje rozwinięcie w kontynuacji. Dodatkowo decyzja dotycząca wykorzystania „reklamy drażniącej” obarczona jest niebezpieczeństwem związanym z zachowaniem potencjalnego konsumenta, który – występując w roli odbiorcy – musiałby w stosunkowo niewielkich odstępach czasu zetknąć się ponownie z przekazem. Jeśli kampania ma charakter launchingowy i dotyczy wprowadzenia nowego produktu na rynek, kontakt z teaserem może umknąć uwadze lub zostać zlekceważony. Profil demograficzny poszczególnych grup docelowych, w szczególności odbiorców dynamicznych, którzy nawyki wynikające z kontaktu z medium, jakim jest Internet, przenoszą na płaszczyznę kontaktu z telewizją, determinuje realizację strategii reklamowych, w toku planowania których założono zanegowanie kompetencji komunikacyjnych odbiorcy. Istotne jest jednak to, czy założenie dotyczy wszystkich czynników warunkujących tego rodzaju kompetencje, czy tylko niektórych. Najczęstszą praktyką jest występowanie przeciwko czynnikom semantyczno-syntaktycznym, z którymi wiążą się: wiedza i umiejętności operowania określonymi kodami, subkodami bądź językami. Niekiedy reklamowy koncept polega na „wyłączeniu” czynnika pragmatycznego, warunkującego z kolei kompetencje komunikacyjne opisujące interakcje zależne od przestrzegania norm społecznych i przyjmowanych oraz upowszechnianych wzorów zachowań. Wreszcie wskazać też można na koncepty dotyczące czynników sprawności, takich jak stopień biegłości w posługiwaniu się środkami komunikowania czy zdolności do wytwarzania przekazów różnego typu¹⁷.

Występujące w komunikowaniu reklamowym zaplanowane interferencje coraz częściej wykraczają poza kontekst ludyczny bazujący na zróżnicowanych typach komizmu i wykorzystywane są w projektowaniu licznych, mających charakter przewencyjny, kampanii społecznych. Podobne zjawisko zostało odnotowane w polskim systemie medialnym w odniesieniu do inicjatyw zorientowanych choćby na poprawę bezpieczeństwa w ruchu drogowym, szczególnie w okresie wakacyjnym. Rewolucja estetyczna i kompozycyjna dokonała się jednak nie tyle w efekcie ewaluacji strategii, ale w kontekście publikowanych w serwisach społecznościowych, takich jak YouTube, materiałów pochodzących od nadawców zagranicznych.

Zwykle jednak koncepcyjne piętrowanie barier, generowanie zakłóceń, stwarzanie nieprzewidzianych trudności odbiorczych dotyczy sytuacji, w których komunikuje się:

coś bez adekwatnego odniesienia do szeroko rozumianej rzeczywistości, [...]
coś komuś, kto, mając inne kompetencje językowe, z założenia nas nie rozumie

¹⁷ Por. M. Mrozowski. *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*, Warszawa 2001.

(na przykład w sytuacji skrajnych różnic międzykulturowych)¹⁸, za dużo, niejako „ponad potrzebę”, [...] coś zakładając [pozornie – przyp. M. B.], że i tak ta wypowiedź raczej do nikogo nie dotrze lub nie wiedząc, do kogo dotrze, coś [pozornie – przyp. M. B.] bez oddźwięku – „do samych siebie”, coś [pozornie – przyp. M. B.] „bez znaczenia” – czyli bez wartości komunikacyjnej¹⁹.

W cytowanych fragmentach celowo wyakcentowano pozór działań, gdyż uprzednio dysponenti precyzyjnie zdefiniowali, kto będzie adresatem komunikatów o specyficznym natężeniu i estetyce. Na nich bowiem opiera się zaprojektowane działania reklamowe. Za przykład niech posłużą kampanie towarzystw ubezpieczeniowych. W spotach agencji czy rodziny ubezpieczonych przepraszają za brak skuteczności w przekazywaniu dostatecznych informacji o produkcie. Naprawiając swój błąd, śpiewem na ulicy czy przyznaniem się do winy na spotkaniu grupy wsparcia, pozyskują „nieświadomie” nowych klientów. Efektywność w procesie planowania mediów, co trzeba podkreślić, jest odwrotnie proporcjonalna do efektywności w komunikowaniu interpersonalnym i masowym. W licznych przykładach dostrzegalnych w polskim systemie masowego komunikowania odnajdzie odbiorca niezwykle dużo dowodów naruszeń reguł sformułowanych przez Herberta Grice’a czy Geoffreya Leech’a²⁰. Jeśli postulaty pierwszego z teoretyków konfrontować z mediową i reklamową pragmatyką, w szczególności odnoszącą się do najdynamiczniej rozwijającego się sektora usług teleinformatycznych, jasne jest, że poważnemu i systematycznemu zaburzaniu ulegają zasady kooperacji komunikacyjnej (zarówno obrazowanej w spotach reklamowych, jak i warunkującej przebieg interakcji w układzie nadawca komunikatu – odbiorca będący konsumentem). Stratedzy reklamowi celowo destrukcyjnie przeto:

„zasadę ilości” (mówiąca, aby wkład w komunikację zawierał tylko tyle informacji, ile potrzeba dla aktualnych celów wymiany), „zasadę jakości” (sugerującą, aby nie wypowiadać tego, do czego stwierdzenia nie ma podstaw, co nie jest prawdą w przekonaniu wypowiadającego się), „zasadę stosunku” (sugerującą, aby przekazywane informacje były właściwe, co do potrzeb i okoliczności aktu komunikacyjnego) oraz „zasadę sposobu” (sugerującą, aby komunikować się przejrzysto, czyli jednoznacznie, zwięźle i w sposób uporządkowany)²¹.

Obecność zakłóceń dostrzeżonych w modelu komunikowania reklamowego, w procesie planowania mediów – jeśli przywołać wciąż naruszane reguły Leech’a, w tym regułę zrozumiałości i poprawności, regułę spójności, wreszcie także ekonomiczności i ekspresyjności – jest jeszcze bardziej wyrazista. Odstępstwo od nich pozycjonuje, w świadomości odbiorcy,

¹⁸ Warto wskazać na wycofany z emisji spot reklamujący dżem Łowicz, w którym wykorzystano wizerunek i niedostateczne kompetencje językowe bohatera afrykańskiego pochodzenia, „mylącego” grzecznościowy zwrot powitalny „dzień dobry” z określeniem „dżem dobry”.

¹⁹ M. Golka, *Bariery w komunikowaniu i społeczeństwo (dez)informacyjne*, Warszawa 2008, s. 9–10.

²⁰ Por. tamże.

²¹ Tamże, s. 36.

przekaz, który jakże często jest niepoprawny językowo, dotyczy sytuacji, w której nadawca i odbiorca, uobecnieni w przekazie, komunikują na temat zjawisk, wydarzeń i osób niepozostających w żadnym związku przyczynowo-skutkowym, logicznym. Sam przekaz bywa ponad miarę ekspresyjny lub obrazuje zachowania, pod względem emocjonalnym, niespełniające interakcyjnego minimum²². W zdefiniowanym kontekście wymienić można kampanie reklamowe realizowane z myślą o produktach i usługach, takich jak oferowane przez: operatora telekomunikacyjnego Netia (ze spotem stylizowanym na popularne na początku lat dziewięćdziesiątych w Polsce cotygodniowe audycje z seansów hipnotycznych Anatolija Kaszpirowskiego), operatora wirtualnego „36 i 6” (ze spotem przybliżającym „nadludzkie możliwości” Turbodymomena), operatora telefonii komórkowej Plus (z cyklem spotów dedykowanych ofercie określanej jako „Rarka Plusa”, czy poprzedzającej ją wakacyjnej akcji przebiegającej pod hasłem „Letnie gawędy”²³). Przypomnienia wymagają również kampanie przygotowane na zlecenie koncernu Geronimo Martins²⁴.

Zaburzenia, przybierające postać licznych barier komunikacyjnych, w rzeczywistości pozamedialnej stanowiłyby istotną przeszkodę w efektywnym przekazywaniu i odbieraniu informacji o osobach, zjawiskach, przedmiotach czy stanach. W badaniach poświęconych eksplorowaniu przyczyn „psujących” komunikację interpersonalną wskazuje się na zaskakujące pomiary, z których wynika, że:

gdy jedna lub obie strony uczestniczące w rozmowie mają problem, którym trzeba się zająć, lub potrzebę, która powinna być zaspokojona, to ponad 90 procent czasu tej rozmowy zostaje strawione na stawianie barier²⁵.

Bariery uznane zaś za „reakcje wysokiego ryzyka” zawsze definiowane są jako negatywne²⁶. Tymczasem we wszystkich analizowanych dotąd przypadkach, sytuujących niniejsze rozważania w sferze działań osób odpowiedzialnych za proces planowania mediów, generowanie różnorodnych zakłóceń w modelu komunikowania reklamowego jest strategią pożądaną,

²² Por. tamże.

²³ Naszkicowana sytuacja, odegrana przez wykonawców z „Kabaretu Mumio”, oparta jest na dysonansie poznawczym i komunikacyjnym. Istota konceptu polega na niedostosowaniu gier aktywizujących do zdarzenia, jakim jest obóz integracyjny organizowany dla pracowników sieci Plus. Oferowane przez drużynowego sprawności nie pozwalają, niestety, wykorzystać 14 400 minut na połączenia, zatem – jak chcieliby organizatorzy obozu – uniemożliwiają nieskrępowane gawędzenie. Zaaranżowana sytuacja problemowa staje się mimo to przyczynkiem do ujawnienia nowej, promocyjnej oferty.

²⁴ W strategii kreowania przekazów celowo wykorzystuje się łamane związki frazeologiczne, utrudniające poprawne zdekodowanie przekazu synonimie lub – jak to ma miejsce w przypadku warzyw spędzających urlop w Hiszpanii – nieznanomości języka, co jest źródłem całkowitego braku porozumienia.

²⁵ R. Bolton, *Bariery na drodze komunikacji*, w: *Mosty zamiast murów. Podręcznik komunikacji interpersonalnej*, red. naukowa J. Stewart, tłum. P. Kostyło, Warszawa 2007, s. 175.

²⁶ Por. tamże.

nawet gdy przedmiotem działań są zdarzenia odsyłające odbiorcę do poruszającej emocje tematyki, takiej jak śmierć czy kalectwo.

Estetyka szoku, zaskoczenia²⁷, połączona z trickami wizualnymi znanymi z popularnych produkcji, do jakich niewątpliwie należy cykl sygnowany wspólnym tytułem *Piła*, inspirowane twórców licznych kampanii, tym razem outdoorowych. „Krwawa jatka na ulicy” to slogan kampanii launchingowej tematycznego kanału filmowego, w ofercie którego odnajdzie przyszły odbiorca obrazy z gatunku kryminału²⁸. Wyjaśnienia wymaga projektowane działanie powiązane ze sloganem. Na miejskich chodnikach przechodnie odnajdują niezwykle wierne imitacje oderwanych od korpusu męskich ramion. W dłoniach tkwią ulotki z informacją o atrakcyjnej ofercie programowej.

Jeśliby poddawać analizie zachowania ludzi wystawionych na obcowanie z podobnego rodzaju komunikatem, a następnie analizować zjawisko, odnosząc się do działań typowych dla „pierwszej rzeczywistości”, należałoby spodziewać się niezwykle burzliwych wystąpień. Tymczasem to, co w obiegu pozareklamowym bulwersuje, przeraża, przeszkadza, co postrzegane jest jako element destruktywny i przez to negatywny, w komunikowaniu reklamowym, zwłaszcza odbiegającym od standardu, zbliżonym do ambientowego lub już ambientowym, ciekawi, skłania do przyjęcia reguł interakcji, bawi, nawet inicjuje zachowania niespodziewane w podobnym kontekście – zachęca do utrwalenia zjawiska za pomocą aparatu fotograficznego czy kamery video.

Dostrzega się zatem, że silnie skonwencjonalizowane zachowania odbiorcze potencjalnych konsumentów, determinowane kontekstem kulturowym oraz czynnikami temporalnymi, ulegają podświadomemu, intuicyjnemu zawieszeniu w sytuacjach trudnych, jednak do zaakceptowania w procesie logicznego wynikania i przez to uznawanych za nierealne. Warto jednak zastanowić się, czy „oderwane ludzkie ramie” leżące na ulicy bądź często wykorzystywany w akcjach marketingowych motyw krwawych plam zdają się odbiorcy zbyt nierealne, czy może brak reakcji jest obowiązującą w świecie realnym konsekwencją uobecnionej w kontakcie z przekazem telewizyjnym habituacji, transformującej do postaci wieloaspektowej

²⁷ Epatowanie szokiem, dysonansem powiązany z wywoływaniem negatywnych emocji, jest tożsamy z odmianą komunikowania reklamowego znanego pod nazwą shockvertising. Na fundamentach estetyki szoku oparta została niemiecka kampania społeczna na rzecz walki z AIDS, zorganizowana przez fundację Regenbogen. Niemcy połączyli strach przed chorobą wywoływaną wirusem HIV z odwołaniem do traumatycznej historii drugiej wojny światowej kojarzonej z sylwetką Adolfa Hitlera. W kampanii, której towarzyszyło hasło: „AIDS to masowy morderca”, na plakatach jak i w filmie reklamowym uobecniono kobietę w akcie seksualnym z partnerem o twarzy Adolfa Hitlera. W rozszerzonej wersji na plakatach pojawiły się też twarze innych dyktatorów określanych w historii ludzkości mianem potworów XX wieku. Byli to Józef Stalin oraz Saddam Husajn. Por. jk/ola, *Uprawia seks z Hitlerem. Kolejny szokujący spot*, [online] <<http://www.tvn24.pl/12691,1618322,0,1,uprawia-seks-z-hitlerem--kolejny-szokujacy-spot,wiadomosc.html>>, dostęp: 29.09.2009.

²⁸ Por. D. Trzeciak, dz. cyt.

desensytyzacji. Bez względu na udzieloną odpowiedź zarówno habituacja, jak i desensytyzacja, będące już nie osobniczymi, lecz masowymi reakcjami na komunikat reklamowy (standardowy i podlegający postępującemu procesowi standaryzacji, ambientowy), stawiają przed odbiorcą oraz podmiotami takimi jak domy mediowe oraz agencje reklamowe zupełnie nowe wyzwania. Fundamentalne pytanie dotyczy nie tego, kiedy, ale jak dalece jeszcze odstąpić można będzie od normy komunikacyjnej, by zaplanować skuteczną strategię reklamową. Po wstrząsających niekiedy kampaniach społecznych – także innych, wywołujących zdziwienie i prowokujących do stawiania pytań o granice kreacji, a dotyczących choćby promocji krajów i miast²⁹ – należy spodziewać się kolejnych zintensyfikowanych działań, destrukcyjnych proces komunikowania na linii konsument – nadawca.

Summary

The issue of disruption in advertising as a context of media

Written article is dedicated to explain the difference in understanding phenomena of basic rules, running in the process of communication. Not only social or public, but also the mass one. The clue goes about asking what is the meaning of key words “efficiency” and “effective”, taken as a starting point during discussion over media planning. As it was pointed, efficient advertising is opposite to free from interferences interaction between human beings. What more “efficient” means something completely different for someone who creates commercial brakes and someone who is planned to be a customer. In conclusion, considered matter of media planning is the matter of norm in social, public and mass communication. Modern advertising relativizes that norm and makes it insignificant for this what is called ambient media. Invalid norm in the real world, also taken as disturbance for changing ideas, feelings, emotions, important everyday information, seems to be valid and fundamental for advertising agencies. This gap inspires the author to find out, where is the key to multiaspectual understanding.

²⁹ Pomysł wyjątkowej reklamowej kreacji został zrealizowany na zlecenie duńskiego rządu. Opublikowany w serwisie YouTube materiał wideo, w którym Dunka o imieniu Karen, tuląc w ramionach niemowlę, zwraca się do nieznanego jej z imienia i nazwiska przyzgodnego partnera seksualnego, informując go o narodzinach ich wspólnego dziecka, wywołał oburzenie duńskiej opinii publicznej. Zdaniem realizatorów kampanii była ona wyjątkowo dobrym pomysłem promującym Danię jako kraj wielu atrakcji. Atrakcje, choć są tu słowem kluczowym, mogą jako integralna część komunikatu zostać zdekodowane na wiele sposobów. Jedną z uprawnionych konkretyzacji jest przekonanie o kryzysie obyczajowym duńskich kobiet. Skuteczność tej kontrowersyjnej formy komunikowania przekroczyła oczekiwania kreatorów. Liczba internautów, którzy obejrżeli materiał, osiągnęła niemal milion. Do ojcostwa natomiast przyznało się kilka tysięcy młodych mężczyzn. Komunikat nawiązujący do konwencji jednego z seriali internetowych pod tytułem *LonelyGirl15* mimo walorów prawdopodobieństwa był oszustwem. Por. jk/Iga/k, *Szukam swojego dziecka. P.S. To tylko reklama*, [online] <<http://www.tvn24.pl/-/1,1619947,0,1,szukam-ojca-swojego-dziecka-ps-to-tylko-reklama,wiadomosc.html>>, dostęp: 15.10.2009.

Irena Szutkowska

Analiza wybranych aspektów komunikatów reklamowych zamieszczonych na łamach tygodnika opiniotwórczego „Wprost” w 2008 roku

Słowa kluczowe: mechanizmy psychologiczne reklam, fikcja reklamowa, mitologizacja świata rzeczy, zwielokrotnienie, struktura blokowa

Key words: psychological advertisements mechanism, advertising fiction, mythologization of the world of things, multiplication, block structure

Kwerenda przekazów reklamowych na łamach tygodnika opiniotwórczego „Wprost” objęła osiem miesięcy, od stycznia do sierpnia 2008 roku. Zebrano dostateczną liczbę reklam, aby ustalić pewne mechanizmy i zależności. Do szczegółowej analizy wybrano 100 reklam reprezentatywnych dla „Wprost”, czasopisma adresowanego do polskiej klasy średniej, a zatem czytelnika wykształconego, odpowiednio zamożnego i rozeznanego w kwestiach istotnych dla świata finansowo-ekonomiczno-bankowego. Do tego audytorium adresowane są reklamy analizowane w artykule, a więc przekazy reklamowe polecające luksusowe samochody, atrakcyjne podróże, odpowiednio dobrane ubiory i kosmetyki, dostatnie i wygodne życie, najczęściej w szczęśliwym gronie rodzinnym. Są to zatem elementy świata nietuzinkowego, dla wybranych osób, czyli jednocześnie niedostępnego dla tak zwanego przeciętnego zjadacza chleba.

Najbardziej syntetyczna analiza przedstawionego schematu komunikowania w reklamie prowadzi do przekonania, że reklama prasowa, a taką będziemy analizowali, jest najważniejszym medium, które przekazuje określoną treść i jednocześnie wywiera nacisk na odbiorcę. Reklama polega wtedy na przekazywaniu wartości związanych z jakąś koncepcją, produktem lub usługą w celu wytworzenia u odbiorcy klimatu przychylności i spowodowania określonych działań zgodnych z zamierzeniami nadawcy.

Treść komunikatów reklamowych zamieszczonych w tygodniku „Wprost”, ich forma oraz przeznaczenie dostosowane są do określonego audytorium. Ten symboliczny przekaz ma bowiem znaleźć zrozumienie w świecie tych, którzy – uznawani za dobrze sytuowanych i uposażonych – mogą być odbiorcami produktów luksusowych: samochodów, jachtów, itp.; uczestnikami egzotycznych wycieczek; posiadaczami apartamentów czy wyróżniających się marką ubiorów, kosmetyków czy żywności.

Mechanizmy psychologiczne sprawiają, że stykając się z obrazem, zanurzamy się w nim, a on przenosi nas w inną rzeczywistość. Przed wy-

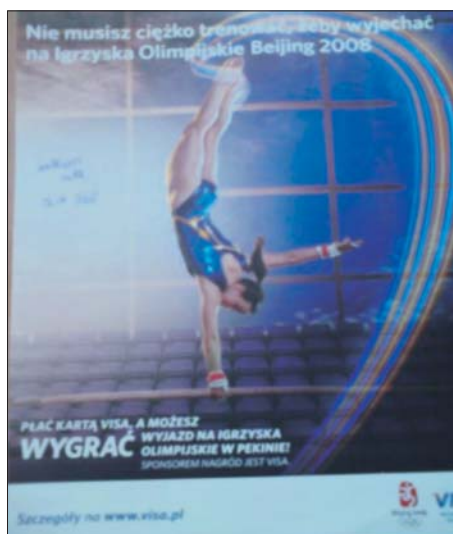
lezeniem fotografii, w dobie malarstwa realistycznego, obrazy były „poza nami”. To znana od wieków sztuka iluzoryczna; w XX wieku fotografia doprowadziła do wykształcenia się zjawiska immersji (zanurzenia). Poddanie się tej zasadzie oznacza zezwolenie na „wchłonięcie” audytorium przez medium. Reklama jest tego najlepszym przykładem, gdyż – dzięki rozwojowi technologii cyfrowych – pozwala obrazować nieznane światy, a jej (wy)twórcy na naszych oczach generują coraz to nowe metafory. Poszczególne przedmioty uwidocznione na plakatach, tu: fotografiach reklamowych, dzięki wirtualnemu połączeniu i ludzkiej ingerencji (sam przedmiot nie jest naruszony, a więc nie można mówić o nim samym jako o dziele tak, jak mogłoby to mieć miejsce w przypadku fotografii tradycyjnej), tworzą oryginalną całość i mogą aspirować do miana dzieła sztuki. Metafora wyszukuje kategorię wzniosłości – wywołując efekt estetyczny i etyczny, który niesłusznie rezerwuje się nadal dla sztuki w tradycyjnym pojęciu. Tym więc komunikaty z przestrzeni reklamowej (traktowane przez jej apologetów jako jedyny ślad poezji w natłoku realistycznych obrazów telewizyjnych) odróżniają się od przekazów o charakterze informacyjnym czy fabuł filmowych. Dlatego też nie oczekujemy od nich naśladowania rzeczywistości, ale pozwalamy się uwodzić i hipnotyzować. Zobrazowane piękno lub brzydota, wstrząs estetyczny czy uczucie *déjà vu* pobudzają mimowolnie nasze zmysły. W „zimnej” (posługując się terminologią McLuhana) telewizji reklamy stają się swoistymi „oazami” ciepła¹.

W zasygnalizowanym w tytule przedziale czasowym reklamy wykorzystywano w celu pozyskania uwagi i zachęcenia, szczególnie do dalekich, międzykontynentalnych podróży: do Chin i innych państw Dalekiego Wschodu. Odbywało się to w kontekście zbliżających się Igrzysk Olimpijskich w Pekinie. Wyjątkowo oryginalną postać w świetle dotychczasowych rozważań ma „chińska” reklama, zamieszczona na łamach „Wprost” 24 lutego 2008 roku (rys. 1). W przekazie wyeksponowano jeden z elementów chińskiej kultury, tradycji, a mianowicie imbryk z chińskiej porcelany. W dalekim planie biała miniatura samolotu pasażerskiego, który na tle pogodnego nieba kreśli smugę (równie dobrze może to być para uchodząca z imbryka). Slogan podkreśla tę symbiozę: „LOT do Chin pełną parą. Warszawa – Pekin bezpośrednio” (por. rys. 2, przedstawiający inną „chińską” reklamę ilustrującą korzystne warunki wyjazdu na Igrzyska Olimpijskie w Pekinie).

¹ B.K. Sasin, *Dlaczego reklama może być interesująca dla literaturoznawcy*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis”, *Studia Historicolitteraria* IV, s. 261. „Reklama posługuje się społecznie akceptowanym kodem komunikacyjnym, na który składają się nawiązania, alegorie, skojarzenia, metafory i jej odmiany – metonimia, synekdocha, ironia i syllepsa (podwójność rozumienia tego samego wyrażenia), hiperbola (więcej zamiast mniej), litota (mniej zamiast więcej). Dzieje się tak, ponieważ reklama jest intersubiektywnym środkiem przekazu, którego zadaniem jest nie tylko przekazanie informacji o produkcie, ale i o jego cechach. Biorąc to ostatnie pod uwagę, twórcy reklamy posługują się takim użyciem języka, który rezerwowany był dotąd dla poezji lirycznej” (tamże, s. 262).



Rys. 1. Polskie Linie Lotnicze LOT
 Źródło: „Wprost” 2008, nr 8



Rys. 2. Karta VISA
 Źródło: „Wprost” 2008, nr 17

W analizowanych powyżej przekazach

reklama stwarza nowy typ fikcji. Jest to fikcja, która rości sobie prawo do bycia prawdą, składnikiem świata rzeczywistego, fizykalnością samą, o wiedzy takiej samej lub większej od wiedzy innych elementów tego świata. Fikcja reklamowa jest praktyką podróbki, metatetycznym pastiszem fikcyjności i fizykalności. Metatetyczność oznacza tu dokonywanie przesunięć i przestawień w obrębie zasad konstytutywnych: w przypadku fikcji jest to ukrywanie fikcyjności, manifestowanie na temat rzeczywistości wiedzy większej od wiedzy samej rzeczywistości, tworzenie doskonałej jej wersji, co ukazuje reklamową fikcję jako wzór dla rzeczywistości².

Reklama wizualna adresowana na łamach „Wprost” do przedstawicieli polskiej klasy średniej pozwala dostrzec właściwie wszystko to, co najlepsze, najnowocześniejsze, najbardziej eleganckie, wysublimowane w kwestii kategorii estetycznych. Nic więc dziwnego, że w omawianym okresie tyle razy reklamowano na łamach tego tygodnika produkt firmy Galeon, czyli największe jachty motorowe w Polsce (rys. 3–7).

² E. Szczęsna, *Poetyka reklamy*, Warszawa 2003, s. 129. „Gra z fikcją zasadza się nie tylko na manifestowaniu swojej tożsamości bytowej ze światem fizykalnym, w podawaniu miejsc i adresów ze świata rzeczywistego, gdzie można nabyć produkt o wyglądzie mającym te same cechy co wygląd przedmiotu ukazywanego w przekazie, lecz również na nazywaniu siebie rzeczywistością samą, kształtowaniu w odbiorcy przekonania, iż ma do czynienia ze stwierdzalnością odnoszoną do świata fizykalnego, nie zaś do fikcji. Reklamowa władza powodowania dąży do wciągnięcia odbiorcy w grę, w której on sam dokonuje pomieszczenia dwóch różnych form bycia – bytu fizykalnego i fikcjonalnego” (tamże).



Rys. 3. Galeon
Źródło: „Wprost” 2008, nr 11



Rys. 4. Galeon
Źródło: „Wprost” 2008, nr 14

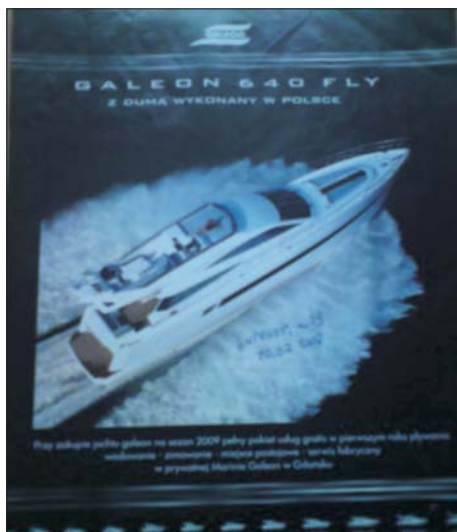


Rys. 5. Galeon
Źródło: „Wprost” 2008, nr 16



Rys. 6. Galeon
Źródło: „Wprost” 2008, nr 18 i 22

Slogany będące integralną częścią analizowanych struktur reklamowych są równie ascetyczne pod względem informacyjnym, co treść przekazu. Wyeksponowane informacje typu: „Galeon 640 FLY z dumą wykonany w Polsce”, „Premiera 20-metrowego mega jachtu” albo „Największe jachty w Polsce na wodzie” dopełniają standardowe komunikaty wizualne, na których uchwycono wnętrza luksusowych jachtów (por. „Wprost” 2008, nr 11,



Rys. 7. Galeon

Źródło: „Wprost” 2008, nr 29



Rys. 8. Łódź – promocja pracodawców

Źródło: „Wprost” 2008, nr 2

16 i 18). Dominuje motyw rozpędzonej łodzi. Biała kolorystyka przedmiotu kontrastuje z ciemniejszymi barwami tła: wody, skał. Wnętrza łodzi kobotują doskonałość, funkcjonalność oraz szybkość. Podobne obrazy, mimo niezbyt wyszukanych środków wyrazu, sprawiają wrażenie, jakby dotyczyły świata nierzeczywistego.

W analizowanych komunikatach istotne są też środki wyrazu odmienne od dotąd wyeksponowanych. W tym kontekście wskazuje się na wykorzystaną w reklamie grę skojarzeń inicjowanych wizerunkiem ślizgającej się na falach ekskluzywnej łodzi (rys. 8).

Skojarzenie jest uchwytnie wówczas, gdy odbiorca skoncentruje się na sloganie reklamowym. Treść w nim zawarta dotyczy promocji miasta, czyli – Łodzi, w którego herbie znajduje się wizerunek także łodzi, lecz drewnianej: „Łódź sukcesu. Region przyspieszenia”³.

³ Por. analizy reklam podobnego typu: K. Albin, *Reklama, przekaz, odbiór, interpretacja*, Wrocław 2002, s. 64, 69, 71, 72. O znaczeniu skojarzeń w reklamie autor cytowanego artykułu pisze tak: „Skojarzenia, mimo potocznej oczywistości tego pojęcia, stanowią jeden z ważniejszych i złożonych pod względem kreatywnym problemów istotnych dla tworzenia efektywnego komunikatu reklamowego. Decydują o odbiorze wiadomości przy rozproszonej uwadze oraz ukierunkowują przebieg percepcji na poziomie refleksyjnym. Są także jednym z czynników określających spójność kampanii reklamowej. Konstrukcja dobrze rozwiązanej warstwy skojarzeniowej wiadomości jest równie trudna, jak łatwa wydaje się jej percepcja. Klasyczne skojarzenie powstaje przez powtarzające się i rozpoznawalne dla odbiorcy zestawienie elementów. Zestawienie to określa stosunek sąsiedztwa przestrzennego lub współwystępowania czasowego. W procesie reklamy związek skojarzeniowy zachowuje czytelność podstawowej formy zestawienia, często jednak rozbudowuje swój charakter, prowadząc w efekcie do percepcji opartej na identyfikacji prostych relacji, które rozbudowując swą formę i zakres, prowadzą finalnie do pełnej interpretacji semantycznej. Wykorzystywanie skojarzeń w konstrukcji komunikatu

Kolejnym z podejmowanych w komunikowaniu wątków jest ten pozwalający koncentrować uwagę na przedmiotach i dodatkach choćby do ubioru, sygnalizujących ponadprzeciętny status społeczny i majątkowy ich posiadaczy. Posiadający – reklamowi aktorzy – to w omawianych na łamach „Wprost” komunikatach reklamowych najwybitniejsi sportowcy świata: piłkarze, golfiści, tenisiści. W jednej tylko reklamie „Gillette Champions” (rys. 9) wykorzystano sylwetki trzech ikon sportu i kultury masowej: piłkarza Thierry Henry’ego, golfisty Tigera Woodsa i tenisisty Rogera Federera. To, co elitarne, połączono z tym, co ekskluzywne. Sylwetka innego znanego piłkarza pojawia się w prasowym komunikacie reklamowym dedykowanym nowemu aparatowi fotograficznemu Canon EOS (rys. 10). Produkt sytuowano w kontekście Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej w 2008 roku.



Rys. 9. Gillette Fusion
Źródło: „Wprost” 2008, nr 18



Rys. 10. Canon
Źródło: „Wprost” 2008, nr 18 i 22

Usługi z pogranicza telekomunikacji i cyfrowej technologii pojawiły się w komunikatach reklamowych publikowanych na łamach tygodnika „Wprost” w czerwcu 2008 roku. Wówczas wizerunek produktu sprzężono z wizerunkiem polskiego piłkarza – Euzebiusza Smolarka, najpopularniejszego wówczas sportowca (rys. 11 i 12). W przypadku pierwszej z dwóch reklam (rys. 11) mężczyzna ukazany na tle stadionu piłkarskiego i z futurystyczną projekcją piłki nożnej poleca „limitowaną edycję telefonu J700”, opatrzoną swo-

reklamowego dotyczy zasadniczo dwóch faktów. Pierwszy z nich powoduje automatyczne przywołanie elementów własnych doświadczeń odbiorcy na skutek kontaktu z elementami wiadomości, które pełnią funkcję bodźca wyzwalającego. Z reguły są to elementy warstwy wizualnej przekazu oraz headline lub sloganu, a także łączący je związek. Fakt drugi związany jest z wpływem skojarzeń określonych wyłącznie przez elementy przekazu” (tamże, s. 69).

im autografem. Profesjonalizm piłkarza, jego doskonała forma (powiązana z sylwetką) ma gwarantować jakość produktu. Podkreśla to slogan: „Wyobraź sobie mistrza w akcji”. W drugiej odsłonie Smolarek występuje jako osoba prywatna – w zaciszu domowym ogląda program telewizyjny. Odbiorca domyśla się tego, że włączył on właśnie nowy telewizor LCD Samsung z technologią Full HD, który umieszczono w przyciągającym wzrok punkcie fotografii. Dopelnieniem struktury przekazu jest sztukmistrz z jaskrawą „czarodziejską” różdżką, widoczny na ekranie urządzenia. Cyrkowa postać ma uwiarygodnić „klase” piłkarza, legitymizować jego osiągnięcia. Ważną rolę odgrywa wobec tego slogan: „Wyobraź sobie piękno, które przyciąga”.



Rys. 11. Samsung telefon
Źródło: „Wprost” 2008, nr 22



Rys. 12. Samsung telewizor
Źródło: „Wprost” 2008, nr 23

Wykorzystanie w reklamie prasowej wizerunków znanych sportowców (ale też polityków, twórców, celebrytów itd.) jest zabiegiem znanym od lat. Bowiern za sprawą

reklamy dokonuje [się] substancjalizacji cech osobowościowych. Kompetencja i autorytet lekarza zyskują wymiar fizycznie skonkretyzowany, przejawiają się w typie urody postaci, doborze ubioru, barwie głosu, które nabierają cech symbolicznych. Typy osobowości zostają nazwane i przedstawione. Ich wyobrażenie oznacza ujednoczenie. Reklama rozwiązuje obecny w kulturze, a zwłaszcza w filozofii, dylemat dualizmu duszy i ciała, tego co wewnętrzne i zewnętrzne, świata i Boga, na drodze pomieszania i unifikacji tego, co dotychczas uznawane było za niekoherentne. Człowiek wewnętrzny ulega redukcji do możliwie niewielkiej ilości cech. Redukcja w przypadku postaci reklamowych ma charakter ściśle selektywny i ukierunkowany. Rządzą nią związki teleologiczne oznaczające tu przydatność, użyteczność cech postaci w odniesieniu do reklamowanego produktu. Specyfikacja cech połączona jest

z ich specjalizacją i perfekcjonalizacją. Dzięki temu bohaterowie reklamowi – choć zredukowani do jednej, dwóch cech – jawią się jako postaci pełne i odpowiedzialne. Nienaganność ubioru i zachowania, w połączeniu z młodością i pięknem, kreują mit człowieka pożądanego w społeczeństwie pokonsumpcyjnym – pozbawionego większych zmartwień, zawsze uśmiechniętego, przyjaznego i umiejącego sobie radzić z wszelkimi problemami – człowieka sukcesu⁴.

W komunikatach reklamowych dotyczących najnowocześniejszego sprzętu komputerowego czy fotograficznego, reklamowanego w omawianym okresie na łamach „Wprost”, obowiązuje pewien schemat. Koniecznością staje się na przykład prezentacja zachwalanego sprzętu czy instrumentu, w całej okazałości lub też zminiaturyzowanego. Ważne są, najczęściej generowane przez grafików, nierzeczywiste dodatki. Dostrzegalne są zwłaszcza dwie reprezentacje: świat zwierzęcy przenika się ze światem techniki. Zatem reklamę nowego komputera firmy Toshiba opatrzono rysunkami motyli (jeden jest kolorowy). Slogan nawiązuje do rysunku: „Zaprojektowany, by inspirować” (rys. 13).



Rys. 13. Toshiba komputer
Źródło: „Wprost” 2008, nr 22

⁴ E. Szczęsna, dz. cyt., s. 139. Por.: „Eliminacja postaci, ujmowanej jako osobowość, lub daleko posunięta redukcja osobowości w przekazie reklamowym pozwalająca na uczynienie postaci ludzkich i przedmiotów reklamowanych quasi-postaciami, czy lepiej: wyglądami, w których ustanawiają się pragnienia i dążenia odbiorcy. Badania psychologów dotyczące potrzeb warunkujących percepcję reklamy wykazują, że najczęściej apeli reklamowych odwołuje się do potrzeby seksualnej, potrzeby bezpieczeństwa i porządku, potrzeby stowarzyszenia i opiekowania się kimś, wyczynu i agresji. Badania te nie pozostają bez wpływu na kształt przekazu reklamowego – kreację reklamowych postaci i reklamowanych przedmiotów. Podczas gdy literatura opatruje swoje postaci pewnymi dyspozycjami psychicznymi, mentalnymi i emocjonalnymi wirtualnego odbiorcy, reklama niejako używa cielesności postaci i przedmiotów do wypowiedzenia jego dążeń oraz identyfikacji pragnień z ich realizacją. Postać czy przedmiot jedynie używa swego wyglądu pragnieniom i dążeniom odbiorcy, dlatego to one są właściwym bohaterem w reklamie” (tamże, s. 133).

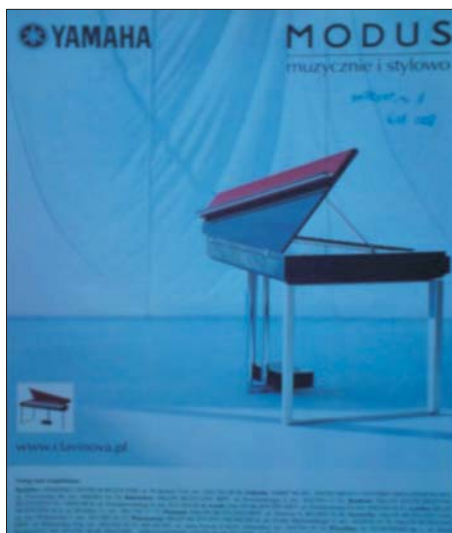
Problematyka nowoczesnej technologii została podjęta również przez dysponentów realizujących strategię reklamowe na rzecz koncernu Sharp. Spośród analizowanych fotografii dwukrotnie reklamę japońskiego telewizora najnowszej generacji (rys. 14) uzupełniają charakterystyczne dla ukazanego kręgu kulturowego bukiety kwitnących wiśni. Znajdują się one na tle ciemniejszego tła, z towarzyszącym sloganem: „Aquos wyraźnie japoński”.

Dla odmiany, gdy reklamodawca koncentruje uwagę odbiorcy na prezentowanym sprzęcie muzycznym, słynącym z tradycji i doskonałej opinii, jak to ma miejsce w przypadku instrumentu firmy Yamaha (rys. 15), wtedy znaczenia nabiera slogan. Jest on niezwykle czytelny oraz syntetyczny: „MODUS – muzycznie i stylowo”.



Rys. 14. SHARP telewizor

Źródło: „Wprost” 2008, nr 10 i 12



Rys. 15. Yamaha sprzęt muzyczny

Źródło: „Wprost” 2008, nr 1 i 5

Casus Yamahy jest ważny dla analizy kolejnego wątku, obecnego w przestrzeni reklamowej. Dotyczy on różnorodnych funkcji tekstu w reklamie. Teksty reklamowe stanowią jeden z najważniejszych instrumentów kreowania świata materialnego. Towarzyszy temu uprzedmiotowienie człowieka połączone z przesunięciem wytwórcy na drugi plan. W świecie powołanym przez reklamy to właśnie przedmioty są źródłem sukcesu oraz wszelkiego powodzenia, gwarancją życiowego sukcesu. Za sprawą sloganów stwarza się możliwość utożsamienia rzeczy z przypisywanymi im cechami. „Upodmiotowienie materii odbywa się przede wszystkim przez przypisanie produktom cech typowo ludzkich, na przykład inteligencji, silnej osobowości,

sprytu. Przedmiot poddany w ten sposób antropomorfizacji ukazany jest zawsze jako przyjaciel człowieka⁵.

Wielu praktyków twierdzi, że dłuższe teksty reklamowe, o objętości od 10 do 12 zdań prostych, mogą odstraszać odbiorcę. Pamiętać zatem należy, że najważniejszą funkcją komunikatu „zachwalającego” i „zachęcającego” jest jego wartość wyjaśniająca⁶. Doniosłe jest jej znaczenie niemal zawsze w przypadku produktu wchodzącego na rynek, czasem też po przeprowadzonej nieudanej wstępnej kampanii reklamowej. Wtedy koniecznością staje się zwielokrotnienie funkcji informacyjnej, wyjaśniającej, polegające na wyeksponowaniu atrakcyjności lub oryginalności przekazu⁷. Inaczej jest

⁵ D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Wykłady ze stylistyki*, Warszawa 2008, s. 176. „Slogany przybierają różny kształt gramatyczno-składniowy. Można wśród nich wyróżnić następujące struktury gramatyczne:

1. Slogany będące wypowiedziami bezczasownikowymi:

a) równoważniki zdań:

– konstrukcje orzecznikowe (*Król majonezów* – Hellman’s),
– konstrukcje okolicznikowe i dopełniowe z pominiętym czasownikiem;

b) zawiadomienia: *Teraz Polska!*

2. Zdania pojedyncze: *Aktywnie chroni* (olej Shell), *Czyż nie jest wielka?* (karta kredytowa Visa).

3. Wypowiedzenia złożone:

a) współrzędnie: *Dokładne w szczególe, doskonale w całości* (okna Thermoplast);

b) podrzędnie: *Czujesz, że żyjesz* (piwo Żywiec).

4. Dwa lub więcej wypowiedzeń: *Są kobiety, które pachną wiatrem... Ten wiatr nazywa się Masumi* (Coty).

Slogan zyskuje na atrakcyjności, jeśli zostaną w nim wykorzystane takie środki, jak: cytaty i aluzje do tekstów kultury – piosenek, wierszy lub innych tekstów literackich, filmów itd. (na przykład *Nie ma jak u Malmy*, *PrzybyLEE ulani pod okienko*, *Chrupmy swoje*, *Podróż za jeden leasing* (Polskie Towarzystwo Leasingowe), *LEETwo ojczyzna moja*, *Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga* – reklama środków do czyszczenia ubikacji, *Ociec, prac?* – reklama proszku do prania” (tamże, s. 173–174).

⁶ K. Albin, dz. cyt., s. 63. Por.: „Poszczególne typy informacji cechuje różna łatwość ich kodowania. Komunikaty wizualne cechuje łatwość zapisu w systemie obrazowym, natomiast ich utrwalanie w systemie werbalnym przebiega znacznie wolniej. Słowa o znaczeniu konkretnym mogą być kodowane w obydwu systemach. Słowa abstrakcyjne mogą być utrwalane wyłącznie w systemie werbalnym. Tempo kodowania werbalnego obrazów jest szybsze niż obrazowego kodowania słów. Szczególnie wysokie wskaźniki zapamiętywania osiągają informacje obrazowe łatwe do nazwania. Umberto Eco neguje ideę prostego podobieństwa znaku kodu obrazowego do naturalnego przedmiotu. Jego zdaniem znaki ikoniczne nie odwzorowują właściwości realnych przedmiotów, ale elementy procesu jego percepcji w jej pełnym zakresie. Percepcja warstwy obrazowej przekazu jest więc określona zarówno przez cechy samego obiektu, jak i reguły wynikające z doświadczenia odbiorcy, związanego z poprzednimi procesami percepcji wzrokowej. Spostrzeganie obrazu jest więc określane w wyniku konkretnego doświadczenia odbiorcy związanego z percepcją określonych typów znaków” (tamże).

⁷ D. Zdunkiewicz-Jedynak, dz. cyt., s. 176. Por.: „Reklama ma swój udział w zmianie polskich obyczajów językowych i pozajęzykowych. Oddziałuje na świadomość oraz system wartości współczesnych Polaków. Jej wpływowi można przypisać szerzący się zwyczaj łatwego spoufalania się, przejawiający się między innymi w szybkim wśród dorosłych Polaków przechodzeniu na ty, w zwracaniu się do rozmówcy – nawet mało znanego – po imieniu (pani Kasiu – w ustach akwizytora, agenta ubezpieczeniowego nie należy już do rzadkości). Reklama łamie obowiązujące do niedawna tabu językowe: w wypowiedziach publicznych pojawiają się słowa, których użycie było do tej pory ograniczone do kontaktów prywatnych, traktowane jako niestosowne w sytuacjach publicznych, jak: *lupież*, *podpaska*, *syfy*. To reklama rozpo-

w przypadku światowych, powszechnie znanych firm, których przedstawiać nie trzeba, chociażby dlatego, że są to firmy – symbole, podobnie zresztą jak i oferowane przez nie produkty. Dodajmy, że produkty te nie są przeznaczone dla wszystkich odbiorców. O tym zresztą przekonuje charakterystyka i forma reklamowa⁸.

W omawianym okresie na łamach tygodnika „Wprost” trzykrotnie zamieszczono reklamy firmy Hugo Boss (rys. 16–18). W żadnej z nich nie ma ani jednego zdania wyjaśniającego czy zachwalającego produkty, choć są to marki znane na całym świecie (garnitury i stroje sportowe na każdą okazję). Zatem sam produkt marki Hugo Boss i prezentujący go modele wystarczyć mają jako wysoce ekspresyjny czynnik.



Rys. 16. Hugo Boss
Źródło: „Wprost” 2008, nr 10

wszechnia wśród Polaków zwyczaj manifestowania dobrego samopoczucia, luzu, humoru. Slogany wnikają w tkankę języka używanego na co dzień. Do języka potocznego weszły na stałe wyrażenia: *z pewną nieśmiałością, zawsze sucho, zawsze pewnie* (tamże).

⁸ „Komunikacja społeczna jest wynikiem naturalnej ewolucji komunikacji indywidualnej, ewolucji z trzech następujących po sobie stadiów:

- na pierwszym poziomie jest proste współistnienie indywidualnych komunikacji; społecznemu wymiarowi tychże komunikacji zależy wyłącznie na ich wielości; element społeczny jest tutaj rzeczywistością czysto statystyczną;
- na drugim poziomie indywidualna komunikacja nabiera społecznego wymiaru, ponieważ jest ponownie podjęta i rozszerzona na społeczny środek komunikacji (szczególnie przez media);
- na trzecim poziomie pojawia się komunikacja specyficznie społeczna: komunikacja jest związana z regułami, instytucjami; tworzy się skodyfikowany język, który wyróżnia się swoim normatywnym charakterem indywidualnej spontanicznej ekspresji” (Ch. Baylon, X. Mignot, *Komunikacja*, tłum. M. Sowa, Warszawa 2008, s. 282).



Rys. 17. Hugo Boss
Źródło: „Wprost” 2008, nr 14



Rys. 18. Hugo Boss
Źródło: „Wprost” 2008, nr 20

W przytoczonym powyżej przekazie wszystkie elementy są umiejętnie ustrukturyzowane. Nie wiadomo, co jest atrakcyjniejsze: sylwetka supermodelki w każdej z trzech wystylizowanych sytuacji czy postać supermodela w nienagannie uszytym garniturze, w stroju sportowym czy w wersji towarzysko-lunchowej. Nie zmienia się tylko krajobraz utrzymany w przyjaznej, zielono-niebieskiej tonacji, który stanowi element tej reklamowej niby-baśni.

Analizowane reklamy firmy Hugo Boss traktować należy jako komunikaty wizualne, które mają tak zwaną strukturę blokową, opisaną przez Umberto Eco:

Komunikaty wizualne, zdaniem Eco, mają strukturę blokową i nie można w niej wyróżnić w sposób ostry elementarnych części składowych. Całość spostrzeganego bloku wizualnego jest więc czymś więcej niż sumą jego części. Założenie to jest zgodne z zasadami percepcji, określonymi przez psychologię postaci w początkach XX stulecia. Elementy składowe bloków podlegają przekształceniom. Choć nie dają się wydzielić z tła pozostałych elementów bloku, są stopniowalne i tworzą system analogii, różnic lub opozycji, które stanowią dla odbiorcy elementy przewidywalne z uwagi na posiadane doświadczenia. Systemy informacji wizualnej w ujęciu Eco tworzą figury, znaki oraz schematy. Figury odwzorowują elementarne składniki postrzegania, znaki są reprezentacją graficzną modeli spostrzeganych przedmiotów⁹.

⁹ K. Albin, dz. cyt., s. 63. Por. także: „Każdą masową komunikacją (reklama, prasa, polityka) jest **grą wymian** i wszelkiego rodzaju wpływów (autorytet, uwodzenie, pedagogika,

W znanych koncernach reklamowych, tak zwanych megaagencjach reklamowych, struktura blokowa wykorzystywana jest na różne sposoby. Dysponenci marki Hugo Boss uczynili to w sposób niemal ascetyczny, oszczędnie i z dużą dozą pewności sukcesu, jakby eksponując tylko znaczek firmowy. W tak opisaney sytuacji wyróżnieniem jest komunikat reklamowy wody toaletowej Versace Pour Homme. Zajmuje on w jednym z wydań tygodnika „Wprost” aż dwie kolumny (rys. 19).



Rys. 19. Versace Pour Homme
Źródło: „Wprost” 2008, nr 25 (dwie kolumny)

W tej reklamie występują prawie wszystkie elementy tradycyjnego przekazu perswazyjnego. Fabularyzowana scenka rodzajowa (para atrakcyjnych kochanków, przy czym nieubrana modelka intensyfikuje tylko nasze przypuszczenia) ma sugerować potencjalne wykorzystanie „wody toaletowej od Versace”. Czynnikiem modyfikującym jest slogan, którego treść ma wyjaśniać pojawienie się w tle notatnika i długopisu: „Od 16 czerwca w perfumeriach Sephora. Codziennie piękniej”. Wyeksponowaną twarz młodego mężczyzny, reprezentującego stereotyp reklamowego macho, uwiarygodnia drugi slogan: „Wiesz, czego chcesz... Silny, dobrze zorganizowany, pewny siebie”.

szantaż, współdziałanie) pomiędzy trzema partnerami – w przypadku reklamy pomiędzy ogłoszeniodawcą-nadawcą, „tym, który mówi” (wytwórca, producent, agencja reklamowa), przedmiotem-referentem, „rzeczą”, o której się mówi (produkt, przedmiot, usługa lub marka) i publicznością-odbiorcą, zespołem odbiorców komunikatu (klienci, użytkownicy, konsumenci, nabywcy). Ten schemat nie jest jednak jednowymiarowy: istnieją tysiące sposobów przeżywania tej gry ról pomiędzy trzema «aktorami». To też *Style de pub*, dzieło autorów Cathelat & Ebguy, proponuje praktycznie 60 sposobów reżyserii tej komunikacyjnej relacji i 9 podstawowych strategii reklamowych” (Ch. Baylon, X. Mignot, dz. cyt., s. 304).

Nazwa firmy Versace pojawia się w analizowanej reklamie aż czterokrotnie: dwa razy w sloganach (czyli jest zachwalana bezpośrednio), dwa razy widzimy znak firmowy na produkcie: zachwalanej wodzie toaletowej i na kosmetyczce Versace, która jest gratisem.

Reklama produktu Versace stanowi dobry przykład umożliwiający opisanie kolejnego mechanizmu funkcjonującego w statycznych komunikatach wizualnych i dotyczącego relacji pomiędzy wartością a tak zwanym stanem idealnym:

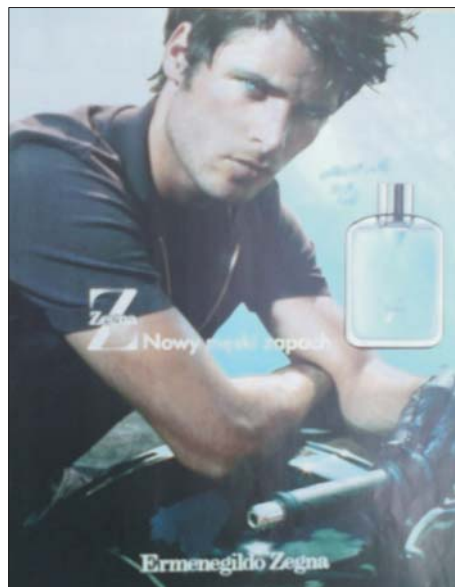
Wartość odnosząca się do standardu stanu idealnego. Oznacza określenie wartości obiektu lub związanych z nim sytuacji przez jego tożsamość lub niewielką rozbieżność z cechami idealnego standardu danego obiektu, będącego wynikiem uprzednich doświadczeń oraz oczekiwań. Wykorzystanie tej formy procesu wartościowania cech oznacza dokładne określenie idealnych, a więc w pełni zgodnych z oczekiwaniami odbiorcy kryteriów, determinujących cechy oraz odrębność produktu. Ich określenie wymaga dokładnego opisu dzięki badaniom preferencji w grupie docelowej. Jeśli tworzony w przykładowym filmie standard nie będzie w wysokim stopniu zgodny z preferencjami odbiorcy – nie spełni swej funkcji motywacyjnej. Innym sposobem wykorzystania tej formy wartościowania jest budowa sekwencji na elementach, które cechuje znaczne prawdopodobieństwo występowania w sytuacjach związanych z produktem. Sytuacje tworzone na ich podstawie zestawiane są następnie na zasadzie kontrastu z wybranymi elementami standardu idealnego, którego konstrukcja może być wtedy mniej dokładna, ponieważ tworzona ocena powstaje zarówno przez odniesienie do wizji idealnej, jak i do relacji o charakterze porównawczym, która odnosi się do łatwo wyróżnialnych kryteriów¹⁰.

Opisany powyżej standard stanu idealnego obowiązuje także w innych reklamach produktów znanych na świecie firm, których reklamy zamieszczono na łamach polskiego tygodnika opinii.

W reklamach wód toaletowych czy kremów nawilżających dominują modele mężczyźni, czasami osadzeni w konkretnej fabule (lub w zarysie fabuły), która ma umożliwić dotarcie do świadomości odbiorcy i zachęcić go najpierw do utożsamiania się z bohaterem reklamy, a później do zakupu

¹⁰ K. Albin, dz. cyt., s. 97–98. „Wartość wynikająca z przynależności obiektu do grupy o istotnej ważności dla odbiorcy. Oceny oparte na czynnikach poznawczych charakteryzują trzy podstawowe cechy: pewność tworzonej oceny, waga oraz wyrazistość. Pewność oceny wiąże się z jej trwałością oraz niewielkim zakresem korekt, wynikających z analizowania jej jakości pod względem innych ocen niż oceny kryteriów użyte przy jej tworzeniu. Waga oceny w swym podstawowym znaczeniu oznacza subiektywne znaczenie danej oceny dla osoby, która jej dokonuje oraz oznacza jej centralność. Właściwość ta określa siłę wpływu istniejącej oceny na ocenę pozostałych cech obiektu. Wyrazistość oznacza pozycję, jaką ocena zajmuje w świadomości osoby oceniającej. Silna wyrazistość oznacza świadomość cech ukształtowanej już oceny oraz czynników, które powodowały jej powstanie. Nie ulega ona uogólnieniu i łatwo ją rekonstruować. Oceny o słabej wyrazistości łatwo ulegają uogólnieniu, a tworzące je przesłanki są uświadamiane w wyniku rekonstrukcji. Często odnoszą się do sądów wartościujących opartych na czynnikach emocjonalnych. Stosunkowo łatwo różnicujemy to, co atrakcyjne, od tego, co nieatrakcyjne. Jednak w wielu przypadkach cechy decydujące o takiej ocenie są silnie zintegrowane i ich uświadczenie wiąże się z poczuciem trudności” (tamże, s. 97).

produktu, którego używa stereotypowo ukazany „macho”. Aż trzykrotnie na łamach pisma pojawiła się woda toaletowa sygnowana logotypem znanej firmy Ermenegildo Zegna (rys. 20).

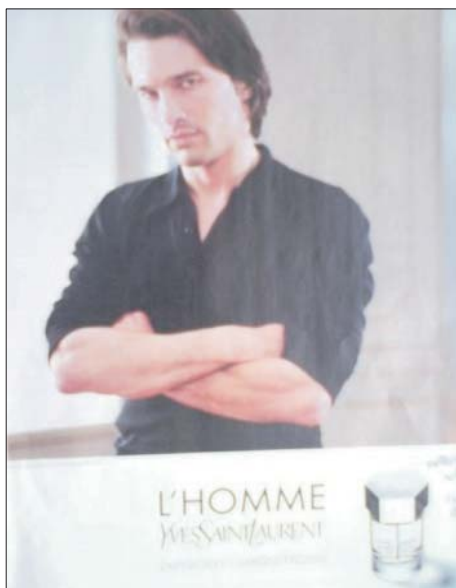


Rys. 20. Zegna

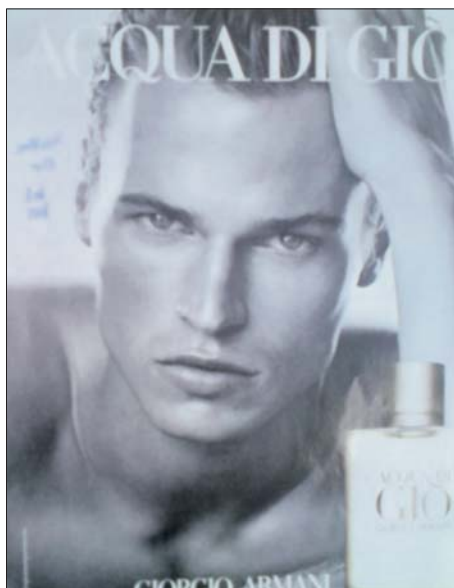
Źródło: „Wprost” 2008, nr 13, 16 i 19

W nawiązaniu do analizowanego wątku należy przypomnieć, że raz w miesiącu na łamach „Wprost” pojawiał się wizerunek młodego, atrakcyjnego mężczyzny, uwidocznionego na motocyklu, w czarnym kombinezonie, obowiązkowo z widocznym zarostem. Bardziej eksponowano jednak postać motocyklisty niż produktu, tu flakonu wody toaletowej. Slogan uzupełniający znak firmowy stanowił łącznik pomiędzy dwoma prezentacjami: „Nowy męski zapach”. Odbiorca mógł się domyślać, że dotyczył on zapachu wody toaletowej. Podobna strategia obowiązuje w reklamach dwóch innych potentatów na rynku kosmetyków: Yves’a Saint Laurenta i Giorgia Armaniego (rys. 21 i 22).

Szczególnie w przypadku reklamy wody toaletowej sygnowanej logotypem Armaniego silnie wyeksponowana zmysłowa twarz atrakcyjnego młodego mężczyzny dominuje nad produktem, którego wizerunek stanowi ledwie 1/10 treści przekazu reklamowego. W analizowanym komunikacie nie występuje slogan ani inna struktura wspierająca. W reklamie wody toaletowej od Laurenta, której ambasadorem jest aktor Olivier Martinez, pojawia się stosowny slogan: „Zmysłowy i magnetyczny”.



Rys. 21. L'Homme YSL
Źródło: „Wprost” 2008, nr 22



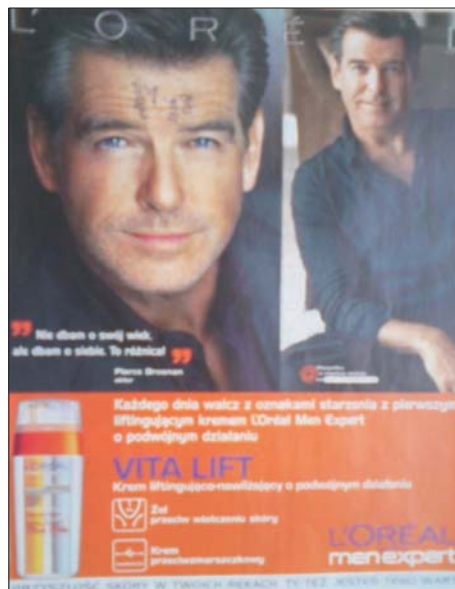
Rys. 22. Acqua di Giò
Źródło: „Wprost” 2008, nr 23

W licznych, przywoływanych dotąd przypadkach reklama, podobnie do wizerunku uwidocznionego w niej człowieka, spełniać ma postulat atrakcyjności i oddziaływać wielopłaszczyznowo. Więź kształtuje się za sprawą tekstu będącego czynnikiem racjonalizującym oraz za sprawą obrazu pobudzającego nasze emocje. Umberto Eco przypomina, że kody reklamowe działają dzięki dwóm warstwom: słownej (ugruntowującej komunikat) i wzrokowej (dopuszczającej różne interpretacje pojęciowe). Wyróżnia tekst o funkcji emotywniej (struktura metonimiczna) i obraz o funkcji estetycznej (struktura metaforyczna). Reklama, znana przecież już od XVI wieku, szczególnie dynamizm osiąga wraz z audiowizualnością, a w czasach nam współczesnych z digitalizacją medialnych światów¹¹.

Już dawno udowodniono, że wykorzystanie w reklamie prasowej (wizualnej) obrazu popularnej osoby, na przykład aktora czy sportowca, potęguje wiarygodność i atrakcyjność samego przekazu. W komunikatach firmy kosmetycznej L'Oreal wykorzystano do celów marketingowych między innymi

¹¹ B.K. Sasin, dz. cyt., s. 260. Por.: „Wypowiedź reklamowa nie tylko nie jest sumą znaczeń poszczególnych wyrazów, nie tylko »mówi« jako całość tekstowa, ale także tworzy znaczenie z interakcji poetyk wielu tworzyw interpretujących się wzajemnie. Dlatego wydzieleniu słowa z całej wypowiedzi towarzyszyć musi świadomość zniekształcania przedmiotu badania. Tam, gdzie znaczenie uzyskiwane jest na drodze współistnienia więcej niż jednej semiosfery (a reklama do nich należy, z wyjątkiem coraz rzadziej spotykanych reklam tylko słownych), wyalienowanie jednej z nich w celu opisu równoznaczne jest ze zubożeniem, a z pewnością ze zmianami w obrębie przedmiotu badań. W przypadku reklamy świadomość korelacji semiosfer, ich wzajemnej reinterpretacji wydaje się szczególnie istotna” (E. Szcześna, dz. cyt., s. 101).

wizerunek jednego z odtwórców roli Jamesa Bonda – Pierce’a Brosnana. W tygodniku „Wprost” ten powszechnie znany aktor reklamuje „krem liftingująco-nawilżający o podwójnym działaniu” (rys. 23).



Rys. 23. L'Oréal

Źródło: „Wprost” 2008, nr 26

Sens owego „podwójnego działania” reklamowanego produktu wyjaśnia dodatkowa informacja: przeciw wiotczeniu skóry i przeciw zmarszczkom. W reklamie połączono zatem dwie wartości: sławę światowego aktora i niemal nieograniczone właściwości regeneracyjne żelu i kremu w jednym. Aby uwiarygodnić skuteczność działania zachwalanego produktu, twarz Brosnana ukazano dwukrotnie. W pierwszym przypadku wizerunek obrazował zmęczenie. W drugim przypadku mimika aktora pozwala wnioskować o zmianie nastroju na pozytywny. Ten drugi stan sugeruje, że odbiorca ma do czynienia z efektem „przed i po”.

W dyskutowanym komunikacie kolejny raz wykorzystano sprawdzone mechanizmy i zasady obowiązujące w reklamie prasowej. Było to przede wszystkim odnoszenie wypowiedzi reklamowej do pojmowania prawdy wprost:

Odnoszenie wypowiedzi reklamowej do takiego pojmowania prawdy prowadzi do drastycznych uproszczeń, zamknięcia refleksji na temat przekazu reklamowego w ciasnych ramach perswazji. Tymczasem przekaz ten funkcjonuje na innej zasadzie. Wypowiedź reklamowa jest grą z powszechnikami, skłonnością do obiektywizującego definiowania, podnoszenia prawd poszczególnych do rangi absolutu; jest metatetycznym pastiszem powszechników, bo uwiarygodnia i obiektywizuje to, co odrzuca zdrowy rozsądek. Jest współczesną sofistyką,

zamachem na językowość wypowiedzi i ontologiczną abstrakcyjność języka. Jest fikcją, która układa konfiguracje świata na swój sposób, udając prawdę lub raczej wchodząc w grę z powszechnym jej zrozumieniem. Ukazując współczesnego człowieka, uzewnętrznia i obiektywizuje jego świat marzeń. Głosząc, że płyn po goleniu, dezodorant czy chrupki przynoszą powodzenie i szczęście, wypowiada prawdę o sile ludzkich pragnień i dążeń, potrzebie afirmacji i dążeniu do nieśmiertelności w każdy możliwy sposób. Wypowiedź reklamowa uobecnia i nazywa człowieka współczesnego. Jako taka, zakorzeniona jest w jego jestestwie. Jest postrzeżeniem, jednym z wielu możliwych, które „zawiera możliwość bycia zastąpionym przez inne”¹².

Z rozważań dedykowanych wielu wybranym do badań komunikatom reklamowym wyłania się obraz nierzeczywistego, aczkolwiek cudownego świata kreowanego przez dysponentów reklamy. W przykładach publikowanych na łamach tygodnika „Wprost” w pierwszej połowie 2008 roku wiodącą rolę odgrywają ludzie, kolejno przedmioty i rzeczy. Przyjęty sposób obrazowania produktów i usług umożliwia wskazanie tych samych autonomicznych zasad. Sportowy profesjonalizm Euzebiusza Smolarka czy kunszt aktorski Pierce’a Brosnana, podobnie jak markowe garnitury oznaczone logotypem Hugo Bossa, konstytuują więź pomiędzy nadawcą i odbiorcą. Dzięki niej ikony funkcjonujące w świecie nie zawsze obowiązujących zdroworozsądkowych norm i prawideł umożliwiają odbiorcom czasowy do niego akces.

Zatem proces interpretowania przekazu reklamowego – jak starano się to udowodnić – zależy od kontekstów: semantycznego (wpływ poprzednich lub równoległych informacji), interpersonalnego (zachowanie względem przekazu), instrumentalnego (zadaniowego) oraz kulturowego. Nową rangę zyskały konteksty, także te dotyczące konotacji przestrzennych i funkcjonujących w nich analizowanych komunikatów reklamowych. Jak podkreśla Anna Ryłko-Kurpiewska w artykule opublikowanym w „Studiach Medioznawczych” (2007, nr 4):

praktyka analizy pragmatycznej wykazuje, że w procesie komunikacji istnieje, niedająca się ująć w jakiegokolwiek reguły wewnętrzny językowe, rozbieżność między wyrażeniem powierzchniowym a sensem ukrytym. Warstwa semantyczna struktury powierzchniowej w takich wypadkach sygnalizuje jedynie rozbieżność sensu między warstwą powierzchniową a zaistniałym kontekstem. W związku z tym możliwe jest wykrycie bodźca inferencji, czyli wykładnika

¹² E. Szczęsna, dz. cyt., s. 102. Por. informacje dotyczące bohatera – postaci reklamy: „Daleko idąca stereotypizacja dotyczy zarówno urody, wyglądu, jak i zachowania postaci. **Kreowane stereotypy są wzorcowymi realizacjami wyobrażeń społecznych**; reklama, zapisując i wykreowując stereotypy, przekształca je w archetypy współczesnego społeczeństwa pokonsumpcyjnego. W tym sensie staje się jego **mitologią**, uzasadniającą obowiązujący styl życia i system wartości. Jest formą wyobraźni mitycznej, nieświadomą fikcją tworzącą mit człowieka pokonsumpcyjnego – uzyskującego szczęście (rozumiane jako nieśmiertelność, uroda, powodzenie, młodość, pieniądze) dzięki reklamowanym przedmiotom. Jest to mit człowieka, któremu wszystko – dzięki temu przedmiotowi – się udaje, i który osiąga upragnione szczęście na naszych oczach” (tamże, s. 138; podkreślenia – I. Sz.).

togo, że sens i siła illokucyjna wyrażone powierzchniowo są nieadekwatne do danych warunków konwersacji i powinny być poprawione za pomocą określonego wnioskowania. Postulat ten odnoszący się do badań nad komunikacją językową wymaga specyficznej interpretacji w odniesieniu do charakteru aktów reklamowych i uwzględnienia różnych typów kontekstu¹³.

Summary

Chosen aspects of advertisements in the weekly magazine “Wprost” in 2008

Advertisements published in the weekly magazine “Wprost” is addressed to representatives of Polish middle class. The texts of the advertisements create a world of things, and a human being is treated like an object – what is connected with a movement of a producer to the background. The whole of a visual block is something more than a sum of its parts. Psychological mechanisms cause that contacting with a picture, we “dip” in it and the picture moves us into another sphere, into another reality. An advertising fiction is a practice of a counterfeit.

¹³ „Dobrym przykładem tego typu działań są nazwy produktów określane często mianem najkrótszych komunikatów perswazyjnych na temat jawnych i niejawnych treści wyrażanych w nazwach i sloganach reklamowych” (P. Dudek, *Negatywna reklama polityczna: telewizyjne spoty wyborcze w kampanii parlamentarnej w 2007 r.*, „Studia Medioznawcze” 2008, nr 3, s. 58). Por. A. Ryłko-Kurpiewska, *Nazwa produktu i jej skuteczność*, „Marketing w Praktyce” 2004, nr 10.

Robert Dziembowski

Podstawy prawne swobody wypowiedzi oraz możliwości jej ograniczania

Słowa kluczowe: wolność wypowiedzi, swoboda wypowiedzi, Europejski Trybunał Sprawiedliwości, dobra osobiste, cześć, prywatność, cenzura

Key words: freedom of speech, Court of Justice of the European Union, personal goods, privacy, censorship

Dynamiczny rozwój środków masowego komunikowania jest możliwy dzięki istnieniu swobody wypowiedzi. Prawo każdego człowieka do posiadania własnych poglądów, ale również do otrzymywania i rozpowszechniania informacji, stanowi podstawę rozwoju demokratycznego społeczeństwa. Można założyć, że bez wolności wypowiedzi nie może istnieć jakiegokolwiek w pełni demokratyczne państwo. Istnienie zasady wolności wypowiedzi zostało zagwarantowane licznymi przepisami prawa, zarówno międzynarodowego, jak i wewnętrznego poszczególnych państw. Niniejszy artykuł ma na celu przybliżenie unormowań zawartych w najważniejszych aktach o zasięgu międzynarodowym oraz regulacji obowiązujących w wybranych konstytucjach europejskich.

Regulacje ponadnarodowe

Analizy przepisów regulujących wolność wypowiedzi nie można rozpocząć bez zaakcentowania znaczącego wkładu Organizacji Narodów Zjednoczonych¹. 10 grudnia 1948 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło Powszechną deklarację praw człowieka. Choć deklaracja ta nie ma mocy prawnie wiążącej (nie jest umową międzynarodową), ma jednak ogromne znaczenie moralne i polityczne. Określa cele i wartości popierane przez ONZ i jest pierwszym dokumentem międzynarodowym zawierającym tak kompleksowy katalog praw jednostki. O prawie do wolności poglądów i wypowiedzi stanowi jej art. 19. Według tej regulacji każdy człowiek ma prawo do posiadania niezależnej opinii, jej poszukiwania, otrzymywania i swobodnego jej rozpowszechniania wszelkimi możliwymi środkami².

¹ 26 czerwca 1945 roku podczas konferencji w San Francisco podpisano Kartę Narodów Zjednoczonych. Na jej mocy powołano do życia Organizację Narodów Zjednoczonych (ONZ). Por. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 4, Warszawa 1996, s. 670.

² Tekst Powszechnej deklaracji praw człowieka zaczerpnięty z: R. Kuźniar, *Prawa człowieka*, Warszawa 2004, s. 106.

Brak mocy wiążącej Powszechnej deklaracji praw człowieka spowodował, że na forum ONZ prowadzono prace nad umową międzynarodową poświęconą prawom człowieka. Działania te zakończyły się uchwaleniem przez Zgromadzenie Ogólne 16 grudnia 1966 roku Międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych³. W art. 19 Paktu zagwarantowane zostało prawo do posiadania własnych poglądów i prawo do swobodnego wyrażania opinii (to znaczy poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania wszelkich informacji), bez względu na granice państwowe i w jakiegokolwiek formie (to jest ustnie, pisemnie, drukiem, w postaci dzieła sztuki oraz w jakiegokolwiek inny sposób)⁴.

Międzynarodowy pakt praw obywatelskich i politycznych zawiera również pewne ograniczenie wolności wypowiedzi, ze względu na ochronę czci, dobrego imienia człowieka oraz jego życia prywatnego. Przepis art. 17 Paktu stanowi, że „nikt nie może być narażony na samowolną lub bezprawną ingerencję w jego życie prywatne, rodzinne, dom czy korespondencję ani też na bezprawne zamachy na jego cześć i dobre imię”. Prawo do ochrony czci człowieka jest dobrem osobistym podlegającym ochronie w demokratycznym systemie prawnym⁵.

Zgodnie z postanowieniami Paktu powołany został do życia Komitet Praw Człowieka (art. 28 i kolejne Paktu)⁶. Przewidziane są trzy możliwości kontroli praw i wolności gwarantowanych w Pakcie. Po pierwsze, państwa, które ratyfikowały Pakt, zobowiązane są do przedkładania sprawozdań ukazujących realizację praw przewidzianych w Pakcie oraz postępu w korzystaniu z tych praw. Sprawozdania składane są w ciągu roku od wejścia w życie Paktu w danym państwie oraz na każde wezwanie Komitetu (art. 40 Paktu).

Po drugie, istnieje możliwość złożenia skargi państwowej. Jest ona jednak możliwa jedynie wówczas, gdy zarówno państwo skarżące, jak i państwo skarżone uznały kompetencję Komitetu do przyjmowania i rozpatrywania skarg (art. 41 Paktu)⁷.

³ Międzynarodowy pakt praw obywatelskich i politycznych wszedł w życie 23 marca 1976 roku, po uzyskaniu odpowiedniej liczby ratyfikacji (35). Wraz z Paktem w 1976 roku wszedł w życie również Protokół fakultatywny (czyli opcyjny, uchwalony w 1966 roku), w którym, z braku możliwości automatycznego stosowania postanowień Paktu, przewidziano skargę indywidualną przeciwko państwu naruszającemu jakiegokolwiek z praw zawartych w Pakcie. Zob. *Prawa człowieka. Zarys wykładu*, red. J. Hołda, Z. Hołda, D. Ostrowska, J.A. Rybczyńska, Zakamycze 2004, s. 62.

⁴ R. Bartoszcze, *Gwarancje wolności wypowiedzi w Europie Zachodniej*, Kraków 1995, s. 16.

⁵ Patrz orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 19 czerwca 1992 roku, sygn. Akt U 6/92, w: *Konstytucja III RP w tezach orzeczniczych Trybunału Konstytucyjnego i wybranych sądów*, red. M. Zubik, Warszawa 2008, s. 259.

⁶ Komitet Praw Człowieka składa się z osiemnastu członków, którzy są wybierani i pełnią funkcje we własnym imieniu. Członkowie Komitetu wybierani są na czteroletnią kadencję na posiedzeniu państw-członków Paktu, spośród przedstawionych przez te kraje kandydatów. Por. R. Kuźniar, dz. cyt., s. 106.

⁷ Polska zadeklarowała akceptację kompetencji Komitetu do rozpatrywania skarg państwowych 21 listopada 1990 roku. Zob. *Prawa człowieka. Zarys...*, s. 65.

Po trzecie, wprowadzona została możliwość składania skargi indywidualnej (konieczna jest wcześniejsza ratyfikacja Protokołu opcyjnego do Paktu praw obywatelskich i politycznych). Skargę taką może złożyć każda osoba, której zdaniem państwo-strona naruszyło jakiekolwiek z praw i wolności zawartych w Pakcie. Skarga może być złożona tylko wtedy, gdy zostaną wyczerpane wszelkie możliwe środki odwoławcze przewidziane prawem krajowym. Należy zauważyć, że Komitet nie zajmuje się skargami będącymi przedmiotem rozstrzygnięcia w innych upoważnionych do tego międzynarodowych podmiotach. Państwo, przeciwko któremu wniesiono skargę, ma obowiązek złożyć w ciągu 6 miesięcy wyjaśnienia w przedmiocie zgłoszonych przeciwko niemu zarzutów. Komitet po rozpatrzeniu sprawy powiadamia osobę zainteresowaną oraz państwo-stronę o własnych ustaleniach (państwa te stosują się do ustaleń Komitetu)⁸.

W regionalnych systemach ochrony praw człowieka niezwykle ważną rolę odgrywa system stworzony przez Radę Europy⁹. Jedną z najważniejszych konwencji tej organizacji jest Europejska konwencja o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, zwana skrótowo Europejską konwencją praw człowieka [dalej: EKPCz], która została podpisana 4 listopada 1950 roku w Rzymie, a zaczęła obowiązywać 8 września 1953 roku. Rzeczpospolita Polska ratyfikowała Konwencję 19 stycznia 1993 roku¹⁰.

O istocie EKPCz przesądza oparty na modelu sądowym mechanizm kontrolny (podlegał on w ciągu wielu lat funkcjonowania licznym modyfikacjom). Ostatecznie 1 listopada 1998 roku rozpoczął działalność stały Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekający w Strasburgu¹¹.

⁸ R. Kuźniar, dz. cyt., s. 108.

⁹ Radę Europy utworzyło 5 maja 1949 roku dziesięć państw Europy Zachodniej (Belgia, Dania, Francja, Holandia, Irlandia, Luksemburg, Norwegia, Szwecja, Wielka Brytania i Włochy). Rada Europy ma opierać się na wspólnocie wartości: demokracji, rządów prawa i praw człowieka. W sierpniu 1949 roku do Rady Europy dołączyła Grecja i Turcja, a w kolejnym roku Islandia i Niemcy. Następnie do Rady przystąpiły: Austria (1956), Cypr (1961), Szwajcaria (1963), Malta (1965), Portugalia (1976), Hiszpania (1977), Lichtenstein (1978), San Marino (1988), Finlandia (1989), Węgry (1990), Polska (1991), Bułgaria (1992), Czechy, Estonia, Litwa, Rumunia, Słowacja, Słowenia (wszystkie w 1993), Andora (1994), Albania, była Jugosłowiańska Republika Macedonii, Łotwa, Mołdawia, Ukraina (1995), Chorwacja, Rosja (1996), Gruzja (1999), Armenia, Azerbejdżan (2001), Bośnia i Hercegowina (2002), Federacyjna Republika Jugosławii (2003), Monako (2004) i Czarnogóra (2007). Obecnie członkami Rady Europy jest 47 państw. Por. I.C. Kamiński, *Swoboda wypowiedzi w orzeczeniach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu*, Zakamycze 2006, s. 17.

¹⁰ I.C. Kamiński, *Media w europejskiej konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności*, w: *Prawo mediów*, red. J. Barta, R. Markiewicz, A. Matlak, Warszawa 2005, s. 33–34.

¹¹ Początkowo do kontrolowania postanowień EKPCz powołane były: Europejska Komisja Praw Człowieka, Europejski Trybunał Praw Człowieka oraz Komitet Ministrów Rady Europy. Do 31 października 1998 roku uruchomienie procedury kontrolnej następowało przez złożenie skargi indywidualnej bądź państwowej do Sekretarza Generalnego Rady, który przekazywał skargę do Komisji Praw Człowieka. Komisja badała, czy skarga spełnia warunki dopuszczalności do rozpatrzenia. W przypadku uznania skargi za dopuszczalną Komisja ustalała fakty i podejmowała próbę ugodowego rozstrzygnięcia sprawy. Po nieskutecznej próbie ugody Komisja formułowała raport zawierający opinię w sprawie naruszenia Konwencji i przekazywała

Od 1 maja 1993 roku ma on prawo do rozpatrywania skarg przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej (Konwencja stanowi część polskiego porządku prawnego). Przed wniesieniem skargi do Trybunału trzeba skorzystać ze wszystkich środków prawnych dostępnych w danym państwie (wymóg wyczerpania drogi krajowej)¹².

Zgodnie z art. 10 EKPCz każda osoba ma prawo do wolności wyrażania opinii. Prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji i idei bez ingerencji władz publicznych i bez względu na granice państwowe. Jednakże Konwencja przewiduje możliwość wprowadzenia przez państwo wymogu uzyskania zezwoleń na prowadzenie działalności radiowej, telewizyjnej czy kinematograficznej¹³. Korzystanie ze swobody wypowiedzi łączy się z obowiązkami i odpowiedzialnością. Ustęp 2 EKPCz stanowi, że:

korzystanie z tych wolności pociągających za sobą obowiązki i odpowiedzialność może podlegać takim wymogom formalnym, warunkom, ograniczeniom i sankcjom, jakie są przewidziane przez ustawę i niezbędne w społeczeństwie demokratycznym w interesie bezpieczeństwa państwowego, integralności terytorialnej lub bezpieczeństwa publicznego ze względu na konieczność zapobieżenia zakłóceniu porządku lub przestępstwu, z uwagi na ochronę zdrowia i moralności, ochronę dobrego imienia i praw innych osób oraz ze względu na zapobieżenie ujawnieniu informacji poufnych lub na zagwarantowanie powagi i bezstronności władzy sądowej¹⁴.

Wolność wyrażania opinii nie jest wolnością absolutną. Podobnie jak to miało miejsce w przypadku Międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych, korzystanie z wolności wypowiedzi łączy się z odpowiedzialnością i z obowiązkami. Podstawę ograniczenia swobody wypowiedzi ze względu na ochronę czci i dobrego imienia człowieka stanowi wystąpienie łącznie dwóch przesłanek. Pierwszą jest istnienie, w przepisach prawa

go Komitetowi Ministrów (w drodze między Komisją a Komitetem sprawa mogła być przekazana Europejskiemu Trybunałowi Praw Człowieka i w tym przypadku wyrok wiążący wydał Trybunał). Komitet Ministrów zdecydował o tym, czy naruszono Konwencję większością kwalifikowaną 2/3 głosów. Por. M.A. Nowicki, *Wokół Konwencji Europejskiej. Komentarz do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka*, Warszawa 2009, s. 27–28.

¹² Obok wymogu wyczerpania drogi krajowej, pokrzywdzony powinien podnieść w postępowaniu krajowym zarzut naruszenia prawa gwarantowanego przez EKPCz (bez konieczności powoływania się na konkretny artykuł Konwencji – gdyż wystarczy, że pokrzywdzony powoła się na prawo objęte ochroną Konwencji lub na dotyczące tego samego prawa przepisy prawodawstwa krajowego). Skarga może zostać wniesiona w ciągu 6 miesięcy od daty wydania ostatecznego prawomocnego orzeczenia. Europejski Trybunał Praw Człowieka rozpatruje skargi w Izbie (w składzie 7 sędziów) bądź, gdy sprawa może rodzić poważne problemy dotyczące interpretacji Konwencji, w Wielkiej Izbie (w składzie 17 sędziów). Strona może wnioskować, po wydaniu orzeczenia przez Izbę, o ponowne rozstrzygnięcie sprawy przed Wielką Izbą. Orzeczenia Trybunału zapadają większością głosów i są ostateczne. Por. I.C. Kamiński, *Media w europejskiej konwencji...*, s. 33–36.

¹³ R. Kuźniar, dz. cyt., s. 481–482.

¹⁴ Tekst EKPCz za: L. Leszczyński, B. Liżewski, *Ochrona praw człowieka w Europie. Szkic zagadnień podstawowych*, Lublin 2008, s. 97.

krajowego, wcześniej znanego i już obowiązującego ograniczenia, a drugą konieczność ingerencji w demokratycznym społeczeństwie. W pierwszej z przesłanek wystarczy ustalić istnienie ograniczenia w obowiązującym prawie. Większy problem dotyczy przesłanki konieczności ingerencji w demokratycznym społeczeństwie – jest pozostawiona weryfikacji i uznaniu sądu orzekającego w konkretnej sprawie¹⁵.

Należy jednak zauważyć, że interpretacja art. 10 EKPCz nie może się odbywać przez przyzmat ograniczeń. Zasadą ww. artykułu jest wolność wypowiedzi i można ją umniejszać tylko w wyjątkowych, wąsko interpretowanych przypadkach¹⁶. Istota swobody wypowiedzi została zawarta w orzeczeniu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu w sprawie Handyside przeciwko Wielkiej Brytanii¹⁷. Trybunał wskazał, że gwarantem przestrzegania Konwencji są przede wszystkim kraje członkowskie, a kontrola organów konwencyjnych ma charakter uzupełniający (ma miejsce wyłącznie po wyczerpaniu przez pokrzywdzonego wszystkich instrumentów prawnych służących ochronie swobody wypowiedzi w jego kraju. Ponadto Konwencja pozostawia krajom członkowskim pewien margines swobody ocen.

¹⁵ L.K. Jaskuła, *Prawo do dobrego imienia a wolność prasy*, Warszawa 2008, s. 62.

¹⁶ I.C. Kamiński, *Media w europejskiej konwencji...*, s. 38.

¹⁷ „Richard Handyside był właścicielem otwartej w 1968 roku londyńskiej firmy wydawniczej »Stage 1«. [...] Handyside zapowiedział na dzień 1 kwietnia 1971 roku pojawienie się na rynku *Małego czerwonego podręcznika*. Był to angielski przekład książki Sorena Hansena i Jespera Jensena. [...] Egzemplarz angielskiego wydania [...] był przeznaczony dla dzieci i młodzieży od 12 do 18 lat. Składał się z wprowadzenia zatytułowanego »Wszyscy dorośli są papierowymi tygrysami« oraz z rozdziałów: »Edukacja«, »Uczenie się«, »Nauczyciele«, »Uczniowie«, »System«. Rozdział o uczniach zawierał dwudziestoseściostronicową część dotyczącą seksu, w którym znajdowały się następujące podrozdziały: »Masturbacja«, »Orgazm«, »Stosunek i petting«, »Środki antykoncepcyjne«, »Brzydkie sny«, »Menstruacja«, »Molestujący dzieci albo brzydcy starsi panowie«, »Pornografia«, »Impotencja«, »Homoseksualizm«, »Normalne i nienormalne«, »Choroby weneryczne«, »Aborcja«, »Legalna i nielegalna aborcja«, »Metody aborcji«, »Adresy, gdzie można uzyskać poradę lub pomoc w sprawach związanych z seksem«. [...] 30 marca, po otrzymaniu licznych skarg, prokurator polecił policji wszczęcie dochodzenia. Dzień później sąd udzielił pozytywnej odpowiedzi na wniosek o przeszukanie pomieszczeń zajmowanych przez »Stage 1«. Nakaz wydany został pod nieobecność Handyside'a, lecz w zgodzie z procedurą przewidzianą przez angielskie prawo [...]. Nakaz wykonano w dniu jego wydania, zajmując tymczasowo 1069 egzemplarzy książki, towarzyszące jej wydaniu ulotki oraz plakaty, a także korespondencję związaną z publikacją i sprzedażą. [...] Pierwszego kwietnia, po uzyskaniu informacji, że dalsze egzemplarze znajdują się w siedzibie »Stage 1«, prokuratura ponownie wystąpiła o przeszukanie pomieszczeń wydawnictwa, jak również drukarni. Tego samego dnia zacięciu uległo 139 egzemplarzy książki w wydawnictwie, 20 uszkodzonych w drukarni, korespondencja dotycząca publikacji oraz matryce książki. Około 18 800 egzemplarzy było już jednak w obiegu; dostarczono je między innymi do szkół, które wcześniej złożyły zamówienia. [...] Sąd wskazał liczne fragmenty, które jego zdaniem uzasadniają przekonanie, że publikacja zmierzała do »deprawacji i zepsucia«. [...] Sąd doszedł do wniosku, że wartość cennych fragmentów książki nie równoważy tego, co stanowi »tendencję do deprawacji i zepsucia«. Wydawca nie dowiódł także, że jego postępowanie usprawiedliwione było dobrem publicznym. Do skazania doszło jedynie za czyny popełnione w Anglii i Walii, gdyż taki był terytorialny zakres prawa o obscenicznych publikacjach» (I.C. Kamiński, *Swoboda wypowiedzi w orzeczeniach...*, s. 31–37).

W społeczeństwie demokratycznym ochronie podlegają nie tylko poglądy i informacje przychylnie odbierane, ale także te, które oburzają, obrażają i budzą niepokój. Konieczność ingerencji państwa wymaga istnienia pilnej potrzeby społecznej, a racje uzasadniające zastosowanie konkretnego środka muszą być istotne i wystarczające. Relacja między użytym środkiem i uprawnionym celem powinna być proporcjonalna¹⁸. Ingerencja, która miała miejsce w sprawie Handyside'a, polegająca na ukaraniu wydawcy grzywną i zajęciu egzemplarza książki uznanej za obsceniczną, była usprawiedliwiona potrzebą ochrony moralności. Trybunał zauważył, że nie jest możliwe znalezienie w prawach państw członkowskich Konwencji jednolitej europejskiej koncepcji moralności. Zatem władze krajowe są z zasady w lepszej sytuacji niż międzynarodowy sędzia, aby wydać opinię o treści wymagań i konieczności stosowania kar czy ograniczeń¹⁹.

Drugie ważne orzeczenie Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w Strasburgu, dotyczące swobody wypowiedzi, zapadło w sprawie Sunday Times przeciwko Wielkiej Brytanii²⁰. Sędziowie Trybunału zauważyli, że pojęcie „prawo” nie może być ograniczone wyłącznie do kontynentalnego rozumienia tego słowa (prawo jako synonim prawa stanowionego). W skład pojęcia „prawo” wchodzi również prawo stanowione przez sądy (*common law*). Trybunał stwierdził ponadto, że państwa członkowskie nie mogą „ła-

¹⁸ Tamże, s. 44–45.

¹⁹ I.C. Kamiński, *Media w europejskiej konwencji...*, s. 37.

²⁰ „W latach 1958–61 »Distillers Company (Biochemicals) Ltd.« produkowała w Wielkiej Brytanii na licencji lek pochodzący z Niemiec. Zawierał on składnik znany jako thalidomid. Lek przepisywany był jako środek uspokajający, w szczególności kobietom w ciąży. W 1961 roku grupa kobiet biorących farmaceutyk urodziła dzieci z poważnymi deformacjami. [...] Między 1962 a 1966 rokiem rodzice 70 dzieci wnieśli pozwy przeciwko brytyjskiemu producentowi oraz dystrybutorowi leku. Zarzucili spółce zaniedbania. [...] Spółka obiecała w lutym 1968 roku, że przeznaczy »znaczącą sumę« na pokrycie wszystkich roszczeń. Do 1971 roku toczyło się łącznie 389 spraw. Obie strony zainteresowane były osiągnięciem pozasądowego porozumienia. »Distillers« rozpoczęła negocjacje od propozycji powołania dobroczynnego funduszu powierniczego (trust), który miał objąć wszystkie sprawy z wyjątkiem już zakończonych orzeczeniami. [...] We wrześniu 1972 roku ugoda została zawarta. Powstał fundusz, na którego koncie znalazło się 3,25 miliona funtów. W październiku spodziewano się zatwierdzenia porozumienia przez sąd. [...] Dnia 24 września 1972 roku w »Sunday Times« ukazał się artykuł omawiający warunki porozumienia. Nosił on tytuł *Nasze thalidomidowe dzieci: powód do narodowego wstydu*. Artykuł zawierał następujący fragment: »Sprawa thalidomidowych dzieci rzuca hańbę na 'Distillers' [...] W pewnych okolicznościach trzymanie się litery prawa stanowi naruszenie praw innych osób. Zaproponowana kwota ugody w wysokości 3,25 miliona funtów rozłożona jest na 10 lat. Nie robi to wrażenia w porównaniu z ubiegłorocznym dochodem spółki, który przed opodatkowaniem był równy 64,8 miliona funtów, czy jej majątku wartym 421 miliona. Bez konieczności przyznawania się do winy 'Distillers' może i powinna przemyśleć całą sprawę ponownie«. W przypisie do materiału dziennik zapowiedział, że niebawem opublikuje artykuł badający przyczyny tragedii. Po ukazaniu się artykułu z 24 września »Distillers« zwróciła się do prokuratora generalnego z sugestią, że druk tekstu był ingerencją w trwające rokowania, a tym samym stanowił obrazę sądu. Po wyjaśnieniach prokurator uznał, że nie ma potrzeby wszczęcia postępowania o obrazę sądu. Na wniosek »Distillers« postanowił jednak równocześnie zwrócić się do sądu, by ten zbadał, czy publikacja zapowiedzianego artykułu nie będzie naruszeniem prawa. Dnia 17 listopada 1972 roku sąd zakazał [...] publikacji. Zakaz publikacji obowiązywał do 23 czerwca 1976 roku” (I.C. Kamiński, *Swoboda wypowiedzi w orzeczeniach...*, s. 46–52).

two” powoływać się na ograniczenia wolności wypowiedzi przewidziane przez EKPCz (punktem wyjścia wykładni musi być uznanie zasady swobody wypowiedzi za dominującą). Prawo powinno być adekwatnie dostępne (zainteresowany musi posiadać w danym przypadku wskazówkę, jakie reguły zostaną wobec niego zastosowane) oraz wystarczająco precyzyjne dla adresata, aby mógł on regulować swoje zachowanie czy przewidywać konsekwencje prawne własnych działań²¹.

Najważniejszą sprawą zaznaczoną orzeczeniem Trybunału w sprawie *Sunday Times* przeciwko Wielkiej Brytanii było uznanie szczególnej roli prasy w demokratycznym społeczeństwie (należy to odnieść do wszystkich mediów). Prasa dostarcza bowiem informacji oraz opinii w sprawach stanowiących przedmiot publicznego zainteresowania. Umożliwia ona kształtowanie poglądów i sprzyja pożądanemu funkcjonowaniu instytucji publicznych. Prawo prasy do przekazywania wiadomości i poglądów oznacza także prawo opinii publicznej do ich otrzymywania. Z tego powodu każda ingerencja w swobodę wypowiedzi musi być przez właściwe władze należyście umotywowana²².

W późniejszych orzeczeniach Europejski Trybunał Sprawiedliwości dokonał dalszego uszczegółowienia praw i obowiązków wypływających z art. 10 EKPCz.

Regulacje konstytucyjne

W Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 roku znajdują się liczne uregulowania mające na celu zapewnienie realizacji szeroko rozumianej wolności wypowiedzi²³.

Już w pierwszym rozdziale Konstytucji została wymieniona, wśród najważniejszych zasad ustrojowych (norm zasadniczych, fundamentalnych dla funkcjonowania demokratycznego państwa) gwarancja wolności prasy. Artykuł 14 Konstytucji stanowi, że „Rzeczpospolita Polska zapewnia wolność prasy i innych środków społecznego przekazu”. Zasada wyrażona w ww. artykule posiada istotne znaczenie dla zapewnienia polskim obywatelom świadomego i czynnego udziału w realizacji władzy państwowej²⁴. W demokratycznym państwie prawnym istnienie wolnych mediów umożliwia obywatelom wymianę opinii na temat wspólnego dobra, jakim niewątpliwie jest Rzeczpospolita, oraz ułatwia im dostęp do dóbr kultury²⁵.

²¹ I.C. Kamiński, *Media w europejskiej konwencji...*, s. 38–39.

²² I.C. Kamiński, *Swoboda wypowiedzi w orzeczeniach...*, s. 62–63.

²³ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 roku (DzU nr 78, poz. 483).

²⁴ W. Skrzydło, *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Praktyczny komentarz*, Warszawa 2007, s. 22; zob. również: J. Sadowski, *Konflikt zasad – ochrona dóbr osobistych a wolność prasy*, Warszawa 2008, s. 261–262.

²⁵ P. Sarnecki, *Regulacja problematyki środków społecznego przekazu w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, w: *Prawo mediów*, s. 19.

Dyspozycja zawarta w art. 14 Konstytucji wymaga od organów państwowych zapewnienia wolności mediów, co oznacza, że organy te nie mogą pozostawać bierne. Władze nie mogą zakazywać działalności medialnej określonym podmiotom, aktywnie ingerować w ich funkcjonowanie czy też kępować stawianymi przez siebie wymaganiami. Ponadto organom państwa nie wolno zobowiązywać dysponentów określonych mediów do otwarcia strony internetowej, powołania tytułu prasowego, założenia stacji telewizyjnej czy radiowej. Władze nie mogą także zakazywać czy nakazywać rozpowszechniania danych treści czy wskazywać sposób zarządzania mediami przez ich właścicieli (mogą jednak istnieć wyjątki konstytucyjne, na przykład ograniczenia wynikające z art. 13 Konstytucji)²⁶.

Wolność wypowiedzi została zagwarantowana w art. 54 Konstytucji. Przepis ten w ustępie pierwszym stanowi, że „każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”. Zatem Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej obejmuje ochroną wolność wyrażania poglądów za pomocą wszelkich możliwych sposobów komunikacji, wolność rozpowszechniania informacji (tak własnych, jak i cudzych) oraz wolność pozyskiwania informacji (co oznacza możliwość jej poszukiwania zarówno w krajowych, jak i zagranicznych źródłach informacyjnych)²⁷.

Artykuł 54 Konstytucji gwarantuje nie tylko samą wolność posiadania poglądów, ale także prawo do ich uzewnętrzniania. Każdy człowiek może oczywiście nieuzewnętrzniać własnych poglądów i nie można go do ich ujawnienia zmusić. Sama wolność posiadania poglądów jest sferą zachowań ludzkich, która nie nadaje się do prawnego uregulowania²⁸.

Powyższy przepis obejmuje także, w ramach pojęcia wolności słowa, kwestię pozyskiwania oraz rozpowszechniania informacji. Należy zauważyć, że wolność pozyskiwania informacji została w Konstytucji uzupełniona o prawo żądania informacji od organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne (art. 61 Konstytucji), a także o prawo do informacji o stanie środowiska (art. 74 ust. 3 Konstytucji)²⁹. Sam art. 61 Konstytucji nakłada obowiązek udzielania informacji o własnej działalności na wszystkie organy władzy publicznej, osoby i jednostki organizacyjne w zakresie, w jakim wykonują one zadania władzy publicznej, oraz osoby (tak fizyczne, jak i prawne³⁰), które gospodarują mieniem Skarbu Państwa lub mieniem komunalnym³¹.

²⁶ Tamże, s. 20–21.

²⁷ A. Frankiewicz, *Regulacja wolności wypowiedzi w polskim porządku prawnym*, w: *Prawa i wolności obywatelskie w Konstytucji RP*, red. B. Banaszak, A. Preisner, Warszawa 2002, s. 365.

²⁸ P. Sarnecki, *Regulacja problematyki środków...*, s. 26.

²⁹ E. Czarny-Drożdżejko, *Dziennikarskie dochodzenie prawdy a przestępstwo zniestawienia w środkach masowego komunikowania*, Zakamycze 2005, s. 33.

³⁰ Osobą fizyczną jest „w obowiązującym prawie każdy człowiek”. Osoba prawna to „podmiot stosunków cywilnoprawnych. Na gruncie kodeksu cywilnego z 1964 roku osobami prawnymi są Skarb Państwa i jednostki organizacyjne, którym przepisy szczególne przyznają osobowość prawną” (R. Bombicki, *Prawo i ekonomia. Leksykon prawniczy*, Warszawa 2000, s. 181–182).

³¹ P. Sarnecki, *Regulacja problematyki środków...*, s. 27.

Wolność wypowiedzi została w Konstytucji zagwarantowana zakazem cenzury prewencyjnej środków społecznego przekazu oraz koncesjonowania prasy. Na podstawie art. 54 ust. 2 Konstytucji cenzura jakiegokolwiek środka społecznego przekazu czy koncesjonowanie prasy nie mogą być wprowadzone nawet na drodze ustawy. Polska ustawa zasadnicza uznaje zatem, że cenzura prewencyjna i koncesjonowanie prasy nie są konieczne w demokratycznym państwie prawnym. Przewidziano jednak możliwość wprowadzenia obowiązku uprzedniego uzyskania koncesji na prowadzenie działalności radiowej czy telewizyjnej. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, w przeciwieństwie do cenzury prewencyjnej, nie zakazuje wcale cenzury represyjnej. Ten rodzaj cenzury funkcjonuje powszechnie w demokratycznych państwach na świecie³². Umożliwia ona zakazywanie publikacji określonych treści czy też pewnych obrazów na mocy wyroku sądowego. Podstawą orzeczenia cenzury represyjnej powinno być „przekonanie niezawisłego sądu, iż swoboda w ujawnieniu określonych informacji doprowadzi do zagrożenia bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego, życia, zdrowia i moralności, albo też spowoduje naruszenie wolności i praw innych”³³.

Wolność prasy jest jedną z „wolności politycznych”, które mogą doznawać ograniczeń z uwagi na konieczność zapewnienia jednostce wolności. Wolność prasy nie ma charakteru absolutnego i nie może przyjmować postaci niczym nieskrępowanej swobody działania³⁴.

Do najważniejszych ograniczeń zasady wolności wypowiedzi należy bezsprzecznie obowiązek poszanowania dóbr osobistych³⁵ osób fizycznych i prawnych. Jednym z najważniejszych dóbr osobistych każdego człowieka jest cześć (niekiedy mówi się także o dobrej sławie czy dobrym imieniu). Cześć podlega ochronie konstytucyjnej – art. 47 stanowi, że „każdy ma prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz do decydowania o swoim życiu”. Ochrona czci wiąże się z ochroną prawną dobrego imienia osoby fizycznej lub prawnej oraz godności osobistej jednostki przed rozpowszechnianiem wiadomości mogących konkretną osobę poniżyć w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania niezbędnego do wykonywania określonego zawodu lub działalności albo obrażenie jej słowami bądź innymi sposobami powszechnie uznanymi za obelżywe³⁶.

³² B. Przybyszewska-Szter, *Wolności i prawa osobiste*, w: *Wolności i prawa człowieka w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, red. M. Chmaj, Zakamycze 2006, s. 133–134.

³³ A. Frankiewicz, dz. cyt., s. 368.

³⁴ Postanowienie Sądu Najwyższego z 12 listopada 2003 roku, V KK 52/03, „Orzecznictwo Sądu Najwyższego – Izba Karna i Wojskowa” 2004, nr 3, poz. 24.

³⁵ Dobra osobiste to „wartości o charakterze niemajątkowym, dotyczące osoby człowieka i działalności związanej z jego intelektem. Dobra osobiste są chronione przez prawo (na przykład artykuł 23 polskiego kodeksu cywilnego) i zalicza się do nich między innymi wolność, zdrowie, cześć, nazwisko, swobodę sumienia, wizerunek, tajemnicę korespondencji, nietykalność mieszkania, twórczość naukową, wynalazczą, artystyczną czy racjonalizatorską. Dobra te są w zasadzie niepozbawalne, chronione przez tak zwane prawa podmiotowe bezwzględne i nie podlegają dziedziczeniu” (M. Bombicki, dz. cyt., s. 182).

³⁶ B. Michalski, *Podstawowe problemy prawa prasowego*, Warszawa 1998, s. 44; zob. także: M. Zaremba, *Prawo prasowe. Ujęcie praktyczne*, Warszawa 2007, s. 172–185.

Naruszenie czci następuje najczęściej przez przedstawienie kogoś w ujemnym świetle (przez postawienie zarzutów nagannego postępowania w kontekście prawa, moralności czy etyki lub informowanie o pewnych poniżających cechach). Naruszenie czci można stwierdzić wyłącznie w sytuacji zidentyfikowania konkretnego adresata wypowiedzi. Nie musi to oznaczać jednak podania imienia i nazwiska osoby – wystarczy przedstawienie wizerunku bądź ukazanie okoliczności pozwalających osobom trzecim rozpoznać adresata³⁷.

Kolejnym dobrem osobistym, mogącym ograniczać zasadę wolności wypowiedzi, jest prawo do prywatności³⁸. Należy zauważyć, że dorobkiem doktryny jest skonstruowanie teorii sfer. Bazuje ona na założeniu, że zakres swobody rozpowszechniania informacji zależy od rodzaju tych informacji. Można wyróżnić trzy sfery. Do pierwszej zaliczamy wszystko to, co jest dostępne publicznie. Do drugiej sfery to, co jest prywatne. Trzecia sfera to sfera intymności³⁹.

Prawo do prywatności zostało ujęte w przytoczonym powyżej art. 47 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. W swoim orzecznictwie Trybunał Konstytucyjny wielokrotnie podkreślał, iż przedmiotem ochrony w ramach prawa do prywatności jest przede wszystkim autonomia informacyjna jednostki. Do elementów składających się na przedmiot ochrony (mając na uwadze polską doktrynę oraz orzecznictwo) można zaliczyć w szczególności życie rodzinne i osobiste jednostki, stosunki małżeńskie, tożsamość jednostki i przedstawianie jej w fałszywym świetle, sferę intymności, stan majątkowy (w tym dane dotyczące wysokości wynagrodzenia za pracę oraz informacje o stanie zadłużenia), tryb i styl życia jednostki, jej zainteresowania oraz historię karalności⁴⁰.

Sąd Najwyższy wyraził pogląd, że do spraw rodzinnych należą w szczególności informacje dotyczące stosunków pomiędzy małżonkami i innymi członkami rodziny, pomiędzy rodzicami a dziećmi oraz charakterystyka stosunków panujących w rodzinie. W orzecznictwie stwierdzono również, że do sfery prywatności trzeba zaliczyć informacje dotyczące stosunków małżeńskich (w szczególności zachowania i stosunek małżonków do siebie

³⁷ J. Barta, R. Markiewicz, *Szczególne obowiązki mediów*, w: *Prawo mediów*, s. 444.

³⁸ „Prywatność obejmuje następujące dobra składowe:

- 1) prywatność informacyjną, odnoszącą się do wszelkich informacji o danej osobie [...];
- 2) tajemnicę świata wewnętrznego jednostki, na którą składają się jej uczucia, przeżycia, stany psychiczne itp. Dotyczy ona również uczuć wobec innych osób [...];
- 3) osobistą przestrzeń i nietykalność cielesną, czyli obszar, z którym jesteśmy psychicznie (emocjonalnie) związani; niekoniecznie musi to być dom czy mieszkanie, może to być miejsce, w którym osoba aktualnie przebywa i które traktuje jako »swoje« [...];
- 4) sferę autonomii zachowania, a więc sferę, w której jednostka pragnie postępować zgodnie z własną wolą. Sfera ta obejmuje również relacje z innymi ludźmi” (cyt. za: A. Mednis, *Prawo do prywatności a interes publiczny*, Kraków 2006, s. 93–94).

³⁹ J. Barta, R. Markiewicz, *Szczególne obowiązki mediów...*, s. 447.

⁴⁰ J. Sieńczyło-Chlabicz, *Naruszenie prywatności osób publicznych przez prasę. Analiza cywilnoprawna*, Zakamycze 2006, s. 197; zob. także: I. Dobosz, *Prawo prasowe. Podręcznik*, Warszawa 2006, s. 234–235.

– są to między innymi wiadomości o znęcaniu się męża nad żoną, kłótniach małżeńskich, scenach zazdrości z powodu niewierności jednego z małżonków). Elementem prywatności są również dane dotyczące tożsamości osoby (wiek, nazwisko, miejsce zamieszkania, oznaczenie płci, numeru telefonu, zawodu, miejsca wykonywanej pracy). Trzeba zaznaczyć, że do sfery prywatności należą także okoliczności ze sfery intymnej (w orzecznictwie uznane zostało, że do takich okoliczności należą sprawy dotyczące związków intymnych i seksualności) oraz dane dotyczące wysokości uzyskiwanych dochodów, włączając w to wysokość pobieranego wynagrodzenia za pracę. Według orzecznictwa polskich sądów do sfery prywatności zaliczane są również sprawy dotyczące opisu trybu życia jednostki, zachowania się i postępowania wobec osób trzecich oraz okoliczności dotyczące śmierci osoby. Dane dotyczące karalności czy popełnionych przez jednostkę przestępstw także należą do sfery prywatności⁴¹.

Umieszczenie zapisów dotyczących wolności prasy oraz wolności wypowiedzi w polskiej konstytucji nie jest wyjątkowe. Wolności te znajdują się w wielu współczesnych ustawach zasadniczych państw. W Republice Czeskiej regulacja dotycząca wolności wypowiedzi znajduje się w art. 17 Karty podstawowych praw i wolności⁴². Przepis ten w ust. 1 stanowi, że „poręcza się wolność wypowiedzi i prawo do informacji”, a każdy człowiek ma prawo do wyrażania swoich poglądów w jakikolwiek możliwy sposób oraz do poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania idei i informacji, bez względu na granice państwowe (ust. 2). Cenzura jest niedopuszczalna (ust. 3), a wolność wypowiedzi oraz prawo do poszukiwania i rozpowszechniania informacji mogą być ograniczone w ustawie jedynie w sytuacji, gdy jest to niezbędne w demokratycznym społeczeństwie do ochrony praw i wolności innych osób, bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego, ochrony zdrowia publicznego i obyczajności (ust. 4). Organy państwowe oraz organy samorządu terytorialnego są obowiązane do udzielania informacji o prowadzonej przez siebie działalności (ust. 5)⁴³.

W art. 20 Konstytucji Hiszpanii⁴⁴ uznano i poddano ochronie prawo do swobodnego wyrażania i rozpowszechniania myśli, idei i opinii za pomocą słowa, pisma lub jakiegokolwiek środka przekazu oraz do swobodnego przekazywania i otrzymywania prawdziwej informacji za pomocą jakiegokolwiek środka rozpowszechniania (ust. 1). Wolności te nie mogą podlegać cenzurze uprzedniej (ust. 2). Parlamentarna kontrola nad środkami masowego przekazu (podlegającymi państwu bądź innej instytucji publicznej) może

⁴¹ Tamże, s. 197–205.

⁴² 16 czerwca 1992 roku Czeska Rada Narodowa uchwaliła konstytucję Republiki Czeskiej. Weszła ona w życie 1 stycznia 1993 roku. Częścią porządku konstytucyjnego stała się Karta podstawowych praw i wolności, odziedziczona po Federacji Czesko-Słowackiej, przyswojona uchwałą Prezydium Czeskiej Rady Narodowej z 16 grudnia 1992 roku. Por. M. Kruk, *Konstytucja Czech*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2000, s. 24–25.

⁴³ Tamże, s. 74.

⁴⁴ Król Hiszpanii Juan Carlos podpisał konstytucję 27 grudnia 1978 roku. Weszła ona w życie 29 grudnia 1978 roku. Por. T. Mołdawa, *Konstytucja Hiszpanii*, Warszawa 2008, s. 15.

być określona ustawą. Ustawa ma regulować również możliwość dostępu do środków masowego przekazu znaczącym grupom społecznym i politycznym, przy uwzględnieniu pluralizmu społecznego i różnorodności języków w Hiszpanii (ust. 3). Granicą ww. wolności jest prawo do czci, prywatności, własnego wizerunku, a także ochrony dzieci i młodzieży (ust. 4)⁴⁵.

Niemiecka ustawa zasadnicza reguluje prawo do swobody wypowiedzi w art. 5⁴⁶. W ust. 1 tego artykułu znajduje się zapis o prawie każdego człowieka do swobodnego wyrażania i rozpowszechniania własnych poglądów w słowie, piśmie i obrazie oraz do pozyskiwania bez przeszkód informacji ze źródeł powszechnie dostępnych. Zapewniona została wolność prasy oraz wolność informacji za pośrednictwem radia, telewizji i filmu. Konstytucja zakazuje również stosowania cenzury. W ust. 2 przewidziano możliwość ograniczenia praw określonych w ust. 1, gdy ograniczenia te wynikają z przepisów ogólnych ustaw, przepisów o ochronie młodzieży i prawa do czci osobistej⁴⁷.

W konstytucji rosyjskiej regulacja dotycząca swobody wypowiedzi znalazła się w art. 29⁴⁸. Zgodnie z nim każdemu człowiekowi gwarantuje się wolność myśli i słowa (ust. 1). Propaganda bądź agitacja rozpalaająca nienawiść i wrogość społeczną, rasową, narodową lub religijną jest niedopuszczalna. Zabronione jest również uprawianie propagandy wyższości społecznej, rasowej, narodowej, religijnej lub językowej (ust. 2). Konstytucja zakazuje zmuszania do ujawniania swoich opinii i przekonań albo do wyrażenia się ich (ust. 3). Zgodnie z ust. 4 każdy ma prawo do swobodnego poszukiwania, uzyskiwania, przekazywania, tworzenia i rozpowszechniania informacji w dowolny, zgodny z prawem sposób. W ust. 5 znalazła się gwarancja wolności środków masowego przekazu oraz zakaz cenzury⁴⁹.

Włoska konstytucja zawiera odniesienie do wolności wypowiedzi w art. 21⁵⁰. Zgodnie z tym artykułem wszyscy ludzie mają prawo swobodnego wyrażania swoich myśli za pomocą słowa, pisma i wszelkich innych środków rozpowszechniania. Prasa nie może być poddana koncesjonowaniu czy cenzurze. Konfiskata może nastąpić jedynie na mocy umotywowanego aktu władzy sądowej w razie popełnienia przestępstw, za które prawo prasowe wyraźnie ją przewiduje, albo w razie naruszenia jego przepisów przewidujących

⁴⁵ Tamże, s. 35.

⁴⁶ 23 maja 1949 roku została opublikowana Ustawa zasadnicza Republiki Federalnej Niemiec. 24 maja konstytucja weszła w życie. Ustawa od momentu uchwalenia była wielokrotnie nowelizowana (do końca 2006 roku ogłoszono 52 ustawy zmieniające bądź uzupełniające zapisy tej konstytucji). Por. B. Banaszak, *Konstytucja Niemiec*, Warszawa 2008, s. 12, 32.

⁴⁷ Tamże, s. 39.

⁴⁸ Ustawa zasadnicza Federacji Rosyjskiej została przyjęta w ogólnonarodowym referendum 12 grudnia 1993. Por. A. Bosiacki, A. Kubik, *Konstytucja Federacji Rosyjskiej*, Warszawa 2000, s. 27.

⁴⁹ Tamże, s. 46–47.

⁵⁰ Tekst ustawy zasadniczej został promulgowany przez tymczasową głowę państwa 27 grudnia 1947 roku i 1 stycznia 1948 roku konstytucja Republiki Włoskiej weszła w życie. Por. Z. Witkowski, *Konstytucja Włoch*, Warszawa 2004, s. 11.

wskazanie osób odpowiedzialnych. W bezwzględnie nagłych sytuacjach, gdy nie ma możliwości podjęcia na czas działania przez władzę sądową, konfiskata prasy periodycznej może być dokonana przez urzędników policji sądowej. Muszą oni jednak zawiadomić w ciągu 24 godzin władzę sądową, która ma kolejne 24 godziny na zatwierdzenie konfiskaty (bez sądowego zatwierdzenia konfiskatę uważa się za uchyloną i pozbawioną wszelkich skutków). Konstytucja zakazuje wszelkich publikacji prasowych, przedstawień i innych wystąpień, które sprzeciwiają się dobrem obyczajom⁵¹.

Przedstawione powyżej regulacje dotyczące swobody wypowiedzi wyraźnie wskazują na wagę, jaką demokratyczne społeczeństwa przypisują wolności słowa. Świadczy o tym ranga aktów prawnych, tak międzynarodowych, jak i krajowych, zawierających zapisy gwarantujące wolność wypowiedzi.

Summary

The legal foundations of freedom of expression and its legal limitations

Without freedom of speech any fully democratic country can not exist. The existence of the principle of freedom of expression is guaranteed by numerous laws, both internationally and inside each country. This publication is intended to bring the regulation in most acts of international and regulations in some European constitutions. In the present paper its author discusses the principle of freedom of expression and legal constraints in the Universal Declaration of Human Rights, International Covenant on Civil and Political Rights, the European Convention on Human Rights and Fundamental Freedoms and in the Polish constitution, the German constitution, the Italian constitution, the Czech constitution, the Spanish constitution and the Russian constitution.

⁵¹ Tamże, s. 62.

W stronę dialogu kultur

Maria Rólkowska

Między mitem dobrego a złego dzikusa - rdzenni mieszkańcy Ameryki Północnej w XIX-wiecznych relacjach z podróży polskich pisarzy

Słowa kluczowe: Henryk Sienkiewicz, polscy podróżopisarze w XIX wieku, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej w XIX wieku, Indianie

Key words: Henryk Sienkiewicz, Polish writers in 19th century, the United States of America in 19th century, the Indians

Gdy wielki Manitu [...] postanowił stworzyć człowieka, wziął glinę, wyrobił kształt ludzki i postanowił go wypalić w ogniu. Ale pierwszym razem przepalił na węgiel, twór jednak został przy życiu i stąd powstał czarny Murzyn; drugim razem nie dopiekł i powstał biały człowiek; trzeci raz dopiero, nauczony doświadczeniem, umiał zachować miarę: nic nie dopiekł, nie przepalił i stąd powstał twór doskonały, prawdziwie piękny: czerwonoskóry¹.

Indianami i ich losem interesowali się polscy pisarze, którzy w drugiej połowie XIX wieku przebywali w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej – Henryk Sienkiewicz, Sygurd Wiśniowski, Jakub Gordon i Roger Łubieński. Wszyscy oni poświęcili sporo miejsca w swych relacjach zza oceanu rdzennym, czerwonoskórym mieszkańcom Nowego Świata.

Litwos kwestie związane z Indianami poruszał w licznych fragmentach *Listów z podróży do Ameryki*, które drukowane były w „Gazecie Polskiej” od marca 1876 roku do lutego 1878 roku, a w wydaniu książkowym pojawiły się w 1880 roku². Wiśniowski napisał obszerny artykuł *Suowie i Amerykanie*, który ukazywał się w odcinkach, w pięciu kolejnych numerach „Wędrowca” z 1876 roku³, przy czym zaznaczyć trzeba, że temat ten był wówczas szczególnie aktualny, gdyż w tym właśnie okresie, czyli w latach 1876–1877, toczyła się w Stanach Zjednoczonych wojna pomiędzy tytułowymi bohaterami korespondencji⁴ (jest więc bardzo prawdopodobne, iż właśnie owe wydarzenia stały się powodem powstania tejże relacji, pisanej w celu

¹ H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, w: tenże, *Dziela*, red. J. Krzyżanowski, t. XLI, Warszawa 1950, s. 146. Wszystkie kolejne fragmenty *Listów* cytowane w tekście pochodzą z tego wydania i oznaczane będą nawiasem kwadratowym ze skrótem tytułu: LZPDA, cyfrą rzymską oznaczającą tom i cyfrą arabską oznaczającą numer strony.

² Podaję za: J. Krzyżanowski, *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1954, s. 430. Oczywiście tematyka indiańska obecna jest także w amerykańskich novelach pisarza, ale temat niniejszych rozważań obejmuje tylko relacje podróżnicze.

³ Zob. S. Wiśniowski, *Suowie i Amerykanie*, „Wędrowiec” 1876, nr 355–359.

⁴ Zob. M. Gołębiowski, *Leksykon kultury amerykańskiej*, Warszawa 1996, s. 397.

przybliżenia polskim czytelnikom realiów konfliktu za oceanem). Gordon pisał o Indianach w swych dwóch książkach: *Podróż do Nowego Orleanu*, która ukazała się w Lipsku w 1867 roku, oraz *Przechadzki po Ameryce* (Berlin–Lwów 1866), zaś Łubieński we wrażeniach z pobytu za oceanem, które zamieszczane były na łamach „Kroniki Rodzinnej” od 1874 roku (a w 1900 roku zostały opublikowane w książce zatytułowanej *Z Ameryki*).

Starając się odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób autorzy ci ukazywali Indian, trzeba stwierdzić, że wizje tubylców Nowego Świata w podróżopisarstwie polskim XIX wieku nie odbiegają, w swym ogólnym obrazie, od stereotypów patrzenia na czerwonoskórych mieszkańców Ameryki, które ukształtowały się w literaturze polskiej już w XVI wieku, czyli oscylują między mitem dobrego a złego dzikusa⁵.

Jakub Gordon – żarliwy obrońca czerwonoskórych – w opisie swego pierwszego spotkania z nimi, w Waszyngtonie, w bardzo ciekawy sposób ukazuje zderzenie natury i cywilizacji:

Prawdziwi Indianie! Z piórami na głowach, w kolczykach, naszyjnikach z muszli, z czarnymi, pąsowymi i niebieskimi pręgami na miedzianych twarzach.

Nieszczęśliwcy ci wystąpili na dziwowisko pacholat i nianiek rzucających im po drobnym pieniążku.

Widok ten sprawił mi bolesne uczucia.

Owi naturalni posiadacze kraju, stali się żebrakami we własnej ojczyźnie [...] Naczelnik najdzikszego pokolenia na puszczy nie uderzyłby tyle mej wyobrazni, ile owa rodzina, dzieci leśne, na brukach nowoczesnego Jorku⁶.

Indianie, przedstawieni przez Gordona, odpowiadają wręcz idealnie obrazowi dobrego dzikusa:

A jednakże terazniejsze niedobitki indiańskie, którym wydarto wszystko, przyjmują jeszcze białych gości do swych szałasów; przyjmują pomiędzy siebie toż samo plemię, które ich ród ogniem i mieczem tępiło.

Zaprawdę, dusza niezsutego wychowanka przyrody jest w wielu razach wyższą od duszy człowieka cywilizowanego, z błędami cywilizacji, z zepsuciem niewoli...⁷.

Pisarz idealizuje czerwonoskórych mieszkańców Ameryki do tego stopnia, że gdy spotyka ich w naturalnych, dzikich warunkach, na łonie przyrody, porównuje ich do postaci biblijnych:

Na tle ogniska rysowały się ruchome sylwetki rodziny indyjskiej. Widać było krucze, kędzierzawe włosy dwóch mężczyzn dojrzałego wieku ogrzewających się spokojnie; kobiety zajęte były gotowaniem, a dzieci igrały, szczebiocąc do siebie wyrazami nie znanej mi mowy; jedno z nich wychylało główkę z białego

⁵ Więcej na ten temat, przykładowo, w: J. Tazbir, *Rzeczpospolita i świat. Studia z dziejów kultury XVII wieku*, Wrocław 1971; tenże, *Rzeczpospolita szlachecka wobec wielkich odkryć*, Warszawa 1973.

⁶ J. Gordon, *Przechadzki po Ameryce*, Berlin–Lwów 1866, s. 70.

⁷ Tamże, s. 70–71.

plóciennego hamaku zawieszzonego na drzewie. Cała ta grupa przypominała jakiś ustęp wyjęty z Biblii⁸.

Oprócz biblijnego wyglądu Gordon wymienia warte podziwu cechy Indian: godność, spokój i dumę⁹, powszechnie znaną odwagę i męstwo¹⁰ oraz gościnność wobec białych braci¹¹. Tymi, którzy posiadają złe cechy, są biali ludzie, którzy „zaledwie obtarli kurzawę z kolan i przeżegnani zostali przez mnicha, nuż zdradzać Indian, rabować ich, palić, zarzynać, uwozić, porywać im żony i córki, i wypędzać z własnych siedzib”¹². W czerwonoskórych ludziach nie ma, zdaniem Gordona, dzikości, o której się głośno mówi – po przeanalizowaniu ich obyczajów i przeszłości autor doszedł do wniosku, że „ludzie cywilizowani nazywają barbarzyństwem wszystko, co nie wchodzi w skład ich obyczajów, co nie jest do nich podobne”¹³. Autor pisze także, że „cywilizacja nowoczesna nie ma litości dla obcej rasy stojącej na przeszkodzie do jej szybkiego postępu”¹⁴. Na potwierdzenie tej tezy przytacza historię obrazującą stosunki między Amerykanami i Indianami:

Jeden z naczelników indyjskich, przyjąwszy posła Stanów Zjednoczonych, posadził go na pniu przy sobie. W miarę jak poseł mówił, Indianin posuwał się ku niemu. „Popychasz mnie coraz dalej! – zawołał na koniec poseł – nie mam już na czym siedzieć”. „Zupełnie tak samo, mój ojczu, wy postępujecie z Indianami” – odpowiedział dziki¹⁵.

Gordon – obrońca czerwonoskórych – przedstawia w obu swych książkach sporo informacji o nich i choć, jak pisze Alina Szala, są one zaczerpnięte z lektury¹⁶ (badaczka nie podaje źródeł, z jakich korzystał pisarz), to jednak na uwagę zasługuje fakt, iż takie wiadomości zostały przez autora przytoczone. Obok cytowanej powyżej historii pisze on też o spotkaniu misjonarza z Indianinem, podczas którego czerwonoskóry wojownik dziwi się, że biali ludzie zabili syna Wielkiego Ducha, zamiast go uszanować¹⁷, podaje historię amerykańskiego naturalisty Audubona, któremu Indianin ocalił życie¹⁸, wspomina też o języku Indian, który jest ubogi, gdyż „na określenie jednego przedmiotu używają wielu słów”¹⁹, choć wymienione przez pisarza przykłady budzą wątpliwości co do ich autentyczności²⁰.

⁸ J. Gordon, *Podróż do Nowego Orleanu*, Lipsk 1867, s. 147–148.

⁹ Zob. tamże, s. 148.

¹⁰ Zob. tamże, s. 150–158.

¹¹ Zob. tamże, s. 151.

¹² Tamże, s. 149.

¹³ Tamże, s. 148.

¹⁴ Tamże, s. 150.

¹⁵ Tamże, s. 157.

¹⁶ Zob. A. Szala, *Polskie relacje o Ameryce w okresie pozytywizmu*, „Studia Anglistyczne Lubelskiego Ośrodka Naukowego”, Warszawa 1975, s. 57.

¹⁷ Zob. J. Gordon, *Podróż do Nowego Orleanu*, s. 157.

¹⁸ Zob. tamże, s. 159.

¹⁹ Tamże, s. 151.

²⁰ Fortepian, zdaniem autora, Indianie nazywają „skrzynką gadającą miłośnie”, a parochód to „czółno jasnowidzące z wielkiej medycyny”, przy czym pisarz tłumaczy, iż „jasnowi-

Zaciekawienie badaczy wzbudził cytowany przez Gordona *Hymn śmierci*. Jak pisze Samuel Sandler, jest on bardzo podobny do fragmentu pieśni śpiewanej przez tytułowego bohatera Sienkiewiczowskiej noweli *Sachem*, która ukazała się szesnaście lat później niż książka Gordona²¹. *Hymn śmierci*, według słów Gordona, jest improwizacją Indianina Sochema, przezwanego Chrysiomem, który został spalony na stosie, i „rzuca światło na charakter tego ludu, na jego wytrwałość i męstwo”²². Sandler podaje, że jest bardzo prawdopodobne, że Sienkiewicz czytał tę książkę Gordona, gdyż była ona publikowana, przed wydaniem książkowym, w czytany przez Litwosa, a redagowany przez Powidaję „Przeglądzie Polskim”²³.

Mniej niż Gordon o czerwonoskórych mieszkańcach Ameryki, choć również z pozycji ich obrońcy, wspomina Roger Łubiński. Podobnie jak Gordon pisze, że pierwsze spotkanie z Indianami zrobiło na nim przykre wrażenie, lecz nie idealizuje ich – nie porównuje do postaci biblijnych. Dostrzega natomiast ich podobieństwo do Cyganów i widzi ich ujemne cechy – a mianowicie brud i nędzę:

napotkaliśmy mały obóz dwóch familii Indian. Nędzne te ostatki dawnych wielkich szczepów, bardzo do naszych Cyganów brudem i cerą są podobne. Okrycia ich składały się ze skór, które oni sami wyprawiają, i z kołder, które od białych otrzymują. Dwa garnki żelazne, liche bardzo noże żelazne oraz małe, ale nadzwyczaj celne łuki i strzały gwoździem zakończone stanowiły cały ich majątek [...] Widok tych biednych Indian przykre bardzo na nas sprawił wrażenie²⁴.

Pisarz winą za ów stan rzeczy obarcza białych przybyszów, którzy doprowadzili Indian do takich warunków bytowania:

Czyż dlatego, że prochu przed białymi nie wynaleźli, muszą koniecznie być na zupełną wystawieni zagładę? Historia postępowania białych ludzi [...] nacechowana jest największym okrucieństwem względem biednych Indian. Gdzie tylko noga białego człowieka powstała, stamtąd natychmiast czerwone skóry wynosić się musiały albo zupełnej uległy zagładzie²⁵.

Łubiński pisze też o polityce rządu amerykańskiego wobec Indian, który z wrogo nastawionymi szczepami toczy wojnę, a słabsze i mniej wojownicze

dzący” oznacza, że czółno widzi drogę, którą płynie, a określenie „wielka medycyna” jest synonimem słów: bardzo tajemniczy, cudowny.

²¹ Zob. S. Sandler, *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 3, s. 82-83.

²² J. Gordon, *Podróż do Nowego Orleanu*, s. 163.

²³ Sandler pisze jednak, że nie ma chyba mowy o odwzorowaniu jednej pieśni wedle drugiej. Jednocześnie nie można wykluczyć, iż Litwos zaczerpnął ów fragment z książki Gordona – i taka hipoteza jest możliwa. Zastanawiać może również fakt, że Sandlera dziwi użycie przez Gordona nazwy „sochem”, będącej dialektyczną lub niedokładną transkrypcją słowa „sachem”, gdyż pisarz – zdaniem badacza – bodaj nie uświadamiał sobie, że to jest tytuł najstarszego syna wodza plemienia. Można postawić pytanie, dlaczego badacz twierdzi, iż Gordon nie uświadamiał sobie, czy też nie znał, znaczenia słowa „sachem”? Autor artykułu nie wyjaśnia bowiem, dlaczego – jego zdaniem – wiedza Gordona na temat Indian była tak niewielka.

²⁴ R. Łubiński, *Z Ameryki*, Warszawa-Kraków 1900, s. 22.

²⁵ Tamże, s. 22-23.

oddaje pod opiekę komisarzy rządowych²⁶. Autor książki *Z Ameryki*, jako jedyny z omawianej grupy pisarzy, porusza kwestię komisji do spraw Indian, która – jak pisze – jest:

stękiem złoczyńców i oszustów. Wódką tylko biednych Indian rozpijają, a jeśli wódka nie wystarcza, niszczy te plemiona głęboko zakorzeniona choroba (syphilis), którą ich biali obdarzyli. Wreszcie ci komisarze ojcowskiego rządu Unii ciągle jedne szczepy na drugie podzęgają, a gdy przyjdzie do wojny między nimi, surowo śmiercią obydwie strony karzą²⁷.

Co ciekawe, Łubieński, żarliwy katolik, pisząc o okrucieństwach, jakich dopuszczają się biali ludzie względem Indian, twierdzi, że popełniają je tylko protestanci i kalwini, gdyż działania katolików w Nowym Świecie są dobre. Zatem przykład prześladowanych Indian jest przez pisarza wykorzystywany dla potwierdzenia własnych tez związanych ze sprawami religii. W jego relacji czytamy:

Gdziekolwiek w Nowym Świecie kolonie swe założyły ludy europejskie katolickiej religii [...] tam po pierwszych dokonanych zdobyciach, plemiona pierwotne przestały być katowane i tępione. I nie tylko zwycięzcy zaprowadzili tam religię chrześcijańską, szkoły i porządek społeczny, ale nawet tak częstymi małżeństwami łączyli się z Indianami [...] A przeciwnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie protestanci Holendrzy, Anglicy i Niemcy osiedli, przeszłe i teraźniejsze ich z Indianami postępowanie jest tego rodzaju, że oburzać musi każdą naturę szlachetną²⁸.

Również Sienkiewicz poświęcił w swych korespondencjach wiele miejsca Indianom. Ludzie ci – jak pisze Sandler – wyraźnie go fascynowali, a temat „indiański”, obok „emigracyjnego”, przyniósł najdojrzalsze rezultaty artystyczne²⁹. Badacz ów zwrócił także uwagę na bardzo ciekawy porządek chronologiczny pojawiania się motywu indiańskiego w korespondencjach pisarza, na jego narastanie – od oczekiwania na spotkanie i przygotowanie się nań, poprzez zdobywanie różnych informacji i wiedzy na temat Indian, aż po bezpośredni kontakt z czerwonoskórymi wojownikami³⁰.

Litwos – nie mniej gorący zwolennik i obrońca Indian niż Gordon i Łubieński – patrzył jednak na nich w sposób bardziej trzeźwy i realny. Oprócz zalet dostrzegał także ich wady, nie idealizował tubylców jak autor *Podróży do Nowego Orleanu*. Tak opisywał swoje pierwsze, upragnione, spotkanie z nimi:

Była to dla mnie prawdziwa radość połączona z niespodzianką, w Ketchum bowiem ujrzałem po raz pierwszy dzikich Indian [...] Sześciu wojowników, niemłodych już, siedziało w kuczki koło ogniska ułożonego z suchych wrzósów. Ubrani byli po trochu w skóry, a po trochu w lichą odzież europejską lub

²⁶ Zob. tamże, s. 23.

²⁷ Tamże, s. 24.

²⁸ Tamże, s. 24–25.

²⁹ Zob. S. Sandler, dz. cyt., s. 47.

³⁰ Zob. tamże, s. 48–49.

w derki z literami U. S. (United States), które rozdaje im rząd Stanów. Niektórzy mieli włosy rozpuszczone, równe, proste, czarne i twarde; inni pozatykali w nie pióra i kawałki wstążek lub innych jaskrawych materii. Po największej części byli uzbrojeni w kentuckie rajfle, wszyscy zaś mieli małe siekiery zwane przez nich tomahawkami i większe lub mniejsze noże. U pasa niektórych wisiały skalpy, to jest włosy zdarte wraz ze skórą z głów nieprzyjaciół; włosami tymi były także ozdobione szwy ich ubioru [...] Po bliższym przyjrzeniu się im wyglądali obdarto, nadzwyczaj brudno i niechlujnie. Wydawali przy tym zapach mało co lepszy od skunksów, który jednak, szczęściem, łagodzony był przez dym palących się wrzosów [LZPDA I, 139–140].

I choć wygląd zewnętrzny Indian przedstawił Sienkiewicz w sposób tradycyjny i konwencjonalny, na co również zwraca uwagę Sandler, to bardzo ciekawie ukazał kontrast w zachowaniu białych i czerwonoskórych ludzi:

Siedzieli spokojnie, nieruchomie i milcząco, zupełnie jakby brązowe posągi. Tłumy otaczające ich były w ogóle usposobione nader nieprzyjaźnie; ciągle można było słyszeć: „Goddam you! Pest on you!” – i inne narodowe przekleństwa. Ale właśnie od tej niesforności białych dziwnie odbijał się spokój czerwonych wojowników. Nie patrzyli na nikogo, nie dziwili się niczemu; twarze ich były spokojne, jakby pogrążone w zamyśleniu, wyraz zaś oczu do najwyższego stopnia obojętny, powiem nawet: apatyczny [LZPDA I, 140].

Pisarz rozwiewa też mit idealnego i pełnego tylko dobrych cech Indianina obecny w literaturze przygodowej i przez nią propagowany:

wojownicy Siouxów nie odpowiedzieli zupełnie temu ideałowi Indianina, jaki wyrobiłem sobie czytając powieści Coopera, Bellemarr’a i Sp. [LZPDA I, 141]

Sienkiewicz broni jednak gorąco czerwonoskórych mieszkańców Ameryki, jako tych, którzy są wypierani i tępieni przez białych ludzi i ich cywilizację:

Spojrzymy bowiem, co to jest i jak się im przedstawia owa cywilizacja, do której przyjęcia głoszą ich niezdolnymi! Więc, oto najprzód: rząd Stanów gwarantuje im ziemię, obywatele zaś, z których ona rząd wyszedł, odbierają im ją mimo rządu. Na pierwszym więc kroku spotykają się z kłamstwem i krzywoprzysięstwem [...] Zresztą Indianin w cywilizacji widzi tylko stratę tego wszystkiego, co stanowiło sposób do życia jego i jego przodków. Najprzód odejmują mu cały obszar stepów bez końca, a dają kawałek ziemi, której on nie umie uprawiać. Dają mu derkę, a zabierają wolność. Piękna zamiana! [...] najpierwszym zaś bezpośrednim produktem, który wszyscy dzicy otrzymali od cywilizacji jest: wódka, ospa i syfilis; cóż dziwnego więc, że patrząc na cywilizację ze stanowiska tych najpierwszych dobrodziejstw, nie wdychają do niej, bronią się i giną! [LZPDA I, 143–144].

Pisze on, że „słuszność leży po stronie Indian” [LZPDA I, 143]. Czerwonoskórzy, tak jak i biali ludzie, mają swoją cywilizację – podania, mitologię, poezję, język pełen poetyckich metafor i porównań [LZPDA I, 146]. A jednak giną oni w konfrontacji z ekspansywną cywilizacją białych, która

ściera ich z powierzchni ziemi równie nieubłaganie, co brutalnie³¹. Bardzo metaforycznie, a zarazem wymownie, przedstawia Litwos owo wymieranie grup tubylców:

Do słupów telegraficznych przybijają tu u góry poprzeczne ramię dla dzwonków, co [...] słupom nadaje kształt krzyżów [...] i nic więcej prócz tych krzyżów, które zdają się być szlakiem wiodącym w krainę śmierci lub mogielnikami na tropach wędrowców.

Bo też i są nagrobkami. Stoją one na mogiłkach pierwotnych dzieci tej ziemi. Gdzie tylko taki krzyż się pojawi, tam giną ludy, lasy, bizona, ginie dziewiczość ziemi, a wczorajsza wielka cisza zmienia się w gwar handlujących, kupujących, oszukujących i oszukiwanych. Na grobach Indian uczony profesor wyklada prawo narodów [LZPDA I, 138–139].

Nie pozostawiają cienia wątpliwości co do stosunku pisarza do cywilizacji białych ludzi, która niszczy Indian, również poniższe słowa:

pragnie się nieraz powiedzieć „goddam!” na ową cywilizację, co dla słabych i ciemnych jest takim przewodnikiem, nauczycielem, jakim byłby wilk dla owiec [LZPDA II, 139].

Badacze amerykańskiego okresu w twórczości Sienkiewicza – Zdzisław Najder i Samuel Sandler – nie są zgodni co do opinii Litwosa na temat Indian pod koniec jego pobytu za oceanem. Najder twierdzi, że stosunek pisarza do czerwonoskórych tubylców uległ zmianie – nie bronił on już tak bardzo rdzennych mieszkańców Nowego Świata³². Jest tak bez wątpienia, lecz raczej wydaje się mieć Sandler, który pisze, iż autor pod koniec swego pobytu spotykał się z innymi plemionami – nie z wojującymi i dumnymi Siuk-sami, których poznał najpierw [zob. LZPDA I, 135], a z kalifornijskimi Indianami Cahuijja, którzy zostali już podporządkowani cywilizacji białych ludzi, a tym samym napiętnowani negatywnymi cechami, które im ona przyniosła. W szkicu XI Litwos charakteryzuje ich następująco:

Bawiąc kilka dni między Cahuijjami, mogłem patrząc na ich codzienne życie zbadać jako tako ich charakter. Niestety, nie znalazłem w nich prócz pozorów ani jednego z tych szlachetnych przymiotów, jakie cechują bohaterów Coopera. Naprzód, życie ich wśród brudów nie do uwierzenia i wśród robactwa, przed którym wreszcie uciekłem, może przejąć tylko wstrętem; po wtóre, w każdym ich kroku znać demoralizację cechującą rasy ginące. Są leniwi, wiarołomni, kłamcy, a wreszcie i tchórze. Jeśli nie kradną i nie rozbijają, to tylko dlatego, że drżą przed straszliwym lynchem, z którym poznał ich skwaterowie [...] Niemniej wstrętne jest postępowanie ich z kobietami. Mężczyzna poluje tylko, a gdy nie poluje, leży przed wigwamem w śmieciach, nic nie robiąc; kobieta zaś, często jeszcze z dzieckiem na plecach, zamkniętym do szyi w łubianej kobiałce, spełnia najtrudniejsze roboty, za co otrzymuje wymysły i szturchańce. Mąż

³¹ O poglądach Sienkiewicza odnośnie cywilizacji białych ludzi w stosunku do Indian zob. Z. Najder, *O „Listach z podróży do Ameryki” Henryka Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 1, s. 91.

³² Zob. tamże, s. 109.

żonę, ojciec córkę oddaje tu pierwszemu lepszemu przechodniowi za byle co: za kawał drutu, szczyryk lub starą kamizelkę [LZPDA II, 137].

Zdaniem Sandlera zatem Sienkiewicz nie zmienił swej opinii na temat Indian, ale ją dopełnił³³, opisując nie tylko plemiona broniące się przed cywilizacją białych, ale i te, które już się jej poddały. Autor *Listów z podróży do Ameryki* pozostał przez cały czas swego pobytu za oceanem obrońcą Indian, ale nie był bezkrytyczny i nie idealizował czerwonoskórych mieszkańców Nowego Świata.

Odmienne od przedstawionych powyżej autorów, bo najbardziej krytycznie, a jednocześnie najwięcej i chyba najciekawiej o Indianach pisał Sygurd Wiśniowski, który, jak już wspomniano, poświęcił im obszerny artykuł *Suowie i Amerykanie*. Podobnie jak Sienkiewicz, choć jeszcze żarliwiej, obala on mity obecne w literaturze podróżniczej, które idealizują Indian, a tym samym ukazują ich wady, które poznał dzięki osobistemu kontaktowi z czerwonoskórymi tubylcami:

Pięknie się czytają romanse o nich i łzy z oczu płyną nad całymi opowiadaniem powieściopisarzy o rycerskości dziczy smagłej. Gdy się jednak raz widziało ohydę ich pożycia, kobiety wynędzniałe od brutalstwa, pracy nad siły i wleczenia na barkach przez mil setki ciężkich tepiów i przyborów domowych, mężczyźni tucznych, spędzających życie całe w śnie, żarłocztwie lub na koniu, znika nie tylko poezja, lecz i żal się czuje ku pisarzom, co przedstawiają sobkostwo i lenistwo w różowych kolorach³⁴.

Wiśniowski, tak jak i Litwos, zwraca uwagę na złe traktowanie kobiet indiańskich i broni ich, a słowa obu pisarzy w tej kwestii są bardzo podobne [por. LZPDA II, 137–138]. Przy czym pamiętać trzeba, że Wiśniowski demitologizuje opis Indian zawarty w powieściach awanturnych, występując jako obywatel i polityk amerykański, który broni finansów białych mieszkańców Stanów Zjednoczonych – pionierów i farmerów – gdyż sam był jednym z nich:

Komu sentymentalne powieści zmaciły pojęcie o traktowaniu Indian przez większość białych, niech zajrzy w budżet amerykański, obciążony milionami na koszt utrzymania garstki dziczy lub pójdzie, gdzie przed kilku laty patrzyłem na płacenie Suom haraczu, na który ni orali, ni sieli [...] Niejedna biała rodzina na kresach żyłaby zeń wygodnie i uciułała przyzwoitą sumkę na stare lata³⁵.

Lista złych cech Indian, które wymienia Wiśniowski, jest bardzo długa. I choć dotyczyła wciąż dzikich Siuksów, to pokrywa się z cechami ucywilizowanych już Indian kalifornijskich, o których pisał Litwos. W artykule Wiśniowskiego czytamy:

Przyznam dalej, że większych sobków, pijaków, nicponiów i żarłoków nie spotkałem nawet w Australii [...] traktowali kobiety jak psy, a psy i konie niby

³³ Zob. S. Sandler, dz. cyt., s. 54.

³⁴ S. Wiśniowski, dz. cyt., cz. I, „Wędrowiec” 1876, nr 355, s. 242.

³⁵ Tamże, cz. III, „Wędrowiec” 1876, nr 357, s. 282.

rzeczy mogące się obejść bez jada, litości i spoczynku; niechlujni w ubiorze i jedzeniu, pełni robactwa, niewstrzemięźliwi w jadłach, napoju i płciowych stosunkach, rozczarowali mnie w sposób niepoehlebny dla pp. Reid i Cooper³⁶.

Zdanie Wiśniowskiego co do stosunku cywilizacji białych ludzi względem Indian jest jednak zupełnie odmienne od opinii Sienkiewicza. Według Litwosa cywilizacja białych wniosła ze sobą wiele zła i wyniszczała Indian, więc tubylcy mieli prawo bronić się przed nią. Wiśniowski pisał natomiast o „rzetelnej potrzebie wprowadzenia cywilizacji między ludy niegodne jeszcze, by je za ludzi uważano”³⁷. Twierdził bowiem, że należy zmienić Indian właśnie przez narzucenie im pojęć i zwyczajów białych Amerykanów³⁸, zatem cywilizację białych uznawał za dobrodziejstwo dla Indian. Tak więc, jak piszą jego biografowie, „Wiśniowski do Indian amerykańskich usposobiony był niechętnie”³⁹, gdyż patrzył na nich z punktu widzenia obywatela i polityka amerykańskiego, a więc jako na tych, którzy zajmują tereny potrzebne dla osadnictwa białych ludzi⁴⁰. Trzeba jednak pamiętać, że arcyodróżnik pisze nie tylko o wadach i złych cechach Indian, ale także dostrzega i ukazuje, choć w mniejszym stopniu, nadużycia Amerykanów względem czerwonoskórych ludzi:

Przy wypłacie oszukują często urzędnicy Indian na wadze, miarze i gatunku towaru. Rząd washingtonski wie o tym, lecz dla odległości agencji od stolicy nie umie złemu zapobiec⁴¹.

Pisarz ujawnia też mechanizm rozpijanania Indian i związanej z tym ich zemsty:

Agenci uprzywilejowani wyzyskują Czerwonoskórców; pomimo najostrożniejszych zakazów i kar częstych, wykupując wódką – za którą Indianin w chwili szaleńczej zżony i dzieci by oddał – nie tylko futra, lecz jado i odzież daną Suom przez władze. Wytrzeźwieni dzicy, mrąc od zimna i głodu, gdyż za napój zbyli niezbędne do życia zasoby, żalą się na agentów, obwiniają rząd, że tym ostatnim znosić się z nimi pozwolił i wedle pojęć o wendecie [...] na pierwszym lepszym białym mszczą się srodze⁴².

I choć Wiśniowski nie ma dobrego zdania o czerwonoskórych mieszkańcach Ameryki, to również i białych przybywających na kresy określa mianem „szumowin stanów wschodnich i Europy”⁴³, którzy „za każdą jasnowłosą skalpę muszą wziąć trzykroć tyle kruczych”⁴⁴. Co ciekawe,

³⁶ Tamże, s. 283.

³⁷ Tamże, cz. I, „Wędrowiec” 1876, nr 355, s. 242.

³⁸ Zob. tamże, cz. IV, „Wędrowiec” 1876, nr 358, s. 292.

³⁹ Zob. B. Olszewicz, J. Tuwim, *Przedmowa*, w: S. Wiśniowski, *Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1953, s. 50.

⁴⁰ Zob. tamże, s. 52–53.

⁴¹ S. Wiśniowski, *Suowie i Amerykanie*, cz. I, „Wędrowiec” 1876, nr 355, s. 243.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

Wiśniowski jako jedyny pisze o przywilejach prawnych Indian – gdyż jako polityk zapewne zetknął się z tymi kwestiami. Czerwonoskórzy nie są – jego zdaniem – gorzej traktowani niż emigranci z Europy i tak jak oni mogą uzyskać obywatelstwo, jeśli spełnią należne wymogi. Polski poseł w sejmie stanu Minnesota przedstawił szczegóły prawne tej kwestii:

Ustawy o prawie nabycia obywatelstwa [...] nie traktują gorzej Indian od przybyszów z Europy [...] Ogólna konstytucja zastrzega tylko, że nie wolno stanom i władzom odmawiać nikomu obywatelstwa „ze względu na rasę lub pochodzenie” [...] Sekcja 4 paragrafu 7 konstytucji Minnesoty (i wszystkich stanów na kresach indyjskich) powiada, że: „osoba krwi indyjskiej, żądająca obywatelstwa, powinna się stawić przed najbliższym sądem okręgowym [...], sąd ten zaś udzieli jej obywatelstwa, jeżeli otrzyma dowody, że suplikant porzucił życie koczownicze i przyjął obyczaje ucywilizowane”⁴⁵.

Wiśniowski pisze również o tym, że prawo chroni Indian – gdy zostanie im wyrządzona krzywda przez białych ludzi, ci ostatni są karani przez sądy stanów i terytoriów. Autor był osobiście świadkiem takiej sytuacji, gdy próbował – bezskutecznie zresztą – ocalić od dwuletniego więzienia Polaka, który sprzedawał Indianom wódkę i oszukiwał ich⁴⁶.

Podróżnik porównuje również – a zestawienie to jest ciekawe – sytuację Indian oraz Polaków w Ameryce i twierdzi, że czerwonoskórzy tubylcy obejmują wyższe stanowiska niż przybysze z ziem polskich:

w stanie Wisconsin liczba chłopów polskich przewyższa mnogością osiadłych Indian [...] Nie ma jednak ani jednego Polaka piastującego jakikolwiek urząd gminny albo powiatowy, honorowy lub płatny, chociaż spotyka się Indian tak zaszczyconych [...] jeżeli Indianom lepiej się wiodło w polityce niż naszym ludziom, pochodziło to z braku zręcznych polskich kandydatów⁴⁷.

Indianie, zdaniem Wiśniowskiego, znajdują się też w o wiele lepszej sytuacji niż Chińczycy i Murzyni mieszkający w tym samym kraju⁴⁸.

Należy także zaznaczyć, że zarówno Sienkiewicz, jak i Wiśniowski piszą, i to dość obszernie, o sławnych czerwonoskórych – głównie właśnie z plemienia Siuksów: o wojowniczym Sitting Bullu⁴⁹ i o jego antagoniście, współpracującym z Amerykanami Czerwonej Chmurze⁵⁰. A Gordon wymienia wodza Indian Seneca, zwanego Red Jacket, który w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych walczył po stronie Brytyjczyków⁵¹.

Polskich autorów przebywających w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w drugiej połowie XIX wieku żywo interesował los Indian

⁴⁵ Tamże, cz. III, „Wędrowiec” 1876, nr 357, s. 308.

⁴⁶ Zob. tamże, s. 309.

⁴⁷ Tamże, s. 308.

⁴⁸ Zob. tamże.

⁴⁹ Zob. LZPDA II, 193–194; S. Wiśniowski, *Suowie i Amerykanie*, cz. I, „Wędrowiec” 1876, nr 355, s. 241. Wiśniowski wyjaśnia, między innymi, dlaczego Indianin tak właśnie się nazywa. Zob. tamże, cz. IV, „Wędrowiec” 1876, nr 358, s. 291.

⁵⁰ Zob. tamże, cz. III, „Wędrowiec” 1876, nr 357, s. 284.

⁵¹ Zob. J. Gordon, *Podróż do Nowego Orleanu*, s. 157–158; M. Gołębiowski, dz. cyt., s. 364.

– rdzennych mieszkańców kontynentu odkrytego przez Kolumba, którzy z czasem stali się małą częścią wielonarodowościowego tygla młodego, bo zaledwie ponadstuletniego wówczas, państwa. Jak już wspomniano na wstępie niniejszych rozważań, opinie polskich pisarzy na temat Indian oscylowały pomiędzy idealizacją i apoteozą czerwonoskórych mieszkańców Ameryki przez Gordona, realistycznym i bardzo przychylnym stosunkiem Sienkiewicza i Łubińskiego oraz również realistycznym, aczkolwiek bardzo krytycznym, podejściem Wiśniowskiego do owej grupy mieszkańców USA.

Summary

Between the myth of a good and a bad savage – indigenous inhabitants of North America in literary works by Polish writers in 19th century

The main aim of following article is to present how Polish writers, who were in the United States of America in the 19th century, perceived the Indians and what wrote about Native Americans. Polish writers were interested in the Indians very much and their literary picture wasn't monotonous and full of the oppositions. Jakub Gordon wrote about the Indians in a very idealistic way, Henryk Sienkiewicz and Roger Łubiński looked at them in a realistic way and with an approval – on the contrary of Sygurd Wiśniowski, whose attitude towards the Native Americans was very critical and suspicious.

Jarosław Rubacha

Aneksja Bośni i Hercegowiny i jej skutki w świetle publikacji „Świata Słowiańskiego”

Słowa kluczowe: Bałkany, Bośnia i Hercegowina, Austro-Węgry, Rosja, Turcja, kryzys bośniacki 1908–1909, „Świat Słowiański”

Key words: Balkans, Bosnia and Herzegovina, Austria-Hungary, Russia, Turkey, the Bosnian Crisis, „Slavic World”

Niedawno minęła setna rocznica aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry, wydarzenia, które miało niezaprzeczalnie kluczowe znaczenie nie tylko dla dziejów Półwyspu Bałkańskiego, ale także całej Europy.

Historia tego niewielkiego państwa położonego w południowo-wschodniej części naszego kontynentu ściśle związana jest z przeszłością regionu. Już pod koniec XV wieku Bośnia i Hercegowina znalazła się pod okupacją turecką, a okres panowania osmańskiego należał do najtrudniejszych w dziejach zamieszkującej tę prowincję ludności. Podobnie jak w innych częściach europejskich posiadłości Wysokiej Porty została ona poddana brutalnej akcji islamizacyjnej¹, a ci, którzy nie poddali się naciskom, zepchnięci zostali na margines życia społecznego i pozbawieni wszelkich praw². Te działania władz tureckich oraz stały wzrost ucisku podatkowego, mimo że początkowo przyniosły znaczne sukcesy w nawracaniu na islam, w miarę upływu czasu prowadziły do wzrostu napięć wewnętrznych i kolejnych buntów, jakie przetaczały się przez prowincję. W znaczący sposób zaogniały one sytuację wewnętrzną, a często stanowiły impuls do wybuchu niepokojów w innych częściach europejskiej Turcji. Kulminacją wystąpień stało się powstanie, które wybuchło w Bośni i Hercegowinie w czerwcu 1875 roku. Nie tylko szybko rozprzestrzeniło się ono na inne prowincje, ale stało się

¹ Zob. J. Skowronek, M. Tanty, T. Wasilewski, *Historia Słowian południowych i zachodnich*, Warszawa 1977, s. 171, oraz A. Giza, *Bośnia i Hercegowina w dobie tureckiego i austriackiego panowania (1800–1914)*, Szczecin 2002, s. 10–11. Równocześnie władze tureckie przez wiele dziesięcioleci prowadziły szeroko zakrojoną akcję osiedleńczą, której celem było wzmocnienie żywiołu islamskiego. W jej wyniku na tereny między innymi Bośni i Hercegowiny napłynęła znaczna liczba Juruków, Tatarów i Czekaśów.

² Ludność chrześcijańska – zarówno katolicka, jak i prawosławna – określana była mianem „raja” (bydło) i zepchnięta została do roli niewolników; na ten temat szerzej L. Widerszal, *Ruchy wolnościowe na Bałkanach*, Warszawa 1947, s. 5. Jednocześnie Turcy starali się osłabić świadomość narodową miejscowej ludności, zakazując używania określeń „Serb” i „Chorwat”. Serbowie urzędowo określani byli terminem „Rum”, a Chorwaci – „Katolici”. Stan ten utrzymywał się aż do lat sześćdziesiątych XIX wieku. Por. *Kronika*, „Świat Słowiański” 1911, R. VII, t. 2, nr 79, s. 78.

przyczyną wybuchu, trwającego kilka lat, ogólnoeuropejskiego kryzysu określanego w historiografii mianem kryzysu wschodniego 1875–1878.

Kryzys ten zakończył podpisany w 1878 roku traktat berliński³, na mocy którego poważnym zmianom uległa mapa polityczna Bałkanów. Przeprowadzone zmiany nie ominęły także Bośni i Hercegowiny. Na mocy art. 25 traktatu zmieniony został status tej prowincji. Jakkolwiek nadal pozostawała ona pod zwierzchnią władzą sułtana tureckiego, Austro-Węgry otrzymały prawo do okupacji i administracji jej terytorium⁴. Tym samym w dziejach Bośni i Hercegowiny rozpoczął się nowy okres.

Opanowane przez monarchię habsburską terytorium, podobnie zresztą jak i inne ziemie znajdujące się do tej pory pod bezpośrednim zwierzchnictwem tureckim, należało do najbardziej zacofanych w Europie. Zapóźnienia cywilizacyjne dotyczyły niemal wszystkich dziedzin życia. Gospodarka prowincji opierała się przede wszystkim na pasterstwie. Hodowla bydła, owiec, kóz i nierogacizny⁵ rozwijała się w okresie dominacji tureckiej przede wszystkim dzięki sprzyjającym warunkom naturalnym oraz polityce fiskalnej państwa, która nie przewidywała obciążenia pastwisk podatkami⁶. Uprawa roli rozwijała się natomiast zdecydowanie słabiej. Wysokie opłaty fiskalne⁷, niska urodzajność gruntów oraz brak rozbudowanej sieci komunikacyjnej⁸, umożliwiającej eksport płodów rolnych⁹ poza granice prowincji, zniechęcały miejscową ludność – zarówno muzułmańską, jak i chrześcijańską – do inwestowania w rolnictwo, które od czasów średniowiecza uległo tylko niewielkim zmianom. Na przestrzeni wieków nie zmienił się także wygląd wsi bośniackich. Nadal „królowały” tu trzciniowe chaty, oblepione gliną i przykryte jodłowymi lub bukowymi gałęziami. Niewiele lepiej prezentowały się miasta prowincji, co wynikało z niskiego, nawet jak na tureckie warunki, poziomu i tempa urbanizacji. Tym samym słabo rozwijał się zarówno handel, jak i rzemiosło, a do ostatniej ćwierci XIX wieku przemysł niemal nie istniał¹⁰.

³ Tekst dokumentu dostępny między innymi w: J. Rubacha, A. Malinowski, A. Giza, *Historia Bułgarii 1870–1915. Materiały źródłowe z komentarzami*, t. 1, Warszawa 2006, s. 36–55.

⁴ Ten sam artykuł przyznawał monarchii habsburskiej także prawo utrzymywania jednostek wojskowych i kontroli dróg w sandżaku Novi Pazar.

⁵ Według spisu z 1873 roku w samej Bośni pogłowie bydła wynosiło ok. 500 000 sztuk, owiec – 165 000, kóz – niemal 570 000, a nierogacizny – prawie 196 000. Por. *Kronika*, „Świat Słowiański” 1910, R. VI, t. 2, nr 67, s. 64.

⁶ Podatki płacono natomiast od każdego hodowanego zwierzęcia.

⁷ Chłopi byli obowiązani do płacenia dziesięciny na rzecz państwa, a chrześcijanie dodatkowo do składania daniny zwanej „hak” w postaci $\frac{1}{3}$ – $\frac{1}{2}$ plonów miejscowemu adze, administrującemu danym okręgiem Por. *Kronika*, „Świat Słowiański” 1910, R. VI, t. 2, nr 67, s. 64; na ten temat także: Z. Stefański, *Bośnia i Hercegowina wobec kwestii agrarnej*, „Świat Słowiański” 1911, R. VII, t. 1, nr 74, s. 82–83, oraz A. Giza, dz. cyt., s. 93.

⁸ W 1878 roku na terenie Bośni i Hercegowiny istniało jedynie kilka dróg wybudowanych jeszcze w czasach rzymskich. Por. T. Grabowski, *Nieco cyfr z Bośni i Hercegowiny*, „Świat Słowiański” 1909, R. V, t. 1, nr 53, s. 395.

⁹ Do najczęściej uprawianych roślin (poza zbożami) należały: groch, marchew, papryka, ziemniaki, cebula i tytoń.

¹⁰ Zob. T. Grabowski, *Nieco cyfr z Bośni...*, s. 393–394.

Tym samym okupacja Bośni i Hercegowiny stanowiła przełomowy okres w dziejach tej prowincji. Dążąc do osiągnięcia maksymalnych korzyści, monarchia habsburska nie szczędziła środków na podniesienie tych ziem z ekonomicznej zapaści, a zainwestowane środki – państwowe i prywatne – relatywnie szybko zaczęły dawać pozytywne rezultaty. Jakkolwiek do 1908 roku nie uległy poprawie stosunki społeczne na wsi¹¹, największe zmiany nastąpiły w rolnictwie¹². Fundamentalne zmiany – jak na bośniackie warunki – nastąpiły także w przemyśle. W szybkim tempie zaczęły powstawać zakłady przetwarzające produkty rolne, takie jak gorzelnie, browary i cukrownie, ale niemal równocześnie pojawiły się huty, zakłady chemiczne, fabryki tekstylne i tartaki, które w 1907 roku zatrudniały już ponad 48 000 robotników. Poza tym powstały nieznane wcześniej gałęzie przemysłu. Dynamicznie rozwijał się przemysł wydobywczy, dostarczający węgla, rudy żelaza, ołowiu i miedzi oraz rtęci i soli, a także przemysł drzewny¹³ wytwarzający tarcicę i węgiel drzewny. Wzrost odsetka ludności zatrudnionej poza rolnictwem przyczynił się do renesansu rzemiosła i rozbudowy miast. Ten ożywiony ruch inwestycyjny był możliwy dzięki stworzeniu, a następnie upowszechnieniu systemu bankowego i kredytowego oraz budowie nowych dróg i linii kolejowych, co pozwoliło na eksport i import towarów. Działania te doprowadziły nie tylko do zrównoważenia budżetu prowincji w 1902 roku, ale także do osiągnięcia korzystnego bilansu w wymianie handlowej¹⁴. Istotne zmiany nastąpiły także w kwestii podniesienia świadomości miejscowej ludności. Po 1878 roku nastąpił znaczny wzrost liczby szkół, przede wszystkim podstawowych, budowanych w ramach programu oświatowego opracowanego przez władze austriackie. W ramach realizacji tego projektu do 1908 roku zbudowano i wyposażono 253 szkoły ludowe, które uzupełniły liczbę 103 dotychczas istniejących obiektów tego typu, prowadzonych przez kościoły i gminy wyznaniowe¹⁵.

¹¹ Zob. *Kronika*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 38, s. 210.

¹² W okresie okupacji austriackiej nastąpił znaczny wzrost (o 37%) odsetka ludności trudniącej się rolnictwem, przy jednoczesnym spadku liczby hodowców. Jednocześnie znacznie wzrósł areał pól uprawnych, ogrodów, łąk i winnic. Dobre rezultaty dawała także akcja zmiany stosunków społeczno-gospodarczych na wsi bośniackiej. Zob. Z. Stefański, *Bośnia i Hercegowina wobec...*, s. 83–84, 93, oraz *Kronika*, „Świat Słowiański” 1907, R. III, t. 1, nr 29, s. 406; na ten temat szerzej: Z. Stefański, *Stosunki agrarne w Bośni i Hercegowinie*, „Świat Słowiański” 1905, R. I, t. 1, nr 3, s. 285–294, oraz tenże, *W sprawie agrarnej w Bośni i Hercegowinie*, „Świat Słowiański” 1905, R. I, t. 1, nr 3, s. 385–387.

¹³ Zob. *Kronika*, „Świat Słowiański” 1910, R. VI, t. 2, nr 68, s. 127.

¹⁴ Szerzej na ten temat: T. Grabowski, *Nieco cyfr z Bośni...*, s. 393–395, oraz A. Giza, dz. cyt., s. 95–99.

¹⁵ Por. *Kronika*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 37, s. 100. Spośród 103 szkół tak zwanych wyznaniowych działało w Bośni i Hercegowinie 70 szkół prawosławnych (serbskich), 31 katolickich (chorwackich) oraz jedna protestancka i jedna izraelska. We wszystkich szkołach w 1908 roku pobierało naukę ok. 28 000 dzieci, co stanowiło jednak jedynie niecałe 15% ogólnej liczby osób w wieku szkolnym. Stawiało to Bošnię i Hercegowinę daleko w tyle nie tylko za krajami Europy Zachodniej, ale także Półwyspu Bałkańskiego. Dla porównania w podobnej pod względem powierzchni i liczby ludności w tym okresie Serbii działało niemal 1300 placówek oświatowych z 2375 nauczycielami. Tych ostatnich było w Bośni i Hercegowinie za-

Należy jednak równocześnie zaznaczyć, że opisane powyżej zmiany, jakkolwiek przełomowe, nie uczyniły z Bośni i Hercegowiny nowoczesnej prowincji. Nadal pozostawała ona jedną z najbardziej zacofanych w Europie i nie mogła się równać nawet z państwami regionu¹⁶. Nie ulega jednak wątpliwości, że zainwestowane tam środki finansowe oraz ulokowane kapitały prywatne skłaniały władze austro-węgierskie do podjęcia działań na rzecz jednoznacznego wyjaśnienia statusu prowincji. Kwestia ta nabrała szczególnego wymiaru na początku XX wieku, kiedy kształtowanie się przeciwstawnych bloków politycznych na Starym Kontynencie dobiegało końca, a wrzenie w „bałkańskim kotle” osiągało swój punkt krytyczny.

Początek ery imperialnej oraz dynamiczny rozwój przemysłu zaostrzył rywalizację mocarstw europejskich o strefy wpływów na świecie. Z jednej strony wpływy te miały potwierdzać status poszczególnych państw, a drugiej strony ułatwić im dostęp do surowców i szerokich rynków zbytu. Równie istotną kwestią było także zapewnienie wygodnych i bezpiecznych szlaków komunikacyjnych dla eksportowanych towarów. Z punktu widzenia austriackiej racji stanu realizacja tych celów musiała za sobą pociągnąć szereg problemów. Geopolityczne położenie Austro-Węgier nie tylko skutecznie ograniczało możliwości ekspansji, ale także – z racji braku wybrzeża dogodnego dla budowy portów – hamowało eksport austriackich towarów. Problemy te mogło wyeliminować tylko poszerzenie posiadłości austriackich. Jedynym kierunkiem, który mógł być brany pod uwagę, był kierunek południowy, a zatem europejskie posiadłości Turcji. Efektem takiego stanu rzeczy było stworzenie w drugiej połowie XIX wieku planu, który przewidywał stopniowe ugruntowywanie wpływów austro-węgierskich w zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego i zabezpieczenie dostępu do portu w Salonikach, który uznano za naturalny port dla eksportu austriackich towarów przez Morze Egejskie¹⁷. Pierwszym etapem, mającym przybliżyć monarchię habsburską do założonego celu, miało być opanowanie Bośni i Hercegowiny¹⁸ oraz umocnienie pozycji w Albanii. Obie te kwestie

ledwie 810. Por. T. Grabowski, *Nieco cyfr z Bośni...*, s. 395–396; na ten temat także: *Kronika*, „Świat Słowiański” 1910, R. VI, t. 1, nr 64, s. 283, oraz *Kronika*, „Świat Słowiański” 1906, R. II, t. 1, nr 16, s. 302. Obok wymienionych wyżej szkół w Bośni i Hercegowinie działały jeszcze 1033 muzułmańskie szkoły koraniczne (stan na 1908 rok), charakteryzujące się jednak skrajnie niskim poziomem kształcenia. Jak pisano: „uczono [w nich – J. R.] wersetów z Koranu na pamięć, ale uczeń ani nie znał języka ksiąg świętych, ani nie umiał pisać ni czytać”. Do tych szkół, zwanych mektebami, uczęszczało ponad 43 000 uczniów. Por. J. Nitowski, *Islam i katolicyzm w Bośni w chwili obecnej*, „Świat Słowiański” 1910, R. VI, t. 1, nr 64, s. 246.

¹⁶ Zob. H. Wereszycki, *Pod berłem Habsburgów. Zagadnienia narodowościowe*, Kraków 1986, s. 217–218. Krytyka działań okupacyjnych władz austriackich wielokrotnie pojawiała się także na łamach „Świata Słowiańskiego”, zob. między innymi *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1906, R. II, t. 1, nr 14–15, s. 210.

¹⁷ Zob. Z. Stefański, *Pangermanizm i Austria*, „Świat Słowiański” 1906, R. II, t. 1, nr 18, s. 391. Na ten temat także: tenże, *Au delà de Mitrovica*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 2, nr 43, s. 640, oraz *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 39, s. 294.

¹⁸ Przygotowania do aneksji Bośni i Hercegowiny trwały od 1906 roku, o czym świadczą pojawiające się wówczas pogłoski na ten temat. Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Sło-

stały się wkrótce *credo* austro-węgierskiej polityki zagranicznej. Równocześnie jednak lansowany między innymi przez Friedricha von Beusta program spotkał się z poważną krytyką. Jego przeciwnicy zwracali uwagę na fakt, iż włączenie w granice państwa kolejnego terytorium zamieszkanego przez ludność słowiańską i „wzmocnienie żywiołu słowiańskiego” w monarchii może pociągnąć trudne do przewidzenia skutki. Obawy części kół politycznych w Wiedniu podyktowane były przede wszystkim obawami przed rozprzestrzenieniem się na ziemiach monarchii idei „panjugosłowiańskiej”, której szczególnym orędownikiem w latach sześćdziesiątych XIX wieku był serbski monarcha Michał Obrenović. Mając w pamięci problemy z opanowaniem rozwijającego się w Chorwacji zaledwie trzydzieści lat wcześniej iliryzmu, w dobie „kryzysu wschodniego” postulowano nawet przekazanie Serbii Bośni i Hercegowiny w zamian za wycofanie się Serbów z kontaktów z Chorwatami. Tu należy zapewne upatrywać jednej z głównych przyczyn, dla których Austro-Węgry nie zdecydowały się na aneksję Bośni i Hercegowiny w 1878 roku. Z drugiej strony, okupacja tej prowincji i kontrola nad sandżakiem nowopazerskim skutecznie wykluczały zagrożenie opanowania ich przez Serbów czy Czarnogórców, eliminowały możliwość uzyskania przez te państwa wspólnej granicy i nadal pozostawiały Austro-Węgrom możliwość penetracji Półwyspu Bałkańskiego. Taki stan rzeczy zabezpieczał ponadto interesy habsburskie przed zakusami tradycyjnego rywala w tym regionie – Rosji.

Opanowanie przez Rosję w drugiej połowie XVIII wieku wybrzeży Morza Czarnego otworzyło przed Petersburgiem nowe możliwości. Od tego momentu możliwe stało się eksportowanie znacznych ilości zboża produkowanego na terenach Ukrainy nie jak dotąd przez porty bałtyckie, ale czarnomorskie. Poważnym problemem był jednak status cieśnin czarnomorskich, które – w związku ze stale napiętymi stosunkami rosyjsko-tureckimi – Wysoka Porta wielokrotnie zamykała dla żeglugi statków, powodując poważne straty dla carskiego skarbu. Dlatego też kwestia rozciągnięcia bezpośredniej kontroli nad Bosforem i Dardanelami na wiele dziesięcioleci stała się naczelnym celem polityki zagranicznej Petersburga. Podejmowane jednak próby opanowania newralgicznych cieśnin, przede wszystkim na skutek działań innych mocarstw europejskich, nie przynosiły rezultatów. Skłoniło to władze rosyjskie do zmiany polityki. Zmiana ta polegała na czasowym odrzuceniu planów opanowania cieśnin czarnomorskich na rzecz budowy trwałej strefy wpływów na Bałkanach. Realizacja tego planu była jednak możliwa jedynie poprzez wspieranie państw Półwyspu, w tym także popieranie ich celów narodowych na arenie międzynarodowej. Wybór padł na Bułgarię i Serbię, z którymi Rosję łączyły nie tylko względy etniczne, ale także religijne. O ile kwestia bułgarska leżała początkowo poza zainteresowaniami Wiednia, o tyle zaangażowanie rosyjskie na rzecz Serbii,

wiański” 1906, R. II, t. 2, nr 23, s. 377, oraz *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1907, R. III, t. 2, nr 31, s. 56.

zwłaszcza w kwestii poszerzenia jej granic w Bośni i Hercegowinie, mogło stanowić poważne zagrożenie dla interesów habsburskich. Dlatego też Austro-Węgry rozstrzygnęły kwestię bośniacką w bezpośredniej umowie z Rosją z 1877 roku¹⁹, a następnie, korzystając z przychylności Niemiec, upokorzyły Petersburg podczas kongresu berlińskiego i na niemal trzydzieści lat wyrugowały go z aktywnej polityki bałkańskiej.

Ograniczenie wpływów rosyjskich na Bałkanach nie wyeliminowało jednak wszystkich zagrożeń. W miarę upływu czasu w wielonarodowej monarchii habsburskiej ze zdwojoną siłą dały o sobie znać silne tendencje odśrodkowe, a sytuacja wewnętrzna uległa poważnemu skomplikowaniu, co groziło nawet rozpadem państwa²⁰. Przyczyną tej sytuacji był brak tak zwanego jądra narodowego, przyciągającego skupione w granicach państwa narody²¹. Wprawdzie „niemieckość” nadal była elementem dominującym pod względem kulturalnym, ale reprezentowało ją jedynie 25% obywateli, co w związku ze stale rosnącą w XIX wieku samoświadomością narodową innych grup etnicznych nie mogło silnie związać z Austrią pozostałych części monarchii²². Poza tym u progu XX wieku ponownie zaczęła odradzać się w Serbii idea „panjugosłowiańska”²³, która znalazła podatny grunt w południowej części monarchii habsburskiej. Stosowana wcześniej z powodzeniem polityka podburzania Chorwatów przeciw Serbom przestała być skuteczna, co poskutkowało zbliżeniem między oboma narodami²⁴. Jego efektem było uchwalenie w parlamencie chorwackim w październiku 1905 roku tak zwanej rezolucji rijeckiej, w której oprócz haseł poprawy warunków życia Chorwatów w monarchii dunajskiej znalazły się także postulaty zbliżenia z Serbami z Dalmacji i Sławonii²⁵. Dokument ten

¹⁹ Chodzi tu o porozumienie podpisane w styczniu 1877 roku w Budapeszcie, poprzedzone rozmowami w Reichstadt, w trakcie których ustalono, iż w zamian za neutralność Austro-Węgier w ewentualnym konflikcie rosyjsko-tureckim uzyskają one prawo do okupacji terytorium Bośni i Hercegowiny; na ten temat szerzej: T. von Sosnosky, *Die Balkanpolitik Österreich-Ungarns seit 1866*, Stuttgart–Berlin 1914, s. 151, 160. Zob. także: Z. Stefański, *Stan rzeczy w królestwie serbskiem*, „Świat Słowiański” 1907, R. III, t. 2, nr 32–33, s. 94–95, oraz tenże, *Wojna dyplomatów*, „Świat Słowiański” 1909, R. V, t. 1, nr 53, s. 341.

²⁰ Por. Z. Stefański, *Pangermanizm i Austrya*, s. 340.

²¹ Por. O. Bickel, *Russland und die Entstehung des Balkanbundes 1912. Ein Beitrag zur Vorgeschichte des Weltkrieges. Dargestellt vorwiegend auf Grund des amtlichen Aktenmaterials*, Königsberg–Berlin 1933, s. 13.

²² Zob. Z. Stefański, *Pangermanizm i Austrya*, s. 340–341; na ten temat zob. także: F.K. [Feliks Koneczny], *Siła i słabość Austrii*, „Świat Słowiański” 1910, R. VI, t. 1, nr 61, s. 3–4.

²³ Zob. *Kronika*, „Świat Słowiański” 1906, R. II, t. 1, nr 18, s. 460.

²⁴ Zob. Z. Stefański, *Przesilenie bałkańskie*, „Świat Słowiański” 1909, R. V, t. 1, nr 49, s. 27. W zbliżeniu tym oba narody widziały wiele potencjalnych korzyści. Chorwatom miało ono umożliwić skuteczniejszą walkę z madiaryzacją, dla Serbów miało stanowić tamę dla penetracji austro-węgierskiej w Turcji. Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1907, R. III, t. 1, nr 28, s. 314; na ten temat także: *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1907, R. III, t. 2, nr 32–33, s. 188, oraz *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1907, R. III, t. 2, nr 34, s. 256.

²⁵ Na ten temat szerzej: *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1906, R. II, t. 1, nr 14–15, s. 208–209. Rezolucja ta stała się podstawą do zacieśnienia współpracy między Chorwatami i Serbami zamieszkującymi monarchię habsburską, czego efektem była wspólna

bardzo ciepło został przyjęty w Belgradzie, a odpowiedzią była tak zwana rezolucja zadarska, w której Serbowie zapowiadali podjęcie bliższej współpracy z chorwackimi pobratymcami. Tymczasem realizacja tych planów, przy stale napiętych stosunkach chorwacko-węgierskich, mogła w poważny sposób zagrozić spoiwości wewnętrznej państwa i poważnie skomplikować bałkańską politykę Austro-Węgier²⁶. Sytuacja była tym groźniejsza, że idea „panjugosłowiańska” dużą popularnością cieszyła się także w administrowanej przez Wiedeń Bośni i Hercegowinie²⁷. Trudno zresztą dziwić się takiemu stanowi rzeczy, spoglądając na strukturę miejscowej ludności. W 1908 roku spośród niemal 2 milionów obywateli tej prowincji 747 tysięcy stanowili Serbowie, a 422 tysiące – Chorwaci²⁸. Warto także podkreślić, że zwłaszcza ta pierwsza grupa wykazywała się bardzo silnym, serbskim poczuciem narodowym²⁹, co w znaczący sposób ułatwiało szerzenie się „panjugosłowiańskiej” propagandy³⁰.

Tę niebezpieczną sytuację Wiedeń starał się opanować przede wszystkim poprzez osłabienie Serbii na arenie międzynarodowej i uzależnienie jej od Austro-Węgier, przy jednoczesnym wzmocnieniu nacjonalizmu węgierskiego, mającego blokować potencjalne działania mniejszości chorwackiej³¹. Tę pierwszą ideę starano się realizować już od 1878 roku, wykorzystując rozluźnienie stosunków serbsko-rosyjskich, a efektem podjętych działań było niemal zupełne uzależnienie gospodarki serbskiej od monarchii habsburskiej³². Tym samym Wiedeń uzyskał możliwość skutecznego nacisku na słabszego sąsiada, o czym Serbowie przekonali się w 1904 roku, kiedy usiłowali wyłamać się spod habsburskiej kurateli. Doprowadziło to do wybuchu, trwającej cztery lata, wojny celnej między oboma państwami

konferencja, która odbyła się w lutym 1906 roku. W trakcie jej trwania ustalono, że obie nacje powinny podjąć działania na rzecz ustawowego zagwarantowania im należnych praw i wspólnie przeciwdziałać powinny nacjonalizmowi węgierskiemu. Ważnym elementem obrad stała się także lansowana przez chorwackiego polityka i pisarza Ljubomira Babicia-Gjalskiego idea budowy jedności południowosłowiańskiej, której efektem miało być zjednoczenie czterech narodów słowiańskich: Słoweńców, Serbów, Chorwatów i Bułgarów. Por. tamże, oraz *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1906, R. II, t. 1, nr 16, s. 280–281.

²⁶ *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. VI, t. 1, nr 40, s. 511.

²⁷ Jej upowszechnieniem zajmowały się różne organizacje i ugrupowania polityczne Serbów bośniackich, które – w miarę możliwości – propagowały tę ideę wśród miejscowej ludności. Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1907, R. III, t. 1, nr 36, s. 432–433.

²⁸ Por. *Kronika*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 2, nr 48, s. 1098.

²⁹ Stefański wspomina, że każdy „bośniacki kmet z nad Bosny lub Narenty na pytanie, czym jest, odpowiadał zawsze: jesam srbskie pravoslavne vjere (jestem serbskiej prawosławnej wiary)” (Z. Stefański, *Wojna dyplomatów*, s. 329). Warto także dodać, że władze austro-węgierskie w okresie okupacji nie starały się pozyskać miejscowej ludności serbskiej, co sprawiło, że jej nastawienie do monarchii habsburskiej było negatywne. Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. VI, t. 1, nr 40, s. 510.

³⁰ Równocześnie rząd serbski jednoznacznie zaprzeczał, aby zarówno na terenie Bośni i Hercegowiny, jak i innych ziem należących do Austro-Węgier była prowadzona jakakolwiek agitacja. Zob. dementi rządu serbskiego, tamże, s. 511.

³¹ Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. VI, t. 2, nr 43, s. 685.

³² Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1906, R. II, t. 1, nr 13, s. 74; na ten temat także: Z. Stefański, *Przesilenie bałkańskie*, s. 27.

– tak zwanej świńskiej wojny, a narzucone wówczas przez Austro-Węgry ograniczenia w imporcie mięsa i innych produktów rolnych³³ omal nie zakończyły się katastrofą gospodarczą Serbii. Jednak dzięki wydatnej finansowej pomocy Rosji pokonanie Serbów na niwie ekonomicznej okazało się niemożliwe, a rosyjskie subsydia, coraz chętniej kierowane do Belgradu po przejściu władzy przez Piotra Karadjordjevicia w 1903 roku, pozwoliły Serbii uniezależnić się od monarchii habsburskiej także w kwestii polityki zagranicznej³⁴.

Fiasko koncepcji ekonomicznego i politycznego uzależnienia Serbii skłoniło wiedeńskie koła polityczne do podjęcia bardziej energicznych działań mających na celu osłabienie idei „panjugosłowiańskiej”. Podsycając nienawiść węgiersko-chorwacką³⁵ i zaostrzając politykę narodowościową³⁶, zaczęto ograniczać wolność słowa³⁷ oraz eliminować z życia politycznego działaczy „panjugosłowiańskich” poprzez organizowanie sfinansowanych procesów. Oskarżano ich o zdradę stanu i udział w spiskach wymierzonych w monarchię³⁸, a także dokonywano różnego rodzaju prowokacji mających dowieść, iż bośniaccy Serbowie przygotowują zbrojne antyaustriackie powstanie³⁹.

³³ Na temat wojny celnej między Serbią i Austro-Węgrami „Świat Słowiański” wielokrotnie pisał w latach 1905–1908. Najistotniejsze elementy tego konfliktu zostały omówione w: Z. Stefański, *Stan rzeczy w królestwie...*, s. 99–104; *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1906, R. II, t. 2, nr 23, s. 378; *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1906, R. II, t. 1, nr 16, s. 238. Na ten temat także: *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 39, s. 294, oraz *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 40, s. 418.

³⁴ Kuratelę polityczną nad Serbią roztoczyły Austro-Węgry w 1881 roku dzięki zawarciu z nią tajnego układu; szerzej na ten temat: Z. Stefański, *Wojna dyplomatów*, s. 332. Zob. także: J. Rubacha, *Bułgarski sen o Bizancjum. Polityka zagraniczna Bułgarii w latach 1878–1913*, Warszawa 2004, s. 34–35.

³⁵ Głównym elementem tych działań było między innymi publikowanie prawdziwych lub sprokurowanych dowodów na przynależność Bośni i Hercegowiny do Węgier. Zob. Z. Stefański, *Przesilenie bałkańskie*, s. 28; na ten temat także: *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1907, R. III, t. 2, nr 32–33, s. 190. Warto dodać także, że dowody na bliskie związki z Bośnią i Hercegowiną wysuwały także Serbia i Czarnogóra. Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. VII, t. 1, nr 38, s. 119.

³⁶ Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1906, R. II, t. 2, nr 23, s. 378. Jednym z elementów były próby ściślejszego powiązania prowincji z Austro-Węgrami poprzez szeroko zakrojoną akcję osiedlania niemieckich chłopów. Zob. *Kronika*, „Świat Słowiański” 1907, R. III, t. 1, nr 25, s. 92. Równocześnie zaczęto lansować tezę, że miejscowa ludność stanowi odrębną od Serbów grupę etniczną – Bośniaków, posługującą się odrębnym językiem bośniackim. Zob. Z. Stefański, *Stan rzeczy w królestwie...*, s. 95, oraz *Kronika*, „Świat Słowiański” 1907, R. III, t. 2, nr 35, s. 356.

³⁷ Na ten temat szerzej: Z. Stefański, *Przesilenie bałkańskie*, s. 28; *Kronika*, „Świat Słowiański” 1907, R. III, t. 1, nr 26, s. 175; *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1907, R. III, t. 2, nr 36, s. 432; *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 37, s. 66; *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 41, s. 510.

³⁸ Zob. Z. Stefański, *Przesilenie bałkańskie*, s. 28. Zob. także: *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 42, s. 619, oraz *Kronika*, „Świat Słowiański” 1909, R. V, t. 1, nr 50, s. 143–144.

³⁹ Na ten temat szerzej: *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. VI, t. 2, nr 43, s. 685; zob. także: *Kronika*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 39, s. 327.

Kolejnym etapem miała być natomiast aneksja Bośni i Hercegowiny, która zapewnić miała pełne, gospodarcze i polityczne związanie tych ziem z monarchią, co uniemożliwiłoby przenikanie do prowincji, ale także innych części państwa, niebezpiecznej ideologii. Poza tym włączenie Bośni i Hercegowiny w granice Austro-Węgier miało stać się ważnym wydarzeniem na drodze wewnętrznej konsolidacji kraju⁴⁰.

Jednocześnie jednak zdawano sobie sprawę z faktu, że aneksja może doprowadzić do trudnych do przewidzenia powikłań na arenie międzynarodowej. Dlatego też zdecydowano się poprzedzić działania w tej kwestii zdobyciem przychylności innych mocarstw, a zwłaszcza Rosji, potencjalnie najbardziej zainteresowanej ewentualnymi zmianami na mapie Półwyspu Bałkańskiego. Założenie to wydawało się tym bardziej słuszne, że po klęsce na Dalekim Wschodzie Petersburg powrócił do aktywnej polityki bałkańskiej⁴¹ i jakkolwiek nie kwestionował przebiegu południowych granic Austro-Węgier, to opowiadał się za utrzymaniem istniejącego *status quo*. Aby skłonić Rosjan do podjęcia dyskusji na temat zmiany statusu Bośni i Hercegowiny, w Wiedniu opracowany został misterny plan polityczny, którego autorem był ówczesny minister spraw zagranicznych Alois Lexa von Aehrenthal. Z początkiem 1908 roku oświadczył on w parlamencie, że Austro-Węgry, korzystając z prawa przysługującego im na podstawie traktatu berlińskiego, przystąpią do realizacji projektu połączenia kolei bośniackich z tureckimi poprzez budowę linii przebiegającej przez sandżak Novi Pazar⁴².

Oficjalnym argumentem przemawiającym za realizacją takiego planu były kwestie ekonomiczne, ale nikt nie miał złudzeń, że tak naprawdę jest on osadzony na szerszym gruncie politycznym⁴³. Zakładana intensyfikacja wymiany handlowej Bośni i Hercegowiny z innymi państwami bałkańskimi nie wytrzymywała krytyki, która niemal natychmiast pojawiła się nie tylko w Europie, ale także w monarchii habsburskiej. Wskazywano w niej przede wszystkim na fakt, że gospodarka bośniacka powiązana jest głównie z rynkami zbytu w Chorwacji i na Węgrzech, oraz podnoszono, iż nowa linia kolejowa łącząca Wiedeń z Salonikami będzie o niemal o 200 km dłuższa od już istniejącej magistrali Budapeszt – Belgrad – Saloniki. Poza tym nierentowność tej linii mogła pogłębić konieczność przeładunku towarów w miejscowościach Brod i Mitrovica, ze względu na różną szerokość torów w Bośni i Turcji⁴⁴.

⁴⁰ Na ten temat szerzej: O. Bickel, dz. cyt., s. 14; zob. także: Z. Stefański, *Pangermanizm i Austria*, s. 389.

⁴¹ Zob. Z. Stefański, *Au delà de Mitrovica*, s. 641.

⁴² Na ten temat szerzej: *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 40, s. 403.

⁴³ Por. Z. Stefański, *Au delà de Mitrovica*, s. 643.

⁴⁴ Tamże. Por. także: H. Batowski, *Państwa bałkańskie 1800–1923. Zarys historii dyplomatycznej i rozwoju terytorialnego*, Kraków 1938, s. 155, przypis 2, oraz s. 156, przypis 3.

Tak więc u podstaw decyzji austriackiego ministra leżały wyłącznie względy polityczne. Celem miało być natomiast wytworzenie przekonania, że po wybudowaniu linii kolejowej w sandzaku nowopazerskim Austro-Węgry zechcą roztoczyć swoją kuratelę także nad tym okręgiem, a w przyszłości być może będą dążyć nawet do poszerzenia swojego stanu posiadania na południu⁴⁵. Ta doskonale przygotowana mistyfikacja spełniła swoje zadanie. Niemal natychmiast po oświadczeniu Aehrenthala pojawiły się głosy oburzenia w prasie rosyjskiej, a w publikowanych artykułach nie tylko sprzeciwiano się planom budowy przez monarchię habsburską nowej linii kolejowej, ale także domagano się od rządu stanowczej reakcji⁴⁶. Jednak początkowo oficjalne czynniki w Petersburgu nie sprzeciwiały się planom austro-węgierskim, co było wynikiem prowadzonej w tym czasie polityki utrzymywania możliwie najlepszych stosunków z monarchią dunajską. Naczelnym celem rosyjskiej polityki zagranicznej w tym okresie było bowiem stopniowe odbudowywanie strefy wpływów na Bałkanach, któremu otwarty konflikt z Austro-Węgrami na pewno by nie służył⁴⁷. Niemniej jednak działania Aehrenthala już wcześniej budziły w Petersburgu wiele podejrzeń. Ich kanwą stała się kwestia reform w Macedonii⁴⁸, które mocarstwa europejskie starały się wprowadzić po krwawym stłumieniu przez Turków powstania ilindensko-preobrażenskigo w 1903 roku. Rosja stała przy tym na stanowisku, że program zmian powinien zostać jak najszybciej wdrożony w życie, a społeczność międzynarodowa obowiązana jest w tym celu wywierać stały nacisk na władze tureckie. Tymczasem Austro-Węgry zapewniły sultana, że nie będą domagać się szybkiego wprowadzenia reform oraz wysuwać nowych żądań, a w zamian za te ustępstwa otrzymały koncesję na budowę linii kolejowej przez sandzak nowopazerski⁴⁹. Informacje na ten temat wkrótce dotarły do Petersburga, co przyniosło wyraźną zmianę w rosyjskiej polityce. Rząd rosyjski porzucił bowiem lojalną w stosunku do Austro-Węgier politykę na Bałkanach oraz rozpoczął zacieśnianie więzów łączących ją z Francją i Wielką Brytanią⁵⁰. Na poparcie liczono zwłaszcza ze

⁴⁵ Zagrożenie takie widziała przede wszystkim Serbia i Czarnogóra, których protektorką była już od jakiegoś czasu Rosja.

⁴⁶ Na ten temat szerzej: J. Budziński, *Polityka zagraniczna Rosji 1907–1914*, Toruń 2000, s. 126.

⁴⁷ Tamże, s. 127.

⁴⁸ Chodzi tu o program z Müritzsteg. Szerzej na ten temat: J. Rubacha, *Bułgarski sen o Bizancjum...*, s. 59–60. Na temat problemów z wprowadzaniem programu w życie: *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 37, s. 67, oraz *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 38, s. 297.

⁴⁹ Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 39, s. 296. Por. R. Poincaré, *Geneza wojny światowej. Sześć odczytów w Paryżu w 1921 r.*, Kraków 1921, s. 57.

⁵⁰ W oficjalnym organie rządowym „Nowoje Wremja” w jednym z artykułów napisano: „Rosja ma jeszcze dość moralnego autorytetu, rzeczywistej siły i dobrych stosunków międzynarodowych [...] aby prowadzić w dalszym ciągu swoją narodową politykę, która nie idzie kryjomymi machinacjami przeciw braterskim słowiańskim narodom, tem bardziej, że jej

strony tej ostatniej, opierając to przekonanie na licznych antyaustriackich wypowiedziach brytyjskiego premiera Edwarda Greya w Izbie Gmin⁵¹.

Tymczasem w lipcu 1908 roku na Półwyspie Bałkańskim miały miejsce wydarzenia, które na dalszy plan zepchnęły zarówno kwestię budowy linii kolejowej w sandzaku nowopazerskim, jak i reform w Macedonii.

Forsowany przez wielkie mocarstwa program zmian w europejskich posiadłościach Wysokiej Porty traktowano w Konstantynopolu jako mieszanie się w wewnętrzne sprawy Turcji, a szczególnie wrogo odnoszono się do opracowanego w Revlu w 1907 roku projektu rosyjsko-brytyjskiego. Obawy o integralność państwa skłoniły patriotów tureckich zgrupowanych w organizacji „Jedność i Postęp” do wystąpienia.

Rewolucja, określana mianem „młodotureckiej”, przyniosła zmianę ustroju państwa⁵², co spotkało się z życzliwym przyjęciem zarówno w Europie, jak i wśród chrześcijan w Turcji, ponieważ hasła głoszone przez „Jedność i Postęp” zapowiadały głębokie przemiany, a przede wszystkim równość obywateli wobec prawa, bez względu na wyznanie czy pochodzenie⁵³. Bardzo szybko okazało się, że hasła te stanowią swego rodzaju parawan dla idei nacjonalistycznych, które zaczęły dominować w Komitecie Młodotureckim i nowym rządzie w Konstantynopolu⁵⁴. W kontekście polityki międzynarodowej postulowano tam przywrócenie świetności państwu osmańskiemu oraz rewindykację przynajmniej części ziem utraconych w przeszłości. Upowszechnienie się tych haseł pobudziło do energicznego działania zarówno dyplomację rosyjską, jak i austro-węgierską.

W Wiedniu zrozumiano, że dojście młodoturków do władzy może poważnie zagrozić realizacji przygotowanego planu. Dlatego też, odkładając *ad acta* koncepcję budowy linii kolejowej w sandzaku nowopazerskim, skupiono się na jak najszybszym rozwiązaniu kwestii bośniackiej zgodnie z austro-węgierską racją stanu. Sprawa stawała się tym pilniejsza do rozwiązania, że oprócz rozwijającej się idei „panjugosłowiańskiej” coraz żywiej zaczęła działać propaganda „proturecka”, bazująca na płynących z Konstantynopola głosach, iż przedstawiciele prowincji – formalnie leżącej w granicach Turcji – powinni jak najszybciej zająć miejsca w parlamencie tureckim. Propaganda ta trafiła na podatny grunt⁵⁵, a miejscowa ludność muzułmańska coraz częściej bojkotowała zarządzenia administra-

interesy w tych krajach są identyczne z interesami Francji, Anglii i Włoch” (Z. Stefański, *Au delà de Mitrovica*, s. 640–641).

⁵¹ Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 40, s. 404–405; na ten temat także: Z. Stefański, *Au delà de Mitrovica*, s. 643. Por. R. Poincaré, dz. cyt., s. 57.

⁵² Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 44–45, s. 821.

⁵³ Por. H. Batowski, *Zagadnienia bałkańskie*, Kraków 1939, s. 77. Program młodoturków i przebieg rewolucji przedstawia wyczerpująco T. Wituch w opracowaniu *Tureckie przemiany. Dzieje Turcji 1878–1923*, Warszawa 1980, s. 100–119.

⁵⁴ Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 47, s. 1002; zob. także: T. Wituch, dz. cyt., s. 133.

⁵⁵ Zob. M. Zdziechowski, *Lew Tołstoj o aneksji Bośni i Hercegowiny*, „Świat Słowiański” 1909, R. V, t. 1, nr 49, s. 19, oraz Z. Stefański, *Przesilenie bałkańskie*, s. 28.

cji austriackiej. Wysuwane równocześnie przez rząd młodoturecki hasła reindykacji utraconych terytoriów budziły nad Dunajem obawy, że Turcja zażąda zwrotu Bośni i Hercegowiny⁵⁶, powołując akty międzynarodowego przewidujące, że okupacja Bośni i Hercegowiny będzie miała charakter czasowy⁵⁷.

Wybuch rewolucji w Turcji poważnie utrudniał także realizację planów rosyjskich dotyczących statusu cieśnin czarnomorskich. Nowe władze tureckie stanowczo sprzeciwiały się poddaniu tej kwestii dwustronnym rozmowom, słusznie zakładając, że jest ona kluczową kartą przetargową Konstantynopola w polityce międzynarodowej. Dlatego też Petersburg zmuszony został do powrotu do idei pozyskiwania innych mocarstw dla pełnego otwarcia Bosforu i Dardaneli. Działania w tym kierunku były prowadzone przez ministra spraw zagranicznych Aleksandra Izwolskiego od 1906 roku. Z oczywistych względów pierwszoplanową kwestią było ujednoczenie stanowisk z Austro-Węgrami. Dlatego też, jeszcze w październiku 1907 roku, Izwolski spotkał się z Aehrenthalem w Wiedniu. W trakcie przeprowadzonych wówczas rozmów stanął on na stanowisku, że Rosja nie będzie sprzeciwiać się rozwiązaniu kwestii bośniackiej, za co w zamian uzyskał mglistą obietnicę wspierania przez monarchię habsburską dążeń rosyjskich do otwarcia cieśnin. Wprawdzie napięcie, jakie nastąpiło między oboma państwami z początkiem 1908 roku na tle sprawy linii kolejowej w sandzaku nowopazerskim, odsunęło tę sprawę na dalszy plan, ale nie oznaczało definitywnego zerwania rozmów. W związku z tym, kiedy okazało się, że wydarzenia w Turcji w równym stopniu komplikują zarówno plany rosyjskie, jak i austro-węgierskie, Izwolski zaproponował Aehrenthalowi podjęcie przerwanych rozmów i spotkanie się celem przedyskutowania kwestii bałkańskiej. Jak słusznie zauważył M. Tanty, „na taką okazję czekał właśnie rząd wiedeński, który swe plany aneksji chciał przeprowadzić za zgodą Rosji”⁵⁸.

Do spotkania obu polityków doszło w połowie września 1908 roku, w zamku Buchlau na Morawach⁵⁹. W toku przeprowadzonych rozmów Izwolski zgodził się ostatecznie na aneksję Bośni i Hercegowiny przez

⁵⁶ Zagrożenie było tym bardziej realne, że Bośnią i Hercegowiną zamieszkiwała znaczna liczba ludności muzułmańskiej, wśród której idee młodotureckie znalazły żywy oddźwięk. Zob. Z. Stefański, *Przesilenie bałkańskie*, s. 28; na ten temat także: H. Batowski, *Państwa bałkańskie 1800–1923...*, s. 162.

⁵⁷ Na przykład protokół kongresu berlińskiego z 13 lipca 1878 roku przewidywał, że okupacja Bośni i Hercegowiny będzie miała charakter czasowy; treść protokołu w: T. von Sosnosky, dz. cyt., s. 186.

⁵⁸ M. Tanty, *Konflikty bałkańskie w latach 1878–1918*, Warszawa 1968, s. 71.

⁵⁹ W rozmowach brał również udział minister spraw zagranicznych Włoch, Tommaso Tittoni. Po zjednoczeniu w 1870 roku Włochy przystąpiły do aktywnej polityki bałkańskiej, której celem było wyznaczenie własnej strefy wpływów. Szczególnie istotnym rejonem z punktu widzenia planów włoskich były ziemie albańskie, gdzie toczono zaciętą rywalizację z Austro-Węgrami. W związku z tym faktem Aehrenthal zaproponował udział Tittoniego w rozmowach. Izwolski przestał na to, licząc, że skonfliktowane z monarchią habsburską Włochy wspierać będą plany rosyjskie. Zob. Z. Stefański, *Au delà de Mitrovica*, s. 641.

Austro-Węgry, uzyskując w zamian obietnicę oficjalnego poparcia przez Wiedeń dążeń rosyjskich do zmiany statusu cieśnin czarnomorskich.

Po zapewnieniu planom rosyjskim przychylności najgroźniejszego rywala, Izwolski udał się w podróż po Europie, podczas której miał zamiar pozyskać rządy pozostałych mocarstw. Wyprawa ta nie przyniosła jednak spodziewanych rezultatów, a szczególnie zawód spotkał go ze strony sojuszników z Ententy – Francji i Wielkiej Brytanii. Tym samym plany Izwolskiego legły w gruzach, ale nie był to koniec jego problemów. Już 6 października 1908 roku Austro-Węgry anektowały Bośnię i Hercegowinę, a Aehrenthal oświadczył, że zgody na nią udzielił Izwolski podczas rozmów w Buchlau. W bardzo niekorzystnym świetle stawiało to dyplomację rosyjską zwłaszcza w oczach sojuszników bałkańskich – Serbii i Czarnogóry, a w konsekwencji w znaczący sposób mogło ograniczyć strefę wpływów Petersburga na Bałkanach, tak mozolnie odbudowywaną nakładem znacznych sił i środków. Pragnąc wybrnąć z tej trudnej sytuacji, Izwolski kilkakrotnie twierdził później, że treść rozmów z Aehrenthalem miała zupełnie inny wydźwięk, a samym faktem aneksji był równie zaskoczony jak cała Europa. Równocześnie winą za wyniki z tego powodu napięcie międzynarodowe obarczył austriackiego ministra, któremu zarzucał „nieuczciwość polityczną i naginanie faktów do swoich własnych interesów”⁶⁰. Równocześnie warto jednak podkreślić, że aneksja w zasadzie była gotowa już w sierpniu 1908 roku, a gabinet wiedeński czekał jedynie na dogodną okazję do wprowadzenia jej w życie. Okazji tej dostarczył Izwolski w Buchlau, ale nie ulega wątpliwości, że nawet brak jego zgody nie powstrzymałby Aehrenthala przed przeprowadzeniem zaplanowanej wcześniej akcji.

Zgodnie z założeniami aneksję ogłoszono w formie enuncjacji cesarskiej skierowanej do mieszkańców prowincji, w której Franciszek Józef – powołując się na historyczne prawa korony węgierskiej do Bośni i Hercegowiny – obwieszczał włączenie prowincji w granice Austro-Węgier oraz zapowiadał jej dalszy rozwój ekonomiczny i kulturalny oraz nadanie konstytucji⁶¹. Równocześnie, za pośrednictwem ambasadora w Konstantynopolu, o aneksji powiadomiony został rząd turecki, a do państw sygnatariuszy traktatu berlińskiego rozesłano odręczne listy cesarza podające do wiadomości podjętą przez niego decyzję.

Najmocniej przeciw aneksji zaprotestowała Rosja. Krytyka, jaka przetoczyła się przez rosyjską prasę, dotyczyła w równej mierze działań Austro-Węgier, co i ministra Izwolskiego, któremu zarzucano popełnienie elementarnych błędów w działaniach oraz „sprzedanie Słowian” monarchii habsburskiej. Wkrótce krytyka zaczęła płynąć także z szerokich kręgów politycznych, a ostatecznie doprowadziła do dyskusji parlamentarnej nad

⁶⁰ Por. A. Krzyżanowski, *Wojna bałkańska w roku 1912/13. Odbitka z „Przeglądu Powszechnego”*, Kraków 1913, s. 59; na ten temat także: O. Bickel, dz. cyt., s. 18, oraz J. Buziński, dz. cyt., s. 132.

⁶¹ Konstytucja została nadana prowincji w 1910 roku; szerzej na ten temat: *Kronika, „Świat Słowiański”* 1910, R. VI, t. 1, nr 63, s. 209–210.

rosyjską polityką zagraniczną i powstania dwóch koncepcji w tej kwestii. Pierwsza z nich przewidywała konsekwentne prowadzenie twardej polityki przeciw jakiegokolwiek obcej interwencji na Bałkanach⁶², druga zaś opowiadała się za ideą porozumienia z Austro-Węgrami na forum międzynarodowym. Dzięki poparciu cara Mikołaja do realizacji przyjęto tę drugą i 23 grudnia 1908 roku Rosja wystosowała notę, w której wzywała mocarstwa do rozstrzygnięcia kryzysu podczas konferencji międzynarodowej⁶³.

Propozycja rosyjska wywołała zainteresowanie innych mocarstw. Już sam krok Austro-Węgier został przyjęty w Europie z – jak to określano – „umiarkowanym oburzeniem”⁶⁴, co podyktowane było ogólnie panującym przeświadczeniem, że aneksja Bośni i Hercegowiny, jakkolwiek stanowi naruszenie ducha traktatu berlińskiego, tak naprawdę niczego nie zmienia w istniejącym *status quo*. Nikt bowiem nie liczył na to, że Austro-Węgry wycofają się kiedykolwiek z tej prowincji. W związku z tym kontynuowanie sporu w drugorzędnej, z punktu widzenia wielkiej polityki europejskiej, kwestii uznawano za bezprzedmiotowe i postulowano jej możliwie szybkie rozwiązanie na forum międzynarodowym.

Równocześnie jednak zwracano uwagę na fakt, że „po trzydziestu latach wyczekiwania, eksperymentów na ciele »chorego człowieka«, machinacyi, reform mniej lub więcej udanych, kontraktów mniej lub więcej uczciwych, postanowiono przystąpić do operacyi”⁶⁵, a skoro uczyniło to jedno z mocarstw mających stać na straży *status quo* na Bałkanach, co powstrzyma tych, „których przyzwyczajono się najmniej pytać o zdanie i interesy”⁶⁶, czyli państwa bałkańskie?

Pytanie to było niezwykle istotne, ponieważ na Bałkanach rozgrywały się w tym czasie wydarzenia, które sprawę konferencji zepchnęły na drugi plan i omal nie zakończyły się konfliktem zbrojnym na Półwyspie.

Już zapowiedź Austro-Węgier dotycząca planów budowy linii kolejowej przez sandżak nowopazerski przyjęta została z dużą rezerwą w Serbii i Czarnogórze⁶⁷, a w miarę upływu czasu, zwłaszcza w Belgradzie, stała się obiektem zaciętej krytyki. Ich realizacja stanowić bowiem mogła kres nadziei na doprowadzenie do szczęśliwego końca serbskich idei narodowych⁶⁸. Jednym z elementów propagandy „panjugosłowiańskiej”, której tak bardzo obawiano się w Wiedniu, była myśl o wykreowaniu Serbii na „bałkański Piemont” i podjęciu walki o objęcie granicami jednego państwa

⁶² Nie ulega wątpliwości, że przyjęcie tej koncepcji zakończyłoby się konfliktem zbrojnym z monarchią habsburską, do którego Rosja nie była jeszcze gotowa. Dlatego też koncepcja ta nie zyskała poparcia rządu i cara Mikołaja II.

⁶³ Na ten temat szerzej: Z. Stefański, *Przesilenie bałkańskie*, s. 32.

⁶⁴ Zob. J.R. Rodd, *Social and Diplomatic Memories 1902–1919*, London 1925, s. 69–82. Reakcje w poszczególnych mocarstwach zob.: J. Rubacha, *Bułgarski sen o Bizancjum...*, s. 136.

⁶⁵ Z. Stefański, *Przesilenie bałkańskie*, s. 25.

⁶⁶ Tenże, *Au delà de Mitrovica*, s. 642.

⁶⁷ Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 39, s. 294.

⁶⁸ Zob. M. Zdziechowski, *Lew Tołstoj o aneksyi...*, s. 19.

wszystkich Serbów zamieszkujących Półwysep Bałkański⁶⁹. W Belgradzie zdawano sobie jednak sprawę z faktu, że wdrożenia tego planu w życie byłoby możliwe jedynie na ziemiach należących do Turcji, z której słabości od ostatniej ćwierci XIX wieku korzystały nie tylko wielkie mocarstwa, ale także państwa bałkańskie. Tym samym „usadowienie się” monarchii habsburskiej w sandzaku nowopazerskim już na wstępie mogło pogrzebać serbskie plany. Nie tylko uniemożliwiało uzyskanie wspólnej granicy z Czarnogórą, ale także do minimum mogło ograniczyć swobodę działania rządu serbskiego w związku z zagrożeniem zbrojnej interwencji austro-węgierskiej. Kwestią mniej istotną, ale także podnoszoną wielokrotnie w toczącej się dyskusji, była sprawa konkurencyjnego połączenia kolejowego, mającego przebiegać od granicy serbsko-rumuńskiej nad Dunajem, przez Niš, Prizren, Szkodrę do czarnogórskiego portu Bar lub położonego w Albanii San Giovanni di Medua⁷⁰. Mimo poparcia rosyjskiego serbska inicjatywa natrafiła na zdecydowany sprzeciw Wiednia, co jeszcze bardziej zaogniło stosunki między oboma państwami.

Trudno zatem dziwić się, że wieść o aneksji Bośni i Hercegowiny przyjęto w Belgradzie z wielkim niezadowoleniem⁷¹, a w całym kraju zapanowało olbrzymie poruszenie, którego wyrazem były niekończące się demonstracje antyaustriackie i napady na siedzibę poselstwa austro-węgierskiego. Coraz częściej odzywały się także głosy wzywające do wojny z monarchią habsburską o wyzwolenie Serbów bośniackich spod okupacji⁷². W Belgradzie

⁶⁹ W kręgu zainteresowań serbskich, poza południowymi terenami Austro-Węgier oraz Bośni i Hercegowiny, pozostawały: Czarnogóra, sandzak nowopazerski, północna Macedonia, Bośnia i Hercegowina, część Dalmacji, Banat i Sławonia. Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1906, R. II, t. 2, nr 23, s. 377.

⁷⁰ Zob. *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 40, s. 422; na ten temat także: J. Budziński, dz. cyt., s. 127, oraz H. Batowski, *Państwa bałkańskie 1800–1923...*, s. 156. Rozbieżności co do stacji końcowej tej linii wynikały z rywalizacji serbsko-czarnogórskiej – Czarnogórcy przewidywali ją w Barze, a Serbowie w San Giovanni di Medua. Por. Z. Stefański, *Au delà de Mitrovica*, s. 646; *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 40, s. 419; *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 41, s. 509. Stanowisko serbskie podyktowane było snutymi w tym okresie planami uzyskania dostępu do Morza Adriatyckiego poprzez opanowanie północnej części ziem albańskich.

⁷¹ Zob. T. von Sosnosky, dz. cyt., s. 181 i n., 193 i n. W powszechnym mniemaniu stanowiło to nie tylko naruszenie traktatu berlińskiego, ale serbskich praw do Bośni i Hercegowiny, które przez wiele dziesięcioleci utrwalano w świadomości społecznej. Stefański, wspominając swoje podróże do Serbii, pisał: „Nic częstszego w chałupach serbskiego seljaka, jak obrazek przedstawiający Milana z lat młodych z napisem u dołu: ‘Bosna i Hercegovina mora biti moja’ (Bośnia i Hercegowina musi być moja)” (Z. Stefański, *Wojna dyplomatów*, s. 328).

⁷² „Beogradske Novine” pisały w tym czasie: „Jest to powinnością, żeby zmieść Austrię z oblicza ziemi, zniszczyć ją. Gdy nie stanie już Austrii, nie stanie też niepokojów i nieporządków na Bałkanie” (cyt za: *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1909, R. V, t. 1, nr 49, s. 48); na ten temat także: *Aneksja Bośni, dynastie serbskie a naród serbochorwacki*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 2, nr 47, s. 941, 943–944; *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 47, s. 1002; *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1909, R. V, t. 1, nr 50, s. 118 i in. W agitacji prowojennej brali udział najbardziej znani serbscy politycy, między innymi przewodniczący Skupsztiny Jovanović,

zdawano sobie jednak sprawę z faktu, że konfrontacja z dużo silniejszym przeciwnikiem nie może być brana pod uwagę bez uprzedniego pozyskania do współpracy któregoś z wielkich mocarstw. Dlatego też rząd ograniczył się początkowo do wysłania noty protestacyjnej, którą na ręce Aehrenthala złożył poseł serbski w Wiedniu – Simić. Nota ta, co łatwo było przewidzieć, została przez rząd austro-węgierski odrzucona, a co gorsze, nie uzyskała poparcia innych wielkich mocarstw. Mimo tego jasnego sygnału, że „koncert europejski” nie zamierza interweniować w kwestii bośniackiej, w podróż po Europie Zachodniej udał się minister spraw zagranicznych Milovan Milovanović, z trudnym zadaniem znalezienia poparcia dla serbskich argumentów. W Serbii zdawano sobie jednak sprawę, że misja ta nie może zakończyć się sukcesem. W związku z tym postanowiono zwrócić się o pomoc do – jedynej, jak się wydawało, sojusznika sprawy serbskiej – Rosji. Z misją do Petersburga wyruszyli Nikola Pašić oraz książe Jerzy. W trakcie rozmów z carem Mikołajem II zamierzano uzyskać szerokie poparcie na arenie międzynarodowej i potwierdzić ewentualną pomoc zbrojną w wypadku konfliktu serbsko-austriackiego. Tu jednak czekała Serbów niemiła niespodzianka. „Orędowniczka interesów słowiańskich”, mocno jeszcze osłabiona po klęskach na Dalekim Wschodzie, nie zaproponowała im nic ponad obietnicę poparcia dyplomatycznego, ale równocześnie wezwała ich do zachowania spokoju i nieprovokowania zadrażnień z Austro-Węgrami.

Nie uzyskawszy pomocy rosyjskiej, rząd serbski zdecydował się na bezpośrednie rozmowy z Wiedniem. Ich podstawą miały być dwa projekty polubownego rozwiązania sporu między oboma państwami. W pierwszym proponowano uznanie Bośni i Hercegowiny za niepodległe państwo lub nadanie jej szerokiej autonomii w ramach Turcji, w drugim postulowano przekazanie przez monarchię habsburską, jako rekompensaty za aneksję, pasa terytorium bośniackiego i hercegowińskiego wzdłuż rzeki Driny oraz granic sandżaku nowopazerskiego i Czarnogóry do Adriatyku, przez co powstałoby połączenie granic obu państw serbskich⁷³. Oba projekty zostały jednak odrzucone przez Aehrenthala, co przewidywano w Belgradzie. Dlatego też rozpoczęto pośpieszne i zakrojone na szeroką skalę zbrojenia⁷⁴.

Tymczasem ogromne wydatki Serbii, przeznaczane na dozbrojenie i wyposażenie armii, wywołały zaniepokojenie Austro-Węgier. Wynikało

który stwierdził: „Jeżeli Austria nie odwoła aneksyi, musi wybuchnąć wojna, bo aneksya zagraża przyszłości nie tylko Bośni, ale też Serbii i Czarnogóry. Lepiej więc zabrać się do dzieła już teraz, niż później” (*Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 1, nr 48, s. 1085).

⁷³ Zob. Z. Stefański, *Wojna dyplomatów*, s. 330–331, 337, oraz H. Batowski, *Państwa bałkańskie 1800–1923...*, s. 165–166; na ten temat także: *Przegląd prasy słowiańskiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 2, nr 48, s. 1084–1085.

⁷⁴ Zob. Z. Marycki, *Przyszłość Bośni a metoda polityki austriackiej*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 2, nr 48, s. 1043. O ich skali świadczyć może fakt, że zaplanowany na rok 1909 budżet ministerstwa wojny przekroczony został już z początkiem marca, dług państwowy wzrósł do ogromnej kwoty 546 milionów dinarów, a sama spłata odsetek pochłaniała ¼ całego serbskiego budżetu. Por. Z. Stefański, *Wojna dyplomatów*, s. 331.

ono przede wszystkim z faktu, że ustalenia serbskiej delegacji w Petersburgu pozostały tajne, a rozmiary zbrojeń Serbii mogły świadczyć, iż mogła ona liczyć na militarną pomoc Rosji⁷⁵. Tym samym jakakolwiek próba przeciwdziałania poczynaniom Belgradu zakończyć się mogła interwencją rosyjską, a w konsekwencji wojną na skalę europejską. Sytuacja wydawała się być na tyle poważna, że gabinet wiedeński postanowił, przed powzięciem ewentualnej akcji zbrojnej przeciw Serbii⁷⁶, sprawdzić układ sił w przyszłej konfrontacji. 6 marca 1909 roku zakomunikował on rządowi serbskiemu, że na skutek napiętej sytuacji między oboma państwami nie jest skłonny do wznowienia stosunków handlowych z Belgradem. Jako *conditio sine qua non* podpisania nowego traktatu wskazał jasną deklarację serbską w sprawie Bośni i Hercegowiny oraz wyrażenie przez Serbię chęci ułożenia pokojowych i przyjaznych stosunków z monarchią habsburską⁷⁷. Z niecierpliwością oczekiwano na stanowisko Serbii.

Tymczasem zapędy wojenne Serbii nieco ostygły, a koła polityczne w Belgradzie uświadomiły sobie, że próba konfrontacji z potężnym sąsiadem w pojedynkę może zakończyć się tylko narodową katastrofą⁷⁸. Dlatego też ostatecznie zdecydowano się zrezygnować z dalszego oporu i jeszcze raz poprosić wielkie mocarstwa o mediację⁷⁹, nie mając jednak złudzeń co do ich reakcji.

Na taką właśnie wiadomość czekano w Wiedniu. Mając pewność, że za wojennymi przygotowaniem Serbii nie kryje się porozumienie z Rosją, Aehrenthal podjął energiczne działania na rzecz zatwierdzenia nowego stanu prawnego Bośni i Hercegowiny.

W pierwszej kolejności postarano się o ugodę z Turcją. Rząd młodoturcki, który na aneksję Bośni i Hercegowiny odpowiedział notą protestacyjną

⁷⁵ Por. tamże, s. 332–333.

⁷⁶ Przedruk fragmentów współczesnych artykułów prasowych, wzywających do wojny z Serbią: tamże, s. 334.

⁷⁷ Na ten temat szerzej: tamże, s. 333.

⁷⁸ W wojnie z Austro-Węgrami Serbia mogła wprawdzie liczyć na pomoc Czarnogóry, z którą łączył ją podpisany 22 października 1908 roku układ wojskowy, ale wkład sojusznika w działania – w związku z potencjałem militarnym, jakim dysponowała strona czarnogórska – mógł być minimalny; szerzej na ten temat: J. Rubacha, *Geneza sojuszu bałkańskiego 1912*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2006, t. XLI, s. 39–40.

⁷⁹ W nocy z 10 marca 1909 roku rząd serbski stwierdzał: „Serbia uważając, że z prawnego punktu widzenia sytuacja jej wobec Bośni i Hercegowiny po proklamacji aneksji pozostała normalną, nie ma żadnego zamiaru wywołać wojny z sąsiednią monarchią i nie pragnie w niczem zmiany swych stosunków prawnych względem niej; wypełniając w dalszym ciągu na podstawie wzajemności swoje obowiązki dobrego sąsiedztwa i utrzymując, jak w przeszłości, stosunki wchodzące w zakres interesów materialnych, Serbia zawsze przyłączała się do tego punktu widzenia: kwestya Bośni i Hercegowiny jest kwestyą europejską i do mocarstw podpisujących traktat berliński należy deczyza co do aneksji i nowej redakcyi artykułu 25-go traktatu berlińskiego; wobec czego Serbia, ufna w mądrość i sprawiedliwość mocarstw, oddaje im swoją sprawę bez zastrzeżeń, jako trybunałowi kompetentnemu, nie żądając od Austro – Węgier żadnej kompensaty, ani terytorjalnej ani politycznej lub ekonomicznej” (Z. Stefański, *Wojna dyplomatów*, s. 335).

i bojkotem towarów austriackich⁸⁰, zdawał sobie sprawę z faktu, że jakiegokolwiek formy oporu dyplomatycznego nie odniósł spodziewanego skutku, a na rozwiązanie siłowe – w związku z niestabilną sytuacją w państwie – nie może sobie pozwolić. W związku z tym w Konstantynopolu uznano, że nowy stan rzeczy należy zaakceptować, osiągając przy tym jak największe korzyści. Efektem tego stanowiska było podpisanie 26 lutego 1909 roku układu austriacko-tureckiego. W dokumencie tym monarchia habsburska zrzekała się prawa do kontroli nad sandżakiem nowopazerskim, a Turcja akceptowała nowy stan prawny Bośni i Hercegowiny. Poza tym Austro-Węgry gwarantowały ludności muzułmańskiej wolność wyznania i akceptowały zwierzchność religijną sułtana jako kalifa, a wszystkim opuszczającym granice prowincji zapewniały zachowanie pełni praw do pozostawionych nieruchomości. Jednocześnie monarchia dunajska zobowiązywała się do wypłaty na rzecz Turcji kwoty 2,5 mln funtów tureckich tytułem odszkodowania za przejęte majątki państwowe.

Po uregulowaniu stosunków z Turcją Wiedeń był gotów do zażegnania konfliktu z Serbią i Czarnogórą. Realizując ten plan, skupiono się przede wszystkim na rozbiciu sojuszu łączącego oba państwa serbskie, wykorzystując stosowaną od dawna politykę podburzania ich przeciw sobie, co udało się już z początkiem kwietnia 1909 roku. W ramach rekompensaty za aneksję Bośni i Hercegowiny Aehrenthal zaproponował zmianę postanowień artykułu 29 traktatu berlińskiego na korzyść Czarnogóry, przez zniesienie ograniczeń w swobodzie żeglugi na jej adriatyckim wybrzeżu. Deklaracja austro-węgierska spotkała się z przychylnym przyjęciem w Cetinju, co 6 kwietnia 1909 roku stało się podstawą ratyfikacji stosownego dokumentu – Czarnogóra zaakceptowała nowy stan prawny Bośni i Hercegowiny. Rozbicie koalicji serbsko-czarnogórskiej skłoniło ostatecznie rząd w Belgradzie do zaprzestania dalszego oporu i uznania istniejącego stanu rzeczy⁸¹. Warto jednak podkreślić, że opór Serbii wobec aneksji z góry skazany był na niepowodzenie – co podkreślali już ówcześni publicyści: „Austria zajęła Bośnię nie dzisiaj, lecz 30 lat temu! Cóż się teraz zmieniło na Bałkanie? [...] Jeżeli zaś Serbowie przez 30 lat żyli nadzieją, że odbiorą Bośnię Austrii, w takim razie żyli w hypnozie i stali się ofiarą hypnotyzerów czy hypnotyzerów”⁸².

Ostatnim etapem na drodze do międzynarodowego uznania aneksji było zmuszenie Rosji do zaakceptowania tego faktu. Zadanie to, w związku ze stałym, negatywnym nastawieniem Petersburga, nie było jednak łatwe. Dlatego też Aehrenthal zwrócił się z prośbą o wsparcie do Niemiec⁸³.

⁸⁰ Por. T. von Sosnosky, dz. cyt., s. 180–181.

⁸¹ Na ten temat szerzej: Z. Stefański, *Wojna dyplomatów*, s. 335–336; zob. także: H. Batowski, *Państwa bałkańskie 1800–1923...*, s. 167.

⁸² *Aneksja Bośni, dynastie serbskie...*, s. 943; zob. także: Z. Marycki, *Przyszłość Bośni...*, s. 1043.

⁸³ Na ten temat szerzej: *Niemcy a Słowiańszczyzna*, „Świat Słowiański” 1909, R. V, t. 1, nr 53, s. 307–309.

Jakkolwiek aneksja Bośni i Hercegowiny została przyjęta w Berlinie raczej chłodno, a za powstałe z tego powodu napięcie międzynarodowe wielokrotnie mocno krytykowano sojusznika z Trójprzymierza, II Rzesza natychmiast stanęła u boku Austro-Węgier – jak to określano – w „błyszczącej zbroi” i z „wiernością Nibelungów”⁸⁴. Jednoznaczne stanowisko Niemiec oraz deklaracja, że w przypadku ewentualnego konfliktu austriacko-rosyjskiego nie pozostaną neutralne, zmusiły rząd rosyjski do ustępstw i ostatecznego uznania aneksji Bośni i Hercegowiny⁸⁵.

Porozumienie austriacko-tureckie oraz akceptacja nowego stanu prawnego Bośni i Hercegowiny przez Rosję skłoniły inne mocarstwa do wycofania się z podjętej wcześniej akcji mediacyjnej i zakończyły tak zwany kryzys bośniacki.

Aneksja Bośni i Hercegowiny oraz wywołana nią sytuacja kryzysowa miały wiele istotnych konsekwencji, nie tylko na Półwyspie Bałkańskim, ale także w całej Europie. Spośród nich na czoło wysuwa się dyplomatyczna klęska Rosji, której po raz kolejny nie udało się doprowadzić do zmiany statusu cieśnin czarnomorskich. Ta kluczowa dla gospodarki rosyjskiej kwestia nadal pozostawała otwarta, a na jej tle ujawniły się kolejne błędy popełnione przez rosyjską dyplomację. System sojuszy, który ostatecznie ukształtował się w Europie na początku XX wieku i w którego tworzeniu Rosja brała aktywny udział, miał w opinii Petersburga wydatnie wzmocnić jego pozycję na arenie międzynarodowej. Jednak już pierwszy poważny test, jakiemu została poddana Ententa w dobie kryzysu bośniackiego, wykazał, że carat – mimo łączących go z Wielką Brytanią i Francją układów politycznych i militarnych – nadal samotnie musiał zmagać się z przeciwnikami. Obaj sojusznicy Petersburga bardziej dbali bowiem o swoje własne interesy niż o wypełnienie zobowiązań, a Rosję nadal postrzegali bardziej jako rywala niż sprzymierzeńca. Warto także podkreślić, że Rosjanie nie mogli liczyć nie tylko na pomoc militarną w ewentualnym starciu w państwach centralnymi, ale nawet na współpracę dyplomatyczną. Enigmatyczne poparcie, jakiego udzieliły Francja i Wielka Brytania rosyjskiemu planowi rozstrzygnięcia kryzysu bośniackiego na forum międzynarodowym, wskazywało, że kraje te nie są zainteresowane aktywnym zaangażowaniem się po stronie sojusznika⁸⁶. Dlatego też osłabiona po wojnie z Japonią i niedostatecznie jeszcze przygotowana do nowej konfrontacji Rosja z kryzysu bośniackiego musiała wyjść pokonana. Równocześnie należy zwrócić także uwagę na fakt, że fatalny – z punktu widzenia rosyjskiej racji stanu – dobór partnerów politycznych jeszcze wielokrotnie miał się mścić na Rosji w przyszłości. Jednocześnie kryzys bośniacki w znaczący sposób obniżył znaczenie Petersburga na Półwyspie Bałkańskim. Brak aktywnego zaangażowania się Rosji po stronie najbardziej dotkniętych

⁸⁴ O. Bickel, dz. cyt., s. 18.

⁸⁵ Zob. Z. Stefański, *Wojna dyplomatów*, s. 328; na ten temat także: B. Lutomski, *Słowianie wobec Rosji i Austrii*, „Świat Słowiański” 1909, R. V, t. 2, nr 56–57, s. 80–81.

⁸⁶ Szczególnie pretensje kierowano w stronę Paryża. Zob. tamże, s. 335.

aneksją – Serbii i Czarnogóry – wytworzył w nich przekonanie, że Rosja, mimo składanych deklaracji, nie jest rzeczywistym obrońcą interesów słowiańskich⁸⁷. Taki obraz sytuacji poważnie wstrząsnął pozycją Petersburga na Bałkanach i tylko dzięki rozbudowanemu systemowi subsydiów przyznawanych obu państwom w późniejszym okresie oraz zaangażowaniu się w kwestię bułgarską⁸⁸ udało mu się szybko odbudować strefę wpływów w tej części Europy.

Można było zatem odnieść wrażenie, że działania austro-węgierskie zakończyły się spektakularnym zwycięstwem zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w polityce wewnętrznej. Wydawało się, że włączenie Bośni i Hercegowiny w granice państwa, jakkolwiek w rzeczywistości było wydarzeniem zupełnie drugorzędnej wagi, podnosiło prestiż monarchii, co przekładało się na wzmocnienie spoistości wewnętrznej kraju. Warto jednak podkreślić, że podjęte przez Wiedeń działania były mocno spóźnione, a ich efektów nie udało się wykorzystać do wybuchu I wojny światowej. Zdecydowanie bardziej spektakularny był sukces na arenie międzynarodowej. Aehrenthalowi udało się bowiem nie tylko wygrać konfrontację z Rosją i z pozytywnym wynikiem przetestować działanie sojuszu austriacko-niemieckiego, ale także upokorzyć Serbię, która, po kilku miesiącach oporu, bezwarunkowo zaakceptowała zmiany przeprowadzone przez Austro-Węgry. Miało to niebagatelne znaczenie dla wizerunku Serbii w oczach pozostających pod panowaniem Habsburgów Słowian i w znaczący sposób osłabiło i agitację „wielkoserbską”, i „panjugosłowiańską”. Wrażenie to było jednak błędne, na co wskazywali już ówcześni publicyści⁸⁹, podkreślając, że sukces Austro-Węgień opierał się na zbiegu pomyślnych okoliczności (poparcie Niemiec, słabość Rosji, niezdecydowanie innych mocarstw) i tak naprawdę postawił Wiedeń w niezwykle trudnej sytuacji, a przede wszystkim przyspieszył wypadki, które dla losów Półwyspu Bałkańskiego przynieść miały jeszcze większe zmiany niż sam kryzys bośniacki.

⁸⁷ Por. F. Koneczny, *Rosya i Austrya*, „Świat Słowiański” 1908, R. IV, t. 2, nr 48, s. 1020–1021, oraz *Po zatargu*, „Świat Słowiański” 1909, R. V, t. 1, nr 53, s. 299–300.

⁸⁸ Chodzi tu o aktywny udział Rosji w likwidacji napięcia na linii Bułgaria – Turcja, jakie zapanowało po ogłoszeniu przez Sofię niepodległości w 1908 roku. Zaangażowanie Petersburga w ten konflikt budziło w Serbii i Czarnogórze obawy, że od tego momentu będzie on więcej uwagi poświęcał Bułgarii. Dlatego też, mimo zastrzeżeń odnośnie działań rosyjskich w okresie kryzysu bośniackiego, oba państwa pozostały w strefie wpływów Petersburga.

⁸⁹ Por. Z. Stefański, *Wojna dyplomatów*, s. 327–328; na ten temat także: Z. Marycki, *Przyszłość Bośni...*, s. 1048; A. Krzyżanowski, dz. cyt., s. 54 i n.; R. Poincaré, dz. cyt., s. 59–60; O. Bickel, dz. cyt., s. 12, 14, 16–20 i n.; H. Batowski, *Podstawy sojuszu bałkańskiego 1912. Studia z historii dyplomatycznej 1806–1912*, Kraków 1939 s. 96–97.

S u m m a r y

**The annexation of Bosnia and Herzegovina and its consequences
in “Slavic World’s” publications**

In 1878, Congress of Berlin gave Austria-Hungary the right to perpetual occupation of two Turkish provinces – Bosnia and Herzegovina. Formally, however, they were part of the Ottoman Empire.

Both provinces belonged to the most backward regions of Europe, but a permanent investment of both state and private, have enabled their rapid development. Already during the first years of the Austro-Hungarian protectorate foundation created extractive industries and forestry, and later built a network of rail and road connections. At the same time but only to a limited extent, carried out land reform, which led to social tensions and discontent in the countryside in particular the Serbs population.

Using the internal unrest in Turkey, on the 5th October 1908, the Habsburg monarchy announced the annexation of Bosnia and Herzegovina. This step provoked a crisis lasting several months, which almost ended with a Europe-wide outbreak of conflict. Although the danger of war was able to avert the Bosnian Crisis considered to be one of the main causes of the outbreak of World War I.

Andrzej Malinowski

Wpływ efektu CNN na odbiór wydarzeń w Kosowie i przygotowania NATO do wojny z Jugosławią w 1999 roku

Słowa kluczowe: Bałkany, Kosowo, Jugosłavia, interwencja USA 1999, CNN
Key words: the Balkans, Kosovo, Yugoslavia, 1999 USA intervention, CNN

Pojawienie się nowoczesnych środków przekazu spowodowało dostęp do coraz większej liczby potencjalnych odbiorców. Wraz z wydarzeniami z pierwszej wojny w Zatoce Perskiej (1990–1991) system i zasięg informacji dostarczanych do odbiorców uległ znacznej modernizacji. Działania zbrojne można było śledzić z bezpiecznego i cichego zacisza domowego, oddalonego od pola walk o setki, a nawet tysiące kilometrów. Od tamtego czasu mamy do czynienia z tak zwanym efektem CNN. Jak potężny był, i jest, jego zasięg świadczy fakt, że prezydent USA, George H.W. Bush, stwierdził pewnego razu, że telewizja CNN przekazuje mu więcej wiadomości niż centrala wywiadowcza CIA¹.

Czym jest efekt CNN? Według definicji Stevena Livingstona to wpływ globalnych *real-time* mediów na dyplomację i politykę zagraniczną państwa². Z kolei Joseph S. Nye Jr. określa go jako wpływ informacji broadcastingowych i krótkich, periodycznych doniesień na kształtowanie opinii publicznej w demokratycznych społeczeństwach³. Obie definicje podkreślają rolę nowoczesnej technologii w kreowaniu postaw współczesnego świata i polityki międzynarodowej. Niniejszy artykuł ma na celu ukazanie fenomenu efektu CNN odnośnie wydarzeń w Kosowie w latach 1998–1999.

Wraz z podpisaniem pokoju w Dayton (1995 rok), kończącego wojnę w byłej Jugosławii, zainteresowanie zachodnich mediów wydarzeniami rozgrywanymi się w tej części Europy uległo znacznemu osłabieniu. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia uwagę czwartej władzy pochłaniały kolejne konflikty i wojny rozgrywane się na świecie. Jednakże w marcu 1998 roku Półwysep Bałkański powrócił na pierwsze strony gazet

¹ F. Stech, *Winning CNN Wars*, „Parameters 24” 1994, nr 3, s. 38.

² S. Livingstone, *Clarifying the CNN Effect: An Examination of Media Effects According to Type of Military Intervention*, Research Paper R-18, Harvard 1997, s. 2.

³ Wypowiedź byłego asystenta sekretarza stanu Josepha S. Nye’a, opublikowana w: *Nato Online Library*, [online] <<http://www.nato.int/docu/review/1999/9904-03.htm>>, dostęp: 15.08.2005.

i coraz częściej pojawiał się w newsach telewizyjnych. Stało się to za sprawą wydarzeń w Drenicy⁴, w serbskiej prowincji Kosowo.

Wydarzenia w Kosowie, poczynając od 1998 roku, stały się dla wielu osób mających związek z masową informacją wyśmienitą okazją do narzucania swojego punktu widzenia opinii publicznej, a dla rządów poszczególnych państw – do realizacji celów politycznych. Już pobieżna analiza tego zjawiska pozwala bez większych problemów wskazać, komu najbardziej zależało na nagłośnieniu konfliktu serbsko-albańskiego. Prym wiódł w tym rząd Stanów Zjednoczonych i tak zwane amerykańskie opiniotwórcze media telewizyjne.

Cztery główne amerykańskie stacje telewizyjne, czyli American Broadcasting Company (ABC), Columbia Broadcasting System (CBS), National Broadcasting Company (NBC) i Cable News Network (CNN) kreowały obraz sytuacji w Kosowie i wpływały na opinie milionów telewidzów na całym świecie. Główne wiadomości wieczorne w ABC, CBS i NBC trwały 30 minut, a CNN 60 minut⁵. Poniżej, poczynając od 1 stycznia 1998 roku i skończywszy na 20 marca 1999 roku, czyli tydzień przed rozpoczęciem nalotów NATO na Jugosławię, wyszczególniono czas poświęcony na omawianie kwestii bezpośrednio związanych z kryzysem w Kosowie (tabela 1).

Tabela 1

Czas poświęcony na omawianie kwestii bezpośrednio związanych z kryzysem w Kosowie przez główne amerykańskie stacje telewizyjne: ABC, CBS, NBC i CNN

Kolejne tygodnie (początek tyg.)	Poświęcony czas (w minutach)
1 marca 1998 roku	34 1/2
8 marca	40 1/3
15 marca	25 1/3
22 marca	3
29 marca	3 1/2
5 kwietnia	–
12 kwietnia	–
19 kwietnia	3 1/2
26 kwietnia	9 1/6
3 maja	2/3
10 maja	3 1/2
17 maja	1 1/6
24 maja	–
31 maja	11 1/3

⁴ Sprawa dotyczyła akcji policji serbskiej przeciw bojownikom Armii Wyzwolenia Kosowa, podczas której to akcji zginęło 29 Albańczyków. Szerzej zob. M. Waldenberg, *Rozbicie Jugosławii. Jugosłowiańskie lustro międzynarodowej polityki*, Warszawa 2005, s. 263, 264.

⁵ Vanderbilt Television News Archive, [online] <<http://tvnews.vanderbilt.edu/tvnprocess-query.pl?SID=20091129477264404&code=tvn&Quick=kosovo>>, dostęp: 27.06.2009.

7 czerwca	43 1/2
14 czerwca	49 1/3
21 czerwca	4 1/6
28 czerwca	7 1/2
5 lipca	9 1/3
12 lipca	5 5/6
19 lipca	1 1/2
26 lipca	7 1/6
2 sierpnia	17
9 sierpnia	–
16 sierpnia	–
23 sierpnia	5/6
30 sierpnia	1/3
6 września	2 2/3
13 września	12 1/3
20 września	21
27 września	61 1/6
4 października	85 1/3
11 października	88
18 października	8 1/2
25 października	31 1/2
1 listopada	–
8 listopada	–
15 listopada	–
22 listopada	2 2/3
29 listopada	7 1/3
6 grudnia	–
13 grudnia	5 5/6
20 grudnia	5 5/6
27 grudnia	4 1/2
3 stycznia 1999 roku	3 2/3
10 stycznia	9 1/2
17 stycznia	57 5/6
24 stycznia	34 1/6
31 stycznia	42 2/3
7 lutego	21
14 lutego	86 1/3
21 lutego	60 1/6
28 lutego	17 5/6
7 marca	29 5/6
14 marca	79 2/3

Źródło: B. Bahador, *The CNN Effect in Action. How the News Media Pushed the West toward War in Kosovo*, New York 2007, s. 78, 79.

Można wysunąć na pierwszy plan sześć głównych wydarzeń⁶, którym poświęcono najczęściej uwagi: 1) wydarzenia w Drenicy na przełomie lutego i marca 1998 roku; 2) operacja NATO pod kryptonimem „Determined Falcon”, obejmująca ćwiczenia sił powietrznych w pobliżu granic z Republiką Jugosławii w połowie czerwca 1998 roku⁷; 3) wydarzenia w Gornje Obrinje 26 września 1998 roku; 4) masakra w Račaku 15 stycznia 1999 roku⁸; 5) konferencja w Rambouillet⁹; 6) wydarzenia dyplomatyczne z tygodnia poprzedzającego naloty NATO na Jugosławię.

Dziennikarze skwapliwie skorzystali z możliwości nagłośnienia wydarzeń w Kosowie i mimo wysiłków władz jugosłowiańskich przekazywali kontrowersyjne i budzące emocje relacje ze strefy konfliktu. Szczególnie chętnie w relacjach medialnych brali udział członkowie Armii Wyzwolenia Kosowa (AWK), licząc na umiędzynarodowienie swojej walki o wyzwolenie Kosowa oraz zdając sobie sprawę z tego, jak poważną bronią są media we współczesnym świecie.

Pośród owych sześciu wydarzeń trzy – Drenica, Gornje Obrinje i Račak – wysunęły się na plan pierwszy pod względem poświęconego im czasu antenowego oraz wywołanego u widzów szoku. Krótka analiza tych zagadnień pozwoli na ukazanie wpływu mediów na postrzeganie przez odbiorców świata, w którym przyszło nam żyć.

28 lutego 1998 roku w rejonie Drenicy, regionie kontrolowanym przez AWK, w wyniku starcia zginęło czterech policjantów serbskich. W odpowiedzi na ten atak, 28 lutego i 1 marca, specjalne oddziały serbskiej policji i armii jugosłowiańskiej przeprowadziły akcję zbrojną, podczas której zginęło 24 Albańczyków, w tym 10 członków rodziny Ahmeti, która należała do założycieli AWK. W czasie akcji aresztowano pięciu Albańczyków, zarekwirowano duże ilości broni i materiałów wybuchowych¹⁰.

Drugie starcie, w pobliżu wioski Prekaz, siedziby dowództwa AWK, rozpoczęło się 5 marca i trwało przynajmniej dwa dni. Zginęło wówczas 51 członków rodziny Jashari. Głowa klanu, Adem Jashari, był jednym z założycieli AWK i przez wiele lat ukrywał się przed serbskim wymiarem sprawiedliwości¹¹.

Natychmiast po tym wydarzeniu władze serbskie szczelnie zablokowały cały teren i zakazały wstępu wszystkim dziennikarzom. W pierwszych godzinach wszelkie informacje pochodziły od ludzi, którzy zdołali uciec

⁶ Główne wydarzenia to te, którym poświęcono przynajmniej 40 minut wieczornego czasu antenowego.

⁷ Zob. [online] <<http://www.cnn.com/WORLD/Europe/9806/15/nato.kosovo.on>>, dostęp: 19.06.2006.

⁸ Szerzej zob. M. Waldenberg, dz. cyt., s. 279–283.

⁹ Konferencja w Rambouillet zaczęła się 6 lutego i trwała do 23 lutego 1999 roku, kiedy to została przerwana bez podpisania żadnego porozumienia.

¹⁰ *Clashes in Kosovo Leave at Least 22 Dead*, w: CNN Interactive, [online] <<http://www.cnn.com/WORLD/9803/05/kosovo.pm/index.html>>, dostęp: 20.06.2006.

¹¹ *Serbs Say Kosovo Guerrilla Leader Killed in Crack Down*, [online] <<http://www.cnn.com/WORLD/9803/06/>>, dostęp: 20.06.2006.

z miejsca walk. Naocznych świadków dziennikarze znaleźli w pobliżu góry Cicevicia. Innych informacji dostarczyła telewizja serbska¹². Kolejne wiadomości docierały za pośrednictwem dziennikarzy, którzy 8 marca, dzięki pozwoleniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, znaleźli się w zakazanej strefie, by na własne oczy zobaczyć „terrorystów drenickich”. Miał to być, według władz serbskich, sygnał ostrzegawczy dla wszystkich, którzy w przyszłości chcieliby złamać prawo. Jednakże dziennikarze, zamiast mówić o sukcesie, skierowali uwagę widzów na zniszczone domy i przerażoną ludność. Jedna z albańskich gazet po otrzymaniu fotografii z Prekaza natychmiast umieściła je w Internecie¹³.

W ciągu tygodnia od otrzymania zdjęć z Drenicy amerykańskie stacje telewizyjne wyemitowały 22 historie związane z tymi wydarzeniami. Każda z nich przedstawiała inny punkt widzenia (por. tabela 2). Połowa wypowiedzi odnosiła się do obu stron konfliktu, ponad 40% faworyzowało stronę albańską, a tylko jedna historia przedstawiała serbski punkt widzenia. Na tym etapie konflikt w Kosowie był czymś nowym, zarówno dla samych dziennikarzy, jak i dla opinii publicznej na Zachodzie, dlatego też przeżywały wówczas raczej obiektywne opinie. Z akcentem na raczej – gdyż, z drugiej strony, reżim Miloševicia był ciągle krytykowany na zachód od Belgradu, a mass media doszukiwały się często bliskiej paraleli między wydarzeniami w Bośni a tym, co działo się w Kosowie¹⁴.

Tabela 2

Punkty widzenia przyjmowane przez amerykańskie stacje telewizyjne w ciągu tygodnia od otrzymania zdjęć z Drenicy

Punkt widzenia	Ilość historii	Procent relacji
Proalbański	9	41,0
Proserbski	1	4,5
Obie strony	11	50,0
Neutralny	1	4,5
Ogółem	22	100,0

Źródło: B. Bahador, *The CNN Effect in Action...*, s. 82.

Drugie zdarzenie związane było z zajściami we wsi Gornje Obrinje, które miały miejsce 26 września 1998 roku. Doszło do nich na zakończenie letniej ofensywy policji i wojska serbskiego skierowanej przeciwko AWK. W wyniku tej i kilku innych akcji w pobliskich wioskach zginęło 36 cywi-

¹² B. Bahador, *The CNN Effect on Western Policy before the Kosovo Intervention*, Canterbury 2006, s. 35, [online] <<http://www.time.com/time/europe/timetrails/serbia/sr980316.html>>, dostęp: 20.06.2007.

¹³ *Serb Attack on Prekaz Continues Unabated*, „Kosova Daily Report” 1363, Prishtina, 6 March 1998, [online] <<http://www.hri.org/news/balkans/kosova/1998/98-03-06.ksv.html#10>>, dostęp: 17.06.2008.

¹⁴ G. Wolfsfeld, *Media and Political Conflict: News from the Middle East*, Cambridge 1997, s. 50.

łów albańskich, w tym kobiety, starcy i dzieci. Atak ten był odwetem za śmierć 136 serbskich żołnierzy, zabitych kilka dni wcześniej przez członków AWK¹⁵.

Gdy Serbowie opuścili wioskę, dzień później na miejsce powrócili ci, którym udało się uniknąć śmierci. 29 września do wsi przybyli międzynarodowi dziennikarze i rzecznicy praw człowieka w celu sporządzenia dokumentacji o minionych wydarzeniach. Przez następne kilka dni w wiadomościach telewizyjnych emitowanych na Zachodzie dominowały obrazy z tej masakry, a wywiady udzielane przez pozostałych przy życiu wywierały ogromne wrażenie na widzach.

Dla kosowskich Albańczyków masakra w Gornje Obrinje była kolejnym dowodem na brutalność Serbów, chcących za wszelką cenę podporządkować sobie ludność albańską. Ich opinia pokrywała się w całości z wersją lansowaną przez państwa zachodnie. Z kolei Serbowie tłumaczyli, że był to rezultat wcześniejszych walk z AWK, z ręki której również ginęli Serbowie. Poza tym w oficjalnych wystąpieniach serbskich polityków podkreślano fakt, że media zachodnie prowadzą kampanię mającą na celu zdyskredytowanie narodu serbskiego¹⁶.

W tygodniu po pierwszych informacjach o zajściach w Gornje Obrinje ponownie ABC, CBS, NBC i CNN wyemitowały 22 historie ludzi z tego rejonu. Tym razem wyniki były druzgocące dla społeczności serbskiej. Nie odtworzono żadnej historii opowiedzianej przez Serbów, natomiast aż 17 było albańskich, co wskazywało na 77% sympatii proalbańskich. Na uwagę zasługuje fakt, że tylko trzy historie starały się być w miarę neutralne¹⁷.

Račak w pewnym sensie stał się symbolem bezwzględnej dyskryminacji ludności albańskiej. Taki pogląd funkcjonuje w obiegowej opinii po dzień dzisiejszy. Jaki wpływ na taki stan rzeczy miały media? Jak to się stało, że po 10 miesiącach relacji na temat wydarzeń w Kosowie aż 86% społeczeństwa amerykańskiego deklaroowało nastawienie proalbańskie?

8 stycznia 1999 roku członkowie AWK, niedaleko wioski Suva Reka leżącej 50 km na południe od Prisztiny, zniszczyli serbski pojazd opancerzony. W wyniku przeprowadzonej przez nich akcji zginęło trzech policjantów, czterech kolejnych i dwóch cywilów zostało rannych, a ośmiu jugosłowiańskich żołnierzy wzięto do niewoli¹⁸. Dzień później w takiej samej zasadzce zginął jeden policjant serbski. Po tych wydarzeniach siły jugosłowiańskie otoczyły Stimlje, miasto położone około pół kilometra od wioski Račak, która była bazą rebeliantów z AWK¹⁹. 15 stycznia o godz. 6.30 rano serbskie

¹⁵ Human Rights Watch, *A Week of Terror in Drenica: Human Law Violations in Kosovo*, New York 1999, [online] <<http://www.hrw.org/reports/1999/kosovo>>, dostęp: 12.07.2006.

¹⁶ B. Bahador, *The CNN Effect in Action...*, s. 84.

¹⁷ Tamże, s. 85.

¹⁸ Zob. [online] <<http://www.cnn.com/WORLD/europe/9901/13/kosovo.01/index.html>>, dostęp: 12.07.2006.

¹⁹ Human Rights Watch, *Yugoslav Government War Crimes in Racak*, New York 1999, [online] <<http://www.hrw.org/press/1999/jan/yugo0129.htm>>, dostęp: 12.07.2006.

siły wymieniły ogień z partyzantami AWK, zajmującymi pozycję na wzgórzu obok miasta. Walki trwały nieprzerwanie przez kilka godzin. Wojsko jugosłowiańskie zajęło Račak, pozostając tam do godz. 16.30, po czym, na oczach międzynarodowych obserwatorów, opuściło ten rejon²⁰. Wydarzenia, które rozegrały się tamtego ranka, do dziś budzą wiele kontrowersji, a na podstawowe pytania brakuje odpowiedzi. Według relacji strony albańskiej i działaczy międzynarodowych organizacji humanitarnych, Serbowie w jednym z domów zamknęli 30 mężczyzn, a później 23 z nich wyprowadzili na pobliskie wzgórza, gdzie, według relacji mieszkańców wioski, około godz. 15.00 słychać było strzały. Następnego dnia w tym miejscu znaleziono 25 trupów²¹. Władze serbskie twierdziły natomiast, że słyszane strzały to rezultat kontynuowania walk z rebeliantami z AWK. Na dowód tego, że nie ukrywały chęci dalszej walki, zaprosiły dziennikarzy i obserwatorów międzynarodowych, by ci przypatrywali się ich działaniom²². Zaraz po opanowaniu wioski rzecznik prasowy ogłosił, że w wyniku walk zginęło 15 członków AWK²³.

Następnego dnia rano do Račaku ponownie przybyli dziennikarze i obserwatorzy, którzy na miejscu odkryli 45 martwych ciał. Dziennikarze natychmiast przeprowadzili szereg wywiadów z mieszkańcami i swoje relacje z „serbskiej masakry” uwiarygodnili obecnością samego Williama Walkera i jego dwóch zastępców, którzy nie kryli szoku na widok pozabijanych²⁴. Efekt medialny był łatwy do przewidzenia. Media zachodnie kompletnie zignorowały wyniki badań przeprowadzonych na zlecenie rządu serbskiego przez jugosłowiańskich i białoruskich ekspertów medycyny sądowej oraz na zlecenie Unii Europejskiej przez niezależnych specjalistów fińskich. Pierwsi nie potwierdzili w żaden sposób śladów masakry, a raport fiński utajniono²⁵.

Spółeczeństwo amerykańskie – w szerokim tego słowa znaczeniu, w skali masowej – o konflikcie w Kosowie, który, niestety, ma długą historię, dowiedziało się po raz pierwszy 2 marca 1998 roku. Wtedy to stacje telewizyjne CNN, ABC i CBS łącznie poświęciły temu tematowi 3 minuty i 30 sekund. Od 1 marca 1998 roku do 20 marca 1999 roku (okres 55 tygodni lub 385 dni) czterej główni potentaci telewizyjni na relacje z wydarzeń w Kosowie poświęcili łącznie 1061 minut i 50 sekund, co stanowiło 3% czasu przeznaczanego na główne wiadomości wieczorne. Łącznie na wiadomości wieczorne ABC, CBS, NBC i CNN w omawianym okresie poświęcały 150 minut dziennie, z czego na aktualne wydarzenia 105 mi-

²⁰ A.J. Bellamy, *Kosovo and International Society*, Basingstoke 2002, s. 114.

²¹ Human Rights Watch, *Yugoslav Government War Crimes...*

²² A.J. Bellamy, dz. cyt., s. 114.

²³ Zob. [online] <<http://www.cnn.com/WORLD/europe/9901/15/kosovo.02/index.html>>, dostęp: 16.07.2006.

²⁴ B. Bahador, *The CNN Effect in Action...*, s. 87.

²⁵ Szerzej zob. D. Gibas-Krzak, *Serbsko-albański konflikt o Kosowo. Uwarunkowania – przebieg – konsekwencje*, Toruń 2009, s. 190, 191.

nut, bowiem reszta czasu antenowego była wykorzystywana komercyjnie. Łatwo więc wyliczyć, że każdego dnia na sprawy konfliktu kosowskiego cztery wskazane stacje telewizyjne przeznaczały 2 minuty i 45 sekund. Sytuacja ulegała zmianie we wspomnianych przypadkach mordów (Drenica, Gornje Obrinje i Račak). Po pierwszej relacji z Drenicy przez kolejne dwa tygodnie sprawom Kosowa poświęcano dziennie 5 minut i 40 sekund, 12 minut i 30 sekund w przypadku Gornje Obrinje i 6 minut, jeśli chodziło o Račak. Dziennie zatem przez okres dwóch tygodni po trzech tych wydarzeniach poświęcano 8 minut czasu antenowego. Łącznie te trzy okresy 2-tygodniowe zajęły 10,9% ogólnego czasu antenowego, a w przypadku czterech tygodni (28 dni) poświęcono im 21,8% czasu, czyli 48% całego czasu antenowego. Innymi słowy, trzy wspomniane wydarzenia zajęły prawie połowę czasu poświęconego sprawom Kosowa.

Jakim celem służyć miała ta ogromna dysproporcja? Odpowiedź jest jedna: politycznym. Na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Paktu Północnoatlantyckiego, 17 stycznia 1999 roku, Stany Zjednoczone zażądały rozpoczęcia bombardowania Belgradu jako kary za zbrodnie w Račaku. Powtórzył się scenariusz z 13 października 1998 roku, kiedy to po raz pierwszy wydano rozkaz przygotowania lotnictwa NATO do ataku na Jugosławię.

Effekt CNN niewątpliwie przyczynił się w ogromnej mierze do postrzegania wydarzeń w Kosowie przez współczesny świat. Odegrał znaczącą rolę w działaniach dyplomatycznych podejmowanych przez polityków w stosunku do Jugosławii i Kosowa. Po wydarzeniach w Drenicy amerykańska sekretarz stanu, Madeleine Albright, dążyła do bardziej restrykcyjnej postawy wobec Serbii. Zabiegała o to zarówno w Kongresie Stanów Zjednoczonych, jak również wśród członków Paktu Sojuszu Północnoatlantyckiego na kontynencie europejskim. Jednakże w początkowym etapie nie udało się jej uzyskać poparcia żadnej ze stron. Sytuacja zmieniła się po doniesieniach z Gornje Obrinje, a punktem kulminacyjnym był Račak, kiedy to za oceanem i w Europie głośno dyskutowano o możliwości zbrojnej interwencji w Jugosławii.

W działaniach zbrojnych między siłami jugosłowiańskimi a członkami AWK, w okresie od lutego 1998 roku do marca 1999 roku, miały miejsce dwie wojny: pierwsza toczyła się fizycznie, druga, bardziej istotna dzięki *real-time* mediów, dotyczyła serc i umysłów obserwatorów postronnych. Znamienne były słowa prezydenta Billa Clintona, który 19 marca 1999 roku stwierdził, że wszyscy powinniśmy pamiętać, co stało się w Račaku, gdzie zginęli niewinni mężczyźni, kobiety i dzieci, i to nie dlatego, że zrobili coś złego, tylko z powodu tego, kim byli²⁶.

²⁶ B. Bahador, *The CNN Effect in Action...*, s. 168.

Summary

Influence of CNN effect on the perception of events in Kosovo and NATO preparations for war with Yugoslavia in 1999

The CNN effect is defined as the impact of real-time media on policy and the impact on the public opinion in democratic societies. The Kosovo case is very interesting. Between 1995 and 1998 Western media attention on events on the Balkans declined. But after the Drenica massacre on February 28 and March 1 1998, when 24 people were killed, media attention began to focus on Kosovo. The article describes how television news can have political impact and great influence on public opinion. It demonstrates CNN effect on foreign policy to be multifaceted, often having a bigger impact on some aspects of policy than the strategic.

Renata Rozbicka

Stosunki polsko-ukraińskie w kontekście Unii Europejskiej w oparciu o polskie publikacje prasowe

Słowa kluczowe: Unia Europejska, partnerstwo strategiczne, integracja europejska
Key words: European Union, strategic partnership, European integration

Zainteresowanie polskiej publicystyki zagadnieniem relacji Ukraina – Polska – Unia Europejska pojawiło się z chwilą uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy. Wówczas to Warszawa stała się orędownikiem Ukrainy na arenie międzynarodowej, czyniąc zabiegi o integrację Kijowa ze strukturami europejskimi. Już w 1993 roku „Gazeta Wyborcza” informowała o europejskich aspiracjach Ukrainy¹. Dziennik ten, powołując się na słowa ukraińskich polityków, podkreślał także priorytetowe i strategiczne znaczenie stosunków polsko-ukraińskich. Przytoczono wówczas wypowiedź Dmytra Pawłyuczki, ówczesnego przewodniczącego parlamentarnej komisji spraw zagranicznych, który następująco definiował rolę Polski w procesie integracji Ukrainy z Europą Środkową i Zachodnią:

Polska jest dla Ukrainy naturalną drogą do Europy, do europejskiej współpracy gospodarczej i politycznej oraz europejskiego systemu bezpieczeństwa².

W przywołanym dzienniku kijowski publicysta Rostisław Chotin³ poddał analizie ukraińską politykę zagraniczną w pierwszych latach niepodległości. Jednym z głównych celów tej polityki było stworzenie alternatywy dla integracji z Europą Zachodnią. Oczywiście administracja prezydenta Leonida Krawczuka nie przekreślała dążenia ku strukturom zachodnioeuropejskim, ale miała świadomość, że proces integracyjny nie nastąpi szybko.

Artykułu Marka Garzteckiego *Balkanizacja przed europeizacją*⁴, opublikowany w „Rzeczpospolitej”, udowodnił, że obawy prezydenta Krawczuka były jak najbardziej zasadne. Tym bardziej, że wielu polityków europejskich w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia odmawiało Ukrainie prawa do członkostwa we Wspólnocie Europejskiej, obawiając się pogorszenia relacji z Rosją⁵. Garztecki skrytykował ten spo-

¹ M. Czech, *Przeszłość zostawmy historykom*, „Gazeta Wyborcza” 1993, nr 51.

² Tamże.

³ R. Chotin, *Strefa bezpieczeństwa Kijowa*, „Gazeta Wyborcza” 1993, nr 119.

⁴ M. Garztecki, *Balkanizacja przed europeizacją*, „Rzeczpospolita” 1994, nr 6.

⁵ Minister spraw zagranicznych Francji Alain Juppe uznał, że do Unii Europejskiej powinno wejść sześć krajów Europy Środkowej i Wschodniej, kraje nadbałtyckie, a warunkowo

sób myślenia, uznając za błąd pozostawienie Ukrainy samej, zawieszanej pomiędzy Wschodem a Zachodem, przez co bardziej narażonej na presję Rosji. Zaznaczył również, że izolacja Kijowa może w konsekwencji doprowadzić do wzrostu nastrojów nacjonalistycznych i odejścia od zasad demokratycznych. Zasugerował również, że tego typu stanowisko wynika z niezajomości specyfiki krajów powstałych po rozpadzie ZSRR.

Teresa Stylińska i Ewa Szymańska, dziennikarki „Rzeczpospolitej”⁶, informowały, że strona polska wielokrotnie krytykowała UE za politykę w stosunku do Ukrainy. Minister Andrzej Olechowski oskarżał nawet Zachód o stronnicze sprzyjanie Rosji i takie postępowanie nazywał „historyczną pomyłką”.

Publicyści „Gazety Wyborczej” swoją uwagę skoncentrowali także na zmianie relacji pomiędzy Ukrainą a Unią Europejską, która nastąpiła w 1994 roku. Warto podkreślić, że w artykułach informujących o tym zagadnieniu wykazali się obiektywizmem i nie eksponowali zasług Polski w nawiązaniu dialogu Kijowa z UE. Słusznie zauważyli, że powodem takiego stanu rzeczy były wybory prezydenckie na Ukrainie. Politycy europejscy poprzez nawiązanie bliższej współpracy z Ukrainą starali się okazać wsparcie ubiegającemu się o reelekcję Krawczukowi. Oczywiście nie wynikało to z sympatii dla pierwszego prezydenta Ukrainy, świadczy o tym następująca wypowiedź francuskiego ministra ds. integracji europejskiej:

niewiadoma po zapowiedzianych na czerwiec wyborach prezydenckich na Ukrainie jest bardziej niebezpieczna niż obecny prezydent, którego Zachód zdążył już poznać⁷.

Wymiernym skutkiem tych zabiegów było podpisanie przez Ukrainę 14 czerwca 1994 roku porozumienia o partnerstwie i współpracy z Unią. Taki sam dokument kilka dni wcześniej podpisała Rosja⁸.

Sposób, w jaki polscy publicyści relacjonowali kwestie dotyczące współpracy na linii Ukraina – Polska – UE, uległ zasadniczej zmianie po wyborze na prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy i na prezydenta Polski Aleksandra Kwaśniewskiego. Przede wszystkim Kuczma już na początku swojej prezydentury jasno określił, że:

również bałkańskie. Ukraina powinna zostać jedynie partnerem UE. Natomiast przywódca najpopularniejszej partii w Holandii dodał, że „Rosja, Turcja i Ukraina nie mogą zostać członkami Unii Europejskiej, bo nie spełniają podstawowych kryteriów przynależności do kultury zachodniej. Te trzy kraje są zbyt odległe od tradycji i wydarzeń, które ukształtowały historię Europy. Nasza tradycja to feudalizm, renesans i rozwój demokracji” (IBW, *Unia nie dla każdego*, „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 81). Zob. też: M. Wągrowka, *Dzień na świecie, Czechy: wniosek o przyjęcie do UE w 1996 r.*, „Rzeczpospolita” 1994, nr 207; [krzem], *Granice Europy*, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 239.

⁶ T. Stylińska, *W cieniu wielkich sąsiadów*, „Rzeczpospolita” 1994, nr 143; E. Szymańska, *Europejczycy bez wizji*, „Rzeczpospolita” 1994, nr 21.

⁷ M. Alterman, *Europa stawia na Krawczuka*, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 113.

⁸ Tenże, *Obiecała Jelcynowi, dała Krawczukowi*, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 137.

strategicznym celem Ukrainy jest integracja ze strukturami europejskimi i euroatlantycznymi. Ukraina dojrzała do powrotu do Europy⁹.

Zapewne wpływ na to miało również zdynamizowanie współpracy Warszawy i Kijowa, między innymi w odniesieniu do UE. Początkowo dziennikarze krytykowali Kwaśniewskiego za stagnację we współpracy pomiędzy Kijowem i Warszawą. Snuli nawet przypuszczenia, że realizowana przez niego polityka międzynarodowa wyklucza lobbowanie na rzecz tego państwa. Negatywnie Kwaśniewskiego, ale i innych polskich polityków, ocenił między innymi Grzegorz Gromadzki¹⁰. Za niedopuszczalne uznał wypowiedzi przedstawicieli najwyższych polskich władz państwowych, że „Ukraina to państwo o tylko częściowo zakorzenionej suwerenności”¹¹. Zmianę tego negatywnego wizerunku przyniosło zaproszenie Kuczmy, w charakterze specjalnego gościa, na spotkanie prezydentów krajów Europy Środkowej do Łańcuta w czerwcu 1996 roku. W „Gazecie Wyborczej” opublikowano wiele artykułów poświęconych konferencji w Łańcucie¹².

Atutem „Gazety Wyborczej” jest prezentowanie różnych poglądów na dany temat, często ze sobą sprzecznych, co wpływa na uwiarygodnienie przekazywanych informacji oraz daje czytelnikowi możliwość konstruowania własnych opinii. Jako potwierdzenie tej tezy może posłużyć opublikowana na łamach tego dziennika rozmowa Bohdana Osadczyka z Aleksandrem Kwaśniewskim¹³, w której prezydent przedstawił własną koncepcję stosunków polsko-ukraińskich, towarzyszącą mu – jak dodał – od momentu, kiedy objął najwyższy urząd w Polsce:

Zacznę od tego, że ja od początku uważałem, iż w kontaktach z Ukrainą trzeba dokonać istotnego przełomu, i to w sensie politycznym, gospodarczym, ale także symbolicznym. Dlatego że Ukraina jest w moim przekonaniu niezbędnym składnikiem tej nowej, tworzącej się Europy. Suwerenna Ukraina, która buduje państwo demokratyczne i która rozwija się gospodarczo, jest dla nas nie tylko niezwykle ważnym sąsiadem, ale także partnerem w stosunkach europejskich. Wychodząc z tego założenia, starałem się, aby dialog polsko-ukraiński był odpowiednio żywy i szeroki. Jednocześnie chcę pomagać włączaniu Ukrainy w krąg wydarzeń europejskich. Jak dotąd można było czasami mieć wrażenie, że Ukraina znajduje się jakby w próżni między wiecz-

⁹ M. Rapacki, *Ukraina dojrzała*, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 131. Również w późniejszym okresie politycy ukraińscy z prezydentem Kuczma na czele bardzo często wypowiadali słowa, że strategicznym czy priorytetowym celem Ukrainy jest integracja z UE. Wypowiedzi te szczególnie często przytaczała „Rzeczpospolita”. Zob.: O. Iwaniak, *Najpierw Unia Europejska, „Rzeczpospolita”* 2000, nr 45; [P.K.], *Zbliżone poglądy na temat gazociągu, „Rzeczpospolita”* 2000, nr 283.

¹⁰ G. Gromadzki, *Na zachód z Ukrainą*, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 146; G. Gromadzki, W. Maziarski, *Ukraińska ścieżka*, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 148.

¹¹ G. Gromadzki, *Na zachód z Ukrainą*.

¹² [Krzem], *Integracja drzew*, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 133; tenże, *Trzecia szansa*, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 133; E. Krzemień, *Zapraszamy Ukrainę*, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 132; tenże, *Dziesiątka w Łańcucie*, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 132.

¹³ B. Osadczyk, *Niech Europa odkryje Ukrainę*, „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 18 (wywiad z Aleksandrem Kwaśniewskim).

nie ważną Rosją a Zachodem. Na początku mojej kadencji, w czasie spotkania w Paryżu, udało mi się stosunkowo szybko ustalić z prezydentem Kuczumą, że należy ożywić zarówno nasz dialog, jak i Komitet Prezydencki, instrument bardzo ważny i unikalny w polityce europejskiej. Mamy w nim po stronie ukraińskiej bardzo dobrych partnerów. Później nastąpiły ważne wydarzenia. Nie chcę być nieskromny, ale zaliczam je do moich ważnych osiągnięć w bieżącym roku. Są to: zaproszenie prezydenta Kuczmy na spotkanie przywódców państw w Łańcucie. Był to szczyt nieformalny, który początkowo wyniknął z inicjatywy Trójkąta Wyszehradzkiego, na którym spotykają się członkowie NATO i Unii Europejskiej, państwa aspirujące do członkostwa, oraz Ukraina, która wychodzi z najdłuższego okresu komunizmu i dopiero definiuje swoje miejsce w Europie Środkowej. Muszę przyznać, że ta mieszanka okazała się wyjątkowo płodna, na przykład z ogromną uwagą słuchano prezydenta Kuczmy, który wykorzystał to forum bardzo dobrze. Mówił szczerze, co zrobiło na nas wszystkich wrażenie, a jednocześnie uświadomiło chyba wszystkim uczestnikom, że włączenie Ukrainy do wszystkich działań europejskich ma naprawdę sens. Że to nie jest wyłącznie gest, ale z jednej strony poparcie suwerenności, demokracji i rozwoju Ukrainy, a z drugiej strony poparcie dla bezpieczeństwa Europy i jej rozwoju¹⁴.

Należy podkreślić, że prezydent Kwaśniewski w rozmowach z dziennikarzami nie zgadzał się z krytycznymi opiniami pod adresem realizowanej przez niego polityki wschodniej. Jakikolwiek zarzuty obalał, wymieniając zasługi, jakie odniósł na polu współpracy polsko-ukraińskiej. W wywiadzie dla Polskiego Radia na pytanie dziennikarzy „Jest pan adwokatem Ukrainy?”¹⁵ odpowiadał: „Jestem z najgłębszego przekonania. Ale nie tylko adwokatem, tworzymy razem wielkie rzeczy. To sprawa bardziej wewnętrzna niż zewnętrzna, ale chcemy, aby najpóźniej w roku 2003 kolegium polsko-ukraińskie, które powstało w Lublinie, stało się uniwersytetem europejskim, uniwersytetem polsko-ukraińskim, żebyśmy inwestowali w młode pokolenie. Bo ono tak naprawdę będzie decydowało o naszej wspólnej przyszłości”¹⁶.

Należy zaznaczyć, że polscy publicyści, choć nie zawsze pozytywnie oceniający politykę wschodnią Warszawy, docenili zaangażowanie Kwaśniewskiego w zbliżanie Ukrainy do Europy. Pochlebne opinie na temat tego polityka pojawiały się zwłaszcza w artykułach, które ukazały się w 2005 roku i koncentrowały się głównie na podsumowaniu dziesięciu lat jego prezydentury. Bardzo pozytywną ocenę działań tego polityka na analizowanej płaszczyźnie przedstawił Witold Gadomski w „Gazecie Wyborczej”¹⁷. W swojej analizie zaakcentował, że nie żaden polityk prawicowy, tylko właśnie „ten były działacz komunistycznej młodzieżówki”¹⁸ stał się kontynuatorem polityki Piłsudskiego i to on wypełnił testament Giedroycia. Przede wszystkim okazał się prawdziwym przyjacielem Ukraińców, wyciągając do nich rękę,

¹⁴ Tamże.

¹⁵ B. Broszczak, R. Malik, *Chcemy być w centrum*, „Rzeczpospolita” 2002, nr 1.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ W. Gadomski, *Pochwała oportunistów*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 298.

¹⁸ Tamże.

nawet wówczas, gdy zdrowy rozsądek nakazywał inaczej. Gadomski dodał również, że:

działania polskiego prezydenta były konsekwentne i cierpliwe. Przymykał oko na ewidentne naruszenia demokracji i praw człowieka, na specjalne stosunki gospodarcze łączące Ukrainę z Rosją. Jak żaden inny polski polityk (a zapewne też europejski) rozumiał, w jak trudnych warunkach rodzi się ukraińska niepodległość i demokracja. Gdy reżim Kuczmy zaczął przeżywać coraz większe kłopoty, gdy wyszła sprawa zamordowania dziennikarza Georgija Gongadzego, a władze ukraińskie były krytykowane przez USA i rządy europejskie, Kwaśniewski był ostatnią nitką, która łączyła Kucznię z Zachodem¹⁹.

Również w artykule Ewy Milewicz *Kwaśniewski – prezydent spełniony*²⁰ oraz Janusza Majcherka i Roberta Walenciaka *Jak rządził Kwaśniewski?*²¹ pojawiła się pozytywna analiza działań byłego prezydenta na arenie międzynarodowej, zwłaszcza na rzecz Ukrainy. Nazywano go politykiem dalekowzrocznym, który mimo wszystko przeciągnął Ukrainę na Zachód.

Kwaśniewskiego jako polityka zaangażowanego w sprawy naszego wschodniego sąsiada przedstawiła także „Trybuna”²², cytując jego wypowiedź podczas wizyty w Berlinie:

Tak jak Niemcy pełniły rolę adwokata Polski w naszych staraniach o wejście do Unii Europejskiej, tak Warszawa staje się rzecznikiem aspiracji Kijowa²³.

Analizując wschodni wymiar polityki zagranicznej realizowanej przez Kwaśniewskiego, należy odwołać się także do artykułu *Polska i Ukraina są i będą na siebie skazane*²⁴ opublikowanego w gazecie „Fakt”. Autor tego tekstu, Iwan Kozłow, uznał, że polski prezydent, doskonale orientujący się w nowej sytuacji geopolitycznej, bardziej niż Kuczma jest świadomy korzyści wynikających z europejskiego wyboru Ukrainy. Świadczy o tym fakt, że prezydent Ukrainy, deklarując europejskie dążenia swego państwa, ciągle oscyluje pomiędzy Unią Europejską a euroazjatyckim kierunkiem polityki zagranicznej.

Oczywiście nie wszyscy publicyści w Polsce z uznaniem analizowali dokonania Kwaśniewskiego, zwłaszcza na płaszczyźnie polskiej polityki wschodniej. Surową ocenę wystawił prezydentowi Jerzy Marek Nowakowski w tygodniku „Wprost”²⁵; zarzucił głowie państwa realizowanie polityki pustych gestów i deklaracji, co wynikało z braku narzędzi umożliwiających uprawianie realnej polityki zagranicznej. Autor artykułu *Ukraińska Republika Rosji* w następujący sposób scharakteryzował działania Kwaśniewskiego na rzecz Kijowa:

¹⁹ Tamże.

²⁰ E. Milewicz, *Kwaśniewski – prezydent spełniony*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 292.

²¹ J.A. Majcherek, R. Walenciak, *Jak rządził Kwaśniewski?*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 297.

²² I. Jachmińska, *Adwokat Ukrainy*, „Trybuna” 2005, nr 49.

²³ Tamże.

²⁴ I. Kozłow, *Polska i Ukraina są i będą na siebie skazane*, „Fakt” 2004, nr 198.

²⁵ J.M. Nowakowski, *Ukraińska Republika Rosji*, „Wprost” 2004, nr 32.

Spotkania, narady i bankiety dwóch prezydentów budziły na Ukrainie nadzieję, że Polska rzeczywiście angażuje się na rzecz ukraińskiej niepodległości. Ukraińcy przykładali bowiem do oświadczeń Kwaśniewskiego własną miarę. Jednoosobowe rządy prezydenckie w Kijowie sprawiają, że Kuczma trzyma w ręku narzędzia do uprawiania polityki. Kwaśniewski zaś starał się robić wrażenie, że takie narzędzia ma, podczas gdy pozostawiono mu tylko mówienie. Co gorsza, lokator Pałacu Namiestnikowskiego pozostawał w permanentnym konflikcie z rzeczywistym dysponentem władzy, czyli premierem. Zarówno wobec Jerzego Buzka, jak i Leszka Millera Aleksander Kwaśniewski był ostrą opozycją. Jego możliwości oddziaływania na politykę rządową bywały ograniczone. A że strzegł monopolu na kontakty z Ukrainą, to w rzeczywistości ograniczał możliwość realnego współdziałania gospodarczego czy wymiany osobowej. Kiedy dodamy do tego działania różnych adiutantów prezydenta, którzy starali się przekonywać partnerów ukraińskich, że z Buzkiem, a pewnie i z Millerem nie ma co rozmawiać, to można uznać, że prezydenckie uściski zadusiły prawdziwą współpracę obu krajów. Podobnie było z opowieściami Kwaśniewskiego o jego możliwościach promocji Ukrainy na Zachodzie. Fakt, mówił o Ukrainie. Ale – co sam wiem z relacji niemieckich czy francuskich ministrów – było to traktowane na Zachodzie jako hobby²⁶.

Oczywiście Nowakowski ma rację, pisząc, że polityka zagraniczna w Polsce pozostaje domeną rządu. Nie należy jednak kwestionować sukcesów Kwaśniewskiego, do których trzeba zaliczyć chociażby zainteresowanie czołowych polityków europejskich Ukrainą²⁷.

Należy podkreślić, że światowa opinia publiczna bardzo pozytywnie oceniała działania Kwaśniewskiego na rzecz Ukrainy. Warto przytoczyć wypowiedź szefa Amerykańskiego Komitetu ds. NATO i Projektu Rozwijających się Demokracji – Bruce’a Jacksona na temat polityki wschodniej realizowanej przez polskiego prezydenta:

Polska, a szczególnie prezydent Kwaśniewski, zasługuje na ogromną pochwałę za utrzymanie Ukrainy w grze europejskiej. Polska nie traciła wiary w Ukrainę nawet wtedy, gdy sama Ukraina od czasu do czasu się poddawała²⁸.

Jak donosiła „Gazeta Wyborcza”²⁹, posiłkująca się fragmentem artykułu Jima Hoaglanda z „Washington Post”, Kwaśniewskiego postrzegano też jako kandydata do nagrody Nobla za jego mediację podczas pomarańczowej rewolucji.

²⁶ Tamże.

²⁷ Negatywna ocena Kwaśniewskiego, jak i jego następcy, Lecha Kaczyńskiego, pojawiła się w artykule Bronisława Łagowskiego, opublikowanym w „Przeglądzie”: „Aleksander Kwaśniewski od ładnych paru lat za daleko idzie w swoim zaangażowaniu w sprawy ukraińskie, zaś jego następcą to zaangażowanie rozszerza dalej na wschód. Jest to polityka stwarzania fikcji, które w godzinie próby rozwieją się jak dym” (B. Łagowski, *Orientalizacja Polski*, „Przegląd” 2007, nr 22).

²⁸ A. Elias, *Ukraiński koncert szans*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 210.

²⁹ J. Hoagland, *Polski prezydent zasłużył na Nobla*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 243.

Zapewne najlepszym uznaniem dla zasług Kwaśniewskiego dla Ukrainy jest sympatia ukraińskiego społeczeństwa. Wacław Radziwinowicz³⁰, relacjonując ostatnią wizytę Kwaśniewskiego na Ukrainie w charakterze głowy państwa, zauważył, że wówczas media bardzo dużo i ciepło pisały o Polsce, chwalać jednocześnie polskiego przywódcę, że zawsze odgrywał rolę adwokata Ukrainy.

Krytyka polskiej polityki zagranicznej, a zwłaszcza jej wschodniego wymiaru, pojawiła się także w artykule Kazimierza Grablewskiego *Jaki adwokat*³¹, opublikowanym w „Rzeczpospolitej”. Wspomniany publicysta w rozmowie z Antonim Styrzczulą, rzecznikiem prezydenta Kwaśniewskiego, zarzucił temu politykowi, że działania Polski na rzecz integracji europejskiej i transatlantyckiej z Litwą, Ukrainą, Bułgarią czy Rumunią okazały się nieskuteczne i żadne z tych państw nie uzyskało zaproszenia w 1998 roku do NATO i UE.

Klaus Bachmann w artykule *Nie tylko energetyka*³² również dokonał analizy polskiej polityki względem Ukrainy. Polityka ta, według niego, sprowadzała się tylko i wyłącznie do pustych deklaracji. W swojej ocenie poszedł jeszcze dalej i stwierdził, że składane przez władze w Warszawie obietnice nie tylko nie mają szans na realizację, ale w dłuższej perspektywie dotrzymanie ich „szkodziłoby interesom Polski, a z czasem mogłoby naruszyć interesy Ukrainy”³³. Jako przykład wymienił polskie zapewnienia, że po przystąpieniu do UE granica z Ukrainą będzie nadal otwarta. Bachmann uznał również, że Polska nie powinna angażować się w politykę Unii względem Ukrainy, dopóki sama nie stanie się jej członkiem. Pogląd ten uzasadnił następująco:

Jeżeli Polska będzie równie widowiskowo jak bezskutecznie „walczyć” o interesy Ukrainy przed wejściem do Unii, skutkiem tego będą takie warunki członkostwa, które krzywdzą Polaków, a Ukraińcom wcale nie pomagają. Przed wstąpieniem do Unii Polska niewiele może dla Ukrainy zrobić, dlatego nie warto wiele obiecywać. Sprawa będzie wyglądała inaczej, kiedy Polska zostanie członkiem UE. Będzie mogła poprzeć zawarcie umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą³⁴.

W innym artykule – zatytułowanym *Czy polski pomost prowadzi donikąd?*³⁵ – publicysta ten zakwestionował słuszność powszechnie panującej opinii, że Polska jest politycznym „pomostem między Wschodem i Zachodem” i „adwokatem Ukrainy”. Według jego opinii to nie polska dyplomacja miała wpływ na zmianę stosunku USA i Europy Zachodniej do Ukrainy, lecz rezygnacja z broni nuklearnej. Bachmann zwrócił uwagę na

³⁰ W. Radziwinowicz, *Kwaśniewski znów mediatorem na Ukrainie?*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 274.

³¹ K. Groblewski, *Jaki adwokat*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 22 (wywiad z Antonim Styrzczulą).

³² K. Bachmann, *Nie tylko energetyka*, „Rzeczpospolita” 2000, nr 246.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ K. Bachmann, *Czy polski pomost prowadzi donikąd?*, „Rzeczpospolita” 2000, nr 182.

jeszcze inny aspekt polskiego zaangażowania w promowanie krajów Europy Wschodniej na Zachodzie. Uznał, że wymiar polityczny tego zagadnienia nie ma poparcia w badaniach naukowych, chociaż Polska dysponuje zapleczem:

w Polsce jest kilka dobrych instytucji naukowych i kilkanaście wydziałów akademickich zajmujących się Wschodem. Jedna konferencja o stosunkach polsko-ukraińskich goni drugą, a na półkach księgarni naukowych sterczą stopy prac o historii Kresów, walkach polsko-białoruskich, polsko-ukraińskich i o odkłamywaniu historii wzajemnych kontaktów. Ale duża część autorów i dziś uważa za swój cel uzasadnienie słuszności polskich dążeń sprzed kilku wieków i zdemaskowanie ukraińskich, rosyjskich i białoruskich knowań, zamiast chłodnej analizy przyczyn i skutków konfliktów. Nawet autorzy odbiegający od tego schematu nie są w stanie obejść się bez przyzmatu narodowo-etnicznego i różnią się od swoich adwersarzy tylko tym, że stosują ten klucz odwrotnie, pisząc książki bardziej przychylnie ówczesnym dążeniom ukraińskim, białoruskim lub litewskim. [...] Kto zajmuje się Ukrainą i Białorusią w kontekście integracji europejskiej? Kto w Polsce jest w stanie opracować kompleksową strategię połączenia polskiego know-how na temat Wschodu i wpisania go w kontekst Europejskiej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa?³⁶

Na uwagę zasługuje również analiza polskiej polityki wschodniej dokonana przez Kazimierza Wóycickiego w artykule *Nasz los decyduje się za Bugiem*³⁷. Wóycicki podkreślił, że powinna być ona spójna z polityką wobec Zachodu. Przede wszystkim Polska nie powinna kształtować bilateralnych stosunków z krajami powstałymi po rozpadzie ZSRR, a współpracę taką kontynuować wspólnie z Zachodem. Jest to szczególnie ważne, biorąc pod uwagę nie tylko wymiar polityczny, ale i ekonomiczny. Polska ma za mało środków, aby skutecznie realizować wschodni wymiar polityki zagranicznej. Autor omawianego artykułu zwrócił uwagę na porażki dotychczasowej polityki wschodniej, realizowanej przez Warszawę. Przyczyny niepowodzeń upatrywał w nadmiarze obietnic składanych sąsiadom i we wzbudzaniu tym nadmiernych nadziei.

Jerzy Kłoczowski i Jerzy Giedroyc na łamach „Rzeczpospolitej” zwrócili uwagę na inny aspekt stosunków polsko-ukraińskich, których zasadniczym celem jest zbliżanie Ukrainy do Europy. Podkreślili, że współpraca między tymi krajami nie powinna ograniczać się tylko i wyłącznie do polityki czy gospodarki, ale istotne jest, aby jednym z jej filarów uczynić kulturę i naukę. Zauważyli, że do tej pory obecność polskiej kultury, historii i języka na Ukrainie była znikoma³⁸.

Warto podkreślić, że znaczenie szczytu w Łańcucie, a dokładnie fragment przemówienia prezydenta Kuczmy – „dziękuję za postawę Polski, która jest jakby przewodnikiem Ukrainy na drodze do Europy i jej adwokatem”³⁹ – dostrzegł nie tylko Kwaśniewski, ale również polscy publicyści.

³⁶ Tamże.

³⁷ K. Wóycicki, *Nasz los decyduje się za Bugiem*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 23.

³⁸ M. Łukasiewicz, *Dziwny naród Polski*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 50.

³⁹ [Krzem], *Integracja drzew*.

Spowodowało to spopularyzowanie wśród piszących na temat stosunków polsko-ukraińskich określenia Polski mianem „advokata Ukrainy”. Ponadto od tamtego wydarzenia wielu publicystów służyło wymiar stosunków dwustronnych i sprowadzało je jedynie do spotkań głów państw, prowadząc przy tym skrupulatną statystykę.

Polscy publicyści, cytując czołowych polityków polskich i ukraińskich, pisali o strategicznym partnerstwie Kijowa i Warszawy oraz o strategicznym znaczeniu Ukrainy dla Europy. Z takim określeniem wschodniego wymiaru polityki wschodniej UE nie zgodzili się publicyści tygodnika „Nie”. Maciej Stańczykowski⁴⁰ stwierdził, że prawdziwym, inaczej mówiąc, strategicznym partnerem Unii jest Rosja, a nie Ukraina. Również stosunki polsko-ukraińskie poddano krytyce, twierdząc, że tak zwane strategiczne partnerstwo nie niesie ze sobą wymiernych korzyści, czego przykładem jest prywatyzacja Huty Częstochowa, którą rozstrzygnięto na niekorzyść ukraińskich inwestorów⁴¹.

Przewrotnie o zaangażowaniu Warszawy w zbliżanie Ukrainy do struktur europejskich pisał Jurij Andruchowycz w tygodniku „Wprost”⁴², określając Polskę mianem „advokata diabła”⁴³. Advokat ten, zdaniem Andruchowycza, był bardzo aktywny, ale za to mało wpływowy. Oczywiście autor artykułu uznał, że nie należy winą za brak konkretnej perspektywy poszerzenia Unii o Ukrainę obarczać tylko Polski. Zabiegi te podsumował jednym zdaniem: „Ukraina nie zechciała, Polska nie zdołała”⁴⁴. Stwierdził również, że wsparcie Polski udzielane Ukrainie od momentu odzyskania przez nią niepodległości wynika z podobieństw, które występują pomiędzy tymi dwoma narodami słowiańskimi. Tezę tę poparł następującym przykładem:

W maju tego roku pierwszy raz podróżowałem ze Stanisławowa do Warszawy w towarzystwie jadących do pracy Ukraińców, a dwa tygodnie później – ze Szczecina do Berlina razem z jadącymi do pracy Polakami. Atmosfera była w zasadzie identyczna, alkoholu w przybliżeniu tyle samo, brudu i śmieci w wagonach też, nienawiści do pracodawców – w pierwszym przypadku polskich, w drugim niemieckich – podobna dawka. Mojej słowiańskiej duszy nie mogło nie cieszyć to oczywiste podobieństwo. Dziwni ludzie siedzą w tej całej Brukseli, skoro myślą, że dadzą sobie z tym wszystkim radę!⁴⁵

„Wyborcza” wiele uwagi poświęciła także wystąpieniu Leonida Kuczmy w polskim sejmie⁴⁶. W dzienniku tym bardzo pozytywnie oceniono przemo-

⁴⁰ M. Stańczykowski, *Jak Kuba Bogu tak Kijów Brukseli*, „Nie” 2004, nr 49.

⁴¹ M. Wiśniowski, *Hej chochoły*, „Nie” 2004, nr 42; M. Cieślak, *Kijem w Kijów*, „Nie” 2004, nr 14.

⁴² J. Andruchowycz, *Europejskie puzzle*, „Wprost” 2002, nr 51–52.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ [Gog], *Nasz wybór – idziemy do Europy*, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 148; [Krzem], [gog], *Za rękę do Europy*, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 147.

wę ukraińskiej głowy państwa: „przemówienie Kuczmy było bardzo precyzyjne, jasno tłumaczące stanowisko Ukrainy wobec sytuacji w Europie”⁴⁷.

Pozytywny wizerunek Leonida Kuczmy kreowany przez polskie media był jednak zjawiskiem krótkotrwałym. Przyczyniły się do tego wybory parlamentarne na Ukrainie w 1998 roku, w których wygrały ugrupowania komunistyczne i lewicowe, przeciwnie wstąpieniu Ukrainy do NATO i UE⁴⁸, a opowiadające się za ścisłą integracją z Rosją. Jan Skórzyński⁴⁹ winą za tak radykalną zmianę na ukraińskiej scenie politycznej obarczył prezydenta i jego niezdecydowaną politykę gospodarczą. Przeprowadzenie reform na Ukrainie miało być nie tylko czynnikiem, który przybliżyłoby Ukrainę do struktur europejskich, ale przede wszystkim poprawiłoby sytuację ekonomiczną społeczeństwa ukraińskiego.

W tygodniku „Wprost”⁵⁰ zwrócono także uwagę, że również społeczeństwo ukraińskie negatywnie ocenia swojego prezydenta, twierdząc, że prozachodnia polityka Kuczmy polega tylko i wyłącznie na wyciąganiu ręki po zachodnie kredyty, które pozwalają utrzymać mu się przy władzy.

Zaniepokojenie wynikiem wyborów wyraziła także strona amerykańska. W dzienniku „Rzeczpospolita”⁵¹ przybliżono opinię Strobe’a Talbotta (na podstawie publikacji z „Washington Post”). Talbott sukces komunistów przypisywał głównie niezadowoleniu społeczeństwa z trudności wynikających z reform wolnorynkowych.

Oczywiście polscy publicyści śledzili zmiany, jakie nastąpiły na Ukrainie po wyborach parlamentarnych. Przytaczali wypowiedzi czołowych ukraińskich polityków, z prezydentem na czele, którzy zapewniali, że polityka zagraniczna Kijowa nie uległa zmianie i nadal celem Ukrainy jest integracja ze strukturami europejskimi⁵².

Zdaniem dziennikarzy „Rzeczpospolitej” zmiany w ukraińskim parlamencie spowodowały ochłodzenie relacji pomiędzy Ukrainą a Unią Europejską. Zauważył to również prezydent Kuczma, który w wywiadzie dla wymienionego dziennika w następujący sposób analizował to zagadnienie:

jestem bardzo zaniepokojony pewnymi planami Unii Europejskiej, aby nas odgrodzić od Europy, przepołowić na nowo kontynent akurat między Polską i Ukrainą. To byłoby okropnym błędem i miało bardzo złe skutki. Nie można znowu krajać żywego ciała Europy, jak to robiono dawniej⁵³.

Zarówno publicyści „Rzeczpospolitej”, jak i „Gazety Wyborczej” podkreślali, że zbliżanie Ukrainy z NATO i UE uzależnione jest także od wybo-

⁴⁷ [Krzem], *Polaku, podaj rękę Kozakowi*, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 148.

⁴⁸ P. Kościński, *Na wschód czy na zachód*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 140.

⁴⁹ J. Skórzyński, *Informacje*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 76.

⁵⁰ J. Urbanowicz, *Walka z termometrem*, „Wprost” 1999, nr 23.

⁵¹ J. Butejkis, P. Kościński, *Polityka zagraniczna bez zmian*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 88.

⁵² P. Kościński, *Najpierw do Unii, potem do NATO*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 116; B. Sierszuła, *Kredyt dla Kijowa*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 126; P. Kościński, *Ofensywa na zachód*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 175.

⁵³ B. Osadczuk, *Gospodarka największym wyzwaniem*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 185.

rów prezydenckich przewidzianych na 1999 rok. Jeżeli szefem państwa pozostanie Leonid Kuczma lub funkcję tę obejmie inny przedstawiciel centrum albo prawicy, wówczas zbliżenie będzie następować⁵⁴.

Interesujące spojrzenie na zagadnienie relacji Ukraina – Polska – UE zaprezentował Norman Davies w wywiadzie udzielonym „Rzeczpospolitej”⁵⁵. Historyk ten podkreślił, że dla Europy i dla Polski bardzo ważne jest, aby do Unii Europejskiej należała Ukraina i inne kraje powstałe po rozpadzie ZSRR. Dodał, że „kraje, które nie wejdą do Unii, będą jakby bezpieczne, bez ochrony”⁵⁶. Davies zauważył również, że przystąpienie do Unii krajów bałtyckich i Ukrainy przyczyni się do zrealizowania koncepcji federacyjnej Józefa Piłsudskiego, koncepcji, której głównym celem było pokonanie Rosji. Ponadto uznał, że idea Piłsudskiego była bardzo rozsądnym pomysłem. Nie powiodła się natomiast dlatego, że dotyczyła tylko jednej strefy Europy, która była za mała i za bardzo skłócona, aby wspólnie stworzyć organizację międzynarodową.

Doniesienia prasowe dotyczące współpracy polsko-ukraińskiej w kontekście integracji z Unią Europejską w dużej mierze dotyczyły także zabiegów strony polskiej o uzyskanie przez Ukrainę statusu członka stowarzyszonego z UE. Zwrócono szczególną uwagę na fakt, że bardzo często polskie władze krytykowały politykę realizowaną przez Unię w stosunku do Kijowa. Przede wszystkim wskazywano na niekonsekwencję w działaniu struktur zachodnioeuropejskich, które odmawiały Ukraincom pomocy finansowej ze względu na brak reform, a powszechnie wiadomo było, że bez odpowiedniego wsparcia nie da się ich wprowadzić w życie. Prezydent Kwaśniewski, analizując wschodnią politykę UE, zauważył, że opiera się ona na dwóch przeciwstawnych koncepcjach: Rosja otrzymywała wszystko i to bez żadnych warunków, Ukrainie takiego wsparcia odmawiano⁵⁷. Ponadto Jędrzej Bielecki dodał, że unijni politycy jeszcze bardziej zmienili stosunek do Rosji, a tym samym i Ukrainy, po objęciu władzy na Kremlu przez Władimira Putina. Przejawiało się to w poparciu UE dla tego polityka oraz traktowaniu Ukrainy jako państwa zależnego od Rosji⁵⁸. Zauważono również, że Putin konsekwentnie wykorzystywał trudną sytuację ekonomiczną na Ukrainie, aby podporządkować sobie ten kraj, choćby poprzez zamianę ukraińskiego zadłużenia na akcje ukraińskich przedsiębiorstw⁵⁹.

Analizując doniesienia prasowe dotyczące poparcia Polski dla europejskich aspiracji Kijowa można wyraźnie zauważyć, że władze w Warsza-

⁵⁴ P. Kościński, *Jak uniknąć szarej strefy*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 171; G. Gromadzki, *Cud od morza do morza*, „Gazeta Wyborcza” 1998, nr 228.

⁵⁵ R. Januszewski, J. Strękowski, *Tranzytolodzy na Dzikich Polach*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 267 (wywiad z Normanem Daviesem).

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ P. Kościński, *Współpraca w drodze do Unii Europejskiej*, „Rzeczpospolita” 1999, nr 36; [S.P.], *Przeciwko podwójnej mierze*, „Rzeczpospolita” 1999, nr 13.

⁵⁸ J. Bielecki, *Te same reguły dla wszystkich*, „Rzeczpospolita” 2000, nr 58.

⁵⁹ J. Bielecki, K. Darewicz, S. Popowski, *Nikt nie oczekuje cudów*, „Rzeczpospolita” 2000, nr 74.

wie udzielały ukraińskim władzom realnej pomocy w uzyskaniu statusu członka stowarzyszonego, a w dalszej perspektywie – pełnego członkostwa. Przede wszystkim oferowano pomoc ekspertów, a z inicjatywy polskiego MSZ powstała polsko-ukraińska stała konferencja ds. integracji europejskiej⁶⁰. Ponadto w październiku 2002 roku w Warszawie zorganizowano dwudniową konferencję pod hasłem „Ukraina w Europie”, zwaną przez polskie media „ukraińskim okrągłym stołem”, z udziałem ukraińskich władz i przedstawicieli UE: Javiera Solany i Görana Perssona. Prezydent Kuczma nie przyjął zaproszenia, a co więcej, inicjatywę tę określił jako próbę ingerencji w wewnętrzne sprawy Ukrainy⁶¹.

Innym przykładem polskich działań na rzecz Ukrainy na forum międzynarodowym był opracowany przez MSZ i przedstawiony „piętnastce” dokument, w którym zaproponowano nowy wymiar polityki wschodniej Unii po jej rozszerzeniu. Zakładał on przede wszystkim zawarcie z Ukrainą i Mołdawią umowy stowarzyszeniowej⁶². Inicjatywę tę bardzo pozytywnie ocenili sami Ukraińcy, o czym świadczy następujący komentarz Ołeksija Harana, opublikowany w „Gazecie Wyborczej”:

Bardzo się cieszę, że polski MSZ stworzył nieoficjalny dokument o wschodnim wymiarze Unii Europejskiej i że sporo miejsca poświęcono w nim stosunkom z Ukrainą. To znak, że Warszawa bardzo poważnie podchodzi do partnerstwa z nami. Bruksela po poszerzeniu Unii na wschód proponuje Ukrainie, Białorusi i Mołdawii status szczególnych sąsiadów. Dla nas to jednak za mało, bo mimo wszystkich zjawisk negatywnych, które wystąpiły na Ukrainie w ciągu ostatnich dwóch lat, mamy znacznie większy potencjał europejski niż pozostałe dwa państwa. Cieszę się, że Polska to docenia i proponuje innym, by zwrócili większą uwagę na Ukrainę⁶³.

Kolejnym przykładem działań polskich władz na rzecz integracji Ukrainy z UE, wyeksponowanym przez rodzimą publicystykę, były starania Warszawy o utrzymanie funkcji komisarza ds. poszerzenia Wspólnoty. Powierzono mu kontakty ze wschodnimi sąsiadami Polski, jak również miał on zabiegać o przyjęcie Ukrainy do Unii⁶⁴. Warto zauważyć, że tę inicjatywę

⁶⁰ K. Montgomery, *Orientacja na Zachód*, „Gazeta Wyborcza” 2000, nr 52; [MAW], *Europejskie sąsiedztwo*, „Gazeta Wyborcza” 2002, nr 63; B. Geremek, *Promotor winien być ostrożny*, „Gazeta Wyborcza” 2002, nr 170; M. Wojciechowski, *Forum Ekonomiczne w Krynicy: rozszerzać się dalej*, „Gazeta Wyborcza” 2002, nr 208.

⁶¹ [MAW], *Ukraina w Warszawie*, „Gazeta Wyborcza” 2002, nr 241; A. Kaczyński, [M. T.-O.], [P. K.], *Nie ma mowy o ingerencji*, „Rzeczpospolita” 2002, nr 236; [E. O.], J. Kowalski, [P. K.], *Kuczma przyjedzie do Warszawy*, „Rzeczpospolita” 2002, nr 241; K. Wypustek-Zuchowicz, *Rozmowy tak, ale na Ukrainie*, „Rzeczpospolita” 2002, nr 242; [P. K.], *Europejskie aspiracje*, „Rzeczpospolita” 2002, nr 273; P. Kościński, *Przedstawcie nam dowody*, „Rzeczpospolita” 2002, nr 265; M. Wojciechowski, T. Mazowiecki, W. Juszczenko, M. Riabczuk, W. Pynzenyk, *Lepiej rozmawiać*, „Gazeta Wyborcza” 2002, nr 243.

⁶² D. Pszczółkowska, [DP], J. Boratyński, O. Haran, *Otwarte drzwi to magnes*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 26.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ [JOF], *Nauka na błędach*, „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 128; J. Bielecki, T. Serwetnyk, *W interesie Ukrainy*, „Rzeczpospolita” 2004, nr 121.

bardzo pozytywnie ocenili, zazwyczaj krytyczni w stosunku do polityków, dziennikarze. Jako przykład może posłużyć fragment artykułu publicysty „Rzeczpospolitej” Jędrzeja Bieleckiego:

Ofensywa dyplomatyczna, którą właśnie rozpoczyna Polska w obronie europejskich aspiracji Ukrainy, to jedna z najważniejszych, a być może najważniejsza do tej pory inicjatywa rządu w sprawach integracji. [...] Rządu nie sposób obarczać winą za pośpiech. Realne jest niebezpieczeństwo, że Brukselę wyprzedzi w staraniach o wpływ w Kijowie Kreml⁶⁵.

Oczywiście nie wszyscy publicyści z uznaniem odnosili się do działań polskiej dyplomacji na rzecz włączenia Ukrainy do Unii Europejskiej⁶⁶.

⁶⁵ J. Bielecki, *Ukraina między Europą i Moskwą*, „Rzeczpospolita” 2004, nr 121.

⁶⁶ Wiele publikacji argumentujących tezę, że Ukraina nie powinna należeć do Unii Europejskiej, można odnaleźć w gazecie „Nasz Dziennik”. Ważne jest, że jako główne przeszkody integracji Kijowa z UE wymieniano czynniki ekonomiczne, łamanie praw obywatelskich, a nie kwestie polityczne. Podczas lektury artykułów tego periodyku może razić jednostronny, krytyczny stosunek do dokonań młodego państwa, na przykład: „Władze w Kijowie przez szesnaście lat swej niepodległości nie dokonały konkretnych posunięć w kierunku integracji z Unią. Prócz deklaracji, że Ukraina jest już w Europie, w kraju do dziś nie dokonano reform ani w gospodarce, ani w polityce tak zewnętrznej, jak wewnętrznej. Tak zwany sektor strategicznego partnerstwa nie przyniósł pożądanych rezultatów. W kraju oligarchicznego kapitalizmu rośnie przepaść między biednymi i bogatymi. Stopa życiowa jest jedną z najniższych w Europie. Czy w obecnym stanie Ukraina może liczyć na partnerstwo z UE? Najbardziej trzeźwi obserwatorzy ukraińscy uważają, że teraz państwo ukraińskie może bardziej spodziewać się zacieśnienia relacji z Rosją niż z Zachodem” (E. Tuzow-Lubański, *Ukraina chce iść do UE przez Niemcy*, „Nasz Dziennik” 2007, nr 49). W innym artykule cytowany powyżej dziennikarz „Naszego Dziennika” eksponuje następujące przeszkody uniemożliwiające Ukrainie przystąpienie do UE: „Nad Dnieprem niestety często łamane jest prawo (nierządkiem odbiegające od europejskiego), a korupcja jest jedną z największych na świecie. W więzieniach nadal są stosowane tortury, a sądownictwo jest zależne od państwowych resortów siłowych” (tenże, *UE proponuje Ukrainie jedynie współpracę*, „Nasz Dziennik” 2007, nr 55); „Jednak czy UE zechce przyjąć kraj, w którym liczba ludzi chorych na AIDS i gruźlicę jest jedną z największych w Europie. W ciągu szesnastu lat Ukraina zbudowała państwo, które tylko deklaruje zasady demokratyczne. Korupcja na Ukrainie jest jedną z największych na świecie i nikt z nią praktycznie nie walczy. Uchwalone przez parlament ustawy są wdrażane z oporami tak w centrum, jak i w regionach. Władza na czele z prezydentem Ukrainy Juszczenką marzy o członkostwie w UE, nie widząc alarmujących problemów we własnym kraju, bez rozwiązania których dla Ukrainy nie ma miejsca w UE” (tenże, *Ukraina gotowa do członkostwa w UE?*, „Nasz Dziennik” 2007, nr 67). Krytyka dokonań władz ukraińskich na płaszczyźnie wdrażania reform umożliwiających wejście do Unii dominowała także w publikacjach prasowych innej gazety codziennej – „Dziennik Polska Europa Świat”. Jednakże w przypadku tego periodyku omawianie przyczyn braku gwarancji członkostwa dla Kijowa charakteryzowało się wysokim poziomem merytorycznym. Na bieżąco relacjonowano przebieg rozmów, które toczyły się pomiędzy Brukselą a Kijowem. Słusznie zwracano uwagę, że odpowiedzialność za fiasko negocjacji z UE ponoszą sami Ukraińcy, a dokładnie politycy, którzy destabilizując władzę w państwie, nie zajmowali się polityką zagraniczną i reformowaniem kraju. Por.: J. Prus, *Bruksela nie chce Ukrainy*, „Dziennik Polska Europa Świat” 2007, nr 215; J. Bielecki, *Utracona szansa Kijowa*, „Dziennik Polska Europa Świat” 2008, nr 208; Z. Parafinowicz, *Koniec koalicji pomarańczowych*, „Dziennik Polska Europa Świat” 2008, nr 208; R. Shepherd, *Ukraińcy sami sobie zaszkodzili*, „Dziennik Polska Europa Świat” 2008, nr 208; J. Bielecki, *Porażka naszej dyplomacji w sprawie Ukrainy w Unii*, „Dziennik Polska Europa Świat” 2007, nr 191. Oczywiście „Dziennik Polska Europa Świat” oraz inne polskie gazety donosiły o zmianie stanowiska Unii w stosunku do Ukrainy w momencie wybuchu wojny rosyjsko-gruzińskiej.

Krzysztof Iszkowski w artykule *Uderzający anachronizm*⁶⁷ stwierdził, że Polska powinna jak najszybciej zweryfikować swoją politykę względem Kijowa i zrezygnować ze starań o członkostwo dla tego kraju. Iszkowski tęzę tę poparł argumentem, że rozszerzenie Unii o Ukrainę będzie dla Polski bardzo niekorzystne zwłaszcza pod względem ekonomicznym, gdyż to Ukraina, a nie Polska, stanie się głównym beneficjentem środków strukturalnych. Autor omawianej publikacji przytoczył jeszcze inne powody, które w jego opinii przemawiają przeciw przynależności Ukrainy do UE. Przede wszystkim uznał, że przyjęcie Kijowa przekreśli pełną integrację i spowoduje podział na Europę dwóch prędkości, przy czym „Polska znalazłaby się [...] z powrotem w jednej lidze z Ukrainą – i poza naprawdę zjednoczoną Europą”⁶⁸. Iszkowski zakwestionował również słuszność powtarzanej przez wielu polityków, politologów i publicystów opinii, że tylko UE może skutecznie uniezależnić Kijów od Moskwy.

Ponadto – co jest szczególnie ważne wobec rządowych wyjaśnień, że promowanie opcji europejskiej ma wyrwać Ukrainę z objęć Rosji – przyjęcie Ukrainy do UE byłoby równoznaczne ze wzmocnieniem wpływu Moskwy na wewnętrzne sprawy zjednoczonej Europy. Gospodarcze, polityczne i społeczne związki Ukrainy z Rosją, wywodzące się z czasów sowieckich, lecz pieczołowicie podtrzymywane pod rządami Jelcyna i Putina, muszą doprowadzić do stworzenia przez Ukraińców silnego prorosyjskiego lobby w Brukseli. Nawet abstrahując od niezbyt jasnych i prawdopodobnie niezbyt czystych powiązań rosyjskiego świata biznesu i polityki z ukraińską klasą rządzącą, nie sposób spodziewać się czegokolwiek innego po reprezentantach demokratycznego kraju, którego ponad połowa mieszkańców mówi po rosyjsku i deklaruje, że chętniej niż w niepodległej ojczyźnie żyłaby w rosyjsko-ukraińsko-białoruskiej federacji. Zapobieganie wzrostowi rosyjskich wpływów przez dawanie Rosji narzędzia, dzięki któremu będzie mogła wpływać na wewnętrzne sprawy UE – a więc również Polski – jest pomysłem tak głupim, że trudno wierzyć w szczerą deklarowanych intencji⁶⁹.

Artykuł Iszkowskiego wywołał szereg komentarzy nie tylko na łamach „Rzeczpospolitej”, w której został opublikowany, ale także w tygodniku „Newsweek”. W każdym tekście odnoszącym się do wspomnianej publikacji koncentrowano się głównie na podważaniu słuszności argumentów Iszkowskiego. Jeden z czytelników „Rzeczpospolitej” w liście do redakcji zakwestionował tezę Iszkowskiego, że obecność Ukrainy w UE pozbawiłaby Polskę pomocy finansowej, kontrargumentując, że wspieranie krajów najbardziej potrzebujących jest głównym celem Unii⁷⁰. Ponadto dodał, że otwarcie na wschód może przynieść całej organizacji wiele gospodarczych korzyści.

Ten konflikt militarny przyniósł nowe spojrzenie polityków unijnych na Rosję i Ukrainę i w stosunku do tej drugiej zaczęto opracowywać plan integracji.

⁶⁷ K. Iszkowski, *Uderzający anachronizm*, „Rzeczpospolita” 2004, nr 127.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ Ł. Adamski, *Od czytelników. Uderzający anachronizm*, „Rzeczpospolita” 2004, nr 135.

Kwestię rywalizacji Kijowa i Warszawy o środki strukturalne poruszyli także Sławomir Popowski⁷¹ i Wojciech Maziarski⁷². Publicysta „Newsweeka” uznał, że Iszkowski nie zna zasad, na bazie których funkcjonuje UE, skoro utożsamia ją z „kasą zapomogowo-pożyczkową”⁷³. Obaj publicyści nie zgodzili się również z autorem *Uderzającego anachronizmu* odnośnie lekceważenia imperialnych aspiracji Rosji, które według nich zagrażają nie tylko interesom Polski czy Ukrainy, ale całej Unii. Zacytowane powyżej artykuły skłoniły Iszkowskiego do zamieszczenia na łamach „Rzeczpospolitej”⁷⁴ tekstu, którego celem, jak sam napisał, było ustosunkowanie się do zawartych w nich argumentów

Należy zaznaczyć, że polska prasa starała się analizować kwestię europejskich aspiracji Ukrainy, uwzględniając różne aspekty. Jednym z nich było przedstawienie stosunku do integracji z UE elit politycznych, ale także i ukraińskiego biznesu i społeczeństwa. Jako przykład zainteresowania polskich dziennikarzy punktem widzenia Ukraińców na omawiane zagadnienie należy wskazać artykuł Julii Tymoszenko – *Europejski problem Grucho*, opublikowany w „Rzeczpospolitej”⁷⁵. Była premier we wspomnianym tekście krytykuje przywódców unijnych za to, że nie tylko odmawiają Ukrainie członkostwa w UE, ale traktują to państwo jak kraje Afryki i Bliskiego Wschodu. Jako powód takiego postępowania Tymoszenko wskazała unikanie przez kraje członkowskie zatargów z Rosją. W dalszej części publikacji była premier przytoczyła argumenty przemawiające za włączeniem Kijowa do struktur europejskich – argumenty te bardzo często pojawiają się w rodzimej prasie i są przytaczane zarówno przez publicystów, jak i polityków. Przede wszystkim zaznaczyła, że Ukraina w UE gwarantuje przekreślenie mocarstwowych aspiracji Moskwy. Tymoszenko bardzo pozytywnie oceniła rolę Polski w zbliżaniu Ukrainy do Europy Zachodniej. Stwierdziła, że:

w UE tylko Polsce wydaje się zależeć na tym, by Ukraina była zamożnym, stabilnym i otwartym sąsiadem, a nie ubogim, rozchwianym państwem o podejrzanym jakości demokracji i jeszcze bardziej podejrzanym standardach elektrowni jądrowych. Polska obawia się, że zamykanie Unii dla Ukrainy będzie pogłębiać gospodarcze i polityczne zacofanie tej ostatniej⁷⁶.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł Tadeusza Olszańskiego, zatytułowany *Ukraina w dryfie*⁷⁷. Historyk ten wykazał się nie tylko doskonałą znajomością tematu, ale również dalekowzrocznością, zwracając uwagę na zagadnienia, którymi zaczęto szerzej interesować się dopiero podczas pomarańczowej rewolucji. Przede wszystkim skrytykował ukraińską poli-

⁷¹ S. Popowski, *Strachy na lachy*, „Rzeczpospolita” 2004, nr 152.

⁷² W. Maziarski, *Mięso i geopolityka*, „Newsweek” 2004, wyd. z 13 czerwca.

⁷³ Tamże.

⁷⁴ K. Iszkowski, *Więcej realizmu*, „Rzeczpospolita” 2004, nr 157.

⁷⁵ J. Tymoszenko, *Europejski problem Grucho*, „Rzeczpospolita” 2004, nr 112.

⁷⁶ Tamże.

⁷⁷ T.A. Olszański, *Ukraina w dryfie*, „Rzeczpospolita” 1999, nr 141.

tykę wielowektorowości, nazywając ją polityką „bezwektorowości”⁷⁸. Słusznie zauważył, że często powtarzana przez ukraińską dyplomację i równie często cytowana przez polskie media fraza o strategicznym partnerstwie z Polską czy Unią odnosi się tak samo do stosunków z USA, Federacją Rosyjską czy Niemcami. Ukraińskie elity, zwłaszcza gospodarze, zabiegają o niezależność od struktur zachodnioeuropejskich, gdyż w ich interesie jest przede wszystkim współpraca z Rosją, która gwarantuje konkretne zyski. Za uwagę zasługuje także inny czynnik – Ukraina nie podjęła realnej reformy państwa, w tym systemu obrony narodowej, co w konsekwencji oddala ją od Europy Zachodniej, a zbliża do Rosji. Ukraina w naturalny sposób ciąży do Rosji, i to zarówno pod względem gospodarczym, jak i kulturowym, prawie wszyscy Ukraińcy biegle znają język rosyjski, a znaczny odsetek posługuje się nim codziennie. Olszański zwrócił także uwagę, że w Polsce często eksponowany jest konflikt prozachodniego Lwowa i reszty kraju. Zresztą Polacy kibicują zachodniej Ukrainie, nie mając często świadomości, że ta część kraju ma jednak marginalne znaczenie przede wszystkim pod względem gospodarczym, co w dużej mierze przekłada się także na brak wpływu tamtejszych elit na ukraińską politykę. Olszański zwrócił także uwagę na pewną dychotomię panującą w ukraińskim społeczeństwie.

Ukraińskie społeczeństwo myśli w większości kategoriami antyzachodnimi, choć jednocześnie opowiada się za zachowaniem niepodległości kraju. Prawie połowa obywateli uważa, iż Ukraina powinna dążyć do przekształcenia WNP w jednolite państwo, ale jednocześnie aż trzy czwarte sądzi, że zacieśnianie Wspólnoty powinno odbywać się bez naruszenia suwerenności Ukrainy (sondaże z tego samego okresu, różnica jest konsekwencją inaczej sformułowanych pytań). Jednocześnie tylko jedna trzecia obywateli poparłaby przystąpienie Ukrainy do Związku Białorusi i Rosji. Zaś ponad połowa jest przekonana, że pomoc Zachodu dla Ukrainy ma na celu jej uzależnienie polityczno-gospodarcze. Jak z tego wynika, poparcie dla ewentualnej zmiany kursu na zdecydowanie antyzachodni byłoby na Ukrainie dość znaczne, ale równocześnie dla kursu zdecydowanie prorosyjskiego – niezbyt wielkie⁷⁹.

Autor zacytowanego powyżej artykułu słusznie zauważył, że sprzeczności odnośnie polityki zagranicznej dotyczą nie tylko społeczeństwa ukraińskiego, ale także elit politycznych.

Na początku marca tego roku Rada Najwyższa Ukrainy uchwaliła przystąpienie do Zgromadzenia Międzyparlamentarnej Wspólnoty. Uchwała ta nie ma znaczenia praktycznego, jest jednak bardzo ważnym sygnałem, że opcji prozachodniej Kijowa nie można traktować ani jako ostatecznej, ani jako strategicznej⁸⁰.

Zdaniem Olszańskiego, w najbliższych latach Ukraina będzie balansowała między UE a Rosją. Sytuacja ta może stać się na tyle niebezpieczna, że w pewnym momencie państwo to może stracić możliwość wyboru, który

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ Tamże.

⁸⁰ Tamże.

kurs wybrać. Opisana sytuacja jest równie niekorzystna dla Ukrainy, jak i dla Polski. Pogląd ten Olszański argumentuje następująco:

Może on spowodować trudności w stosunkach dwustronnych zwłaszcza teraz, gdy należymy już do paktu północnoatlantyckiego. Nasz kraj nie ma też możliwości wywierania realnego wpływu na wybory polityczne Kijowa⁸¹.

Stosunek części społeczeństwa Ukrainy do UE doskonale obrazuje wypowiedź wysokiego urzędnika ukraińskiej administracji, „że Unia to taki Związek Radziecki, tylko z inną ideologią”⁸².

Również Jurij Andruchowycz w artykule *Zachód, wschód, rozwód?*, opublikowanym w tygodniku „Newsweek”⁸³, zwrócił uwagę, że Ukraina dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości nadal nie potrafi określić swego miejsca w świecie, co świadczy o głębokim kryzysie ukraińskiej tożsamości. Andruchowycz naszkicował trzy możliwe scenariusze związane z najbliższą przyszłością Ukrainy. Pierwszy z nich zakłada, że Ukraina zostanie poddana „europeizacji/westernizacji”⁸⁴ i zostanie przyjęta do Unii Europejskiej. Drugi projekt autor nazywa „powrotem na bizantyjskie łono”⁸⁵ i wiąże go z rosyjską dominacją zarówno na płaszczyźnie ekonomicznej, jak i politycznej, i z utratą przez Ukrainę resztek podmiotowości. Trzeci wariant to podział państwa, w wyniku którego powstanie kraj o środkowoeuropejskich parametrach, natomiast Wschód sprzymierzy się z Rosją. Jak sam Andruchowycz podkreśla, żaden z tych projektów mu nie odpowiada:

Pierwszy – bo niezbyt mi się podoba Unia Europejska z jej biurokratyczno-unifikacyjnymi tendencjami. Drugi – bo zupełnie nie podoba mi się imperium rosyjskie, euroazjatyzm, bizantyzm, zresztą już tam byliśmy i ledwo zdążyliśmy dać nogę. Trzeci – bo szalenie brak byłoby mi Kijowa, Dniepru, fal Morza Czarnego i delty Dunaju. Bardzo chciałbym, żeby ktoś specjalnie dla mnie wymyślił czwarty projekt. Najzabawniejsze, że (jestem pewien) właśnie tak będzie: z trzech wyjść znajdzie się czwarte⁸⁶.

Opinię Olszańskiego na temat braku jasnej koncepcji ukraińskiej polityki zagranicznej potwierdzają publikacje prasowe „Rzeczpospolitej” i tygodnika „Wprost”⁸⁷. Piotr Kościński⁸⁸ i Jędrzej Bielecki⁸⁹ informowali o stanowisku władz Ukrainy, które po raz kolejny potwierdzały, że strategicznym celem Kijowa jest wejście do Unii. Z kolei kilka miesięcy później

⁸¹ Tamże.

⁸² M. Wojciechowski, *Ukrainie coraz dalej na Zachód*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 125.

⁸³ J. Andruchowycz, *Zachód, wschód, rozwód?*, „Newsweek” 2002, nr 38.

⁸⁴ Tamże.

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ J. Urbanowicz, *Kierunek Moskwa*, „Wprost” 2002, nr 13; P. Andrzejewski, *Kierunek Europa*, „Wprost” 2002, nr 40; J. Potocki, *Szkoła niepodległości*, „Wprost” 1998, nr 34; M. Kaduczak, *Eurazja czy Eurameryka?*, „Wprost” 2001, nr 29; J.M. Nowakowski, *Pojednanie na cmentarzu*, „Wprost” 2003, nr 10.

⁸⁸ P. Kościński, *Przyciąganie UE*, „Rzeczpospolita” 1999, nr 168.

⁸⁹ J. Bielecki, *Apel o ustalenie daty poszerzenia*, „Rzeczpospolita” 1999, nr 216.

Olga Iwaniak⁹⁰ zacytowała fragment wystąpienia inauguracyjnego Leonida Kuczmy tuż po zaprzysiężeniu na drugą kadencję, w którym prezydent potwierdził, że Ukraina będzie kontynuowała politykę wielowektorowości, polegającą na budowaniu równorzędnych stosunków z Rosją i światem zachodnim. W innym artykule publicystka ta informowała, że niejednokrotnie politycy ukraińscy mieli pretensje do przywódców Unii o brak jednoznacznych deklaracji pod adresem Ukrainy⁹¹. O niekonsekwencji polityków ukraińskich na płaszczyźnie polityki zagranicznej świadczą również zacytowane przez Piotra Kościńskiego i Sławomira Popowskiego fragmenty przemówień Putina i Kuczmy, które to przemówienia wygłoszone zostały podczas wizyty tego drugiego w Moskwie. Na wypowiedź przywódcy Kremła: „dla Rosji Ukraina jest głównym i najważniejszym partnerem”⁹² ukraiński przywódca zareagował następującymi słowami: „Dla nas Rosja jest najbardziej strategicznym partnerem”⁹³.

Warto przytoczyć analizę polityki zagranicznej Ukrainy, której dokonał Wiesław Romanowski w tygodniku „Wprost”⁹⁴. Dziennikarz ten stwierdził, że

w polityce zagranicznej Kijowa dominuje zasada kozackiego sprytu, pochodząca jeszcze z czasów Bohdana Chmielnickiego, który starał się nie zamykać dróg do różnych sojuszy [...]. W przeciwieństwie do Polski Ukraina deklaruje wielowektorowość polityki zagranicznej. Jej partnerami strategicznymi są: Rosja, Stany Zjednoczone, Niemcy i Polska. Kijów opowiada się także za współpracą z NATO i za integracją europejską. Efektem tej wielowektorowości są dwa języki Leonida Kuczmy. Ukraiński prezydent inaczej rozmawia z politykami Zachodu, inaczej – Wschodu. Deklarowany przez niego kurs na integrację europejską to zaledwie luźna koncepcja⁹⁵.

Najlepiej złożoność ukraińskiej polityki zagranicznej obrazuje wywiad prezydenta Leonida Kuczmy, którego udzielił dziennikarzowi czasopisma „Trybuna”⁹⁶ w 2004 roku. Już sam tytuł wywiadu *Jesteśmy proukraińscy*, będący cytatem z wypowiedzi Kuczmy, może budzić pewne zdziwienie, gdyż nie stwierdza on sympatii jakiegoś narodu do Ukrainy, jest natomiast wykładnią polityki międzynarodowej realizowanej przez administrację Kuczmy:

Nasza polityka nie jest ani prozachodnia, ani prorosyjska – jest ona proukraińska. Ostatnio stale jestem zmuszony odpowiadać na takie pytania. Rozumiem, że jest to spowodowane, między innymi, aktywizacją kontaktów na wszystkich szczeblach między Ukrainą a Federacją Rosyjską. Udało nam się rozstrzygnąć wiele problemów dwustronnych. Każdego roku rosną obroty handlowe między naszymi państwami. Nie sądziłem, że ten fakt wywoła niejednoznaczną reakcję.

⁹⁰ O. Iwaniak, *Pałac Ukraina*, „Rzeczpospolita” 1999, nr 280.

⁹¹ O. Iwaniak, *Unia jest naszym celem*, „Rzeczpospolita” 1999, nr 298.

⁹² P. Kościński, S. Popowski, *Kuczma przedstawił premiera*, „Rzeczpospolita” 2002, nr 287.

⁹³ Tamże.

⁹⁴ W. Romanowski, *Dwa języki Kuczmy*, „Wprost” 2001, nr 34.

⁹⁵ Tamże.

⁹⁶ W.S. Dębski, *Jesteśmy proukraińscy*, „Trybuna” 2004, nr 75 (wywiad z Leonidem Kuczma).

Pokażcie mi proszę chociaż jedno państwo, które pomyślnie, bez strat dla własnego rozwoju, realizowałoby tak zwaną politykę jednowektorową⁹⁷.

Oczywiście dziennikarze relacjonowali polskim czytelnikom, że znaczna część ukraińskiego społeczeństwa nastawiona jest proeuropejsko i chciała by przynależć do zjednoczonej Europy⁹⁸. Publicyści ci nie potrafili jednak znaleźć uzasadnienia dla rozgoryczenia Ukraińców po rozszerzeniu Unii, które nastąpiło 1 maja 2004 roku. Dawid Warszawski w artykule *Walczmy o Ukrainę*⁹⁹ zacytował nagłówki ukraińskich gazet, które ukazały się po przyjęciu nowych członków do Unii: *Zapadła żelazna kurtyna*, *Nie nasze święto*¹⁰⁰. Uznał on, że ta ukraińska frustracja jest merytorycznie absurdalna, że Kijów od dawna wiedział o przyjęciu nowych państw, natomiast sam nie spełniał kryteriów kopenhaskich. Ponadto Warszawski podkreślił, że dzięki temu wydarzeniu wzmocniło się proukraińskie lobby w Brukseli. W innym artykule, *Jogurt i woda*¹⁰¹, dodał, że Ukraina pomimo wszelkich starań nadal nie przypomina europejskiego kraju:

Tu nie mowa już tylko o korupcji czy zamordyzmie, ale o całkiem elementarnych osiągnięciach cywilizacyjnych. We Lwowie woda bieżąca jest w kranach dwa razy dziennie. W Odessie zimna woda wprawdzie jest, ale ciepłą włącza się tylko od listopada do maja. W innych miastach jest podobnie. Nieremontowana od dziesięcioleci sieć wodociągowa nie działa, a Ukrainy nie stać na niezbędne kapitalne remonty. Niby mała rzecz, a zarazem codzienne upokorzenie, bardziej zapewne dotkliwie niż zamachy na wolność prasy. Trudno od ludzi, którzy się nie mogą normalnie umyć, wymagać, by poczuli się obywatelami¹⁰².

Warszawski uznał, że sytuację tę zmieniłyby nieoprocentowane, długoterminowe, unijne pożyczki, ale Unii na to nie stać.

Precyzyjnie swój stosunek do Kijowa przywódcy UE określili 10 grudnia 1999 roku. Znaczenie tej daty następująco opisał Jędrzej Bielecki:

piątek 10 grudnia zostanie zapewne wpisany do podręczników historii jako dzień, w którym przynajmniej na kilkadziesiąt lat wyznaczono granice zjednoczonej Europy. Takie jest bowiem znaczenie decyzji o rozpoczęciu negocjacji członkowskich z kolejnymi sześcioma krajami – w tym pięcioma z Europy Środkowo-Wschodniej – i o przyznaniu Turcji statusu kandydata do członkostwa¹⁰³.

⁹⁷ Tamże.

⁹⁸ Zdaniem Osadczyka zwolennikami integracji z Unią są zwłaszcza młodzi Ukraińcy, którzy coraz częściej jeżdżą na Zachód i tam kończą renomowane uczelnie. Natomiast starsza część społeczeństwa z nostalgią wspomina czasy ZSRR, kiedy to żywność była tańsza i państwo każdemu zapewniało zatrudnienie. Por. M. Adamczyk, *Cafe Wprost. Polski most*, „Wprost” 2001, nr 13. Podobnie nastawienie społeczeństwa ukraińskiego do UE omawia Juliusz Urbanowicz: „dla przeciętnego Ukraińca podstawowym punktem odniesienia nadal jest Moskwa, a nie Bruksela, Paryż, Berlin czy choćby Warszawa. Nośnikiem kultury masowej w kraju pozostaje język rosyjski, a nie ukraiński” (J. Urbanowicz, *Dryf*, „Wprost” 2000, nr 29).

⁹⁹ D. Warszawski, *Walczmy o Ukrainę*, „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 116.

¹⁰⁰ Tamże.

¹⁰¹ Tenże, *Jogurt i woda*, „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 170.

¹⁰² Tamże.

¹⁰³ J. Bielecki, *Wschodnia granica Zachodu*, „Rzeczpospolita” 1999, nr 288.

Jednocześnie publicysta ten poinformował, że Rosja i Ukraina mogą liczyć jedynie na zawarcie bliżej nieokreślonego partnerstwa strategicznego.

W „Gazecie Wyborczej” przytoczono fragmenty wypowiedzi czołowych przywódców Unii Europejskiej, którzy starali się wytlumaczyć podjęte decyzje. Krytyczne stanowisko na temat ewentualnego członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej zaprezentowała Alexandra Ashborne, specjalista ds. rozszerzenia UE w Centrum na rzecz Reform Europejskich w Londynie:

Od odpowiedzialny za rozszerzenie UE komisarz Günter Verheugen ma rację, że mówienie o Ukrainie czy Rosji jako o potencjalnych członkach Unii Europejskiej jest nieodpowiedzialne. Trudno o tym mówić, gdy takie kraje jak Polska mają trudności w negocjacjach. Jest stanowczo za wcześniej, by rozważać takie scenariusze. Członkostwo Ukrainy w UE byłoby zbyt dużym obciążeniem dla Europy. Ten kraj nie jest ekonomicznie gotowy – nie mówiąc już o ochronie środowiska. Trudno spekulować, co stanie się na Ukrainie za kilkanaście lat. Myślę, że Rosja nigdy nie stanie się członkiem Unii. Z Ukrainą no cóż – byłoby to członkostwo w jedną stronę. Unia przyjąłaby Ukrainę, ale czy ta potrafiłaby się dostosować do wymagań UE?¹⁰⁴

Przeciwny integracji europejskiej Kijowa był także Marc Jansen, ekspert Instytutu Studiów Wschodnioeuropejskich Uniwersytetu w Amsterdamie. Opinię swoją argumentował następująco:

Ukraina nie jest w stanie w krótkim okresie spełnić kryteriów członkostwa – a więc rządów prawa i gospodarki rynkowej. Gospodarki krajów Unii i ukraińska, delikatnie mówiąc, do siebie nie pasują. Ostatnie wybory prezydenckie pokazały, że Ukrainie wciąż daleko do europejskich standardów demokracji – ba, nie ma tam jeszcze społeczeństwa obywatelskiego. Pozostaje pytanie, co zrobić z Ukrainą w przyszłości. Oczywiście można obniżyć kryteria członkostwa tak, aby Ukraina się w nich zmieściła, ale czy to byłoby dobre. Ukraina najpierw powinna coś zrobić sama, pokazać, że jej członkostwo w UE byłoby możliwe. Jest jeszcze jedna wielka przeszkoda – Rosja, która postrzega Ukrainę jako część swojej strefy wpływów. Gdyby Ukraina zyskała choćby status stowarzyszenia z UE – byłby to wielki problem dla Moskwy. Zachód powinien rozważyć, czy warto Rosji sprawiać zbyt wiele problemów w jednym czasie...¹⁰⁵

W cytowanym tu artykule zamieszczono także wypowiedź Bena Hoetjesa, eksperta ds. rozszerzenia UE w prestiżowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych w Hadze, który okazał się zwolennikiem przyjęcia Ukrainy do UE:

Jeśli jakiś europejski kraj nie prowadzi wojny z sąsiadami, jest zorientowany ku demokracji, gospodarce rynkowej i rządowi prawa, i jeśli okazuje zainteresowanie i wolę zaakceptowania unijnej spuścizny prawnej, to nie ma fundamentalnego powodu, by mówić mu nie. Dlatego w dłuższej perspektywie nie powinno się odmawiać członkostwa Ukrainie, która patrzy w stronę Zachodu.

¹⁰⁴ A. Ashborne, B. Hoetjes, M. Jansen, W. de Haar, J. Pawlicki, *Jeszcze nie czas*, „Gazeta Wyborcza” 1999, nr 278.

¹⁰⁵ Tamże.

W praktyce jest jednak tak, że przyjmowanie nowych członków do Unii odbywa się stopniowo w grupach. Nie jest to reguła, ale w przeszłości byliśmy świadkami zbiorowych rozszerzeń – negocjowały pasujące do siebie grupy krajów, z których każdy był akceptowany przez Unię ze względów tak politycznych, jak i ekonomicznych. Tak jest i obecnie. Czy więc Ukraina powinna czekać na swoją grupę? Rosja nie wchodzi w rachubę – to zupełnie inny przypadek. Jeśli chodzi o Białoruś czy te republiki kaukaskie, które leżą w Europie – to czemu nie¹⁰⁶.

Polscy dziennikarze na bieżąco śledzili relacje pomiędzy Polską, Ukrainą a Unią Europejską. Jakakolwiek zmiana w nastawieniu unijnych przywódców do Ukrainy poddawana była analizie w szeregu publikacji prasowych. Tak też było w przypadku szerszego zainteresowania UE sytuacją na Ukrainie, spowodowanego brutalną polityką Kuczmy w stosunku do opozycji oraz brutalnym mordem opozycyjnego dziennikarza Georgija Gonzadze¹⁰⁷. Odejście tego kraju od zasad demokratycznych, przyjęcie modelu politycznego i gospodarczego oddalającego ten kraj od zachodniej Europy, skłoniło Unię do przewartościowania swojego stosunku do Kijowa, czego dowodem były słowa wypowiedziane przez Romano Prodiego, że rozwój Ukrainy jest priorytetem dla całej Europy¹⁰⁸, oraz zorganizowanie Piątego Szczytu Ukraina – UE w Jałcie¹⁰⁹.

Należy zgodzić się ze Zdzisławem Najderem, który stwierdził, że gros polityków europejskich wreszcie zrozumiało, że Unia, przyjmując w swoje szeregi kolejne państwa, nie kieruje się względami ekonomicznymi, ponieważ te przemawiają przeciwko rozszerzeniu, ale względami politycznymi:

W istocie Unia rozszerza się, podobnie jako poprzednio NATO, w celach prewencyjnych, aby zapewnić postępującą stabilizację polityczną i militarną na swoich wschodnich obrzeżach i nie dopuścić do pogłębienia się różnic cywilizacyjnych między państwami członkowskimi a kandydackimi¹¹⁰.

Analiza doniesień prasowych dwóch największych polskich dzienników, „Rzeczpospolitej” i „Gazety Wyborczej”, w 2005 roku odnośnie perspektywy członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej pozwalała przypuszczać, że Bruksela otworzyła drzwi przed tym krajem i przyjęcie go do tego grona jest już tylko kwestią czasu. Niejednokrotnie sama lektura tytułów artykułów skłaniała do snucia takich wniosków: *Data dla Kijowa*¹¹¹, *Konieczna perspektywa członkostwa*¹¹², *Oferta Brukseli dla Ukrainy*¹¹³, *Ukraina chce*

¹⁰⁶ Tamże.

¹⁰⁷ J. Bielecki, [P.K.], *Unii zabrakło odwagi*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 53; B. Osadczuk, *Kryzys po ukraińsku: afery i protesty*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 110; *Dzień na świecie*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 286.

¹⁰⁸ Z. Najder, *Polska w roli partnera*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 251; tenże, *Współgospodarz Europy*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 66.

¹⁰⁹ J. Bielecki, *Drzwi zostaną uchylone*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 210; [B.Z.], *Zaproszenie dla Kijowa*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 213.

¹¹⁰ Z. Najder, *Po pierwsze bezpieczeństwo*, „Rzeczpospolita” 2002, nr 116.

¹¹¹ [P.Z.], *Data dla Kijowa*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 9.

¹¹² A. Słojewska, *Konieczna perspektywa członkostwa*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 11.

¹¹³ J. Bielecki, *Oferta Brukseli dla Ukrainy*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 12.

do Unii Europejskiej¹¹⁴, *Ukraina zasłuży na wejście do Unii*¹¹⁵, *Juszczenko: Ukraina wcześniej spełni warunki*¹¹⁶, *Lepsza Ukraina*¹¹⁷, *Ukraina bliżej Unii Europejskiej*¹¹⁸, *Europa dała słowo Ukrainie*¹¹⁹, *Obiecująca przyszłość*¹²⁰. Zapewne optymizm, który towarzyszył dziennikarzom wspomnianych periodyków, zwłaszcza w pierwszych miesiącach, podyktowany był wyborami prezydenckimi w 2004 roku i pomarańczową rewolucją.

W podobnym tonie wypowiadali się publicyści „Trybuny”, chociaż w artykule *Unijny chłód*¹²¹ Zbigniew Ekiert starał się równoważyć nadmierny optymizm obiektywną analizą bieżących wydarzeń. Stosunki panujące pomiędzy Ukrainą a Unią porównał do wiosny: silne promienie słońca, ale nadal jest dosyć chłodno. Promieniami słońca określił pochwalne wystąpienia polityków europejskich na temat reform podejmowanych przez Kijów, ich częste wizyty na Ukrainie, jak również wysokie poparcie społeczeństwa UE dla obecności tego państwa w unijnych strukturach:

Z drugiej jednak strony odczuwalny jest wyraźny chłód, którego źródło znajduje się w Brukseli. Europejscy komisarze uparcie nie chcą rozmawiać nawet o teoretycznych datach członkostwa Ukrainy w UE¹²².

Tego typu komentarze bardzo szybko zastąpiły opinie i publikacje prasowe realnie oceniające pozycję naszego sąsiada na arenie międzynarodowej. Okazało się, że zapewnienia ukraińskich polityków, iż społeczeństwo, wybierając na prezydenta Wiktora Juszczenkę, jednocześnie opowiedziało się za europejskim kursem swojego kraju, nie przekonało niektórych krajów członkowskich¹²³. Zjawisko to bardzo negatywnie ocenił Andrzej Stasiuk w „Tygodniku Powszechnym”¹²⁴, uznając, że wartościami, którymi kieruje się współczesna Europa są: obojętność i obłuda. Wykazał również brak zrozumienia dla wyznaczania przez przywódców unijnych granic Europy według własnego klucza. Autor publikacji *Nowa Jalta* zaproponował własną definicję Europejczyka. Jest nim:

ten, kto wyznaje europejskie wartości, potrafi o nie walczyć. Zwłaszcza ryzykując wolnością i życiem. Jeśli klucz europejskiego doboru będzie inny, to już możemy zacząć się żegnać ze starym kontynentem. [...] W tej sytuacji kręcenie

¹¹⁴ P. Kościński, T. Serwetnyk, *Ukraina chce do Unii Europejskiej*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 10.

¹¹⁵ A. Słojewska, *Ukraina zasłuży na wejście do Unii*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 21.

¹¹⁶ A. Słojewska, T. Serwetnyk, PAP, *Juszczenko: Ukraina wcześniej spełni warunki*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 46.

¹¹⁷ J. Bielecki, A. Słojewska, *Lepsza Ukraina*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 167.

¹¹⁸ R. Sołtyk, *Ukraina bliżej Unii Europejskiej*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 11.

¹¹⁹ R. Sołtyk, J. Pawlicki, *Europa dała słowo Ukrainie*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 11.

¹²⁰ J. Solana, *Obiecująca przyszłość*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 19.

¹²¹ Z. Ekiert, *Unijny chłód*, „Trybuna” 2005, nr 75.

¹²² Tamże.

¹²³ PAP, *Przedwczesna integracja?*, „Trybuna” 2005, nr 21; M. Przeczek, *I Moskwa, i Bruksela*, „Trybuna” 2004, nr 122.

¹²⁴ A. Stasiuk, *Nowa Jalta*, „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 17.

nosem na to, czy uznać za Europę Ukrainę albo Białoruś, ma znamiona utraty kontaktu z rzeczywistością¹²⁵.

Podobny ton prezentuje artykuł *Bardzo bliska zagranica*, opublikowany w „Gazecie Polskiej”¹²⁶. Jego autorka – Krystyna Grzybowska – w następujący sposób charakteryzuje kraje europejskie i ich nastawienie do Kijowa:

Stara Europa ma wiele twarzy, wszystkie są fałszywe. Wykalkulowane i pozbawione cienia romantyzmu czy chociażby oznak solidarności. Dlatego nie dowiemy się z zachodnich mediów o tym, jaka ta Ukraina jest naprawdę, natomiast wiele o grożącym jej podziale i innych niebezpieczeństwach płynących z oderwania się od Rosji¹²⁷.

W dalszej części publikacji Grzybowska przekonuje, że Ukraina zasługuje na członkostwo bardziej niż Turcja. Świadczy o tym jej położenie geograficzne – całe jej terytorium znajduje się na kontynencie europejskim – oraz fakt, iż jest to kraj chrześcijański. Ponadto autorka omawianego tekstu zwróciła uwagę na kwestie ekonomiczne, podkreślając, że kraj ten może stanowić ogromny rynek zbytu dla towarów unijnych oraz rezerwar taniej siły roboczej.

Wiele krytycznych uwag polscy publicyści skierowali pod adresem Francji, która była przeciwna przyjęciu Kijowa do UE¹²⁸, czy też stanowisko swoje w tej sprawie uzależniała od stanowiska Rosji¹²⁹. Z drugiej strony polskie dzienniki na bieżąco informowały o polsko-litewskiej ofensywie dyplomatycznej, która miała na celu uzyskanie poparcia Niemiec dla kwestii ukraińskiej¹³⁰. Jednocześnie często można było spotkać sprzeczne opinie na temat niemieckiego zaangażowania w zbliżanie Kijowa do Unii. I tak na przykład Janusz Reiter w „Gazecie Wyborczej”¹³¹ poddał krytyce politykę Berlina, opisując ją następująco:

kraj, który był lokomotywą poprzedniego rozszerzenia – Niemcy – stracił siłę i zapął do popierania nowych projektów europejskich. Niemcy nie chcą zmian, ponieważ boją się nowych wydatków. 60 procent przeciwnych przyjęciu Turcji to ostrzeżenia dla rządu Schroedera. Trudno się spodziewać, żeby kanclerz,

¹²⁵ Tamże.

¹²⁶ K. Grzybowska, *Bardzo bliska zagranica*, „Gazeta Polska” 2004, nr 49.

¹²⁷ Tamże.

¹²⁸ R. Sołtyk, *Francja hamuje*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 17; tenże, *Putin do Paryża i Kijowa*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 54; A. Glucksmann, R. Sołtyk, *Paryż z Moskwą*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 66; Ł. Warzecha, *Dzięki wam Europa będzie dynamiczniejsza i silniejsza*, „Fakt” 2005, nr 10; K.O. Lang, *Między Realpolitik a political fiction*, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 51.

¹²⁹ R. Sołtyk, *Putin mniej lubiany*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 60; M. Stasiński, *W cieniu zgryźliwego niedźwiedzia*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 42; [RI], *Coraz trudniej będzie wejść do Unii*, „Dziennik Polska Europa Świat” 2006, nr 49; A. Witzig, C. Hebel, *Merkel zamyka Europę*, „Dziennik Polska Europa Świat” 2006, nr 20.

¹³⁰ [RS], *Kijów poczeka*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 26; W. Radziwinowicz, *Klucz do Europy*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 68.

¹³¹ J. Reiter, *Kulturowe granice Europy*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 70.

który się zaangażował w niepopularne przyjęcie Turcji, stał się rzecznikiem sprawy ukraińskiej w Unii¹³².

Pozytywnie natomiast, w tym samym dzienniku, stosunek władz niemieckich do Kijowa ocenił Bartłomiej Sienkiewicz¹³³:

Wydaje się, że władze w Warszawie, zajęte rozgrywaniem polityki wewnętrznej, przegapiają niezwykle sprzyjający moment do tworzenia silnego lobby na Ukrainie, zaprzestając wspierania realnej polskiej obecności gospodarczej w tym kraju. Tracąc czas, możemy stracić jednocześnie pozycję „advokata nr 1” Ukrainy w Europie na rzecz Niemiec. Świadczyć o tym mogą zarówno intensyfikujące się zabiegi Kijowa w celu głębszego zaangażowania nad Dnieprem Berlina („głównego partnera Ukrainy w Europie” – jak wyraził się 9 marca prezydent Juszczenko podczas wystąpienia w Bundestagu), jak i realna odpowiedź Niemiec. Co prawda w wymiarze współpracy politycznej Berlin zachowuje powściągliwość, jednak w gospodarce już decyduje się na odważny krok mogący prowadzić do skokowego zwiększenia zaangażowania, i to od razu w strategicznej sferze energetycznej. Mam na myśli bezprecedensową umowę o ogromnej niegwarantowanej przez państwo ukraińskie linii kredytowej Deutsche Banku dla państwowego monopolu Naftohazu Ukrainy. Jak tak dalej pójdzie, to w Polsce nadal będziemy chodzić z pomarańczowymi wstążeczkami, jak studenci w trakcie wykładu Juszczeki na Uniwersytecie Warszawskim, ale w Kijowie coraz częściej będzie można zauważyć wstążki w niemieckich czarno-czerwono-żółtych barwach¹³⁴.

Zapewne trudno porównywać dwie powyższe opinie na temat współpracy niemiecko-ukraińskiej, gdyż pierwsza z nich dotyczy sfery politycznej, druga zaś gospodarczej. Natomiast niezaprzeczalnie kooperacja pomiędzy Kijowem a Berlinem przynosi wymierne, dwustronne korzyści, i to w sektorze bardzo ważnym – ekonomicznym. Warto odwołać się do artykułu zatytułowanego *Chcemy Ukrainy w Unii Europejskiej*¹³⁵, z którego wynika, że istnieje rozbieżność pomiędzy niechęcią czołowych polityków zachodnioeuropejskich do Ukrainy a opinią publiczną, która w większości krajów pozytywnie odnosiła się do przyjęcia Ukrainy do UE. W większości przypadków (Polska, Francja, Włochy, Hiszpania) odsetek popierających członkostwo Kijowa przewyższał jego przeciwników. Wyjątkiem były Niemcy, gdzie przeciw opowiedziało się 53% ankietowanych.

W prasie polskiej w 2005 roku pojawiały się także artykuły, które łączyły kwestię przyjęcia eurokonstytucji z włączaniem Ukrainy w struktury unijne. W „Gazecie Wyborczej” Wojciech Pęciak¹³⁶ nawoływał polskich polityków, aby pomimo zastrzeżeń do projektu tego dokumentu przyjęli go w zamian za obietnicę przyjęcia Ukrainy do UE. Pewną zależność pomię-

¹³² Tamże.

¹³³ B. Sienkiewicz, *Czy będzie Grunwald nad Dnieprem*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 96.

¹³⁴ Tamże.

¹³⁵ J. Pawlicki, O. Suszko, P. Thureau-Dangin, *Chcemy Ukrainy w Unii Europejskiej*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 70.

¹³⁶ W. Pęciak, *Najpierw Ukraina!*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 34.

dzy eurokonstytucją a skutecznością polskich starań na rzecz europejskiej integracji Ukrainy zauważył w tym samym dzienniku Antoni Podolski¹³⁷. Stwierdził, że Warszawa chciałaby za wszelką cenę narzucić swój model polityki wschodniej, natomiast wykazuje sceptycyzm co do innych inicjatyw integracyjnych: traktatu konstytucyjnego czy wspólnej polityki bezpieczeństwa. Takie działania powodują, że w Europie panuje przekonanie, że Polska, promując Ukrainę, realizuje przede wszystkim swój interes narodowy. Przeciwny punkt widzenia zaprezentował Olaf Osica na łamach „Rzeczpospolitej”¹³⁸. Jego opinia na temat zależności pomiędzy eurokonstytucją a kwestią ukraińską jawi się następująco:

przyjęcie Ukrainy do UE nigdy nie było przedmiotem nawet ukrytej zgody w gronie 25 członków. Już sam fakt, że we Francji dalsze rozszerzenie będzie musiało być zaakceptowane w drodze referendum, jest wystarczającym powodem, aby nie patrzeć na ten problem przez pryzmat konstytucji, tylko nastawienia społeczeństw i polityków na Zachodzie. Jednak paradoksalnie, choć szanse na francuskie „oui” dla członkostwa Kijowa czy Ankary wydają się nikłe, to stają się one większe, niż gdyby konstytucja została przepchnięta¹³⁹.

Opinię Olafa Osicy, że znaczny odsetek Francuzów popiera europejskie aspiracje Ukrainy, potwierdza wypowiedź francuskiego historyka Jacquesa Le Goffa dla tygodnika „Newsweek”¹⁴⁰. Badacz ten stwierdził, że Ukraina kiedyś na pewno wejdzie do UE i zdanie to poparł następującymi argumentami:

starożytni geografowie greccy i średniowieczni kartografowie chrześcijańscy naszkicowali wschodnią granicę Europy właśnie na wschód od Ukrainy¹⁴¹.

Nieprzychylnie stanowisko Europy Zachodniej do Ukrainy analizowały także polskie tygodniki. Adam Szostkiewicz w „Polityce” wyraził opinię, że polska polityka wschodnia, będąca kontynuacją koncepcji Piłsudskiego, ściiera się z „endeckim Zachodem”, któremu zależy przede wszystkim na dobrych stosunkach z Rosją¹⁴². Oprócz kwestii politycznych decydujące znaczenie dla kształtowania wizerunku Ukrainy na Zachodzie ma skomplikowana sytuacja ekonomiczna panująca w tym kraju i system prawny. Dlatego też Ukraina postrzegana jest jako państwo, w którym panuje korupcja i rządzi mafia. Ambicją elit jest jak najszybsze zabicie majątku, gdy większość obywateli żyje na skraju ubóstwa. Polityków unijnych niepokoi także zależność gospodarcza Ukrainy od Rosji; zależność ta narasta wraz z prywatyzacją przedsiębiorstw przy dużym udziale kapitału rosyjskiego. Według Jagienki Wilczak¹⁴³ winę za negatywny wizerunek ponosi

¹³⁷ A. Podolski, *Po co Unii Ukraina?*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 37.

¹³⁸ O. Osica, *Geopolityka bez wakacji*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 158.

¹³⁹ Tamże.

¹⁴⁰ P. Moszyński, *Polski rok w Unii, Zachód to złudzenie*, „Newsweek” 2005, nr 18.

¹⁴¹ Tamże.

¹⁴² A. Szostkiewicz, *Tam szum Dniestru*, „Polityka” 2000, nr 44.

¹⁴³ J. Wilczak, *Do Unii czy do Rosji?*, „Polityka” 2003, nr 11.

sama Ukraina, która jak dotąd nie potrafiła określić się: „czy bliżej jej na Wschód, czy na Zachód?”¹⁴⁴. Problem tkwi przede wszystkim w samym społeczeństwie ukraińskim, którego taki sam odsetek chciałby integracji z Unią i Rosją. Brak jasnej koncepcji polityki wschodniej UE i niechęć Zachodu w stosunku do państw powstałych po rozpadzie ZSRR interesująco wyjaśnił Bohdan Osadczuk w wywiadzie udzielonym „Polityce”¹⁴⁵:

W zadziwiający sposób zmieniają się stosunki z państwami Europy Zachodniej. Konkurencja Rosji jest bardzo silna. W Niemczech i we Francji istnieją rusofilskie tradycje. Z tym prawdopodobnie trzeba żyć, nie można bowiem działać pochopnie. Z drugiej jednak strony ma to związek z tym, że w zachodniej Europie rządzą przeciętne figury, które nie mają żadnych perspektyw. Żyją z dnia na dzień, prowadzą krótkowzroczną politykę i – powiedziałbym – nie mają nawet zdolności rozumienia znaczenia Ukrainy. Wielkim wyjątkiem jest Polska. Polscy politycy rozumieją znaczenie Ukrainy i czynią bardzo dużo na rzecz utrzymania ukraińskiej niezawisłości i rozbudowy stosunków. To ma wielkie znaczenie. Polska jest właściwie jedynym partnerem, na którym Ukraina może polegać¹⁴⁶.

W innym wywiadzie dla „Polityki”¹⁴⁷ Osadczuk stwierdził, że brak zrozumienia dla ukraińskiej rzeczywistości wynika z tego, że:

Ukraina jest dziwnym krajem: już nie na Wschodzie, jeszcze nie na Zachodzie. Transformacja jest trudna i bolesna. Brakuje tego, co miała Polska – prawie ćwierćwiecza własnej państwowości po I wojnie światowej¹⁴⁸.

Na kluczową dla UE rolę Ukrainy zwrócił uwagę Timothy Garton Ash¹⁴⁹, który w rozmowie z Adamem Szostkiewiczem stwierdził, że polityka wschodnia powinna stać się priorytetem Unii u progu XXI wieku. Ponadto uznał, że Ukraina powinna mieć takie samo znaczenie dla Zachodu jak Rosja, Białoruś czy państwa bałtyckie.

Reasumując należy podkreślić, że współpraca polsko-ukraińska w kontekście integracji z Unią Europejską doczekała się wielu komentarzy prasowych. O tak dużym zainteresowaniu tą problematyką świadczy fakt, że dotyczyła ona bezpośrednio Polski i gros związanych z nią zagadnień omawiano przy okazji zabiegów naszego kraju o wejście do jednoczącej się Europy. Przeanalizowane artykuły mają dużą wartość merytoryczną przede wszystkim ze względu na bogatą faktografię i wielopłaszczyznową analizę. Na uwagę zasługuje także mnogość opinii przytaczanych przez publicystów, którzy prezentowali stanowisko nie tylko polskich czy ukraińskich polityków, ale także przywódców Unii Europejskiej. Na szczególną uwa-

¹⁴⁴ Tamże.

¹⁴⁵ A.M. Pędziwoł, *Diabelska robota*, „Polityka” 2001, nr 12.

¹⁴⁶ Tamże.

¹⁴⁷ A. Szostkiewicz, *Przypominajcie w Brukseli o Ukrainie*, „Polityka” 2004, nr 5.

¹⁴⁸ Tamże.

¹⁴⁹ A. Szostkiewicz, *Zero metafor*, „Polityka” 2000, nr 19 (wywiad z Timothy Gartonem Aschem).

gę zasługuje natomiast obiektywizm większości publikacji, w których nie eksponowano nadmiernie roli Polski, a wręcz przeciwnie – niejednokrotnie nie szczędzono krytyki pod adresem polityki wschodniej realizowanej przez Warszawę.

S u m m a r y

Attitudes in context of European Union in foothold about Polish press publications – Ukrainian and Polish

This article discusses Ukrainian and Polish attitudes in context of integration with European Union. These rates accompany in so far as important, that both countries talk from many years about strategic partnership, but it is called attorney at law of Ukraine and Poland. Press has devoted many notes about inclusion of Ukraine to European structures that Poland procedures.

Bożena Brzostowska

Zderzenie wiary? Terroryzm w dyskursie katolickim na przykładzie „Tygodnika Powszechnego”

Słowa kluczowe: dyskurs, terroryzm, islam, zderzenie cywilizacji, atak terrorystyczny, fundamentalizm islamski

Key words: discourse, terrorism, Islam, clash of civilizations, terrorist attack, Islamic fundamentalism

Pytanie kluczowe dla dyskusji na temat obecności problematyki terroryzmu w dyskursie katolickim, pytanie o zderzenie wiary, generuje liczne komplikacje. Ich wskazanie i wyjaśnienie jest niezmiernie istotne, gdyż pozwoli uniknąć niejasności dotyczących kwestii rozumienia pojęcia dyskursu katolickiego. Zwłaszcza gdy mowa nie o wystąpieniach hierarchów kościelnych – jak to ujmuje Stefan Jerzy Rittel, akcentując tożsamość dyskursu, a zarazem dostrzegając w nim treści objawione¹ – lecz o modelu rekonstruowania rzeczywistości powiązaniem ze zjawiskiem jej rekonfiguracji². Model taki rzutuje na procesy kształtowania obrazu tradycji, postrzegania jej i poznawania, czyli tego, co warunkuje kontakt z określonym modelem rzeczywistości i w konsekwencji odpowiada za charakterystykę systemu kulturowego.

Problematyka rekonfigurowania obrazu świata i panujących w nim stosunków społecznych, politycznych i ekonomicznych postrzegana może być jako kontekst, w którym początkowo równolegle, z czasem jednak naprzeciw siebie występują odrębne strategie konceptualizacji rzeczywistości. Fundamentalną dla cywilizacji zachodniej konceptualizacją była i jest nadal ta oparta na postrzeganiu zmysłowym, w szczególności na zmysłach wzroku i słuchu. W rozważaniach, których przedmiotem jest zjawisko terroryzmu, obserwuje się postępującą polaryzację globalnej społeczności. Jej część, definiowana przez teoretyków – politologów, filozofów czy specjalistów od komunikacji masowej – wspiera się nadal na fundamentach postrzegania zmysłowego, z którego czyni również oręż w walce przeciwko złu, jakie ujawniło się po atakach z 11 września 2001 roku. Cywilizacji zachodniej, jej obywatelom, przeciwstawieni zostali wówczas ci, którzy

¹ Por. S.J. Rittel, *Katolicki dyskurs społeczny*, Kraków 2008.

² O problematyce rekonfiguracji w znaczeniu, w jakim pojęcie to zostało przywołane w odniesieniu do dewaluacji postrzegania zmysłowego, dyskutuje Wolfgang Welsch. Por. W. Welsch, *Estetyka poza estetyką. O nową postać estetyki*, tłum. K. Guczalska, Kraków 2005.

za ów zamach odpowiadają, a z nimi społeczeństwa z czynem tym mające niewiele wspólnego, lecz niejako przypisane do terytoriów uznawanych za mateczniki terroryzmu, czyli Afganistanu i Iraku. Dla nich, przynajmniej tak opozycyjny obraz funkcjonuje w świadomości odbiorcy treści dostępnych w kanałach masowego komunikowania, zmysły przestały być podstawowym sposobem czerpania wiedzy o świecie, a co za tym idzie, wnioskowania o nim i o zjawiskach w nim zachodzących. Zmysły stały się wyłącznie inicjatorami procesu poznawczego, ich funkcja polega na wspieraniu wiary. Wiary jednak wynaturzonej, na co zwracali uwagę przywódcy duchowi islamu wtedy, kiedy jego wyznawcy, w skali globu, zostali oskarżeni o wspieranie terronu. Wynaturzonej, precyzyjniej zaś definiowanej jako fundamentalizm islamski.

Rekonfiguracja jest wobec powyższego tym, co wyznacza linię konfliktu. Linię, na której dochodzi do zderzenia. Doprecyzowania wymaga jednak ujęte w tytule pojęcie wiary, jego rozumienie. Dla dalszych analiz ważny jest ten aspekt, który odsyła do sprzeczności interesów i powiązanych z nimi przekonań kulturowych na temat fundamentów kultur, tu: zachodniej oraz islamskiej w jej wymiarze fundamentalistycznym. Wiara zatem wiązana być może z przekonaniem (bądź tylko jego refleksem) o możliwości walki z terroryzmem islamskim poprzez zaprowadzanie w krajach islamskich zachodnich standardów. Ta sama jednak wiara i działania, jakie podejmowane będą, by ją urzeczywistnić, „zaowocować może dezintegracją owych kultur”³.

Wskazane zagrożenie kulturą dezintegracją, wyrastające w przypadku dyskutowanego zjawiska obecności terronu z pogranicza zachodnio-bliskowschodniego, dotyczy w perspektywie XX-wiecznej

zaszłości historycznych, charakteru wchodzących w grę religii [...], dzisiejszej sytuacji ekonomicznej i demograficznej świata (w tym między innymi: pojawienia się tysięcy młodych mężczyzn niemogących znaleźć miejsca, gdzie mogliby dać ujście swojej energii, w ramach ściśle zhierarchizowanych i skostniałych społeczeństw, w których kanały awansu są niedrożne, szanse na wykazanie się swym heroizmem i oddaniem sprawie narodowej czy religijnej ograniczone przez oficjalną ideologię współistnienia z niewiernymi), konfrontacji różnych modeli dobrego życia i dobrego społeczeństwa [które, jeśli połączymy – B. B.] otrzymamy mieszankę wybuchową⁴.

Uwolnienie negatywnej energii dokonuje się w działaniach terrorystycznych, które od 2001 roku były podejmowane ze skutkami zawsze tragicznymi dla społeczeństw wywodzących się z kręgu cywilizacji Zachodu. Warto przytoczyć przykłady z krajów takich, jak: Wielka Brytania, Hiszpania, Egipt, Wyspy Bali. Jeśli jednak analizować akty terrorystyczne w perspektywie medialnej, czyli komunikacyjnej, jasne staje się, że mają

³ G. Borradori, *Filozofia w czasach terronu. Rozmowy z Jürgenem Habermasem i Jacques'em Derridą*, tłum. A. Karalus, M. Kilanowski, B. Orlewski, Warszawa 2008, s. 12.

⁴ Tamże, s. 11.

one charakter symboliczny i są jednostkowym lub ujętym w określoną, zbrodniczą strategię sposobem komunikowania się:

zwrócenia uwagi na domniemaną niesprawiedliwość i krzywdę. Rację ma w tym sensie Habermas, gdy wskazuje, że jest to komunikacja zakłócona [...], i że należy ją zastąpić komunikacją pozbawioną zakłóceń⁵.

Z zakłóceniem polegającym na ograniczaniu kontekstu w dyskusji na temat przyczyn i przebiegu aktów terrorystycznych, przy jednoczesnym hiperbolizowaniu ich krwawych skutków, spotyka się odbiorca w dyskursie, który autorka definiuje w niniejszym tekście jako masowy, nacechowany licznymi stereotypowymi ujęciami. Dyskursowi temu przeciwstawia model konceptualizacji świata reprezentowany na łamach „Tygodnika Powszechnego”, dedykowany problematyce terroryzmu. Na tym etapie możliwe jest stwierdzenie, że o ile w dyskursie „masowym” akcenty w procesie informowania o aktach terrorystycznych położono na krwawe skutki i następujące po nich działania, które jedni określać będą jako odwetowe, inni wyprzedzające, a istotą których będzie wcielanie w życie strategii odwołujących się do potęgi militarnej, o tyle w dyskursie katolickim mowa jest o konsekwencjach natury pozamaterialnej. Dostrzega się to w tematyce powstających artykułów, dla których analizy wyznaczyła autorka ramy czasowe, wskazując na lata 2001–2009.

W dyskursie masowym uwaga publicystów, proszonych o wypowiedzi specjalistów czy etatowych dziennikarzy została skoncentrowana na kwestiach ekonomicznych – na konsekwencjach finansowych zamachu z 11 września 2001 roku. W cyklu powstających we wskazanym okresie artykułów prasowych często obecną w rozważaniach kwestią jest bezpieczeństwo nie tylko amerykańskiego, lecz globalnego systemu giełdowego, powiększanego deficytu budżetowego Stanów Zjednoczonych, uzależnionego od wydatków na zbrojenia, wreszcie kwestia spójności i jednomyślności w strukturach Paktu Północnoatlantyckiego oraz paraliż decyzyjny coraz mniej wydolnej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ta dominująca tematyka góruje nad inną, w której podmiotowo winno się traktować nie czynnik ludzki, lecz człowieka. Dyskurs masowy jest jednak determinowany przez to, co wskazać można, posługując się pojęciami ekspresji informacyjnej, gdy mowa o atrybutach nadawcy, oraz „wrażenia informacyjnego”, jakie wywrzeć można na odbiorcy. Człowiek, jako jednostka, funkcjonuje wówczas w dyskursie masowym jedynie w roli ofiary wojny z terroryzmem.

Biorąc pod uwagę wskazane zmienne, możliwe jest określenie obydwu typów dyskursu jako specyficznych odmian wypowiedzi:

Wypowiedź ta ma charakter interakcyjny, jest podmiotowa, wyraża indywidualny świat osoby mówiącej, ale nie jest całkowitą własnością mówiącego,

⁵ Tamże.

gdyż jest zależna od sytuacji, adresata oraz innych wypowiedzi. Jest ogniwem niekończącego się łańcucha wypowiedzi⁶.

Reprezentanci dyskursu masowego, do których grona autorka zalicza pisma definiowane pojęciem opiniotwórczych, dziennikarzy oraz tygodniki „Wprost”, „Polityka”, „Newsweek”, pozostają w komunikacyjnej interakcji z dziennikarzami reprezentującymi „Tygodnik Powszechny”. Ci drudzy, analizując zjawisko terroryzmu islamskiego przez pryzmat ataków na World Trade Center, ale także innych, następujących po nich ataków, wskazują na problematykę niszową (lub tylko rzadziej obecną w dyskursie masowym), do której zaliczają: islam opisywany w znaczeniu religii, nie doktryny politycznej, zagrożenie zestereotypizowaniem dyskusji na temat przyczyn zderzenia czy towarzyszących mu kontekstów. Tu wiodące są choćby tematy dotyczące demaskowania stereotypów upowszechnianych w innych mediach, funkcjonujących w systemie masowego komunikowania. Takim „obiegowym” stereotypem-substytutem w rzeczowej dyskusji na temat islamu jest wizerunek kobiet. Warto przy tym wskazać na punkty odniesienia. Publikująca w „Tygodniku Powszechnym” Agata Skowron-Nalborczyk demaskuje jedną z głównych strategii w dyskursie masowym – strategię budowania wizerunku islamisty i jego partnerki-żony. Czyniąc to, podkreśla, że w świadomości czytelnika dominuje, niestety, obraz kobiety uciskanej, poddawanej represjom w reżimach islamskich. Obraz, za sprawą którego wyciągane wnioski rzutowane są na wszystkich wyznawców islamu, co ma wymiar krzywdzący i nieprawdziwy.

Kolejnym z dowodów świadczących o odrębności tematycznej dyskursu wiedzionego na łamach „Tygodnika Powszechnego” jest kwestia radykalizmu. Dziennikarze „Tygodnika” podejmują wyzwanie rzucone przez redaktorów innych tytułów, biorąc udział w dyskusji – w zderzeniu, którego przedmiotem jest wizerunek radykała islamskiego, czy jak nazywa się go w obiegu masowym, „islamisty”. Jego obiektywny obraz wyłania się z lektury artykułów publikowanych w analizowanym tytule. Islamista traci „atrybuty” terrorysty, jak widzą go uczestnicy dyskursu masowego, gdyż przywrócone zostają mu te właściwe: znawcy doktryny.

Przywołane dotąd przykłady, nieliczne z wielu, czynią zasadne definiowanie dyskursu katolickiego w odniesieniu do publikacji „Tygodnika Powszechnego” w kategoriach, z jednej strony, dyskursu pomocniczego. Dzięki jego istnieniu możliwe jest przecież badanie innych dyskursów, a także odkrywanie prawd, lub tylko ich konfrontowanie i późniejsze wnioskowanie na temat całościowego obrazu zjawiska. Jeśli zaś brać pod uwagę podejmowaną w „Tygodniku” i innych pismach problematykę w ujęciu frekwencyjnym, a następnie zaś jej realizację, wówczas możliwe byłoby sytuowanie dyskursu katolickiego w sąsiedztwie jego odmiany teoretycznej. Zwłaszcza wskazanie na aspekt samorefleksji dyskursu, prowadzącej do

⁶ J. Labocha, *Tekst, wypowiedź, dyskurs w procesie komunikacji językowej*, Kraków 2008, s. 38.

„powstawania opinii publicznej”⁷, która przedmiotem oceny czyni zjawisko terroryzmu islamskiego.

W konsekwencji prowadzonych dotąd rozważań dyskurs katolicki w odniesieniu do charakterystyki treści w nim uobecnionych dookreślać można, powołując się na postulaty Michaela Fleischera i wskazywany przez niego dyskurs specjalistyczny. Jego funkcjonowanie, w przeciwieństwie do „dyskursu masowego”, niespecialistycznego, gwarantować miałyby działanie na zasadzie filtra, zwłaszcza wobec niszczących wpływów systemowo-zewnętrznych⁸, czyli zubożonych i bazujących na stereotypach dyskusjach, w wyniku których dominującą staje się wykrystalizowana w ich toku wizja przyczyn, przebiegu i konsekwencji działań określanych jako terroryzm islamski.

Wskazane przez autorkę ramy czasowe – rok 2001, jak i 2009 – powiązane są z konkretnymi, istotnymi dla dalszych analiz wydarzeniami. 11 września 2001 roku dwa samoloty pasażerskie krajowych linii zniszczyły, symbolizując międzynarodowy rynek finansowy, wieże Światowego Centrum Handlu. Dwa inne samoloty również krajowych, amerykańskich linii lotniczych zniszczyć miały budynek Pentagonu oraz Kapitol (pasażerowie lotu United 93, prawdopodobnie walcząc z terrorystami, ocalili mieszkańców Waszyngtonu i doprowadzili do zniszczenia samolotu znacznie wcześniej, niż przewidywali to porywacze).

Mimo iż od rozpoczęcia wojny z terroryzmem, wypowiedzianej przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, minęło osiem lat, działania jak dotąd nie zostały uwieńczone sukcesem, nie zostały nawet zakończone. W ramach misji stabilizacyjnej, realizowanej nadal w Iraku, służą żołnierze wysłani tam przez polityków z państw współtworzących koalicję antyterrorystyczną. W Afganistanie dla odmiany kontrolę nad tym, co określa się mianem walki z terroryzmem islamskim, przejęło dowództwo Paktu Północnoatlantyckiego.

Zebrany materiał egzemplifikacyjny, poddany w toku dalszych dociekań szczegółowym analizom, stanowią przedstawione w „Tygodniku Powszechnym” liczne artykuły autorstwa dziennikarzy i publicystów specjalizujących się w problematyce dotyczącej globalnych konfliktów zbrojnych, w szczególności będące jednak efektem przeprowadzonego w 2001 roku zamachu terrorystycznego i geograficznie sytuujące się w regionie Bliskiego Wschodu, a więc w kręgu kultury, religii i tożsamości narodowej osób odwołujących się do religii islamskiej oraz przedstawicieli religii katolickiej.

Wśród wyselekcjonowanych artykułów prasowych znalazły się także zapisy debat prowadzonych pomiędzy przedstawicielami religii katolickiej a islamu, analizy politologów, socjologów, kulturoznawców, religioznawców oraz polityków.

⁷ K. Stasiuk, *Krytyka kultury jako krytyka komunikacji. Pomiędzy działaniem komunikacyjnym, dyskursem a kulturą masową*, Wrocław 2003, s. 67.

⁸ Por. M. Fleischer, *Teorie kultury i komunikacji. Systemowe i ewolucyjne postawy*, tłum. M. Jaworowski, Wrocław 2002, s. 346.

Ameryka w szoku. Nowy Jork na kolanach

Zniszczone w 2001 roku wieże Światowego Centrum Handlu w świadomości nowojorczyków stanowiły symbol wielkości, nowoczesności oraz bogactwa Ameryki. W wyobrażeniu obcokrajowców, pochodzących głównie z regionu byłych republik radzieckich, szerzej – z części Europy odseparowanej od zachodniego świata żelazną kurtyną, były odzwierciedleniem marzeń o dobrobycie. Przeprowadzony przez fundamentalistów islamskich atak obalił mit mówiący o wielkości USA jako ostoi bezpieczeństwa i dostatku.

Dotychczasowe działania militarne nadzorowane przez urzędników i realizowane przez generałów oraz żołnierzy armii Stanów Zjednoczonych toczyły się poza granicami kraju: interwencja w Jugosławii, Somalii, wojny prowadzone w Zatoce Perskiej oraz w Korei czy Wietnamie. Państwo to nie zostało nigdy w żaden sposób zniszczone przez walki prowadzone na frontach I i II wojny światowej. Wydarzeniem porównywalnym z współczesnymi zamachami terrorystycznymi, bezpośrednią ingerencją wroga na terytorium USA, był japoński atak na Pearl Harbor z 1941 roku. Takie jednak porównanie w opiniach specjalistów nie zostało uznane za właściwe. Wskazuje na to choćby rozmowa Krzysztofa Brunetko z Adamem Rotfeldem, z której wynika, iż jedyne elementy wspólne dotyczyłyby wstrząsu społeczeństwa amerykańskiego oraz zaskoczenia służb wywiadowczych⁹.

Szok, którego w 2001 roku doświadczyli przede wszystkim nowojorczyki, bezpośredni obserwatorzy oraz uczestnicy ataków terrorystycznych, wpłynął scalając na społeczność amerykańską¹⁰. Zniszczenie wież WTC sprawiło, że mieszkańcy Nowego Jorku, reprezentujący różne rasy oraz narodowości, po raz pierwszy stworzyli wspólnotę oplakującą symbol wielkości miasta. Wydarzenie to pozwoliło dziennikarzowi „Tygodnika Powszechnego” Marcinowi Fabjańskiemu zastanowić się nad próbą analizy społecznej i przeprowadzić rozróżnienie pomiędzy turystami a rzeczywistymi mieszkańcami Nowego Jorku. Pierwsi obserwowali zapadające się konstrukcje z ciekawością, a jedynym okazywanym uczuciem był strach. Mieszkańcy natomiast przeżywali w tej samej chwili cierpienie i ból, szukając ukojenia w spojrzeniach innych¹¹, niezauważanych czy ignorowanych do momentu zamachu.

Następstwem przeprowadzonych ataków, w zamyśle zamachowców, miał być wizerunkowy upadek potęgi Nowego Jorku¹², definiowany poprzez upadek handlu oraz w konsekwencji destrukcję „węzła” zachodniego systemu kultury.

⁹ K. Brunetko, *Nie tylko terrorizm*, „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 38, s. 8 (rozmowa z Adamem Danielem Rotfeldem).

¹⁰ M. Fabjański, *Wspólnota ludzi i wieżowców*, „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 38, s. 8.

¹¹ Tamże.

¹² S. Radecki, *Pięć mil kwadratowych wojny*, „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 38, s. 8.

Inny z przywoływanych przez autorkę dziennikarzy podejmujących problematykę konsekwencji zamachu z 2001 roku, piszący na łamach „Tygodnika Powszechnego” Stanisław Radecki, prognozował, że poczucie zagrożenia w sposób negatywny wpłynie na ilość osiedlających się w mieście przybyszów bądź turystów. W opinii Radeckiego pomniejszyć się też miała wartość inwestycji oraz transakcji handlowych, przeprowadzanych w Nowym Jorku. Większe zagrożenie upatrywał on jednak w upadku miasta postrzeganego jako międzynarodowa arena kulturalna, na której prezentowali swoje talenty twórcy z całego świata. Wynika zatem pośrednio z opinii dziennikarza, że miasto i jego mieszkańców jednoczył prawie organiczny związek. 11 września związek ten został zniszczony, a nowojorski organizm dotknięty chorobą, poważnie uszkodzony. Co ciekawe, mechanizmy globalnej solidarności, odwołujące się do uczuć globalnego współczucia i żalu, uruchomiły swoistą reakcję łańcuchową. Obywatele świata, za pośrednictwem relacji przekazywanych przez dziennikarzy telewizji CNN, mogli odczuć konsekwencje oddziaływania czynnika chorobotwórczego, ujawnionego w Nowym Jorku. Ludzie wpatrywali się w telewizyjne ekrany, podawali sobie z rąk do rąk gazety, jakie edytowano następnego dnia po zamachu, śledząc obrazy upadających wież i solidaryzując się z narodem, który w obliczu kryzysu dał dowód swej siły. Z narodem, który w jednej chwili stał się świadom nieuchronności zmian oraz konsekwencji, najpierw społecznych, politycznych, potem militarnych, w postaci nieuniknionego konfliktu zbrojnego i społecznych, zapoczątkowanych zamachem.

Zderzenie cywilizacji, zderzenie wiary?

Francis Fukuyama dowodził¹³, że zwycięstwo kapitalizmu nad komunizmem, kończące zimną wojnę, wyznaczyło koniec historii, pojmowany nie jako kres wszelkich zdarzeń, lecz jako osiągnięcie przez proces historyczny punktu kulminacyjnego, utożsamianego z pojęciem liberalnej demokracji¹⁴.

Według Fukuyamy nie istnieją żadne inne wiarygodne możliwości przeciwstawienia się liberalizmowi i demokracji typu zachodniego. Autor stawia więc tezę, że systemu demokratycznego nie sposób zdestabilizować, i odwołuje się przy tym do islamskiej ideologii, która jego zdaniem zdołała całkowicie pokonać demokrację implementowaną na obszarach świata muzułmańskiego.

Zupełnie inny punkt widzenia prezentuje Samuel Huntington, wskazując, że współczesny świat jest przestrzenią nieustającej rywalizacji, już

¹³ F. Fukuyama, *Koniec historii*, Poznań 1997, s. 76–87. Praca ta jest rozwinięciem artykułu Fukuyamy *The End of History?*, który ukazał się w 1989 roku w „The National Interest”.

¹⁴ Polityczny liberalizm zdefiniowany został jako kierunek, który przyznaje jednostkom pewne uprawnienia lub wolność od ingerencji rządu. Termin „demokracja” oznacza uprawnienie wszystkich obywateli do wpływania na władzę przez udział w wolnych wyborach oraz uczestniczenie w życiu publicznym. Por. F. Fukuyama, *Koniec historii*, s. 76–87.

nie społeczeństw, nie krajów, lecz odrębnych nieprzejednanych cywilizacji, których kultura i religia determinuje brak skłonności do dialogu.

Huntington opisuje cywilizację Zachodu, reprezentowaną głównie przez Stany Zjednoczone, w dwojaki sposób¹⁵. Pierwszy polega na tym, że pokazuje kraje zachodnie w roli supermocarstw¹⁶, czyli „organizmów” charakteryzowanych jako te, które: nadzorują międzynarodowy system bankowy, kontrolują międzynarodowy przepływ walutowy, dostarczają większości wyrobów gotowych, sprawują przywództwo moralne w wielu społeczeństwach, zdolne są do interwencji zbrojnej na wielką skalę, kontrolują drogi morskie, prowadzą najbardziej zaawansowane badania naukowe w dziedzinie techniki. Jakby tego było mało, mają najbardziej rozwinięte uczelnie techniczne, regulują dostęp do wieloznacznie rozumianej technologii, dominują w wysoko rozwiniętym przemyśle zbrojeniowym¹⁷.

Z drugiego przedstawionego przez Huntingtona obrazu Zachodu wyłania się cywilizacja „schyłkowa”. Autor poddaje w wątpliwość jej zwycięstwo w rywalizacji zimnowojennej, dowodząc, iż był to triumf spowodowany niewydolnością przeciwnika. Poza tym udział Zachodu w działalności politycznej, gospodarczej i militarnej zmniejsza się w porównaniu z innymi cywilizacjami. Nową potęgą stają się kraje Azji Wschodniej oraz Indie, a kraje muzułmańskie wydają się coraz bardziej wrogie symbolicznie postrzeganemu Zachodowi.

Huntington, poprzez analizę oddziaływań, przewiduje szereg konfliktów pomiędzy istniejącymi cywilizacjami¹⁸. W skali mikro najbardziej jego zdaniem konfliktogenne będą tak zwane cywilizacje separujące świat islamu od cywilizacji prawosławnej, afrykańskiej, hinduskiej, chrześcijańskiej (zachodniej). W skali makro konflikt dotyczyć będzie świata Zachodu przeciwstawionego reszcie cywilizacji, przy czym z analizy sytuacji wynika,

¹⁵ S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, Warszawa 2004, s. 121–123.

¹⁶ Supermocarstwa to państwa, które mogą w ostatniej instancji decydować o wojnie i pokoju na skalę światową, mają interesy światowe i determinują światowy układ sił. Aby zyskać miano supermocarstwa (globalnego czy światowego), należy spełnić kryteria: 1) kryterium populacyjno-demograficzne (liczy się liczba, wiek i wykształcenie ludności oraz gęstość zaludnienia), 2) kryterium terytorialne (wielkość terytorium, ukształtowanie terenu, charakter granic oraz bogactwa naturalne), 3) poziom rozwoju ekonomiczno-technologicznego państwa, 4) kryterium militarne (posiadanie broni jądrowej spełnia funkcję odstraszenia i komunikatu dla społeczności międzynarodowej o możliwościach militarnych państwa). Por. A. Włodkowska, *Mocarstwowość w polityce zagranicznej państw*, w: *Wstęp do teorii polityki zagranicznej państwa*, red. R. Zięba, Toruń 2004. Na podstawie wymienionych kryteriów możemy stwierdzić, iż w historii mieliśmy do czynienia z dwoma supermocarstwami: Stanami Zjednoczonymi oraz Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Klęska ZSRR w zimnowojennej rywalizacji oraz rozpad Bloku Wschodniego sprawił, że jedynie USA spełniały kryteria supermocarstwa. Obecnie określenie to coraz częściej przypisywane jest również Rosji, głównie za sprawą polityki prowadzonej przez byłego prezydenta, a obecnego premiera, Władimira Putina.

¹⁷ S. Huntington, dz. cyt., s. 122.

¹⁸ Nie ma zgody co do pełnej listy istniejących cywilizacji. Główne z nich to cywilizacja chińska, japońska, hinduistyczna, islamska, prawosławna, zachodnia (składają się na nią między innymi cała Europa i Ameryka Północna), latynoamerykańska i afrykańska. Por. S. Huntington, dz. cyt., s. 307.

że najgwałtowniej rozwinię się konflikt, jaki powstanie pomiędzy krajami muzułmańskimi a Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami.

Teza postawiona przez Huntingtona stanowiła jedno z najczęściej przywoływanych uzasadnień dla ataków terrorystycznych na Nowy Jork i Waszyngton. Wielokrotnie potwierdzana w prasie opiniotwórczej, w radiu i w telewizji, nie znalazła uznania wśród dziennikarzy także opiniotwórczego, lecz reprezentującego nurt katolicki „Tygodnika Powszechnego”, których wypowiedzi stanowią podstawę rozważań autorki. Przykładem niech będą teksty autorstwa Olgi Stanisławskiej. Dziennikarka ta wskazuje na fakt, że teza postawiona przez amerykańskiego politologa nie jest przepowiednią, na której spełnienie należy czekać z założonymi rękami¹⁹. Świadczą o tym liczby. Spośród ponad 700 milionów mieszkańców Europy 15 milionów stanowią muzułmanie. Obywatele, którzy wiodą swój żywot wśród wyznawców innej niż islam religii i wypełniają obowiązki nakładane na nich przez narodowe prawodawstwa. Muzułmanie to również sześć milionów obywateli Stanów Zjednoczonych, emigrantów z Iranu, Iraku oraz innych krajów Bliskiego Wschodu znajdujących swoje miejsce „wewnątrz” kultury Zachodu.

Istoty konfliktu upatruje zatem autorka w upolitycznieniu religii. Islamscy radykałowie, najczęściej sfrustrowani spotykającą ich niesprawiedliwością społeczną, fanatycy, głoszą hasło „Rozwiązanie to islam”. W odpowiedzi słyszą, z ust najczęściej amerykańskich polityków, iż „Problem to islam”. Jednak prawdziwym problemem jest to, że przywódcy najbogatszych państw, posiadających status supermocarstw, nie potrafią (bądź nie leży to w ich interesie) pomóc krajom Trzeciego Świata w rozwiązaniu problemu ubóstwa.

We wspomnianym uprzednio wywiadzie z Adamem Rotfeldem polityk porównuje konflikt na linii islam – Zachód do skłóconych rodzin, które w propozycji rozwiązania problemu wymagają uwzględnienia specyfiki miejsca i sytuacji²⁰. Rotfeld przywołuje także słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane podczas jednej z audiencji. Wynikało z nich, co wskazano także w cytowanych dotąd fragmentach innych wywiadów, że przyczynę pogębowania się nastrojów fundamentalistycznych należy upatrywać w braku perspektyw rozwoju tych muzułmanów, którzy cierpią ubóstwo. Niedostatek stanowi jednak wyłącznie kontekst, a istotniejszą przyczyną tego, co może przybrać postać terroru, jest nierówne traktowanie. Dlatego też obok podstawowej zasady, jaką jest suwerenność państw, kluczowym elementem zachowania porządku społecznego być musi również jednakowe traktowanie jednostek oraz mniejszości narodowych i religijnych.

Redaktorzy „Tygodnika Powszechnego” tragedię związaną z atakami z 11 września traktują jako przyczynek do dyskusji o czymś, co określić można mianem modelu konfliktu. Przez pryzmat uschematyzowanego zbioru reakcji wspólnoty międzynarodowej patrzą następnie na niezwykle ważne i wciąż nie zakończone konflikty. Ponadto nadal obecną jest w „Tygodniku”

¹⁹ O. Stanisławska, *Miłosierny i Litościwy*, „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 38, s. 8.

²⁰ K. Brunetko, dz. cyt.

kwestia stosunków izraelsko-palestyńskich, czeczeńsko-rosyjskich oraz relacji determinujących sytuację wokół terytorium byłej Jugosławii.

W tak zdefiniowanym ujęciu dyskurs katolicki różni się od stereotypowego dyskursu wiedzonego w pozostałych pismach opiniotwórczych o rodowodzie laickim. W nich bowiem konflikt islamsko-chrześcijański ma wyłącznie postać konfliktu islamsko-zachodniego o zamkniętej strukturze, ograniczonej jedynie do unicestwienia nowojorskiej symboliki. W „Tygodniku Powszechnym” czytelnik jest świadkiem dyskusji, w której to, co wydarzyło się w World Trade Center, a potem także w Afganistanie i w Iraku, nie jest charakteryzowane w aspekcie jednostkowym. Dziennikarze „Tygodnika” tworzą kontekst historyczny w znaczeniu ponadnarodowym, wskazując, że prowadzone w XXI wieku wojny nie są wynikiem różnic cywilizacyjnych, ponieważ w obrębie jednej kultury, a nawet narodu, niejednokrotnie dochodziło do nieporozumień, których rozwiązania szukano tocząc wojny lokalne albo domowe.

„Polityczny islam” i jego konsekwencje

Konsekwencją wydarzeń z 11 września 2001 roku było zainteresowanie polskich mediów doktryną islamu. Temat, który uwzględniany był dotychczas incydentalnie, najczęściej w kontekście działań militarnych w rejonie Bliskiego Wschodu, na przykład inwazji Iraku na Kuwejt w 1990 roku, stał się podstawą do rozważań na temat przyczyn tragedii z 11 września. Jednak potoczna wiedza o islamie przekazywana na łamach prasy czy w radiowych i telewizyjnych serwisach informacyjnych nie stanowiła rzetelnej informacji o systemie religijnym i jego wyznawcach.

Agata Skowron-Nalborczyk, w tekście opublikowanym na łamach „Tygodnika Powszechnego”, wskazuje na stosowane przez polskich dziennikarzy uogólnienia, które w konsekwencji doprowadziły do wykreowania pejoratywnie wartościowanego wizerunku muzułmanina²¹. Najczęściej pojawiającym się błędem konkretyzacyjnym było nieprawidłowe użycie słowa „islamista”. W języku polskim ma ono pozytywne konotacje i oznacza znawcę, badacza islamu. W kontekście przekazywanych przez media informacji „islamista” utożsamiony został z radykałem, fundamentalistą islamskim odpowiedzialnym za rozprzestrzenianie się terroryzmu na świecie.

W tym kontekście A. Skowron-Nalborczyk prezentuje wyniki przeprowadzonych przez siebie badań. Okazuje się, że kolejnym popełnianym błędem jest utrwalanie stereotypów dotyczących głównie egzystencji kobiety w islamie: bitej, upokarzanej przez męża, zmuszanej do wykonywania czynności uwłaczających jej godności.

W opublikowanym w „Tygodniku” tekście dziennikarka przywołuje dziesiątki kontrowersyjnych przykładów, za sprawą których kształtowa-

²¹ A. Skowron-Nalborczyk, *Polski dziennikarz patrzy na islam*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 37, s. 18.

ny jest – za pomocą fałszywych stwierdzeń – negatywny wizerunek islamu w polskim społeczeństwie: „islam chce zniszczyć cywilizację zachodnią” czy „wszyscy muzułmanie są nietolerancyjni wobec chrześcijan”²². Dlatego redaktorzy „Tygodnika Powszechnego”, w odpowiedzi na zainteresowanie czytelników religią oraz kulturą Bliskiego Wschodu, zaproponowali lekturę artykułów ukazujących historię oraz tradycję islamu²³.

Odmienne od przyjętego w dyskursie masowym sposobu ujął kwestie czynników determinujących oblicze islamu Stanisław Guliński, który w artykule „Trzej muszkietierowie” przedstawia sylwetki myślicieli-reformatorów, muzułmanów mieszkających i pracujących poza obszarem państw arabskich, znanych z krytycznego podejścia do swojej tradycji kulturowej²⁴. Abdullahi Achmed an-Na’im, Aziz Al-Azmeh oraz Balsam Tibi to intelektualiści, którzy dążą do zreformowania religii islamskiej. Pierwszy proponuje uchylenie obowiązującego prawa muzułmańskiego – szariatu, stanowiącego wstydlivy balast w drodze do nowoczesności. Al-Azmeh wskazuje na fakt niewiedzy, która przyczynia się do utożsamiania muzułmanina z terrorystą i fundamentalistą. Ostatni z opisywanych przez Stanisława Gulińskiego myślicieli, Balsam Tibi, mówi natomiast, że muzułmanie dysponują specyficznymi islamskimi prawami człowieka, gwarantowanymi przez szariat. Apeluje do rządów państw, w których muzułmanie stanowią mniejszość narodową, o nieprzyznawanie im dodatkowych praw, gdyż możliwe są tylko dwie drogi rozwoju wyznawców islamu decydujących się zamieszkać w państwach europejskich. Pierwsza, tak zwany islam europejski, nakazuje mniejszości poszanowanie europejskiej cywilizacji. Rozwiązanie drugie – islam getta – skazuje muzułmanina na zamknięcie w sferze własnych fobii oraz bezustannej konfrontacji z nierozumianym otoczeniem.

Dziennikarze „Tygodnika Powszechnego” przedstawiają islam jako religię o bogatej historii, której podstawowe zasady moralne są tożsame z zasadami chrześcijaństwa i judaizmu. Jednak postępujące procesy globalizacji wymagają od każdej doktryny (także od islamu) modernizacji, czyli dostosowania do nowych realiów. O propozycjach zmian dyskutują muzułmańscy intelektualiści, jednak trudno z ich wypowiedzi wysnuć wnioski dotyczące sposobu realizacji zgłaszanych postulatów.

Islam, podobnie jak chrześcijaństwo, nie jest religią jednolitą. Różni się w zależności od miejsca występowania, rodzaju sprawowanej władzy oraz panujących warunków społecznych. Najczęściej opisywanym przez dziennikarzy „Tygodnika Powszechnego” jest islam polityczny, którego wyznawcy, nazywani fundamentalistami, mają ponosić odpowiedzialność za nowojorskie zamachy. Posługują się oni niekonwencjonalnymi sposobami zdoby-

²² Tamże.

²³ Na uwagę zasługują teksty: O. Stanisławska, *Miłosierny i Litościwy*, „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 38, oraz *Islam i terroryzm*, debata przeprowadzona na łamach „Tygodnika Powszechnego” pod patronatem Fundacji im. Stefana Batorego.

²⁴ S. Guliński, *Trzej muszkietierowie*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 24.

wania władzy, a prowadzona działalność utożsamiana jest z aktywnością terrorystyczną. Na podobny problem zwraca także uwagę Tomasz Białek, specjalista ds. terroryzmu, wyróżniając źródło polityczne jako podstawę funkcjonowania wspomnianego zjawiska²⁵. Genezy tego rodzaju terroryzmu upatruje w podziale na jednostki i organizacje silne oraz te niemające wpływu na procesy decyzyjne. W tak funkcjonującym społeczeństwie jego słabszym przedstawicielom trudno jest w sposób legalny osiągnąć zamierzony cel, dlatego odwołują się do radykalnych sposobów zdobywania władzy. Zjawiska te identyfikują dziennikarze „Tygodnika”, podkreślając, że islam polityczny nie może być utożsamiany z tradycyjną doktryną islamu. Konstatacja ta jest szczególnie ważna ze względu na prowadzone działania wojenne w Afganistanie i Iraku, gdyż w wypowiedzianej przez prezydenta Busha wojnie przeciwnikiem są terroryści, a nie islam jako religia, jak mylnie i skrótowo bywa to przedstawiane w masowym obiegu informacyjnym.

W czasie, kiedy administracja prezydenta Stanów Zjednoczonych szukała sprzymierzeńców do walki w ramach drugiej koalicji antyterrorystycznej, na łamach „Tygodnika Powszechnego” zainicjowano dyskusję dotyczącą moralnych podstaw zbrojnej interwencji w Iraku. Pierwsza wątpliwość sformułowana została przez ks. Andrzeja Szostka tuż po wrześniowym zamachu²⁶. Dotyczyła ona braku możliwości identyfikacji przeciwnika oraz skonkretyzowanego przedmiotu sporu. Planowane przez amerykańską administrację działania posądzano o motywacje odwołujące się do zemsty jako czynnika sprawczego. Dlatego priorytetem działań ze strony polityków i mediów, wskazywał ks. Szostek, powinno być zahamowanie fali nienawiści oraz powstrzymanie chęci odwetu, wynikającej z emocji sprzecznych z nauką Kościoła katolickiego. Zatem tak uzasadniany atak zbrojny postrzegany był jako rozwiązanie pozostające bez akceptacji szeroko rozumianego środowiska katolickiego.

Szczególnie interesujący wydaje się w tym kontekście dwugłos zaprezentowany na łamach „Tygodnika Powszechnego”, w którym reprezentantami opinii publicznej byli Michael Novak, amerykański teolog i politolog, oraz Luigi Accattoli, watykanista włoskiego dziennika „Corriere Della Sera”²⁷.

Michael Novak przekonywał, że planowany przez USA atak na Irak jest realizacją doktryny wojny sprawiedliwej, nakreślonej przez św. Tomasza oraz św. Augustyna. Uzasadnienie interwencji wydawało się w podobnej sytuacji prostsze, zważywszy na fakt, iż to nie Stany Zjednoczone wypowiedziały tę wojnę, lecz 11 września została ona wypowiedziana USA. Zaiistniała sytuacja postawiła w innym świetle działania przywódcy Iraku Saddama Husajna, który – dysponując bronią biologiczną (tak ówczesnie podejrzewano) oraz wyszkolonymi bojownikami – posiadał wszystkie potrzebne instrumenty, by przeprowadzić atak terrorystyczny w dowolnym

²⁵ T. Białek, *Terroryzm, manipulacja strachem*, Warszawa 2005, s. 62.

²⁶ A. Sporniak, *A jednak dialog*, „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 38, s. 7 (rozmowa przeprowadzona z ks. Adamem Szostkiem).

²⁷ M. Novak, L. Accattoli, *Moralne podstawy interwencji*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 10.

mieście i kraju na świecie. Zaniechanie „działań zapobiegawczych” w stosunku do dyktatora, który dotychczas udawał, że zdolny jest do wykorzystania broni również przeciwko obywatelom własnego kraju, miało oznaczać ignorowanie realnego niebezpieczeństwa potencjalnego zamachu. Dlatego aby uniknąć kolejnych ofiar Novak wskazywał na konflikt zbrojny, będący w jego opinii najskuteczniejszą formę rozbrojenia Iraku – ważnego punktu na międzynarodowej mapie terroryzmu.

Definitywny sprzeciw wobec wybuchu wojny prewencyjnej z Irakiem wyraził, powołując się na słowa papieża Jana Pawła II, Luigi Accattoli²⁸. W apelu wygłoszonym w czasie świąt Bożego Narodzenia Ojciec Święty wezwał do pokojowego rozstrzygnięcia kwestii irackiej, dowodząc, że żadna zasada prawa międzynarodowego nie upoważnia jednego lub kilku państw do jednostronnego użycia siły w celu zmiany formy rządów w innym państwie, mimo że mogłoby ono posiadać broń masowego rażenia. Jedyłą instytucją, decydującą o istniejącym zagrożeniu pokoju, jest zatem Rada Bezpieczeństwa ONZ. W ten oto sposób papież wyraził swe niezadowolenie wobec planowanego jeszcze wtedy ataku na Irak.

Stanowisko Stolicy Apostolskiej postawiło wielu Amerykanów, wyznawców religii katolickiej, przed wyborem między powstrzymaniem emocji i zachowaniem posłuszeństwa wobec papieża a wyrażeniem sprzeciwu wobec szerzenia się terroryzmu, sprzeciwu przejawiającego się poparciem inwazji zbrojnej na Irak²⁹.

Biorąc pod uwagę analizowane uprzednio wątki ujęte w poddane osądowi grupy tematyczne, autorka stwierdza, iż obecny na łamach „Tygodnika Powszechnego” dyskurs dotyczący problematyki terroru i fundamentalizmu islamskiego znacząco, w szczególności jakościowo, różni się od publikacji z tak zwanej prasy opiniotwórczej. Rozbieżności dotyczą głównie recepcji islamu, który w dyskursie katolickim nie jest postrzegany jako źródło terroru, lecz doktryna religijna oparta na prawach zawartych w Koranie.

Summary

The clash of faith? Terrorism in the Catholic discourse shown by example of “Tygodnik Powszechny”

Main thesis of written article is inspired by phenomenon of Islamic terrorism, not only in religious sense but in wider contexts: also cultural and political and connected with mass communication. The author discuss the complexity of this what is pointed inside the title as a faith and terrorism, but founded at the notion of catholic discourse, dedicated to numerous articles published in “Tygodnik Powszechny” weekly magazine. The author shows the difference between particular newspaper and the rest which represents popular “mass discourse”. Doing this describes not only selected topics but what more theories, ideas and strategies served people to think over the war on terror.

²⁸ Tamże.

²⁹ J. Makowski, *Paradoksy podwójnej moralności*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 10.

Elżbieta Dutka

„Przestrzeń współtworzenia” - o fotografii w pisarstwie Andrzeja Stasiuka

Słowa kluczowe: fotografia, proza, gra

Key words: photography, prose, play

„Przyzwyczailiśmy się do obecności fotografii w literaturze” – pisze Anna Łebkowska¹, ale wciąż intryguje nas ten mariaż², zwłaszcza gdy jest odmienny od naszych oczekiwań.

W sąsiedztwie wielu utworów Andrzeja Stasiuka zamieszczone zostały fotografie jako „gotowe przedmioty, paratekstowe *ready mades*”³, ale także w samych tekstach tego autora odnajdziemy obrazy, które istnieją jedynie na płaszczyźnie narracji, są wywoływane przy użyciu „literackich odczynników”⁴. Trudno oprzeć się wrażeniu, że fotografia staje się w tym przypadku czymś więcej niż tylko elementem oprawy graficznej, edytorskim dodatkiem bądź powtarzającym się motywem. W książkach autora *Dukli* przedmiotem uwagi są „emocje, intencje i praktyki” związane z fotografią,

¹ A. Łebkowska, *Fotografia jako empatyczna mediacja*, w: *Intersemiotyczność. Literatura wobec innych sztuk (i odwrotnie)*, red. S. Balbus, A. Hejmej, J. Niedźwiedz, Kraków 2004, s. 115.

² Świadczy o tym duża popularność prac poświęconych temu zagadnieniu. Zob. między innymi: R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. J. Trznadel, Warszawa 1995; U. Czartoryska, *Fotografia – mowa ludzka. Perspektywy teoretyczne*, Gdańsk 2005; też, *Przygody plastyczne fotografii*, Gdańsk 2002; A. Jamroziakowa, *Wzniosłość albo wyniosłość. Konwencjonalność wizualna wzniosłości w fotografii*, w: *Estetyczne przestrzenie współczesności*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1996, s. 232–239; I. Kurz, *Codzienne i niecodzienne w obiektywie „fotoamatorów”*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 56–69; A. Lubaszewska, *W dagerotyp raczej pióro zmieniam*, „Teksty Drugie” 1999, nr 4, s. 165–183; S. Magala, *Fotografia w kulturze współczesnej*, Warszawa 1982; M. Michałowska, *Niepewność przedstawienia. Od kamery obscura do współczesnej fotografii*, Kraków 2004; M. Popiel, *Fotograficzna reprodukcja dzieła sztuki, czyli o doświadczeniu zapośredniczonym i początkach polskiego modernizmu*, w: *Nowoczesność jako doświadczenie*, red. R. Nycz, A. Zeidler-Janiszewska, Kraków 2006, s. 345–358; R.K. Przybylski, *Jak fotografia zahacza się o rzeczywistość? A jak literatura wiąże się z fotografią?*, w: *Intersemiotyczność. Literatura wobec innych sztuk (i odwrotnie)*..., s. 129–138; S. Sontag, *O fotografii*, tłum. S. Magala, Warszawa 1986; M. Zaleski, *Świat powtórzony*, w: tenże, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996, s. 37–68; C. Zalewski, *Czytanie obrazu. Motyw fotografii w prozie ostatniej dekady*, w: *Literatura polska 1990–2000*, red. T. Cieślak, K. Pietrych, t. 2, Kraków 2002, s. 394–420. Zob. także: I. Wiśniewska-Weiss, *Album o końcu pewnego świata, czyli fotografia w literaturze współczesnej na przykładzie Finis Silesiae Henryka Wańka*, [online] <<http://www.ikonosfera.umk.pl/index.php?id=93>>, dostęp: 26.01. 2010.

³ Sformułowanie A. Łebkowskiej. Zob. A. Łebkowska, dz. cyt., s. 115.

⁴ Tamże.

o których pisze Roland Barthes⁵. Interesujące okazuje się zarówno *spektrum*, czyli to, co jest przedstawiane na fotografiach dołączanych do tych publikacji bądź w nich opisywanych, jak i *spectator* – podmiot oglądający zdjęcia – oraz fotograf, zwany przez francuskiego badacza *operatorem*. François Soulages, autor *Estetyki fotografii*, pisze, że w takich przypadkach książka staje się przestrzenią „współtworzenia”, a dialektyczne napięcia wyzwalające się na styku widzenia i czytania oraz ich połączenia nasuwają na myśl pytania: „czym jest widzenie? Czym jest lektura? Czym fotografia? Czym pismo? Na czym polega ich unia?”⁶. Książki beskidzkiego autora wielokrotnie skłaniają do „czytania” zamieszczonych w nich fotografii, równocześnie prowokując do refleksji na temat związków pomiędzy zdjęciem, widzeniem fotograficznym a tekstem literackim.

W pierwszej części prezentowanej pracy pragnę skoncentrować uwagę na tych fotografiach, które są zamieszczone w książkach Stasiuka, ale nie wiążą się bezpośrednio z tekstem (nie są przywoływane, omawiane itp.). Szczególnie ciekawe wydają mi się portrety autora oraz fotografie zamieszczone na wkładkach. Następnie analizuję zdjęcia opisywane, oglądane, poszukiwane, a przez to bezpośrednio włączane w narrację. Na zakończenie poruszę zagadnienie „fotograficzności” prozy Stasiuka, eksponując elementy, które przemieniają podmiot literacki w wyjątkowego *operatora*.

1. Fotografie i tekst

W książkach fotografie najczęściej pojawiają się w postaci wizerunków autorów, zdjęć zamieszczonych na ostatniej stronie okładki lub na skrzydełkach. Portrety pisarzy intrygują Andrzeja Stasiuka. W *Tekturowym samolocie* przedmiotem uwagi są zdjęcia Samuela Becketta i Bohumila Hrabala. Zdaniem autora *Dukli* między pisarzem i jego dziełem zachodzi psychosomatyczny związek, dlatego:

Jedyną dopuszczalną formą ilustracji książek powinny być serie zdjęć ich autorów. Nie komentarze, nie usprawiedliwienia i przedmowy, nie przeprosiny, posłowania, ale cykle przypadkowych, banalnych ujęć, pokazujących twarze, dłonie i sylwetki. Żadnych idiotycznych półek z książkami, w tle tylko szarość, czerni albo biel – kolory obojętne i bezlitosne⁷.

Podkreślany przez Stasiuka związek między fotografiami autorów i ich dziełami nie oznacza bezpośredniej zależności, raczej wiąże się z wiedzą i oczekiwaniami czytelników oraz z niewytłumaczalną aurą utworów. Sądzę, że można mówić także o podobnej zależności pomiędzy książkami autora *Jadąc do Babadag* a zamieszczonymi w nich zdjęciami.

⁵ R. Barthes, dz. cyt., s. 17.

⁶ F. Soulages, *Estetyka fotografii. Strata i zysk*, tłum. B. Mytych-Forajter, W. Forajter, Kraków 2007, s. 314.

⁷ A. Stasiuk, *Tekturowy samolot*, Wołowiec 2000 [dalej: Ts], s. 10.

Stosunkowo najbardziej konwencjonalny wizerunek Stasiuka (wśród tych portretów, które pragnę omówić) zamieszczony został na okładce *Fado*⁸. Zdjęcie (autorstwa Kamila Gubały) sprawia wrażenie nieupozowanego, choć – jak pisze autor *Światła obrazu* – takich fotografii właściwie nie ma, każda „skazuje” przedstawianą postać na „jakąś minę”, „przekształca osobę w obraz”⁹. Pisarz wygląda na „przyłapanego” w momencie zapatrzenia się w niewidoczny punkt. Fotografie wykonano w plenerze, ale trudno powiedzieć gdzie, gdyż tło jest zamazane. Wyraz twarzy, a zwłaszcza lekko zmrużone oczy (może razi słońce?) i delikatny uśmiech (Barthes w takim przypadku pisał o nieokreślonym uśmieszku błakającym się na wargach i w oczach¹⁰) sprawiają wrażenie, że autor nic sobie nie robi z obecności fotografa, zajęty w zupełności obserwacją i własnymi myślami. Pisarz jest ubrany nieoficjalnie – w zwykły T-shirt. Utrzymany w odcieniach brązu portret przypomina dawne fotografie o „spłowiątych” kolorach, nasuwa na myśl opozycje: między naturalnością a wystudiowaną pozą, między nowoczesnością przedstawianej postaci (strój, fryzura) a dawnością formy (zdjęcie nie przypomina współczesnych fotografii wykonywanych aparatami cyfrowymi). Podobizna Stasiuka, w przeciwieństwie do ogromnej większości portretów autorów zamieszczanych na okładkach książek, została pozbawiona atrybutów pisarskich – biurka, książek itp. Jednak po lekturze tomu *Fado* trudno oprzeć się wrażeniu, że właśnie taki wizerunek współgra z charakterem tej książki, która w porównaniu z innymi utworami Stasiuka wydaje się znacznie bardziej osobista i nostalgiczna. Nie tylko tytuł, odsyłający do portugalskich pieśni i do kategorii losu, przeznaczenia, ale także często powracający wątek czasu, przemijania, osobistej pamięci i procesu wkraczania w smugę cienia nadają temu tomowi charakter refleksji, zadumy nad egzystencją, spojrzenia w nieokreśloną dal.

Na zdjęciu zamieszczonym w książce zatytułowanej *Dojczland*¹¹ można zobaczyć autora z plecakiem, w tle widać dworzec kolejowy. Napis na budynku nie pozostawia wątpliwości, że pisarz został sfotografowany w czasie jednej ze swoich podróży do Niemiec. Portret odsyła zatem bezpośrednio do tekstu – *Dojczland* jest bowiem opowieścią o podróżach do Niemiec, o stereotypach związanych z Zachodem i Wschodem Europy, o polsko-niemieckich związkach i animozjach.

O fotografiach pisarza zamieszczonych w tomach *Fado* i *Dojczland* można powiedzieć słowami Rolanda Barthes’a, że „zgadzają się” z oczekiwaniami oglądającego¹². Natomiast naruszające czytelnicze przyzwyczajenia są portrety autora zamieszczone w *Mojej Europie* i *Dukli*.

⁸ Tenże, *Fado*, Wołowiec 2006 [dalej: F].

⁹ R. Barthes, dz. cyt., s. 19, 22.

¹⁰ Tamże, s. 21.

¹¹ A. Stasiuk, *Dojczland*, Wołowiec 2007. Autorką zdjęcia zamieszczonego na skrzydełku jest Renate Schmidgall.

¹² „W gruncie rzeczy zdjęcie jest podobne do kogokolwiek poza tym, kogo rzeczywiście przedstawia. Gdyż podobieństwo odsyła do tożsamości podmiotu, rzecz śmieszna, czysto urzędowa,

W pierwszej z wymienionych książek, opatrzonej podtytułem *Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, odnajdziemy wspólną fotografię Andrzeja Stasiuka i Jurija Andruchowycza¹³. Na fotografii wykonanej przez Monikę Sznajderman widzimy autorów *Mojej Europy* na szczycie Czarnohory. W ten sposób uwieczniają się turyści podczas górskich wędrówek, gdy zdołają szczyt. Zaskakuje fakt, że prywatna fotografia pojawia się w książce, która pozornie niewiele ma wspólnego z intymistyką. Sformułowanie „Europa zwana Środkową” odsyła do publicznej dyskusji toczonej w latach osiemdziesiątych XX wieku na łamach wielu pism przez intelektualistów, uchodźców i dysydentów. W refleksji na temat regionu dominowała wówczas polityka i historia. Współcześni pisarze nawiązują do dyskusji sprzed lat, ale równocześnie manifestują odmienne stanowisko. Zarówno podkreślający subiektywność tytuł, jak i nieoficjalna fotografia zamieszczona nie z tyłu okładki, lecz tuż po stronie tytułowej, już na początku lektury sugerują czytelnikowi bardziej prywatny wymiar tytułowego zagadnienia. To przypuszczenie potwierdza lektura esejów, w których Andruchowycz snuje rodzinne historie, a Stasiuk usiłuje „pogodzić geografę z biografią”. Współcześni pisarze przeciwstawiają historii prawdę losów jednostkowych, własnych. Fotografia staje się manifestem przyjaźni między pisarzami, sugeruje, że łatwiej znaleźć elementy łączące jednostki niż państwa, narody. Również w tym przypadku (podobnie jak w *Fado*) zdjęcie „przylega” do refleksji zawartej w esejach o „Europie zwanej Środkową”.

Na ostatniej stronie okładki *Dukli* została zamieszczona fotografia Andrzeja Stasiuka i Kamila Targosza¹⁴ – autora rysunków dołączonych do tej książki, grafika często współpracującego z beskidzkim pisarzem (zob. *Zima, Przez rzekę, Jadąc do Babadag*). Również ta fotografia ma charakter nieoficjalny. Mężczyźni są przedstawieni w plenerze, zapewne podczas wędrówki (być może w okolicach tytułowej Dukli). Ważny jest fakt wspólnej fotografii pisarza i grafika-fotografa, który w ten sposób staje się poniekąd współautorem książki¹⁵.

a nawet sądowa. Zdjęcie daje obraz kogoś »jakim jest«, podczas gdy ja bym chciał, żeby był »takim, jakim jest naprawdę wewnątrz«. Podobieństwo pozostawia mi niedosyt i napawa sceptycyzmem” (R. Barthes, dz. cyt., s. 173–174). O zdjęciach Dumasa ukazujących szerokiego, „wylewającego się” mężczyznę Barthes mówi, że są „podobne”, gdyż pamiętamy o „płodności” tego pisarza, natomiast portrety Offenbacha są „uduchowione”, tak jak jego muzyka. Analogicznie, po lekturze *Fado* i *Dojczland*, na zdjęciach autora odnajdujemy wędrowca, życiowego wagabundę.

¹³ J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2001 [dalej: ME].

¹⁴ A. Stasiuk, *Dukla*, rysunki K. Targosz, Czarne 1997.

¹⁵ Wprost z takim „awansiem” fotografów i fotografii mamy do czynienia w książce, której co prawda Stasiuk jest tylko jednym ze współautorów, mam tu na myśli *Znikającą Europę* – antologię, w której obok esejów zamieszczono liczne fotografie, a w notach o autorach odnajdziemy informacje nie tylko o pisarzach, ale także o fotografach. *Operatorzy* stali się w ten sposób równoprawnymi współautorami książki. Por. *Znikająca Europa*, red. K. Raabe, M. Sznajderman, Wołowiec 2006. Warto zauważyć również, że Stasiuk jest autorem tekstu zamieszczonego w albumie fotograficznym – zob. A. Stasiuk, *I tak to się wszystko kiedyś skończy*,

Zdecydowanie niekonwencjonalna jest fotografia Stasiuka (wykonana przez Kamila Targosza) zamieszczona na ostatniej stronie okładki *Tekturowego samolotu*. Widzimy na niej młodego człowieka na balkonie. Mężczyzna ma pogodny wyraz twarzy, jest ubrany w marynarkę i koszulę. Siedzi w niedbałej pozie przy stole. Zwracam uwagę na dłonie, zwłaszcza na prawą, wyciągniętą na blacie stołu. W pierwszej chwili wydaje mi się ona nienaturalnie duża, następnie zauważam, że palce środkowe są nieco odchylone, a w nich trzymany jest papieros. I dopiero teraz dostrzegam to, na co powinnam zwrócić uwagę od razu – na stole leży pistolet. Czarny kształt wyraźnie odcina się od jasnego blatu. Zdjęcie wydaje się niespójne. Pogodny wyraz twarzy młodego człowieka, sprawiającego wrażenie kulturalnego (porządny ubiór, „grzeczna” fryzura), kontrastuje z papierosem i pistoletem. Wyraz twarzy mężczyzny jest ironiczny, wyzywający, a sama fotografia nasuwa na myśl nie tyle szczerość, co raczej pozę. Taki konterfekt byłby uzasadniony w powieści kryminalnej, ale *Tekturowy samolot* jest zbiorem szkiców drukowanych wcześniej między innymi w „Tygodniku Powszechnym” i „Kwartalniku Artystycznym”. Zatem kpina z czytelnicznych przyzwyczajzeń? Przedstawiony na fotografii człowiek wyraźnie odgrywa swoją rolę, zwodzi tych, którzy będą patrzeć na zdjęcie bardziej uważnie, niż zazwyczaj ogląda się wizerunki pisarzy na okładkach książek. Fotografia staje się zagadką. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że tworzy ona całość z pierwszą stroną okładki, na której odnajdziemy rysunek Kamila Targosza przedstawiający tekturowy samolot – jarmarczną makietę, używaną dawniej przez wędrownych fotografów. Wystarczyło stanąć za nią i włożyć głowę w odpowiedni otwór, by móc się cieszyć własnym wizerunkiem w tekturowym samolocie. W tytułowym tekście opisana została właśnie taka fotografia Bohumila Hrabala:

Codziennność, powszedniość, życie od poniedziałku do soboty zostały ujęte w cudowny Hrabalowski nawias. Oto Autor i stryj Pepin lecą samolotem. W dole jest Praga, widać most Karola, Hradczany i resztę świata od Klauna aż po Nymburk. Jak przystało na Mistrza stryj Pepin siedzi na miejscu pierwszego pilota. Obaj trzymają w rękach litrowe flachy wina dla odwagi, a może i po to, by do końca zerwać cienką nitkę wiążącą ich ze światem. Samolot jest jednosilnikowy i ma stałe podwozie. Wykonany jest pewnie z drewna i tektury, a Praga i rzeczywistość wymalowane są na prześcieradle. Rzecz dzieje się przed obiektywem fotografa.

Bardzo lubię to zdjęcie. Jest w nim cały Hrabal ze swoją *hand-made* mistyką, gdy za pomocą skończenie ziemskich środków odrywa się od ziemi, gdy fastryguje, nicuje, sztukuje zgrzebne zasłony i firanki naszych dni, aż przemieniają się w rozfalowane, rozmigotane tiule, szyfony i jedwabie, przez które świeci, wabi i zniewala to niewypowiedziane coś, co najprawdopodob-

w: W. Wilczyk, *Czarno-biały Śląsk*, teksty A. Stasiuk, W. Wilczyk, M. Grygiel, Katowice 2004, s. 5–6. Pisarz dołączył swój tekst także do albumu *Świat. Fotografie dzieci z Jasionki i Krzywej*, Wołowiec 2002, który jest pokłosiem warsztatów fotograficznych zorganizowanych w lipcu 2002 roku w miejscowości Krzywa w Beskidzie Niskim, z inicjatywy Piotra Janowskiego (fotografa „Gazety Wyborczej”). W akcji wzięły udział dzieci z terenu byłego PGR-u.

niej jest jedyną ludzką transcendencją, a co w metaforyczny, ale też dosłowny sposób ujęła jedna z jego literackich postaci, mówiąc: jak się człowiek schleje, to i w Kersku jest Kilimandżaro [Ts 6].

Czy podobnie nie zrobił pisarz, z „niewinnym” wyrazem twarzy zasiadając do stołu, na którym położył spluwę? W tym przypadku nienaruszone zostało stałe *locum* fotografii w topografii książki. Zdjęcie zamieszczone w miejscu tradycyjnie wydzielonym dla podobizny autora podważa jednak zewnętrzny wobec tekstu charakter pisarskich wizerunków. Anna Łebkowska zauważa, że w takich przypadkach konwencjonalna lokalizacja przekształca się w scenę, na której rozgrywa się spektakl między nadawcą a odbiorcą¹⁶. Słowo *spectrum* – jak zauważa Barthes – poprzez swój korzeń zachowało związek ze „spektaklem”¹⁷. Zamiast wizerunku szanowanego pisarza przy biurku, czytelnicy widzą „młodzika” odgrywającego rolę „twardziela”. Fotografia staje się początkiem gry z czytelnikiem. Spektakl rozgrywa się przed obiektywem fotografa, ale także na oczach czytelnika, który podejmując zagadnienia poruszane w zamieszczonych w książce felietonach, zastanawia się nad śladami rzeczywistości we współczesnych kryminałach czy magazynach pornograficznych.

W tomie *Przez rzekę* wizerunek pisarza został przeniesiony z ostatniej strony okładki na pierwszą¹⁸. Czytelnik zatem mógłby się spodziewać, że książka będzie miała charakter autobiograficzny, gdyż zdjęcia autorów zazwyczaj są zamieszczane na okładkach pamiętników czy dzienników. Jednak *Przez rzekę* nie ma takiego charakteru, od pierwszych stron czytelna staje się w tym tomie gra z konwencją literacką, z tradycją „czarnej prozy”. Na ten konterfekt zwraca uwagę Dariusz Nowacki, pisząc, że jest on aluzją do znanej serii zdjęć przedstawiających Marka Hłaskę, wykonanych w 1959 roku w Izraelu:

A zatem już na wstępie czytelnik ma prawo czuć się zaniepokojony: czyżby wyrób hłaskopodobny [...] nie można powiedzieć, że autor *Białego kruka* to zwykły hłaskoid, jak zwykli mawiać osobnicy niechętni beskidzkiemu pisarzowi. Po pierwsze, aluzja z okładki ma bardziej złożoną naturę: Stasiuk kopiuje Hłaskę, ten kopiował Jamesa Deana, a kogo kopiował Dean? Zapewne kogoś... Tak więc to nie tylko kopia kopii, to kopia bez oryginału. Baudrillardowski symulakr? Pokątny handelek pozorami? Trudno rozstrzygnąć... Po drugie, komentowane tu zdjęcie zawiera jednak pewien istotny sygnał niezgodności, zerwania z reprodukcją i symulacją. Sfotografowany Stasiuk trzyma w ustach „nieprawidłowego” papierosa, papierosa-hańbę, który wyklucza go z grona twardzieli, hłaskoidalnych ajron-menów. Stasiukowy papieros jest z filtrem! Może przez nieuwagę, a może zupełnie świadomie – tak czy owak, mit został nadgryziony, otwarcie zmanifestowano dystans wobec mitu¹⁹.

¹⁶ A. Łebkowska, dz. cyt., s. 115–116.

¹⁷ R. Barthes, dz. cyt., s. 17.

¹⁸ A. Stasiuk, *Przez rzekę*, Czarne 1996.

¹⁹ D. Nowacki, *Zawód: czytelnik. Notatki o prozie polskiej lat 90.*, Kraków 1999, s. 88–89.

Dla krytyka zdjęcie staje się impulsem do uwag na temat autokreacji (stylizacja na Hłaskę, Deana), literackich zapożyczeń. Wyraźny jest związek obrazu ze słowem, zdjęcie nie jest przypadkowe i nie jest zewnętrzne wobec tekstu. Jest rodzajem gry z czytelnikiem, z jego przyzwyczajeniami, sprawia wrażenie autokreacji, cynicznego wchodzenia w rolę, sugerowaną przez krytyków – rolę mocnego faceta, piszącego „czarną literaturę”.

Zaskakująca jest nieobecność wizerunku pisarza w „próbie autobiografii intelektualnej” *Jak zostałem pisarzem* (w wydaniu z 1998 roku)²⁰. Po raz kolejny zostały naruszone przyzwyczajenia czytelników, skłonnych do poszukiwania właśnie w tak zatytułowanej lekturze bezpośrednich związków z realną postacią autora.

W książkach Stasiuka portrety autora nie są tylko konwencjonalnym dodatkiem, elementem zewnętrznym wobec tekstu, lecz stają się miejscem spektaklu, gry z oczekiwaniami czytelników i krytyków. Portrety obok autokomentarzy (zamieszczanych również na okładkach książek²¹) są elementem strategii, autoprezentacji, autokreacji. Pisarz przybiera różne pozy, maski, odgrywa spektakl przed oglądającymi i czytającymi, ale także można chyba zaryzykować stwierdzenie, że i przed samym sobą. Portrety stają się wówczas wyrazem poszukiwań tożsamości pisarza i człowieka. Również inne fotografie zamieszczane w książkach tego autora (obok tekstów) nie są jedynie materiałem ilustracyjnym, lecz odznaczają się swego rodzaju „podobieństwem” do tekstów, wchodzą z nimi w różnego rodzaju związki.

W *Mojej Europie* zostały zamieszczone fotografie Josefa Koudelki. Nie opatrzone ich tytułami ani podpisami czy cytatami z książki. Prace czeskiego artysty można uznać za fotograficzne inscenizacje, surrealistyczne wizje²². Na jednej z nich (zamieszczonej na okładce i wewnątrz książki) zostały przedstawione trzy osoby na łące. Gdyby nie koń i jakiś przedmiot (szafa?) na dalszym planie, można by uznać, że zdjęcie ukazuje piknik za miastem. Kolejny obraz przedstawia monumentalną rzeźbę Lenina, a właściwie jej fragmenty ułożone na pomoście (molu). Wydaje się, że przywódca leży w gigantycznym leżaku i odpoczywa. Na innej fotografii kobieta w zwiewnej sukni przeciąga się na krześle, pod parasolem. Zaskakujące jest otoczenie, które wygląda jak wysypisko śmieci (stare samochody, zrujnowane zabudowania) i nie jest najwłaściwszym miejscem na popołudniowy odpoczynek. Kolejne fotografie ukazują podejrzane zaułki i dziwne postacie, przedmioty. Obok chłopca przebranego za anioła, jadącego

²⁰ A. Stasiuk, *Jak zostałem pisarzem. Próba autobiografii intelektualnej*, Czarne 1998.

²¹ Następujący autokomentarz został zamieszczony na okładce *Fado*: „Lubię siedzieć w swoim pokoju i wspominać: podróże, własne życie, dzieciństwo, wspominać własne wspomnienia, własne kłamstwa. To wszystko się miesza i czasami próbuję jakoś dojść z tym do ładu”. Na ostatniej stronie okładki książki *Dojczland* można przeczytać następującą informację podpisaną przez autora: „Jest to opowieść o niełatwym losie literackiego gasta-bajtera. Pełna jest celnych obserwacji, błyskotliwych refleksji oraz niewyszukanego humoru”.

²² O fotografii jako sztuce surrealistycznej pisze Susan Sontag. Zob. S. Sontag, dz. cyt., s. 52–55.

na rowerze, widać zaprzęgnięte do wozu konie i mężczyznę w kapeluszu podobnego do amerykańskich aktorów grających w filmach sprzed kilkadziesiąt lat. Tuż obok starszej kobiety w kadrze znalazły się lalki, manekiny. Fotografie są czarno-białe i swoim klimatem przypominają powieści Schulza bądź twórczość Hasióra. Jak jest ich rola? Co je łączy? Dlaczego zostały zamieszczone w *Mojej Europie*? Odrealnione obrazy Koudelki nie spełniają tradycyjnej funkcji fotografii – nie są dosłownym odwzorowaniem rzeczywistości, choć może właśnie wprost przeciwnie, stanowią bardziej intensywne widzenie świata? Częściowo odpowiedzi tkwią w informacjach na temat autora zdjęć. Josef Koudelka zasłynął wstrząsającymi zdjęciami wykonanymi podczas interwencji wojsk Układu Warszawskiego, tłumiących „praską wiosnę” w 1968 roku. W 1975 roku ukazała się książka *Cyganie*, na którą złożyły się fotografie czeskich, rumuńskich i słowackich Romów wykonane przez Koudelkę w latach 1962–1970, jeszcze przed jego przymusową emigracją z Czechosłowacji²³. W 1991 roku opublikowany został album zdjęć tego artysty *Uchodźcy*, opatrzony przedmową Czesława Miłosza. Prace Koudelki zamieszczone w *Mojej Europie* stają się ważnym uzupełnieniem refleksji na temat „Europy zwanej Środkową”. Pisarza z fotografem łączy nie tylko środkowoeuropejska biografia, fascynacja Cyganami i zapomniana, „gorsza” Europa, ale także bliski jest klimat zdjęć Koudelki atmosferze utworów Stasiuka. W tekstach i na fotografiach odnajdziemy podobne upodobania do rozkładu, do tego, co przemija i jest odległe od nowoczesnego blichtru. Zdjęcie zamieszczone na okładce *Mojej Europy* oraz obraz przedstawiający kobietę pod parasolem zostały wykonane we Francji w 1973 i 1974²⁴, jednak te obrazy nie ukazują charakterystycznych francuskich widoków. Fotografa nie interesują znane zabytki i dzielnice Paryża, lecz uwiecznia miejsca prowincjonalne, zapomniane, które mogą być nigdzie i wszędzie, które nasuwają myśli o rozpadzie, przemijaniu. Podobnie czyni w swoich esejach Stasiuk. Beskidzki pisarz omija miejsca uważane za centra Europy, a interesuje go prowincjonalny Sokołów czy Babadag.

Praca czeskiego fotografa została zamieszczona także na okładce *Fado*. Obraz przedstawia malarski, nostalgiczny pejzaż. Na pierwszym planie jest droga, tuż obok psy (częsty motyw na zdjęciach tego artysty). W dali widoczne są wzniesienia i wiatraki. Pejzaż jest przymglony, niewyraźny, na niebie wiszą ciemne chmury. Fotografia ukazuje bezdroża i pustkę, miejsce, gdzie „diabeł mówi dobranoc”. Ponieważ brak tu elementów charakterystycznych dla nowoczesnej cywilizacji, zdjęcie to mogło być zro-

²³ B. von Brauchitsch pisze, że dla Koudelki życie Cyganów było „symbolem zaniku, wiecznego zagrożenia utratą tożsamości przez całkowitą asymilację. [...] Jego Cyganie, którzy przynieśli mu sławę międzynarodową, stanowią tak osobistą wypowiedź, że wykraczają poza granicę fotografii dokumentalnej, w miejsce informacji podstawiając subiektywne zabezpieczanie śladów. Portretowani jawią się w tych pracach niczym protagoniści prywatnego świata sztuki, a grube ziarno zdjęć podkreśla jeszcze charakter ulotnej nierealności scenerii” (B. von Brauchitsch, *Mała historia fotografii*, tłum. J. Koźbiał, B. Tarnas, Warszawa 2004, s. 204).

²⁴ Fotografie można odnaleźć na stronie <www.masters-of-photography.com>, dostęp: 26.10.2009.

bione współcześnie na jakiejś zapomnianej prowincji, bądź kilkadziesiąt lat temu. Patrząc na fotografię na okładce, trudno uciec od refleksji na temat podróży w przestrzeni i czasie. Zdjęcie Koudelki wywołuje myśli o „byciu w drodze” jako figurze ludzkiego losu, o przeznaczeniu, które jest tematem melancholijnych pieśni portugalskich – tytułowego fado.

W *Jadąc do Babadag* zarówno na okładce, jak i tuż po stronie tytułowej, bezpośrednio przed tekstem, zostało zamieszczone zdjęcie Witolda Krassowskiego przedstawiające Cyganów w przejściu podziemnym²⁵. Za nimi przechodzą ludzie, na dalszym planie można dostrzec kobietę (zapewne żebrzącą) siedzącą wraz z dzieckiem pod ścianą. Mężczyzna jest oparty o barierkę, chłopiec stoi przy nim z ręką w kieszeni. Czytelnikom utworów Stasiuka zdjęcie nasuwa na myśl często powracający w utworach tego autora motyw Cyganów. Pisarza fascynuje ich dystans do osiągnięć kultury europejskiej, nomadyczny styl życia i nie przywiązywanie wagi do spraw materialnych. Mężczyzna i chłopiec patrzą bez lęku w obiektyw. Wyzywający wzrok przedstawionych postaci staje się ilustracją do częstych zarówno w *Jadąc do Babadag*, jak i *Fado* uwag na temat Cyganów jako wyzwania dla kultury europejskiej [por. JdB 215; F 80].

W książkach Stasiuka fotografie pełnią różne role, wywołują myśli i odczucia podobne do tych, jakie wzbudza lektura zamieszczonych wewnątrz tekstów – skłaniają do refleksji na temat przeznaczenia, podróży, przemijania, tego, co nieznanne, odległe od współczesnego, nowoczesnego świata. Fotografie zamieszczane w książkach tego autora wiążą się z pytaniami na temat rzeczywistości i literatury, pisarza, realnej postaci, kreacji, autobiografizmu i fikcji, a także krytyki literackiej. Mimo że są to obrazy zewnętrzne wobec tekstu, to jednak wchodzą z nim w różnorakie związki. Ich rola nie ogranicza się do funkcji ilustracyjnej, lecz oznacza współtworzenie przestrzeni kreacji, obszaru artystycznych poszukiwań.

2. Fotografie w tekście

Roland Barthes, zastanawiając się, co sprawia, że jedno zdjęcie go interesują, podczas gdy na inne pozostaje obojętny, dochodzi do wniosku, że fotografia nie może dla niego istnieć bez „przygody”²⁶. W innym miejscu francuski badacz pisze, że jeśli podoba mu się zdjęcie, jeśli go ono porusza, wówczas ogląda je, bada, „jakby chciał wiedzieć więcej o rzeczy czy o osobie, którą zdjęcie przedstawia”²⁷. W uwagach o fotografii Barthes wprowadza rozróżnienie na *studium* (czyli to, co jest związane z wiedzą i kulturą) i *punctum* (które przeszywa go osobiście)²⁸. To właśnie *punctum*, które

²⁵ A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2005 [dalej: JdB].

²⁶ R. Barthes, dz. cyt., s. 94.

²⁷ Tamże, s. 167.

²⁸ Tamże, s. 47.

uciska, „celuje” w *spectatora*, jest początkiem „przygody”, wzbudza emocje, uruchamia pokłady prywatnej symboliki²⁹.

W tekstach Andrzeja Stasiuka można dostrzec fotografie wyróżnione na „zasadzie przygody”. Najistotniejsze wydaje się zdjęcie Andre Kertésza³⁰ szczegółowo opisane w *Dzienniku okrętowym*:

Niewykluczone, że wszystko, co napisałem do tej pory, zaczęło się od tej fotografii. Jest rok 1921 w niewielkim węgierskim miasteczku Abony siedem kilometrów na zachód od Szolnok. W poprzek ulicy idzie niewidomy skrzypek i gra. Prowadzi go kilkunastoletni bosy chłopak w kaszkiecie. Muzyk ma na nogach rozdeptane buty. Jego prawa stopa przekracza akurat wąski ślad pozostawiony przez wóz na żelaznych kołach. Ulica nie ma twardej nawierzchni. Jest sucho. Nogi chłopca nie są zabłocone, a ślad wąskich kół płytki, ledwo odcisnięty. Skręca łagodnie w prawo i ginie w nieco niewyraźnej głębi zdjęcia. Wzdłuż ulicy drewniany parkan i widać fragment domu: w oknie odbija się niebo. Nieco dalej stoi biała kapliczka. Za płotem rosną drzewa. Muzyk ma opuszczone powieki. Idzie i gra dla siebie i dla niewidomej przestrzeni, która go otacza. Prócz pary wędrowców na ulicy jest tylko paroletnie dziecko. Zwrócone w ich stronę patrzy jednak gdzieś dalej, poza kadr, jakby za plecami wólcęgow działa się coś ciekawszego niż na fotografii. Dzień jest pochmurny, bo ani rzeczy, ani postacie nie rzucają cienia. Skrzypek na prawym ramieniu (tak, jest leworęczny) ma zawieszony kostur, a przewodnik coś, co wygląda na niewielką derkę. Od krawędzi kadru dzieli ich kilka kroków. Zaraz znikną i muzyka ucichnie. Na fotografii pozostaną tylko malec, droga i ślad kół [ME 109–110].

Wybór fotografii węgierskiego artysty jest znaczący. Jej opis kieruje uwagę przede wszystkim na *spektrum*. Dokładnie analizowane są przedstawione postacie i miejsce, jednak sądzę, że ważna jest również postać samego fotografa. Autor *Małej historii fotografii* pisze, że Kertész nie rozstawał się z kamerą, która towarzyszyła mu zawsze, z pasją i cierpliwością starał się uchwycić ulotność i kruchość życia, nie interesowały go wielkie metropolie, lecz lubił penetrować boczne uliczki i zaułki, „fascynowała go bowiem codzienność, której wielorakie oblicza potrafił dostrzec i wydobyc”³¹. Narrator *Jadąc do Babadag* przyznaje, że szuka „trójwymiarowych i barwnych wersji” fotografii węgierskiego artysty, która staje się przewodnikiem w środkowoeuropejskich podróżach, ale skłania także do innego rodzaju wędrówek: „Przestrzeń tego zdjęcia hipnotyzuje mnie i wszystkie moje podróże służą tylko temu, by w końcu odnaleźć ukryte **przejście do jej wnętrza**” [ME 110; podkreślenia w cytatach – E. D.]. Fragment poświęcony wizerunkowi niewidomego skrzypka został powtórzony w całości

²⁹ Tamże, s. 38.

³⁰ „Kertész Andre, ur. 1894. Węgier. Jeden z pionierów fotoreportażu. Podczas I wojny światowej służył w armii węgierskiej, a w 1925 roku opuścił Budapeszt i zamieszkał w Paryżu, publikując zdjęcia w czołowych pismach europejskich tego okresu. W 1936 roku opuścił Francję i przeniósł się do USA, gdzie pracował między innymi jako fotograf reklamowy” (S. Sontag, dz. cyt., s. 193).

³¹ B. von Brauchitsch, dz. cyt., s. 152.

w *Jadąc do Babadag* i zilustrowany omawianą fotografią. „Przygoda” związana z dziełem węgierskiego artysty ma tu ciąg dalszy:

Dawno nie padało, droga jest sucha i chłopiec ma czyste stopy. Ślad wozu na wąskich żelaznych kołach jest ledwo odcisnięty. Skręca w lewo i ginie poza kadrem, utraciwszy wcześniej ostrość. W rozmytej głębi zdjęcia widać dwie siedzące na skraju drogi postacie. Dwie białe plamy obok nich to prawdopodobnie gęsi. Jest jeszcze paroletnie dziecko, stojące gdzieś w połowie drogi między ostrością i umykającym konturem. Patrzy w bok, jakby nie słyszało muzyki, albo obecność dwóch wędrowców była czymś codziennym [JdB 237].

Zafascynowany fotografią narrator jedzie w środku zimy do Abony, ale – jak pisze – nic tam nie znalazł i natychmiast wyjaśnia: „Niczego zresztą nie szukałem, bo przecież nic nie mogło przetrwać, wszystko zostało na fotografii” [JdB 238]. Poszukiwania nie zostały zaniechane, kolejnym śladem jest album zakupiony w muzeum. Okazuje się, że:

niewidomy grajek wcale nie jest leworęczny, a zdjęcie, które mam w domu, jest odwrócone. Musiałem pojechać w styczniu do Abony, minąć je bez zatrzymywania, by następnego dnia kilkadziesiąt kilometrów dalej dowiedzieć się, że chłopiec prowadzący muzyka jest jego synem. Ta wiedza nie jest mi do niczego potrzebna. Mogę tylko wyobrażać sobie ich życie, rozciągać tamten dzień poza krawędzie kadru, wypełniać dawną przestrzeń ich kruchą obecnością. Ojciec ma zniszczone, rozdeptane buty. Ubrany jest w ciemną marynarkę, ale przez prawe ramię ma przerzucone jeszcze jedno dodatkowe okrycie, przypominające postrzępioną derkę. Syn również niesie coś w rodzaju koca albo chusty. Są przygotowani na niepogodę i chłód. Chłopiec trzyma w dłoni małe zawiniątko. Pod rondem kapelusza grajka bieleje zatknięty papieros. Tak mi się przynajmniej wydaje, ponieważ muszę zebrać jak najwięcej faktów, żeby wypełnić tamten dzień. 19 czerwca słońce wstaje o 3:14 i godzinę, dwie później nad Pusztą zastyga upał. Nie ma tutaj cienia. Z miejsca na miejsce jest daleko. Samotne domy kryją się za widnokregiem. Wiodące do nich drogi są proste i przypominają blizny. [...] moje Węgry są w Abony, gdzie nawet się nie zatrzymałem. Pewnie dlatego, że ślepy muzyk mógłby się zjawić w tych wszystkich miejscach, gdzie nie uświadczysz psa z kulawą nogą, w tych wszystkich miejscach, które nikomu nic nie mówią, a z których składa się świat jako taki. Jego życie i życie jego syna uchronił przed niepamięcią jedynie cud. „Zdjęcie zrobiłem w niedzielę. Obudziła mnie muzyka. Ten ślepy grajek grał tak pięknie, że do dziś go słyszę” (André Kertész).

Tak, to są moje Węgry. Mogę je zabrać ze sobą, przenieść w dowolne miejsce i nic nie utracą ze swojej wyrazistości. Są jak negatyw albo jak slajd, który przeświecłam **światłem pamięci** [JdB 238–340].

Sformułowanie „światło pamięci” przywodzi na myśl polskie tłumaczenie tytułu znanej książki Rolanda Barthes’a – *Światło obrazu*³². Dla

³² Adam Dziadek pisze, że tytuł polskiej edycji książki Barthes’a „wydaje się jednak nadzwyczaj kontrowersyjny” (A. Dziadek, *Obrazy i wiersze. Z zagadnień interferencji sztuk w polskiej poezji współczesnej*, Katowice 2004, s. 182; zob także: tenże, *Na marginesach lektury. Szkice teoretyczne*, Katowice 2006, s. 108). Ten badacz pozostaje zatem przy wersji francuskiej tytułu książki Barthes’a.

francuskiego badacza *punctum* na tej fotografii Kertésza jest skrawek niebrukowanej ulicy, przywołujący wspomnienia dawnych wędrówek³³. Również z podróżą łączy zdjęcie *spectator* w tekstach Andrzeja Stasiuka – jego prywatną symbolikę uruchamia myśl o wędrowcach, którzy tylko na chwilę pojawili się na drodze, zaraz znikną tak, jak muzyka. Zdjęcie „ocala” niewidomego grajka, ale stanowi także ważny element refleksji o Europie Środkowej. Susan Sontag pisze o Ameryce, która „wyłania się z wolna z za fotografii”³⁴ – w utworach autora *Fado* z za fotografii wyłania się „znikająca Europa”. Wyróżnikiem tej części regionu okazuje się nietrwałość, symbioza rozpadu i wzrostu, zanikanie. Fotografia „ocala” przypadkową chwilę, ale równocześnie jest nieustannym *memento mori*³⁵. Marzeniem współczesnego wędrowca, którego obsesją jest przemijanie, rozpad, jest zatrzymanie ulotnej chwili. Poprzez opis, wyliczenia i powtórzenia, pisanie „nieustannego prologu do tego, co było”, próbuje on dokonać „literackiego unieważnienia czasu”³⁶:

Powtarzam więc tę beznadziejną mantrę nazw i krajobrazów, bo przestrzeń umiera wolniej niż ja i jest czymś na kształt nieśmiertelności, mamrocę tę geograficzną modlitwę, topograficzne zdrowaśki, klepię kartograficzną litanię, żeby ten jarmark cudów, ten diabelski młyn, ten kalejdoskop choć na chwilę zastygł, zatrzymał się ze mną w środku [JdB 181].

Druga fotografia opisana w *Jadąc do Babadag* została zamieszczona na ostatniej stronie okładki. Zdjęcie Wojciecha Prażmowskiego przedstawia kino w Solcu. Podobnie jak w przypadku fotografii Kertésza, również ten obraz staje się początkiem „przygody”:

Wejście zarastało trawą. W gablocie wisiały jakieś resztki. Niebo było zachmurzone. W głębi stała drewniana wiejska chałupa. Kino nazywało się po prostu „Kino”. Taki był napis na frontonie. Obok rosła wierzba. Od dawna nic nie grali i nikt nie przychodził. W środku, w ciemności, próchniały fotele. Próbowałem sobie wyobrazić, co jest wokół. Są takie fotografie i takie miejsca, które nie dają

³³ „Na pewnym zdjęciu Kertésza (1921) widzimy ślepego skrzypka cygańskiego, prowadzonego przez chłopca. Natomiast to, co widzę ja, prowadzony przez »oko, które myśli«, każe mi dorzucić coś do zdjęcia. To niebrukowana ulica, ubita ziemia. Skrawek tej drogi daje mi pewność, że znajdujemy się w Europie Centralnej. Odkrywam odniesienie zdjęcia (fotografia naprawdę przechodzi tu sama siebie, czy nie jest to jedyny dowód jej sztuki? Zatrzeć się jako *medium*, nie być już znakiem, ale rzeczą samą?). Całym sobą rozpoznaję atmosferę miasteczka, które zwiedzałem podczas dawnych podróży po Węgrzech i Rumunii” (R. Barthes, dz. cyt., s. 78–83).

³⁴ S. Sontag, dz. cyt., s. 29–50.

³⁵ „Fascynacja, którą budzą w nas fotografie jako swoiste *memento mori*, wiąże się także z rozbudzaniem sentymentalizmu. Fotografie zamieniają przeszłość w przedmiot czulego rozmarzenia, zamazując moralne rozróżnienia i rozbrajając oceny historyczne uogólnionym patosem spojrzenia w przeszłość” (tamże, s. 70).

³⁶ Dążenie do „literackiego unieważnienia czasu” można dostrzec już w *Dukli* – „Stasiuk dążył do ewokacji Beskidu Znieruchomiałego, Natury Zastygłej, bo zatrzymanie czasu – którego doświadczył w Dukli – jest naczelnym przedmiotem jego heretyckiej nostalgii i fundamentem wyobrażonej doskonałości istnienia” (P. Czaplinski, P. Sliwiński, *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 202).

spokoju, chociaż nic tam nie ma. To kino na fotografii było jak wspomnienie z czasów, gdy rzeczom wystarczały najprostsze nazwy. Fronton wznosił się łagodnym łukiem, w sam raz, by zrobić miejsce dla prostych liter. Samotność i opuszczenie hulały w kadrze jak zimny wiatr. Dlatego właśnie tam jechałem w połowie lutego z resztkami śniegu na polach i tym przenikliwym uczuciem, że gdzieś między Sulejowem, Wygwizdowem i Solcem jest tak, jakby czas zamarł albo po prostu się ulotnił jak powietrze albo sen i przestał nas oddzielać od najdalszego dzieciństwa. Może nawet od tego, co było przedtem. Dlatego tam jechałem, w tę znikomość materii, w tymczasowość rzeczy [JdB 314].

Dla Stasiuka, podobnie jak dla autora *Światła obrazu*, ważne jest odniesienie zdjęcia, dlatego podróżny z *Jadąc do Babadag* ponownie konfrontuje fotografię z rzeczywistością:

Stanąłem dopiero pod kinem. Wyglądało tak jak na fotografii. Istniało i nie istniało zarazem. Nie do końca umarłe i już niezbyt żywe. Tak jakby materia naśladowała świat duchów. Może było nawet bardziej martwe niż na zdjęciu. Nadchodził wieczór i w powietrzu czułem przymrozek. Mogłem sobie wyobrazić, jak w jego ciemnym wnętrzu mróz ścina przejrzyste obrazy z dawnych filmów. Tak, są takie miejsca, w których dopada nas pewność, że coś jest za nimi, że coś zasłaniają, coś skrywają, ale jesteśmy bezradni, zbyt głupi, zbyt tchórzliwi, a może nie dość starzy, by znać sposób **przejścia na drugą stronę** [JdB 315].

Zdjęcie skrzypka z Abony skłaniało do poszukiwań „przejścia do jego wnętrza”, widok kina w Solcu wywołuje podobną potrzebę „przejścia na drugą stronę”. Poszukiwanie czegoś niewidocznego na fotografii, wyjścia poza nią jest bliskie rozważaniom Barthes’a, który uważa, że zdjęcie uzasadnia takie pragnienie, nawet jeśli go nie spełnia:

Mogę mieć szaloną nadzieję odkrycia prawdy tylko dlatego, że noemat Zdjęcia to właśnie „*to-co-było*”. I żyję złudzeniem, że wystarczy oczyścić powierzchnię obrazu, żeby móc dotrzeć do tego, co *jest poza nim*. A badanie polegałoby na odwróceniu zdjęcia, wejściu w warstwę papieru, osiągnięciu jego drugiej strony (to, co jest ukryte dla nas, ludzi Zachodu, „prawdziwsze” niż to, co jest widoczne). Niestety, mogę sobie tak badać – nie odkrywam nic³⁷.

Również narratorów utworów Stasiuka nie opuszczają wątpliwości związane z fotografią, która więcej zakrywa niż pokazuje, jest „płaska”³⁸:

³⁷ R. Barthes, dz. cyt., s. 168–169.

³⁸ „Muszę więc pogodzić się z tym faktem jako prawem: nie mogę zgłębić ani przeniknąć Fotografii. Mogę tylko omieść ją spojrzeniem, jak równą powierzchnię. Fotografia jest *płaska*, we wszystkich znaczeniach tego słowa, muszę to przyjąć” (tamże, s. 179). „To, że nie można zgłębić Fotografii, wynika z siły jej oczywistości. W obrazie przedmiot oddaje się cały i jego widok jest *pewny* – w przeciwieństwie do tekstu lub innych percepcji, które oddają mi przedmiot w sposób nieostry, dyskusyjny, przeto każą mi być nieufnym wobec tego, co zdaje się widzieć. Ta pewność jest nieograniczona, gdyż mogę swobodnie obserwować fotografię z całą intensywnością. Jednak nawet przedłużona obserwacja nie prowadzi do żadnej wiedzy. Bo wiem pewność Fotografii polega właśnie na tym zatrzymaniu interpretacji; muszę poprzestać ciągle na tej samej konstatacji: oto *»to-co-było«*” (tamże, s. 180).

Po co trzymam ten cały chłam, tę zbieraninę fotek 9x13: żeby sobie wyobrażać wszystko, co dzieje się poza nimi, to wszystko, co zakrywają przed wzrokiem i pamięcią. Talia z tysiąca śmieciarskich kart, fajansiarski połysk fuji albo koda, martwy blask dosłowności, taki ze mnie fotograf [JdB 288–289].

Fotografia intensyfikuje doznawanie czasu, przemijania, rodzi pokusę przejścia na drugą stronę, ale podróżnemu z utworów Stasiuka nieobca jest świadomość nieskuteczności tych zabiegów.

Roland Barthes na jednej fotografii (która istnieje właściwie tylko dla niego) odnajduje zmarłą matkę³⁹. Spotkanie z ukochaną osobą staje się możliwe, gdyż fotografia:

Przenosi wizerunek w to szalone miejsce, w którym uczucie (miłość, współczucie, żaloba, poryw, pożądanie) jest gwarantem bytu. Przybliża się więc rzeczywistości do obłędu, przyłącza się do „szalonej prawdy”⁴⁰.

Także w utworach Stasiuka lektura zdjęć często przestaje być „roztropna”, respektująca konwencje, a staje się coraz bardziej „szalona”, podyktowana nadzieją odkrycia prawdy. Podróżny jedzie do Babadag i do Solca, gdyż wydaje mu się, że w tych miejscach uwiecznionych na fotografiach czas zamarł i przestał „oddzielać od najdalszego dzieciństwa”. Bohater szuka zatem swojej przeszłości i siebie prawdziwego, autentycznego. Uświadamiając sobie istotę czasu, bezwzględność przemijania, które zdjęcie jedynie pozornie zatrzymuje, dociera do „szaleństwa fotografii” – staje „razem z nią twarzą w twarz wobec nieprzejednanej rzeczywistości”⁴¹.

³⁹ „Nadzieją odsłonięcia przedmiotu [do sfotografowania – E. D.] są przepełnione, związane z rzekomym terapeutycznym działaniem fotografii prace Plossu, Dridiego, Uférsa oraz *Światło obrazu* Barthes’a. Fakt, iż ten ostatni utrzymuje, że odnalazł matkę w oparciu o jej zdjęcie z dzieciństwa, w pełni wpisuje się w ten punkt widzenia. Barthes na podstawie fotografii fenomenu (w tym wypadku: obrazu matki) wydaje się nie tylko poświadczać minioną egzystencję, ale nieomal ujmować przedmiot transcendentalny, a nawet noumen matki. Wierzy w dojście do nich za pośrednictwem zdjęcia osoby, lecz nie takiej, jaką widział, ale wymarzonej i kochanej. W rzeczywistości zbyt duże podobieństwo ze »zjawiskowym« obrazem zamknęłoby dostęp do noumenu. Barthes więc zanurza się w metafizyce” (F. Soulage, dz. cyt., s. 105–106).

⁴⁰ R. Barthes, dz. cyt., s. 193–194.

⁴¹ „Jest Fotografia szalona czy roztropna? Może być i jednym, i drugim. Roztropna: jeśli jej realizm pozostaje względny, miarkowany przez zwyczaje estetyczne lub praktyki codzienne (przeglądać pisma ilustrowane u fryzjera czy dentyści). Szalona: jeśli ten realizm jest absolutny i w pewnym sensie pierwotny, jeśli każe powrócić do miłosnej i przerażonej świadomości samej istoty czasu, przez działanie właściwego antidotum, odwracającego porządek rzeczy, a które nazwałbym jednym słowem: fotograficzną *ekstazą*. Takie są dwie drogi Fotografii. I to ja muszę wybrać: czy podporządkowuję jej spektakl cywilizowanemu kodowi doskonałych iluzji, czy stanę razem z nią twarzą w twarz wobec nieprzejednanej rzeczywistości” (tamże, s. 201).

3. Literackie fotografie

Wielu badaczy zwraca uwagę na fotograficzność prozy Andrzeja Stasiuka. Marta Koszowy zauważa, że zdjęcia, aparat fotograficzny są wpisane w poetykę i metaforykę utworów Stasiuka figurami, słowami kluczami⁴². Natomiast Robert Ostaszewski pisze, że teksty w *Jadąc do Babadag* są właściwie „zbiorami fotografii prozą opatrzonymi komentarzami”⁴³.

W utworach Stasiuka fotografia „wnika” w narrację. Dla prozy tego autora charakterystyczne są fotograficzne techniki, „stop-klatki”, zbliżenia, opisy detali. Również liczne powtórzenia (na przykład fotografia Kertésza jest przywołana w *Dzienniku okrętowym*, potem parokrotnie powraca w tytułowym tekście w *Jadąc do Babadag*, w innych fragmentach powtarzają się podobne ujęcia, motywy, sformułowania) przypominają technikę fotograficzną, powroty do negatywu, powtarne odbitki. Przede wszystkim fotograficzny okazuje się sposób widzenia świata (dzielenia go na kolejne ujęcia), który wyraża przekonanie o niemożności ogarnięcia całości i rozproszeniu rzeczywistości. Narracja przypomina przeglądanie zdjęć, rejestr kolejnych kadrów, obrazów.

Parterowe drewniane domy w centrum miasta, bzy, zarośla, okiennice, psy śpiące na asfalcie, pochylone słupki przystanków z żółtymi okrągłymi tarczami, brązowy i zielony kolor farby na futrynach, szalunkach i framugach, piasek w szczelinach płyt chodnikowych, lodziarnia o wnętrzu pachnącym niczym wiejska chałupa, cukrowe groszki w szklanych rurkach, wszystko ledwo odrośle od ziemi, ledwo zaczęte, no właśnie, butwienie, chrobot i drzemka, życie bez pretensji, żeby starczyło na dłużej, skrzywienie podłogi z wydeptanych desek, śmieszny heroizm codzienności kruchej jak waflowy rożek do lodów. Pamiętam wszystko i mógłbym wyliczać bez końca [JdB 280].

Tak częste w utworach Stasiuka gromadzenie obrazów z kolekcjonerską pasją przywodzi na myśl słowa Susan Sontag:

Ucząc nas nowego kodu wzrokowego, fotografie zmieniają i rozszerzają pojmowanie tego, co zasługuje na oglądanie, i tego, co mamy prawo zauważyć.

⁴² „Istotne wydaje się, w jaki sposób istnieje w fotografii czas i przestrzeń, jak komentuje i na jaki komentarz rzeczywistości zezwala zamknięcie fragmentu świata w fotograficzny kadr. Świat podlega fragmentaryzacji, zamienia się w pokaz slajdów, ułożonych i wybranych przez autora. Postrzeganie, widzenie, pamięć i wyobraźnia rejestrują zjawiska na zasadzie aparatu fotograficznego, przy ich opisie Stasiuk używa też odpowiedniej, wskazującej na ten fakt terminologii i metaforyki («ogniskuję wzrok», «podkręcam zoom wyobraźni» itp.). Wzrok – narzędzie, którym posługujemy się rejestrując rzeczywistość, działa tak, jak stworzony przez człowieka aparat – analogon wzroku, mechanizm postrzegania, patrzenia i zapisywania wybranych obrazów. Przestrzeń fotografii jest wyrwanym z kontekstu fragmentem rzeczywistości zastygłym na obrazie, który na zawsze, aż do zniszczenia klisz i odbitek pozostanie niezmienny, taki sam w swoim pierwotnie uchwyconym przez fotografa kształcie. Ma więc charakter niepowtarzalny, bo zaistniały przed obiektywem w jednej chwili, w czasie, który zamarł razem z przestrzenią w momencie naciskania migawki aparatu” (M. Koszowy, *Jadąc do Abony. Fotograficzne podróże Andrzeja Stasiuka*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1–2, s. 250).

⁴³ R. Ostaszewski, *Specjalność: rozpad*, „Tygodnik Powszechny” 2004, nr 29, s. 19.

Stanowią gramatykę i – co jeszcze ważniejsze – etykę widzenia. Wreszcie, najbardziej pompatycznym wynikiem fotograficznego przedsięwzięcia jest poczucie, iż jesteśmy w stanie cały świat zmieścić w głowie jako antologii obrazków. Zbierać fotografie – to zbierać świat⁴⁴.

Badaczka dzieli fotografów na naukowców, którzy sporządzają inwentaryzację świata, i moralistów, skupiających uwagę na trudnych przypadkach⁴⁵. Stasiuk jako literacki fotograf dokonuje przede wszystkim inwentarza świata (odpowiadają temu takie środki, jak: enumeracja, wyliczenia, powtórzenia), ale także nie ucieka od selekcji i oceny. Rozpadające się budynki, opuszczone miejsca, stacje benzynowe, przydrożne knajpy wydają się bardziej „fotograficzne” niż rzeczy powszechnie uważane za ważne i piękne. Można w tym widzieć „surrealistyczny gust”, tak bliski fotografii, oznaczający „chroniczne upodobanie do śmieci, odrażających widoków, wyrzutek, łuszczących się powierzchni, dziwactw, kiczu”⁴⁶. Świat oglądany fotograficznie potwierdza uczucie, że wszystko niszczeje, rozpada się, przemija, a rzeczywistość jest w gruncie rzeczy nieklasyfikowalna, ujmowana w przypadkowe ujęcia. Dla Susan Sontag fotografie są „melancholijnymi przedmiotami”, podobnie traktuje je melancholik z utworów Stasiuka⁴⁷:

Melancholia muzyki i melancholia miasta splotły się ze sobą i moja pamięć już nigdy nie uwolni się od tego obrazu: niewysokie szare domy, uliczny chaos, bezchmurne niebo, błękitna mgła nad wodami jeziora i niski, pełen napiętego smutku głos śpiewaczki [F 49].

W utworach autora *Dukli* pojawia się przekonanie o przypadkowości, która jest nieodłączną cechą fotografii:

W takie noce jak ta sięgam po plastikową skrzynkę ze zdjęciami. Jest ich tam coś około tysiąca. Jak małpa katarzyniarza wyciągam na chybił trafił pierwszy z brzegu kartonik i sprawdzam. Na ogół nie mam pojęcia, kiedy to było zrobione, ale zawsze wiem, gdzie. Wychodzi na to, że pamiętam tysiąc kawałków świata. W dodatku na fotach nic właściwie nie ma: konie pasące się na wysypisku, fragment płotu i odrapana ściana, zielone wzgórze, wiejska chałupa, skrawek górskiego pejzażu, czarny kot i właz kanalizacyjny, mgła, drzewo i rozjeżdżony śnieg, fasada domu, pusta ulica i tak dalej, całkowity brak sensu, ciągłości, czysta przypadkowość rzeczy nieważnych, chwil pozbawionych znaczenia, dziecinna zabawa i naiwna próba, czy „pstryk” rzeczywiście unieruchamia rzeczywistość [JdB 287–288].

Podróżny z *Jadąc do Babadag* nie tylko pragnie zatrzymać, unieruchomić rzeczywistość, ale także czyniąc z niej negatyw, powieliła ją wielokrot-

⁴⁴ S. Sontag, dz. cyt., s. 7. „Fotografie, działając wedle zasad surrealistycznej wrażliwości, sugerują, że daremne jest nawet silenie się na zrozumienie świata i zamiast tego proponują, byśmy świat kolekcjonowali” (tamże, s. 81).

⁴⁵ Tamże, s. 59.

⁴⁶ Tamże, s. 77.

⁴⁷ Zob. W. Rusinek, *O podmiotowości melancholijnej w prozie Andrzeja Stasiuka*, w: *Z dziejów podmiotu i podmiotowości w literaturach słowiańskich XX wieku*, red. B. Czapik-Lityńska, M. Buczek, Katowice 2005, s. 58–69.

nie, wywołując za pomocą „światła pamięci” kolejne odbitki – zdjęcia wyjmowane z plastikowej skrzynki to „tysiącrotnie powielona codzienność” [JdB 290].

Narrator w tekstach Stasiuka często staje się *operatorem* – opisując, zastanawia się, jak będzie wyglądać obraz, jak ująć/zdjąć dany obiekt. Przyświeca mu identyczny cel, jak fotografom – „Opisuję to wszystko, ponieważ nikt inny tego nie zrobi” [F 89] – podobnie jak fotoreporter chce zachować, zatrzymać to, co ulotne (na przykład widok ojca z synem w dworcowym barze – „Wyobrażałem sobie, że robię im zdjęcie i potem, po latach, ktoś je ogląda” [F 90]), choć ma świadomość, że przez to tylko udowadnia przemijanie, rozpad. „Strata i zysk”, które zdaniem François Soulages’a są istotą fotograficzności⁴⁸, stanowią również cechę prozy autora *Opowieści galicjskich*:

No tak, nie da się ukryć, że interesuje mnie zanik, rozpad i wszystko, co nie jest takie, jakie być mogło albo być powinno. Wszystko, co zatrzymało się w pół kroku i nie ma siły, ochoty ani pomysłu, wszystko, co się zaniechało, spuściło z tonu i dało za wygraną, wszystko, co nie przetrwa, nie pozostawi po sobie śladów, wszystko, co się spełniło samo dla siebie i nie wzbudzi żadnego żalu, żałoby ani wspomnień. Czas terażniejszy dokonany. **Historie, które trwają tak długo, jak są opowiadane, i rzeczy, które istnieją tylko wtedy, gdy ktoś na nie patrzy.** Tak, to mnie prześladuje, ta cała reszta, to istnienie, bez którego wszyscy mogą się obejść, ta zbędność, nadmiar, który nie jest bogactwem, to ukryte, którego nikt nie pragnie poznać, i tajemnice, które szczeną w zapomnieniu, i pamięć, która pożre siebie samą [JdB 247].

Słowa zatrzymują ulotne momenty, ale równocześnie uświadamiają ich bezpowrotność. Fotografie prozą rodzą poczucie bezsilności, smutku:

Uliczka nie miała dalszego ciągu. Zamykała ją blokowisko z lat może sześćdziesiątych. Bura termitiera niedostrzegalnie łączyła się z niebem. Wokół osiedlowego śmietnika wały się barwne flaszki po mirindzie, fencie i coli. Na pustym parkingu stał stary kadet z otwartą maską. Grzebało w nim trzech facetów. To znaczy grzebał jeden, a dwóch paliło papierosy i doradzało. [...] Spróbowałem wyobrazić sobie, jak ktoś za pół wieku odnajduje fotografię tego blokowiska i tych trzech facetów unieruchomionych w obiektywie, ale nie pociłem niczego prócz smutku [ME 110–111].

Operator z utworów Stasiuka nie zwraca uwagi na widoki piękne, lecz wprost przeciwnie – opisuje brzydotę miast, śmietniki, ruiny. Wyraża się w tym „heroizm widzenia”, który – zdaniem Susan Sontag – jest ściśle związany z fotografią i oznacza podejmowanie wysiłku, by widzieć inaczej,

⁴⁸ „Fotografia stanowi zatem połączenie straty i zysku. Strata wyjątkowych okoliczności – przyczyn czynności fotografowania, momentu, w którym została dokonana, przedmiotu do sfotografowania oraz nieodwracalnego uzyskania negatywu jako takiego, krótko mówiąc – minionego czasu i przeszłego istnienia. Zysk stanowią zdjęcia, które można wykonać w oparciu o negatyw. Strata jest nie do naprawienia: fotografia nam ją obwieszcza, pokazuje, powodując, iż możemy ją sobie wyobrazić. [...] Fotografia jako sztuka pogodzona z koniecznością strat... Nieograniczonych zysków i strat...” (F. Soulages, dz. cyt., s. 147).

by na nowo zobaczyć rzeczy powszednie, zwykłe⁴⁹. Właśnie takie obrazy są dla beskidzkiego pisarza fotograficzne, czyli godne tego, by je uwiecznić. Autorka pracy *O fotografii* pisze:

Mamy teraz czasy nostalgiczne, a fotografia czynnie ją upowszechnia. Fotografia – to sztuka żałobna, schyłkowa. Większość fotografowanych przedmiotów zabarwionych jest tylko dlatego, że zostały sfotografowane – patosem. Przedmiot brzydki, albo groteskowy, może odzyskać godność dzięki temu, że przykuje wzrok fotografa. Przedmiot piękny może stać się powodem melancholijnych westchnień, gdy się zestarzeje, rozpadnie, zniszczy. Wszystkie fotografie mówią: *memento mori*. Robiąc zdjęcie, stykamy się ze śmiertelnością, kruchością, przemijalnością ludzi i rzeczy. Właśnie dlatego, że wybieramy jakąś chwilę, wykrawamy ją i zamrażamy, wszystkie zdjęcia stanowią świadectwo nieubłagalnego przemijania⁵⁰.

Narrator *Jadąc do Babadag* odwiedza wojenne cmentarze, a następnie ogląda stare węgierskie zdjęcia, „żeby poczuć coś w rodzaju żałoby i więzi z umarłymi” [JdB 296]. Natomiast w *Fado* dzięki starym fotografiom można spotkać nieżyjące, bliskie osoby:

Nie pamiętam twarzy ludzi. Nie pamiętam twarzy babki ani dziadka. Pamiętam ich wizerunki utrwalone na staroświeckich fotografiach. Kiedy próbuję sobie ich przypomnieć, muszę sobie ich wyobrazić. Muszę siłą woli sprawić, by sepiove fotografie nabrały życia, żeby przemówiły [F 168].

Marta Koszowy pisze, że immanentnym dla „fotografii literackich” Stasiuka sensem jest walka ze śmiercią⁵¹. Pomimo beznadziejności tej walki postacie z utworów beskidzkiego autora wciąż wracają do fotografii, gdyż wierzą, że w ten sposób odtworzą lub stworzą własną pamięć, odnajdą prawdę o sobie. Pisarz wielokrotnie podkreśla rolę pamięci w procesie samoidentyfikacji – „Przeszłość i pamięć są moją ojczyzną i moim domem” [F 133], a szukając odpowiedzi na pytania: „dlaczego jestem tym, kim jestem, i skąd właściwie wzięłem się w tym miejscu i czasie”, przywołuje zdanie Marqueza „Życie nie jest tym, co człowiek przeżył, ale tym, co i jak zapamiętał” [F 133–134]. Tom *Fado* zamyka wspomnienie czasu spędzanego

⁴⁹ S. Sontag, dz. cyt., s. 82–107.

⁵⁰ Tamże, s. 19.

⁵¹ „Miejsca, obrazy i narracje w *Jadąc do Babadag* są więc jakby zakłete w fotografii, choć nie zawsze dosłownie do zdjęć się odnoszą. Nic tak precyzyjnie jak fotografia nie ujmie jednostkowości chwili (paradoksalnie, zamykając ją w konkretnym czasie i urywku przestrzeni), nie pokaże tak wielu szczegółów, a to przez nie, przez szczegóły Stasiuk udowadnia czytelnikowi i sobie prawdziwość miejsc. Co istotne, wyjście od opisu zamkniętego kadru umożliwia dalekosiężne konfabulacje, opowieść może snuć się daleko poza pierwotnie nakreślony obraz, bo zdjęcia są punktem wyjścia opowieści i ważniejsze jest to, co nie zmieściło się w ramy kadru, niż to, co się w nim znajduje, a co zostało wcześniej pieczołowicie opisane. Tu wkracza inna jeszcze oddana w książce sfera. Pogranicze nicości i senna, fantasmagoryczność obrazów, które z pamięci, może z wyobraźni, przenikają do narracji. Opowieści wychodzą nie tylko z obrazów, ale rozpoczynają je pewnego rodzaju gawędziarskie (więc może trochę ściągnięte od Cyganów) formuły, to one uruchamiają wspomnienie – obraz, który rozwinie się w opowieść o obrazie i o tym, co znalazło się poza nim” (M. Koszowy, dz. cyt., s. 255).

w dzieciństwie w domu dziadków, który staje się symbolicznym początkiem podróży, ale także jest miejscem, do którego prowadzą wędrówki „przed siebie” i w poszukiwaniu siebie. Środkowoeuropejskie podróże w tekstach Stasiuka, w których przewodnikiem jest literatura i fotografia, okazują się „przedsięwzięciem refleksyjnym”, nieustannym procesem, podejmowaniem i weryfikowaniem narracji biograficznych, dokonywaniem wyborów stylu życia⁵². Przywiązanie do pamięci, dostrzeganie roli czasu (przeszłości własnej i kontynentu, ale także świadomość przekraczania smugi cienia, nieuchronność końca, zagłady) to charakterystyczne cechy potwierdzające melancholijną podmiotowość w prozie Stasiuka. Wspomnienia przypominają „nieostrą, czarno-białą fotografię” [F 130–131], a wydarzenia odciskają się w „światłoczułej materii pamięci”⁵³:

Pamiętam wiele miejsc i zdarzeń. Niektóre z nich trwają w mojej pamięci niczym zatrzymane figury jakiegoś przedstawienia. Wystarczy niewielki wysiłek, by ożyły. Oświetla je wtedy dziwny i ciepły blask, który sprawia, że minione powraca nieskończenie pomniejszone, jak w odwróconej lornetce [F 128].

Poszukiwanie siebie, dostrzeganie ciągłości własnego losu okazuje się jedyną gwarancją tożsamości:

Przeszłość i pamięć są moją ojczyzną i moim domem [F 133].

Jestem zadomowiony we własnym losie, ponieważ widzę w nim ciągłość. Ani historia, ani geografia nie są w stanie zapewnić nam poczucia, że skądś przychodzimy [F 134].

*

Fotografie funkcjonujące w różny sposób w pisarstwie Andrzeja Stasiuka odgrywają ważną, ale też niejednoznaczną rolę. Wiąże się z nimi roztropność i szaleństwo. W pierwszym przypadku zdjęcia wspierają wysiłki związane z podejmowaniem różnych ról, poszukiwaniem siebie w kontekście społecznym, literackim, biograficznym. Bywają także dopowiedzeniem, prowadzą w wędrówkach po „Europie zwanej Środkową”, odsyłają do historii. W drugim przypadku fotografie rodzą potrzebę poszukiwania tego, co jest pod powierzchnią, prowadzą w głąb, prowokują do poszukiwań niewidocznego i nieuchwytnego sensu, zmuszają do konfrontacji z „nieprzejednaną rzeczywistością”. W pisarstwie Stasiuka zarówno z pratekstowymi *ready mades*, jak i z fotografiami wywoływanymi przy użyciu środków literackich związana jest zagadka, tajemnica, gdyż, jak pisze autor *Estetyki fotografii*:

Obraz fotograficzny nie daje poczucia pewności, każe nam się natomiast zmierzyć z tajemnicą. Całą resztę musi wykonać odbiorca: może go stworzyć na nowo, zinterpretować. Obraz powstaje po to, by pobudzać wyobraźnię⁵⁴.

⁵² A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Warszawa 2002, s. 8.

⁵³ A. Stasiuk, *Fado*, w: *Znikająca Europa...*, s. 372.

⁵⁴ F. Soulages, dz. cyt., s. 199.

S u m m a r y

**“The space of co-creation” – about photography
in Andrzej Stasiuk’s writings**

This article is an attempt to analyze an issue of meaning of photography in Andrzej Stasiuk’s writings. The author of this work pays attention to photographs published in books (“para-textual ready makes” – e.g. pictures and portraits on covers) and analyses photographs described in those texts (which exist only in narration). The last part of the article presents the special characters of Andrzej Stasiuk’s prose which are close connected with the photographic view of the world (e.g. gathering of pictures, putting reality in a frame).

Szkice regionalne

Marcin Wakar

Czasopismo społeczno-kulturalne „Warmia i Mazury” w latach 1955–1967. Przyczynek do monografii

Słowa kluczowe: „Warmia i Mazury”, Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, regionalizm, historia prasy, dziennikarstwo

Key words: “Warmia i Mazury”, Socio-Cultural Association “Pojezierze”, regionalism, history of press, journalism

Czasopismo „Warmia i Mazury” miało niebagatelny wpływ na rozwój środowiska humanistycznego w dawnym województwie olsztyńskim. To właśnie w redakcji tego periodyku wykrystalizował się pomysł powołania Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”. Stowarzyszenia, które zmieniło krajobraz kulturowy całego regionu, które niedługo po wyłonieniu się z pisma stało się jego wydawcą. To w tym tytule debiutowali prawie wszyscy lokalni publicyści, prozaicy i poeci. W nim przeczytać można było między innymi wczesne teksty Marka Hłaski i Edwarda Stachury, a także opracowania historyczne Janusza Jasińskiego, Emilii Sukertowej-Biedrawiny, Andrzeja Wakara i innych.

Czasopismo „Mazury i Warmia”, a następnie „Warmia i Mazury”, wydawane było w Olsztynie przez 35 lat (1955–1990). Celem niniejszego artykułu nie jest jednak opisywanie całego okresu istnienia pisma, ale przybliżenie pierwszych 12 lat jego działalności – od premierowego numeru, wydanego w 1955 roku, aż do przejścia ukształtowanego już w pełni miesięcznika przez Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa” w 1967 roku.

Pierwsza część prezentowanej publikacji to opis powstania regionalnego periodyku. Następnie przedstawiono kształtowanie się składu osobowego redakcji, nakładu i formy pisma w wyżej wymienionych latach. Scharakteryzowana została również struktura organizacyjna, którą prezentuje schemat organizacyjny redakcji pochodzący z akt Zarządu Głównego RSW „Prasa”. Ostatnią część artykułu stanowi analiza zawartości pisma w poszczególnych latach. Nie pokusiłem się o sporządzenie klucza kategoryzacyjnego, na podstawie którego mógłbym określić procentową objętość treści zawartych w wybranych numerach czasopisma, a to ze względu na fakt, iż wcześniej uczyniła to już Stanisława Badowska w swej monografii¹.

¹ S. Badowska, *Czasopismo „Warmia i Mazury” w latach 1955–1965. Zarys monograficzny*, Olsztyn 1968, s. 41–54.

Klucz kategoryzacyjny Badowskiej, mimo że obejmuje okres do 1965 roku, w pełni oddaje zawartość treści w kolejnych, opisywanych tu latach istnienia pisma. To dlatego, że w 1965 roku periodyk miał już ugruntowaną formę i charakter. Opracowując dzieje „Warmii i Mazur”, pominąłem zakreszenie tła historycznego, gdyż zrobiłem to już wcześniej, opisując powstanie SSK „Pojezierze”². W tym artykule nie zajmuję się związkami twórców pisma z ówczesną władzą i służbami bezpieczeństwa. Te pierwsze relacje są oczywiste. Większość dziennikarzy „Warmii i Mazur”, w uwzględnionych tu latach, była związana z lokalnymi strukturami PZPR, mimo że niejednokrotnie popadała z nimi w konflikt³. Natomiast badanie związków ze służbami bezpieczeństwa jest domeną historyków Instytutu Pamięci Narodowej, na których pole badawcze autor nie chciał wkraczać. Wątki te byłyby warte opisanie w trakcie opracowywania pełnej monografii pisma, do której niniejszy artykuł jest jedynie przyczynkiem.

Jak zaznaczyłem, poruszonym przeze mnie tematem wcześniej zajmowała się Stanisława Badowska. Opublikowała nawet niewielką książkę zatytułowaną *Czasopismo „Warmia i Mazury” w latach 1955–1965. Zarys monograficzny*⁴. Jednakże badania, których podjęła się Badowska, z przyczyn obiektywnych nie objęły w pełni pierwszego okresu w dziejach pisma. Olsztyńska badaczka nie miała również dostępu do archiwaliów Wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Wydziału Kultury i Nauki Komitetu Centralnego PZPR, jak również do akt Zarządu Głównego RSW „Prasa”. A te są bardzo istotnym źródłem historycznym, do którego zresztą sięgnął autor tego artykułu. Książka Badowskiej jest jednakże niezwykle cenna ze względu na fakt wykorzystania w niej przez autorkę materiałów pochodzących z nieistniejącego już archiwum czasopisma.

*

Pismo powstało z inicjatywy olsztyńskich środowisk dziennikarsko-literackich w maju 1955 roku jako miesięcznik o nazwie „Mazury i Warmia”. Było jednym z pierwszych periodyków społeczno-kulturalnych w kraju, na co wskazują akta Wydziału Kultury i Nauki Komitetu Centralnego PZPR⁵. Motorem tej inicjatywy byli Henryk Świącicki⁶ i Roman Kogucki. Obaj

² M. Wakar, *Nowe koncepcje kultury regionalnej i powstanie Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2005, nr 2(248), s. 241–251.

³ Wierny, aczkolwiek z natury rzeczy subiektywny obraz konfliktów redakcji z lokalną władzą daje dziennik ówczesnego pracownika redakcji pisma, prowadzony w 1956 roku. Zob. B. Gołębowski, *Przeszłość staje cieniem. Notatnik październikowy '56*, Łomża 2007.

⁴ S. Badowska, dz. cyt.

⁵ Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN] KC PZPR/237/VIII-142, *Notatka o pracy komisji powołanej do zbadania problemu terenowych pism kulturalno-społecznych z 21 czerwca 1955 roku*, s. 16–18, 24–25.

⁶ W miesięczniku „Nadodrze” (1971, nr 11, s. 8) znajduje się tekst Krzysztofa Kościeszy *Czasopisma regionalne*. Opisując „Warmię i Mazury”, autor popełnił nieścisłość – podał, że założycielem pisma i jego pierwszym redaktorem był Jan Aleksander Król. Owszem, J.A. Król był pierwszym redaktorem „Warmii i Mazur” po zamianie członów nazwy i pisma na dwutygodnik w 1956 roku, ale inicjatorem, założycielem i pierwszym redaktorem był Henryk Świącicki.

pracowali wówczas w dodatku do „Głosu Olsztyńskiego” – „Świat i My”. To Świąćicki właśnie, już w połowie 1954 roku, wystąpił (za pośrednictwem Wydziału Kultury WRN) do ówczesnego Ministra Kultury i Sztuki Włodzimierza Sokorskiego z memoriałem dotyczącym potrzeby powołania w województwie olsztyńskim miesięcznika społeczno-kulturalnego. W tekście memoriału, opublikowanego 21 sierpnia 1954 roku na łamach dodatku „Świat i My”, można przeczytać:

Bogata, wielowymiarowa problematyka kultury i sztuki, historii uwspółcześionych zagadnień społeczno-kulturalnych Warmii i Mazur potrzebuje własnych rozwiązań i własnego indywidualnego kształtowania się. Ani „Głos Olsztyński”, ani radio, ani „Życie Olsztyńskie”, ani wreszcie „Słowo na Warmii i Mazurach” nie mogą w pełni uwzględnić tych założeń [...]. Nie wystarczą też przypadkowe i sporadyczne publikacje związane tematycznie z kulturą i sztuką regionu. Jedynie własne pismo kulturalno-społeczne pomogłoby w intensywnej ewolucji i własnym, swoistym kształtowaniu się regionalnej kultury, sztuki i nauki. Projektowane pismo nie tylko przyspieszyłoby dojrzewanie nowego środowiska publicystyczno-literackiego, ale pozwoliłoby zdecydowanie zerwać z ubogością i prymitywnością w bogatej problematyce miejscowej. Niezależnie od tego, wspomniany periodyk połączyłby – często niezorganizowany – wysiłek regionalnej kultury, sztuki, nauki i działaczy kulturalnych. Idzie wreszcie o to, aby powiedzieć pełniej i głośniejsz o wszystkim, co niepokoi, wzrusza i przeobraża nasz region [...]. Aby kształt naszej kultury i sztuki regionalnej nie zastęgl w dotychczasowym rozwoju, aby nie szerniał jego blask, aby skuteczniej mogła ona walczyć o człowieka – potrzebny jej oręż, jakim jest pismo kulturalno-społeczne, pismo, które z gwałtowną niecierpliwością domaga się istnienia⁷.

Wydawania pisma podjął się Wydział Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Pierwotnie periodyk miał nosić tytuł „Pojezierze”, czego dowodem jest notatka prasowa zatytułowana „*Pojezierze*” już *wkrótce*. Przeczytać w niej można:

Już wkrótce ukaże się nowy miesięcznik społeczno-kulturalny regionu mazursko-warmińskiego „Pojezierze”. W pierwszym numerze pisma znajdują się między innymi wiersze J.M. Gisgesa, A. Rymkiewicza oraz fragment pasjonującej sztuki T. Gutowskiego pt. „Strona Polska”. Warto podkreślić, że całość tej niezwykle dramatycznej sztuki rozgrywa się w okresie plebiscytu na Warmii i Mazurach. Historii regionu poświęca swą pracę również A. Wakar. Nosi ona tytuł „Niektóre problemy pięćsetlecia”. W „Pojezierzu” ukażą się również opowiadania: K. Ruczyńskiego i W. Zameckiego. Rozwój miejscowej sztuki omawiają i postulują: L. Soliński i M. Korolkiewicz. Oto tylko niektóre pozycje nowego pisma Warmii i Mazur. Całość bogato ilustrowana. Cena: 2 zł⁸.

Proponowany tytuł nie spodobał się jednak któremuś z lokalnych dygnitarzy, który twierdził, że kojarzy on mu się z żabami⁹. Nazwę „Pojezierze”

⁷ H. Świąćicki, *Aby nie szerniał blask*, „Świat i My”, dodatek tygodniowy do „Głosu Olsztyńskiego” 1954, nr 124, s. 1.

⁸ „*Pojezierze*” już *wkrótce*, „Głos Olsztyński” 1955, nr 94, s. 5.

⁹ W. Ogrodziński, *Wczoraj = historia*, „Warmia i Mazury” 1965, nr 10, s. 8.

przyjęło półtora roku później stowarzyszenie zainicjowane również przez Henryka Świącickiego.

Olsztyński literat, Józef Jacek Rojek, we wstępie do książki *Pióro i pamięć*¹⁰ uwypukla wagę fenomenu, jakim było powstanie regionalnego pisma społeczno-kulturalnego, wiążąc ten fakt z założeniem oddziału Związku Literatów Polskich w Olsztynie (oddział ZLP zawiązał się w trakcie Literackich Dni Olsztyna, które odbyły się na zamku w dniach 14–15 lipca 1955 roku). Na kartach wspomnianej książki pisze:

[Powstał periodyk], który otworzył swe łamy dla pisarzy i debiutantów, zapoczątkował ruch recenzyjny i krytyczny. Stał się ponadto współorganizatorem wielu konkursów literackich oraz ważkim etapem konsolidacji życia literackiego olsztyńskiego środowiska pisarskiego¹¹.

Pismo, wówczas miesięcznik¹², nie spełniło jednak w pełni oczekiwań lokalnego środowiska humanistycznego i w pierwszej połowie 1956 roku zaczęło ukazywać się jako dwutygodnik pod zmienionym tytułem: „Warmia i Mazury”. Periodyk odciął się od tradycji swego poprzednika, nie tylko zmieniając człony tytułu. Zaczęto nową numerację, zmienił się format¹³, objętość i wydawca (Olsztyńskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”). Pozostał stary nakład (5000 egzemplarzy) i cena (2 zł). Redaktorem naczelnym został 15 kwietnia 1956 roku przybyły z Warszawy Jan Aleksander Król – znany dziennikarz, działacz Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i poseł ziemi olsztyńskiej z ramienia tej partii. Wraz z nim przyjechało trzech absolwentów polonistyki, historii i socjologii Uniwersytetu Warszawskiego: Bronisław Gołębiowski, Tadeusz Kopel i Zdzisław Grzelak. Świącicki objął na krótko stanowisko sekretarza redakcji (szybko został zastąpiony przez Bronisława Gołębiowskiego¹⁴), a ze starego składu pozostali ponadto Krystyna Garwolińska i Roman Kogucki. Do końca 1956 roku skład redakcji uzupełnili: Andrzej Wakar, Henryk Panas, Walter Późny, Stanisław Sawicki i Bohdan Kurowski. Tym razem pismo, pretendując do bycia trybuną w rodzaju „Po prostu”, natrafiło na opór lokalnych władz. Bronisław Gołębiowski, w swym notatniku z 1956 roku, zanotował wypowiedź wojewody Zbigniewa Januszko: „Jeszcze »Warmia i Mazury« zobaczy, co to jest władza i że ja potrafię z władzy skorzystać”¹⁵.

W związku z taką atmosferą zespół redakcyjny powoli się wykruszył. Jan Aleksander Król wyjechał z Olsztyna po ukazaniu się trzeciego numeru za rok 1957. Zaraz po nim odeszli kolejno¹⁶: Krystyna Garwolińska,

¹⁰ J.J. Rojek, *Pióro i Pamięć. 50-lecie Oddziału Związku Literatów Polskich 1955–2005*, Olsztyn 2005.

¹¹ Tamże, s. 8.

¹² Faktycznie wydawany raz na dwa miesiące.

¹³ Miesięcznik „Mazury i Warmia” ukazywał się w formacie 20x28,5 cm, zaś „Warmia i Mazury” 21x29 cm. Pismo w takim formacie ukazywało się do 1982 roku.

¹⁴ H. Panas, *Wśród mielizn pamięci*, „Warmia i Mazury” 1975, nr 5, s. 6–7.

¹⁵ B. Gołębiowski, dz. cyt., s. 87.

¹⁶ Kolejność podana za: S. Badowska, dz. cyt., s. 15.

Zdzisław Grzelak, Bronisław Gołębiowski, Tadeusz Kopel, Henryk Świącicki, Bohdan Kurowski¹⁷ i Ryszard Kogucki. Ich miejsce zajęli: Walter Późny (redaktor naczelny), Michał Frank, Bohdan Trzopek, Marian Wiśniewski i korektorka Lidia Wronka. W tym czasie poczytność dwutygodnika zmalała do tego stopnia, że kioski „Ruchu” zwracały znaczną część niesprzedanych egzemplarzy. W ciągu kilku miesięcy – od grudnia 1956 roku do maja 1957 roku – liczba zwrotów wzrosła z 20,7% do 37,6%¹⁸. Jeszcze dramatyczniejsze dane podaje Zarząd Główny RSW „Prasa” w liście do Biura Prasy KC PZPR:

Wiele dyskusji w środowiskach dziennikarskich i literackich wywołują pisma społeczno-kulturalne wydawane we Wrocławiu, Poznaniu, Olsztynie i Łodzi. Sytuacja ich przedstawia się następująco: [...] „Warmia i Mazury” posiada nakład około 4.000 egzemplarzy, z czego około 2.500 egz. prenumerują różne instytucje i indywidualni czytelnicy. W komisie pismo ma około 40 do 50% zwrotów. Deficyt roczny około 1.000.000 zł¹⁹.

Kłopoty pisma były wiązane między innymi z ukazaniem się na rynku prasowym tygodnika „Panorama Północy”, który w komercyjnej formie przybliżał czytelnikowi problematykę regionu. Zdecydowano się zatem od dziesiątego numeru z 19 maja 1957 roku przekształcić tytuł w tygodnik o objętości o połowę mniejszej. Podniesiono też jego nakład do 6000 egzemplarzy²⁰. W takiej formie ukazywał się jeszcze niespełna rok. Decyzja o zamknięciu niedochodowego periodyku zapadła w Warszawie 4 kwietnia 1958 roku²¹. Wtedy właśnie powstałe w październiku 1956 roku Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze” podjęło się dalszego finansowania pisma. Przystępując do wydawania periodyku, zarząd Stowarzyszenia zdecydował o powrocie do koncepcji miesięcznika poświęconego sprawom kulturalnym. Oczywiście, wszystkie te decyzje musiały być zatwierdzone przez władze partyjne. Świadectwem tego faktu są akta Wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Przeczytać w nich można:

Na podstawie Uchwały Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR z miesiąca lutego 1959 roku tygodnik społeczno-kulturalny „Warmia i Mazury” został przekształcony na miesięcznik kulturalny.

W uchwale tej Egzekutywa poleciła wrócić do pierwotnej koncepcji miesięcznika. Wydawanie pisma zlecono SSK „Pojezierze”, a redagowanie

¹⁷ 27 października 1956 roku z inicjatywy Świącickiego zawiązało się SSK „Pojezierze”. Henryk Świącicki i Bohdan Kurowski odeszli, by z ramienia SSK „Pojezierze” tworzyć tygodnik „Panorama Północy”.

¹⁸ Załącznik nr 4 (tablica C) do Biuletynu Informacyjnego Sekretariatu KC, nr 41 z 3 VII 1957, w: *Materiały pomocnicze do historii dziennikarstwa Polski Ludowej*, t. XII, red. A. Słomkowska, przy współpracy D. Mikołajczyk-Grzelewskiej, Warszawa 1988, s. 229.

¹⁹ AAN, ZG RSW „Prasa” 11/247, *Pismo ZG RSW „Prasa” do tow. A. Starewicza z Biura Prasy KC PZPR z dnia 5 listopada 1957 roku*, s. 111–112.

²⁰ Od numeru 18 z 1957 roku.

²¹ AAN, ZG RSW „Prasa” 7/84, *Wniosek na Zarząd Działu Organizacji i Zatrudnienia w sprawie zmiany struktury organizacyjnej Olsztyńskiego Wydawnictwa Prasowego*, s. 39.

Henrykowi Panasowi (redaktor naczelny) i Andrzejowi Wakarowi (sekretarz redakcji). W redagowaniu pisma oprócz wymienionych uczestniczył Komitet Redakcyjny w składzie: Roman Kogucki, Bohdan Kurowski, Kazimierz Lewkowicz, Władysław Ogrodziński, Tadeusz Ostojski, Walter Późny, Gerard Skok, Hieronim Skurpski i Stanisław Szostakowski.

Ostatni numer tygodnika ukazał się 20 kwietnia 1958 roku, a pierwszy numer miesięcznika w maju tegoż roku²². Jednakże wedle akt Zarządu Głównego RSW „Prasa”, SSK „Pojezierze” stało się oficjalnie wydawcą pisma dopiero 30 czerwca 1958 roku²³, czyli prawie dwa miesiące od momentu, gdy Stowarzyszenie faktycznie objęło mecenat nad „Warmią i Mazurami”. Po tak zasadniczych zmianach z redakcji odeszli: Bogdan Trzopek, Marian Wiśniewski, Lidia Wronka i Michał Frank. Stowarzyszenie „Pojezierze”, podejmując się prowadzenia periodyku, zdecydowało, zgodnie z rozporządzeniem Wydziału Propagandy, powrócić do pierwotnej koncepcji pisma jako miesięcznika. Miał być on, jak „Mazury i Warmia”, poświęcony wyłącznie kulturze i sprawom regionu. Zmieniono rocznik i numerację, doliczono do niej bowiem „Mazury i Warmię”. Miesięcznik ukazał się jako numer 1 (86), rocznik czwarty. Jak zauważyła Badowska²⁴, popełniono błąd przy ogólnej numeracji, gdyż „Mazur i Warmii” ukazało się dziesięć numerów, a zatem pierwszy numer miesięcznika powinien nosić numer 87. Periodyk miał (jak poprzednio) format 21x29 cm, jego objętość wynosiła 32 strony, nakład 5000 egzemplarzy, a cena 5 złotych. Redakcja²⁵ mieściła się w Olsztynie przy ulicy Szrajbera 11. W swym opracowaniu Badowska, korzystając z nieistniejącego już dziś archiwum pisma, zwraca uwagę na fakt, że w trosce o sprzedaż czasopisma

zaprzeszano dotychczasowej praktyki rozprowadzania go przez agentury Państwowego Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”. Zaażelowano pracownika zajmującego się kolportażem, przechodząc w 80% na system prenumeraty²⁶.

Tym pracownikiem był „genialny akwizytor, p. Aleksander Maciejkiewicz, mianowany potem inspektorem kolportażu i propagandy. Gdyby nie on, pismo przestałoby wychodzić”²⁷. Nowością w piśmie były reklamy mieszczące się na trzeciej stronie okładki.

W numerze sierpniowym z 1958 roku kolegium redakcyjne podzieliło się na kolegium i komitet redakcyjny (ów komitet redakcyjny – jak stwier-

²² Archiwum Państwowe Olsztyn [dalej: APO] 1141/KW PZPR Wydz. Propagandy/2041, *Uwagi o miesięczniku „Warmia i Mazury” za okres od dnia 1 V 1958 roku, do dnia 31 V 1959 roku*, s. 1.

²³ AAN, ZG RSW „Prasa” 10/51, *Protokół z przeprowadzonej rewizji dokumentalnej w Olsztyńskim Wydawnictwie Prasowym w okresie od dnia 20 – do 27 października 1958*, s. 46.

²⁴ S. Badowska, dz. cyt., s. 16.

²⁵ Od maja 1957 roku.

²⁶ S. Badowska, dz. cyt., s. 16.

²⁷ H. Panas, *Wśród mielizn pamięci*, „Warmia i Mazury” 1975, nr 5, s. 7.

dził Władysław Ogrodziński²⁸ – faktycznie nie miał wpływu na charakter pisma; potrzebny był tylko po to, by firmować „Warmię i Mazury” znaczącymi nazwiskami). W skład kolegium weszli: Henryk Panas²⁹ (redaktor naczelny), Andrzej Wakar (sekretarz redakcji) i Stanisław Sawicki. Pozostali członkowie kolegium przeszli do komitetu redakcyjnego. W 1959 roku doszło do kolejnych zmian. Kolegium redakcyjne pomniejszyło się o jednego członka – był nim Stanisław Sawicki. Natomiast z komitetu redakcyjnego odszedł Jan Boenigk. Jego miejsce zajął zasłużony zecer, Kazimierz Lewkowicz³⁰. W tym samym roku wprowadzono stałą rubrykę: „Elbląg – sprawy i problemy”, zajmującą cztery strony każdego numeru miesięcznika³¹. Wraz z nią utworzono stały etat sekretarza redakcji w Elblągu. Na to stanowisko powołano Jerzego Jana Kolendo, w późniejszym czasie płodnego prozaika. Rok później rubryka zmieniła nazwę i objętość. Jako „Zapiski elbląskie” zmniejszyła się stopniowo do jednej strony.

Również od 1959 roku nakład miesięcznika zmalał do 4000 egzemplarzy, a od ósmego numeru cena periodyku spadła do 4 złotych. W 1959 roku pismo nie zamieszczało reklam. Polityka redakcyjna zmieniła się szybko, bo już od 1960 roku zwiększono nakład pisma do 5000 egzemplarzy, a cztery miesiące później wzrósł on do 6000 egzemplarzy. Od tego momentu nakład wykazywał jedynie niewielkie wahania pomiędzy 6000 a 6500 egzemplarzy. Powrócono też do publikowania reklam. Początkowo zajmowały powierzchnię od jednej do dwóch stron i znajdowały się na drugiej, trzeciej lub czwartej stronie okładki. W kolejnych latach wielkość powierzchni reklamowej zwiększała się. Od 1961 roku zajmowała ona cztery strony (ostatnią stroną oraz drugą, trzecią i czwartą stroną okładki). W latach 1962–1963 reklamy zajmowały już pięć stron (dwie ostatnie strony oraz drugą, trzecią i czwartą stroną okładki). Od 1964 roku umieszczano je na ostatniej stronie pisma i dwu ostatnich stronach okładki powiększonych o „skrzydełko”, co łącznie dawało powierzchnię czterech stron.

Często zmieniająca się, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych, forma pisma stała się źródłem krytyki. W 1959 roku nieznaną autor sformułował ją w następujących słowach:

W porównaniu z innymi pismami współcześnie wychodzącymi w Polsce „Warmia i Mazury” są chyba jedynym pismem zmieniającym, co chwilę, swą wienię. Czy nie odbija się to na kosztach własnych? Czy jest proporcjonalne do wzrostu zainteresowania pismem? [...] Obawiam się, że nie. Zdaje mi się, że

²⁸ Rozmowa z Władysławem Ogrodzińskim przeprowadzona 5 marca 2007 roku – nagranie w archiwum autora.

²⁹ Henryk Panas pełnił tę funkcję do 1971 roku. Gdy odszedł na emeryturę, redaktorem naczelnym „Warmii i Mazur” byli kolejno: Gerard Skok (1971–1977) i Tadeusz Willan (1977–1989).

³⁰ Był on członkiem kolegium dość krótko, gdyż zmarł w listopadzie 1960 roku.

³¹ Cztery strony, czyli około połowy każdego numeru.

sprawa okładek jest poniekąd symbolem niezdecydowania redakcji. I to nie tylko w dziedzinie szaty graficznej³².

Zmiany dotyczyły formy, ale i zespołu redagującego pismo. W 1961 roku komitet redakcyjny przemianowano na Radę Redakcyjną, w skład której weszli: Władysław Ogrodziński, Klemens Oleksik, Hieronim Skurpski i Stanisław Szostakowski. Rok później do Rady dołączył Jerzy Jan Kolendo. W 1963 roku redakcja przeniosła się do budynku przy alei Zwycięstwa 32 (dziś aleja Piłsudskiego). Od numeru 5/1963 zmniejszono objętość pisma do 24 stron. W takim kształcie pismo ukazywało się przez wszystkie kolejne lata (pomijając rok 1966, w którym objętość wahała się pomiędzy 20 a 24 strony), w których periodyk wydawany był przez SSK „Pojezierze”. Od numeru 9/1963 odszedł z redakcji Andrzej Wakar, jedyny, który pracował w piśmie bez przerwy od 1956 roku. Zarząd „Pojezierza” przydzielił go do kierowania Działem Wydawniczym Stowarzyszenia. Wówczas sekretarzem redakcji została (w miejsce Wakara) Halina Kurowska, która przeszła do miesięcznika z „Panoramy Północy”. Do redakcji dołączyli także: Jerzy Lewandowski (dziennikarz „Głosu Olsztyńskiego”), Jerzy Sokołowski (debiutujący poeta) i Barbara Lis-Romańczukowa (grafik). Była to jednakże już zupełnie inna epoka w dziejach pisma.

Prężny, ambitny i przede wszystkim samowystarczalny (w sensie finansowym) miesięcznik społeczno-kulturalny był zjawiskiem na owe czasy nietypowym. Wydawany i dystrybuowany przez niezależne od struktur partyjnych Stowarzyszenie, budził ich nieufność. Pierwsze „czarne chmury” zawisły nad Stowarzyszeniem, a zatem również nad wydawanym przez nie periodykiem, już w 1960 roku. Wówczas delegatura Najwyższej Izby Kontroli w Olsztynie uznała, że „Pojezierze” – właściciel „Warmii i Mazur”,

było wykorzystywane przez niektóre osoby do osiągania korzyści materialnych w drodze łamania w sposób jak najbardziej jaskrawy podstawowych zasad legalności, rzetelności, celowości i gospodarności w wydatkowaniu pieniędzy społecznych³³.

Na podstawie takich stwierdzeń Wydział Propagandy KW PZPR w Olsztynie zaproponował, by między innymi przekazać miesięcznik „Warmia i Mazury” w administrację RSW „Prasa”. Doszło do tego dopiero siedem lat później, ale po tym właśnie stwierdzeniu NIK oddano RSW „Prasie” drugie pismo „Pojezierza” – „Panoramę Północy”.

Po raz kolejny miesięcznik społeczno-kulturalny postanowiono odebrać „Pojezierzu” w 1966 roku. Naciski z zewnątrz doprowadziły Zarząd Główny Stowarzyszenia do podjęcia uchwały dotyczącej przekazania uprawnień

³² APO 1141/Wydz. Propagandy KW PZPR/2041, *Próba oceny miesięcznika „Warmia i Mazury” w roku 1959* (brak paginacji).

³³ APO 1141/KW PZPR Wydz. Propagandy/ 2127, *Wnioski w sprawie Stowarzyszenia „Pojezierze” z dnia 6 grudnia 1960 roku* (brak paginacji).

wydawniczych miesięcznika „Warmia i Mazury”³⁴. Na jej mocy periodyk miał zostać oddany (co się faktycznie wydarzyło) Olsztyńskiemu Wydawnictwu Prasowemu RSW „Prasa”. 1 stycznia 1967 roku Zarząd Stowarzyszenia powołał, na mocy tej uchwały, komisję mającą przygotować projekt umowy z RSW. W jej skład weszli: Bohdan Kurowski, Władysław Ogrodziński, Henryk Panas i Gerard Skok. Ostatni z wymienionych był wówczas nie tylko członkiem redakcji i Zarządu Głównego SSK „Pojezierze”, ale również dyrektorem Olsztyńskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa”. Fakt ten, przy konieczności przekazania pisma, stwarzał dogodne warunki spisania pojednawczej umowy. Zwłaszcza że Zarząd Główny RSW „Prasa” do jej zawarcia wyznaczył właśnie Gerarda Skoka³⁵.

Umowę o przekazaniu miesięcznika „Warmia i Mazury” zawarto 14 stycznia 1967 roku³⁶. W imieniu SSK „Pojezierze” podpisali ją: prezes – Hieronim Skurpski, sekretarz Edmund Wojnowski i skarbnik – Tadeusz Lasikowski; w imieniu Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa” – Gerard Skok. Na jej mocy RSW przejmowało pismo 1 stycznia 1967 roku (czyli wstecznie do podpisanej umowy). W paragrafie trzecim umowy zaznaczono, że czasopismo zachowa dotychczasowy charakter miesięcznika oraz zostanie nadal pismem Stowarzyszenia, co podkreślone będzie w stopce redakcyjnej. Jak stwierdzono dalej:

Wzmianka ta [iż jest to pismo „Pojezierza” – M. W.] nie rodzi jednak żadnych zobowiązań Stowarzyszenia wobec osób trzecich z tytułu treści zamieszczanych w czasopiśmie, za które całkowicie odpowiedzialność ponosić będzie Wydawnictwo³⁷.

Poza zachowaniem czysto nominalnego związku „Warmii i Mazur” ze Stowarzyszeniem, umowa zawarta z RSW „Prasa” gwarantowała w punkcie trzecim, trzeciego paragrafu:

Nadsyłane przez Zarząd Stowarzyszenia komunikaty i informacje o działalności Stowarzyszenia będą zamieszczane w miesięczniku bezpłatnie. Jednakże za treść materiałów tego rodzaju odpowiedzialność cywilno-prawną wobec osób trzecich ponosić będzie Stowarzyszenie³⁸.

W czasach, gdy papier był ściśle reglamentowany, ważny był zapis zawarty w paragrafie siódmym opisywanej umowy. Stwierdzono w nim, że nie dość, iż Stowarzyszenie zrzeka się przydziału papieru dla przekazanego pisma, to jeszcze ma niezwłocznie po podpisaniu umowy przekazać posiadany na ten cel zapas. Dodatkowo Stowarzyszenie zobowiązało się oddać

³⁴ APO 1267/KW PZPR Wyzd. Propagandy/11, *Uchwała Zarządu Głównego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze” z dnia 9 grudnia 1966 roku* (brak paginacji).

³⁵ APO 1267/KW PZPR Wyzd. Propagandy/11, *Pełnomocnictwo nadane obywatelowi Gerardowi Skokowi przez ZG RSW „Prasa” dnia 9 stycznia 1967 roku* (brak paginacji).

³⁶ APO 1267/KW PZPR Wyzd. Propagandy/11, *Umowa dotycząca przekazania RSW „Prasie” miesięcznika „Warmia i Mazury” z dnia 14 stycznia 1967 roku* (brak paginacji).

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże.

Olsztyńskiemu Wydawnictwu Prasowemu RSW „Prasa” w podnajem, na czas nieokreślony, dotychczasowy lokal redakcji³⁹.

Przekazanie miesięcznika „Warmia i Mazury” monopolistycznemu wydawcy nie miało zasadniczego wpływu na charakter pisma. Ukazywał się on w podobnej formie do 1982 roku, kiedy periodyk stał się ponownie dwutygodnikiem. Z taką częstotliwością kolportowany był do zamknięcia redakcji w 1990 roku. Fakt odebrania „Pojezierzu” drugiego⁴⁰ pisma zamknął istotny etap w działalności Stowarzyszenia, które pierwotnie związało się przecież po to, by być wydawcą prasowym. Choć przekazanie pisma nie miało wpływu na jego późniejszy kształt, to podkreślić trzeba, że właśnie w czasie, gdy jego wydawcą było „Pojezierze”, w pełni skryształizował się charakter periodyku.

*

Redakcja „Warmii i Mazur” po pierwszych latach eksperymentów wypracowała sobie specyficzny charakter i klarowną strukturę organizacyjną. Jak w każdym profesjonalnym zespole tworzącym pismo członkowie redakcji mieli stanowiska, którym przypisane były jasno określone obowiązki. Schemat organizacyjny redakcji najklarowniej prezentuje diagram pochodzący z archiwaliów Zarządu Głównego RSW „Prasa”⁴¹ (rys. 1). Czołową funkcję pełnił redaktor naczelny i społeczne kolegium redakcyjne (komitet redakcyjny). Kolegium (komitet) firmowało niejako pismo, nie mieszając się do spraw redakcyjnych. Pełniło ono jednakże pieczę nad utrzymaniem ustalonej linii pisma jako miesięcznika kulturalnego, poświęconego sprawom regionu. Faktycznie kierownictwo i pełna odpowiedzialność spoczywały na redaktorze naczelnym. W zakresie jego obowiązków⁴² leżało kierowanie całością zespołu, podejmowanie decyzji personalnych i czuwanie nad prawidłowością prowadzenia gospodarki finansowej. Obok tego naczelny zatwierdzał plany poszczególnych numerów, akceptował materiały do druku i przewodniczył codziennym zebraniom zespołu. Jako szef redakcji ponosił odpowiedzialność za prawidłową linię polityczną i poziom merytoryczny „Warmii i Mazur”.

Nad prawidłowością wykonania dyrektyw szefa zespołu czuwał sekretarz. Do niego należało organizowanie pracy w redakcji, redakcyjne przygotowanie pisma do druku i czuwanie nad tokiem produkcyjnym poszczególnych numerów miesięcznika. Podczas nieobecności redaktora naczelnego sekretarz pełnił dodatkowo wszystkie jego obowiązki. Obok tego

³⁹ Co zapisano w punkcie pierwszym paragrafu ósmego opisywanej umowy.

⁴⁰ Pierwszym pismem odebrany „Pojezierzu” była „Panorama Północy”. Więcej na ten temat w rozdziale czwartym dysertacji doktorskiej Marcina Wakara, napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Bronisława Gołębiowskiego *Działalność Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze” w latach 1956–1989. Uwarunkowania społeczno-polityczne i kulturowe*, Warszawa 2008 (maszynopis w zbiorach Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego).

⁴¹ AAN, ZG RSW „Prasa” 7/84, *Schemat organizacyjny redakcji „Warmii i Mazur”*, s. 67.

⁴² AAN, ZG RSW „Prasa” 7/84, *Redakcja „Warmia i Mazury”*, s. 64–66.

musiał koordynować pracę dwu pionów: technicznego i merytorycznego. Pion techniczny tworzył: sekretariat, redaktor techniczny i korekta, merytoryczny zaś działy: literacki, publicystyki i kulturalny, a także dział łączności z czytelnikami oraz propagandy. W archiwalnym diagramie nie uwzględniono piątego działu, bez którego żadne wydawnictwo prasowe nie ma racji bytu: działu graficznego (fotografii i grafiki).

Pion merytoryczny tworzył zawartość pisma. Analiza treści zawartych w „Warmii i Mazurach” daje zdecydowanie pełniejszy obraz periodyku niż same jego dzieje.

Publicystyka społeczno-polityczna w „Mazurach i Warmii” prezentowała się bardzo słabo. Związane było to z częstotliwością wydawania miesięcznika, który faktycznie ukazywał się co dwa miesiące. Opublikowane z tak znacznym opóźnieniem teksty publicystyczne traciły na ważności. Z tego powodu na łamach „Mazur i Warmii” ukazało się dosłownie kilka reportaży, spośród których wymienić można tekst Krystyny Garwolińskiej zatytułowany *Na tematy Z.*⁴³; jak stwierdziła Badowska⁴⁴, wywołał on wiele dyskusji i przyczynił się do powołania Klubu Młodej Inteligencji w Szczytnie („Z” rozszyfrowane zostało jako Szczytno). Obok nich w miesięczniku znalazło się kilkanaście artykułów mających charakter czysto informacyjny. Do publicystyki społeczno-politycznej zaliczyć też trzeba drobne felietony pisane głównie przez Krystynę Garwolińską, Henryka Święckiego i Romana Koguckiego.

W przeciwieństwie do tego typu publikacji, „Mazury i Warmia” sporo miejsca poświęcały literaturze regionalnej. Publikowano głównie wiersze i opowiadania, czasem fragmenty książek czy sztuk dramatycznych. Pisali przede wszystkim młodzi twórcy z Olsztyna, między innymi: Maryna Okęcka, Witold Piechocki, Witold Zamecki i Leszek Jucewicz. Obok nich swoje teksty zamieszczali pisarze ludowi pochodzenia autochtonicznego. Wymienić tu należy: Michała Lengowskiego, Marię Zientarę-Malewską, Alojzego Śliwę i Teofila Ruczyńskiego. Z najważniejszych autorów rangi ogólnopolskiej w miesięczniku publikowali: Mieczysław Jastrun, Jan Maria Gisges, Eugeniusz Pauksza czy wreszcie Jerzy Putrament. Tych autorów redakcja pozyskała, nawiązując kontakt z Klubem Przyjaciół Warmii i Mazur istniejącym przy Związku Literatów Polskich⁴⁵. Do ciekawszych tekstów literackich, które ukazały się na łamach miesięcznika wydawanego przez Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej, należy opowiadanie *Blizna*⁴⁶ autorstwa Henryka Panasa, nieznanego wówczas ani w środowisku literackim, ani dziennikarskim. Zdobyło ono pierwszą nagrodę w konkursie zorganizowanym z okazji dziesięciolecia „wyzwolenia” Warmii i Mazur. Tematem opowiadania jest dramat wewnętrzny niemieckiego Mazura

⁴³ K. Garwolińska, *Na tematy Z.*, „Mazury i Warmia” 1955, nr 6, s. 150.

⁴⁴ S. Badowska, dz. cyt., s. 19.

⁴⁵ Tamże, s. 31.

⁴⁶ H. Panas, *Blizna*, „Mazury i Warmia” 1955, nr 6, s. 157.

hitlerowca, którego syn, pod wpływem miłości do Polki, porzuca odwetowe ideały swego ojca.

Obok tekstów literackich poczesne miejsce w „Mazurach i Warmii” zajmowały artykuły historyczne, biografie i wspomnienia Polaków żyjących w Prusach Wschodnich. Spośród pierwszych wymienić należy cykl artykułów opisujących prasę polskojęzyczną na Mazurach, w okresie od jej początku w XVIII wieku aż do II wojny światowej. Autorem cyklu był Władysław Chojnacki. Obok niego sporo tekstów historycznych opublikowali Emilia Sukertowa-Biedrawina i Andrzej Wakar. Z tekstów biograficznych, stanowiących interesujące uzupełnienie dziejów Warmii i Mazur, wymienić trzeba opracowania dotyczące Johanna Gottfrieda Herdera, Antoniego Blanka, Henryka Nitschmanna, Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza czy wreszcie autora muzyki do hymnu Warmii, Feliksa Nowowiejskiego. W „Mazurach i Warmii” znalazły się także wspomnienia: Jana Baczewskiego, Jana Boenigka i Emilii Sukertowej-Biedrawiny. Wszystkie dotyczyły okresu sprzed 1945 roku.

Po objęciu fotela redaktora naczelnego przez Jana Aleksandra Króla diametralne zmiany zaszły nie tylko w składzie redakcji. Dwutygodnik „Warmia i Mazury” wysunął na pierwszy plan publicystykę społeczno-polityczną. Motorem dla dziennikarzy były z pewnością zmiany idące wraz z „polską rewolucją październikową”, które dały możliwość swobodnej (do pewnego stopnia!) wypowiedzi prasowej. Większość artykułów ukazujących się w okresie od kwietnia 1956 roku do czerwca 1958 roku, czyli w czasie, gdy „Warmię i Mazury” wydawała RSW „Prasa”, dotyczyła problematyki ludności autochtonicznej. Przypomnieć należy tu artykuły Bohdana Wilamowskiego, takie jak na przykład *W dziesięcioleciu – nieobecni*⁴⁷, w którym autor zwrócił uwagę na nieobecność młodzieży miejscowego pochodzenia w edukacji. Ważnym tekstem, przybliżającym czytelnikowi rozczarowania, jakie spotkały Warmiaków i Mazurów po przyłączeniu ich ziem do Polski, był artykuł Stanisława Sulimy (Władysława Ogrodzińskiego) zatytułowany *Jeden z najcichszych smutków*⁴⁸.

W „Warmii i Mazurach” pojawiło się też wiele artykułów na tematy gospodarcze. Już pierwszy numer dwutygodnika otwierał tekst Bronisława Gołębiowskiego *Nic o nas bez nas*⁴⁹. Publicysta omawiał w nim błędy, jakie popełniono w wiejskiej spółdzielczości handlowej (na przykładzie województwa olsztyńskiego). Stwierdził, że spółdzielczość ta została przekształcona w przedsiębiorstwa na wół państwowe, w biurokratyczne instytucje hamujące ruch społeczny. O sposobach naprawy spółdzielczości produkcyjnej pisał w tym samym numerze dwutygodnika Dyzma Gałaj⁵⁰. W swym tekście postulował między innymi wprowadzenie na wsi współzawodni-

⁴⁷ B. Wilamowski, *W dziesięcioleciu – nieobecni*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 6, s. 1.

⁴⁸ S. Sulima, *Jeden z najcichszych smutków*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 10, s. 3.

⁴⁹ B. Gołębiowski, *Nic o nas bez nas*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 1, s. 1, 10.

⁵⁰ D. Gałaj, *Kilka propozycji w sprawie rozwoju spółdzielni produkcyjnych*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 1, s. 9.

ctwa, które miałyby systemem nagród zdeterminować rozwój spółdzielczej produkcji. Obok wyżej wymienionych tematy gospodarcze na łamach pisma poruszali także przedstawiciele władzy. Wymienić należy chociażby artykuł przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Zbigniewa Januszko *O terenowych budżetach i planach gospodarczych*⁵¹. Na szczególną uwagę zasługują wyjątkowo śmiałe teksty Jana Aleksandra Króla, takie jak *O program aktywizacji woj. olsztyńskiego*⁵² czy *Zwracam się do ob. Przewodniczącego!*⁵³. Za ich pośrednictwem redaktor naczelny „Warmii i Mazur” wyrzucił władzy jej błędy, niekompetencję i brak perspektywicznych metod rozwiązania narosłych w województwie problemów. Na łamach dwutygodnika społeczno-kulturalnego szeroki oddźwięk znalazły też wydarzenia październikowe. Przypomnieć należy artykuł Krystyny Garwolińskiej i Tadeusza Kopela zatytułowany *Dotarło i do Olsztyna*⁵⁴. Rozwój swobodnej i śmiałej krytyki na łamach prasy, zagwarantowany uchwałą VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR, szybko okazał się fikcją mającą na celu uspokojenie rewolucyjnych nastrojów w społeczeństwie. W trzecim i czwartym numerze „Warmii i Mazur” za rok 1957⁵⁵ ukazały się dwa artykuły Bohdana Kurowskiego pod wspólnym tytułem *Śladami bosych stóp*⁵⁶. Autor poruszył w nich kwestię repatriacji ze Związku Radzieckiego oraz omówił trudną sytuację materialną przesiedleńców w Olsztynie. Teksty rozpętały niemałą burzę i odbiły się echem w samym Komitecie Centralnym, czego świadectwem są *Materiały o przejawach rewizjonizmu i błędach politycznych w prasie (za okres I–II 1957)*⁵⁷, znajdujące się w warszawskim Archiwum Akt Nowych. Napisano w nich między innymi, że „stanowią one [artykuły Kurowskiego – M. W.] bardzo jątrzący materiał dla podsycania nastrojów antyradzieckich”⁵⁸.

Od momentu, gdy w kwietniu 1957 roku redaktorem naczelnym „Warmii i Mazur” został Bohdan Wilamowski, publicystka zaczęła się stopniowo kurczyć, ustępując miejsca sprawom kultury i historii regionu.

Choć w opisywanym okresie ukazywało się zdecydowanie mniej utworów literackich niż w pierwszym roczniku pisma, to na łamy periodyku weszły teksty autorów zagranicznych, przede wszystkim niemieckich. Redakcja tym sposobem dążyła do pokazania innych, antyfaszystowskich Niemiec, co miało ułatwić kontakty pomiędzy ludnością autochtoniczną

⁵¹ Z. Januszko, *O terenowych budżetach i planach gospodarczych*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 5, s. 3.

⁵² J.A. Król, *O program aktywizacji województwa*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 13, s. 1, 4.

⁵³ Tenże, *Zwracam się do ob. Przewodniczącego*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 17, s. 7.

⁵⁴ K. Garwolińska, T. Kopel, *Dotarło i do Olsztyna*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 14, s. 1.

⁵⁵ *O sytuacji politycznej i gospodarczej kraju i zadaniach Partii – Uchwała VII Plenum KC PZPR*, „Życie Olsztyńskie” 1956, nr 182, s. 4.

⁵⁶ B. Kurowski, *Śladami bosych stóp*, „Warmia i Mazury” 1957, nr 3, s. 3; „Warmia i Mazury” 1957, nr 4, s. 3.

⁵⁷ AAN KC PZPR, Wydz. Propagandy, 237/XIX-90, *Materiały o przejawach rewizjonizmu i błędach politycznych w prasie (za okres I–II 1957)*, s. 23.

⁵⁸ Tamże.

i napływową. W roczniku 1956 wydrukowano więc teksty autorstwa między innymi Johanna Roberta Bechera, Bertolda Brechta, Reinerja Müllera czy Heinricha Bölla. Obok nich publikowano pisarzy rosyjskich i radzieckich, takich jak: Siergiej Jesienin, Stiepan Szczypaczew czy Władimir Ługowski. W tym samym roczniku pisma znalazły się także wiersze, wyróżnionego wówczas nagrodą Nobla, Juana Ramona Jimeneza.

W 1957 roku redakcja, w miejsce niemieckiej, sporo uwagi poświęciła literaturze zachodniej. Na łamach „Warmii i Mazur” ukazały się wówczas opowiadania pisarzy takich, jak: James Joyce, William Saroyan czy Ernest Hemingway. Oczywiście, nie zbrakło miejsca dla literatury rodzimej. Spośród olsztyńskich twórców publikowali między innymi Marian Nikadon, Tadeusz Chruścielewski, Edward Matuszewski, Klemens Oleksik i – podobnie jak w poprzednich rocznikach – Henryk Panas. W roczniku 1956 znalazło się też opowiadanie Marka Hłaski *Odlatujemy w niebo*⁵⁹. Trzeba zauważyć, że teksty Hłaski, utrzymane w konwencji socrealistycznej, burzyły swą treścią wyidealizowany świat, tworzony przez partyjną propagandę. Był on autorem, który pisał o beznadziejności w socjalizmie, a to bulwersowało pewne kręgi opinii publicznej. Skandalizująca literatura zawsze pozytywnie odbijała się na liczbie sprzedanych egzemplarzy pisma. Warto przypomnieć, że raz jeszcze Hłasko publikował na łamach olsztyńskiej prasy. Rok później atmosfera, jaka roztaczała się wokół jego prozy, przyczyniła się do spektakularnego wejścia na ogólnopolski rynek innego pisma redagowanego w Olsztynie, tygodnika „Panorama Północy”.

W okresie kwiecień 1956 – kwiecień 1958 ze współczesnych poetów zaistnieli na łamach „Warmii i Mazur” Leopold Staff i Mieczysław Jastrun, publikując po jednym wierszu. Klasykę literatury polskiej reprezentował Cyprian Kamil Norwid. Autorem obecnym na łamach pisma był też Konstanty Ildefons Gałczyński.

Podobnie jak literatura, tak i historia została przesunięta na dalszy plan. Z ważniejszych tekstów ukazały się w tamtym czasie *Wspomnienia z lat 1916–1945* autorstwa Karola Małłka⁶⁰ i artykuły Bogusława Leśnodorskiego. Pojawiła się też rubryka „Antykwariat ilustrowany”, prezentująca wybrane fakty z okresu średniowiecza.

Gdy w maju 1958 roku mecenat nad pismem objęło SSK „Pojezierze”, powrócono do koncepcji miesięcznika regionalnego, poświęconego sprawom kultury. W takiej formule Stowarzyszenie wydawało periodyk do stycznia 1967 roku, kiedy został on przekazany OWP RSW „Prasa”. Od momentu, gdy „Warmia i Mazury” stały się pismem „Pojezierza”, publicystyka społeczno-polityczna zaczęła spełniać drugorzędną rolę. Większość pojawiających się artykułów miała jedynie charakter informacyjno-sprawozdawczy. Sporo zamieszania spowodował cykl reportaży z Kaliningradu autorstwa Andrzeja Wakara, wówczas nie tylko członka redakcji, ale również egzeku-

⁵⁹ M. Hłasko, *Odlatujemy w niebo*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 2, s. 6.

⁶⁰ K. Małek, *Wspomnienia z lat 1916–1945*, „Warmia i Mazury” 1957, nr 8, s. 3.

tywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W poufnej notatce Wydziału Propagandy przeczytać można, że:

już pierwszy [artykuł – M. W.] z tego cyklu spowodował uwagi z naszej strony. Uważaliśmy, że niepotrzebnie wydrukowano pewne akapity, szczególnie ten, który traktował o urządzeniu mieszkań ludności kaliningradzkiej. W związku z tym WUKP szczegółowo przestudiował następny artykuł, w wyniku czego ingerowano na szereg sformułowań, a następnie je usunięto przed drukiem. Ostatnio WUKP zatrzymał trzeci artykuł z cyklu „Podróż do Kaliningradu” i po skonsultowaniu swoich uwag z Wydz. Prop. usunięto niektóre fragmenty z przedstawionych do kontroli kolumn „Warmii i Mazur”. W tym samym numerze WUKP zakwestionował inne, szkodliwe politycznie sformułowania, złożone do druku na kolumnie informacji (dotyczyły one także Kaliningradu). Jednocześnie otrzymaliśmy wiadomości, że Urząd Główny Kontroli Prasy ma szereg zastrzeżeń do wspomnianych artykułów red. A. Wakara, które wydrukowano w ostatnim numerze „Warmii i Mazur”. Według naszej oceny, reportaże o Kaliningradzie, przeznaczone do druku w „Warmii i Mazurach”, są szkodliwe z politycznego punktu widzenia⁶¹.

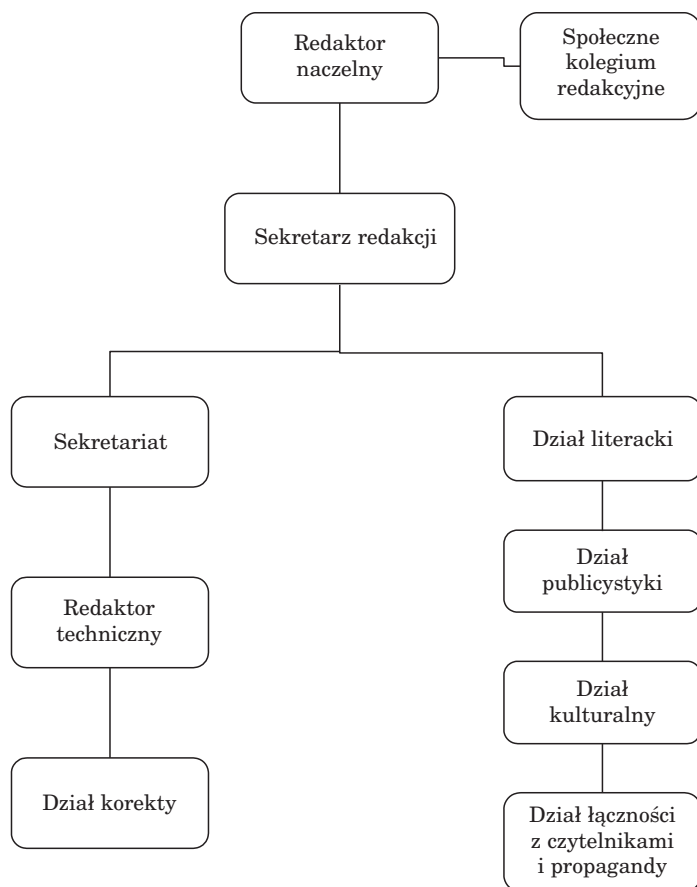
Z ważniejszych tekstów publicystycznych wymienić można artykuł Jana Gorazdy zatytułowany *Kiedy Elbląg odzyska swoje księgozbiory*⁶², dotyczący gorącego sporu pomiędzy miastem Elbląg a Biblioteką Główną Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Na przestrzeni dziewięciu lat, kiedy wydawcą miesięcznika było SSK „Pojezierze”, opublikowano już niewiele dużych artykułów dotyczących problemów gospodarczych, edukacyjnych i kulturalnych.

W latach 1958–1967 zdecydowaną większość publikowanych tekstów, można powiedzieć, trzon każdego numeru, stanowiły teksty literackie autorów związanych z regionem Warmii i Mazur. Obok uznanych już nazwisk, takich jak: Maria Zientara-Malewska, Michał Lengowski, Klemens Oleksik, Henryk Panas i wielu innych, publikowali debiutanci, między innymi Erwin Kruk, Stefan Połom i Jerzy Sokołowski. Ilość tekstów historycznych w tym okresie zwiększyła się w stosunku do czasu, gdy pismo ukazywało się jako dwutygodnik i tygodnik. Najwięcej opracowań pojawiło się w 1959 roku, w latach następnych procent tekstów historycznych, biograficznych i wspomnieniowych ustabilizował się, zajmując po literaturze najwięcej miejsca na łamach pisma. W 1958 roku teksty biograficzne ujęto w rubryce „Słownik Biograficzny Warmii i Mazur” – w tej formie ukazywały się one do 1961 roku. Kontynuowano też rubrykę „Antykwariat”, która przestała się ukazywać dopiero w 1962 roku. Obok autorów, którzy pisali w poprzednich rocznikach, pojawili się między innymi: Emil Adler, Romuald Odoj i Gustaw Leyding.

⁶¹ APO 1141/Wydz. Propagandy KW PZPR/2041, *Poufna notatka Wydziału Propagandy KW PZPR do sekretarza KW PZPR z dnia 20 października 1959 roku* (brak paginacji).

⁶² J. Gorazda, *Kiedy Elbląg odzyska swoje księgozbiory*, „Warmia i Mazury” 1960, nr 6, s. 10.



Schemat organizacyjny redakcji czasopisma „Warmia i Mazury”
Źródło: AAN, ZG RSW „Prasa” 1984, nr 7, s. 67.

Zaprezentowane w tym artykule dzieje „Warmii i Mazur” przypominają, że pismo narodziło się z odwilżowej (1955 rok), oddolnej inicjatywy lokalnej inteligencji. Długoletnia i skomplikowana walka o utrzymanie pisma jest świadectwem dojrzałości ówczesnego olsztyńskiego środowiska dziennikarskiego. Losy redakcji pokazują też pewną jej niezależność od władzy, mimo formalnych z nią powiązań. W owych zmaganiach o przetrwanie niesłychanie ważnym faktem było powołanie przez te same grupy olsztyńskiej inteligencji SSK „Pojezierze” i ilustrowanego magazynu „Panorama Północy”, co umożliwiło, w momencie groźby likwidacji „Warmii i Mazur”, przejęcie finansowania pisma. Drugim ważnym zjawiskiem w tej „batalii o przetrwanie” była duża elastyczność i możliwość zmian w składzie osobowym redakcji oraz takie sterowanie zawartością treściową pisma, by uzasadnić potrzebę kontynuacji jego wydawania przed niechętnymi władzami. Dzięki temu tytuł przetrwał dłużej niż jakakolwiek podobna, oddolna inicjatywa

okresu odwilży i października 1956 roku w kraju (Szczecin, Wrocław, Katowice, Rzeszów itd.).

Interesujący dla współczesnego badacza jest fakt, że w piśmie, z którego wyrosło Stowarzyszenie „Pojezierze”, periodyk przez wszystkie lata działalności będący trybuną całego regionalnego ruchu społeczno-kulturalnego na Warmii i Mazurach, nie opublikowano najmniejszej informacji o narodzinach SSK „Pojezierze”.

Summary

Socio-cultural magazine “Warmia i Mazury” in the years 1955–1967. Contribution to the monograph

In this article, the author presents the socio-cultural magazine “Warmia i Mazury” in the years 1955 – 1967. The selected period of time covers the origin of this journal (when it was named “Mazury i Warmia”) through its development, until the moment when it became fully formed. In the article, special attention has been brought to the description of a relationship between the magazine and the Socio-Cultural Association “Pojezierze”, established on the initiative of the same journalists.

The first pages of this article constitute the description of the creation of this regional periodical paper. Further on, the author portrays changes in the editorial staff, circulation and the form of the magazine during this twelve-year period. This part of the article is supplemented with an annex presenting the structure of the editorial office. The author also describes the organizational structure of “Warmia i Mazury”.

In this article, the author proves the thesis that the magazine created in Olsztyn was an absolutely grass-roots initiative, which derived from the local journalistic environment. He also portrays the relationships between the magazine’s editorial staff and the local communist party authorities.

Joanna Chłosta-Zielonka

Zawartość literacka „Panoramy Północy”

Słowa kluczowe: literatura, czasopismo, gatunek, recenzja

Key words: literature, periodical, review

Tematyka krytycznoliteracka w „Panoramie Północy”, piśmie o charakterze reportażowo-informacyjnym, pojawiała się sporadycznie, w wybranych rubrykach, przy ciągłej zmianie ich tytułów i autorów. „Panorama Północy” nie była zatem opiniotwórcza w zakresie literatury, czy też nie przynosiła ważkich rozwiązań trwających wówczas dyskusji merytorycznych. Warto jednak zarejestrować i odnotować, wokół jakich zagadnień skupiły się zainteresowania zajmujących się literaturą dziennikarzy. Niewiele miejsca zajmowały utwory literackie, zamieszczane głównie na początku ukazywania się pisma, potem prawie w ogóle; wróciły one w ostatnim roczniku. Nieco więcej publikowano na łamach pisma interpretacji, sprawozdań z imprez kulturalnych i wywiadów z pisarzami. W „Panoramie Północy” dominowała problematyka literatury ogólnopolskiej. Treści regionalne, związane z obszarem Warmii i Mazur, stanowiły jedynie niewielki procent wśród innych informacji z Polski Północnej

Pierwszy numer „Panoramy Północy” ukazał się z datą 4 sierpnia 1957 roku, ostatni – 13 grudnia 1981 roku. Redakcja czasopisma mieściła się w Olsztynie, bo tu właśnie, wśród dziennikarzy związanych z „Głosem Olsztyńskim” i „Warmią i Mazurami”, zrodził się projekt pisma wykraczającego poza region, podejmującego problematykę ogólnopolską.

Jak potwierdzają założyciele pisma¹, powstanie „Panoramy Północy” należy wiązać ze wcześniejszą inicjatywą, mianowicie powołaniem do życia w listopadzie 1956 roku Stowarzyszenia Kulturalno-Społecznego „Pojezierze”. Głównym pomysłodawcą obu instytucji był Henryk Święcicki-Horosz, młody, ale doświadczony przez życie dziennikarz, wcześniej redaktor dodatku do „Głosu Olsztyńskiego” – „Świat i My”, redaktor naczelny i założyciel „Warmii i Mazur”. Zawiedziony zamknięciem (jak się okazało potem, chwilowym) „Warmii i Mazur”, odsunięty ze stanowiska naczelnego redaktora tego pisma, a wypełniający jedynie obowiązki sekretarza w piśmie o nowym kształcie „Mazury i Warmia”, Horosz opublikował artykuł *Pochód staroświecczyny*, w którym wypowiedział swój negatywny stosunek do

¹ 16 maja 2007 roku w Miejskim Ośrodku Kultury w Olsztynie z okazji 50-lecia utworzenia „Panoramy Północy” odbyło się spotkanie związanych z nią redaktorów, między innymi: Bohdana Kurowskiego, Feliksa Walichnowskiego i Aleksandra Wołosa. W trakcie dyskusji przywołano zdarzenia sprzed pół wieku.

bogobojnego i prząsnego regionalizmu². Miał pomysł na stworzenie pisma wykraczającego poza obszary regionalne, ogólnopolskiego tygodnika ilustrowanego. Dodatkowym bodźcem, mobilizującym do działania, był trwający jeszcze powiew październikowej odwilży roku 1956, który stwarzał niemożliwe wcześniej perspektywy.

Tytuł czasopisma wymyślił Bohdan Kurowski, współredaktor, odnosząc go do istniejącego na Śląsku, w Katowicach, pisma „Panorama”, tym samym ściągając czytelników z całej Polski³. Ale i tak od początku pismo było skierowane na północ nie tylko Polski, bo obejmowało obszar Skandynawii. Poza tym przez kilka lat było otwarte na Zachód, zarówno Europę, jak i Stany Zjednoczone i Kanadę, Meksyk i Kubę itp. Miało mieć charakter rozrywkowy, dlatego też wiele miejsca poświęcano różnego rodzaju nowinkom, plotkom, modom ze świata. Z tego powodu w „Panoramie” drukowano fragmenty opowiadania Marka Hłaski, które zresztą populistyczne środowiska przyjmowały jako wulgarną literaturę i donosiły o tym do Komitetu Centralnego Partii. Zespół stworzony przez Święcickiego składał się z grupy osób zaprzyjaźnionych z sobą, pracujących w życzliwej atmosferze. Należeli do niego, obok redaktora naczelnego Henryka Święcickiego i jego żony Marii, między innymi: Bohdan Kurowski i jego żona Halina, Roman Kogucki, Zbigniew Nowacki, Zdzisław Mirek, Zbigniew Olejnik, Bohdan Drozdowski, Juliusz Grodziński, przez jakiś czas także Zbigniew Herbert i wielu innych. W następnych latach, gdy redaktorami naczelnymi byli Tadeusz Jędruszczak (1969–1972) i Feliks Walichnowski (1972–1981) oraz – przez kilka miesięcy – Zdzisław Mirek, do redakcji dołączyli kolejni dziennikarze, między innymi Andrzej Wakar i Andrzej Staniszewski⁴.

² H. Horosz, *Pochód staroświecczyzny*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 8. Warto przypomnieć fragment tej wypowiedzi: „Są ludzie, którzy z nadmiaru uczuć i anemii myśli usypiają się wyjątkowością krainy tysiąca jezior. Tu wszystko – mówią – jest piękne i optymistyczne. Znam człowieka, co nazywa dziesięciolecie mazurskie okresem łatwych porozumień i bezbolesnych operacji. Oni właśnie ustokrotnili wartość literatury regionalnej. Malowali ją na podobieństwo sumienia ojczyzny! Kiedy w grudniu 1952 roku ludowi poeci stali się honorowymi członkami ZLP, oni pierwsi każdą ocenę ozdobili patetycznymi wykrzyknikami”.

³ „Kupujący, pytając o »Panoramę« ze Śląska, słyszeli odpowiedź »Nie ma, ale jest »Panorama Północy« i tym samym pismo zdobywało sobie czytelników” – opowiadał na jubileuszowym spotkaniu 50-lecia „Panoramy Północy” Bohdan Kurowski (z archiwum J. Ch.-Z.).

⁴ O zespole redakcyjnym „Panoramy” pisał w szkicu wspomnieniowym ostatni redaktor pisma, Feliks Walichnowski: „W latach 1972–1981 w »Panoramie Północy« wyróżniali się szczególnie: Janusz Bryliński, Zbigniew Nowacki, Bohdan Kurowski, Halina Kurowska, Tadeusz Ostaszewski, Juliusz Grodziński, Waclaw Kapusto, Tadeusz Trepanowski i Mieczysław Romańczuk. Janusz Bryliński jest legendą klubu o nazwie DST, na wspomnienie którego każdemu rasowemu dziennikarzowi i innym twórcom łąza się w oku kręci. Bywał tam każdego dnia. [...] Stałym bywalcem klubu był także Tadeusz Ostaszewski, zdolny dziennikarz i autor powieści kryminalnych. Znakomitymi »klubowiczami« w szlifach redaktorów PP byli również: Waclaw Kapusto, Juliusz Grodziński i artysta plastyk Mieczysław Romańczuk. [...] Teraz wspomnijmy o innych mistrzach: Zbigniewie Nowackim i Tadeuszu Trepanowskim. Ci dwaj panowie niezupełnie pasowali do zespołu PP ponieważ...nie byli trunkowi. Pierwszy, w randze sekretarza redakcji, wypełniał powierzone mu zadania, drugi natomiast z dobrym skutkiem szlachetnie rywalizował z Waclawem, bo też miał tytuł artysty fotografika i z niedjednego pieca chleb jadł. [Halina i Bohdan Kurowscy – J. Ch.-Z.] stanowili wzór, jak należy

Wydawcą gazety przez kilka lat było Stowarzyszenie „Pojezierze”, zapewniając sobie spore dochody ze świetnie sprzedającego się pisma, dochodzącego do nakładu 120 000 egzemplarzy, finansując z tych pieniędzy remonty zamków w Lidzbarku Warmińskim, Reszlu i Giżycku. To nie mogło podobać się władzom i już w 1960 roku prowadzono rozmowy o przejęciu pisma pod nadzór państwa.

Dokładnie 1 kwietnia 1961 pismo przejęło RSW „Prasa” i zmienił się jego charakter. Zaczęło powoli realizować politykę rządzących, prezentując wizerunek państwa wolnego, stwarzającego szereg możliwości dla rozwoju gospodarki, polityki, kultury i w ogóle społeczeństwa. Taki profil został utrzymany do końca. Jak wspominał ostatni redaktor pisma, Feliks Walichnowski:

„Panorama Północy” została zlikwidowana bez podania przyczyny w 1982 roku. Przyczynili się do tego nieodpowiedzialni funkcjonariusze Wydziału Propagandy KW PZPR w Olsztynie, chociaż i tak by upadła, ponieważ „Solidarność” zawaładnęła RS PRASĄ i dokonano podziału łupów⁵.

Jak już zaznaczono, teksty literackie od początku zajmowały niewielki procent każdego numeru. Co prawda początek był bardzo imponujący, bo od 1 do 13 numeru w 1957 roku drukowano we fragmentach opowiadanie Marka Hłaski *Ósmy dzień tygodnia*, za to później prawdziwej literatury było niewiele. Dopiero w 1959 roku ukazało się opowiadane futurologiczne Remigiusza Napiórkowskiego *Zgubne namiętności* („Panorama Północy” [dalej: PP] 1959, nr 21), w 1960 roku Henryka Panasa *Boże niewiniątka* ze zbioru *Bóg, wilki i ludzie* (PP 1960, nr 2), w 1963 roku ponownie Napiórkowskiego opowiadania *Nauczycielka* (PP 1963, nr 18) i *Rybaczy z Nowej Karczmy* (PP 1963, nr 40), Klemensa Oleksika fragment powieści o partyzantach *Na służbie* (PP 1963, nr 26) oraz Jerzego Putramenta powieść w odcinkach *Odyniec* (PP 1963, nr 30–50). W 1965 roku w kilku numerach drukowano opowiadanie Remigiusza Napiórkowskiego *Federacja obłąkanych* z tomu opublikowanego rok później *Długość dnia* (PP 1965, nr 36–39). Dopiero w 1981 roku po raz pierwszy od wielu lat powrócono do drukowania kilku fragmentów większych całości. Były to *Wspomnienia polskie* Witolda Gombrowicza (PP 1981, nr 3–6) i Kiry Gałczyńskiej *Konstanty syn Konstantego* (PP 1981, nr 24–26). Ponadto zamieszczono fragment *Cmentarzy* Marka Hłaski (PP 1981, nr 22), zatytułowany *Ludzie stamtąd*.

Charakterystyczne dla pierwszych lat wychodzenia „Panoramy Północy” było drukowanie fragmentów wspomnień lub powieści poświęconych wojnie.

zachować się w układach towarzyskich i wiedzieli, co może być korzystne dla rozgłosu i sławy. To małżeństwo było ozdobą na imprezach organizowanych pod auspicjami KW PZPR, bywało w ciszy gabinetów ww. instytucji, a także w klubie DST, na rozmaitych imprezach kulturalnych. [...] Wśród zespołu PP wyróżniały się również Anna Gasperowicz z Olsztyna, Iwona Rejewska z Poznania i Olga Oswald z Warszawy” (F. Walichnowski, *Panorama Północy. Był taki czas*, Olsztyn 2006, s. 102-103).

⁵ Tamże, s. 2.

Były to teksty traktujące o bitwach morskich – Wincentego Cygana *Granatowa załoga* (PP 1957, nr 14–20) i Janusza W. Dąbrowskiego *Wielki bluff admiralicji* (PP 1957, nr 21), oraz o kulisach podziemia okupacyjnego – Juliusza Garzteckiego fragmenty powieści *Koralowce* (PP 1958, nr 2–18) i Józefa Kolicza *Czas grozy. Wspomnienia o „krwawej niedzieli bydgoskiej”* (PP 1958, nr 35–50).

W „Panoramie Północy” na początku jej istnienia drukowano także przekłady fragmentów prozy anglojęzycznej. Były to między innymi: Petera Ronilda *Co wy tu robicie?* (tłum. A. Grześkiewicz-Sukiennikowa, PP 1960, nr 20), Artura Porgesa *Room* (tłum. M. Kupiowski, PP 1960, nr 22–23), Harolda Q. Masura *Colt kaliber 0,32* (tłum. W. Keller, PP 1960, nr 31–32). W 1961 była to zwracająca uwagę seria opowieści sensacyjnych: Thomasa Owena *Willa na sprzedaż* (tłum. I. Dąbska, PP 1961, nr 3), Artura Gordona *Odwet* (tłum. I. Dąbska, PP 1961 nr 5), Marice’a Leblanca *Człowiek, który pamięta* (tłum. W. Wąsowska, PP 1961, nr 9), Margery Sharp *Drugi stopień* (tłum. Z. Sołtyńska, PP 1961, nr 12), Johna Formana *Brak alibi* (tłum. K. Paciora, PP 1961, nr 36).

W 1960 roku można było przeczytać kilka wywiadów z pisarzami regionu. Byli to: związany z Mazurami Franciszek Fenikowski (PP 1960, nr 11), Henryk Panas (PP 1960, nr 24) i Eugeniusz Paukszta (PP 1960, nr 25). To nie ostatnia wypowiedź Paukszty dla czytelników „Panoramy”. W 1974 roku ukazał się wywiad z nim autorstwa Iwony Rajewskiej, zatytułowany *Najpiękniejszą rzeczą jest miłość* (PP 1974, nr 22), a za dwa lata ta sama autorka opublikowała tekst *Epik polskiego Zachodu* (PP 1976, nr 50). Rok 1960 przyniósł także cykl kilkudziesięciu zapisków Jerzego Putramenta (od numeru 14 do 37), drukowany w stałej rubryce „Na północy”, a dotyczący krajobrazów, fauny i flory, ciekawych zdarzeń związanych z Mazurami. Podobnie cyklicznie pojawiały się reportaże Melchiora Wańkowicza poświęcone Ameryce Północnej (PP 1960, nr 12, 15, 16, 28, 33, 39 i 45). Autor powrócił do łask w 1961 roku, zapelniając każdorazowo szpaltę ciekawymi spostrzeżeniami z tego kontynentu (PP 1961, nr 1, 26, 29, 39 i 47).

W 1963 roku w „Panoramie” gościł znowu Melchior Wańkowicz (PP 1963, nr 27, 31, 38, 44, 47 i 48), oraz Zbigniew Herbert „wygłaszający” w stałym miejscu „felieton z obrazkiem” dotyczący historii sztuki (PP 1963, nr 27–41). W 1963 roku na łamach „Panoramy Północy” pojawiła się stała rubryka „Uprawa słów”, prowadzona przez poetę Bohdana Drozdowskiego do 1965 roku. Jego obecność na łamach pisma jako autora rozważań o literaturze rozpoczęła się od szkicu na temat tomiku Zbigniewa Herberta *Hermes, pies i gwiazda* (PP 1963, nr 14) i potem trwała cały rok. Drozdowski wybierał tematy często bardzo odległe w czasie, różniące się zakresem i gatunkiem. Wśród wielu jego tekstów pojawił się między innymi komentarz do twórczości Włodzimierza Odojewskiego (PP 1963, nr 17), Tadeusza Borowskiego (PP 1963, nr 38) i Władysława Broniewskiego (PP 1963, nr 37), o literaturze tworzonej przez pisarzy z ówczesnej Czechosłowacji (PP 1963, nr 23) i o literaturze radzieckiej (PP 1963, nr 32), o utworach romantyzmu

(PP 1963, nr 35) i Młodej Polski (PP 1963, nr 43). W 1964 roku Drozdowski zajmował się między innymi polską prozą kobiecą (PP 1964, nr 23) i pisarstwem Józefa Hena (PP 1964, nr 39), recenzował *Antologię pamięci 1939–1945* (PP 1964, nr 34). Twórczość regionu Warmii i Mazur nie znalazła się w kręgu jego zainteresowań. W 1964 roku pojawiło się tylko omówienie utworu Remigiusza Napiórkowskiego *Pewien styl* (PP 1964, nr 38), twórcy, którego można czasowo łączyć z regionem. W 1972 roku odżyła znowu rubryka prowadzona przez Drozdowskiego, tym razem o nazwie „Słowa”, na łamach której poeta rozwijał swoje zainteresowania literaturą w ogóle. Pisał między innymi o poezji Baudelaire’a (PP 1972, nr 10), Przybosa i Broniewskiego (PP 1972, nr 16).

Powoli czasopismo proponowało stałe rubryki związane kulturą, a zatem pośrednio też z literaturą. Od 1958 roku prawie w każdym numerze pojawiały się „Nowości wydawnicze”, w których komentowano wydane w całej Polsce książki, czasem opatrzone bardzo krótkimi recenzjami. Nowości z regionu było niewiele, między innymi *Lidzbark Warmiński* Władysława Ogrodzińskiego (PP 1958, nr 40).

Kolejną formą wypowiedzi o literaturze, która zagościła na łamach „Panoramy” w 1959 roku, był „Kącik dobrej książki” – zachęcano w nim do kupowania książek, przedstawiano ich okładki i minirecenzje. Od 1965 roku czytelnicy stale byli informowani o najważniejszych wydarzeniach kulturalnych z kraju w rubryce „Kronika kulturalna”. W 1967 roku pojawiła się rubryka „W teatrze i gdzie indziej”, poruszająca głównie sprawy teatralnych inscenizacji, a redagowana przez Bohdana Kurowskiego, Andrzeja Wróblewskiego i Celestyna Skołuję. Od 1968 roku zaczęły funkcjonować kolejne stałe rubryki: „Z lektur” – wśród jej redaktorów byli: Bohdan Kurowski, Błażej Sakowicz, Władysław Góra, szpalta „Książki” – w której reklamowano nowości różnych wydawnictw, na przykład „PIW zapowiada” (PP 1968, nr 38) i „Wydawnictwo LSW” (PP 1968, nr 40), oraz od 1971 roku na krótko „Kultura dla wszystkich”. W latach siedemdziesiątych, prawie w każdym numerze, pojawiała się rubryka „Na półkach księgarskich”. Tradycyjne recenzje książek zdarzały się bardzo rzadko, a autorów z regionu – prawie w ogóle. Do wyjątków należało, w rubryce „Z lektur”, omówienie przez Kurowskiego książki Maryny Okęckiej-Bromkowej *Sekretarzyk babuni* (PP 1970, nr 34). W 1971 roku ukazały się natomiast: Zdzisława Mirka ocena *Spacerków po Olsztynie* Alojzego Śliwy (PP 1971, nr 9), Bohdana Dzitki recenzja książki Witolda Piechockiego *Sądny dzień* (PP 1971, nr 31) oraz Kurowskiego uwagi o powieści o Koperniku Leonarda Turkowskiego *Ziemia i niebo* (PP 1971, nr 36). W 1972 roku ukazała się recenzja książki Erwina Kruka *Rondo* pióra Haliny Kurowskiej (PP 1972, nr 15).

Redakcja „Panoramy Północy” jedynie okazjonalnie informowała o zdarzeniach dotyczących życia literackiego Warmii i Mazur. W 1958 roku odnotowała jubileusz 100-lecia urodzin Michała Kajki (PP 1958, nr 43) i – rok później – pracę Edwarda Martuszeńskiego nad antologią *Warmia i Mazury w oczach poetów*; zaapelowała wtedy o pomoc w kompletowaniu

wszystkich wierszy (PP 1959, nr 16). W tym samym roku zakomunikowała o nagrodach dla olsztyńskich twórców Gustawa Leydinga, Leonarda Turkowskiego i Edwarda Martuszewskiego (PP 1959, nr 34). W 1960 roku powiadomiła o przybyciu 50 pisarzy na Zjazd Przyjaciół Warmii i Mazur (PP 1960, nr 45). W następnym roku ogłosiła wyniki konkursu na opowiadanie współczesne związane z terenem Warmii i Mazur (PP 1961, nr 1) i zaprezentowała fotoreportaż z IX Zjazdu ZLP (PP 1961, nr 2). Zamieściła też krótkie wypowiedzi uczestników VIII Zjazdu Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych, który odbył się w Olsztynie (PP 1965, nr 24) – Jarosława Iwaszkiewicza i Władysława Ogrodzkiego, i XI Zjazdu tychże pisarzy, który miał miejsce na Śląsku (PP 1968, nr 27).

Wśród poruszanych tematów wyraźnie wyróżniano Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”. W 1967 roku „Panorama Północy” informowała o 10-leciu „Pojezierza” (PP 1967, nr 3), a następnie o 15-leciu (PP 1971, nr 51/52). W 1968 roku B.K. – czyli Bohdan Kurowski – pisał o kilku debiutach na łamach „Pojezierza” (PP 1968, nr 3). W 1970 roku „Panorama” donosiła o wyłonieniu Rady Federacyjnej „Pojezierza” na Zjeździe Towarzystw Regionalnych województwa olsztyńskiego (PP 1970, nr 20). W 1971 roku znajdujemy informację o utworzeniu klubu „Pojezierza” w Lidzbarku Warmińskim (PP 1971, nr 8) oraz o kolejnej inicjatywie Stowarzyszenia – prowadzeniu akcji „sztuka ludowa” (PP 1971, nr 9). W tym samym roku, wspólnie z Prezydium WRN w Olsztynie i oddziałem ZLP, Wydawnictwo „Pojezierze” ogłosiło ogólnopolski konkurs na utwór literacki związany z 500. rocznicą urodzin Mikołaja Kopernika (PP 1971, nr 11). W 1972 roku zaś poinformowano, że SSK „Pojezierze” jest patronem samolotu odrzutowca „Mikołaj Kopernik” (PP 1972, nr 41).

Przewijające się na łamach „Panoramy” artykuły historyczne i historycznoliterackie wzbogacały zakres poruszanych w niej tematów. Znalazła się wśród nich relacja z ekspozycji w Domu Polskim, której inicjatorem był Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, prezentującej setki pamiątek i dokumentów obrazujących dzieje dawne i czasy najnowsze Warmii i Mazur (PP 1970, nr 6). W 1970 roku pojawiło się kilka publikacji Andrzeja Wakara poświęconych historii Warmii i Mazur sprzed 1939 roku, inspirowanych 50. rocznicą przeprowadzenia na tych ziemiach plebiscytu (PP 1970, nr 9; 1970, nr 27; 1970, nr 33), oraz wspomnienie o księdzu Walentym Barczewskim (PP 1970, nr 20). W pierwszym numerze z 1971 roku znajdujemy krótki artykuł podpisany (bd) – czyli autorstwa Bohdana Dzitki – *Młodzi pisarze aktywizują się*, będący relacją z sympozjum na zamku w Nidzicy, zorganizowanego przez Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy (PP 1971, nr 1). Rok 1972 przyniósł krótką notatkę o sesji literacko-naukowej poświęconej Mikołajowi Kopernikowi, zorganizowanej z okazji Roku Kopernikowskiego (PP 1972, nr 42). W 1974 roku „Panorama” zawiadamiała o jubileuszu 80. urodzin regionalnej poetki Marii Zientary-Malewskiej (PP 1974, nr 34), a w 1975 roku podsumowała dorobek pisma

społeczno-kulturalnego „Warmia i Mazury” w 20. rocznicę jego istnienia (PP 1975, nr 20).

W 1977 roku pojawia się zdecydowanie więcej artykułów Andrzeja Staniszewskiego dotyczących wątków należących do historii piśmiennictwa Warmii i Mazur. Były to: *Kiermasy* Walentego Barczewskiego (PP 1977, nr 31), *Kult Mickiewicza na Pomorzu, Warmii i Powiślu* (PP 1977, nr 5), *Stefania Sempołowska na Mazurach* (PP 1977, nr 12), sylwetki Teofila Ruczyńskiego (PP 1977, nr 39) i Emilii Sukertowej-Biedrawiny (PP 1977, nr 49), opis przedwojennej podróży Melchiora Wańkowicza po Mazurach (PP 1977, nr 4). Ze świata literatury ogólnopolskiej przedstawieni zostali: Władysław Broniewski (PP 1977, nr 8), Józef Ignacy Kraszewski (PP 1977, nr 17), Leopold Staff (PP 1977, nr 23) i Tadeusz Borowski (PP 1977, nr 46). W ostatnim numerze tego rocznika znajdujemy reportaż Haliny Kurowskiej o Zbigniewie Nienackim w Jerzwałdzie (PP 1977, nr 51/52).

Można powiedzieć, że obecność treści literackich w latach 1978–1981 została zdominowana przez problematykę regionalną. Na początku 1978 roku ukazał się wywiad z nestorką olsztyńskiego środowiska literackiego Marią Zientarą-Malewską, przeprowadzony przez Annę Gasperowicz (PP 1978, nr 2). W tym samym czasie Staniszewski pisał o reportażach Leona Sobocińskiego (PP 1978, nr 4) i Karola Małka (PP 1978, nr 12), poezji Andrzeja Samulowskiego z Sząbruka (PP 1978, nr 16), reportażach Wojciecha Kętrzyńskiego (PP 1978, nr 21). Oprócz tego przy końcu roku pojawiły się omówienia twórczości Stanisława Piętaka (PP 1978, nr 31), Mirona Białoszewskiego (PP 1978, nr 47), Stanisława Ignacego Witkiewicza (PP 1978, nr 49) i Tadeusza Nowaka (PP 1978, nr 50). W kilku numerach „Panoramy” publikowano wypowiedzi historyków na temat regionalizmu w piśmiennictwie (PP 1978, nr 7; 1978, nr 8; 1978, nr 10). Rok później trwała dyskusja na temat kondycji szkolnictwa na Warmii i Mazurach, jej uczestnikami byli Wojciech Wrzesiński (PP 1979, nr 20), Otylia Grotowa (PP 1979, nr 21) i Jan Boenigk (PP 1979, nr 23). W 1981 roku wydrukowano fragment autobiografii Sokrata Janowicza (PP 1981, nr 17) oraz dwukrotnie pojawiła się sylwetka Michała Kajki (PP 1981, nr 30 i 1981, nr 40).

Na łamach „Panoramy Północy” początkowo nie zajmowano się w wyjątkowy sposób literacką twórczością ogólnopolską. W 1971 roku dwukrotnie nawiązano do Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, pierwszy raz, gdy była mowa o związkach tego poety ze Szczecinem (PP 1971, nr 6), drugi, gdy drukowano fragment książki Andrzeja Drawicza *Gałczyński na Mazurach* (PP 1971, nr 29). Od 1974 roku zaczął w profesjonalny sposób omawiać literaturę Andrzej Staniszewski. Znalazł atrakcyjny dla tego czasopisma sposób prezentowania wiedzy o pisarzach, ich twórczości i życiowych perypetiach. Przez kolejne lata stworzył kilka stałych serii artykułów, w których zapoznawał czytelników z najważniejszymi twórcami literatury, kultury i historii. W rubryce „Kobiety ich życia” przedstawił Stefana Żeromskiego (PP 1974, nr 44), Henryka Sienkiewicza (PP 1974, nr 47), Juliusza Słowackiego (PP 1974, nr 48), Bolesława Prusa (PP 1974, nr 49)

i Tadeusza Boya-Żeleńskiego (PP 1974, nr 50). W 1975 roku rubryka zmieniła nazwę na „Mężczyźni ich życia” i od tej pory zagościły w niej sławne pisarki: Eliza Orzeszkowa (PP 1975, nr 7), Maria Konopnicka (PP 1975, nr 8), Zofia Nałkowska (PP 1975, nr 9) oraz kobiety wszechczasów, od Kleopatry (PP 1975, nr 21), po Zofię z Fredrów Szeptycką (PP 1975, nr 17). Następnie powstała szpalta „Dzieci wielkich ojców”, w której znalazły się informacje o kilkudziesięciu postaciach znanych dzięki swoim rodzicom. Równocześnie powstały artykuły związane z rocznicami urodzin lub śmierci pisarzy z Polski i świata. W 1976 roku Staniszewski kontynuował przedstawianie sylwetek reprezentantów literatury polskiej od oświecenia po współczesność. W gronie tym znaleźli się: Stanisław Staszic (PP 1976, nr 7), Ignacy Krasicki (PP 1976, nr 12), Joachim Lelewel (PP 1976, nr 2), Aleksander Fredro (PP 1976, nr 31), Henryk Sienkiewicz (PP 1976, nr 46), Kazimierz i Włodzimierz Tetmajer (PP 1976, nr 8), Stefan Żeromski (PP 1976, nr 50), Zofia Nałkowska i Maria Dąbrowska (PP 1976, nr 3) oraz Józef Szaniawski (PP 1976, nr 6). Wśród autorów obojęzycznych pojawili się: Lord Byron (PP 1976, nr 33), Jack London (PP 1976, nr 2) i Bertolt Brecht (PP 1976, nr 34). Były też prezentacje działaczy regionalnych: Wojciecha Kętrzyńskiego (PP 1976, nr 48) i Jerzego Lanca (PP 1976, nr 49).

W 1979 roku można nadal obserwować odejście od zainteresowania regionem na rzecz tematyki bardziej uniwersalnej. W kolejnych szkicach Staniszewskiego pojawiły się literackie sylwetki Teodora Parnickiego (PP 1979, nr 1), Tadeusza Różewicza (PP 1979, nr 2), Józefa Czechowicza (PP 1979, nr 3–4), a po kilkumiesięcznej przerwie Aleksandra Puszkina (PP 1979, nr 31), Tadeusza Gajcego (PP 1979, nr 33), Juliusza Słowackiego (PP 1979, nr 36). Powstała też rubryka „Żony sławnych mężów”, w której Staniszewski przedstawił między innymi żony sławnych pisarzy⁶. Poza tym w kilku rozmowach poznać można było opinie na temat krytyki literackiej⁷, współczesnej poezji⁸ i współczesnej literatury dla dzieci i młodzieży⁹. W listopadzie 1980 roku Staniszewski zaprezentował sylwetkę laureata

⁶ Wśród nich znalazły się: Zofia Tolstojowa (PP 1979, nr 38), Maria Kasprończowa (PP 1979, nr 43), Anna Dostojewska (PP 1979, nr 45), Dagny Przybyszewska (PP 1979, nr 47), Dorota Kochanowska (PP 1979, nr 49) i Elżbieta Krasieńska (PP 1979, nr 50). Cykl był zresztą kontynuowany przez następne dwa lata i wśród żon sławnych pisarzy pojawiły się jeszcze: Maria Kossak (PP 1980, nr 2), Teodora Teofila Wyspiańska (PP 1980, nr 5), Celina Mickiewiczowa (PP 1980, nr 6), Aurelia Reymontowa (PP 1980, nr 17), Oktawia Żeromska (PP 1980, nr 21), Bronisława Orkanowa (PP 1980, nr 23), Zofia Fredrowa (PP 1980, nr 24), Maria Zagadłowiczowa (PP 1980, nr 25), Jadwiga Rydlowa (PP 1980, nr 27) i Maria Lenartowiczowa (PP 1980, nr 30). Z literatury obcej: Jessie Conrad (PP 1980, nr 7), Olga Knipper-Czechowa (PP 1980, nr 8), Adela Hugo (PP 1980, nr 9), Lady Byron (PP 1980, nr 16), Katarzyna Dickens (PP 1980, nr 22) i Katia Mann (PP 1980, nr 28).

⁷ Czy wierzyć krytyce literackiej? „PP” rozmawia z Krzysztofem Nowickim, zastępcą dyrektora naczelnego tygodnika „Fakty”, poetą, prozaikiem i krytykiem literackim (PP 1979, nr 5).

⁸ Jak czytać współczesną poezję? „PP” rozmawia z Janem Brudnickim, autorem książki o Tadeuszu Nowaku (PP 1979, nr 8).

⁹ Współczesna literatura dla dzieci i młodzieży. Jaka jest? „PP” rozmawia ze Zbigniewem Nienackim (PP 1979, nr 13).

Nagrody Nobla, Czesława Miłosza (PP 1980, nr 34). W ostatnim roku wydawania „Panoramy Północy”, 1981, ukazało się kilkanaście szkiców Stanisławskiego dotyczących przedstawicieli polskiej literatury współczesnej¹⁰.

*

„Panorama Północy” jest przykładem przedsięwzięcia wykraczającego poza przeciętne inicjatywy medialne w czasach PRL-u. Jej założycielami byli intelektualisci olsztyńscy, uciekający w 1957 roku od prowincjonalizmu i zaściankowości na rzecz spraw ogólnopolskich. Kilka pierwszych lat wychodzenia pisma pokazało duże możliwości i umiejętności tego środowiska, a następne lata, w czasie których konsekwentnie starano się utrzymać ogólnopolski profil pisma, były dowodem na nieśmiałe próby decentralizacji prasy polskiej.

Summary

Literary contents of “Panorama Północy”

The project of the magazine going beyond the region was born in Olsztyn among the journalists connected with “Głos Olsztyński” and “Warmia i Mazury” (“Voice of Olsztyn” and “Varmia and Masuria”). The first issue of “Panorama Północy” (“Panorama of North”) appeared on August 4, 1957, the last on December 13, 1981. Its founders were Olsztyn intellectuals escaping in 1957 from provincialism and localism for the benefit of all-Poland and worldwide matters, going beyond average media initiative in the days of communist Poland. The first few years of the issue of the magazine showed big capabilities and knowledge of this circle and the next years, when they tried to keep the all-Poland profile of the magazine were the proof of timid trials of decentralisation of the Polish press. The literary texts took a small percentage of each issue of the magazine from the very beginning. However, their exemplification shows the range of undertaken topics and their form. It also points out the surnames of the journalists who were the authors of interesting literary critical analysis

¹⁰ Byli to: Juliusz Kaden-Bandrowski (PP 1981, nr 18), Marek Hłasko (PP 1981, nr 22), Kazimierz Wierzyński (PP 1981, nr 23), Andrzej Bursa (PP 1981, nr 24), Rafał Wojaczek (PP 1981, nr 25), Witold Gombrowicz (PP 1981, nr 26), Edward Stachura (PP 1981, nr 28), Czesław Miłosz (PP 1981, nr 29), Antoni Słonimski (PP 1981, nr 30), Jan Twardowski (PP 1981, nr 31), Zbigniew Herbert (PP 1981, nr 32), Sławomir Mrożek (PP 1981, nr 35), Tadeusz Różewicz (PP 1981, nr 36), Ernest Bryll (PP 1981, nr 37), Jerzy Sito (PP 1981, nr 40), Jan Józef Szczepański (PP 1981, nr 41).

Rafał Niedbała

Kształtowanie się środowiska telewizyjnego w Olsztynie do 2002 roku

Słowa kluczowe: historia Telewizji Polskiej, telewizja w Olsztynie, media lokalne

Key words: history of Polish Television, television in Olsztyn, local media

Telewizja, jako środek masowego przekazu, ma szczególne znaczenie. Gdy w Polsce budziła się do życia, towarzyszyła jej niekłamana radość i wielki entuzjazm. Pomimo że dzieje telewizji ogólnopolskiej są powszechnie znane i doczekały się kilku publikacji, to znajomość historii telewizji w Olsztynie jest niewielka, a przybliżenie wiedzy z tego zakresu jest niezwykle ważne. Telewizja regionalna stanowi bowiem nie tylko źródło aktualnych informacji z miasta lub regionu. Jest też istotnym czynnikiem budowania więzi i tożsamości wspólnot lokalnych. Przenosi także do odbiorców opinie, poglądy, uczucia współmieszkańców, wyzwalając w nich większe zainteresowanie sprawami społeczno-kulturowymi, wreszcie – promuje lokalne inicjatywy, dążąc do rozwoju małych ojczyzn.

Na rynku wydawniczym nie ma żadnej książki, która ukazywałaby dzieje olsztyńskiej telewizji. Wiedza na ten temat jest rozproszona głównie w artykułach prasowych. Niniejsza praca stanowi prawdopodobnie pierwszą próbę przedstawienia olsztyńskiego środowiska telewizyjnego. Przybliży ona najważniejsze wydarzenia i postacie, które kształtowały środowisko telewizyjne w Olsztynie w latach 1957–2002.

Narodziny telewizji w Olsztynie

Początki historii telewizji w Olsztynie datuje się na drugą połowę lat pięćdziesiątych. Pod koniec 1957 roku zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Stacji Telewizyjnej w Olsztynie, który zrzeszał kilkudziesięciu członków¹. Na jednym z jego posiedzeń, 23 kwietnia 1958 roku, wyłoniono kierownictwo. Przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Stacji Telewizyjnej został ówczesny prezes Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni, poseł do Sejmu, Stefan Kamiński. Jego zastępcą był inżynier T. Grabowski, a sekretarzem – redaktor naczelny olsztyńskiego radia, Bronisław Sałuda. Stanowisko kierownika grupy techniczno-organizacyjnej przypadło inżynierowi Michałowi Zaleskiemu. Sprawami finansowo-

¹ Zob. *Jeszcze w tym roku Telewizja w Olsztynie???*, „Głos Olsztyński” 1958, nr 62, s. 1.

-programowymi zarządzał inżynier Bojarski, który pełnił funkcję skarbnika Komitetu².

Za zgromadzone pieniądze kupiono 80-metrowy maszt telewizyjny, który został przywieziony do Olsztyna 12 kwietnia 1960 roku³. Nabytek pochodził z demontażu starej radiostacji w Krakowie⁴. W pierwszych dniach lipca zamontowano na nim urządzenia niezbędne do odbioru programu telewizyjnego⁵.

Dzięki temu dokładnie 14 lipca 1960 roku, o godzinie 16.00, w 550. rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, został uruchomiony Radiowo-Telewizyjny Ośrodek Nadawczy. Maszt olsztyńskiej stacji stanął na Piękną Górze w podolsztyńskim Pieczewie. Nadajnik telewizyjny wykonała tyska spółdzielnia „Piezoelektronika”⁶. Zasięg urządzeń przekaźnikowych wynosił od 35 do 40 kilometrów. Tym samym długo oczekiwane przez mieszkańców Olsztyna wydarzenie stało się faktem⁷.

Na uroczyste otwarcie telewizyjnej stacji przekaźnikowej przybyli ówczesni prominienci polityczni. Był wśród nich przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Telewizji w Olsztynie, poseł Stefan Kamiński. On jako pierwszy wygłosił mowę, w której dziękował budowniczym olsztyńskiego ośrodka za trud i ofiarność wniesioną zarówno w prace organizacyjne, jak i w montowanie niezbędnych urządzeń⁸. Następnie słowa do zgromadzonych gości skierował sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Kazimierz Rokoszewski, który powiedział między innymi: „Przed mieszkańcami naszego regionu odsłonią się kurtyny warszawskich teatrów, ukazując najlepszych twórców i artystów. Liczni wielbiciel sztuki i kultury będą mogli odtąd pasjonować się ciekawymi imprezami, które będzie można oglądać na ekranach telewizorów”⁹.

Funkcjonowanie Radiowo-Telewizyjnego Ośrodka Nadawczego w praktyce dawało możliwość odbioru telewizyjnego programu ogólnopolskiego, nadawanego z Warszawy¹⁰. Najlepiej dostosowane do odbioru programu w olsztyńskich warunkach były odbiorniki: „Turkus”, „Rekord”, „Jantar”, „Belweder I”, „Belweder II”¹¹. Jednakże działanie nadajnika często pozostawiało wiele do życzenia, gdyż był on podatny na usterki. W związku z tym przerwy w programie trwały czasem wiele godzin. W niektóre dni

² Zob. *Na marginesie ostatniego posiedzenia Zarządu Społecznego Budowy Telewizji w Olsztynie*, „Głos Olsztyński” 1958, nr 97, s. 4.

³ Zob. *Nadszedł maszt telewizji olsztyńskiej*, „Głos Olsztyński” 1960, nr 88, s. 1.

⁴ Zob. S. Wieczorek, *Nowy olsztyński Radiowo-Telewizyjny Ośrodek Nadawczy rozpoczął pracę*, „Głos Olsztyński” 1969, nr 166, s. 2.

⁵ Zob. *Maszt i łącze telewizyjne już są gotowe*, „Głos Olsztyński” 1960, nr 154, s. 5.

⁶ Zob. *Tu Telewizja Olsztyn*, „Głos Olsztyński” 1960, nr 167, s. 1–2.

⁷ Zob. *Pożyteczna lekcja na tematy TV*, „Głos Olsztyński” 1960, nr 166, s. 3.

⁸ Zob. *Tu Telewizja Olsztyn...*, s. 1–2.

⁹ Tamże, s. 2.

¹⁰ Zob. S. Miszczak, *Historia radiofonii i telewizji w Polsce*, Warszawa 1972, s. 439.

¹¹ Zob. *Pożyteczna lekcja...*, s. 3.

program wcale „nie szedł na wizję”, ale pomimo tego telewidzowie rzadko protestowali¹². Tak wyglądały początki XI muzy w stolicy Warmii i Mazur.

Tu Telewizja Olsztyn ...

Po tym, jak w Pieczewie stanął budynek stacji nadawczej i maszt, w głowach radiowców zrodził się pomysł na własny, olsztyński program telewizyjny. Sylwester Krakowski, wówczas główny inżynier rozgłośni olsztyńskiej, tak wspomina ten czas: „Już czuliśmy, już wiedzieliśmy, że telewizja ma przyszłość”¹³. Co ważne, zaraził on swoim zapalem Kazimierza Rokoszewskiego, sekretarza propagandy w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Dzięki znajomościom jego oraz ówczesnego redaktora naczelnego Radia Olsztyn, Bronisława Sałuda, nadanie własnego programu telewizyjnego stało się z dnia na dzień bardziej realne. Tym bardziej, że w sprawę zaangażowało się spore grono radiowców i pracowników stacji nadawczej¹⁴.

Do ośrodka pieczewskiego trafiła przemysłowa kamera. Miała ona oficjalnie służyć do zasygnalizowania planszą zakłóceń na wizji sygnału nadawanego z Warszawy. Jednak na jednym ze wspólnych zebrań pracowników stacji nadawczej i radia ustalono, że skoro jest ona do dyspozycji, to warto ją wykorzystać przy emisji własnego programu telewizyjnego¹⁵. Do grona największych telewizyjnych zapaleńców należał redaktor Mirosław Tomaszewski, inżynierowie Michał Zaleski i Witold Nowosz oraz technik Ryszard Jankowski¹⁶.

Szesnastocmilimetrowa kamera, będąca w posiadaniu olsztyńskich twórców telewizji, była z entuzjazmem wykorzystywana do kręcenia materiałów filmowych. Relacje z całego regionu tworzyli oni z myślą o pokazaniu ich we własnej telewizji, we własnym programie lokalnym. Przymiarki do wejścia na wizję, poprzedzone planszą „Telewizja Olsztyn”, wchodziły w ostateczny etap¹⁷.

Dzień 31 grudnia 1961 roku zajmuje szczególne miejsce w dziejach olsztyńskiej telewizji. Tego dnia wyemitowano pierwszy program. Jego twórcy byli bardzo dumni. To bezprecedensowe wydarzenie tak zapowiadał „Głos Olsztyński” w artykule zatytułowanym *Noworodek XI muzy*:

W niedzielę, 31 grudnia 1961 r., posiadaczy telewizorów w woj. olsztyńskim czeka nie lada niespodzianka. W dniu tym między godziną 12.30 a 13.15 zobaczymy po raz pierwszy program z olsztyńskiego studia telewizyjnego.

¹² Zob. R. Burzyk, *Żelazny wilk na szklanym ekranie*, „Gazeta Olsztyńska” 1997, nr 119, s. 5.

¹³ Tamże.

¹⁴ Zob. tamże.

¹⁵ Zob. tamże.

¹⁶ Zob. B. Osiński, *Telewizja w Olsztynie – historia i przyszłość*, „Co słycać. Biuletyn Informacyjny Radia Olsztyn”, Olsztyn 2004, nr 6, s. 6.

¹⁷ Zob. R. Burzyk, dz. cyt., s. 5.

W audycji pozdrowienia noworoczne mieszkańcom Warmii i Mazur przekazał I sekretarz KW PZPR, Stanisław Tomaszewski¹⁸.

Ten historyczny program można było obejrzeć w 986 telewizorach, gdyż tyle było zarejestrowanych odbiorników w Olsztynie pod koniec 1961 roku. Nie oznacza to, że niespełna tysiąc osób zasiadło przed ekranami. Widownia była znacznie liczniejsza. Wielu posiadaczy telewizora skazanych było na gości, których głównym powodem wizyty był właśnie telewizor¹⁹.

Pierwszy program nadano ze studia urządzonego w budynku pieczewskiego Radiowo-Telewizyjnego Ośrodka Nadawczego; mieściło się ono w maleńkiej kuchence powiększonej o sąsiednią łazienkę. Monitory, przerobione z telewizorów, stały w innym pomieszczeniu. Inauguracyjny program prowadził redaktor Mirosław Tomaszewski. Z jego ust padły trzy magiczne słowa: „Tu Telewizja Olsztyn”. Audycja trwała czterdzieści pięć minut i poza noworocznymi pozdrowieniami składała się z krótkich, regionalnych informacji filmowych²⁰. Pierwszym olsztyńskim kamerzystą został Stanisław Ćwikła²¹. Marzenia olsztyńskich pasjonatów telewizji zostały więc spełnione. Bronisław Sałuda wyznaje:

Ale jeszcze półtora roku wcześniej o telewizji mogliśmy tylko w Olsztynie pomarzyć. A marzyliśmy od momentu, gdy z programem w pięćdziesiątym szóstym ruszyła Warszawa²².

Podczas premierowej emisji na ekranie ciągle pojawiały się paski, gdyż średniofalowy nadajnik pieczewskiego ośrodka zakłócał obraz. Sposób na uniknięcie tego rodzaju usterek był jeden – rozdzielenie części nadawczej telewizji od części studyjnej. W rezultacie studio przeniesiono do rozgłośni przy ulicy Lumumby 24. Pasjonatom telewizji udało się zdobyć łącze niezbędne do przesyłania obrazu z Lumumby na przekaźnik w Pieczewie. Dokupili jeszcze kamerę, reflektory, generator oraz jeden monitor z prawdziwego zdarzenia. Następnie rozpoczęły się próby przesyłania obrazu. Przekaz obrazu nie budził zastrzeżeń i, co istotne, przebiegał bez zakłóceń. Olsztynianie byli już całkowicie gotowi do produkcji własnego programu telewizyjnego²³.

Po pierwszym programie pojawiły się następne. Ile i kiedy, trudno ustalić, gdyż istnieją w tej kwestii rozbieżności. Jedni bohaterowie tamtych wydarzeń twierdzą, że były jeszcze dwa kolejne. Drudzy wspominają o czterech następnych emisjach²⁴. Bezsporny jest jeden fakt. W niedzielę, 7 stycznia 1962 roku, pojawił się kolejny program olsztyńskiej telewizji. Mieszkańcy stolicy Warmii i Mazur mogli obejrzeć Olsztyński Tygodnik

¹⁸ *Noworodek XI muzy*, „Głos Olsztyński” 1961, nr 308, s. 2.

¹⁹ Zob. R. Burzyk, dz. cyt., s. 5.

²⁰ Zob. B. Osiński, dz. cyt., s. 6.

²¹ Zob. R. Burzyk, dz. cyt., s. 5.

²² Tamże.

²³ Zob. tamże.

²⁴ Zob. tamże.

Telewizyjny. Początek programu, który zawierał serwis informacyjny i rozmowę przed kamerą, wyznaczony był na godzinę 13.00. Na koniec audycji podano warunki konkursu na telewizyjnego spikera lub spikerkę²⁵.

Wstępne eliminacje tego konkursu odbyły się w studiu radiowym przy ulicy Lumumby. Naszpikowane językowymi łamańcami teksty skutecznie uszczupliły kilkudziesięcioosobowe grono chętnych do kariery telewizyjnej pań i panów. Ostatecznie najlepsza w konkursie na telewizyjnego prezentera okazała się blondynka z okrągłą buzią – Roma Jaśkiewicz²⁶. Ocena telegeniczności kandydatów została przeprowadzona w kuchennym studiu w Pieczewie. Nad przebiegiem konkursu czuwało nobliwe oraz kompetentne jury, na czele z Aleksandrem Sewrukiem – ówczesnym dyrektorem Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Wszystko wskazywało na to, że Telewizja Olsztyn rozgości się na dobre na olsztyńskich ekranach. Poza wyżej wspomnianym castingiem wyodrębniono zespół dziennikarski i techniczny. Kadre operatorów wzmocnili filmowcy z Amatorskiego Klubu Filmowego „Grunwald”, między innymi Alfred Stefański oraz Jerzy Obłamski²⁷.

W istocie stało się inaczej. Rzeczywistość napisała inny scenariusz. Gdy wiadomość o działalności lokalnej telewizji w Olsztynie dotarła do Warszawy, wywołała zdziwienie i oburzenie. Właściwie tylko z jednego powodu – finansowego. Decydenci z Radiokomitetu obawiali się, że będą musieli dopłacać do olsztyńskiego ośrodka. Argumentem przeciwko Telewizji Olsztyn było także tworzenie się ośrodka w Gdańsku, który miał objąć zasięgiem województwo olsztyńskie. Mówiono też o technicznych przyczynach likwidacji ośrodka, jakimi miała być zła jakość obrazu. Na domiar złego w radiu zmieniły się władze, a nowej dyrekcji nie zależało tak bardzo na telewizji²⁸. W rezultacie program poprzedzony planszą Telewizja Olsztyn zniknął z ekranów. Nikt wówczas nie przypuszczał, że pojawi się dopiero po przerwie trwającej niemal trzydzieści lat. Prekursorom Telewizji Olsztyn należą się jednak słowa uznania i szacunku. Za ich sprawą Olsztyn był pierwszym miastem na wschód od Wisły, w którym garstka telewizyjnych zapaleńców z powodzeniem zrealizowała swoje marzenia²⁹.

Ostatecznie studio telewizyjne zostało zlikwidowane w drugiej połowie lat sześćdziesiątych³⁰. I choć Olsztyn nie dysponował już zapleczem telewizyjnym, to w 1965 roku doczekał się pierwszego własnego, stałego korespondenta Telewizji Polskiej. Tę funkcję pełnił Ryszard Czerwiński, który przygotowywał materiały filmowe głównie do Dziennika Telewizyjnego, czyli ogólnopolskiego serwisu informacyjnego³¹.

²⁵ Zob. *Olsztyński Tygodnik Telewizyjny*, „Głos Olsztyński” 1962, nr 5, s. 2.

²⁶ Zob. J. Uścińowicz, *Tu telewizja Olsztyn...*, „Gazeta Olsztyńska” 1992, nr 208, s. 3.

²⁷ Zob. B. Osiński, dz. cyt., s. 6.

²⁸ Zob. R. Burzyk, dz. cyt., s. 5.

²⁹ Zob. J. Uścińowicz, dz. cyt., s. 3.

³⁰ Zob. tamże.

³¹ Informacje uzyskane podczas rozmowy autora z Ryszardem Czerwińskim, 27 kwietnia 2005 roku.

Kolejne wydarzenie, mające wpływ na kształtowanie się środowiska telewizyjnego w Olsztynie, odnotowano w 1969 roku – 14 lipca nastąpiło bowiem oficjalne otwarcie nowego olsztyńskiego Radiowo-Telewizyjnego Ośrodka Nadawczego (RTON). Z tej okazji przybył do Olsztyna prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji Włodzimierz Sokorski oraz minister łączności Edward Kowalczyk. Gości witał Stefan Kamiński – przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy RTON w Olsztynie. Dokładnie o godzinie 12.00 nastąpił punkt kulminacyjny, czyli uroczyste uruchomienie przekaźnika telewizyjnego³².

Nowy Radiowo-Telewizyjny Ośrodek Nadawczy był położony w odległości około 4 kilometrów – licząc w linii prostej – od centrum Olsztyna, na wzniesieniu w Pieczewie. Posiadał maszt o wysokości 333,71 metra. Umożliwiał dobry odbiór programu telewizyjnego w promieniu około 70 kilometrów. Zainstalowana aparatura, produkcji czechosłowackich zakładów „Tesla”, zapewniała należyta, jak na tamte czasy, jakość pracy³³. Drugi co do wielkości maszt w Polsce otrzymał imię „Stefan”. Miało to symboliczne znaczenie, gdyż był to dowód wdzięczności dla przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Stacji Telewizyjnej w Olsztynie – Stefana Kamińskiego³⁴.

Redakcja Programów Telewizyjnych w latach 1972–1994

W 1972 roku, zgodnie z decyzją prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji Macieja Szczepańskiego, tworzono przy rozgłośniach radiowych redakcje terenowe Telewizji Polskiej. Wcześniej z wnioskiem o utworzenie takiej jednostki wystąpił także ówczesny redaktor naczelny Radia Olsztyn – Tadeusz Ostojki. Te okoliczności zadecydowały o powołaniu do życia w 1972 roku Redakcji Programów Telewizyjnych w Olsztynie. Jej siedziba mieściła się oczywiście w Radiu Olsztyn. W pierwszym składzie ekipy telewizyjnej znaleźli się: Kazimierz Biniaś, Janusz Resiak, Mieczysław Kurnatowski i operator Janusz Ulatowski. Pierwszym szefem redakcji został Kazimierz Biniaś³⁵.

Olsztyńska Redakcja Programów Telewizyjnych w początkach swojego istnienia nie dysponowała kamerą. Urządzenie pozwalające na rejestrowanie obrazu było wypożyczane z Amatorskiego Klubu Filmowego „Grunwald” oraz z garnizonu wojskowego. Dopiero po kilku latach do Olsztyna trafiła 16-milimetrowa, czarno-biała kamera filmowa marki Cannon³⁶. Pracownicy mieli etaty – w sumie pięć – w radiu. Dzień pracy zaczynał

³² Zob. S. Wieczorek, dz. cyt., s. 2.

³³ Zob. *RTON – Olsztyn*, „Głos Olsztyński” 1969, nr 170, s. 1.

³⁴ Zob. J. Uścińowicz, dz. cyt., s. 3.

³⁵ Informacje uzyskane podczas rozmowy z Kazimierzem Biniasiem, 18 kwietnia 2005 roku.

³⁶ Informacje uzyskane podczas rozmowy z Januszem Ulatowskim, 11 stycznia 2005 roku.

się z reguły o godzinie 6.30 bądź 7.00, a kończył najczęściej późnym wieczorem. Redakcja funkcjonowała siedem dni w tygodniu. Najbardziej zaś intensywnym dniem pracy była niedziela, gdyż, jak przyznaje Kazimierz Biniąś, wówczas odbywało się najwięcej imprez artystycznych, które wymagały obecności telewizyjnych kamer³⁷.

Realizowane przez dziennikarzy materiały – głównie newsy – były pakowane w metalowe pudełka i wraz z dokumentacją wkładane do specjalnej koperty z nadrukiem. Tak przygotowaną paczkę przesyłano „pocztą dworcową” do Warszawy lub Gdańska. Olsztyńscy reporterzy na realizację tematów filmowych jeździli legendarną warszawą³⁸.

W latach siedemdziesiątych ośrodki regionalne stosowały praktykę udzielania miejsca na antenie sąsiednim województwom. W ramach tej praktyki 27 stycznia 1972 roku o godzinie 18.25 ukazał się po raz pierwszy Telewizyjny Kurier Olsztyński (TKO). Reporterzy i operatorzy, przygotowując materiały do inauguracyjnego wydania, odwiedzili Olsztyn oraz powiaty mrągowski, kętrzyński i giżycki³⁹.

Kolejne wydanie 20-minutowego TKO, w którym widzowie mogli obejrzeć między innymi relacje z Ostródy, Dobrego Miasta, Lidzbarka Warmińskiego, Bartoszczyca i Olsztyna, zostało wyemitowane 24 lutego⁴⁰. TKO ukazywał się, zazwyczaj, z miesięczną częstotliwością. Taka sytuacja istniała do 1974 roku. Ostatni raz program nadano 7 stycznia 1974 roku, w poniedziałek, między godziną 17.55 a 18.10⁴¹.

Telewizyjny Kurier Olsztyński był audycją o charakterze kroniki wojewódzkiej, poświęconej wydarzeniom z Warmii i Mazur. Składał się z od sześciu do dziesięciu odrębnych, dwu- bądź trzyminutowych tematów filmowych. Program przygotowywała olsztyńska redakcja programów telewizyjnych, niekiedy wspierana przez pracowników Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego. Kazimierz Biniąś, jako szef redakcji, zawoził gotowe taśmy z materiałami filmowymi do Warszawy. Tam odbywał się montaż, a następnie emisja Kuriera⁴². Należy podkreślić, iż TKO mogli oglądać również telewidzowie spoza naszego województwa, ponieważ ukazywał się on na antenie pierwszego ogólnopolskiego programu TVP. W sumie 22 wydania TKO stanowiły niejako wypełnienie luki w prezentowaniu lokalnej, olsztyńskiej tematyki w programie oferowanym przez Telewizję Polską na początku lat siedemdziesiątych.

W pierwszych dniach stycznia 1972 roku zawitała do Olsztyna telewizja w kolorze. Kolorowe audycje telewizyjne jako pierwsi systematycznie oglądali pracownicy Zakładu Urządzeń Radiotechnicznych i Telewizyjnych.

³⁷ Informacje uzyskane podczas rozmowy z Kazimierzem Biniąsiem.

³⁸ Tamże.

³⁹ Zob. *Dziś Telewizyjny Kurier Olsztyński*, „Gazeta Olsztyńska” 1972, nr 22, s. 1.

⁴⁰ Zob. *Kolejne wydanie Telewizyjnego Kuriera Olsztyńskiego*, „Gazeta Olsztyńska” 1972, nr 46, s. 1.

⁴¹ Zob. *Program TV*, „Gazeta Olsztyńska” 1974, nr 5, s. 7.

⁴² Informacje uzyskane podczas rozmowy z Kazimierzem Biniąsiem.

Oni właśnie zorganizowali specjalne pokazy telewizji kolorowej. Pierwsza taka projekcja odbyła się 9 lutego 1972 roku w Domu Środowisk Twórczych przy ulicy Mickiewicza. W trakcie spotkań olsztynianie mogli zapoznać się z jakością programów emitowanych w nowej, kolorowej technice⁴³.

9 maja 1972 roku z wizytą do telewizyjnego ośrodka nadawczego przybyli sekretarze Komitetu Miasta i Powiatu PZPR. W trakcie spotkania rozmawiano o perspektywach rozwoju telewizji w Olsztynie. Podczas dyskusji rozważano również szanse uruchomienia własnego programu telewizyjnego, lecz były one iluzoryczne, by nie rzec – żadne. Komitet ds. Radia i Telewizji nie przewidywał bowiem utworzenia, przynajmniej do 1985 roku, nowych lokalnych studiów telewizyjnych. Olsztyn musiał więc zadowolić się współpracą z gdańskim ośrodkiem. Każdy zdawał sobie sprawę, że w programie telewizyjnym nadawanym z Gdańska, a mianowicie w „Panoramie”, zbyt mało czasu poświęcało się Warmii i Mazurom, w tym także samemu Olsztynowi⁴⁴. Większa popularyzacja stolicy regionu, w telewizji podlegającej Gdańskowi, pozostawała jedynie w sferze marzeń. Zwierzchnictwo ośrodka gdańskiego nad olsztyńską redakcją telewizyjną ciążyło jeszcze przez kilkadziesiąt następnych lat.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych redakcja telewizyjna w Olsztynie nadal miała status punktu korespondenckiego TVP. Była podległa rozgłośni Polskiego Radia w Olsztynie. Jedyne zmiany, które zachodziły w jej strukturach, miały charakter personalny oraz techniczny.

Nową postacią w środowisku był Wiesław Gawinek, który przybył do Olsztyna 1 marca 1975 roku, wzmacniając miejscową ekipę telewizyjną, liczącą wówczas dwie osoby – Biniasia i Ulatowskiego. Dziennikarz w olsztyńskiej telewizji pracował do 13 grudnia 1981 roku⁴⁵. Kolejnym pracownikiem redakcji terenowej w Olsztynie został Stanisław Pawliczak, znany w całej Polsce sprawozdawca sportowy. Pawliczak był na tyle wybitnym dziennikarzem, że objął, po Biniasiu, funkcję szefa redakcji. Jego karierę przerwała śmierć 14 listopada 1983 roku⁴⁶. W 1976 roku z redakcją zaczął współpracować Roman Kamiński. W 1982 roku objął on posadę rzecznika prasowego wojewody olsztyńskiego i tym samym rozstał się z telewizją⁴⁷.

W 1984 roku korespondentem TVP w Olsztynie został Bogumił Osiński⁴⁸. Jak miało okazać się później, postać wielce zasłużona dla telewizji w stolicy Warmii i Mazur. Bogumił Osiński miał do pomocy operatora kamery Janusza Ulatowskiego i realizatora dźwięku Andrzeja Sokołowskiego⁴⁹. W połowie lat osiemdziesiątych z redakcją współpracował także

⁴³ Zob. *Pokazy TV kolorowej*, „Gazeta Olsztyńska” 1972, nr 32, s. 4.

⁴⁴ Zob. *Sekretarze KMiP z wizytą w Ośrodku Telewizyjnym w Olsztynie*, „Gazeta Olsztyńska” 1972, nr 110, s. 4.

⁴⁵ Informacje uzyskane podczas rozmowy z Wiesławem Gawinkiem, 15 kwietnia 2005 roku.

⁴⁶ Informacje uzyskane podczas rozmowy z Lidią Pawliczak – żoną Stanisława Pawliczaka, 21 kwietnia 2005 roku.

⁴⁷ Zob. K. Berent, *Historia telewizji po olsztyńsku*, „Gazeta Olsztyńska” 2003, nr 250, s. II.

⁴⁸ Zob. *Za tydzień decyzja*, „Gazeta Olsztyńska” 1996, nr 163, s. 1.

⁴⁹ Zob. B. Osiński, dz. cyt., s. 6.

Mariusz Borsiak, ale po kilku miesiącach pracę reportera telewizyjnego zamienił na fach dziennikarza radiowego⁵⁰.

Wraz z upływem czasu redakcja telewizyjna dysponowała coraz lepszym sprzętem technicznym. W 1978 roku wzbogaciła się o kolorową kamerę Cannon, zaś w 1982 roku o profesjonalną kamerę dźwiękową Ariflex BL. W 1987 roku decydenci z Warszawy przydzielili na olsztyńskie potrzeby kamerę typu VHS – Blaupunkt⁵¹. Nowy sprzęt dawał większe możliwości w zakresie realizacji materiałów filmowych, które w omawianym okresie przesyłano do programu informacyjnego z Gdańska – „Panoramy”.

Trzeba dodać, że przygotowanie materiału do emisji było wówczas bardziej czasochłonne niż obecnie. Praca przy taśmie filmowej wymagała jej wywołania, wysuszenia i zmontowania, a to, niestety, musiało trwać. Dodatkowo czas oczekiwania na emisję newsa zwiększał się o czas drogi, jaką przesyłka, wieziona autobusem bądź pociągiem, pokonywała z Olsztyna do Gdańska⁵². W związku z tym dominowały relacje telefoniczne, zaś materiały filmowe trafiały na antenę z reguły z dwudniowym opóźnieniem⁵³.

Wydarzenia polityczne z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych oraz początki ustrojowej transformacji nie pozostały bez wpływu na środowisko telewizyjne w Olsztynie. Upadek PRL-u i nadchodząca likwidacja Komitetu ds. Radia i Telewizji stwarzały nową szansę dla olsztyńskiego ośrodka. Szansę, którą w grodzie Świętego Jakuba chciano wykorzystać.

Już w 1990 roku został nadany, po blisko trzydziestu latach przerwy, własny, olsztyński program telewizyjny. Mieszkańcy Olsztyna i województwa mogli obejrzeć Olsztyński Program Eksperymentalny TV, w całości zrealizowany przez olsztynian⁵⁴. Pomysłodawcami tego przedsięwzięcia byli: radiowiec Wojciech Ogrodziński, dziennikarz telewizyjny Andrzej Wojnach oraz Bogumił Osiński. Trójkę dziennikarzy wspierali realizatorzy obrazu i dźwięku: Janusz Ulatowski, Bogdan Sentkowski i Tadeusz Murawski⁵⁵.

Emisja programu przypadła na Wigilię i święta Bożego Narodzenia. Autorzy przygotowali trzy godzinne bloki emisyjne, które ukazały się 24, 25 i 26 grudnia 1990 roku, na antenie Programu 1 TVP⁵⁶. Bogumił Osiński tak na ten temat pisze:

Trzy godzinne audycje zostały zgrane w wynajętym w Warszawie studiu telewizyjnej „Panoramy”. Zaproszony przez nas do udziału w programie zespół „Czerwony Tulipan” wykonał kolędy, które nagrywaliśmy na tle okna znanego z porannych „Wiadomości” ogólnopolskich. Całość emitowana zaś była z nadajnika w Olsztynie⁵⁷.

⁵⁰ Informacje uzyskane podczas rozmowy z Mariuszem Borsiakiem, 28 kwietnia 2005 roku.

⁵¹ Informacje uzyskane podczas rozmowy z Januszem Ulatowskim.

⁵² Zob. B. Osiński, dz. cyt., s. 6.

⁵³ Zob. *Zaproszenie do okienka*, „Gazeta Olsztyńska” 1995, nr 236, s. 15.

⁵⁴ Zob. *Tu telewizja Olsztyn!*, „Gazeta Olsztyńska” 1990, nr 248, s. 1.

⁵⁵ Zob. B. Osiński, dz. cyt., s. 6.

⁵⁶ Zob. *Tu telewizja Olsztyn!...*, s. 1.

⁵⁷ B. Osiński, dz. cyt., s. 6.

Olsztyński Program Eksperymentalny TV przedstawiał filmy o Warmii i Mazurach, wywiady ze znanymi ludźmi, reportaże i relacje z letnich imprez „Śpiewajmy Poezję” oraz „Pikniku Country”, etiudę o Gietrzwałdzie i Świętej Lipce, teledyski z udziałem Stefana Brzozowskiego i trzydcinkowy film fabularny „Magma” Leszka Staronia⁵⁸.

W 1991 roku olsztyńska redakcja telewizyjna, dzięki operatywności Janusza Ulatowskiego, wzbogaciła się o profesjonalną kamerę Beta CAMSP. Nowy sprzęt kosztował 30 tysięcy dolarów amerykańskich. Użycie nowoczesnej kamery wydatnie przyspieszało proces przygotowania materiału do emisji i jednocześnie do historii przechodziły czasy rejestrowania tematów na taśmie filmowej⁵⁹.

Zakup nowej kamery to nie jedyne ważne wydarzenie 1991 roku – 29 stycznia powołano Fundację „Telewizja Warmii i Mazur”, której głównym celem było utworzenie ośrodka telewizyjnego w Olsztynie. Miał on początkowo emitować 30-minutowy, codzienny program lokalny na antenie Programu 2 TVP, w czasie zarezerwowanym dla regionalnych ośrodków. W praktyce oznaczało to zastąpienie gdańskiej „Panoramy” programem olsztyńskim⁶⁰. I choć szansa na realizację tego przedsięwzięcia była duża, to została zaprzepaszczona. Przedstawiciel fundacji Wiesław Gawinek nie ma wątpliwości, dlaczego:

zmiana stanowiska ówczesnego wojewody, p. Przedwojskiego, w kwestii budynku i działki dla przyszłej TV, przecięła wstępne uzgodnienia dokonane w Olsztynie z ówczesnym szefem Telewizji Polskiej p. Markiem Markiewiczem. Powstrzymała możliwe wówczas przekazanie przez TVP niezbędnego do emisji sprzętu⁶¹.

Po uchwaleniu nowej ustawy o radiofonii i telewizji, która weszła w życie w 1992 roku, marzenia o własnej telewizji publicznej trzeba było odłożyć na później. Ustawa ograniczała bowiem liczbę funkcjonujących ośrodków terenowych Telewizji Polskiej⁶².

W 1993 roku sieć telewizyjna Polonia 1 uruchamiała na terenie całej Polski stacje telewizyjne. W ten sposób, w lutym 1993 roku, zamiast telewizji publicznej w Olsztynie powstała komercyjna, lokalna stacja telewizyjna „Copernicus”. Wbrew pozorom, fakt ten wpłynął korzystnie na losy telewizji publicznej. Po pierwsze, część pracowników „Copernicusa” zdobyte doświadczenie, w kilka lat później, wykorzystwała dla dobra ośrodka telewizji publicznej. Po drugie, działalność prywatnej stacji udowodniła, że można nadawać regularne programy ze studia w stolicy Warmii i Mazur. Wpływowi ludzie z regionu dostrzegli zapotrzebowanie na audycje poprzedzone

⁵⁸ Zob. *Tu telewizja Olsztyn!...*, s. 1.

⁵⁹ Informacje uzyskane podczas rozmowy z Januszem Ulatowskim.

⁶⁰ Informacje w oparciu o prywatne zbiory dokumentalne Wiesława Gawinka.

⁶¹ Tamże.

⁶² Zob. J. Burniewicz, *Jestem olsztyniakiem*, „Kulisy Warmii i Mazur” 2000, nr 23, s. 3.

planszą „Telewizja Olsztyn”. Nic więc dziwnego, że coraz głośniejsze mówiono o wznowieniu starań na rzecz utworzenia własnej telewizji publicznej⁶³.

W 1994 roku pojawił się nowy program współtworzony przez ekipę telewizyjną w Olsztynie. Dokładnie 4 lutego, o godzinie 20.00, na antenie Programu 2 TVP, w paśmie zarezerwowanym dla regionalnych ośrodków, został wyemitowany pierwszy „EOL”, czyli 15-minutowy Elbląsko-Olsztyński Magazyn Telewizyjny o charakterze publicystycznym. Program ukazywał się co tydzień, w każdy piątek, i składał się z dwóch części: poświęconej sprawom Elbląga oraz dotyczącej wydarzeń z Olsztyna. Autorem części olsztyńskiej był redaktor Bogumił Osiński. Należy obiektywnie przyznać, że pojawienie się tej audycji nie zaspokajało w pełni potrzeb społeczeństwa Olsztyna⁶⁴. Niemniej relacje telewizyjne, przygotowywane przez olsztyńskich dziennikarzy, można było najczęściej ujrzeć właśnie w piątkowym magazynie „EOL” oraz gdańskiej „Panoramie”. Materiały z ważnych wydarzeń odbywających się na terenie Olsztyna przesyłano też do ogólnopolskich programów informacyjnych – jednak za pośrednictwem ośrodka w Gdańsku⁶⁵. Tak 165-tysięczne miasto nad Łyną zaznaczało swoją obecność w Telewizji Polskiej.

Przełomowy okres w dziejach olsztyńskiej telewizji

Sygnal do kontynuowania starań na rzecz uruchomienia ośrodka telewizyjnego w Olsztynie dał ówczesny wojewoda Janusz Lorenz. 25 marca 1995 roku zorganizował on spotkanie na temat planów powołania oddziału telewizji publicznej w Olsztynie. Do udziału w nim zaprosił przedstawicieli czterech miejskich inicjatyw telewizyjnych, które istniały na przełomie marca i kwietnia 1995 roku⁶⁶. Przychylność i poparcie władz lokalnych stanowiło niezbędny, podstawowy krok na drodze ewolucji olsztyńskiej telewizji, a druga połowa lat dziewięćdziesiątych okazała się rzeczywiście okresem systematycznego rozwoju telewizji publicznej w Olsztynie.

Na początku 1996 roku redakcją telewizyjną kierował Bogumił Osiński. Operatorem kamery wciąż pozostawał Janusz Ulatowski, który piastował to stanowisko przez 24 lata. Za dźwięk odpowiedzialny był Rafał Ulatowski – syn Janusza. Do grona współpracowników należeli dziennikarze z Radia Olsztyn: Mariusz Bojarowicz, Michał d’Obryn, Mieczysław Rudy i Mieczysław Sochacki⁶⁷. W 1996 roku korespondentem TVP został Jarosław Kowalski, który dziennikarskie szlify zdobywał w rozgłośni olsztyńskiego radia⁶⁸.

⁶³ Zob. B. Osiński, dz. cyt., s. 6.

⁶⁴ Zob. *Olsztyńskie problemy w nowym magazynie TV*, „Gazeta Olsztyńska” 1994, nr 25, s. 1.

⁶⁵ Zob. *Zaproszenie do okienka...*, s. 15.

⁶⁶ Informacje w oparciu o prywatne zbiory dokumentalne Wiesława Gawinka.

⁶⁷ Zob. *Kablowanie do Gdańska*, „Gazeta Olsztyńska” 1996, nr 32, s. 5.

⁶⁸ Zob. K. Berent, dz. cyt., s. II.

Działania, mające na celu przekształcenie olsztyńskiej redakcji w bardziej znaczącą instytucję telewizyjną, nasilały się wraz z początkiem 1996 roku. Największą aktywność w realizacji tego przedsięwzięcia wykazywali: szef redakcji telewizyjnej Bogumił Osiński, ówczesny wojewoda olsztyński Janusz Lorenz i posłanka Irena Petryna. 22 maja 1996 roku wymieniona trójka spotkała się w Warszawie z prezesem Telewizji Polskiej Ryszardem Miazkiem oraz wiceprzewodniczącym Zarządu, odpowiedzialnym za funkcjonowanie ośrodków regionalnych TVP, Aleksandrem Walczakiem. Spotkanie zaowocowało wstępnymi ustaleniami, w myśl których Bogumił Osiński miał nadzorować tworzenie zespołu redakcyjnego, a Janusz Lorenz sfinansować kupno profesjonalnej kamery i połączenia światłowodowego na linii Olsztyn – Gdańsk. Rozpatrywano również możliwość rozbudowy redakcji TVP w Olsztynie⁶⁹.

Konsekwentne starania przyniosły szybko rezultat. Jeszcze wiosną 1996 roku Zarząd Telewizji Polskiej, któremu przewodził Ryszard Miazek, podjął decyzję o utworzeniu w Olsztynie filii Telewizji Gdańsk⁷⁰. Kolejna pomyslna wiadomość dla telewizji w Olsztynie napłynęła 18 września. Wówczas Rada Nadzorcza Telewizji Polskiej zaakceptowała kandydaturę Bogumiła Osińskiego na dyrektora oddziału telewizji w Gdańsku. Nowe stanowisko redaktor Osiński objął 1 października. W związku z tym wszyscy wiedzieli, że nadchodzą lepsze czasy dla olsztyńskiej telewizji. Sam zainteresowany, po zaszczytnej nobilitacji, obiecał, że o telewizji w Olsztynie nie zapomni. I co ważne, słowa dotrzymał⁷¹.

8 stycznia 1997 roku Bogumił Osiński wystąpił z wnioskiem do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o przydział częstotliwości telewizyjnej dla nadajnika w Olsztynie⁷². Pozytywne zaopiniowanie takiego wniosku stwarzało możliwość przygotowywania olsztyńskich programów na antenie lokalnej. Niestety, Ministerstwo Łączności wydało decyzję odmowną. Negatywny werdykt nie zniechęcił pomysłodawców, którzy postanowili doprowadzić sprawę do szczęśliwego finału⁷³.

W tym samym czasie trwał sukcesywny wyposażanie redakcji telewizyjnej w sprzęt niezbędny do pracy. W pierwszych dniach stycznia 1997 roku redakcja wzbogaciła się o profesjonalną kamerę, najnowszej generacji – Betason SC Sony⁷⁴. Do celów służbowych został przeznaczony prywatny samochód marki Opel Astra⁷⁵, a w kwietniu uruchomiono także stałe łącze wizyjne, pozwalające na bezpośrednie przekazywanie relacji reporterskich do studia w Gdańsku. Pomoc przy zakupie modulatora okazał wojewoda Janusz Lorenz. Funkcjonowanie łącza telekomunikacyjnego po-

⁶⁹ Zob. *Kamera raz!*, „Gazeta Olsztyńska” 1996, nr 101, s. 1.

⁷⁰ Zob. B. Osiński, dz. cyt., s. 6–7.

⁷¹ Zob. B. Osiński *do Gdańska!*, „Gazeta Olsztyńska” 1996, nr 183, s. 1.

⁷² Zob. B. Nowak, *Ile miasta w telewizji?*, „Gazeta Olsztyńska” 1997, nr 113, s. 5.

⁷³ Zob. K. Berent, dz. cyt., s. III.

⁷⁴ Zob. *Kamera na orkiestrę*, „Gazeta Olsztyńska” 1996, nr 251, s. 1.

⁷⁵ Informacje uzyskane podczas rozmowy z Bogumiłem Osińskim, 5 lutego 2005 roku.

między Olsztynem a Gdańskiem wpłynęło na częstszą obecność materiałów filmowych z Olsztyna w gdańskiej „Panoramie”⁷⁶. Trzeba dodać, że zastosowanie nowej techniki decydowało o aktualności relacji. Nie groziło im dwudniowe opóźnienie, jak było w przypadku dostarczania newsów autobusem lub samochodem. Do końca czerwca 1997 roku olsztyńska redakcja wzbogaciła się o zestaw do realizacji dźwięku reporterskiego i studyjnego oraz telewizyjny zestaw montażowy. To wszystko pozwalało w praktyce na montowanie nagranych materiałów na miejscu, zaraz po rejestracji⁷⁷. Wprowadzanie nowej techniki nadzorował Jarosław Kowalski, który objął po Bogumile Osińskim kierownictwo nad olsztyńską redakcją⁷⁸.

W 1997 roku ówczesny prezes zarządu Telewizji Polskiej, Ryszard Miazek, podjął decyzję o budowie pawilonu redakcyjnego w Olsztynie. Była ona jak najbardziej uzasadniona, ponieważ pomieszczenie, użyczone gościnnie przez Radio Olsztyn, stawało się za ciasne. Rozwijająca się redakcja telewizyjna potrzebowała większego obiektu, a nade wszystko bardziej funkcjonalnego⁷⁹. Istniało kilka koncepcji co do miejsca lokalizacji przyszłej siedziby olsztyńskiej telewizji. Jedna zakładała, by studio i całą redakcję umieścić w Radiowo-Telewizyjnym Centrum Nadawczym w Pieczewie. Inna mówiła o rozbudowie redakcji w Radiu Olsztyn⁸⁰. Ostatecznie ustalono, że redakcja przeniesie się do nowo wybudowanego obiektu w sąsiedztwie Radia Olsztyn⁸¹.

W 1998 roku złożono kolejny wniosek o przydział częstotliwości⁸². Jednak również i tym razem został on rozpatrzony odmownie. Argumentowano, że w najbliższej przyszłości nie przewiduje się przeznaczenia dla Olsztyna nowego kanału telewizyjnego. W marcu 1999 roku Bogumił Osiński złożył następny wniosek do zarządu TVP, by ten jeszcze raz wystąpił do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o przydział częstotliwości telewizyjnej dla Olsztyna⁸³. Jednocześnie specjaliści z Instytutu Łączności we Wrocławiu wykonali ekspertyzę mówiącą, jaki nadajnik telewizyjny może być zainstalowany w Olsztynie. Wynik ekspertyzy dawał jedynie możliwość nadawania sygnału z Pieczewa – za pomocą nadajnika średniej mocy. To oznaczało, że program emitowany przez olsztyńską telewizję odbierany byłby w promieniu trzydziestu kilometrów od miasta⁸⁴.

Kamień węgielny pod budowę pawilonu redakcyjno-studyjnego olsztyńskiej telewizji został wmurowany 9 listopada 1998 roku⁸⁵. Z tej okazji przy ulicy Radiowej w Olsztynie zjawili się wiele ważnych osobistości. Z War-

⁷⁶ Zob. K. Berent, dz. cyt., s. III.

⁷⁷ Zob. B. Nowak, dz. cyt., s. 5.

⁷⁸ Zob. B. Osiński, dz. cyt., s. 7.

⁷⁹ Zob. K. Berent, dz. cyt., s. III.

⁸⁰ Zob. *Najpierw prezes, potem telewizja*, „Gazeta Olsztyńska” 1996, nr 104, s. 1.

⁸¹ Zob. *Blżej telewizji*, „Gazeta Olsztyńska” 1997, nr 125, s. 1.

⁸² Zob. K. Berent, dz. cyt., s. III.

⁸³ Zob. *Wnioski zostały złożone*, „Gazeta Olsztyńska” 1999, nr 46, s. 5.

⁸⁴ Zob. K. Berent, *Telewizja średniej mocy*, „Gazeta Olsztyńska” 1999, nr 43, s. 5.

⁸⁵ Zob. *tenże, Kamień pod telewizję*, „Gazeta Olsztyńska” 1998, nr 219, s. 1.

szawy przybył były prezes zarządu TVP Ryszard Miazek. Lokalne władze reprezentował: wojewoda olsztyński Zbigniew Babalski, prezydent Olsztyna Janusz Cichoń i metropolita warmiński arcybiskup Edmund Piszcz. Uroczystość prowadziła prezenterka gdańskiej telewizji Małgorzata Motyl wspólnie z popularnym kierowcą rajdowym Krzysztofem Hołowczyem⁸⁶.

Na początku kwietnia 1999 roku redakcja olsztyńskiej filii Telewizji Gdańsk przeprowadziła się do nowej siedziby⁸⁷. Tym samym opuściła, po dwudziestu siedmiu latach, zajmowane pomieszczenie w Radiu Olsztyn. Oddany do eksploatacji budynek był pierwszą własną, autonomiczną siedzibą w dziejach telewizji w Olsztynie. Nowo wybudowany, trzykondygnacyjny obiekt ma 280 m² powierzchni. Znajdują się w nim pomieszczenia redakcyjne i techniczne, w których jest, między innymi, stanowisko do cyfrowego montażu⁸⁸.

Jednak największym walorem redakcyjnego pawilonu olsztyńskiej telewizji było studio. Jego wyjątkowość podkreślała scenografia – za przeszkloną ścianą rozpościerał się malowniczy park⁸⁹. Taka oryginalna aranżacja studia pozwalała widzom na pośrednie obcowanie z przyrodą, ponieważ sylwetka osoby prowadzącej program codziennie pojawiała się na tle fragmentu parku zmieniającego się w rytmie zmian pór roku⁹⁰.

Poprawa komfortu pracy i dogodniejsze warunki lokalowe zadecydowały o wzroście liczby współpracowników redakcji telewizyjnej. Grono powiększyło się nie tylko o dziennikarzy, ale również o operatorów obrazu, dźwięku oraz montażystów. Nową, młodą i dynamiczną ekipę wyłoniono w drodze konkursu. Osiński wspomina: „Po cyklu szkoleń prowadzonych przez specjalistów z Akademii Telewizyjnej latem 2000 roku zespół jest już gotowy do tworzenia i nadawania własnych audycji informacyjnych”⁹¹.

W nowe tysiąclecie Telewizja Olsztyn wchodziła z nowymi perspektywami. 21 lipca 2000 roku powołano do życia Redakcję Terenową Telewizji Polskiej w Olsztynie, z siedzibą przy ulicy Radiowej 24A. Uświetnili to wydarzenie zaproszeni goście: Robert Kwiatkowski – prezes zarządu TVP SA, Maciej Płażyński – marszałek sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, Bogumił Osiński – dyrektor Oddziału TVP w Gdańsku⁹². Kierownikiem nowej instytucji został Jarosław Kowalski.

Tego samego dnia, o godzinie 8.00, wyemitowano pierwsze wydanie „Panoramy Warmii i Mazur”⁹³. Inauguracyjną audycję informacyjną, zre-

⁸⁶ Zob. *Kamień telewizyjny*, „Gazeta Olsztyńska” 1998, nr 220, s. 5.

⁸⁷ Zob. B. Osiński, dz. cyt., s. 7.

⁸⁸ Zob. K. Berent, *Telewizja średniej mocy...*, s. 5.

⁸⁹ Zob. M. Bartnik, *Studio z sówkami w tle*, „Nasz Olsztyniak” 2002, nr 41, s. 9.

⁹⁰ 1 stycznia 2005 roku Warmińsko-Mazurski Ośrodek Regionalny TVP w Olsztynie przekształcono w Oddział Terenowy TVP. W związku z tym zmieniono też scenografię – ta unikatowa, w skład której wchodziła szklana ściana, przestała istnieć.

⁹¹ B. Osiński, dz. cyt., s. 7.

⁹² Zob. *Telewizja przy Radiowej*, „Gazeta Olsztyńska” 2000, nr 170, s. 3.

⁹³ Zob. tamże.

alizowaną w całości w Olsztynie, przygotowywało 18 osób⁹⁴. Premierowe wydanie prowadziła Joanna Golon. Kilkunastominutowa „Panorama Warmii i Mazur” ukazywała się od poniedziałku do piątku o godzinie 8.00. Jej emisja odbywała się na antenie Programu 2 TVP w czasie zarezerwowanym dla regionalnych ośrodków, co pozwalało na odbiór audycji na obszarze całego województwa warmińsko-mazurskiego.

Od drugiej połowy 2000 roku lokalna telewizja publiczna w Olsztynie miała swoją siedzibę, zapewniającą należyte warunki pracy, profesjonalny sprzęt reporterski i studyjny, oryginalne studio oraz grupę energicznych ludzi, z pasją realizujących materiały filmowe. Wreszcie produkowała własny, regularnie ukazujący się program informacyjny. To wszystko powodowało, że stolica Warmii i Mazur nie była już białą plamą na telewizyjnej mapie Polski, jednak aktywność olsztyńskiej telewizji na arenie ogólnokrajowej była zauważalna dopiero po 2000 roku.

Od Redakcji do Ośrodka

Pomimo że wiele osób już od lipca 2000 roku olsztyńską telewizję publiczną określało mianem ośrodka, to formalnie miała ona status redakcji terenowej. A jej przekształcenie w upragniony ośrodek, jak pokazała przeszłość, wymagało upływu niespełna dwóch lat. Zanim to jednak nastąpiło, odnotowano kilka wydarzeń, które wpłynęły na kształtowanie się olsztyńskiego środowiska telewizyjnego.

Jeszcze 28 października 1999 roku Bogumił Osiński, niezniechęcony wcześniejszymi decyzjami odmownymi, złożył następny wniosek o przydział koncesji⁹⁵. Tym razem Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji pozytywnie zaopiniowała wniosek o przydział częstotliwości telewizyjnej dla nadajnika w Olsztynie. Następnie sprawa została skierowana do Urzędu Regulacji Telekomunikacji i Poczty. Tam znaleziono wolne pasmo i określono parametry techniczne na potrzeby olsztyńskiego przekaźnika⁹⁶. W rezultacie, późną jesienią 2001 roku, olsztyńskiej redakcji przyznano częstotliwość na 23. kanale – zwolnionym przez Canal+⁹⁷. Dzięki temu mieszkańcy

⁹⁴ Pracowali przy niej: Jarosław Kowalski (jako dziennikarz), Joanna Golon (prezenterka), Krzysztof Ligęzowski (realizator TV, montażysta, operator kamery), Piotr Zdunek (montażysta, operator kamery), Jarosław Podolak (operator kamery), Andrzej Zastawny (realizator dźwięku), Paweł Jasiński (technolog), Agnieszka Stanisławczyk (kierowniczka produkcji), Małgorzata Mrozowska-Krawczyk (wydawca programu), Bogumił Osiński (reżyser TV Panoramy Warmii i Mazur), Andrzej Białoskórski (reżyser TV Panoramy Warmii i Mazur), Izabela Kokot-Żebrowska (wizażystka) i Beata Olkowska (dziennikarka). Zob. K. Berent, *Historia telewizji...*, s. III.

⁹⁵ Zob. tamże.

⁹⁶ Zob. *Jest ośrodek telewizji publicznej*, „Gazeta Olsztyńska” 2001, nr 75, s. 5.

⁹⁷ Zob. J. Burniewicz, *Regionalna Trójka w Olsztynie*, „Kulisy Warmii i Mazur” 2001, nr 48–49, s. 7.

Olsztyna i okolic mogli oglądać program gdańskiej „trójki”, a w nim serwisy informacyjne przygotowane przez olsztyńską ekipę telewizyjną⁹⁸.

W niedzielę, 23 grudnia 2001 roku, nastąpiło oficjalne uruchomienie emisji programu regionalnego w Olsztynie⁹⁹. Tego samego dnia, o godzinie 21.30, redakcja terenowa TVP w Olsztynie przygotowała pierwszą, wieczorną „Panoramę Warmii i Mazur”. Od tej pory, w każdy dzień powszedni, ukazywały się już dwa programy informacyjne realizowane przez olsztyńską redakcję. Główne, wieczorne wydanie o 21.30 oraz poranne – w wersji fletzowej – o godzinie 8.20¹⁰⁰. Warto nadmienić, że poranna „Panorama Warmii i Mazur” była nadawana w tak zwanym paśmie rozszczepialnym Programu 2 TVP, a więc docierała do mieszkańców całego województwa. Natomiast główne wydanie emitowano na antenie gdańskiej „trójki”, co zapewniało odbiór audycji w promieniu około 40 kilometrów od Olsztyna. Na większy zasięg nie pozwalał nadajnik o mocy 1 kilowata, zainstalowany na maszcie w Pieczewie¹⁰¹.

Pod koniec grudnia 2001 przebywał w Olsztynie Tadeusz Skoczek – członek zarządu TVP SA, zajmujący się oddziałami i ośrodkami telewizji publicznej. W takich słowach wyraził się na łamach „Gazety Olsztyńskiej” o lokalnej telewizji: „Olsztyński ośrodek to mały i ekonomicznie idealny ośrodek. Ma piękne studio. Są też pewne możliwości powiększenia struktur, oczywiście wraz z rozszerzeniem programu”¹⁰².

Możliwości powiększenia struktur, wraz z rozszerzeniem programu, zostały oczywiście wykorzystane. Już w sobotę 19 stycznia 2002 roku przeprowadzono rozmowy kwalifikacyjne z przyszłymi reporterami. Kandydatów oceniali, pod względem przydatności dziennikarskiej, dyrektor gdańskiego oddziału TVP Bogumił Osiński oraz kierownik olsztyńskiej redakcji terenowej TVP Jarosław Kowalski. Spośród dwustu chętnych przez wstępną selekcję przebrnęło prawie sześćdziesiąt osób. Ostatecznie szansę na wykazanie się w telewizyjnym rzemiośle otrzymało dziesięć osób¹⁰³.

Zwiększenie zespołu dziennikarskiego było, przyznając obiektywnie, niezbędne. Olsztyńska redakcja podejmowała bowiem stale nowe wyzwania. Dodatkowo, 3 marca 2002 roku, decyzją zarządu TVP SA powołano do życia program TVP 3 Regionalna o jednolitym profilu informacyjno-publicystycznym. A jego sztandarowy serwis informacyjny o nazwie „Kurier” dawał więcej czasu i miejsca na ogólnopolskiej antenie na materiały filmowe z Warmii i Mazur¹⁰⁴. Od 4 marca 2002 roku „Panorama Warmii

⁹⁸ Zob. *Olsztyn na wizji*, „Gazeta Olsztyńska” 2001, nr 299, s. 3.

⁹⁹ Zob. K. Berent, *Piękne studio i program*, „Gazeta Olsztyńska” 2001, nr 300, s. 5.

¹⁰⁰ Zob. J. Burniewicz, dz. cyt., s. 7.

¹⁰¹ Zob. K. Berent, *Telewizja pod choinkę*, „Gazeta Olsztyńska” 2001, nr 269, s. 4.

¹⁰² Tenże, *Piękne studio i program...*, s. 5.

¹⁰³ Katarzyna Fuszara, Wioletta Panasiuk, Michał Chodakowski, Michał Porycki, Robert El Gendy, Magdalena Wesołowska, Iwona Pacholska, Magdalena Golińska, Adam Krzykowski oraz Joanna Wilengowska.

Zob. R. Radzyński, *Telewizja w oblężeniu*, „Gazeta Olsztyńska” 2002, nr 17, s. 4.

¹⁰⁴ Zob. K. Berent, *Kurier o poranku*, „Gazeta Olsztyńska” 2002, nr 53, s. 4.

i Mazur”, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom widzów, ukazywała się już siedem razy w tygodniu, a wieczorne wydanie przeniesiono z godziny 21.30 na 21.45.

W kwietniu 2002 roku Redakcja Terenowa TVP w Olsztynie została przekształcona w Warmińsko-Mazurski Ośrodek Regionalny TVP, z siedzibą przy ulicy Radiowej 24A w Olsztynie¹⁰⁵. Ta ewolucja ograniczała się wyłącznie do zmiany szyldu, bo funkcjonowanie ośrodka nie różniło się nazbyt od działalności redakcji terenowej. Stanowisko kierownika w dalszym ciągu sprawował Jarosław Kowalski.

Olsztyński ośrodek dysponował najmłodszym zespołem redakcyjnym spośród wszystkich oddziałów Telewizji Polskiej. Ta młoda, zdolna i dynamiczna grupa dała się poznać jako niezwykle aktywne grono pracownicze, przygotowując nie tylko dwa wydania „Panoramy Warmii i Mazur” dziennie oraz magazyn olsztyński „EOL”. W kwietniu 2002 roku przygotowała ona także ponad sto relacji filmowych z najważniejszych wydarzeń w regionie do Telewizyjnej Agencji Informacyjnej¹⁰⁶. Zatem efekty pracy olsztyńskiej ekipy telewizyjnej można było zobaczyć w najbardziej popularnych serwisach informacyjnych telewizji publicznej, takich jak: „Teleexpress”, „Wiadomości”, „Panorama” bądź „Kurier”.

W taki oto sposób olsztyńskie środowisko telewizyjne stawało się coraz bardziej rozpoznawalne i uznawane. TVP 3 Olsztyn zaczęła odgrywać znaczącą rolę wśród 12 oddziałów i 4 ośrodków terenowych Telewizji Polskiej. Potwierdza te słowa wypowiedź Tadeusza Skoczka, ówczesnego członka Zarządu TVP SA:

Olsztyn jest w tej wielkiej strukturze Telewizji Regionalnej ważnym ośrodkiem, gdyż ważne i ciekawe na mapie Polski jest miejsce Warmii i Mazur. Wasz region jest bardzo charakterystyczny, o wyrazistym wizerunku i ważnym pod względem kulturowym, a telewizja lubi taką wyrazistość¹⁰⁷.

Zakończenie

Pomimo że kształtowaniu się środowiska telewizyjnego w Olsztynie towarzyszyło wiele wydarzeń i osób, to trzeba przyznać, że tempo rozwoju telewizji nie było zbyt dynamiczne. Stolica największego województwa w Polsce przez długie lata pozostawała miastem bez własnego ośrodka telewizyjnego. Nie oznacza to jednak, że nie podejmowano wysiłku mającego na celu zmianę niekorzystnej rzeczywistości. Do najbardziej znaczących wydarzeń należy zaliczyć: powołanie Społecznego Komitetu Budowy Stacji Telewizyjnej w 1957 roku, nadanie pierwszego własnego programu w 1961 roku,

¹⁰⁵ Zob. tenże, *Historia telewizji...*, s. III.

¹⁰⁶ Zob. tenże, *Ciekawe miejsca na media*, „Gazeta Olsztyńska” 2002, nr 107, s. 5a.

¹⁰⁷ Tamże.

utworzenie Redakcji Programów Telewizyjnych w 1972 roku, powołanie filii Telewizji Gdańsk w 1996 roku, przeprowadzkę do własnej siedziby w 1999 roku, wreszcie – uruchomienie Redakcji Terenowej Telewizji Polskiej w 2000 roku i jej przekształcenie w Warmińsko-Mazurski Ośrodek Regionalny Telewizji Polskiej dwa lata później

Jak łatwo zauważyć, olsztyńskie środowisko telewizyjne najintensywniej kształtowało się po transformacji ustrojowej z 1989 roku, gdyż mogło wówczas liczyć na wsparcie władz lokalnych, zainteresowanych funkcjonowaniem telewizji na własnym obszarze; poza tym prowadzenie własnego ośrodka telewizyjnego było już podstawowym wymogiem cywilizacyjnym. Postępujący rozwój techniczny stwarzał też ekipie telewizyjnej o wiele lepsze warunki pracy aniżeli prekursorom olsztyńskiej telewizji przed czterdziestu pięciu laty. Ostatecznie wieloletnie kształtowanie się środowiska telewizyjnego w Olsztynie zostało uwieńczone powstaniem ośrodka telewizyjnego w stolicy Warmii i Mazur, co było – i jest – niewątpliwą nobilitacją regionu i samego miasta.

Summary

Developing of the television environment in Olsztyn to year 2002

The main aim of the article is to present a history and a development of television in Olsztyn from its beginning in 1957 to 2002 – when Warmia and Mazury Regional Centre of Polish Television was open. The author writes about the actions, activities and the people who have created television in the capitol of Warmia and Mazury during almost fifty years. The reflections are based on many articles from local press, memories of the people who were involved in a process of creating television and the interviews with them. The author introduces the creators of television in Olsztyn – Ryszard Czerwiński, Kazimierz Biniaś, Janusz Ulatowski, Wiesław Gawinek, Stanisław Pawliczak, Bogumił Osiński, Jarosław Kowalski.

Ewa Bartos

Maski Erosa. Doświadczenie seksualności w powieści *Raz w roku w Skiroławkach* Zbigniewa Nienackiego

Słowa kluczowe: erotyka, seksualność, *Raz w roku w Skiroławkach*, obyczajowość, szaleństwo, czytelnik, gra

Key words: erotica, sexuality, *Once a year in Skiroławki*, customs, madness, reader, game

Michel Foucault dowiódł, że seksualność wymyka się człowiekowi spod kontroli, a jednocześnie jest wspianiałym czynnikiem umożliwiającym kontrolę prawną władzy nad społeczeństwem: pod maską norm i rygorów obyczajowych poddaje się społeczeństwo kontroli. Zakazy i nakazy są do tego stopnia zakorzenione w kulturze, że człowiek nieświadomie racjonalizuje własne postępowanie, szukając dla siebie jakiejś enklawy, w której mógłby schować głębszą przyczynę własnego zażenowania związanego z faktem, że nie może się oderwać od czytania – bądź oglądania na ekranie – opowieści erotycznej. Prawo stanowione nie jest tu jednak siłą decydującą, znajduje się ona natomiast w systemie społecznym każdej osoby. Tylko w rozumieniu jednostkowym, związanym ze świadomością, wstydlivością danej osoby (czyli sposobem zakodowania erotyki w człowieku), może erotyka wydawać się siłą będącą poza prawem. Diagnoza może być tylko jedna, choć czytelnik na ogół nie ma zamiaru przyjąć jej do świadomości: w przypadku powieści erotycznych bądź pornograficznych nie czyta się ich tylko z ciekawości (przyjmując, że czytelnik nie jest 13- lub 14-letnim dojrzewającym dzieckiem) czy z chęci przyjrzenia się bliżej niemoralności, lecz aby czerpać z lektury przyjemność. Zbigniew Nienacki konstruuje bohaterów powieści *Raz w roku w Skiroławkach* w sposób, który utrudnia czytelnikom posiadanie złudzeń co do powodów swojej lektury: każdorazowo powstać niebędąca rdzennym mieszkańcem Skiroławek – czy to przyjeżdżająca do wioski na wakacje, czy to przejazdem obserwująca „niemoralne zachowania tubylców” – tak naprawdę albo jest taka sama jak bohaterowie „niemoralni”, albo próbuje się oszukiwać, że jest od nich lepsza i że pozostaje z nimi w bliskim kontakcie tylko z ciekawości. Ukazanie takiego zachowania buduje prześmiewczą panoramę ludzkich osobowości i zakłamania. Autor z ironicznym uśmiechem obnaża zakamarki ludzkiego umysłu, zdejmując z czytelników maski, za którymi starają się ukryć. Freudowskie popędy, głęboko ukryte w id, u Nienackiego wychodzą na światło dzienne:

Aż zdarzył się dzień, gdy podczas wakacji w małej wiosce nad wielkim jeziorem usłyszała historię o wspólnym kopolowaniu w starym młynie. Uczucie wstępu podeszło w niej aż do gardła, zarazem ogarnęła ją błogość zadziwiająca i wielkie podniecenie. Dygocąc z obrzydzenia zdecydowała się dokładniej zbadać tę sprawę i poświęcić jej kolejną pracę naukową. Odtąd co roku przybywała do Skiroławek z czerwonym notesem, aby bogacić swą wiedzę o barbarzyńskich i niehigienicznych praktykach ludzi w tej małej wiosce. Ileż to razy – w swym warszawskim mieszkaniu i podczas pobytu w Skiroławkach – wyobrażała sobie, że w imię nauki wędruje nocą do młyna, gdzie mimo lekkiego oporu z jej strony, zostaje, dla dobra nauki, kilkakrotnie zgwałcona przez jakichś obrzydliwych staruchów, a także rosłych młodzieńców. Drażyla ją tęsknota do ogromnego anonimowego gwałtu – dla dobra nauki, w imię prawdy o ludziach. I tak – wstępną, naukowe ambicje i pożądanie splotły się w jeden gruby sznur, który wiązał ją ze Skiroławkami i każdej nocy trzymał przy oknie w domu gajowego Widłaga¹.

Prześmiewcza charakterystyka Renaty Turoń może równie dobrze służyć jako metafora poczyną czytelnika. Odbiorca tekstu nie może ukrywać swojego zażenowanego „ja” (zażenowanego tylko przed swoim rozumieniem systemu społecznego) pod maską świętego oburzenia, pod pretekstem decydowania o praworządności lub niepraworządności dzieła. Nienacki tworzy paralelę pomiędzy czytelnikami a bohaterami powieści. Odbiorca powieści jest jak gość przyjeżdżający na wakacje do Skiroławek, jak Renata Turoń, bohaterka, którą „drażyla [...] tęsknota do ogromnego anonimowego gwałtu” [RrS II 107], czy jak Dorota Kaczmarczyk, która czytała tylko z musu; oczywiście Passent brnął przez powieść tylko dla dobra własnego dziecka....

Ironiczne mrugnięcie okiem do czytelnika dokonuje się zatem przez wprowadzanie do przestrzeni fabularnej postaci „z zewnątrz”, „obcych”, którzy tak naprawdę okazują się być tacy sami jak mieszkańcy Skiroławek. Brak normy wpływa na brak odniesienia, brak odniesienia wprowadza chaos, nie wiadomo, kto jest szalony, wiadomo natomiast, że nad wszystkim panuje Eros: bohaterowie i czytelnicy podążają za swoimi żądzami – i jednocześnie jedni i drudzy starają się ukryć przed siłą erotyki. „Ta powieść przekracza wszelkie wyobrażenia”², pisze Kaczmarczyk, aby potem stwierdzić, że są to granice „niemoralności”. Zdanie to już na poziomie semantyki wydaje się być sprzeczne: jak coś niewyobrażalnego można ukonkretnić i sprowadzić do jednej rzeczy – w tym przypadku niemoralności? Erotyce zawsze towarzyszy chaos, zaczerwienione policzki, wstyd przed samym sobą, który sprawia, że czujemy się zaniepokojeni, często reakcja obronna; zasłanianie się przed krępującymi doznaniem jest czymś całkowicie naturalnym. Jednak w przypadku *Raz w roku...* autor buduje bohaterów tak, aby wytknąć im (a poprzez postaci literackie i samym czy-

¹ Z. Nienacki, *Raz w roku w Skiroławkach*, Olsztyn 1983, t. II, s. 107 [dalej: RrS; cyfra rzymska umieszczona po skrócie oznacza tom, cyfra arabska – stronę].

² [MB], *Kobiety o książce Nienackiego*, „Warmia i Mazury” 1984, nr 5, s. 2.

telnikom) własne zakłamanie, zedrzyć z nich zasłonę, którą wokół siebie budują. Prozaik, używając metafory Zygmunta Baumana, odsunął zasuwę, a dzwonki alarmowe wyłączył:

Wreszcie – okoliczność to być może najważniejsza – przez wszystkie czasy dzikus drzemał (albo i leżał w zasadzce) *we wnętrzu* na pozór cywilizowanego człowieka. W każdym człowieku domyślano się z lekka tylko zamaskowanego barbarzyńcy, poskromionego wprawdzie i zakneblowanego, ale gotowego urwać się z więzi, gdy czujność dozorczy zadrzemie. [...] Każde ciało nowoczesne było więzieniem, każdy człowiek nowoczesny dozorcą więziennym pilnującym groźnego psychopaty; zaś obowiązkiem dozorczy było dogłądanie, czy zasuwę nie rdzewieją, a dzwonki alarmowe działają³.

Wioska zwana „całym światem” organizuje reakcje bohaterów powieści, ale jest również paralelna do zachowań czytelników. W wiosce zwanej „cały świat” mieszkają ludzie, którzy podążają za swoimi pragnieniami, a ich samousprawiedliwienia każdorazowo służą autorowi do ukazania sprzeczności targających człowiekiem, sprzeczności które sprawiają, że... „szaleje z miłości”.

Usprawiedliwiają się bohaterowie, usprawiedliwiają się czytelnicy, socjologiczne podłoże zachowań ludzkich często wynika ze stosunku, jaki społeczeństwo ma do norm. Jednak jeśli zniesiemy normy, to co się stanie z usprawiedliwianiem, czy nie będzie ono działaniem śmiesznym, przejawem ogólnoludzkiego zbiorowego szaleństwa? Jak już stwierdziliśmy, całkowite zniesienie norm jest niemożliwe. Zauważalne jest tylko echo zaistniałych już procesów. Problem, który mamy z usytuowaniem i zdefiniowaniem erotyki, wynika z nieokreślonego podejścia do czasowości. Już w przeprowadzonym wywodzie można odnaleźć sprzeczności. Uważny czytelnik mógłby mi zarzucić niekonsekwencje: przecież dowodziłam, że erotyka zmienia się w czasie, a tu nagle stwierdzam jej charakter ponadczasowy. Jedno z drugim się kłóci? Sądzę, że nie. Za pośrednictwem przełamującej normy pornografii erotyka w każdym stuleciu ewoluuje na nowo, każdorazowo konstytuując się w nowym systemie. Jej stałą jest sposób działania, ten sam od wieków, polegający na ciągłym przełamywaniu zastanego:

kodowanie intymności (zabarwionej seksualnie) zostało zapoczątkowane poza wszelkim ustalonym porządkiem, a możliwość tę trzeba było opłacić „koncesjami” w semantyce, przede wszystkim zaś zgodą na nierozumność, szaleńczość, niestabilność. Dopiero po przyjęciu się takiego programu mógł naprawdę nastąpić początek zakorzeniania społecznej refleksywności i kształtowania stabilizowanych przez nią systemów⁴.

Stabilizowanie dokonujące się w systemie poprzez powolne asymilowanie pornografii przekształca ją w jeden z jego elementów akceptowalnych

³ Z. Bauman, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Toruń 1995, s. 42.

⁴ N. Luhmann, *Semantyka miłości. O kodowaniu intymności*, tłum. J. Łoziński, Warszawa 2003, s. 37.

– erotykę. Należy jednak pamiętać, że kodowanie intymności zawsze „trzeba było opłacić »koncesjami« w semantyce, przede wszystkim zaś zgodą na nierozumność, szaleńczość, niestabilność”⁵. Zaakceptowanie niestabilności jest konieczne, erotyka jest siłą chaotyczną, której opis i klasyfikacja nigdy nie będą prawomocne. Za przykład może posłużyć właśnie *Raz w roku...*. Powieść w momencie publikacji w opinii czytelników mogła uchodzić za pornograficzną, jednak tylko do momentu, w którym oburzony, zacerwieniony – czy podniecony, zachwycony – czytelnik nie zaczął jej racjonalizować, a przez to asymilować z systemem. Jako fenomen sam w sobie pornografia, moim zdaniem, nie może być zapisana i ukonstytuowana. Powieść *Raz w roku...* nie może być więc pornograficzna, a jedynie erotyczna. Z perspektywy XXI wieku *Raz w roku...* jest echem systemu, który przestał już funkcjonować, a więc wyklucza się jej pornograficzność, ponieważ, metaforyzując, jej niegdyś szokujące wątki dawno „mieszczą się nam w głowie” (przynajmniej tak czytelnikowi się wydaje, dopóki nie skonfrontujemy naszej rzeczywistości ze światem powieści). Ale czy na pewno jest to świat obyczajów dwudziestowiecznych?

Zbigniew Kuchowicz wielokrotnie w swoich książkach podkreśla związek staropolskiej obyczajowości ze współczesnym postrzeganiem świata:

Podobieństwo dwudziestowiecznych i dawnych uczuć miłosnych w odniesieniu do stosunków polskich dostrzegali uczeni tej miary, co Ryszard Gansiniec, Wacław Borowy, Julian Krzyżanowski. Powołam się tutaj także na opinię niebyle jakiego autorytetu, jaki stanowi w dziedzinie psychologii miłości Boy Żeleński⁶.

Jednak w przypadku *Raz w roku...* nie jest to tylko podobieństwo, lecz daleko idąca analogia. W dziedzinie życia, jaką jest obyczajowość, przeciętny obywatel Skiroławek w niczym się nie różni od swojego staropolskiego antenata, jego witalność pełna energii oraz bezpruderyjne podejście do seksualności przypomina zachowania, o których Kuchowicz pisał w *Miłości staropolskiej* (zachowania, o których istnieniu często nie mamy pojęcia za sprawą naszych dziewiętnastowiecznych przodków):

Staropolski folklor poświęcał wiele miejsca szeroko pojętej miłości, przede wszystkim w pojęciu fizycznym. Niestety, purytyzm dziewiętnasto- a nawet dwudziestowiecznych autorów i wydawców spowodował, że twórczość ta została stuszowana, czasem zaś całkiem zatarta. Publikacje przedstawiające dorobek ludowy starannie i skrupulatnie „oczyszczano” z drastyczności. Czynił to, choć nie zawsze, między innymi największy etnograf przeszłego stulecia Oskar Kolberg. Praktyki te stosuje się zresztą do lat ostatnich: wielka, pomnikowa edycja przysłów polskich została pozbawiona obscenów. W konsekwencji szerokie kręgi czytelników nie znają prawdziwych poglądów i zachowań dotyczących miłości w dawnej kulturze ludowej. Dopiero zapoznanie się z archiwalnymi,

⁵ Tamże.

⁶ Z. Kuchowicz, *Miłość staropolska. Wzory – uczuciowość – obyczaje erotyczne XVI–XVIII wieku*, Łódź 1982, s. 34.

rzadkimi wydawnictwami źródłowymi czy równie nielicznymi pracami specjalistycznymi ukazuje inny obraz, tętniący namiętnościami, pulsujący krwią, daleki od skromności i bogobojności obyczajowej, jaką najczęściej serwowali czytelnikom dawni autorzy⁷.

A przecież był to czas bardzo dużej swobody obyczajów, zwłaszcza w interesującej nas kulturze ludowej, która odzwierciedlała wszystko to, co na dworach musiało odbywać się za drzwiami alkowy (za cichym przyzwoleniem całego społeczeństwa, włącznie z kościołem). *Raz w roku...* stanowi prozatorski zapis całego wachlarza zachowań ludowych, i to o widocznym rodowodzie barokowym.

Z perspektywy XVI wieku postępowania bohaterów wpisują się doskonale w obyczajowość staropolską, także otwartość i śmiałość kobiecych bohatererek powieści nie odbiega od tej normy. To dopiero kultura XIX-wieczna kazała na powrót widzieć w kobiecie kruchą, niewinną, wystraszoną istotę. Wraz z nastaniem oświecenia i romantyzmu staropolski system kodowania intymności został wyparty przez „nową erotykę”, w której nie było miejsca na model kobiety samodzielnej, odważnie akcentującej swoją kobiecość – dlatego tak ciężko jest czytelnikowi współczesnemu zaakceptować brak pruderyjności, jaki wykazują kobiety w *Skiroławkach*:

Jego ciało przeciwstawiło się brzuchowi Widłagowej. Potem prawa ręka Porwasza dotknęła piersi żony gajowego, lewa zaś oparła się na potężnym zadzie kobiecym. Nie próżnowały też ręce Widłagowej, rozpięły malarzowi rozporek.

– Jest! Jest! – radośnie pomrukiwała Widłagowa, miętosząc z początku miętki, a potem coraz twardszy Porwaszowy członek.

Stali tak na drodze, przylepieni do siebie niby dwie mrówki [...] informację między sobą wymienili, bo raptem Widłagowa odeszła nieco na stronę, w niedużą kupę rozkwitających bzów, które rosły po drugiej stronie drogi, obok cmentarza.

– Papierosów już pan nie dostanie, bo klub dziś nieczynny – powiedziała Widłagowa do Porwasza. – A we mnie może pan sobie pozwolić, ponieważ ja już nie mam miesiączki i w ciążę nie zajdę.

To mówiąc szybkim ruchem zadarła Widłagowa kiecki, zręcznie zrzuciła majtki, niewiele o nie dbając. Z bzami sąsiedował młody klon, jego to pnia chwyciła się Widłagowa obydwoma rękami, grzbiet i głowę ku ziemi pochyliła i na Porwasza swój goły zad wypięła. Mimo gęstej ciemności zajaśniał on Porwaszowi jak okrągły księżyc. Patrząc na ową wypukłą i rozległą przestrzeń goliżny przypomniał sobie Porwasz nauki doktora, że u niewiasty im mniejsza jest różnica między wymiarem dwuramiennym a dwukrętarzowym, tym ma ona bardziej kobiecą budowę. Widział malarz, że wymiar dwukrętarzowy zdawał się być u Widłagowej taki sam, a nawet jakby nieco większy niż wymiar dwuramienny, co było dowodem, że jest ona kobietą, a nie jakimś złudnym mirażem. Z przyjemnością pogłaskał napiętą na zadzie gładką skórę, a że członek już miał uprzednio z rozporka wyjęty, tedy namacawszy dłonią jej wilgotny srom zadał mocny cios od tyłu, aż westchnęła z wielkiego zadowolenia. Potem, trzymając Widłagową za tłustą kibić, wchodził w nią i z niej wychodził, aż wreszcie

⁷ Tamże, s. 206.

jęknął wpuszczając w jej ciepłe wnętrze swoje męskie nasienie. Raz, drugi, a nawet trzeci [RrS I 333].

Widłagowa, z dzisiejszej perspektywy, byłaby kobietą albo przesadnie rozwiązałą, albo, co też prowadzi do skrajności, rasową feministką świadomą własnej seksualności – byłaby, gdyby przez takie klisze myślowe dało się jej zachowanie uprawomocnić. Działania takie są jednak bezcelowe, prowadzą do ośmieszających czytelnika wniosków. Współcześni nie radzą sobie ze śmiałym podchodzeniem do własnej seksualności; co dla nas wydaje się być nienaturalne, dla człowieka barokowego było całkowicie normalne:

w rzeczywistości społecznej opinia traktowała jednak inicjatywę niewiast jako rzecz naturalną. Połowica szlachecka czy mieszczańska odmawiała przed snem liczne pacierz, w mniejszym czy większym stopniu zachowywała konwencjonalną skromność, wszystko to przecież nie przeszkadzało, że sama nieraz dopominała się wykonania „mażeńskich obowiązków”, sama „chciała tych zabaw”. Podniecona a niezaspokojona, odgrażała się, że „poigra kto inny”, czy też inicjowała stosunki pozamażeńskie. Inny ważny problem to dostrzeganie potrzeb seksualnych, zmysłowość kobiet. Człowiek baroku zdawał sobie sprawę, o czym zapomniały następne generacje, że kobiety też mają zmysły. Stąd owa tolerancja wobec ich zachowań, występowanie seksu, jak byśmy dziś powiedzieli, wręcz partnerskiego. Zjawisko dostrzega historyk literatury ludowej Jadwiga Kotarska. Charakteryzując postacie kobiece w folklorze, pisze: „Bohaterki wiejskie nie wymagają długotrwałych zalotów, obca jest im pruderyjna wstydliwość. Ludowy erotyk charakteryzuje swoisty demokratyzm. Jachniczek i Maryna są równymi partnerami nie tylko w ciężkiej, codziennej pracy, lecz także w grze miłosnej, którą inicjuje nierzadko dziewczyna”⁸.

Nienacki, wprowadzając do powieści kobiety, które – parafrazując Kuchowicza – są w pełni świadome, że mają zmysły, paradoksalnie ośmiesza naszą nowoczesną kulturę, w której teorii feministyczne wciąż i na nowo nawołują kobiety do odkrycia swojej cielesności i seksualności. Z drugiej strony kultura ta nawołuje te same kobiety do sprzeciwiania się, pod wpływem głęboko zakorzonego w naszej kulturze romantyzmu, takiemu postępowaniu. To za sprawą XIX-wiecznej kultury, która odcisnęła na nas swoje piętno, nie jesteśmy w stanie zaakceptować zachowania bohaterki powieści Nienackiego:

W kulturze ludowej, szczególnie marginesu społecznego, skromność i wstydliwość nie były jeszcze w ogóle w cenie. Czasy „świętobliwości i przyzwoitości” w pełni zatriumfowały dopiero w XIX w. Stanowiło to zjawisko ogólnoeuropejskie. Badania dotyczące na przykład barokowej poezji irlandzkiej ukazują śmiałość, namiętne osobowości kobiece⁹.

Patrząc na Widłagową z tej perspektywy myśli feministycznej, należałoby stwierdzić, że nie stanowi ona zaprzeczenia ideału kobiecości, lecz

⁸ Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 278.

⁹ Tamże, s. 279.

przeciwnie, w naturalny sposób realizuje ją w sobie, czerpiąc „barokową” przyjemność z seksu. Barokowe są również w powieści lęki i zagrożenia...

Zbigniew Kuchowicz wśród całej gamy staropolskich lęków wymienia: lęk przed głodem i lęk przed wojskiem. Najbardziej monsturalny lęk towarzyszył jednak chorobom:

Wszystkich – od nędzarzy po królów – równał lęk przed cierpieniem, chorobą, śmiercią. Ludzie o słabszych osobowościach, podlegający ukazany patologiom, żyli często w obawie, że nastąpi kryzys, że coś w organizmach może się „popsuć”, że nie dożyje się jutra¹⁰.

Strach przed chorobą organizuje również życie w Skiroławkach, jest to jednak lęk wyraźnie określony, a zawsze wiąże się z najważniejszą sferą życia bohaterów – z seksualnością. To strach przed brakiem płodności doprowadza Justynę do szaleństwa, to zahamowania seksualne sprawiają, że Antek popełnia zbrodnię. Eros jest bogiem, który ma wpływ na każdy element życia bohaterów powieści, Eros jest również, podobnie jak w staropolszczyźnie, lekarstwem na nie:

W książce *Miłość staropolska* pisaliśmy, iż występujące zagrożenia powodowały, że pomocy, oparcia szukano w fizycznej i duchowej miłości, w małżeńskim czy wolnym związku. Miłość erotyczna, rodzinna stanowiła element chroniący przed uleganiem panice, dodawała otuchy, odwagi, animowała do przeciwdziałania. Różne rodzaje miłości broniły ówczesnych od lęku i pesymizmu, przywracały lub pogłębiały wiarę w sens i urok życia¹¹.

Seks stanowi zatem lekarstwo na prawie wszystkie lęki, bohaterowie powieści Nienackiego umieją z tego lekarstwa skorzystać. To miłość fizyczna pozwala im zapomnieć, choćby na chwilę, o problemach i o strachu:

Przypomniała sobie, że na dole leży trup Macieja oraz czterech zabitych zbirów znajduje się w ogrodzie, ona zaś i Jan Krystian są sami w wielkim i ciemnym domu, dwoje żywych pośród wielu umarłych. Lęk przeniknął jej ciało i rozbudził wtulonego w nią chłopaka. Podniósł lekko głowę, w jego otwartych szeroko oczach dojrzała strach tak wielki, że aż się go przeraziła bardziej niż myśli o tych, co leżeli w ogrodzie. A że tylko jedno lekarstwo znała na strach własny i cudzy, tedy rozchyliła swe uda i wzięła między nie szczupłe chłopięce ciało, delikatnie chwyciła ciepłą dłoń jego prącie, ciesząc się, że tak szybko nabrzmiewa i jest tak duże i piękne. Włożyła je w siebie, odczuwając wyraźnie, jak mija u chłopca strach, przychodzi rozkosz i zapomnienie. Z uległością i zachwytem przyjęła uderzenie jego nasienia i mocniej ścisnęła go ramionami, pragnąc, aby pozostał w niej na zawsze. Zasnął zaraz na jej rozłożystym ciele, tak wypełniony sytością, że nie było już w nim miejsca na lęk lub trwogę. Spał do rana i nawet nie czuł, gdy o świcie ułożyła go obok siebie, a potem wstała, ubrała się i poszła na podwórze, aby wydoić krowy [RrS I 247].

¹⁰ Tamże, s. 217.

¹¹ Tamże, s. 224.

Seksualne zbliżenie pozwala Makuchowej na chwilę zapomnieć o czającym się w jej duszy strachu, stanowi lekarstwo na lęki; moment uniesienia to chwila, w której kobieta odrywa się od smutnej rzeczywistości, aby już za chwilę do niej powrócić. Sceny erotyczne w powieści często mają oczyszczający charakter, pozwalają bohaterom odreagować, stanowią moment rozluźnienia. Dla współczesnego czytelnika zaakceptowanie takiego podejścia do seksualności stanowi jednak pewien problem. Odbiorca nowoczesny, o świadomości przefiltrowanej przez kulturę romantyczną, która do dzisiaj na postrzeganie miłości płciowej ma bardzo duży wpływ, spodziewa się, że obraz zbliżenia erotycznego będzie miał charakter chwili wyjątkowej, pełnej uniesień, po którym nastąpi pełen romantycznych frazesów opis refleksji oraz spostrzeżeń uczestników czarownej chwili. Autor jednak po opisanu aktu seksualnego takich elementów nie wprowadza, co więcej, erotyka w powieści przedstawiona jest jako standardowa część życia ludzkiego, której jeśli towarzyszy uniesienie, to jest ono zwyczajnym elementem związanym z intensywnym przeżyciem. Mieszkańcy Skiroławek potrafią czerpać przyjemność i radość z erotyki, traktując ją jednocześnie jako normalny element ich życia, co dla czytelnika nie powinno stanowić problemu – akceptujemy przecież fakt, że erotyka w naszym życiu stanowi ważny element. Problem jednak istnieje, autor, uchylając się od kanonicznego przedstawiania miłości, tworzenia długich monologów wewnętrznych bohaterów „przed” i „po”, buduje obraz seksualności, w której nie uwzględnia znamiennego dla naszego postrzegania świata wieku XIX – wieku, który wkładał w usta romantycznych kochanków całe stronicowe frazesy pełne pustego patosu. Brak tak znamiennego dla naszej kultury elementu sprawia, że postrzegamy bohaterów i istniejące między nimi więzi jak coś zgoła nienormalnego, z ironicznym uśmiechem lub zażenowaną miną stwierdzamy płytkość przedstawionej przez autora konkretyzacji, a ich samych wpisujemy co najwyżej w przestrzeń zabobonnej, głupiej biedoty, która nie ma właściwego podejścia do „tych spraw”. Jednak czy taka klasyfikacja jest słuszna? Czy szybki powrót Makuchowej do codziennych obowiązków lub płynne przejście starego Szulca od rozważań dotyczących zbrodni, której dokonał, zabijając za kromkę chleba, do opisu pikantnych stosunków erotycznych, są rzeczywiście zachowaniami niezdrowymi? Argument stwierdzający, że bohaterowie to zbieranina prostaków, nie wchodzi w rachubę. Mieszkańcy Skiroławek nie ograniczają się tylko do biedoty, w świecie powieści znajduje się dość miejsca dla miejscowego głupka, jak i dla przedstawicieli inteligencji. Prozaik ma świadomość, że omija znaczącą część kultury europejskiej, budując przestrzeń o barokowo ludycznych powinowactwach, z tego powodu postaci często tak jak Otto Szulc przechodzą od najpoważniejszych kwestii do najbanalniejszych, by bez zbytecznego zażenowania wrócić do wcześniejszych rozważań:

Tak, był grzeszny i grzesznym pozostał. Aż do tej pory gorzej mu w żyłach ogień, który w nim przed laty rozpałała starsza siostra, Estera. W dojrzewającym zbożu czytała mu, czternastoletniemu chłopcu, proroctwa Ezechyjela

o owej niewieście z matki Hetejki i ojca Amorejczyka, co sprośności czyniła na każdym kroku, po wszystkich rozstajnych drogach pobudowała wyżyny swoje, a uczyniła obmierzłą piękność swoją, rozkładając nogi każdemu mimo idącemu. Rozchyliwszy kolana, Estera kazała mu się gładzić po owłosionym podbrzuszu, gładziła go po sterczącym członku, aż niemal omdleli od zapachu zboża, rozkoszy i słońca, które lało się z nieba. Ten ogień pali się wciąż jeszcze w jego całym ciele, bo czy inaczej on, starzec, kiedy mu i druga żona zmarła, chodziliby od czasu do czasu z kurą pod pachą do domu Porowej, która otwierała przed nim swoje obmierzłe wnętrze, on zaś zamiast splunąć i odejść, jeszcze rad w nie zaglądał. Zakradał się też do Porowej stary Kryszczak. Cudzołożył i doktor. Opowiadano wkoło, że musi najpierw upokorzyć kobietę, zanim w nią wejdzie. Lecz przecież wszyscy oni pragnęli ciągle ratować swoje dusze; upadali, ale i podnosili się z upadku; potykali się, ale i prostowali po potknięciu, pomni, że są jak pielgrzymi, którzy ku śmierci dążą [RrS I 262].

Autor całkiem świadomie w opis rozważań starego żyda wprowadza scenę erotyczną. Przypomnijmy, Otto znajduje się w synagodze, pod wpływem słów pastora zaczyna tworzyć retrospektywny obraz własnego życia, przechodząc do opisu zabójstwa za kromkę chleba do sceny erotycznej. Oczywiście, fragment można potraktować jako metaforę władających człowiekiem żądz. Chleb, jak i kobieta, to w przypadku Szulca odmiany tego samego – ciała, które Otton pragnie wziąć w swoje posiadanie. Nienacki świadomie opis żądz wprowadza w przestrzeń sakralną, mieszając dwie sfery. Sacrum i profanum przenikają się również w opisie zbliżenia bohatera z siostrą. Czytelnikowi trudno jest przyjąć płynne przejście między elementami życia bohaterów – tym bardziej, że stary żyd profanuje świątynię. Ale czy na pewno profanuje? Również tutaj autor nie pozostawia nam miejsca na oskarżanie bohaterów, scena przecież jest stylizowana na starotestamentową księgę. Nienacki w sprytny sposób pokazuje nam nasze zakłamanie, pytając, co w scenie starotestamentowej jesteście w stanie zaakceptować, a czego w przypadku bohatera powieści XX-wiecznej już nie? Kazirodcze związki, ojciec pokładający się z córkami (na przykład córki Lota), brat z siostrą – autor, w delikatny sposób wprowadzając Esterę, sugeruje rodowód biblijny, przecież żydówka Ester nakarmiła swój lud, ratując go przed wrogiem, w przypadku Skiroławek również „serwuje” Szulcowi „pokarm”. Autor świadomie omija wpływ oświecenia i romantyzmu na współczesną seksualność, decydując się na budowanie swoich postaci, czerpiąc z barokowego wzoru obyczajowego. Ludzie epoki staropolskiej traktowali seks jako coś normalnego, jak jedzenie czy picie. Nikt przecież zdrowy na umyśle po zjedzeniu obiadu nie zastanawia się nad wielkością chwili, która minęła. Nienacki nadal, po upływie prawie 30 lat od wydania powieści, pokazuje czytelnikom ich własne zakłamanie – czy seks w XXI wieku stanowi normalny element życia? Czemu więc nie traktować go jako coś, z czym nie należy się zbytnio obnosić?

Bohaterowie – paradoksalnie – realizują w praktyce to, o czym mówią czytelnicy dzisiaj, podchodzą do seksualności jak do zwyczajnej, lecz bardzo ważnej części swojej egzystencji. Z perspektywy świata ukazanego

w *Raz w roku...* czytelnicy stają po niewłaściwej stronie – wyidealizowanego, krzywego romantyzmu, który każe nam buntować się przeciw przejawom zwyczajnego, normalnego elementu życia, do którego nie należy podchodzić z przesadną delikatnością:

Zgadzam się. Pani cierpi na sprawy kobiece, ale tym zajmują się przeróżne panie-literatki w tygodnikach ilustrowanych. Natomiast my, lekarze, interesujemy się jedynie chorobami kobiecymi. Jest jednak zjawiskiem niepokojącym, że wiele cierpiących kobiet zbyt często szuka rady w powieściach psychologicznych, zamiast udać się do poradni „K”. W istocie rzeczy cierpi pani na sprawy kobiece. Radzę zjeść talerzyk kluseczek francuskich dobrze omaszczonych skwarkami z boczku, kotlecik schabowy panierowany oraz ogórek kiszony lub surówkę z kiszonej kapusty [RrS I 75].

Rada doktora Niegłowicza, skierowana do pani Józki, nie odnosi się tylko do przewrażliwionej bohaterki powieści, która tak naprawdę nie potrafi się przyznać przed lekarzem, że chciałaby zaspokoić swoje żądze. Nienacki celuje prosto w czytelnika, ironizując i bagatelizując brak powagi – czy może raczej przesadną powagę, jaką wykazują współcześni w stosunku problemów związanych z seksem. Fragment powieści, w którym autor rezygnuje z metaforycznego szydzenia z czytelnika, a zaczyna wprost wyśmiewać współczesną obyczajowość, głęboko zakorzenioną w romantycznych wzorcach, to chociażby rozdział „O wyższości prawd artystycznych nad wszystkimi innymi prawdami i o tym, jak pisarz Lubiński szukał kobiety pełnej krwi” [RrS I 97]. Już sam tytuł rozdziału stanowi szyderczą zapowiedź treści, sugerując, że istnieje wiele różnych rodzajów prawdy, które człowiek wybiera wedle swoich upodobań. Nienacki pokazuje, jak pod wpływem wielu wydarzeń ugruntowało się w młodym Lubińskim romantyczne postrzeganie świata oraz co z tego wynikło. Robi to w ironiczny sposób, prowadząc rozważania na temat kategorii prawdy i konfrontując ją z kłamstwem:

Potem poglądy Nepomucena Marii Lubińskiego na temat kłamstwa stawały się coraz szersze i głębsze, w miarę bowiem jak zdobywał życiowe doświadczenia, przekonywał się, że nie tylko on, ale i inni ludzie popełniają mniejsze lub większe kłamstwa. I tak, na przykład, chyba wszyscy koledzy w klasie w liceum uprawiali samogwałt, a przecież nikt się do tego nie przyznawał, a nawet gorliwie zaprzeczał, choćby miał koło rozporka białe plamy po spermie. Kłamstwo chroniło młodego człowieka od przyklejania mu epitetu „wstrętnego onanisty”, którego nie oszczędzono sobie w koleżeńskich kłótniach. Kłamstwo więc mogło człowieka ustrzec od pogardy ze strony innych ludzi, takich samych kłamców, potrafiło obronić przed karą czy nieprzyjemnymi uwagami ze strony rodziców, zapewniało także istocie ludzkiej luksus odrobiny osobistej wolności. Wystarczało, na przykład, powiedzieć rodzicom: „dziś jestem w złym nastroju psychicznym”, a otrzymywało się możliwość leżenia na tapczanie, czytania interesującej książki. Jakakolwiek próba powiedzenia prawdy niewygodnej dla otoczenia spotykała się – jak to Nepomucen doświadczył niejednokrotnie – z brakiem akceptacji, a nawet wrogością [...] Kłamstwo wyszukane, inteligentne, wmontowane do odpowiedniego scenariusza potrafiło nawet przydać blasku kłamiącemu. „Nie zrobiłem wczoraj zadań z matematyki – tłumaczył się

kiedyś w szkole mały Lubiński – ponieważ przez całe wczorajsze popołudnie i długo w nocy miałem myśli samobójcze”. Przez następne trzy dni nikt nie wyrwał Nepomucena do tablicy, żaden nauczyciel nie sprawdzał, czy odrobił lekcje [RrS I 98].

Kłamstwo, jak dowiaduje się młody Lubiński, pomaga człowiekowi w życiu, chroni przed pogardą. Pozwala godnie i w spokoju żyć w społeczeństwie:

Spółczesność żądała od człowieka kłamstwa ładnego, dobrze umotywowanego, rozsądnego, harmonizującego z kłamstwami innych ludzi i odpowiadającego ich wyobrażeniu o prawdzie [RrS I 99].

Autor bez skrupułów pokazuje mechanizmy rządzące współczesną kulturą. Ma świadomość, że nie warto ujawniać swoich prawdziwych intencji, pragnień, marzeń. Młody Lubiński wie, że jego koledzy masturbują się w ubikacji, sam również czyni podobnie, jednak przemilcza prawdę, aby nie zostać wyśmianym i uznanym za odmienca. Prozaik jeszcze raz w sprytny sposób buduje paralelę pomiędzy czytelnikami *Raz w roku...* a zachowaniem Lubińskiego wobec otaczających go ludzi. Pokazuje człowieka XX-wiecznego w krzywym zwierciadle konwencji, które sam sobie nałożył przy dużym udziale literatury XVIII- i XIX-wiecznej, konwencji, która z pozoru pozwala spokojnie i szczęśliwie żyć:

Jeśli Nepomucen próbował namówić koleżankę do większej poufałości i mówił, że ją kocha, uzyskiwał to bez trudu. Choć dziewczyna i tak wiedziała, że jej nie kocha. **Ważne było, aby jego kłamstwo pozwoliło jej usprawiedliwić się przed sobą.** Zresztą, fakt, czy dziewczyna wierzyła, czy też nie w przekazywane jej kłamstwo o miłości, zależny był jedynie od sposobu, w jaki kłamstwo zostało jej objawione, to znaczy, czy otrzymała odpowiednią oprawę, zawierało właściwą ilość metafor, tworzyło zespół należycie dobranych zdarzeń poukładanych w odpowiedniej kolejności, a więc miało rangę prawdy artystycznej. Tak w istocie prawda artystyczna zawsze triumfowała nad rzeczywistymi faktami i nawet największy zbrodniarz mógł liczyć na większą łaskawość opinii społecznej, jeśli podał do wiadomości ogółu barwną i wszechstronnie opracowaną swoją wersję wydarzeń. [...] W otaczającej Nepomucena rzeczywistości ten zawsze triumfował, kto potrafił przekonać innych ludzi dla swej artystycznej prawdy. Doświadczyla tego na własnej skórze pierwsza żona pisarza Lubińskiego, którą na mocy wyroku sądowego pozostawił niemal bez środków do życia, a to dlatego, że zaprezentował opinii sądu godną uwagi i barwną prawdę artystyczną o tragedii, jaką było dla niego owo małżeństwo [RrS I 99–100]¹².

Współczesne kłamstwo pozwala człowiekowi usprawiedliwiać się przed samym sobą, tłumaczy nas z żądz. Podobnie jak dziewczyna, która tak naprawdę pragnie tylko zaspokojenia seksualnego, które będzie podane w estetycznym, zbudowanym z pustych frazesów i metafor pudełku, tak i czytelnik nie chce się przyznawać do swoich najskrytszych pragnień. Jego zdziwienie, uśmiech politowania odnośnie braku romantyzmu w zachowaniu

¹² Podkreślenia w cytatach – E. B.

bohaterów powieści wynika z faktu, że postaci te wyłamują się z ogólnie przyjętych, a wprowadzonych do naszej kultury przez literaturę i sztukę, kanonów:

Podobnie jak w utworze literackim, rzeczywiste fakty nigdy nie są opinii ludzkiej podawane bez komentarza, nagie i bezbronne, lecz zawsze umieszczają je w jakimś scenariuszu, maluje odpowiednimi barwami, które nazywamy szeroko pojętym kontekstem społecznym. Osądzanie nagiego faktu uwłącza sprawiedliwości. Żaden człowiek, a tym bardziej sąd, nie skaże drugiego człowieka tylko na podstawie faktów. Tak pojęty humanizm i humanitaryzm daje ogromne pole manewru prawdzie artystycznej [RrS I 100].

Nienacki odsłania zakłamania kształtujące kulturę XX-wieczną, która nadbudowuje na seksualności całą gamę znaków i sygnałów. Autor prowadzi swój wywód bez jakiegokolwiek litości dla czytelnika – a ten, za pośrednictwem Lubińskiego, może zobaczyć siebie w zakrzywionym obrazie, odartego z nadbudowanej, chroniącej nas przed nagą prawdą romantyczności. Diagnoza pisarza jest mało korzystna dla naszej kultury, autor udowadnia, że zbyteczne mityzowanie seksualności do niczego dobrego nie prowadzi. Zamiast prawdziwych kontaktów międzyludzkich zaczynamy pożądać tych wystylizowanych, znajdujących się w książkach. Zapominamy o fikcyjności prezentowanych przez literaturę wzorców, a z czasem zaczynamy pragnąć, by zastąpiły prawdziwe relacje:

Po jakimś czasie wołały nawet prawdę artystyczną o ich wzajemnym kontakcie niż rzeczywisty kontakt, co budziło w nim poczucie winy. Świadomość własnej niedoskonałości i poczucie winy starał się Nepomucen wyrównać coraz barwniejszą i doskonalszą prawdą artystyczną o swoich kontaktach z kobietami. Pewnego razu tak dalece zabrnął w tę prawdę, opowiedział o niej z taką maestrią, że uwierzyła w nią nie tylko młoda kobieta o imieniu Grażyna, magister farmacji, ale uwierzył on sam, podobnie jak w latach szkolnych uległ własnej fantazji, iż rzeczywiście przeżywał myśli samobójcze. Z tą to Grażyną ożenił się i żył czas jakiś. **W swym debiutanckim tomiku opowiadań miłość i zbliżenie dwojga ludzi przedstawiał zazwyczaj Nepomucen Lubiński jako gwałtowny, niczym burza z piorunami, krótki spazm rozkoszy i ekstazy, i tak to przeżywał, być może nawet podobnie odczuwała tę sprawę jego żona w początkach małżeństwa** [RrS I 101].

Zastąpienie takie jednak jest niemożliwe, tak jak w głębi duszy Lubiński wiedział, że miłość nie składa się tylko z patetycznych uniesień. Nienacki pokazuje czytelnikom, jak szybko młody pisarz odkrywa fikcjonalność swoich wyobrażeń odnośnie wystylizowanego przez kulturę, wpojonego mu obrazu erotyczności, z dosadnością wytyka wady kulturze ufundowanej na romantycznym postrzeganiu seksualności. Odpowiedzi na seksualne problemy Lubińskiego przecież nie znajdują się w książkach, ciągle chowanie głowy w piasek nie pomaga w problemach z przedwczesnym wytryskiem. Bohater jednak nie ma wyboru, musi poszukiwać rozwiązania swoich problemów w swojej przestrzeni kulturowej, przestrzeń ta jednak jest przekolo-

ryzowana i sztuczna, nie daje prawdziwego lekarstwa na otaczające pisarza problemy:

Czy nigdy nie przychodziło mu na myśl, aby wyjaśnienia przeżywanych kłopotów szukać poza intuicją, wyobraźnią, literaturą? Owszem, w istocie miewał takie myśli, ale nikt i nic nie mówiło mu zdecydowanie, że jest to droga słuszna. Wprawdzie wychował się na literaturze francuskiej, gdzie intelektualizm i „ratio” święciły swoje niezaprzeczalne tryumfy, a romantyzm był tylko **jednym z wielu licznych prądów artystycznych, to jednak oddychał powietrzem i żył w klimacie regionu, w którym wciąż jeszcze wiara i czucie mówiły najwięcej, dominował literacki okultyzm**, zaś najpoważniejsi krytycy głosili, nie bez słuszności zapewne, że wraz z ogromnym rozwojem przeróżnych gałęzi nauk pisarz nie jest w stanie objąć swym umysłem wszystkich zdobyczy wiedzy i musi kierować się jedynie własną intuicją [RrS I 101].

Pytanie o możliwość wyjaśnienia kłopotów Lubińskiego z własną erotycznością dotyczy w takiej samej mierze bohatera powieści, jak i czytelnika. Odpowiedź jest jednoznaczna, zawiera się w samej strukturze zapytania, przecież jest to pytanie retoryczne. Tak jak Lubiński zna odpowiedź, wie, że wyjście z przestrzeni kliszy językowych, którą operuje współczesna mu kultura, jest dla niego niemożliwe, tak i czytelnik, świadomy, że erotyka jest zwyczajnym elementem życia każdego człowieka, nie potrafi jej zdemityzować – potrzebuje romantycznej otoczki, bez której nie potrafi patrzeć na świat. Ironiczność kondycji współczesnej polega jednak na tym, że niemożliwe jest wyjście z zaistniałej sytuacji; tak jak Lubiński poszukiwał przez większość swojego życia pochodzącej z literackich obrazów „kobiety pełnej krwi”, tak i czytelnik skazany jest na błąkanie się w przestrzeni naiwnych wyobrażeń. Naiwność w tym względzie jednak zostaje czytelnikowi wytknięta bez skrupułów. Pejzaż osobowości zaprezentowanych w *Raz w roku...* słyca miłość, bagatelizuje problemy związane z erotyką, czy raczej czytelnik zbyt wiele wymaga, chcąc czytać ckliwe, nieprawdziwe historie, z serii „romantyczna opowieść z tragedią w tle”. Odpowiedź jest precyzyjna: powieść Lubińskiego reprezentująca powyższy romantyczny model rozchodzi się w niesamowitym nakładzie – *Zanim odleczę jaskółki*, historia chorej psychicznie dziewczynki opuszczonej przez społeczeństwo, a przegarniętej przez uczuciowego malarza, rozchodzi się w aż trzech egzemplarzach. Opisani w powieści czytelnicy książek Lubińskiego całkowicie poddają się czarowi zmyślonej przez pisarza historii, nie akceptując natomiast następnej pozycji Lubińskiego, w której ten zdecydował się opisać prawdziwą sytuację:

Ale najważniejszą przecież sprawą było przekazanie o człowieku nie prawdy rzeczywistej, lecz prawdy artystycznej. Być może jednak sprawił to pobyt w wynajętym i źle umeblowanym pokoju (od wszczęcia rozwodu wyprowadził się Nepomucen z domu), że ukazana w jego nowej powieści postać lekarza nie wzbudziła entuzjazmu czytelników i krytyki literackiej. Ów lekarz za bardzo przypominał doktora Judyma, a drugą postać z powieści – kobietę „pełnej krwi”, którą lekarz napotkał na swej drodze i nie mógł się z nią połączyć, gdyż

była mężatką – oceniono jako mało przekonującą. **Szczególnie sceny miłosne, przedstawione jako krótkotrwałe chwile ekstazy, opisane subtelnie i wyrafinowanie, spotkały się z niechęcią**, a pewien krytyk napisał po prostu, że „dorosły mężczyzna w książce Lubińskiego kocha się jak sztubak z liceum” [RrS I 103].

Powieść oparta na prawdziwej historii, wyrwanej żywcem z otoczenia samego twórcy, nie mogła zostać doceniona, paradoksalnie zbyt dużo odsłaniała. Nienacki w dyskretny sposób, za pośrednictwem postaci Lubińskiego, tworzy własne alter ego, przeciwstawia mu obraz domniemanego czytelnika, jego odczucia i zaważania. Prozaik ma świadomość, że wychowany w XX wieku odbiorca obciążony jest myśleniem o seksualności z perspektywy płomiennego, burzliwego uczucia, dlatego też w powieści takim go przedstawia. Tworzy zatem ironiczną paralelę pomiędzy ośmieszonymi w powieści czytelnikami książek Lubińskiego a swoimi domniemanymi odbiorcami, którzy mogliby mu zarzucić całkowity brak romantyzmu. Wytykając bezpodstawności zarzutów stawianych Lubińskiemu, celuje również w odbiorcę *Raz w roku w Skiroławkach*. Tak jak czytelnicy nie poznali się na młodym poecie i dali się uwieść przedstawionej przez niego sztampowej powieści, a dzieło oryginalne odrzucili, tak może i uczynić czytelnik realny. Nienacki w szyderczy sposób ukazuje zaściankowość i sztampowość myślenia. Czyż nie sposób przyznać narratorowi racji, gdy tworzy gorzkie podsumowanie dyskusji towarzyszących publikacji książki Lubińskiego?

Zastanawiano się tam, czy w istocie rzeczy jedni ludzie, uznani za zdrowych psychicznie, mają prawo innym, uznanym przez nich za chorych, narzucać własną wizję świata. Sprawa o wymiarze ogromnym, otwarta jak ocean, nieco dziwnie zabrzmiała w kraju pisarza Lubińskiego, gdzie nie było ani jednego wykształconego psychoanalityka, a psychiatrzy należeli do zawodów najbardziej deficytowych i najgorliwiej poszukiwanych. W owych rozważaniach niejednokrotnie powoływano się na powieść Lubińskiego, która na dobre zamieszkała w świadomości społecznej, jako na przykład dehumanizacji medycyny, zbawiennych skutków psychoterapii dobrego słowa i czulego serca. Nepomucen Lubiński oprócz honorariów i sławy zyskał sobie także opinię pisarza, który potrafi dostrzegać najważniejsze problemy swojej epoki [RrS I 106].

Ironia, z jaką Lubiński traktuje „specjalistów” ze swojego otoczenia, odnosi się również do czytelnika realnego. Nienacki nie pozwala się łudzić – wytyka brak wiedzy oraz ograniczenia poznawcze. Diagnoza jest jednak niekorzystna dla obu stron: tak jak Lubiński tęskni za prawdą, tak i czytelnicy chcieliby uzyskać prawdziwą odpowiedź, zaakceptować własną cielesność:

Budziły się też w owe noce w pisarzu Lubińskim coraz większe wątpliwości o sile prawdy artystycznej i rodziła się przeogromna tęsknota za dążeniem do rzeczywistej prawdy [RrS I 101].

Uciec od przypisanego nam przez kulturę sposobu postrzegania świata nie jest jednak łatwo. Przypomnijmy, tytułowa bohaterka powieści

Lubińskiego to mała Jaskółka, która uciekła ze szpitala dla obłąkanych. Pisarz wymyślił jej postać na podstawie zasłyszanej opowieści o pobliskim szpitalu psychiatrycznym. Młody Lubiński zapomniał się do tego stopnia w „prawdzie artystycznej”, że skłonny był uwierzyć w prawdopodobieństwo stworzonych przez siebie zdarzeń. Jaskółka jest chora psychicznie, zagubiła się we własnej fantazji, jednak czy Lubiński, a razem z nim czytelnicy jego powieści, nie postępują podobnie? Przecież dziewczynka, którą spotyka bohater powieści Lubińskiego, oraz ta spotkana po latach przez Lubińskiego uciekają z tego samego szpitala:

Na domiar złego pewnego dnia wybrał się Lubiński do Bart swoim tanim samochodem, a wracając został zatrzymany przez ludzi w białych fartuchach, którzy pytali go, czy nie widział trzynastoletniej dziewczynki, która uciekła ze szpitala. „Ciągłe wam uciekają” – burknął rozzłoszczony pisarz. „A tak – zgodził się z nim lekarz – szczególnie nowo przyjeź. Uciec od nas łatwo, ponieważ szpital nie jest ogrodzony, nie mamy krat w oknach ani nie zamykamy drzwi na klucze” [RrS I 101].

Pracownicy szpitala nie zamykają drzwi, ponieważ wiedzą, że jakakolwiek próba ucieczki z góry skazana jest na klęskę. Wie o tym także Lubiński, gdyż napotkaną szaloną dziewczynkę odwozi bez zastanowienia do szpitala:

A wtedy pisarz Lubiński zablokował drzwiczki wozu, zawrócił na szosie i odwiózł dziewczynkę do miejsca, gdzie spotkał ludzi w białych fartuchach. Później znowu wracał do domu przez las, aż w pewnej chwili skręcił w boczną drogę, zatrzymał samochód i pochyliwszy twarz nad kierownicą zapłakał głośno nad ową dziewczynką, a także nad sobą. Kojący to był płacz. Powrócił do domu silniejszy i tego wieczora rozpałił w kominku autorskimi egzemplarzami *Zanim odleć jaskółki*. Teżże nocy pożegnał się z pojęciem mężczyzny pełnej krwi i jak zniechęcony do dalszej drogi wędrowiec odstawił do kąta kij sękaty, tak on pogardził prawami swego męskiego narzędzia i upadłszy na obnażone łono żony pieścił ją ustami i językiem, aż doznała ulgi i zasnęła spokojnie [RrS I 109–110].

Rzeczywistość jest zbyt bolesna, aby w niej tkwić. Lubiński płacze nad sobą i nad dziewczynką, bo ma świadomość, że wyjścia z sytuacji nie ma, nie ma dokąd uciec. Symboliczne spalanie własnej powieści ma działać oczyszczająco, stanowi metaforyczne odżegnanie się autora od wyobrażeń romantycznej kultury, w której to mężczyzna musi zachowywać odpowiednią, kanoniczną postawę. Czytelnik nie ma jednak możliwości całkowitego wyjścia z domu wariatów; nawet jeśli przemiana nastąpi, to czy nie stanie się to za późno? Jak echo odbite od ściany lasu brzmią słowa narratora; ale kobieta nie doceniła przemiany, która nastąpiła w jej mężu, a może po prostu przemiana ta przyszła zbyt późno [RrS I 101].

Nienacki, odchodząc od planu głównego swej powieści i wprowadzając wątek, w którym z bliska przygląda się życiu Lubińskiego, wyszydza prawa rządzące współczesną kulturą. Człowiek współczesny nie jest w stanie

żyć w pełni. Parafrazując tytuł rozdziału, ucieczka od prawdy artystycznej nie jest dla niego możliwa. Górą ona nad wszystkimi innymi prawdami, a człowiek skazany jest na ciągłe krążenie pomiędzy szpitalem psychiatrycznym własnej ograniczającej kultury a światem na zewnątrz, o którego istnieniu pomimo że wie, to tak naprawdę nie może w pełni przez ową kulturę zaakceptować. Diagnoza jest jasna – „czytelniku, jesteś ograniczony, chociaż masz się za wielkiego pana”, zdaje się z ironicznym uśmiechem mówić Nienacki. Choroby czytelnika nie da się wyleczyć, jest jak Jaskółka zaplątana pomiędzy szpitalem a żądzą pchającą ją do ucieczki. Ponownie autor wprowadza perspektywę, w której czytelnik zaczyna postrzegać siebie na opak. Czy po przeczytaniu rozdziału o prawdzie artystycznej nadal możemy stwierdzać, że zachowania mieszkańców Skirołówek są pozbawione patosu? Czy raczej to my i nasz „szalony patos” godny jest zakwalifikowania do kolejki u psychiatry? I czy tylko bohaterowie powieści mają problemy związane z rozpoznaniem własnej seksualności i poradzeniem sobie z nią? Czytelnik także nie może spać spokojnie. Ograniczony przez władający nim światopogląd, śmiejąc się i wyszydzając brak górnołotności w opisach Nienackiego, staje się czytelnikiem infantylnym, tym, którego Nienacki wykpił, wprowadzając wątek pisarza Lubieżskiego – staje się czytelnikiem nieuleczalnie chorym.

Summary

**Masks of Eros. On the issue of changes of the sexual morality
in *Raz w roku w Skiroławkach* (*Once a year in Skiroławki*)
by Zbigniew Nienacki**

The analysis of sexuality and eroticism in *Raz w roku w Skiroławkach* by Zbigniew Nienacki becomes the starting point for attempts to interpret the strength of eroticism and its impact on humans. The article focuses on identifying the author of the game which leads the reader playing with his ideas of morality and sexuality on the presentation of force that is able to lead to madness.

Biogramy

Miłosz Babecki – dr, adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Analizuje strategie medialne i informacyjne funkcjonujące we współczesnej kulturze masowej, literaturze i teatrze. Podejmuje problematykę percepcji wytworów tzw. kultury wysokiej w zmediatyzowanej rzeczywistości. Koncentruje się na zjawiskach dotyczących struktury i typologii formatów telewizyjnych oraz struktury i typologii niestandardowych komunikatów reklamowych.

Ewa Bartos – mgr, doktorantka na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego. Za temat pracy magisterskiej obrała prozę Zbigniewa Nienackiego. W kręgu jej zainteresowań badawczych znajdują się m.in. związki literatury i psychologii, problematyka uwodzenia w literaturze, współczesny romans polski i powieść popularna.

Bożena Brzostowska – mgr, absolwentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Wydziale Humanistycznym oraz politologii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą analizie instrumentów kształtowania opinii publicznej w tekstach kultury popularnej i mediach w kontekście globalnej walki z terroryzmem definiowanym w dyskursie publicznym jako islamski.

Joanna Chłosta-Zielonka – dr, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Prowadzi konwersatoria, których tematyka obejmuje literaturę od 1945 roku do lat ostatnich. Autorka książek *Polskie życie literackie we Lwowie 1939–1941 w świetle oficjalnej prasy polskojęzycznej* (2000). Kontynuuje badania nad instytucjami życia literackiego, tym razem na terenach Warmii i Mazur po 1945 roku. Stale współpracuje z czasopismami „Portret”, „Fraza”, „Media – Kultura – Komunikacja Społeczna” i „Kajet”.

Tomasz Chyrzyński – mgr, absolwent filologii angielskiej, doktorant w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (dyscyplina – językoznawstwo).

Elżbieta Dutka – dr hab., pracownik naukowy na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego, adiunkt w Zakładzie Literatury Współ-

czesnej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego. Autorka trzech książek: *Ukraina w twórczości Włodzimierza Odojewskiego i Włodzimierza Paźniewskiego* (2000), *„Mnożenie siebie”. O poezji Andrzeja Kuśniewicza* (2007), *Okolice nie tylko geograficzne. O twórczości Andrzeja Kuśniewicza* (2008). W kręgu jej zainteresowań badawczych znajdują się m.in.: antropologia literatury, problematyka kresów i pogranicza kulturowego (literatura kresowa, galicyjska, „nurt małych ojczyzn” i proza związana ze Śląskiem) oraz edukacja polonistyczna.

Robert Dziembowski – mgr, absolwent prawa na Wydziale Prawa i Administracji (2006), uczestnik studiów doktoranckich na kierunku prawo (2006–2008) oraz absolwent dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (2008). Od 2008 roku asystent w Katedrze Prawa Karnego Materialnego na tejże uczelni. Jego zainteresowania naukowe obejmują prawo karne materialne, ochronę czci człowieka, prawo własności intelektualnej.

Aleksander Kiklewicz – prof. dr hab., kierownik Zakładu Komunikacji Społecznej w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Prodziekan ds. nauki i współpracy międzynarodowej tego wydziału. Dyrektor Centrum Badań Europy Wschodniej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Redaktor naczelny rocznika „Паланістыка – Полоністыка – Polonistyka”, a także suplementu „Monografie”. Członek rady programowej rocznika „Acta Neophilologica” oraz kolegium redakcyjnego pisma „Media – Kultura – Komunikacja Społeczna”. Autor licznych prac naukowych z zakresu teorii i filozofii języka, lingwistyki komunikacyjnej, semantyki, lingwistyki tekstu, gramatyki funkcjonalnej, składni, psycholingwistyki, lingwistyki konfrontatywnej, popularyzacji wiedzy o języku.

Lech Krajewski – dr, nauczyciel akademicki najpierw w Instytucie Filologii Polskiej, a od 2003 roku w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Językoznawca, prowadzi badania socjolingwistyczne i frazeologiczne, koncentrując się na konceptualizacji człowieka i jego odmienności w języku subkultur młodzieżowych. Interesują go problemy związane z komunikacją językową w środowiskach narkomanów, przestępców, uczniów, graffiściarzy, hip-hopowców; próbuje ustalić stereotypy narkomana, homoseksualisty. Jego uwagę przykuwa także gra językowa w tych środowiskach oraz filtr aksjologiczny w leksyce i frazeologii subkultur polskiej i słowiańskiej młodzieży. Opublikował liczne prace naukowe na ten temat w tomach zbiorowych.

Andrzej Malinowski – dr, pracownik naukowy Akademii Pomorskiej w Słupsku. Historyk bałkanista, autor prac poświęconych wątkom macedońskim w historii Bułgarii oraz dziejom najnowszym Kosowa.

Alina Naruszewicz-Duchlińska – dr, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej, prodiakan ds. studiów stacjonarnych na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Członkini Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Krakowskiego Towarzystwa Popularyzowania Wiedzy o Komunikacji Językowej „Tertium”, Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego i Internet Society. Jej główne zainteresowania naukowe to antroponomia, genologia i komunikacja internetowa.

Bara Ndiaye – dr, adiunkt w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Prowadzi zajęcia na kierunkach: stosunki międzynarodowe (m.in. specjalizacja naukowa „Wybrane problemy współczesnej Afryki”) oraz dziennikarstwo i komunikacja społeczna (m. in. wykład „Zagraniczne systemy medialne”). Jego zainteresowania naukowe dotyczą relacji francusko-afrykańskich, tematyki afrykańskiej w mediach francuskich po 1990 roku, polityki Rosji wobec Afryki po roku 2000, systemów medialnych.

Rafał Niedbała – mgr, absolwent dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Jolanta Piwowar – dr, adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Autorka artykułów naukowych z dziedziny gramatyki współczesnego języka polskiego, kultury języka i komunikacji społecznej.

Sebastian Przybyszewski – dr, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Jego zainteresowania obejmują zagadnienia związane z pragmatyką, lingwistyką tekstu i semantyką. Obecnie zajmuje się problematyką intencji i intencjonalności w komunikacji oraz zależnościami między pośrednimi aktami mowy a kontekstem.

Renata Rozbicka – dr, adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. W pracy naukowej zajmuje się m.in. stosunkami polsko-ukraińskimi, w tym problematyką ukraińską w publicystyce polskiej po 1995 roku.

Maria Rólkowska – dr, adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Od 2008 roku kierownik Centrum Kultury i Języka Polskiego dla Cudzoziemców na tejże uczelni. Swymi zainteresowaniami badawczymi obejmuje prasoznawstwo, media i środowiska polonijne, komunikowanie międzykulturowe, nauczanie języka polskiego jako języka obcego.

Jarosław Rubacha – dr, adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Historyk bałkanista, autor książek i artykułów poświęconych m.in. historii politycznej Bułgarii i Półwyspu Bałkańskiego na przełomie XIX i XX wieku.

Irena Szutkowska – mgr, absolwentka Wyższej Szkoły Informatyki i Ekonomii Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Olsztynie (studia pierwszego stopnia, kierunek: ekonomia); absolwentka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (studia drugiego stopnia, kierunek: dziennikarstwo i komunikacja społeczna). Zatrudniona na stanowisku specjalisty w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UWM. W pracy naukowej koncentruje się na zagadnieniu reklamy w przekazach medialnych.

Marcin Wakar – dr, pracownik Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie (od 2003 roku). W latach 2003–2006 był stałym współpracownikiem olsztyńskiego oddziału „Gazety Wyborczej”. Obok filozofii i historii interesuje się również etnografią Warmii i Mazur oraz literaturą niemiecką Prus Wschodnich

Michał Wilczewski – mgr, absolwent filologii angielskiej, doktorant w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. W pracach badawczych zajmuje się teorią komunikacji, teorią przekładu, semantyką kognitywną oraz etnolingwistyką.

Szymon Żyliński – mgr, absolwent filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, doktorant w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej. Prowadzi badania z pogranicza mediów i literatury, dotyczące narracji podróżniczych.